# OD AUTORKI

Do 1944 r. mieszkałam na Wołyniu. Moja najbliższa rodzina życie zawdzięcza uczciwemu Ukraińcowi, który pewnego lipcowego poranka 1943 r. ostrzegł rodziców przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony podburzonych ukraińskich mieszkańców sąsiedniej wsi Ośmigowicze, położonej w powiecie kowelskim. Wspomniany Ukrainiec wracał z zebrania, na którym pop miejscowej cerkwi uświadamiał zebranych, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem.

Problematyką ukraińskiego nacjonalizmu interesowałam się od zakończenia II wojny światowej. Chciałam poznać przyczyny, które doprowadziły spokojnych dotąd wołyńskich Ukraińców do popełnienia tak strasznej zbrodni w okresie, gdy Wołyń był zapleczem logistycznym niemieckiego frontu wschodniego ze wszystkimi z tego tytułu wynikającymi konsekwencjami. Trwała wojna, Niemcy doszli do Stalingradu. W tym właśnie czasie zapłonął Wołyń. Byłam świadkiem nienotowanej dotąd w historii czystki etnicznej, planowo prowadzonej przez tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA), utworzoną przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) – frakcję Bandery.

Po 1956 r. w PRL ukazywały się publikacje, w których podejmowano ten temat. Przeczytałam ponad 40 książek wspomnieniowych; „Łuny w Bieszczadach" autorstwa Jana Gerharda była lekturą szkolną, faktograficzna książka „Czerwone noce" Henryka Cybulskiego była kilkakrotnie wznawiana. Czytałam i ciągle wracałam do pytania: kto był inspiratorem tej tragedii i jaką kierował się ideologią. Kto wezwał naszych ukraińskich sąsiadów, z którymi żyliśmy w zgodzie, do „rizania Lachiw" i dlaczego ta barbarzyńska zbrodnia nie została potępiona? Na moje pytania odpowiedź znalazłam w naukowych pracach ś.p. dr hab. Wiktora Poliszczuka, takich jak m.in. „Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu". Prace tego badacza, Ukraińca pochodzącego z Wołynia, w Polsce ukazały się po 2004 r.

Do pisania o wydarzeniach, których byłam świadkiem, skłoniły mnie antypolskie, zafałszowane publikacje spadkobierców idei banderyzmu, jakie po zmianie ustroju pojawiły się w Polsce. Dołączyłam do grona osób, które piszą o istocie ukraińskiego nacjonalizmu, jego ludobójczych dokonaniach w przeszłości, aktualnej polityce i strategii na przyszłość. Napisałam 106 artykułów drukowanych w historyczno-publicystycznym czasopiśmie „Na Rubieży", „Przeglądzie", „Myśli Polskiej" i w biuletynie 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

W tej książce będzie tylko część tekstów napisanych w ostatnich latach. Na wstępie zamieściłam mój pierwszy artykuł w dużym skrócie opublikowany w „Przeglądzie" nr 41 z 2005 r. Napisałam go po przeczytaniu książki Normana Daviesa i Rogera Moorhouse pt. „Mikrokosmos". Pełny tekst zamieścił miesięcznik „Polsce Wierni" nr 11 z 2005 r. Odniosłam się wyłącznie do rozdziału „Feniks z popiołów – Wrocław".

Monika Śladewska

# O AUTORCE

Pani kpt. Monika Strączek, z domu Śladewska, urodziła się 1 maja 1925 r. w Laskowiźnie. Ma za sobą wspaniałą kartę żołnierską. Gdy w 1943 r. rozpoczęła się eksterminacja Polaków, jej rodzina została zmuszona do opuszczenia gospodarstwa. Gehennę Polaków przeżyła w dużej bazie samoobrony Zasmyki-Kupiczów. W 1943 r. została sanitariuszką w 27 Wołyńskiej Dywizji AK, po ukończeniu kursu w kowelskim zgrupowaniu „Gromada". W czerwcu 1944 r. została zmobilizowana do armii gen. Zygmunta Berlinga. Brała udział w składzie samodzielnego batalionu sanitarnego 10 Dywizji Piechoty we frontowej operacji berlińskiej i praskiej. Po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Intendentury w barakach byłego obozu niemieckiego na Majdanku koło Lublina, służyła w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie. W 1945 r. podjęła naukę w Liceum Matematyczno-Przyrodniczym. Po demobilizacji w 1948 r. pozostała w instytucie jako pracownik cywilny i uzupełniała wykształcenie.

Po ukończeniu SGPiS w 1953 r. otrzymała nakaz pracy do Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni we Wrocławiu. Pracowała na stanowisku st. specjalisty do spraw ekonomicznych do 1987 r. Była pracownikiem zaangażowanym i sumiennym – przez 35 lat aktywności zawodowej związana z jednym pracodawcą. Jako uznany fachowiec szkoliła zastępy nowych pracowników. W 1954 r. wyszła za mąż, mąż Henryk Strączek był pracownikiem PAFAWAGU. Była bardzo zaangażowana w działalności związków zawodowych, prowadziła zakładową kasę oszczędnościowo-pożyczkową. Pracę zawodową łączyła z aktywnością społeczną w ZBoWiD, następnie w ZKRPiBWP w kole nr 60 Grabiszyn.

Po przejściu na emeryturę postanowiła popularyzować wiedzę historyczną wśród młodego pokolenia. W 1988 r. uporządkowała wspomnienia i zajęła I miejsce w ogólnopolskim konkursie na wspomnienia kobiet – żołnierzy LWP. Zachęcona sukcesem, w latach 1988-90 napisała książkę „*Z Kresów Wschodnich na Zachód*", którą po wielu zabiegach własnym sumptem udało się jej wydać dopiero w 2003 r. Promując swoją książkę, trafiała do różnych środowisk kombatanckich i młodzieżowych. Popularyzując ją, aktywnie przybliżała słuchaczom trudne dzieje polskich ziem wschodnich II RP i swoje przeżycia wojenne. Dzięki jej własnym zabiegom książka trafiła do prawie 3 tysięcy czytelników. Prostowała kłamstwa o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich na łamach „Przeglądu" i „Myśli Polskiej". W 1990 r. aktywnie włączyła się w nurt pracy organizacji kresowych i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Była współorganizatorką wielu przedsięwzięć przypominających tragiczne wydarzenia w czasie wojny na Kresach Południowo-Wschodnich II RP, np. w 1992 r. wycieczki kombatantów szlakiem walk 27 Wołyńskiej Dywizji AK oraz sesji popularno-naukowych. Współpracuje aktywnie z redakcją biuletynu „Na Rubieży" Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Walczy piórem o prawdziwy obraz tragedii Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP.

Jest bardzo zaangażowana w działalności programowo-organizacyjnej Oddziału Miejskiego Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego im. 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty we Wrocławiu. Systematycznie uczestniczyła w uroczystych obchodach rocznic i świąt wojskowych w miejscach pamięci narodowej. W 2003 r. zajęła II miejsce

w konkursie na wspomnienia, organizowanym przez redakcję dwumiesięcznika „Wojsko Ludowe”. W 2004 r. została społecznym członkiem wrocławskiego oddziału Instytutu Badań Naukowych im. gen. Edwina Rozłubirskiego. Zarząd Dolnośląski ZWiRWP w 2004 r. wydał w formie broszurowej jej „*Wspomnienia wojenne*”. Jest autorką ponad stu artykułów o problematyce kresowej, a zwłaszcza o zbrodniach ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA. Wybór artykułów został zebrany w broszurze przez niżej podpisanego z okazji 96. rocznicy urodzin Jubilatki. Cieszy się ogromnym szacunkiem i autorytetem w środowisku żołnierskim i w miejscu zamieszkania. W 2018 r. została matką chrzestną sztandaru związkowego. W działaniach edytorskich jest dzielnie wspierana przez córkę Danutę Wojciechowską. Jej drogę żołnierską i społeczną pięknie opisał dr Tadeusz Samborski, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy” w „Myśli Polskiej” nr 17-18 z 26.04.2021 r.

Odznaczona m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, medalami *Zwycięstwa i Wolności*, *Za Odrę, Nysę i Bałtyk*, *Polonia Mater Nostra Est, 40-lecia PL*, rosyjskim *60 lat Zwycięstwa 1941-1945*. Na wniosek Zarządu Dolnośląskiego ZWiRWP awansowana przez Ministra Obrony Narodowej do stopnia kapitana, a także odznaczona *Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski* oraz złotymi medalami *Za Zasługi dla Obronności Kraju* i *Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej*, a na wniosek Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów – Złotą Odznaką Honorową *Zasłużony dla Dolnego Śląska*. Na mój wniosek z dniem 8 maja 2021 r. została mianowana do stopnia honorowego majora Związku Strzeleckiego „Strzelec” RP.

Z okazji 96. rocznicy urodzin życzymy Jubilatce przysłowiowych 100 lat plus VAT.

płk w st. spocz. mgr Krzysztof Majer
generał zs

## Dzieciństwo na Wołyńskich Kresach

Prawdą jest, że z wiekiem coraz częściej wraca się do okresu dzieciństwa, z pewnością dlatego, że są to lata, w których kształtuje się świadomość i wszystko to, co w sensie duchowym składa się na wnętrze człowieka. I ja wracam na Wołyńskie Kresy, które opuściłam w wieku 18 lat, w mundurze żołnierza armii gen. Zygmunta Berlinga.

Urodziłam się na Mazowszu, zrządzeniem losu zostałam Kresowianką. Mój przyszły Tato Piotr Śladewski mieszkał w Laskowiźnie, wsi położonej w pow. Ostrów Mazowiecka. W czasie zaboru rosyjskiego jako jedyny z Laskowizny ukończył szkołę gospodarczą w Pszczelinie. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do armii carskiej, w jej szeregach przeszedł drogę frontową od Litwy do Rumunii. Podczas stacjonowania w Kowlu usłyszał, że o tym nazwisku mieszkają Polacy w dużej polskiej wsi Zasmyki, położonej 15 km na południe od Kowla. Pewnej niedzieli żołnierz armii carskiej przyszedł do gospodarstwa Weroniki i Franciszka Śladewskich, nie doszukano się pokrewieństwa, jeśli było, to bardzo dalekie. Mama Leokadia Śladewska miała wówczas 14 lat, ale wyglądała na więcej, Tato 24. Przy pożegnaniu obiecał, że przyjedzie po wojnie. Przyjechał dopiero w połowie 1924 r. Po ceremonii zaślubin w Kowlu ks. Sznarbachowski powiedział: „zabiera pan najładniejszą parafiankę". Rodzice zamieszkali w Laskowiźnie, gdzie przyszłam na świat. Mama nie zaakceptowała nowego miejsca zamieszkania, bardzo tęskniła za Kresami – tam chleb jest lepszy, bo z mąki pytlowej i sieje się pszenicę, a tu żyto i łubin, tam są sady pełne owoców i rodzina, a tu obcość. Po moich narodzinach nostalgia przybrała na sile, Tato niejako został zmuszony do załatwienia formalności notarialnych i po spłacie przez rodzeństwo Rodzice wyjechali na Wołyń. Przy wsparciu rodziny Mamy w końcu 1926 r. mieszkaliśmy już w kolonii Ostrów, położonej 15 km na południe od Zasmyk, w pow. kowelskim. Była to kolonia osadników wojskowych, którzy po I wojnie światowej otrzymali tu działki o pow. 22 ha z rozparcelowanego majątku Rosjanina – Zajcewa, położonego w ukraińskiej wsi Ośmigowicze. Zajcew po rewolucji w Rosji do majątku nie wrócił. Osadnicy sprzedawali swoje gospodarstwa najczęściej z powodu zmiany miejsca zamieszkania.

Kolonia Ostrów leżała w otoczeniu ukraińskich wsi Ośmigowicz, Nowego Dworu i czesko-ukraińskiej Dażwy, od strony wschodniej rósł las, w nim stały trzy domy ukraińskie. W Nowym Dworze był duży majątek Pomorskich, w Dażwie mniejszy pani Chojnackiej, przy dworach w czworakach mieszkały rodziny polskie. Od pałacu Pomorskich dzielił nas pas bagnistej łąki, przez którą płynął strumyk – dopływ Stochodu, latem można było przejść w wodzie po kolana, wiosną wylewał, tworząc wielkie rozlewisko. Po opadnięciu wód w gąszczu wysokich traw, zarośli i szuwarów żyło mnóstwo dzikiego ptactwa, nad tymi łąkami unosiły się powiewne mgły, cisza panowała głęboka przerywana głosami ptaków i dźwiękami dzwonów ośmigowickiej cerkwi – taki obraz zachowała moja dziecięca pamięć.

Z opowiadań wiem, że pierwsze lata były ciężkie, nie było maszyn, zboże koszono kosami,. Powiększała się rodzina, w 1927 r. urodził się brat Józef, w 1928 r. siostra Jadwiga. Ponadto zarysowały się symptomy wielkiego kryzysu. W tym czasie znajomi Czesi wyjeżdżali do Kanady, proponowali Rodzicom wyjazd, mówili – mamy miejsce na jedną rodzinę, wyjeżdżajcie, bo tu zawsze będzie albo kryzys albo wojna. Tato był zdecydowany, a Mama oświadczyła – nie po to wróciłam na Wołyń, aby ponownie go opuszczać, my możemy żyć tylko na Wołyniu. Po raz drugi Tato dostosował się do decyzji Mamy, mimo że

był głową domu, utrzymywał dyscyplinę, swoich poleceń dzieciom nie powtarzał. Minęły lata kryzysu, Tato stopniowo do gospodarstwa wprowadzał mechanizację, pierwszym zakupem była maszyna do omłotu zboża, następnie żniwiarka, kosiarkę i grabiarkę kupił do spółki z sąsiadem. W gospodarstwie na stałe zatrudniano pracownika do pomocy, nas od dzieciństwa przyuczano do aktywności fizycznej i do wykonywania prac lżejszych, a potem cięższych przy żniwach. Zrywaliśmy wiśnie, tylko te owoce sprzedawano, pozostałe marnowały się, niewielką część suszono na zimę. Powidła ze śliwek w kamiennym garnku zapiekano w piecu chlebowym. Poza obowiązkami mieliśmy wiele swobody, ganialiśmy z naszymi psami wokół stawu, w nim kąpaliśmy się i koszem łowiliśmy ryby – karasie. Tato kipiący energią był zapalonym myśliwym, dzięki jego pasji dziczyzny mieliśmy w bród, czasami za dużo. W upieczonej szynce z dzika znaleźliśmy śrut, nie chcieliśmy jej jeść, dobre rosoły były z kuropatw.

W siódmym roku życia rozpoczęłam naukę w wybudowanej nowej szkole w Zasmykach, mieszkałam u Babci, tak więc świat poznawałam w dwóch domach, moim rodzinnym i mojej Babci, w którym zachowywano stare obrzędy, zimą ustawiano krosna, Babcia tkała płótno, słuchałam opowieści o duchach, zjawiskach nadprzyrodzonych i o tym, że proroctwa o „karze bożej" sprawdzają się. Była też muzyka, brat mamy grał w orkiestrze. W Zasmykach wybudowano kościół, wokół niego toczyło się życie według sztywnych kanonów wiary rzymskokatolickiej. Na święta i w wakacje przyjeżdżał po mnie Tato, wracałam do domu.

Historię czasu zaborów i I wojny światowej przekazali nam Rodzice, Mama podkreślała fakt, że żyjemy w niepodległej Polsce i uczymy się w polskich szkołach, podczas gdy Ona z innymi dziećmi była dowożona do majątku Białostockich w Rokitnicy, gdzie uczyła się języka polskiego i historii Polski. Tato opowiadał o przeżyciach frontowych i o tym, że dostał się do niewoli niemieckiej, siedział w jenieckim obozie w mieście Gołdap. Mówił, że żołnierz rosyjski był dobrze odżywiany, dobrze ubrany, tylko był analfabetą, w jego kompanii zaledwie dwóch żołnierzy umiało czytać i pisać, a jeśli czegoś brakowało, to czasu na odpoczynek. Tato deklamował wiersze Puszkina, śpiewał rosyjskie pieśni, nie akceptował bolszewików i ich programu.

Wychowywaliśmy się w konglomeracie czterech narodowości, byli to Polacy, Ukraińcy, Czesi i Żydzi. Współżycie między tymi grupami układało się pomyślnie, język nie stanowił bariery, rozumieliśmy się, nie było manifestacji o charakterze politycznym. Tylko raz, gdy jechałam z Tatą, minęło nas kilku Ukraińców, zauważyłam czerwone kokardki przypięte do ubrań, pytałam co one oznaczają, – to są komuniści – odpowiedział Tato. Więcej pytań nie zadawałam, z rozmów starszych wiedziałam, że komuniści to bolszewicy, w Rosji zabierają dzieci od rodziców i bez Boga wychowują w specjalnych domach, baliśmy się tych strasznych bolszewików.

Siedzibą naszej gminy była duża czeska osada Kupiczów, w której mieszkało kilka rodzin polskich, w osadzie i w pobliżu żyło 80 rodzin żydowskich. Czesi stanowili czołówkę gospodarczą. Z kilkoma rodzinami czeskimi przyjaźnili się rodzice, z Ukraińcami żyliśmy w zgodzie. Czesi również dobrze żyli z Ukraińcami, czeska orkiestra grała podczas prawosławnego obrzędu „Wodochreszczenija", pop z brodą, przypominający biblijnego proroka, prowadził procesję do „Jordanu", gdzie święcił wodę, którą zabierano do domów. Żydzi zajmowali się handlem, w Dażwie i w Nowym Dworze prowadzili niewielkie sklepiki, do nas raz w tygodniu białym koniem przyjeżdżał Moszko, wypatrywaliśmy tego konia, on wiózł cukierki i chałwę. Moszko zaopatrywał nas w drobiazgi: tasiemki, nici,

mydła i perkale. Po większe zakupy Rodzice wyjeżdżali do Kowla. W 1936 r. urodziła się najmłodsza siostra Janina, gospodarstwo dobrze prosperowało. Tato mógł z trójką starszych dzieci po raz pierwszy odwiedzić rodzinę w Laskowiźnie, po drodze zatrzymaliśmy się u kuzynów w Warszawie, był to jedyny nasz wyjazd podczas wołyńskich wakacji.

W szkole byliśmy wychowywani w kulcie Piłsudskiego i Rydza- Śmigłego, przygotowywano nas do obrony Ojczyzny, a Kresów w szczególności, śpiewaliśmy: „Żadna siła, żadna burza nie odbierze Kresów nam, Kresy nasze Kresy wiernie was będziemy strzec", słowa innej piosenki brzmiały: „Nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły-Rydz". Dla sąsiadów legionistów Marszałek był autorytetem, oryginalnym legionistą był emerytowany płk Gorczyński, w rozmowie o polityce powiedział: „Ta zgraja piłsudczyków doprowadzi Polskę do zguby". Byłam zdezorientowana. W 1939 r. ukończyłam szkołę powszechną, zdałam egzamin do państwowego gimnazjum w Kowlu, tylko że sprawy szły w złym kierunku, coraz głośniej mówiono o wojnie. Tato wpłacił pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej, łudzono się, że do wojny nie dojdzie, a jednak doszło, to był szok. Ścieżką koło mego domu przechodziła pani Janiszewska, żona osadnika i płakała, na pytanie Mamy, co się stało, odpowiedziała: – nasze życie na tej ziemi kończy się. Tak uważali pesymiści, optymiści wierzyli w nadzwyczajną mocarstwowość Polski oraz pomoc Anglii i Francji. Tę wiarę utwierdzały wiadomości słuchane w radiu na słuchawki, o tym że polskie samoloty bombardują Berlin, a lotnictwo angielskie ważne obiekty niemieckie, wojska francuskie przekroczyły granice Niemiec. Emocje opadły po przybyciu uciekinierów. Wojskowi z Włodzimierza Wołyńskiego jechali wozami w kierunku granicy rumuńskiej, prosili o sprzedanie owsa dla koni, Tato nie przyjął pieniędzy, powiedział – i tak wszystko idzie na marne, oni jednak zostawili duży wiklinowy kosz z rzeczami, jego zawartość nie interesowała Rodziców, gdyż po odjeździe wojskowych w nocy zakopywano broń na naszym polu, pułkownik Gorczyński powiedział do Taty: „Pan tu zostanie, ta broń uratuje wam życie". Gorczyńscy pożegnali się i poszli w kierunku Bugu. W następnych dniach dochodziły niepokojące wieści o napadach na polskich żołnierzy i o grabieży imienia Polaków. W Osieczniku Ukraińcy zamordowali 5 polskich żołnierzy wracających do domów za Bugiem. Ukraińscy sąsiedzi z lasu zabrali nam rowery, podczas nieobecności rodziców przyjechali Ukraińcy z Ośmigowicz po „wieszczy", wynieśli z domu kosz wiklinowy, znajomy Ukrainiec doniósł, że o te „wieszczy" bili się, były to głównie rzeczy damskie. Tato zauważył dwa nisko lecące samoloty z czerwonymi gwiazdami, ksiądz Burzmiński w kościele w Kupiczowie podał wiadomość o rozbiorze Polski.

Znaleźliśmy się w nowej sytuacji politycznej, 21 września po broń przyszli Ukraińcy z Nowego Dworu, reprezentowali Tymczasowy Komitet Radziecki, pokwitowali odbiór dubeltówki, bez skutku szukali innej broni, zabrali radio. Przed pałacem Pomorskich osiadł niewielki samolot, zabrano właściciela majątku Wacława Pomorskiego, mienie rozgrabili miejscowi Ukraińcy. 10 lutego 1940 r. do Archangielskiej „obłasti " wywieziono rodziny osadników. W Zasmykach otwarto niepełną średnią szkołę, prosiłam Tatę o pozwolenie zapisania w niej, a mój Tatuś powiedział: „Nie będziesz chodziła do komunistycznej szkoły, poczekamy na otwarcie szkół polskich", więc ja prosiłam Mamę. Po rozmowach Rodziców pozwolenie otrzymałam, tylko przed wyjściem do Zasmyk miałam wyplewić ogród warzywny, był to czerwiec 1940 r. W szkole został ten sam kierownik pan Siudak, zatrudniono trzech nauczycieli Ukraińców i jedną Polkę, lekcje były prowadzone w języku polskim, doszły nowe przedmioty, takie jak: język rosyjski, ukraiński i niemiecki, algebra, geometria i fizyka. Rok szkolny 1940/1941 kończyliśmy w niepewności, w oczekiwaniu na

duże zmiany. Polacy nadzieję wiązali z Sikorskim, a Ukraińcy z Hitlerem.

22 czerwca 1941 r. usłyszeliśmy detonacje, na niebie pojawiły się błyski i samoloty, niektóre leciały lotem agonalnym, ciągnąc smugi ciemnego dymu. Trafiony samolot spadł na pole w pobliżu szkoły w Zasmykach, uratował się jeden lotnik rosyjski. To już była wojna, wróciłam do domu. Niebawem od zachodu do Dażwy wjechała zmotoryzowana kolumna wojsk niemieckich entuzjastycznie witana przez Ukraińców. Nikt nie przypuszczał, że za sprawą ukraińskich nacjonalistów, zbrojnych kolaborantów Hitlera, wkrótce nastąpi kres Kresów II Rzeczypospolitej.

---

## Dzieje wołyńskiej wsi Zasmyki

W 2018 r. przypadła 75. rocznica największej tragedii polskiej wsi Zasmyki położonej w powiecie kowelskim na Wołyniu. W 1943 r. bandy tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii trzykrotnie podejmowały próbę zdobycia tego ośrodka samoobrony bezskutecznie, z pomocą pośpieszyli okupanci niemieccy, ostatecznie wieś została spalona przez niemiecki aparat terroru.

Z Zasmykami związane są losy mojego życia wpisane w tło historycznych wydarzeń okresu międzywojennego i II wojny światowej. W Zasmykach mieszkali moi dziadkowie, tu rozpoczęła się moja droga edukacyjna i żołnierska, najpierw w 27. Wołyńskiej Dywizji AK, następnie w Wojsku Polskim. Dzieje tej doświadczonej przez historię wsi sięgają lat 80-tych XIX wieku. Po zniesieniu pańszczyzny przez cara Aleksandra II i przeprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej w poszukiwaniu lepszego miejsca do życia na Wołyń jechali Polacy z Mazowsza, Suwalszczyzny, Podlasia. Rodzice mojej babci Weroniki Śladewskiej przyjechali ze wsi Wielgie, parafii Stoczek Węgrowski. W 1882 r. kilkadziesiąt rodzin polskich zakupiło od właściciela Rokitnicy i Woronny Stanisława Mikułowskiego zalesiony przesmyk, leżący pomiędzy kompleksami leśnymi. Od północy był las zadybski, od południa las lityński należący do hr. Sumowskiego. Indywidualne dokumenty zwane „kupcze" oficjalnie zostały sporządzone dopiero w 1905 r. W owym przesmyku stawiano szałasy, kopano studnie, następnie karczowano drzewa, powiększając areał ziemi uprawnej i budowano się. Do osiedla nazywanego Przesmyki podchodziły watahy wilków i atakowały zwierzęta domowe. Nazwa Zasmyki po raz pierwszy pojawiła się w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich", wydanym w Warszawie w 1902 r. W tomie 15. cz. II napisano: W osadzie było 56 domostw i 526 mieszkańców.

Losy osiedleńców znane są wyłącznie z przekazów ustnych, ta historia żyła własnym życiem w rodzinach. W mojej rodzinie wiodącym tematem była I wojna światowa, wspominano o zakazie nauki w języku polskim, o handlowej transakcji dziadka, który sprzedał kilka drzew dębowych Żydom. Żydzi płacili złotymi rublówkami, a mój dziadziuś powiedział: „to są ciężkie pieniądze, ja chcę papiery". W wyniku politycznych zawirowań w Rosji te papiery straciły wartość. Podczas I wojny światowej mieszkańcy Zasmyk nie uciekali, nie byli ewakuowani, jednakże mieszkając w strefie przyfrontowej przeżyli wszystkie uciążliwości, jakie niesie wojna. Przez Zasmyki przechodziły wojska rosyjskie, niemieckie, w Rokitnicy najdłużej stacjonowały wojska austro-węgierskie. Uciekający Kozacy podpalili stóg siana ustawiony obok zabudowań dziadków i olejarnię sąsiada. Wojsko rekwirowało zboże i trzodę chlewną, zostawiano jedną krowę. Zarysowało się widmo głodu, nie było czym obsiać pól, ponadto atakowały choroby zakaźne, zmarło troje dzieci dziadków. W gospodarstwie krótko stacjonowali Niemcy, dłużej błękitni żołnierze

gen. Hallera, w domu leżało dwóch rannych hallerczyków. Obecność polskich Legionów w walkach na wołyńskim froncie budziła nadzieję na odzyskanie niepodległości.

W II Rzeczypospolitej wieś należała do gminy Lubitów, liczyła około 100 gospodarstw, gospodarowano tradycyjnie, nie wprowadzano mechanizacji. Pierwsza szkoła mieściła się w pomieszczeniu wynajętym, po zażegnaniu wielkiego kryzysu w latach 30-tych wybudowano nową szkołę, kaplicę i rozpoczęto budowę kościoła. W Zasmykach aktywnie działał Związek Rezerwistów, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej oraz drużyna „Orląt", prowadzona na wzór drużyn harcerskich, kierownik szkoły Władysław Siudak zorganizował teatr amatorski, uzdolnieni muzycznie grali w orkiestrze. Spokojne życie toczyło się wokół Kościoła, ten spokój przerwała II wojna światowa. W domu dziadków pojawili się uchodźcy, po ich odejściu przyszło kilku polskich żołnierzy rozbitków w bieliźnie, w lesie zadybskim zostali napadnięci przez uzbrojonych Ukraińców. W Lubitowie Ukraińcy zdemolowali dworek W. Dybczyńskiego, w czasie „bezkrólewia" uderzenie z tej strony było najmniej oczekiwane.

Po aneksji Kresów Wschodnich II RP przez ZSRR (wrzesień 1939 r.) przez Zasmyki przeszedł niewielki oddział żołnierzy sowieckich, nikt ich nie witał, pomaszerowali na zachód. Nowa władza wprowadzała nowe porządki, ukraińskie ekscesy zostały wstrzymane. W „silradach" ustalono ilość obowiązkowych dostaw płodów rolnych. W Zasmykach otwarto niepełną średnią szkołę, dyrektorem był nadal W. Siudak, zatrudniono trzech nauczycieli Ukraińców i jedną Polkę, lekcje prowadzono w języku polskim. Jeden z ukraińskich nauczycieli organizował prelekcje propagandowe, nie trafił na podatny grunt, słuchacze wiedzieli swoje – kołchozy w bolszewii to głód. Nikt w Zasmykach nie próbował zakładać kołchozu i nikt z tej wsi nie został wywieziony. W 1941 r. gospodarze otrzymali nakazy pracy przy budowie obiektów o charakterze strategicznym, trwały przygotowania do wojny.

22 czerwca 1941 r. niemiecko-radziecką wojnę obwieściły detonacje, błyski na niebie i koziołkujące samoloty, płonący samolot runął na pole w pobliżu szkoły. Wojska niemieckie przemieszczały się na wschód trasami obok Zasmyk, w ukraińskich wsiach były entuzjastycznie witane. Rozpoczęła się okupacja niemiecka, nikt nie przewidział jej skutków. Dużym zaskoczeniem była zmiana postaw ukraińskich sąsiadów, a jeszcze większym przekazanie przez Niemców władzy terenowej ukraińskiej policji pomocniczej. Polscy mieszkańcy wołyńskich wsi nie posiadali żadnej wiedzy o Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, o jej celach strategicznych i zbrojnej kolaboracji z Niemcami na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Policja ukraińska pomagała Niemcom przy likwidacji gett, ściągania kontyngentów i tropienia ruchu oporu. Przeżyliśmy dwa najazdy Niemców i policji ukraińskiej,. Celem pierwszego był rabunek, Niemiec wyprowadził jałówkę z obory babci, a policjanci łapali drób, pakowali na duży samochód, do którego było przyczepione działko. Drugi najazd był znacznie groźniejszy: szukano „polnische Banditen", uciekaliśmy do lasu, po powrocie zastaliśmy zdewastowany dom, rozbite instrumenty muzyczne leżały pod drzewem w ogrodzie. W marcu 1943 r. policja ukraińska w pełnym uzbrojeniu opuściła posterunki niemieckie i zasiliła zbrojny twór OUN-Bandery tzw. UPA. Rozpoczęła się masowa rzeź Polaków.

W rejonie Zasmyk wiosną miały miejsce mordy pojedyncze, w maju podpalono okoliczne dwory, w czerwcu pop w Lubitowie święcił chleb, tzw. wici chlebowe przekazywano do następnej wsi na znak gotowości do „oczyszczania ukraińskich ziem". W lipcu na południowym horyzoncie pojawiły się łuny pożarów, płonęły polskie kolonie,

mieszkańców mordowano. Delegat Rządu RP na Wołyń Kazimierz Banach usiłował drogą negocjacji powstrzymać ten żywioł, niestety, wysłana na rozmowy z upowcami delegacja nie wróciła. W Zasmykach pośpiesznie organizowano centrum samoobrony, setki uciekinierów znalazło tu schronienie. 16 lipca przybył niewielki oddział AK pod dowództwem por. W. Czermińskiego ps. „Jastrząb", w sierpniu przybył drugi oficer por. M. Fijałka ps. „Sokół". Sytuacja była już bardzo groźna, banda ostrzeliwała pracujących na polu. 22 sierpnia bojówka tzw. UPA w Gruszówce zamordowała 7 Polaków jadących do kościoła w Zasmykach, w tym samym dniu zamordowała 13 mieszkańców Radowicz powracających z kościoła.

Pierwszy napad na Zasmyki miał nastąpić 1 września 1943 r., był przygotowany w sąsiedniej wsi Gruszówka, o czym doniósł Ukrainiec, mieszkaniec tej wsi. Dowództwo mając na uwadze przewagę sił zdecydowało uderzyć na tyły tego zgrupowania. Strzelanina trwała krótko, banderowcy zostawili kuchnię polową, kilkanaście karabinów, narzędzia gospodarcze i wóz bez koni, tym wozem przyciągnięto poległego żołnierza S. Romankiewicza.

Drugi napad siłami trzech kureni i sotnią artylerii pokrzyżowali Niemcy. 6 września kolumna niemiecka, jadąca traktem Kowel-Tuliczów po zaopatrzenie dla garnizonu kowelskiego, została ostrzelana przez banderowców, Niemcy wrócili do Kowla i w następnym dniu trzema samochodami pancernymi zaatakowali to zgrupowanie, przygotowane do uderzenia na Zasmyki. Niemcy na tym terenie zajęli się ściąganiem kontyngentów, banderowcy wycofali się do lasów świniarzyńskich. Tylko przypadek zrządził, że Zasmyki zostały ocalone.

Trzeci podstępny napad w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1943 r. był tragiczny dla Janówki, Stanisławówki i Radomla, kolonii należących do systemu obrony Zasmyk. Rano podczas pasterki zostaliśmy zaskoczeni ostrzałem kościoła, kolonie paliły się, mieszkańcy uciekali, duża grupa dzieci do Zasmyk przybiegła boso, w ogromnej panice wszyscy uciekaliśmy w kierunku wschodniej części wsi. Żołnierze samoobrony podjęli walkę z napastnikami, jednakże wobec przeważającej siły nie mogli zapobiec tragedii. Zanim z Kupiczowa przybył odział AK por. „Kani", banda zamordowała 48 osób, ponadto poległo kilkunastu żołnierzy samoobrony. Pomordowanych zwożono do Zasmyk, rannych umieszczono w szkole, ciężko ranni umierali. Rozpacz, znaleźliśmy się na dnie biblijnego piekła i w tej sytuacji 19 stycznia 1944 r. o świcie Zasmyki zaatakował niemiecki oddział pacyfikacyjny, paliła się wschodnia część wsi. Wśród świszczących kul uciekaliśmy do lasu, Niemcy strzelali za nami z broni maszynowej, następnie z działka, zrozpaczony tłum wpadł do Kupiczowa, czeskiej osady współpracującej z Polakami. Nad lasem unosiła się czarna chmura dymu, płonęły Zasmyki i płonęła nasza przeszłość. W tym czasie w Kupiczowie i okolicy formowała się część 27. Wołyńskiej Dywizji AK pod kryptonimem „Gromada".

W rejonie Zasmyk pierwsze patrole „razwiedki" pojawiły się w połowie marca 1944 roku i dalej się nie posuwały. Po rozmowach z dowództwem radzieckim w końcu marca 1944 r. Dywizja przemieściła się w rejon Lubomla, gdzie wspólnie z wojskiem radzieckim prowadziła walki z Niemcami w operacji kowelskiej. W kwietniu 1944 r. pancerne jednostki niemieckie spychały wojska radzieckie na wschód, front ustabilizował się na linii Zasmyki-Kupiczów-Tuliczów. Dowództwo wojsk radzieckich zarządziło ewakuację ludności cywilnej za linię frontu. Ludzi starych i dzieci ładowano na duże samochody wojskowe, ocaleni z pożogi szli piechotą lub jechali wozami, ciągnęli głodne krowy. Zatrzymaliśmy się

w połowie spalonej wsi Olganówka, tu było bezpiecznie, w rejonie Rożyszcz, Kiwerc, Przebraża stacjonowało wojsko radzieckie i polska armia gen. Zygmunta Berlinga.

Po odblokowaniu Kowla w lipcu 1944 r. Polacy wracali z ewakuacji. Ci, którzy nie mieli do czego wracać, tuż za wojskiem jechali taborem lub szli piechotą do granicznej rzeki Bug. Pozostali zostali ekspatriowani do Polski. Moja rodzina osiedliła się na Kujawach i, jak wszyscy kresowi wygnańcy, życie rozpoczęła od nowa. Do starego domu w Zasmykach wracała tylko babcia. Nie tęskniliśmy za Kresami, za czym mieliśmy tęsknić, za kurhanami, na których urządzano symboliczne pogrzeby Polski, stawiano krzyże i wzywano do „rizania Lachiw"? Tamto życie uleciało wraz z łuną czerwonych nocy.

---

## Wspomnienia z Wołynia (1941-1942)

Mało znaczące wydarzenia, jakie miały miejsce na wołyńskiej wsi wiosną 1941 r., zwiastowały nadejście dużych zmian. Ukraińcy nie organizowali pierwszomajowego pochodu. W ubiegłym roku pochód poprzedziło płomienne przemówienie prelegenta, wygłoszone na dziedzińcu przed pałacem Pomorskich w Nowym Dworze. Słowo „jarzmo" prelegent odmieniał na różne sposoby, mówił o tym, jak ciężko żyło się Ukraińcom pod jarzmem polsko-burżuazyjnych rządów Polski i o wyzwoleniu spod jarzma obszarników, panów i kapitalistów. Pochód przeszedł przez wieś, niesiono portrety teoretyków doktryny komunizmu i twórców państwa radzieckiego. Aktywiści wznosili okrzyki „chaj żywe bat'ko Stalin" tłum skandował „chaj żywe". Dla nas kilkunastolatków było to interesujące wydarzenie.

Tej wiosny wszyscy rolnicy otrzymali nakaz obowiązkowej pracy przy budowie „aerodromu" i innych umocnień. Ukraińcy niezadowoleni z władzy radzieckiej wracając z tych uciążliwych prac mówili do mego ojca: „znajete, pane, to pered skrutoj" [bieda, ostateczność]. Oficjalna prasa w języku rosyjskim i ukraińskim, po zakończeniu wojny radziecko-fińskiej, przekazywała optymistyczne wiadomości, nie wpłynęło to jednak na złagodzenie nastroju wyczekiwania. Intensywne prace o charakterze strategicznym wskazywały na przygotowania do obrony, a więc do wojny.

Wielka ofensywa miała ruszyć wiosną. Polacy nadzieje wiązali z Sikorskim, Ukraińcy z Hitlerem, pragmatyczni Czesi byli neutralni, a Żydzi zaniepokojeni. Wiedzieliśmy o Polskich Siłach Zbrojnych, o działaniach polskiego rządu emigracyjnego, o zawarciu antyniemieckiego sojuszu przez premiera Sikorskiego z ZSRR. Tato interesował się sytuacją polityczną, konspiracyjnie słuchał audycji nadawanych z Londynu. W domach zaprzyjaźnionych Polaków w Kowlu w tym czasie krążyło powiedzenie: „słońce wyżej, Sikorski bliżej". Ukraińcy natomiast mieli lepszą orientację odnośnie polityki Hitlera, wiedzieli o gromadzeniu się wojsk niemieckich po drugiej stronie Bugu, mówiono o wielkich manewrach i rychłej wojnie z ZSRR. Czekających ogarnęła „psychoza widzenia", o tym wspomina się w wielu relacjach, tak było istotnie. Wypatrywano świetlistych znaków na niebie, oczywiście widzieli je ci, którzy chcieli widzieć, powodem do komentarzy były nawet krwiste promienie zachodzącego słońca. Owe znaki zapowiadały straszną wojnę, dla niektórych koniec świata.

Wychowywałam się na Wołyniu w konglomeracie czterech narodowości i czterech mentalności, wśród Polaków, Ukraińców, Czechów i Żydów. Mieszkałam w kolonii Ostrów, gmina Kupiczów, w powiecie kowelskim. Kolonie zamieszkiwali osadnicy wojskowi,

którzy po I wojnie otrzymali tu ziemię z rozparcelowanego majątku Rosjanina Zajcewa w Ośmigowiczach. Do szkoły chodziłam w dużej polskiej wsi Zasmyki, położonej bliżej Kowla, w której mieszkała moja babcia.

Współżycie między społecznościami przed wojną układało się pomyślnie. Język nie stanowił bariery, rozumieliśmy się, było spokojnie. Jedyny raz 1-go maja widziałam kilku Ukraińców z przypiętymi do ubrania czerwonymi wstążeczkami, pytałam tatę, co to oznacza, odpowiedział – to komuniści. O Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z polityczną orientacją na Berlin i konflikt zbrojny nikt nie wiedział. Przed wojną oficjalna propaganda szła w kierunku antykomunizmu, nie informowano społeczeństwa o celach strategicznych ukraińskiej faszystowskiej organizacji, współpracującej z Abwehrą, stąd zupełna dezorientacja Polaków i Czechów w późniejszym okresie.

Kol. Ostrów otaczały ukraińskie wsie: Ośmigowicze, Nowy Dwór i Dażwa w połowie zamieszkała przez Czechów. Po zaanektowaniu Kresów Wschodnich przez ZSRR 21 września 1939 r. w moim domu zjawiło się trzech Ukraińców, z czerwonymi opaskami na rękawach. Oświadczyli, iż reprezentują Tymczasowy Komitet Radziecki w Nowym Dworze, zabrali dubeltówkę, szukali innej broni, nie znaleźli, zostawili pokwitowanie.

Od pierwszych dni wojny Ukraińcy śledzili ruchy polskich żołnierzy. W Ostrowiu zatrzymali się wojskowi z Włodzimierza Wołyńskiego, zdążający w kierunku granicy rumuńskiej, sąsiedzi legioniści przewidywali, że oni w pierwszej kolejności zostaną wywiezieni w głąb ZSRR. Tato nie był osadnikiem wojskowym. Zadecydowano, że broń zostanie zakopana na naszym polu. Zakopywano ją nocą, nie uszło to jednak uwadze śledzących Ukraińców. Nasi ukraińscy sąsiedzi, mieszkający w lesie ostrowskim, zabrali nam radio na słuchawki i rowery.

Nad aktywnością, w negatywnym znaczeniu tego słowa, rodzice dyskutowali z Czechami. We wrześniu 1939 r. pięciu polskich żołnierzy rozbitków zatrzymało się w gospodarstwie Siatki w Osieczniku, wszyscy zostali zamordowani przez Ukraińców. W lesie zadybskim rozmundurowano kilku polskich żołnierzy i wypuszczono ich w bieliźnie; ci mieli szczęście, w Zasmykach ubrano ich w cywilne ubrania. W Lubitowie miejscowi Ukraińcy zdemolowali dworek Dybczyńskich. Tak było w promieniu 20 km. W dalej położonych miejscowościach miały miejsce zabójstwa i grabieże polskich majątków. Z chwilą umocnienia się władzy radzieckiej ukraińskie bandyctwo zostało ukrócone.

10 lutego 1940 r. do archangielskiej „obłasti" wywieziono rodziny osadników wojskowych. W Ostrowiu zostały cztery rodziny polskie. Mieniem ruchomym i inwentarzem żywym osadników podzielili się miejscowi Ukraińcy. Przygotowywali się do założenia kołchozu, pokłócili się i pale z ziemi powybijali. W latach 1940-1941 nadal chodziłam do szkoły dziesięciolatki w Zasmykach,. Został ten sam kierownik, doszło dwóch nauczycieli Ukraińców i jedna Polka, dzieci polskie stanowiły większość, więc lekcje prowadzono w języku polskim. Język rosyjski poznałam na tyle, że czytałam „Prawdę" i adresowałam paczki żywnościowe wysyłane naszym sąsiadom, pracującym przy wyrębie drzewa, w obwodzie archangielskim. Rok szkolny dobiegał końca.

22 czerwca 1941 r. usłyszeliśmy odgłosy wybuchów i huk samolotów, na tle bezchmurnego nieba pojawiły się błyski pocisków i rozpostarły się spadochrony. Jeden samolot runął w pobliżu szkoły w Zasmykach, drugi ciągnął za sobą ciemną smugę dymu w przeciwnym kierunku, leciał lotem agonalnym. Bitwa powietrzna trwała bardzo krótko, wkrótce nastąpiły silne detonacje bomb spadających na lotnisko w Lubitowie i na dalej położone składy amunicji.

Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej w sposób zasadniczy wpłynął na zmianę postaw Ukraińców w stosunku do Polaków i Żydów. Wojska radzieckie w popłochu wycofały się, na poboczach szosy Włodzimierz Wołyński – Łuck leżał niesprawny sprzęt, zostawioną broń zagospodarowali Ukraińcy. Od zachodu piaszczystym traktem Dażwa – Nowy Dwór wjechała zmotoryzowana jednostka wojsk niemieckich. Niemcy prezentowali się dobrze, byli zachwyceni powitaniem, rzucali cukierki, tłum je łapał i wiwatował: „Niech żyje wódz Hitler". Na bramach tryumfalnych, przybranych kwiatami i żółto-niebieskimi wstążkami, napisy gloryfikowały „niezwyciężoną armię niemiecką". W Nowym Dworze Anastazja Makaruk witała Niemców chlebem i solą. Moje spotkanie z niemieckimi najeźdźcami przebiegało wśród euforycznego nastroju Ukraińców, oczywiście nie znałam podstaw, z jakich wypływała owa radość, nie wiedziałam, kto to jest Bandera. Wkrótce nasi sąsiedzi donieśli nam, że już wyzwolony został Lwów, są wojska ukraińskie, tu będzie samostijna Ukraina. Czekaliśmy na wybuch kolejnej euforii, nic takiego nie nastąpiło. Niemcy pojechali na Wschód realizować swój zbrodniczy plan „Barbarossa", Ukraińcy bramy rozebrali, wstążkami dekorowali wnętrza domów.

W nowej politycznej sytuacji Polacy nie tracili nadziei, jest jeszcze Ameryka, są Polskie Siły Zbrojne. Podczas I wojny wojsko Hallera stacjonowało w Zasmykach i tym razem armia polska nadejdzie z Zachodu. Co niektórzy wierzyli słowom przepowiedni – „Czarny orzeł wejdzie na rozstaje... ze złamanym skrzydłem powróci". Tekst tej przepowiedni, zamieszczony tuż przed wojną w „Kurierze Warszawskim" krążył po polskich domach na Wołyniu. Nikt nie przewidział, że nasze życie na tej ziemi dobiega końca.

Nie powiewały żółto-niebieskie flagi, ale Ukraińcy otrzymali duże uprawnienia, obejmowali stanowiska w urzędach administracji publicznej i samorządach. Polityka Niemców wobec Ukraińców była zmienna, zależała od sytuacji na froncie wschodnim, co pewien czas pojawiały się odezwy kierowane do Ukraińców. Szybko zorganizowała się policja ukraińska. Niemcy uzbrajali ukraińskie jednostki wartownicze i inne formacje paramilitarne. Zbrojna kolaboracja stanowiła śmiertelne zagrożenie, w pierwszej kolejności dla Żydów, następnie Polaków i innych mniejszości narodowych. Dojrzewał etos nacjonalistyczny, była silna presja na społeczność ukraińską. Nie wszyscy ulegali złudzeniom, byli jednak za słabi, aby nie dopuścić do narodowej tragedii Polaków.

Szkołę w Zasmykach zamknięto, marnowałam czas na granie w karty lub wróżenie. Nie widziałam Niemców poza jednym, który nadzorował pracę w majątku Pomorskich, z tłumaczką jeździł bryczką po wsiach, sprawdzał dowody wywiązywania się z kontyngentów i zapisywał na roboty do III Rzeszy. Miałam 16 lat, zostałam przez niego zapisana, na pewien czas rodzice wywieźli mnie do Kowla. Był to już 1942 r., rok nieprawdopodobnego triumfu wojsk niemieckich i wielkiej tragedii Żydów.

W Kowlu Niemcy głośno śpiewali, oznakowanych Żydów prowadzono ulicą. Ostrzegano przed psychopatą, szefem niemieckiej żandarmerii Mantheimem, który z błahego powodu strzelał do ludzi. Na warkot motocykla miałam chować się do bramy. Po wojnie ten sadysta był sądzony w RFN. Podczas jednej z łapanek ulicznych w gettcie znalazła się moja mama. Była brunetką, szła chodnikiem bez dokumentu, przez Niemca została potraktowana jako „Jude", pchnięta kolbą z chodnika na ulicę i pogoniona na teren getta. Przypadek zrządził, iż świadkiem zajścia był znajomy. Zawiadomił tatę, po przedstawieniu dokumentu mama została wypuszczona. Stała przy budce, w tym czasie ukraińscy policjanci wyprowadzali z getta kolumny młodych Żydów, głównie uczennic w

granatowych mundurkach. Mama była tak przerażona, że więcej do Kowla nie pojechała.

Pod okupacją niemiecką kwitł handel wymienny, za żywność można było dostać sól, lampy karbidowe i inne rzeczy. Niemcy wychodzili na rogatki miasta, konfiskowali masło, drób, wywracali zawartość furmanek, szukali „szpek". Młyny pracowały na potrzeby frontu wschodniego, konstruowano żarna. Praliśmy w ługu z popiołu drzewnego, do słodzenia gotowaliśmy syrop z buraków cukrowych. Na gospodarstwo nałożono wysokie kontyngenty (zboże, masło, mleko). Wołyń był efektywnie eksploatowany ekonomicznie, decydowali Niemcy, mieli wiernych pomocników, to ułatwiało rządzenie.

W Kupiczowie, dużej czeskiej osadzie, rządy sprawowała policja ukraińska. Mieszkało tu 80 rodzin żydowskich, w okolicznych większych wsiach prowadzili niewielkie sklepy. Pewnego sierpniowego dnia 1942 r. do Kupiczowa przyjechało dwóch Niemców, polecili ukraińskiej policji spędzić Żydów z Kupiczowa i okolic na plac, zażądali od nich kontrybucji i na tym ich rola skończyła się. Ukraińscy policjanci pogonili Żydów w kierunku Jezierzan, na suszybabskie piaski, gdzie ich rozstrzelano. Po pewnym czasie przejeżdżałam obok tego wzniesienia, konie gwałtownie skręciły na łąkę, przez którą już prowadziła nowa droga. Powodem była spływająca na drogę pieniąca, brunatna ciecz. Wówczas mówiło się: w obrębie tego cmentarzyska ziemia się burzy.

Wykształceni Żydzi kupiczowscy wiedzieli, że Niemcy zdecydowali się na „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" poprzez eksterminację. Lekarz weterynarii z żoną nauczycielką imieniem Duniczka popełnili samobójstwo nad jeziorem w Jezierzanach. Farmaceuta Kagan z rodziną wyjechał wcześniej, o tym, że holokaustu nie przeżył, dowiedziałam się od jego kuzyna Darrena Kinga mieszkającego w USA. Znałam wielodzietną rodzinę Isera Fefera. Rodzina przechowywała się w lesie Lityńskim. Przeżyły tylko dwie córki, po ewakuacji ludności cywilnej z Kupiczowa za linię frontu spotkałam się z nimi w Rożyszczach, Feferówny mieszkają w Izraelu. Żydom ukrywającym się w ziemiankach pomagali Czesi. Ukraińska policja urządzała obławy, ziemianki znanych rodzin Berenholców i Langerów zostały wykryte. Pogrom przeżyło 10 Żydów z Kupiczowa i 6 z Jezierzan. Przeżył znajomy rodziców Meser. Późną jesienią 1943 r. przychodził po chleb do domu babci w Zasmykach, w tym czasie były już polskie oddziały partyzanckie AK. 70 Żydów fachowców pracowało u banderowców, przed nadejściem frontu wschodniego zostali przez nich zlikwidowani.

Podczas likwidacji getta w Jezierzanach podpalono bożnicę i domy w gettcie, niektórym Żydom udało się zbiec, szukali schronienia w lasach, bagnistych łąkach, w stodołach Czechów i Polaków. Formacje ukraińskich policjantów, już dobrze zaprawione w zabijaniu ludzi, wyruszyły na poszukiwanie Żydów. Z Jezierzan na Ostrów uciekła rodzina Moszka. Odkąd pamiętam Moszko przyjeżdżał białym koniem, zaopatrywał nas w drobiazgi, dzieci czekały na landryny.

Pewnego dnia usłyszeliśmy strzały, wybiegliśmy na drugą stronę domu. Zobaczyłam przeskakujące rów kobiety z małymi dziećmi, w tym momencie strzelili do nich ukraińscy policjanci. Po niedługim czasie znowu padły strzały, tym razem ci sami policjanci strzelali do członków rodziny Moszka wyskakujących ze szczytu stodoły sąsiada Jakielaszka. Sąsiad tłumaczył, że stała drabina, weszli bez jego wiedzy. Od widoku polowania na ludzi do dziś nie uwolniłam się.

Ostatnie getto na Wołyniu zostało zlikwidowane jesienią 1942 r. Sytuacja Polaków z dnia na dzień ulegała pogorszeniu. Na przełomie lat 1942-1943 przybywali nieznani ludzie, zwoływali zebrania, głosili hasła „Ukraina dla Ukraińców". To padało na podatny grunt,

utwierdzało w przekonaniu, że Polacy stanowią przeszkodę w powstaniu samostijnej Ukrainy. O tym, że na północnym Wołyniu tworzą się bojówki ukraińskie pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia nie wiedzieliśmy. O pierwszym masowym mordzie Polaków w Obórkach, 13 listopada 1942 r., również nie wiedzieliśmy. Tymczasem struktury tzw. UPA umacniały się, fala mordów przesuwała się z północy na południe.

W mojej okolicy kurhany ożywały wiosną 1943 r. Zostaliśmy osaczeni, zmuszeni do obrony, odcięci od wiadomości o sytuacji na frontach. Antypolską histerię podgrzewali popi, na kurhanach stawiano krzyże, dzielono się chlebem i śpiewano „smert' Lacham". W okolicznych cerkwiach święcono narzędzia zbrodni. Do wyjątku należał pop Zakidalskij z Kupiczowa, zamknął cerkiew i został, – mówiono – nie poszedł w bandy. Nie funkcjonował termin „UPA", w potocznym języku były to bandy, rezuni lub bulbachy. Z ich rąk w latach 1943-1944 ginął świat polskich Kresów Południowo-Wschodnich.

---

## Mniejszość ukraińska w II Rzeczypospolitej

Przed I wojną światową Rusini-Ukraińcy mieszkali w Rosji carskiej, monarchii austriacko-węgierskiej, w Galicji, na Zakarpaciu i w Rumunii. Rusini galicyjscy, przeistoczeni w Ukraińców, do końca stali wiernie u boku Habsburgów. Monarchia habsburska prowadziła znacznie bardziej liberalną politykę kulturalną niż Rosja carska, wspierała polityczne działania Haliczan, obiecując utworzenie marionetkowego państwa ukraińskiego w ramach monarchii austriacko-węgierskiej. Takim zamiarom służył Traktat Brzeski, podpisany 9 lutego 1918 roku. W wyniku przeciwdziałania polskiego, umowa ta nie została wprowadzona w życie.

Podczas rozpadu monarchii habsburskiej Ukraińcy, którzy służyli w oddziałach austriackich, przy wydatnej pomocy Austrii przejęli władzę w Galicji Wschodniej. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. oddziały strzelców siczowych rozpoczęły zajmowanie strategicznych obiektów we Lwowie. 9 listopada powołano Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową ze stolicą we Lwowie. Polacy, którzy stanowili zdecydowaną większość mieszkańców miasta, zaskoczeni zdradą Habsburgów i rewoltą ukraińską, rozpoczęli desperacką obronę Lwowa, zakończoną zwycięstwem. 21 listopada wojska ukraińskie opuściły miasto.

W wyniku rozwoju wojennych wydarzeń Ukraińska Armia Galicyjska przegrywała walki z białogwardzistami, z bolszewicką Armią Czerwoną i z Wojskiem Polskim. Tyfus, dezercja, obojętność chłopów ukraińskich wobec dążeń niepodległościowych zdziesiątkowały armie Ukraińskiej Republiki Ludowej powołanej w Kijowie, i Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej powołanej w Galicji Wschodniej. S. Petlura zdecydował się na sojusz z Polską.

22 kwietnia 1920 r. podpisano „Układ Piłsudski – Petlura". 7 maja wojska sojusznicze wkroczyły do Kijowa. W wyniku kontrofensywy wycofały się aż pod Warszawę. Klęska Armii Czerwonej na froncie warszawskim w 1920 r. spowodowała zawieszenie broni. Wojska ukraińskie zostały internowane w Polsce i Czechosłowacji. Petlura jako emigrant polityczny przebywał w Polsce, następnie w Paryżu, gdzie w maju 1926 r. zginął z rąk zamachowca – Żyda S. Schwarcbarda.

W wyniku zawarcia Traktatu Ryskiego w 1921 r. ziemie zamieszkałe przez Rusinów-Ukraińców znalazły się w Rosji Sowieckiej, Polsce, Rumunii, Czechosłowacji i na Węgrzech. W Polsce mieszkało ok. 5 mln Ukraińców (brak ścisłych danych). W granicach

odrodzonego państwa polskiego Ukraińcy żyli tak, jak pozostali mieszkańcy, posiadali pełne prawa obywatelskie. Kraj znalazł się w trudnej sytuacji ekonomicznej, z uwagi na zniszczenia wojenne, kryzys światowy i rozdrobnienie gospodarstw rolnych.

II Rzeczypospolita szanowała lojalnych obywateli niepolskiej narodowości. Wielokulturowe współżycie na Kresach wschodnich przebiegało w prawdziwej harmonii ekumenicznej. Premier I. Paderewski 30 lipca 1919 r. zapowiedział: „prawa mniejszości narodowych uznam za walne dla wszystkich zwycięstwo". Domagał się amnestii dla tych, którzy, jak mówił, „w godziwy sposób przeciwko nam walczyli".

Ukraińcy brali udział w życiu politycznym, należeli do organizacji społecznych i towarzystw kulturalno-oświatowych. Legalnie działały partie polityczne, które akceptowały politykę władz polskich. Ukraińcy mieli swoje reprezentacje w sejmie i senacie, jednakowy dostęp do szkół. W Ukraińskim Gimnazjum Akademickim kształcili się m.in. J. Konowalec – twórca UWO-OUN, R. Szuchewycz – późniejszy oficer Wehrmachtu i komendant tzw. UPA, R. Suszko – dowódca „Legionu Ukraińskiego", który wszedł w skład 14 Armii Niemieckiej, w 1939 r. wziął udział w agresji na Polskę. Szkoły przystosowywano do nowej rzeczywistości, były szkoły powszechne i średnie, z ukraińskim językiem nauczania, a w pozostałych mieszanych Ukraińcy uczyli się polskiego, dzieci polskie „ruskiej mowy". Miało to stwarzać podstawy do stabilizacji i integracji Rusinów więzami z Rzeczpospolitą. Wojewoda wołyński H. Józewski, zakładał w programie zwiększenie udziału Ukraińców w administracji państwowej, jednakże ekstremiści galicyjscy ten program zbojkotowali.

W czasie II RP jeśli były jakieś ograniczenia swobód obywatelskich, to dotykały one niewielkiej części ukraińskiej społeczności, niezadowolonej z granic ustalonych w Traktacie Ryskim i działającej w kierunku dezintegracji państwa. Władze ścigały działaczy należących do nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i radykalnych grup nacjonalistycznych (UWO-OUN), z polityczną orientacją na Berlin i konflikt zbrojny.

Po zakończeniu I wojny światowej władze polskie zezwoliły na powrót byłych wojskowych ukraińskich i polityków galicyjskich. Do Lwowa powrócił m.in. pułkownik J. Konowalec, który w 1920 r. powołał skrajnie antypolską terrorystyczną organizację pod nazwą Ukraińska Wojskowa Organizacja (UWO). Tenże Konowalec w 1929 r. zwołał do Wiednia działaczy UWO, także przebywających na emigracji, którzy na I Kongresie powołali Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Konowalec został pierwszym prowidnykiem OUN, często przebywał w Berlinie, gdzie wszedł w kontakt z niemieckim wywiadem wojskowym. W tym czasie już rodziły się faszystowskie ruchy w Europie, a w Polsce krzepł ukraiński nacjonalizm zbudowany na szowinizmie halickim, przerażał nie tylko Polaków, również Ukraińców.

I Kongres OUN za ideologiczną podstawę przyjął doktrynę D. Doncowa, a praktykę zdobywał pod patronatem nazistów niemieckich. Dr hab. Wiktor Poliszczuk w syntetycznym opracowaniu pod tytułem „Problem nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce w zarysie" przedstawia idee Doncowa, zbudowane na darwinizmie społecznym. Wg Doncowa, jak pisze W. Poliszczuk, nacja stanowi gatunek w przyrodzie, pozostaje w walce i przestrzeni, w której słabszy ulega przemocy silniejszego. Hasło „nacja ponad wszystko" oznacza odrzucenie Boga, oraz ogólnoludzkich wartości humanistycznych, neguje wszelkie przejawy demokracji. O dobru nacji decyduje wódz, siłami motorycznymi w działaniu mają być takie cechy jak: bezwzględność, nienawiść, przemoc, fanatyzm, ekspansja. Wg teorii Doncowa w walce z wrogiem nie należy liczyć się z ofiarami

własnymi i cudzymi, ani z dobrami materialnymi.

Tak sformułowane zasady nacjonalizmu ukraińskiego znalazły odzwierciedlenie w dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. Przykładowo punkt siódmy głosi: „nie zawahasz się wykonać największego przestępstwa, jeżeli tego będzie wymagało dobro sprawy", punkt ósmy: „nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wroga twojej nacji". Ideologiczno-polityczny ruch OUN w walce o „ukraińskie imperium" od chwili powstania zakładał fizyczne wyniszczenie innych narodowości. Przyjęta zasada amoralności w czasie drugiej wojny światowej usprawiedliwiała mordy masowe wyszukanymi metodami, ponieważ były dobre dla nacji ukraińskiej.

Uchwała OUN przyjęta na I Kongresie w 1929 r. przewidywała zbudowanie soborowego państwa ukraińskiego na wszystkich ukraińskich terytoriach etnograficznych. Swoim zasięgiem miało też obejmować: Podlasie, ziemie chełmską, rzeszowską i krakowską, aż do Krynicy. Dziś spadkobiercy OUN te ziemie nazywają „Zakierzonią". Usuwanie okupantów należało przeprowadzić w toku rewolucji narodowej. Od początku OUN utożsamiał się z narodem, tymczasem naród uważa, że przedstawiciele halickiej odmiany nazizmu swoją działalnością zhańbili dobre imię Ukraińca. W czasie II wojny światowej dopuścili się zbrodni najcięższej – zbrodni ludobójstwa na bezbronnej ludności polskiej, żydowskiej i ukraińskiej, a także rosyjskiej i czeskiej.

Działania UWO-OUN w latach 1920-1939 sprowadzały się do szerzenia nacjonalistycznej propagandy, sabotażu, wysadzania obiektów państwowych, skrytobójczych zabójstw przedstawicieli władzy państwowej i samorządowej. Celem tych działań było utrzymywanie terenów kresowych w stanie wrzenia, ciągłego napięcia. Członkowie grup terrorystycznych organizowali strajki rolne, podpalali zbiory, napadali na posterunki policji, na konsulat ZSRR. Bojówki UWO, następnie OUN w celu zdobycia funduszy napadały na ambulanse i urzędy pocztowe, nawet na listonoszy. W 1921 r. miał miejsce nieudany zamach na J. Piłsudskiego podczas jego pobytu we Lwowie, trzy lata później na prezydenta S. Wojciechowskiego, zginąłby wojewoda Józewski, gdyby nie został przeniesiony. Terroryści likwidowali wielu działaczy ukraińskich, lojalnych wobec Polski, m.in. literata S. Twardochliba. W zamachu zginął kurator Sobiński, komisarz policji W. Czechowski i T. Hołówko.

Fala terroru osiągnęła szczyt w 1930 roku, w ekstremalnej sytuacji zareagowały władze polskie. Pacyfikacja nie miała takiego rozmiaru jak wówczas przedstawiali ją ukraińscy nacjonaliści i jak przedstawiają dziś. W styczniu 1931 r. posłowie ukraińscy skierowali skargę do Ligi Narodów. Skarga została rozpatrzona, stwierdzono, że akcja polska była sprowokowana przez OUN.

W 1934 r. w zamachu zginął minister B. Pieracki. Plan zamachu przygotował Szuchewycz, zatwierdził Bandera, nadzorował Łebed', śmiertelny strzał oddał Hrihorij Maciejko. Niezidentyfikowany przekroczył granicę czechosłowacką i na stałe osiadł w Ameryce Południowej pod nazwiskiem Petro Knysz (Edward Prus „Taras Czuprynka", „Norton" Wrocław). Ukraińscy terroryści odsiadujący dożywocie wyszli na wolność w dniu wybuchu wojny.

Fanatyczni „rewolucjoniści" tak skutecznie i tak długo mogli działać tylko w II RP, za Zbruczem tego typu działania były wykluczone, wszystkich dywersantów – szpiegów czekałaby niechybna śmierć. W Polsce bez przeszkód wydali pracę Doncowa pt. „Nacjonalizm", mogli na wrogości budować polityczną egzystencję, opuszczać kraj i wracać, mieć łączność z komórkami organizacyjnymi poza Polską i legalnie organizować

wiece. OUN świadczyła usługi wywiadowcze na rzecz Niemiec, skąd otrzymywała broń, środki finansowe i instruktaż. Aktywiści byli szkoleni na terenie Niemiec i przygotowywani do akcji zbrojnej na ziemiach polskich.

Brzemienny w wydarzenia dla OUN był rok 1938. W maju 1938 r. w Rotterdamie z rąk zamachowca zginął J. Konowalec, jego zastępcą został A. Melnyk. Po aneksji Czechosłowacji przez wojska niemieckie na teren Zakarpacia przedzierały się grupy młodych Ukraińców do służby w Siczy Zakarpackiej, tu miał być Piemont przyszłej samostijnej Ukrainy. Wkroczenie, za przyzwoleniem Hitlera, wojsk węgierskich na ten teren uniemożliwiło powstanie „Ukrainy zakarpackiej". Głównie z zakarpackich siczowców na terenie Niemiec, pod skrzydłami Abwehry, tworzył się „Legion Ukraiński". Ukraińscy legioniści i galicyjscy działacze OUN intensywnie przygotowywali się do opanowania władz lokalnych na terenie Małopolski Wschodniej, czekali na wojnę, licząc na pomoc Wielkiej Rzeszy Niemieckiej i jej wodza Hitlera.

---

## „Czerwone noce" w Małopolsce Wschodniej

W końcu 2018 r. miała miejsce 75. rocznica zmasowanego ataku zbrojnych struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na polską ludność zamieszkałą na terenie województw tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego. Ludobójczą machinę uruchomił Roman Szuchewycz „Czuprynka", głównodowodzący tzw. Ukraińską Powstańczą Armią ( UPA), która powstała na Wołyniu, ale jej korzenie znajdowały się w Małopolsce Wschodniej i sięgały czasu Franciszka Józefa Habsburga.

Badacz ukraińskiego nacjonalizmu dr hab. Wiktor Poliszczuk napisał, że było to zjawisko lokalne, wyłącznie galicyjskie, z uwagi na wyznawaną ideologię niezwykle groźne. Ukraiński nacjonalizm skrajnie wrogi dla „obcych", a Polaków w szczególności, rodził się w Galicji, prowincji Austro-Węgier, gdzie Polacy stanowili przewagę w sferze gospodarczej i kulturalnej. Narodowościowa polityka Habsburgów stworzyła dobre warunki do politycznej działalności Rusinom przez polityków przeistoczonym w Ukraińców. Separatyzmem ukraińskim byli także zainteresowani związani sojuszem z Austro-Węgrami Niemcy, kwestia ukraińska nadawała się do osłabienia Rosji i polskich dążeń niepodległościowych. Ogromną rolę w kształtowaniu się ukraińskiego nacjonalizmu, podsycaniu wrogości do Polaków odegrał kler greckokatolicki, który w swoich działaniach rozmijał się z zasadami chrześcijaństwa w tamtym czasie, a także później. Jest to najciemniejsza karta w dziejach Cerkwi Greckokatolickiej.

W pierwszej połowie października 1918 r. odbyła się ostatnia sesja parlamentu austriackiego. Rozpadała się monarchia Habsburgów, ukraińscy posłowie przy udziale hierarchów greckokatolickich utworzyli Ukraińską Radę Narodową, która proklamowała powstanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. W następstwie tego faktu 1 listopada oddziały austriackie składające się z Ukraińców, przy wsparciu sił niemieckich, zajmowały strategiczne obiekty we Lwowie. Polacy, którzy stanowili zdecydowaną większość mieszkańców, bronili miasta. Walki trwały do 21 listopada, w tym dniu wojska ukraińskie opuściły Lwów. W terenie, gdzie władzę przejęły skrajne elementy szowinistyczne, w wielu miejscowościach doszło do dramatu ludności polskiej. Przykładowo w pierwszych dniach grudnia 1918 r. Ukraińcy spalili polską wieś Sokolniki, mordując 50 osób, podczas napadu na Biłkę Szlachecką zamordowali 28 Polaków. Pod pretekstem działań na szkodę państwa ukraińskiego w Złoczowie aresztowano ponad 150 Polaków, więźniowie byli bici, nie

wszyscy przeżyli procedury śledcze, „sąd doraźny” wydawał wyroki z góry przygotowane. W obozie w Kosaczowie jeńców torturowano i morzono głodem. Żołnierze Ukraińskiej Halickiej Armii zbezcześcili wiele kościołów. Abp J. Bilczewski w liście do Ministerstwa Spraw Zagranicznych informował o tragicznej sytuacji Polaków i o tym, że w jego diecezji bestialsko zamordowano 6 księży. W jednej z odezw duchowny greckokatolicki napisał: „Pamiętajcie, bracia i siostry, że niedopuszczonym grzechem jest dać choćby wody zranionemu Lachowi, zabijajcie ich w śnie i na kwaterach”. Tak więc psychologiczny pierwowzór mordów dokonanych przez bojówki OUN w 1939 r. i w latach 1943-1947 pochodził z Galicji.

Premier Ignacy Paderewski w związku z ratyfikacją traktatów wersalskich w nawiązaniu do wydarzeń w Galicji w Sejmie powiedział: „Powinniśmy wymazać z pamięci wszystkie urazy i krzywdy, powinniśmy zapomnieć, bośmy Polacy i chrześcijanie”. Do zbadania zbrodni galicyjskich szowinistów powołano komisję sejmową, względy polityczne spowodowały, że wkrótce amnestionowano nawet tych, którym winy udowodniono. Nadzieja polskich polityków na pokojową koegzystencję okazała się utopią. Byli dowódcy UHA nie pogodzili się z przegraną wojną, nawiązali współpracę z niemieckim wywiadem wojskowym i w 1920 r. w Pradze powołali Ukraińską Wojskową Organizację do walki z państwem polskim metodą sabotażu, podpaleń i terroru. Pierwszym aktem terrorystycznym był nieudany zamach na Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego we wrześniu 1921 r. podczas jego przyjazdu do Lwowa. UWO wydało walkę Ukraińcom, tzw. ugodowcom, w październiku 1922 r. od kuli zginął wybitny literat ukraiński S. Twerdochlib – rzecznik ułożenia dobrych stosunków z państwem polskim. To ta organizacja po uchwaleniu przez Sejm w 1922 r. ustawy o samorządzie dla województw w Małopolsce Wschodniej spowodowała jej bojkot, ustawa nie weszła w życie.

Kontynuatorką tego samego nurtu ideowego była powołana przez płk Konowalca w Wiedniu w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Zapis w przyjętym dokumencie o „usuwaniu” (eksterminacji) „czużyńców” z ukraińskich ziem etnicznych świadczył o zwyrodniałym pojmowaniu walki o niepodległość. Obie organizacje działały nielegalnie na obszarze Małopolski Wschodniej, walka państwa z zakonspirowanym przeciwnikiem była trudna, gdyż terroryści zacierali ślady, byli wspierani przez duchownych greckokatolickich i legalnie działające ukraińskie organizacje kulturalno-oświatowe, społeczne i gospodarcze. Odmiennie kształtowały się stosunki polsko-ukraińskie na Wołyniu. Wołyń był pod zaborem rosyjskim, świadomość narodowa Ukraińców była niska, na Wołyń docierały idee komunistyczne, rewolucyjną propagandę galicyjskich Ukraińców blokował tzw. kordon sokalski. Po odwołaniu w 1938 r. wojewody wołyńskiego H. Józewskiego runął kordon sokalski, wpływy OUN rozszerzyły się na Wołyń.

W II RP OUN umocniła się organizacyjnie, gromadziła broń, szkoliła członków, w przededniu wybuchu II wojny światowej była przygotowana do wzniecenia powstania na tyłach armii polskiej i do wystąpienia po stronie niemieckiej. Pakt Ribbentrop – Mołotow plan zdeaktualizował, ale podczas kampanii wrześniowej doszło do licznych napadów zbrojnych bojówek OUN na polskich żołnierzy, policjantów i cywilnych uciekinierów. Legion Ukraiński pod dowództwem płk. Suszki, składający się z byłych żołnierzy Siczy Karpackiej, skompletowany i przeszkolony przez Niemców pod Wiedniem, dokonał kilku ataków na mniejsze jednostki Wojska Polskiego na terenie Małopolski Wschodniej. Drastyczne wystąpienia o ludobójczym charakterze miały miejsce w powiatach brzeżańskim

i podhajeckim, w nocy 18-19 września 1939 r. bojówki OUN z miejscowymi Ukraińcami przy użyciu siekier, wideł, noży, łącznie z paleniem żywcem w Sławętynie zamordowały 54 Polaków, w Szumlanach 46, część ofiar przed śmiercią torturowano.

Masakrę przerwało wejście Armii Czerwonej, mordy Polaków zostały wstrzymane, szeregowi członkowie OUN wchodzili w struktury władzy radzieckiej. Aktywiści przenieśli się do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie pod opieką Abwehry mieli swobodę działania, służyli Niemcom, jednocześnie przygotowywali się do urzeczywistnienia programu wytyczonego w 1929 r.

Plan OUN odnośnie likwidacji ludności żydowskiej współbrzmiał z celami polityki Hitlera, był realizowany wspólnie tuż po wejściu na Kresy Wschodnie wojsk niemieckich w czerwcu 1941 r. „Oczyszczanie" Wołynia z ludności polskiej tzw. UPA rozpoczęła na początku 1943 r. W tym czasie Niemcy w Małopolsce Wschodniej formowali dywizję SS-Galizien, podczas rekrutacji ukraińskich ochotników wzmogły się nastroje antypolskie. Otwarcie głoszono „smert' Lacham", polskie domy znaczono krzyżami, pojawiły się złowieszcze napisy na murach kościołów. Organizacja Bandery w lipcu 1943 r. legalnie rozpoczęła organizowanie struktur po nazwą „Ukraińska Narodowa Samoobrona", miała to być obrona przed partyzantką radziecką, de facto była to zakamuflowana UPA. Ludobójczą działalnością zbrojnych struktur Bandery w Małopolsce Wschodniej kierował Roman Szuchewycz. W drugiej połowie 1943 r. część sotni z Wołynia przegrupował na Podole i wydał rozkaz: „W związku z sukcesami bolszewików przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić". „Czerwone noce" w Małopolsce Wschodniej pojawiły się już na przełomie lat 1943-1944. Banderowskie sotnie z Wołynia, doświadczone w mordowaniu bezbronnych, we współdziałaniu z zorganizowanymi bojówkami UNS i pułkami policyjnymi SS-Galizien rozpoczęły krwawą rzeź polskiej ludności wiejskiej. Samoobrona na tych terenach, oparta na podziemnych strukturach AK i BCh, broniła Polaków, ale jej siły były niewystarczające, banderowcy byli dozbrojeni przez Niemców, a większość wsi i miasteczek kontrolowała UNS, następnie UPA.

Ks. bp Wincenty Urban w opracowaniu „Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej" pisał: „Krwawe łuny palonych wsi i osiedli polskich świeciły grozą w nocy i zwiastowały klęski oraz dokonywane zbrodnie. Ziemię przepełniono zbrodnią, czyniono wszystko, by o niej było cicho. Nawet obarczono winą zamordowanych". Powszechnie znana była banderowsko-niemiecka współpraca. Ks. bp pisał: „W Kurowicach koło Lwowa stacjonował w 1944 r. z wojskiem niemieckim jeden kapitan, twierdził, że był katolikiem z Bawarii. Gdy jednak był napad na Hanaczów w tym roku, Polacy błagali go, by udzielił pomocy nieszczęśliwym ludziom, wówczas zapytał, kto mieszka w Hanaczowie. Na usłyszaną odpowiedź, że Polacy, odparł: „Skoro tam są Polacy, nie mogę dać pomocy". Podczas pierwszego napadu na Hanaczów (3 luty 1944 r.) banda upowska spaliła 65 gospodarstw i zamordowała 55 Polaków. Ks. bp Urban wspominał o stanowisku większości kleru greckokatolickiego. Przykładowo w dekanacie Czortków ksiądz greckokatolicki w rozmowie z polskim kapłanem Janem Smutko powiedział, że jego współbracia mordując Polaków nie popełniają grzechu, gdyż, jak twierdził „ulegają ogólnej psychozie mordowania". Bezpośredni udział duchownych greckokatolickich w napadach, nawet w dowodzeniu bandami, jest udowodniony.

W Małopolsce Wschodniej nienotowane dotąd w historii tragedie przeżywały rodziny mieszane, mordowano współmałżonków lub dzieci, jeśli były chrzczone w kościele rzymskokatolickim. Symbolem ounowskiego ludobójstwa jest Huta Pieniacka. Pierwsza

próba zdobycia wsi przez bandę UPA nie powiodła się, atak odparła samoobrona. W tym regionie stacjonowała 8. kompania 52. pułku AK. 28 lutego IV pułk dywizji SS-Galizien w sile około 1500 żołnierzy zaatakował mieszkańców, samoobrona wycofała się, za esesmanami podjechały bojówki UPA z benzyną w kanistrach, mieszkańców spędzono do kościoła, gdzie dokonano bestialskiego mordu, pozostali ginęli w płomieniach podpalonych domów. Zamordowano 1100 osób, uratowało się kilkudziesięciu świadków. Podobny los spotkał Polaków w Podkamieniu, w marcu 1944 r. zamordowano 605 osób, w tym czterech duchownych, klasztor ograbiono, zwłoki pomordowanych wrzucono do przyklasztornej studni. W Chodaczkowie Wielkim zamordowano 862 osoby. Dr A. Korman ustalił, że pułki policyjne SS-Galizien, współdziałające z UPA, spacyfikowały 40 polskich miejscowości.

W najbardziej trudnym położeniu znalazła się ludność polska po przesunięciu się frontu wschodniego na zachód, obszar ten został bez zaplecza wojskowego, młodzi Polacy zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego, rozproszeniu uległy ośrodki samoobrony, gdyż AK została rozwiązana. W tej sytuacji bandy UPA ze zdwojoną siłą wznowiły ludobójcze działania. Władze radzieckie przejściowo powołały Istrebitielne Bataliony, to umożliwiło legalne posiadanie broni, dowódcy rozwiązanej AK do IB kierowali młodocianych i starszych mężczyzn, którzy do czasu ekspatriacji Polaków na Ziemie Zachodnie bronili resztek żywiołu polskiego w Małopolsce Wschodniej.

---

## „Tragedia wołyńska” zamiast ludobójstwa

Kresowianie nie mogą liczyć na poparcie prezydenta Kaczyńskiego. Amerykański parasol ochronny nad kontynuatorami tradycji OUN-UPA spowodował, iż rozpoczęto budowę niepodległej Ukrainy na wzorcach zbrodniczych formacji, ściśle współpracujących z Niemcami hitlerowskimi. Zbrodniarzy nazywa się bohaterami i stawia za wzór do naśladowania. Pierwszym żądaniem proamerykańskich zwycięzców było uznanie OUN-UPA za formację narodowowyzwoleńczą narodu ukraińskiego. Osiągnięcie tego celu na Ukrainie jest utrudnione z uwagi na protesty. Ukraińcy nie chcą utożsamiać się z galicyjskimi ekstremistami, bronią dobrego imienia narodu ukraińskiego, pamiętają o wymordowaniu przez UPA wielu tysięcy współbraci.

W Polsce natomiast, na pozanaukowej imprezie, zapoczątkowanej w 1994 r. w Podkowie Leśnej, bezproblemowo uzgodniono, iż UPA miała charakter narodowowyzwoleńczy. Takich osiągnięć propagandowych postounowcy w Polsce mają więcej, m.in. doprowadzenie do potępienia przez Senat operacji „Wisła”, nazywanej przez pogrobowców UPA akcją „Wisła”.

Polscy prezydenci, począwszy od Wałęsy, realizując strategię geopolityczną Waszyngtonu, stanęli po stronie wskrzeszonych upiorów przeszłości, poparli niebezpieczne siły osiadłego po wojnie na Zachodzie nacjonalizmu ukraińskiego, głównie jego odłamu banderowskiego, wykorzystywanego do dywersji i działań szpiegowskich. Kolejne polskie rządy, w imię troski o “strategicznego partnera”, tuszują prawdę o największej zbrodni w historii, nie przeciwdziałają kłamstwom szerzonym przez agresywnie postounowską propagandę. Milczy znaczna część elit politycznych, senaty uniwersytetów, nauka polska nie podejmuje tematu, jest on niewygodny politycznie, drażliwy, delikatny, jak mówią decydenci, nawet ryzykowny.

Paradoksem historii jest, iż dotąd nie potępiono inicjatorów i wykonawców tego ludobójstwa, nie jest rozliczony problem w wymiarze moralnym. Milczenie jest najgorszym

wariantem załatwienia sprawy, żadne „krzywdy wyrządzane sobie przez wieki" nie usprawiedliwiają ludobójstwa. Wszelkie mowy o odpuszczeniu win i pojednaniu, bez nazwania sprawców po imieniu, dają tylko przyzwolenie na recydywę banderowszczyzny. Idea zemsty zawarta w „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty" jest sprzeczna z zasadami chrześcijaństwa i w ogóle człowieczeństwa, z tego względu bez dyskusji winna być potępiona. Aby zrozumieć, co oznacza hasło „Nacja ponad wszystko", należy sięgnąć do genezy nacjonalizmu ukraińskiego, a nie szukać przyczyn tej straszliwej zbrodni w zaszłościach historycznych.

Wysuwane przez Kresowian postulaty w zakresie losu polskiej ludności kresowej trafiają na mur nie do przebicia. Pseudohistorycy i historyczni propagandziści, którym obce są zasady naukowej sumienności, wiele dokonali, aby ten fragment historii stosunków polsko-ukraińskich zafałszować i minimalizować ludobójcze działania UPA, SB, SKW oraz ochotników dywizji Waffen SS-Galizien. Wybielaczom OUN-UPA działającym w Polsce udało się zastąpić określenie „zbrodnia ludobójstwa" takimi pojęciami jak „konflikt polsko-ukraiński", „wojna chłopska" czy „wojna domowa" i ograniczyć tragedię do Wołynia. Nie mniejszy dramat przeżyli polscy mieszkańcy Polesia, Małopolski Wschodniej i południowo-wschodnich powiatów powojennej Polski, gdzie UPA nadal prowadziła krwawą, fanatycznie antypolską działalność zbrojną, nie ukrywając, że chodzi o oderwanie tych ziem od Polski. Terminologia kontynuatorów linii politycznej prezentowana przez OUN przeniknęła do publikacji rzekomo naukowych, publicystyki i środków masowego przekazu. Od wymogów poprawności politycznej nie odszedł prof. Paweł Wieczorkiewicz, w artykule „Masakra wołyńska" („Wprost", 31.08.2008) posłużył się terminem „polsko-ukraińska wojna domowa", którą rzekomo mieli wykorzystywać zarówno Sowieci, jak i Niemcy. Tak właśnie piszą ukraińscy nacjonalistyczni historycy w celu zakamuflowania istotnej przyczyny masowych mordów na ludności polskiej, tę wersję powtarzają polscy historycy, którzy nie znają dokumentów archiwalnych. Nacjonaliści ukraińscy kierowali się własną ideologią i własnym programem w zakresie usuwania „czużyńców z ziem ukraińskich". Czysto polityczny podtekst ma także twierdzenie, że mieszane narodowościowo oddziały partyzanckie, podległe Radzieckiemu Sztabowi Partyzanckiemu – jak pisze prof. Wieczorkiewicz – „miały wprawdzie zasługi w zwalczaniu UPA, ale z powodu stosowania niemal równie bezwzględnych jak ta armia metod, przyczyniały się przede wszystkim do rozpalania i tak silnych namiętności". Jakich namiętności? I jaką armię miał pan profesor na uwadze? Utytułowany naukowo historyk powinien precyzyjnie określać wydarzenia sprzed lat. Jeśli miała to być tzw. UPA, to słowo armia należało ująć w cudzysłów. W artykule pojawił się zawoalowany motyw równowagi.

Wszystkie pomieszane sensy znalazły się w twierdzeniu profesora, że „oddziały specjalne (dotyczy partyzantki radzieckiej) podawały się za jednostki ukraińskie, gdy występowały przeciw Polakom – lub przeciwnie – działały pod szyldem samoobrony lub nawet AK, gdy pacyfikowały ukraińskie wsie". Tak sformułowane tezy nie mają uzasadnienia w dokumentach ani w logice, są bezkrytycznie wzięte z radosnej twórczości Grzegorza Motyki, niegdyś pracownika IPN, ostro krytykowanego przez środowiska kresowe za kłamstwa historyczne. Żyją jeszcze partyzanci z tych mieszanych narodowościowo oddziałów, działali na terenie północnego Wołynia, cudem uszli spod banderowskiej siekiery, ratowali życie wielu polskim rodzinom. Takimi wywodami mogą czuć się urażeni, a nawet pomówieni. Ci partyzanci walczyli, podobnie jak oddziały partyzantki radzieckiej oraz oddziały partyzanckie podległe AK, po stronie koalicji

antyhitlerowskiej, podczas gdy OUN od przedwojny była związana z wywiadem niemieckim, z chwilą wybuchu wojny i do końca jej trwania stała po stronie Niemiec hitlerowskich. Zbrojne formacje OUN nie walczyły na żadnym froncie, ich celem była wyłącznie eksterminacja ludności polskiej, a przedtem pomoc Niemcom w likwidacji gett żydowskich.

Przebieranie się partyzantów radzieckich w czasie trwania wojny nie miało miejsca, natomiast odwrotnie tak; przykładowo sotnia „Korobki", która podała się za partyzantów radzieckich, została przychylnie przyjęta przez mieszkańców wsi Parośle 9 lutego 1943 r. i podstępnie zamordowała 173 osoby. W materiałach pomocniczych IPN „Zbrodnie przeszłości" (tom 2, s. 51) prokuratorzy prowadzący śledztwa stwierdzają: „Nacjonaliści ukraińscy, których określano mianem banderowców… atakowali przeważnie w nocy, byli zamaskowani… w wielu przypadkach nosili mundury niemieckie lub sowieckie… próbując na nich zrzucić odpowiedzialność za dokonane zbrodnie".

Mieszkańcy byłych Kresów Wschodnich znający problem z autopsji są świadkami programowej manipulacji historią. Po zmianie systemu politycznego oczekiwali na zmiany w sferze pamięci, niestety, nastąpił regres w stosunku do tego, co na ten temat pisało się w PRL. W tej sytuacji organizacje kresowe podjęły nierówną walkę o historię. Jej celem jest doprowadzenie do potępienia zbrodniczych struktur OUN oraz ideologii, która, promując nienawiść, ekspansję, przemoc, doprowadziła do tak wielkiego nieszczęścia.

Dziejami narodowego holokaustu zajęli się Kresowianie. Jako pierwsi dokumenty gromadzili kombatanci 27. Wołyńskiej Dywizji AK, została wydana praca dokumentująca rzeź wołyńską. W 2002 r. ukazała się praca naukowa prof. Wiktora Poliszczuka pt. „Dowody zbrodni OUN-UPA".

Od 1992 r. działa we Wrocławiu Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Z natury rzeczy jest stowarzyszeniem historycznym, swoje zainteresowania ogranicza do danego okresu historycznego, działa, opierając się na własnych środkach finansowych, co zapewnia niezależność. Stowarzyszenie wydało trzy książki dokumentujące ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA w województwach tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim oraz przewodnik „Pomniki, tablice, mogiły, poświęcone ofiarom OUN-UPA w latach 1939-1947".

W związku z przypadającą w tym roku 65. rocznicą apogeum upowskich mordów na Wołyniu, nastąpił pewien postęp. Na ten temat w prasie wypowiedziało się kilku kompetentnych dziennikarzy oraz redaktorzy naczelni „Przeglądu" i „Myśli Polskiej". „Rzeczpospolita" wydała specjalny dodatek.

IPN zainicjował organizowanie konferencji naukowej wspólnie ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK. Konferencja miała odbyć się w Belwederze, wkrótce została odwołana bez podania przyczyn. Powody zamieszania wyjaśnił dziennikarz "Gazety Wyborczej" – Marcin Wojciechowski („GW", 21.04.2008). Napisał m.in. „Do Kancelarii Prezydenta wpłynął niedawno z IPN projekt „Przeglądowej konferencji naukowej z okazji 65. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskich Kresów Wschodnich". Na konferencję zaplanowaną na 20 czerwca organizatorzy nie zamierzają zaprosić badaczy ukraińskich". Prezes Związku Ukraińców w Polsce, Piotr Tyma, oświadczył: „Państwo polskie, zwłaszcza na szczeblu prezydenta, nie powinno wspierać takich środowisk" (chodzi o środowiska kresowe). Związek Ukraińców w tej sprawie wystosował trzy listy, w Kancelarii Prezydenta interweniowała ambasada Ukrainy. Piotr Wojciechowski napisał: „W tym roku napięcie w relacjach polsko-ukraińskich może się

zwiększyć jeszcze bardziej, chyba że prezydent Kaczyński wykaże inicjatywę i wyraźnie zaznaczy, czy popiera pojednanie, czy konfrontację".

Prezydent Polski bezzwłocznie podjął decyzję, zignorował sprawę narodową, wycofał patronat nad uroczystościami, w tym samym czasie objął swoim patronatem Festiwal Kultury Ukraińskiej w Sopocie, organizowany przez Związek Ukraińców w Polsce. Konferencja odbyła się 10 lipca w Galerii Porczyńskich, słowo ludobójstwo zastąpiono określeniem „eksterminacja", ma to mniejsze znaczenie w międzynarodowym prawodawstwie karnym. Stanowisko IPN wobec tego problemu zostało ocenione dobrze. Konferencja wykazała, iż traci rację bytu argument przeciw słowu ludobójstwo. Podczas uroczystości na Skwerze Wołyńskim w dniu l lipca 2008 r. prof. Ryszard Legutko odczytał list prezydenta, nie zabrakło w nim eufemizmów typu „tragedia wołyńska" czy „bolesne wydarzenia". Prezydent nie wskazał sprawców, nie wspomniał, na czym polegał szczególny charakter zagłady Polaków przez OUN-UPA i unicestwienie polskiej kultury kresowej. Skandalicznie zachował się marszałek Komorowski, usunął stosowny projekt uchwały z porządku obrad Sejmu, była to ostatnia okazja, aby w obecności kombatantów, żyjących świadków i rodzin pomordowanych oddać należny hołd ofiarom ukraińskiego nacjonalizmu.

---

## Polityka nie zastąpi pamięci

Instytut Pamięci Narodowej niweczy nadzieje Kresowian na uznanie UPA za organizację zbrodniczą. Ostatnia wypowiedź prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, dr. hab. Janusza Kurtyki („Myśl Polska", 23-30 lipca 2006 r.) nie wskazuje, iż w najbliższym czasie zostanie sformułowana opinia, na podstawie której władze Polski mogłyby podjąć uchwałę uznającą Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię UPA – twór Bandery – za formację zbrodniczą, odpowiedzialną za ludobójstwo dokonane na ludności polskiej w czasie II wojny światowej. Na wspomnianą uchwałę czekają nie tylko Kresowianie, także Polacy zrzeszeni w organizacjach polonijnych i Polska, zbrodnię bowiem popełniono na narodzie.

W tej sprawie IPN otrzymuje wiele listów z pytaniami, dlaczego dotąd nie wydano decyzji merytorycznych kończących postępowanie karne. Należy podkreślić, iż prokuratorzy Oddziałowych Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN wykonali i nadal wykonują olbrzymią pracę, przesłuchując tysiące świadków w miejscach ich zamieszkania, przy czym liczba osób ciągle wzrasta. W odpowiedziach na listy prokuratorzy Piotr Zając (Oddział Lublin) i Tomasz Rojek (Oddział Wrocław) stwierdzają, że zgromadzony dotychczas materiał dowodowy jednoznacznie wskazuje, iż członkowie nacjonalistycznych organizacji ukraińskich dopuścili się zbrodni ludobójstwa. Dlaczego wobec tego nie zajmuje formalnego stanowiska parlament? Podczas debaty sejmowej w dniu 9 lipca 2003 r. poseł Jarosław Kaczyński powiedział: „Przekonania, że… dla budowy trwałych podstaw stosunków polsko-ukraińskich trzeba zrezygnować z dwóch podstawowych wartości… z prawdy i przyzwoitości… otóż nie można". Wystąpienia posłów i senatorów dotyczące tego zagadnienia oraz apele o niepoddawanie się rewizji historii są głosem wołającego na puszczy.

Na wstępie wywiadu prezes IPN wypowiedział ważne zdanie, które Kresowianie przyjęli z zadowoleniem, mianowicie: „żeby te relacje mogły być naprawdę strategiczne i długotrwałe, muszą być oparte na prawdzie". Jednakże w dalszej części wywiadu do

prawdy dąży drogą okrężną, aby w końcu powiedzieć: „pamiętajmy jedno, że proces dochodzenia do owego strategicznego przymierza jest długotrwały i że obie strony mają swoje uwarunkowania". Już tak sformułowane zastrzeżenia wskazują, iż problem zostawimy następnym pokoleniom.

IPN – powołany dla PAMIĘCI – zachowuje powściągliwe milczenie o polskim Holokauście kresowych Polaków. Najkrócej rzecz ujmując, prawdę historyczną podporządkowuje doraźnym celom politycznym. Aktualnie IPN zajmuje się lustracją urzędową, udostępnieniem list osobom do tego niepowołanym, zdobywaniem dokumentów dotyczących szczegółowego rozpracowania polskiej konspiracji we wschodnich województwach RP i problemem badań z zakresu powojennego podziemia antykomunistycznego. Na głośnych uroczystościach w Pawłokomie banderowcy oznajmili, w wywiadzie dla „Dziennika", że w podziemiu antykomunistycznym nie walczyli z Polakami tylko z komunistami. Zgodnie z aktualnie przyjętą regułą, prezes IPN, mówiąc o masakrowaniu wołyńskich Polaków, od razu przywołał akcję „Wisła", rzekomo bolesną dla Ukraińców (de facto dla banderowców). Taktykę zestawień, równania tego, co nieporównywalne, stosują polscy wpływowi politycy i ideowi spadkobiercy OUN-UPA. Od początku lat 90. szerokim frontem ruszyła akcja nobilitacyjna OUN-UPA, prowadzona przez Związek Ukraińców w Polsce, finansowana z polskiego budżetu. Współczesna propaganda postounowców polega na: dzieleniu win mniej więcej na pół, uogólnianiu odosobnionych faktów, minimalizowaniu skutków zbrodniczych działań UPA, tworzeniu mitów, heroizacji członków UPA, przemilczaniu niewygodnych epizodów, takich jak na przykład związek ukraińskich nacjonalistycznych organizacji politycznych z niemiecką Abwehrą i masowy udział oddziałów paramilitarnych po stronie Niemiec hitlerowskich.

Kresowian niepokoi fakt, że IPN przygotowuje tomy dotyczące wspólnej historii z lat 30. i 40. i że są one wydawane na mocy porozumienia między instytucjami Polski i Ukrainy. Jakiej Ukrainy? Czy lwowsko-wołyńskiej, gdzie są silne wpływy OUN, gdzie gloryfikuje się zbrodniarzy wojennych? Jeśli tak, to żadnej pewności nie ma, iż niewygodne dokumenty zostaną ujawnione, tym bardziej że nie wszyscy historycy zatrudnieni w Biurze Edukacji Publicznej mają predyspozycje do obiektywnych ocen zaszłości historycznych. Przykładowo specjaliści od spraw polsko-ukraińskich zajmują się raczej propagandą historyczną, nie informują społeczeństwa o ustaleniach pionu śledczego IPN ani o stanie zaawansowania śledztw prowadzonych w tej sprawie. Prezes Janusz Kurtyka – jak mówi – pojechał do Kijowa wzmocnić współpracę naukową, której celem jest badanie relacji między narodami. Otóż relacje między narodami są poprawne, dobrze zbadane, oba narody w swojej masie żyły w zgodzie i problem wybaczania nie istnieje. Słusznie powiedział prof. W. Czerednyczenko w Kijowie: – „Jednanie" wymyślili Haliczanie, żeby ukryć swoje złoczyny względem Polaków i osłonić kryminalną UPA.

Dzielą nas zaszłości historyczne za sprawą ukraińskich nacjonalistów, formalnie do 1945 r. obywateli polskich, którzy stanowili niecały 1% narodu ukraińskiego. Oni właśnie odpowiadają za czystkę etniczną nie tylko na Wołyniu, lecz na południowym Polesiu, w Małopolsce Wschodniej, na Lubelszczyźnie i w Bieszczadach. Należy podkreślić, iż nie wszyscy Ukraińcy mieszkający na Wschodnich Kresach II RP brali udział w mordowaniu Polaków, za pomoc polskim sąsiadom i odmowę wstąpienia do UPA byli likwidowani przez banderowską Służbę Bezpeky.

Dużo dzieli nas z aktualnymi rzecznikami OUN, spadkobiercami ukraińskich formacji nacjonalistycznych, zwolennikami groźnej faszystowskiej ideologii, dotąd bowiem

nie nastąpiła ani ideologiczna, ani programowa transformacja nacjonalizmu ukraińskiego. Spadkobiercy OUN uzurpują sobie prawo do reprezentowania narodu i państwa ukraińskiego, nie zdają sobie sprawy z tego, że po wsze czasy splamili dobre imię Ukraińca. W tym stanie rzeczy potępienie OUN i jej zbrodniczych struktur jest znikome. Proces zakłamywania prawdy trwa. Seminaria w Podkowie Leśnej, organizowane przez Związek Ukraińców w Polsce, 27. Wołyńską Dywizję AK i Ośrodek „Karta" do prawdy nie zbliżyły, a raczej zaciemniły jej obraz.

Koncepcja „uzgadniania" historii była jakimś osobliwym wybiegiem, ustaleniami „rozbieżności", kompromisami i ugodami zajmują się politycy, a nie ludzie nauki. Prezes Prezydium Zarządu Okręgu Wołyńskiego ŚZŻAK, prof. E. Bakuniak, podsumowując seminaria historyków polskich i ukraińskich, przyznał, iż popełnione zostały liczne błędy merytoryczne, i tak w dziewiątym tomie przemycono szereg kłamstw, ponieważ nie skonfrontowano tekstów wygłaszanych i publikowanych. Seminaria nie spełniły oczekiwań żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK, tak jak i konferencje, których współorganizatorem był IPN. Nie spełniły również oczekiwań Kresowian.

Zapowiedź prezesa IPN o wznowieniu spotkań w ramach „Polska-Ukraina – trudne pytania" oznacza, że polityczne dyskusje będą trwały, a obrońcy OUN, bo ich się zaprasza, mogą liczyć na przeforsowanie swoich nowych prawd. Rzetelni polscy historycy nie mają takiej siły przebicia jak aktywni, ukraińscy nacjonalistyczni uczestnicy tych seminariów. Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, został zaproszony bez prawa głosu, natomiast niebędący historykiem ounowiec J. Stachiw takie prawo otrzymał, zresztą nie tylko on. Nie było możliwe udzielenie głosu prezesowi Szczepanowi Siekierce, jako że przewodzi stowarzyszeniu, które zebrało ponad 20 tys. relacji świadków i ma zbiór fotografii obrazujących przerażające okrucieństwa UPA.

Prezes Kurtyka w wywiadzie był uprzejmy poinformować, że w zaciętych dyskusjach o tym, jakie dokumenty mają wejść do danego tomu, bierze udział dr Grzegorz Motyka, którego teksty zamieszczane w prasie zmierzają w sposób jawny lub pokrętnie zakamuflowany do wybielenia OUN-UPA. Dr Motyka nie liczy się z faktami, wymyśla własne historie, na przykład pisze: „Są podstawy, aby przypuszczać, iż właśnie prowokacje partyzantki sowieckiej doprowadziły do dezercji ukraińskiej policji (będącej na usługach Niemców – przyp. M.Ś.) do UPA – dało to początek napadom na polskie miejscowości". Sam fakt wysunięcia takiej tezy wskazuje na braki w edukacji historycznej i niechęć do badań zasobów archiwalnych. Jak takie brednie mają się do faktów? Otóż w moim domu w powiecie kowelskim na strychu przechowywali się Ukraińcy, którzy nocą odchodzili do radzieckich oddziałów partyzanckich, działających na północnym Wołyniu. Było to wczesną wiosną 1943 r., gdy trwała perfidna akcja propagandowa prowadzona przez popów i „prowodyrów" pochodzących głównie z Małopolski Wschodniej, wzywająca do „rizania Lachiw", tym Ukraińcom taka perspektywa nie odpowiadała. Wielu Polaków, jeśli zdążyli uciec spod banderowskiej siekiery, biegło kresową drogą śmierci do tychże oddziałów radzieckich bądź polskich, podległych Radzieckiemu Sztabowi Partyzanckiemu, bo tylko tam mieli szansę na ratowanie życia. Natomiast na południowym Wołyniu przed zagrożeniem napadów ukraińskich faszystów spontanicznie powstawały bazy samoobrony, one dały początek powstawania oddziałów partyzanckich Armii Krajowej. Wołyń w tym czasie już płonął.

Tenże „badacz" G. Motyka miał wpływ na umieszczenie w podręcznikach do historii

niezgodnego z prawdą przebiegu zdarzeń. Bojówkarzy-morderców kobiet, dzieci i starców nazywa armią narodowo-wyzwoleńczą lub partyzantami. Dlaczego wobec tego upowcy nie zostali przyjęci do Międzynarodowej Federacji Kombatantów? Nie ma więc żadnych podstaw, aby nazywać ich żołnierzami, weteranami lub partyzantami. Dr Motyka stawia znak równości między AK i UPA. Działania UPA na terenie powojennej Polski przedstawia jako „walki podziemia antykomunistycznego", co jest ewidentnym kłamstwem, gdyż miały one na celu oderwanie od Polski ziem zwanych przez UON Zakierzonią. Na wszystkich konferencjach i w swoich publikacjach „znawca" problemów polsko-ukraińskich posługuje się terminologią przyjętą w ukraińskiej literaturze nacjonalistycznej, mianowicie „konflikty polsko-ukraińskie" lub „walki polsko-ukraińskie". Była też „wojna polsko-ukraińska" a ostatnio „antypolska akcja", podczas gdy rzecz należy nazwać po imieniu. Było to ewidentne ludobójstwo dokonane przez stronę banderowską, a nie, jak ciągle mówi G. Motyka, „stronę ukraińską". Czy taki historyk może uczestniczyć w zespole Komitetu Redakcyjnego IPN? Jeśli w takim kierunku będzie szedł dialog, to spór nigdy nie zostanie zakończony.

Historyk Motyka zastanawia się, jak pogodzić pamięć polską i ukraińską. Mógłby raczej wymyślić receptę na to, jak pogodzić pamięć polską i upowską, gdyż istotnie są dwa rodzaje pamięci – w naszej pozostał krzyk mordowanych bliskich, obraz nieba rozświetlanego łunami, widok odnalezionych ciał z odciętymi kończynami i rozprutymi brzuchami. A jak upowiec Siromacha wspomina, był w ochronie głównodowodzącego kata Wołynia Kłyma Sawura – „Jestem produktem wojny", oświadczył, „człowiekiem zupełnie przytłoczonym pamięcią. W epoce rzezi UPA wydawało mi się, że świat oszalał i będzie trwał w tym szaleństwie bez końca… i w tym sensie jestem człowiekiem bardzo nieszczęśliwym" (E. Prus, „Bluff XX wieku", s. 167).

W obszernym wywiadzie prezes IPN nie mógł odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak głośno o akcji „Wisła" i tak cicho na temat przesiedlenia Polaków z Kresów. Mimo iż powszechnie wiadomo, że temat przeszedł do sfery polityki i stwarza znakomitą okazję, aby w umysłach, zwłaszcza młodego pokolenia, stworzyć fałszywy obraz przyczyn operacji. Kierownictwo IPN ubolewa, że przesiedleni ludzie stracili swoją małą ojczyznę, i nie rozumie, dlaczego ta operacja uzyskała akceptację dużej części społeczeństwa, mimo że – jak wyraził się prezes Kurtyka – została przeprowadzona przez tzw. Ludowe Wojsko Polskie. Otóż takiego określenia (tzw.) nie użył dotąd żaden Polak. To wojsko broniło integralności granic państwa polskiego, które było podmiotem prawa międzynarodowego i miało obowiązek zapewnić spokój mieszkańcom pogranicza, mogło tego dokonać poprzez przerwanie kontynuacji zbrodniczych działań UPA na ludności polskiej.

Nie wiadomo, na jakiej podstawie pan prezes podaje liczbę 100 tys. zamordowanych ludzi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, podczas gdy w świetle udokumentowanych prac podaje się ponad 200 tys. tylko polskich ofiar, z rąk banderowskiej Służby Bezpeky zginęło kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców i wielu czużyńców innej narodowości. Ukraińska policja pomocnicza odpowiada za pomoc Niemcom w likwidacji Żydów. Tylko nielicznym udało się przedostać do polskiej lub radzieckiej partyzantki.

Ludobójcze działania OUN-UPA nie budzą wątpliwości. Ustalenia Pionu Śledczego IPN, udokumentowane prace-dzieła Władysława i Ewy Siemaszków („Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945"), Henryka Komańskiego i Szczepana Siekierki („Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. tarnopolskim 1939-1946"), Szczepana Siekierki, Henryka

Komańskiego i Krzysztofa Bulzackiego („Ludobójstwa dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w woj. lwowskim 1939-1946"), a także naukowa praca dr. hab. Wiktora Poliszczuka „Dowody zbrodni OUN-UPA" oraz dokumenty Rady Głównej Opiekuńczej i opracowania polskich rzetelnych badaczy stanowią podstawę do zajęcia jednoznacznego stanowiska przez IPN w przedmiotowej sprawie. Niestety, nie ma woli politycznej. Zaniepokojeni jesteśmy faktem, iż dla potrzeb polityki broni się zbrodniczych organizacji, tym samym tuszuje najokrutniejszą zbrodnię XX w., nie bierze się pod uwagę bezcennych relacji świadków i sugeruje, że całą prawdę można poznać po otwarciu archiwów na Ukrainie.

---

## Przeprosin nie było, problem pozostał

Pojednanie polsko-ukraińskie jest możliwe, ale tylko pod warunkiem, że mówi się prawdę. Pomijanie słowa „ludobójstwo" i nienazywanie po imieniu rzeczywistych sprawców masowych rzezi, które miały charakter doktrynalny i zaplanowany, jest od dawna znaną metodą, stosowaną przez apologetów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), propagandystów i zwolenników teorii tzw. pojednania polsko-ukraińskiego. Na uroczystości w Pawłokomie wiele mówiono o prawdzie, ale skrzętnie ją pominięto, co niewątpliwie jest sztuką. Sztuką jest także nawoływanie do wybaczenia bez wskazania winowajcy. Na tym zlocie nie chodziło o pojednanie polskich i ukraińskich mieszkańców Pawłokomy oraz okolic, którzy ten dramat przeżyli, bo to nie podlegałoby dyskusji. Międzypaństwowa uroczystość w Pawłokomie została wykorzystana przez organizatorów, nawiązujących wprost do tradycji OUN-UPA, do zrównania ludobójstwa dokonanego na Kresach Południowo-Wschodnich z incydentalnym odwetem, podczas którego zginęło kilkudziesięciu ukraińskich nacjonalistów. Nie jest tajemnicą, że spadkobiercom OUN zależy na pomniejszeniu zbrodniczych czynów OUN-Bandery, poprawieniu wizerunku UPA, podzieleniu win, by mocne postounowskie siły mogły krzyknąć: Polacy też byli mordercami! To oczywiście stwarza szanse do uzyskania rozgrzeszenia, usprawiedliwienia bestialskich mordów, niemających odniesienia w XX w. W świetle powyższego prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko będzie mógł powiedzieć swoim wschodnim rodakom: Polacy wybaczyli, więc dążmy do przyznania członkom UPA uprawnień kombatanckich. Podczas wystąpień szermowano takimi pojęciami jak naród, prawda, solidarność oraz znaną formułą „Przebaczamy i prosimy o wybaczenie". W przeddzień uroczystości prezydent Juszczenko w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" powiedział: „Narody polski i ukraiński przechodzą proces pojednania". Trzeba wyraźnie podkreślić, że powołanie się na naród jest wielkim nieporozumieniem, żeby nie powiedzieć manipulacją, nikt bowiem przy zdrowych zmysłach nie obciąża narodu ukraińskiego za zbrodnie dokonane przez OUN-UPA. Był to niecały 1% obywateli polskich narodowości ukraińskiej, mieszkających na Kresach Wschodnich II RP. Nie istnieją żadne przesłanki, aby jednać się z narodem, wybaczać sobie ani, jak wzywa prezydent Juszczenko, „podawać sobie ręce na zgodę", w sytuacji gdy nas nic nie dzieli, a łączy wiele, chociażby wspólna walka z faszyzmem w czasie ostatniej wojny. Żołnierze Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej walczyli na najcięższych odcinkach frontu wschodniego. Ukraińscy autentyczni weterani mówią: znamy ich (banderowców) „bohaterskie czyny", oni strzelali nam w plecy. Tak istotnie było, potwierdzam, przeżyłam upowską rzeź na Wołyniu.

Na jakiej podstawie prezydent Juszczenko nazwał upowskich terrorystów

weteranami? Przecież członkowie tej formacji nie byli żołnierzami. Wojsko i żołnierze to pojęcia szczytne, UPA od początku powstania do końca swego istnienia koncentrowała się na mordowaniu bezbronnych mieszkańców polskich wsi, paleniu ich dorobku i zacieraniu śladów polskości na Kresach, a po wojnie na oderwaniu ziem zwanych przez OUN „Zakierzonią". UPA nie była też ruchem partyzanckim, nie wszyscy jej członkowie byli ochotnikami. OUN w swojej strategii nie przewidywała walk z Niemcami, wszystkie jej frakcje traktowały Niemców jako aktualnego i perspektywicznego sojusznika. Mówienie po latach, że UPA walczyła z Niemcami, jest zwyczajnym blefem, te rzekome walki sprowadzały się do drobnych potyczek, najczęściej podczas konfiskowania żywności lub zdobywania broni,. Jej celem było fizyczne wyniszczenie mniejszości narodowych, głównie Polaków. Nie ma więc żadnych podstaw, aby morderców polskich dzieci i kobiet nazywać weteranami.

Prezydent Juszczenko nie mówi wprost o pojednaniu z ounowcami i banderowcami, lecz o pojednaniu z Ukraińcami, co jest manipulacją. Polscy politycy i ogół społeczeństwa nie rozumieją współczesnej propagandy postounowskiej, jej związku z ideologią typu faszystowskiego, która była podstawą działań OUN od 1929 r. Aktualnie nie nastąpiła ani ideologiczna, ani programowa transformacja nacjonalizmu ukraińskiego. Cywilizowany świat neguje faszyzm, a my mamy wybaczać banderowskim faszystom, na których ciąży odpowiedzialność za zbrodnie ludobójstwa na narodzie polskim i nie tylko – ukraińska policja pomocnicza pomagała Niemcom w likwidowaniu gett żydowskich, z rąk UPA zginęło ponad 200 tys. Polaków, wielu Rosjan, Czechów. Wiadomym jest, że banderowska Służba Bezpeky ma na sumieniu dziesiątki tysięcy Ukraińców, którzy pomagali Polakom lub nie wyrazili zgody na wstąpienie do UPA. Nad ofiarami znęcano się w wyrafinowany sposób, nie była to więc śmierć przez rozstrzelanie, o jaką się modliliśmy, ale następowała w wyniku tortur lub wrzucania do ognia.

Nie przypomniano, że tragedia mieszkańców Pawłokomy w tamtym czasie to dalszy ciąg działań band UPA, które z Wołynia i Małopolski Wschodniej przemieściły się na polskie pogranicze wschodnie i kontynuowały, nie przebierając w środkach, czystkę etniczną zapoczątkowaną na Wołyniu w 1942 r. Nie przypomniano, że barbarzyńskie działania UPA i rozlew krwi przerwała dopiero wojskowa operacja „Wisła", o trzy lata za późno. Żadne polityczne kalkulacje tego faktu nie zmienią.

Wystąpienie prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Pawłokomie nie wróży zmian w podejściu do tego zagadnienia, a na to liczyli nie tylko Kresowianie zrzeszeni w organizacjach kresowych i kombatanckich. Prezydent Kaczyński w TVN tłumaczył, że wypowiedziane słowa były celnie dobrane do sytuacji, natomiast szef kancelarii, pan Urbański, poinformował dziennikarzy, że to ważny moment we wzajemnych relacjach, który wymaga „niezmiernej delikatności", w tej sytuacji prezydent powiedział to, co mógł. Wspomniał, owszem, że „mocne i trwałe pojednanie Polski i Ukrainy można budować tylko na prawdzie", niestety z prawdą się minął, gdyż cel polityczny przesłonił istotę sprawy. W swoim przesłaniu prezydent Kaczyński nie omieszkał podkreślić, że „Pawłokoma stała się dla Ukraińców symbolem tragedii ich narodu", a prawda jest taka, że była tragedią nacjonalistów ukraińskich na drodze donikąd i Polaków, którzy na niej się znaleźli. Według słów polskiego prezydenta, „prawdziwe pojednanie Polaków i Ukraińców odbyło się dwa lata temu, podczas pomarańczowej rewolucji w Kijowie". Tylko że wówczas z polską flagą wyjechało wielu Ukraińców z Polski i sympatyków postounowców.

Prezydent Kaczyński nie miał odwagi, jak jego poprzednik Aleksander Kwaśniewski

w Porycku, powiedzieć, że „żaden cel, nawet tak szczytny jak walka o suwerenność, nie usprawiedliwia ludobójstwa". To jedno słowo po prostu przywraca prawdę, a poprzez prawdę także przyzwoitość (w tym miejscu zacytowałam słowa posła Jarosława Kaczyńskiego, wypowiedziane podczas debaty sejmowej 9 lipca 2003 r.). Odwoływanie się do miłosierdzia i słów modlitwy nie zamknie tej bolesnej przeszłości, nadal będzie trwała walka o prawdę historyczną.

Największe kontrowersje budzi słowo „przepraszam" i tym razem znalazło się w centrum dyskusji w gabinetach i na łamach prasy. Prof. Przebinda z Uniwersytetu Jagiellońskiego skomentował: „sytuacja (…) po obu stronach chyba jeszcze nie dojrzała do słów – przepraszam i że coś tutaj musi dalej nastąpić". Oczywiście, że musi nastąpić, przede wszystkim należy porzucić taktykę manipulacji, przemilczania i zakłamywania historii działań OUN i jej struktur. Podjąć uchwałę potępiającą ideologicznych inspiratorów, organizatorów i sprawców zbrodni. Jeśli ta przeszkoda zostanie pokonana, pojednanie nastąpi automatycznie. Nie jest to możliwe, przynajmniej w najbliższej przyszłości, gdyż na współczesnej Ukrainie ożył etos nacjonalistyczny, gloryfikuje się zbrodnicze formacje z okresu wojny, ich członków nazywa się weteranami. Ponieważ zbrodnia ludobójstwa nie ulega przedawnieniu, nierozliczony problem moralny będzie istniał dotąd, dopóki trwać będzie historyczna pamięć narodu.

W świetle odradzającego się nacjonalizmu ukraińskiego na Zachodniej Ukrainie i wzmożonej aktywności obrońców OUN-UPA w Polsce nie ma sensu dyskusja o przepraszaniu, to uwłacza pamięci ofiar, naszych bliskich, zostawionych pod darnią kresową, w studniach i miejscach nieznanych. Kto kogo i za co ma przepraszać? Postounowskie siły negują jednoznacznie potwierdzone fakty, narzucają swoje interpretacje, nieodpowiadające wojennej rzeczywistości, z kolei żyjących świadków denerwuje pomijanie nazw konkretnych formacji odpowiedzialnych za masowe zbrodnie, gloryfikowanie ich przywódców, zakłamywanie naszej tragicznej przeszłości przez niektórych historyków i propagandzistów usprawiedliwiających mordy wyimaginowanymi krzywdami.

Przepraszanie w Polsce miało miejsce. Czym było, jak nie przepraszaniem, potępienie akcji „Wisła" przez senatorów pierwszej kadencji, w euforii solidarnościowego antykomunizmu, wbrew polskiej racji stanu? Starannie przygotowana uchwała przyczyniła się do pierwszego znaczącego zwycięstwa postounowców w Polsce. Prezydent Kwaśniewski złożył hołd upowskim ofiarom pod pomnikiem w Jaworznie, gdzie przepraszał za akcję „Wisła", tym samym upokorzył polskich żołnierzy, którzy zginęli z rąk UPA, i żyjących kombatantów. Było to drugie propagandowe zwycięstwo spadkobierców OUN, działających w Związku Ukraińców w Polsce.

Najwyżsi dostojnicy Kościoła obu obrządków również ocenzurowali prawdę. W ramach pomysłu „katechezy pojednania" wybaczyli mordercom, nie ujawniając konkretnych formacji, które odpowiadają za czystkę etniczną, a przecież mają one swoją nazwę. Abp Jan Martyniak już na pierwszej uroczystości żałobnej w Pawłokomie nawoływał do pojednania Polaków i Ukraińców, do wzajemnego wybaczania dawnych konfliktów. Dla abp. Martyniaka były to tylko „konflikty", nie wspomniał, że z rąk UPA zginęło wielu Ukraińców. W tym samym duchu 13 maja w Pawłokomie przemawiał ks. abp Michalik. Nie kierował słów do pawłokomian, tylko do Polaków i Ukraińców. Komu mamy wybaczać? Ounowcom, żyjącym jeszcze banderowcom? Bez żadnych warunków? Oni w tak sprzyjającej dla siebie sytuacji politycznej nigdy nie przyznają się sami do winy, gdyż

nie rozumieją swoich czynów.

Dotychczas wybaczają sobie ci, którzy nie są obciążeni syndromem wojny, trwania i opuszczania polskich Kresów Wschodnich na zawsze, lub ci, którzy nie znają prawdy i znać jej nie chcą. Np. z listu ks. prymasa Józefa Glempa do kard. Lubomyra Huzara, znanego z ounowskich sympatii, dowiedziałam się, że z tytułu mieszkania na Kresach jestem spolonizowaną Rusinką. Według księdza prymasa, „ruska ludność dzisiejszej Ukrainy była uparcie polonizowana, co było ogromną krzywdą… i te krzywdy nagromadzone przez stulecia wybuchły gwałtowną zemstą i mordami".

Ten, kto redagował ten list, korzystał z obowiązującej ukraińskiej literatury nacjonalistycznej, tak tłumaczą postounowcy owe mordy i zemstę. Szkoda, że wiedza historyczna pomocników prymasa jest tak żenująca, to odpowiada spadkobiercom OUN, którzy pouczają, jaki „model przebaczenia" winniśmy przyjąć. Oto on – podzielić winy na pół, przebaczyć, zapomnieć i bez „kompleksu" Wołynia budować wspólną przyszłość. U schyłku II RP uczono mnie, że należy okazać skruchę, wyrazić żal za popełnione grzechy, odprawić stosowną pokutę i po tych aktach ekspiacji może nastąpić przebaczenie. Minęło tyle lat, może dziś obowiązuje inna wykładnia, skoro udokumentowana zbrodnia ludobójstwa jest pod ochroną. Duchowni greckokatoliccy ani prawosławni nie organizują pielgrzymek kresowym szlakiem hańby, nie mówią: wybaczcie im (tj. ounowcom-banderowcom), ich opanował zbiorowy omam szowinizmu, nie wiedzieli, co czynią. Swego czasu spotkałam w hotelu grupę niemieckiej młodzieży z księdzem ewangelickim; w rozmowie powiedział, że prowadzi uczniów do Oświęcimia, muszą poznać drogę zbrodni. Nie obciążamy młodszego pokolenia winą ich dziadków czy ojców, pod warunkiem jednak, że nie będą ich bronić kłamstwami i budować im panteonów chwały.

---

## Historia i polityka

Po upadku PRL wielu pseudohistoryków upodobało sobie historię najnowszą jako pole do uprawiania polityki historycznej, traktując ten dział nauki wybiórczo, na użytek swojej propagandy. Historyk nie może stosować współczesnych schematów ideologicznych do oceny przeszłości, własne poglądy nie powinny wpływać na interpretację wydarzeń. Historyk zgodnie z zasadami nauki konfrontuje wspomnienia świadków z dokumentami i ustala fakty.

W Polsce po zmianie ustroju działają siły, dla których naruszenie zasad naukowej sumienności nie stanowi problemu. Siłom tym ze względów politycznych zależy na zakłamaniu historii i zatuszowaniu prawdziwego przebiegu wydarzeń na Kresach Południowo-Wschodnich II RP, podczas II wojny światowej. Sprawców udowodnionego ludobójstwa próbuje się usprawiedliwiać, winą obciążać stronę polską, partyzantów radzieckich lub bliżej nieokreślone bandy. Tak paradoksalna sytuacja zaistniała na odcinku badań stosunków polsko-ukraińskich.

Na wstępie należy podkreślić, iż owe stosunki nie są obciążone innymi zaszłościami prócz ludobójstwa dokonanego przez zbrojne formacje Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) – tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Wystarczy potępić organizatorów eksterminacji i odciąć się od zbrodniczej ideologii, wówczas między narodem polskim i ukraińskim nie będzie żadnych spornych problemów. Jeśli jednak dekret podpisany przez prezydenta Juszczenkę w sprawie rehabilitacji OUN-UPA zostanie oficjalnie przyjęty przez parlament Ukrainy, oznaczać to będzie, że państwo ukraińskie

przejmuje odpowiedzialność za zbrodnie dokonane przez odłam faszystów ukraińskich na kresowych ziemiach II RP. Konfliktu polsko-ukraińskiego nie było, natomiast miała miejsce jednostronna rzeź dokonana przez zbrojne struktury OUN-Bandery, a także przez ochotników z dywizji SS-Galizien.

W tym zakresie mamy do czynienia z tematem szczególnym, żyje on we wspomnieniach wielu ludzi, którzy na zasadzie przypadku uniknęli śmierci z rak UPA lub zostali na zawsze obciążeni bagażem z powodu utraty najbliższych. To oni i kombatanci, którzy po wojnie podjęli walkę z inwazją UPA na Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie, chcą tylko prawdy i protestują przeciwko wykorzystywaniu historii w imię doraźnych celów politycznych.

Formalnie odzyskana wolność sprawiła, iż kłamstwo zwycięża prawdę, nie obowiązuje prawo prasowe, więc bez obaw można manipulować przeszłością. Wybielacze OUN-UPA i obrońcy tradycji organizacji terrorystycznych z koniunktury korzystają. Nauka polska dotąd nie wykazała zainteresowania historią groźnej ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, rolą, jaką ona odegrała w kształtowaniu ruchu faszystowskiego. Ideologiczno-polityczny program tego ruchu doprowadził do planowej, doktrynalnej czystki etnicznej na narodzie polskim, rozpoczętej podczas okupacji niemieckiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, a skończonej po wojnie, w wyniku której okrutną śmierć poniosło ok. 200 tys. Polaków.

Nieliczni badacze i historycy, dla których prawda jest rzeczą nadrzędną, w oparciu o źródła i wiedzę dokonali rzetelnej oceny najbardziej dramatycznego okresu w stosunkach polsko-ukraińskich, rzecz w tym, że dokumentaliści i znawcy problemu nie byli zapraszani na konferencje organizowane przez IPN pod niesławnym kierownictwem L. Kieresa. Na tych konferencjach propagandziści z tytułami naukowymi zastąpili określenie: zbrodnie ludobójstwa pojęciem „konflikt polsko-ukraiński" i prezentowali swoją wersję historii z pozycji obrony struktur ukraińskiej odmiany faszyzmu. Należy podkreślić, iż obrona ta ma charakter zorganizowany. IPN, pełniący rolę państwowej instytucji naukowej, zatrudnił wielu apologetów OUN-UPA. Koordynatorem badań spraw polsko-ukraińskich został dr G. Motyka, specjalista od wysuwania niczym nieuzasadnionych sugestii, aby tylko umniejszyć winę głównodowodzących banderowskich zbrodniarzy, wykreował bojówkarzy mordujących kobiety, dzieci i starców na „partyzantów". W wyniku protestów środowisk kresowych już w IPN nie pracuje, nadal jest tolerowany w PAN.

Konferencje prof. Kieresa niczego nie wyjaśniły, poza nagłośnieniem rzekomych polskich odwetów. Jakie mogły być działania odwetowe? Na Wołyniu spontanicznie powstało ponad 100 baz samoobrony, do nadejścia frontu wschodniego przetrwało tylko kilka największych, a ponad 90 padło pod naporem UPA, ludność została bestialsko wymordowana, zagrody spalone.

Paradoksem historii jest, że władze Polski, kierując się interesem politycznym mocarstwa zza oceanu, nie przeciwdziałają dezinformacji i prymitywnym kłamstwom „uczonych", które nie mają uzasadnienia w dokumentach, ani też w logice faktów. Brak reakcji na twierdzenia z arsenału propagandy nacjonalistycznej ułatwia szerzenie kultu UPA nie tylko w Polsce, także w krajach sąsiednich, co wywołuje zdumienie wielu solidnych Ukraińców. Takiej manipulacji historią nie było w okresie PRL; faktem jest, że problem wyciszano, a nie zakłamywano, jak powiedział prof. Wieczorkiewicz („Myśl Polska", 17.01.2008). Heroizacja członków UPA była wykluczona. W tym czasie wydano ponad 30 książek o tej tematyce, w oparciu o fakty nakręcono film „Ogniomistrz Kaleń". Prawdą jest,

iż wyciszanie sprawiło, że historyczna świadomość w odniesieniu do ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez OUN-UPA pozostawia wiele do życzenia, a wśród Polaków nie związanych z Kresami jest znikoma.

Dziennikarz prowadzący rozmowę z prof. Wieczorkiewiczem nie zna metod stosowanych przez UPA, pyta o prawdopodobieństwo przeżycia Polaka wziętego do niewoli. Nie było takiego przypadku, o jakiej niewoli może być mowa? Przecież ludzie modlili się, aby zginąć od kuli. Niestosowna jest też odpowiedź Profesora odnośnie przypisywania aktów barbarzyństwa żołnierzom radzieckim, jest to wielkie nieporozumienie. Dzięki tym żołnierzom tysiące Polaków przeżyło, a kto dostał się w ręce rizunów (w tym i żołnierz radziecki) był mordowany w sposób bestialski.

Po 1989 roku polityka informacyjna jest stronnicza, a zasada poprawności politycznej szczególnie niebezpieczna dla pamięci narodu. Obiektywni badacze problematyki, kombatanci oraz osoby dokumentujące zbrodnie OUN-UPA mają zamkniętą drogę do środków masowego przekazu. Politycy i nadworni dziennikarze powołują się na twór językowy „strategiczne partnerstwo", który poza tym, że jest to sojusz polsko-ukraiński przeciwko Rosji, niczego nie wyjaśnia, sprzyja natomiast tolerowaniu obłędnego kultu nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce i na Ukrainie. Jesteśmy zaniepokojeni faktem, że po tak wielkim dramacie, jaki dotknął Polaków i Ukraińców, ideologia Doncowa ma zwolenników.

Na Zachodzie faszyzm został potępiony, w celach politycznych jednak był tolerowany i reanimowany po rozpadzie ZSRR. Spadkobiercy tradycji OUN-UPA na fali antykomunizmu z list „Solidarności" znaleźli się w parlamencie i na decyzyjnych stanowiskach, opanowali odcinek nauki zajmujący się stosunkami polsko-ukraińskimi. Taki stan rzeczy jest skutkiem wpływu polityki na naukę, chociaż powinno być odwrotnie.

Przygarnięcie przez zachodnich aliantów głównych sprawców ludobójstwa i sympatyków OUN sprawiło, iż mieli tam dobre warunki do tworzenia bajecznej historii UPA, cały ten powojenny dorobek szeroką falą wpłynął do Polski i na Ukrainę.

Organizacją polityczną kontynuującą tradycję OUN jest Związek Ukraińców w Polsce powstały w 1990 roku. Związek uzurpuje sobie prawo nie tylko do przemawiania w imieniu mniejszości ukraińskiej, lecz i państwa ukraińskiego, do czego nie ma tytułu. Kieruje się określonym celem politycznym, w odniesieniu do „Zakierzońskiego Kraju" nigdy nie deklarował lojalności wobec państwa polskiego. Od chwili powstania jest wspomagany przez opiniotwórczą prasę, przy czym wiodąca rola przypada „Gazecie Wyborczej", „Tygodnikowi Powszechnemu" oraz „Rzeczpospolitej".

Organ prasowy Związku rozpisuje się o krzywdach Ukraińców doznanych od Polaków w czasie II RP i podczas operacji „Wisła". Zbywa milczeniem, że skarga w sprawie pacyfikacji, wniesiona w 1930 roku do Ligii Narodów, została rozpatrzona, i stwierdzono, że pacyfikacje sprowokowały terrorystyczne działania OUN. Odnośnie operacji „Wisła" nie wspomina się o rebelii OUN-UPA w dziewiętnastu powiatach powojennej Polski. Nadawanie faktom wyolbrzymionych krzywd bez podania przyczyn ich zaistnienia jest niewątpliwie manipulacją.

W 1989 r. przyjęto nazwę państwa III RP, oznacza to, że niemal przez okres półwiecza nie istniało państwo polskie, było pod okupacją - tak sugerował dyrektor Biura Edukacji IPN Machcewicz podczas jednej z konferencji Kieresa, powołując się na profesora Roszkowskiego. Przyjęcie takiego poglądu pociąga za sobą konsekwencje, gloryfikatorzy OUN-UPA podkreślają, iż UPA nie walczyła przeciwko państwu polskiemu, tylko ze

strukturami komunistycznymi. Panu Machcewiczowi należy przypomnieć, że Polska Rzeczpospolita Ludowa była podmiotem prawa międzynarodowego i członkiem ONZ.

Skutkiem tego rozumowania było wystawienie pomnika w Jaworznie, gdzie, dla niezorientowanych, osadzano tylko „niewinnych" Ukraińców. Ten pomnik to znak zaprzeczający prawdzie historycznej. Obóz w Jaworznie nosił nazwę „Centralnego Obozu Pracy", do którego między innymi kierowano upowców, złapanych z bronią w ręku lub z nimi współdziałających. Ukraińscy stanowili w obozie najmniejszą grupę pod względem narodowościowym. Prezydent „wszystkich" Polaków A. Kwaśniewski przepraszał za operację „Wisła", na ten czas zapomniał przeciwko komu i o co walczyli polscy żołnierze i funkcjonariusze państwowi, gdy świat cieszył się z zakończenia II wojny światowej.

Walkę UPA z „komunistami" doceniło 49 senatorów, którzy wbrew polskiej racji stanu bezmyślnie w 1990 r. potępili akcję „Wisła", obiecując wyrównanie krzywd. O polskich ofiarach i krzywdach senatorowie słuchać nie chcieli, mimo że senator R. Ciesielski w swoim wystąpieniu ten fakt podkreślał. Jako oddźwięk opinii społecznej odczytał oświadczenia TML odnoszące się do ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich. Przyjęcie tej uchwały skutkowało umiędzynarodowieniem żądań pod adresem rządu polskiego i kierowaniem apeli do Sejmu o potępienie operacji „Wisła".
Po stronie neo-ounowskiej opowiedział się bojownik o wolność J. Kuroń. Na pierwszym Zjeździe Związku Ukraińców zaproponował powołanie wspólnej komisji, która ustaliłaby prawdę historyczną. Jaki cel przyświecał Kuroniowi? Skoro prawda znana jest od dziesięcioleci, oprawcy zidentyfikowani i ofiary w przybliżeniu policzone. Orędownik „rewolucyjnej OUN" prowadził cykl audycji telewizyjnych, w których zawęził rzeź do Wołynia i obciążył winą Polaków. Wiele mówił o „wojnie polsko-ukraińskiej", „wojnie bratobójczej", operował ounowską optyką wydarzeń, od dawna przyjętą w nacjonalistycznej ukraińskiej historiografii. Słowa o „konflikcie ukraińskim" przeniknęły do publikacji rzekomo naukowych.

Stanowisko Kuronia i Związku Ukraińców oraz kierunek przedstawiający fałszywy stereotyp stosunków polsko-ukraińskich był już dobrze znany. Biuletyn Informacyjny 27. Wołyńskiej Dywizji AK (nr 1-29.1991) zamieścił obszerne fragmenty artykułu Olszańskiego, wydanego pod nr 90 w paryskich „Zeszytach Literackich", o jawnie antypolskim wydźwięku, oskarżającym Armię Krajową i mimo tak przejrzystej sytuacji, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Karolkiewicz wszedł w alians z partnerem zupełnie niezainteresowanym wyjaśnieniem prawdy historycznej. Podpisano porozumienie o rozpoczęciu badań – „Nad historyczną przeszłością obu narodów". Związek Ukraińców w Polsce nie miał mandatu od narodu ani od państwa ukraińskiego. Członkowie OUN-UPA byli obywatelami polskimi, działali na obszarze II RP, stanowili niecały 1 procent narodu ukraińskiego i też nie wszyscy byli faszystami. Galicyjscy ekstremiści to nie cały naród.

Pomysł Kuronia realizowali starannie wyselekcjonowani „uzgadniacze historii", ze strony ukraińskiej nie został zaproszony dr hab. Wiktor Poliszczuk, który w oparciu o dokumenty zrekonstruował metody i taktykę ludobójczych działań OUN-UPA, dokonał politycznej i prawnej oceny tych organizacji.

O sukcesie osiągniętym przez Związek Ukraińców napisał nieżyjący L. Karłowicz: „Jeżeli decydenci ukraińscy zapoznając się z wynikami badań wykażą jedynie zadowolenie, radość i będą serdecznie dziękować polskim naukowcom za okazaną pomoc w utrwalaniu należnego szacunku „bohaterskim" szeregom UPA..." Istotnie, lepszego prezentu jak uznanie narodowowyzwoleńczego charakteru UPA otrzymać nie mogli, takie

dowartościowanie miało umacniać wpływy postounowców na Ukrainie.

Polska polityka wschodnia po 1989 r. została oparta na nierealnej, w obecnej sytuacji geostrategicznej koncepcji Giedroycia, opartej na sojuszu Polski i Ukrainy, celem osłabienia ZSRR. Od 1946 r. trwała „zimna wojna" – dla całej ukraińskiej, nacjonalistycznej diaspory był to dar Opatrzności. Stany Zjednoczone miały pewnych sprzymierzeńców. Mogły prowadzić wojnę psychologiczną i przygotować ich do objęcia władzy na Ukrainie.

Redaktor paryskiej „Kultury" głosił: „Bez niepodległej Ukrainy nie będzie niepodległej Polski", w imię tej idei należy zapomnieć o wojennych i powojennych zbrodniach UPA i uznać swój udział w konfliktach. Przez lata na łamach „Kultury" wyzbywano się bagażu faszystowskiej przeszłości i budowano obraz rycerskiej UPA w mundurach, winą obciążano Polaków, i oni muszą pojednać się z narodem ukraińskim (z którym nigdy nie walczyli).

Na odcinku polskim działa znany wybielacz ounizmu Osadczuk, po solidarnościowej rewolucji został rzecznikiem współpracy polsko-ukraińskiej, uwiódł salony polityczne Warszawy na tyle, że dwa razy był odznaczany. Krucjata antyrosyjska tak przysłoniła mu świat, że na planowaną wizytę premiera Tuska w Moskwie zareagował histerycznie – nie ten kierunek przyjęto.

Na łamach GW (8.02.2008) były wiceminister spraw zagranicznych Kowal wytknął „wschodni błąd Tuska", zajął się wywołaniem ducha Giedroycia, napisał: „Jak z odrazą reaguję na ten prorosyjski akcent". Z nie mniejszą odrazą zareagowałby duch kolejnego kosmopolity J. Nowaka-Jeziorańskiego, inicjatora powołania we Wrocławiu Kolegium Europy Wschodniej – instytucji odziaływającej na politykę w kierunku antyrosyjskim i proounowskim. W kolegium zasiadają m.in. Osadczuk, Kowal, Wajda. Jedno jest pewne, że pan Wajda nigdy nie wyreżyseruje filmu o tragizmie kresowych Polaków, grabieży ich dobytku, pożodze i niszczeniu kultury polskiej przez najbardziej zbrodniczą organizację, jaką wydała historia XX w.

W Polsce kształtowaniem się tzw. polityki historycznej w zakresie badań stosunków polsko-ukraińskich zajęły się organizacje pozanaukowe i pozarządowe. Ośrodek „Karta" jest sponsorowany przez Fundację im. Batorego i inne organizacje zagraniczne, z tego względu działa w granicach określonych przez sponsorów. Spotkania organizowane przez „Kartę" są przykładem wpływu polityki na naukę. Artykuły zamieszczane w „Kwartalniku Historycznym" dotyczące stosunków polsko-ukraińskich są manipulowane, przykładowo nr 49 – akcja „Wisła".

Można zadać pytanie, gdzie kończy się historia rozumiana jako nauka, a zaczyna propaganda. Polityka historyczna żyje własnym życiem, manipulacjom historii stawia opór pamięć indywidualna i zbiorowa, jej nie da się ukierunkować przez działania polityczne, może być tylko złagodzona w następstwie wskazania i potępienia sprawców zbrodni.
Gloryfikacja OUN-UPA w kraju ich ofiar oraz bark zainteresowania tematyką kresową instytucji państwowych sprawiły, iż dokumentowaniem pomordowanych Polaków przez UPA zajęli się niebędący historykami: Szczepan Siekierka, Henryk Komański, Krzysztof Bulzacki, Eugeniusz Różański. Dokonali oni analogicznego wysiłku do faktograficznej pracy Władysława i Ewy Siemaszków, udokumentowali ludobójstwo dokonane na ludności polskiej w województwie tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim. Dzięki wymienionym autorom wypełniona została luka w historii II wojny światowej i polskich Kresów Wschodnich.

## Hierarchowie wobec zbrodni ludobójstwa

Prawda jest fundamentem chrześcijaństwa, humanizmu, stanowi podstawę do badań historycznych; dotąd w dziejach żadnego narodu nie dało się jej ukryć. Można natomiast prawdę pomijać, relatywizować, jeśli jest to wygodne dla ideowego przesłania rządzących. Pod naciskiem polityki historycznej przyjmowany jest przez niektórych hierarchów nieprawdziwy obraz czasu ludobójczych działań Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojnej formacji tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii na Kresach Wschodnich II RP, podczas drugiej wojny światowej.

Kresowianie domagają się prawdy, czekają na rozliczenie problemu moralnego, dlatego analizują wypowiedzi hierarchów na temat tej tragedii, z której dotąd nie potrafią się wyzwolić i zapomnieć o ofiarach ku pamięci i przestrodze.

W 1999 r. abp. H. Muszyński zapowiedział, iż Kościół polski wystąpi do Kościołów Litwy i Ukrainy z gotowością przebaczenia wzajemnych krzywd („Wprost", 10.1.1999). W ślad za tym nastąpiła wymiana listów i spotkań z reprezentantami wiernych Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie, w wyniku których opublikowano przyjętą formułę o wzajemnych przebaczeniu i pojednaniu.

Biskupi uznali, iż „obie strony mają wiele na sumieniu", winą najpierw obciążyli Polaków za: polonizację, pacyfikację z 1930 r., akcję „Wisła". Przewodniczący Episkopatu Polski abp. J. Michalik wprawdzie przypomniał, iż "Wielu Polaków nie chce Ukraińcom zapomnieć rzezi wołyńskiej z 1943 r., kiedy, korzystając z przyzwolenia Niemców, UPA wymordowała kilkadziesiąt tysięcy Polaków", ale zastrzegł, iż nie chce liczyć kto bardziej winny, kto zaczął, kto więcej wycierpiał, tym samym świadomie lub nieświadomie cierpienie zbilansował. Zawężanie problemu do Wołynia, zaniżanie liczby ofiar, obciążanie winą Niemców, partyzantów radzieckich i polskich jest żywcem wzięte z arsenału propagandy postounowskiej wypracowanej w diasporze. Abp. Michalik tak w nią wierzy, że zabrania instalowania tablic inskrypcyjnych poświęconych ofiarom OUN-UPA na terenie archidiecezji przemyskiej, tym samym wsparł kłamstwo historyczne o „wzajemnych krzywdach".

Prymas J. Glemp w liście do kardynała L. Huzara 7 sierpnia 2004 r. napisał: „Uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedzało rusyfikację, co było ogromną krzywdą dla ludności zamieszkującej Ukrainę. Krzywdy nagromadzone przez stulecia wybuchły gwałtowną zemstą i mordami, zwłaszcza że postawa nienawiści była sprytnie wykorzystywana przez politykę państw trzecich".

Jaką politykę państw trzecich miał na uwadze Ksiądz Prymas? Podczas ostatniej wojny, gdy zbrodnia miała miejsce, występowały tylko dwie strony – wielka koalicja antyhitlerowska i faszystowskie Niemcy z sojusznikami, do których od przedwojny należała OUN. Na spotkaniu modlitewnym w Pałacu Prezydenckim 27 kwietnia 2007 r. z okazji rocznicy rozpoczęcia operacji „Wisła", Prymas J. Glemp powiedział mianowicie: „Dzisiaj odnosimy się do krzywd zadawanych Ukraińcom przez Polaków, bardzo często spowodowanych dyktatem trzeciego imperium, a działania te nazwano „Wisła". Przypomina to biblijne wygnanie narodu wybranego do Babilonu". Człowiek religijny, świadek szaleństwa upowskiego, staje przed dylematem i pyta: jakiej sprawie służy tendencyjność sformułowań, oskarżanie Polaków i fałszowanie naszych życiorysów? Ocaleni z pogromu Kresowianie i kombatanci, którzy po wojnie przeciwdziałali inwazji UPA na tereny powojennej Polski, zostali zaszokowani nieznajomością historii w ogóle, a

zagadnień historii najnowszej w szczególności. Nie mniej szokuje bezkrytyczne przyjęcie zakłamanej ukraińsko-nacjonalistycznej optyki wydarzeń na Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Zaniepokojeni jesteśmy faktem, że agitacja postounowska i na tym polu zbiła polityczny kapitał.

Ukraińska nacjonalistyczna historiografia na różne sposoby usprawiedliwia mordy masowe dokonane przez OUN-UPA właśnie rzekomą polonizacją, winą obciąża II Rzeczpospolitą, politykę rządu emigracyjnego, a za operację „Wisła" rząd komunistyczny. Kiedy miałaby być polonizowana ludność ruska? Wygląda na to, że w okresie między pierwszą a drugą wojną światową, bo chyba nie w czasie zaborów. Spolonizowanie ponad 2 milionów ludzi w tak krótkim czasie graniczy z jakimś cudem, zważywszy, iż do wojny ludność na tych terenach żyła w prawdziwej harmonii ekumenicznej. Ukraińcy w II Rzeczpospolitej byli równoprawnymi obywatelami, mieli prawo do oświaty, własnej kultury i prawa polityczne. Krzywdy, na które powołuje się Prymas winny być wyszczególnione. Stanowisko hierarchów wobec rzezi Polaków dalekie jest od zrozumienia fundamentalnej normy moralnej, ma niewiele wspólnego z etyczną wrażliwością, a nawet ze zdrowym rozsądkiem. Nie takiej postawy oczekiwano. Patriotycznie wychowane pokolenie kresowych Polaków, wśród nich wielu kombatantów, odchodzi w przekonaniu, że nie dąży się do rozwiązania problemu moralnego, że celowo w sposób zakłamany interpretuje się tak ważny fragment historii w stosunkach polsko-ukraińskich.

W świetle odradzającego się ukraińskiego nacjonalizmu w Polsce i na Ukrainie do wypowiedzi hierarchów przywiązuje się wagę. Kresowianie chcą wiedzieć jak traktuje się ich dramat, wszak należy do historii, lecz wciąż ma wymiar współczesny, gdyż jest obecny w życiu Polaków. Gdzie leży przyczyna tuszowania upowskiego ludobójstwa? Niewątpliwie mocarstwo zza oceanu, realizując swój cel polityczny, potrzebuje antyrosyjskiego, ukraińskiego nacjonalizmu, jednakże kościoły winny być instytucjami apolitycznymi.

Eksponenci OUN, bez przeszkód działający w Polsce, zdołali przekształcić zbrojne bandy w ruch narodowo-wyzwoleńczy i postawić znak równości pomiędzy ludobójcami a ich ofiarami. Winę za istniejący stan rzeczy ponoszą fałszywe „autorytety" oraz zakłamywacze prawdy historycznej, nie mający wiedzy o historii OUN, ekstremizmie UPA i „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty".

Teorię usuwania „czyżyńców" nie wymyślili Polacy. Rzeź ludności polskiej na ziemiach „etnicznie ukraińskich" OUN przewidziała już w 1929 r. Utworzenie soborowego państwa ukraińskiego miało nastąpić w wyniku „rewolucji narodowej". Czas ten nadszedł podczas okupacji niemieckiej w 1942 r. po zlikwidowaniu przy wydatnej pomocy policji ukraińskiej ostatniego getta na Wołyniu, a oczekiwany kres barbarzyństwu położyła operacja „Wisła".

Wydawać by się mogło, że przypominanie tak wielkiego nieszczęścia jest świętym obowiązkiem Kościoła; ogromu zbrodni, dokonanej ze szczególnym okrucieństwem, nie wytłumaczy się polonizowaniem, błędami polityki polskiej czy innymi zaszłościami historycznymi. W nauce prawa w etyce chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej nie istnieją przyczyny, które mogłyby usprawiedliwiać ludobójstwo. Przecież zamordowano około 200 tys. Polaków, nie licząc Żydów, Rosjan i innych narodowości, w tym także Ukraińców. Ustępliwe stanowisko Prymasa budzi zdumienie polskich katolików i obawy. To oczywiste. Sprawców i inspiratorów de facto rozgrzeszono bez aktu ekspiacji, można tylko pogratulować postounowskim propagandzistom tak łatwego zwycięstwa w sferze moralnej. Zbrodnia udokumentowana zbrodnią pozostanie, nie można jej minimalizować, sprowadzić

do „wyrównania wzajemnych krzywd" i tuszować, gdyż ona w świadomości Polaków trwać będzie jeszcze przez wiele pokoleń i bez ujawnienia jej rozmiarów nie zamknie się dziejów stosunków polsko-ukraińskich na poziomie społeczeństw. Prawda o banderowszczyźnie stanowi wstrząsający przykład zła, które należy potępić, a nie usprawiedliwiać, tym bardziej że upiory, tak jak przed wojną, mają wsparcie Cerkwi Greckokatolickiej i w części prawosławnej na Wołyniu. Czystkę etniczną na Kresach Południowo-Wschodnich i po wojnie w nowych granicach Polski, Prokuratorzy Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu IPN w piśmie z 7 września 2006r., znak KO 90-06, skierowanym do SUOZUN we Wrocławiu, zakwalifikowali jako ludobójstwo.

List hierarchów opublikowany w czerwcu 2005 r. o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu był wielką niewiadomą, nie wyjaśnił dlaczego potrzebne jest pojednanie i komu mamy wybaczyć? Jakim Ukraińcom? W domyśle biskupi bez żadnych warunków pojednali się z ounowcami, banderowcami, ochotnikami z dywizji Waffen-SS-Galizien i kapelanami tych formacji, bo tyko oni odpowiadają za masakrowanie ludności polskiej. Żyjący członkowie OUN-UPA nie mają poczucia winy, nie dokonali i nie zamierzają dokonać chrześcijańskiego rachunku sumienia ani przyznać się do popełnionych zbrodni, a ich spadkobiercy nie odcięli się od faszystowskiej ideologii, dla nich UPA to „cześć i duma Ukrainy", proceder działań ludobójczych przedstawiają jako czyny bohaterskie.

W tym stanie rzeczy pojednanie oparte na kłamstwie nie jest żadną wartością. Nie ma analogii między formułą „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie" skierowaną przez biskupów polskich do biskupów niemieckich, gdyż tam miało miejsce spełnienie warunku potępienia zbrodni hitlerowskich. Stawianie pomników oprawcom w Niemczech jest wykluczone. Niemieccy chrześcijanie zainicjowali akcję „Znaki Pokuty".

Na wygodną dla nacjonalistów ukraińskich formułę powołują się urzędnicy Juszczenki i wybielacze OUN-UPA w Polsce. Ofiary, które wyłącznie mają prawo do wybaczania, mogłyby przyjąć wspomnianą formułę, gdyby kardynałowie rozliczenie historii i jednostronne odpuszczenie win rozpoczęli od potępienia odpowiedzialnych za holocaust organizacji, wyznających zbrodniczą ideologię. Tak się nie stało, tym samym pojednanie z ounowcami oddala się. Przyjęcia sprzecznej z faktami postounowskiej tezy o winie obu stron uwiarygadnia pozycje kontynuatorów tradycji OUN, spycha w niepamięć zbrodnie ukraińskiego faszyzmu.

Na Kresach Południowo-Wschodnich dokonał się najbardziej barbarzyński akt etnicznej zagłady w historii Polski, przygotowany propagandowo przez OUN i zrealizowany przez tzw. UPA i ochotników z dywizji SS-Galizien w czasie drugiej wojny światowej; nie ma żadnej symetrii, jak usiłuje się wmówić społeczeństwu. Ubolewamy, że tak ważna kwestia moralna została podporządkowana celom politycznym.

Kardynałowie piszą: „Wpływ papieskiej pielgrzymki (na Ukrainę) pozwolił na wspólne oddanie hołdu ofiarom bratobójczych konfliktów". Określenie jednostronnej rzezi mianem „bratobójczych konfliktów" lub „polsko-ukraińskich konfliktów" umacnia pogląd o obopólnej winie, jest to potrzebne spadkobiercom OUN. Mimo wielu dokumentów w archiwach kościelnych zataja się sprawców, a winy przerzuca na naród ukraiński, niesłusznie, bo sprawcy swoją nazwę mają. Oba narody nie żywią do siebie wrogości, na równi ponosiły straty i ofiary z powodu napaści Niemiec, łączy nas wspólna walka z faszyzmem. Bez sensu jest wzywanie do pojednania narodów czy wybaczanie sobie krzywd, które nie miały miejsca. Ukraińcy w masie uznają OUN-UPA za zbrodniczy margines swojego narodu.

Na terenie Kresów II RP w wyniku zamierzonych akcji OUN-UPA zadano nienotowany dotąd cios Kościołowi Katolickiemu. W ramach rozkazu niszczenia śladów polskości zdewastowano wiele kościołów i innych budynków kultowych, w tym zabytków architektury sakralnej. Z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło ponad 150 księży. W wielu przypadkach kościoły stanowiły ostatnią redutę obronną. W czasie napadów UPA na kościoły mordowano Polaków podczas nabożeństw, a mniejsze grupy wiernych były mordowane w drodze powrotnej z kościołów. Księża stanowili ostoję polskości i z tego względu byli torturowani w sposób szczególnie okrutny. Wielu zakonników i zakonnic zginęło w klasztorach mimo podejmowania prób obronnych. Zrozpaczona ludność modliła się, jeśli zginąć to od kuli, niestety w tamtym czasie czekała śmierć zadawana siekierami, nożami i innymi narzędziami lub w płomieniach ognia.

Z dokumentów wynika, iż wielu księży działało w bazach samoobrony, miejsca bazy nie wytrzymywały naporu UPA, wszyscy byli mordowani. Jest to temat delikatny, gdyby nie obowiązująca zasada poprawności politycznej, napisano by niejedną pracę naukową, a na ołtarze wyniesiono by księży, którzy ponieśli śmierć męczeńską.

Nacjonalizm ukraiński ma rodowód greckokatolicki, wielu przywódców OUN pochodziło z rodzin księży greckokatolickich. Cerkiew ta nigdy nie służyła interesom Polski. Hierarchia Kościoła Greckokatolickiego znała dokument programowy p.t. „Nacjonalizm", zbudowany na darwinizmie społecznym, główne hasło brzmiało – „Nacja ponad wszystko". Praca Doncowa była drukowana w drukarni o.o. Bazylianów. Mimo przyjęcia faszystowskiej ideologii przez OUN w 1929 r. porozumienie z Kościołem Greckokatolickim istniało. Antychrześcijańską „etykę" potępił stanisławowski biskup H. Chomszyn – pisał „Nacjonalizm wprowadza pogańską etykę nienawiści", nie poparł go metropolita Szeptycki. Czołowym działaczem OUN był dr teologii ks. I. Hrynioch. Do ruchu banderowskiego włączyła się znacząca część kleru greckokatolickiego w Małopolsce Wschodniej i prawosławnego na Wołyniu. Nieliczni duchowni, którzy nie ulegli terrorowi UPA, byli mordowani przez banderowską „Służbę Bezpeky". Z autopsji wiem, jak silną presję wywierano na uczciwych Ukraińców. Antypolską atmosferę na Wołyniu tworzyli emisariusze z Małopolski Wschodniej wraz z popami. Złowieszczym znakiem zbliżającej się tragedii było usypywanie kurhanów, stawianie krzyży, święcenie chleba, dzielenie się nim przy śpiewach „Smert, smert Lacham".

Po wkroczeniu Niemców do Lwowa w czerwcu 1941 r. metropolita Szeptycki w listach wyrażał wdzięczność za oswobodzenie, pisał: „Z woli Najpotężniejszego i Najmiłosierniejszego Boga... rozpoczyna się nowa era w życiu państwowym sobornej, samostijnej Ukrainy". Wzywał on do odprawienia modłów dziękczynnych za pomyślność niemieckiego oręża. Kościół Greckokatolicki nic nie zrobił, aby zapobiec ludobójstwu rozpoczętemu na Wołyniu i Polesiu, kontynuowanym w Małopolsce Wschodniej, a po wojnie w Bieszczadach i na Lubelszczyźnie. We wszystkich przypadkach inspiracja szła ze Lwowa.

Metropolita Szeptycki w „Listach Pasterskich" wprawdzie prosił o powstrzymanie młodzieży od dokonywania zabójstw, ale nie ustosunkował się do planowych, doktrynalnych mordów masowych, które były dziełem UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. List z 10 sierpnia 1943 r. nie docierał na Wołyń, gdzie w tym czasie wielu lwowskich grekokatolików dowodziło bandami i w pień wyrzynało polską ludność wiejską. Zbrodnia obciąża obie cerkwie i ich przywódców osobiście. Stanowisko Cerkwi prawosławnej na Wołyniu wobec mordów dokonanych przez OUN-UPA jest jasne,

duchowni biorą udział w uroczystościach banderowskich, odsłaniają pomniki wzniesione katowi Wołynia – Klaczkiwśkiemu. Cerkiew greckokatolicka nigdy nie potępiła sprawców udokumentowanej zbrodni, nie odniosła się do zbrodniczej ideologii, która doprowadziła do eksterminacji kresowych Polaków. Kardynał L. Huzar w liście na temat pojednania („Wołanie z Wołynia" 5.06.2003) winą za mordy obciążył niewinny naród ukraiński, z którym mamy się pojednać, zrównał winy, a na ostatnim spotkaniu w Pałacu Prezydenckim problem przekazał historykom.

Do pojednania nie dorośli przede wszystkim duchowni greckokatoliccy, a także ukraińscy intelektualiści, którzy, licząc na niewiedzę, tworzą historię na zamówienie. W liście skierowanym do Polaków napisali: „Prosimy o wybaczenie tych Polaków, których los złamał ukraiński oręż... Wyrażamy żal, że tę broń skierowano przeciwko niewinnym ludziom". Słowo „oręż" oznacza narzędzie walki, intelektualiści sugerują, że była to jakaś walka, tymczasem siekiery, noże, widły, i inne narzędzia zbrodni upowcy skierowali przeciwko bezbronnym Polakom na całych Kresach Południowo-Wschodnich. Nie tylko na Wołyniu, jak w liście podkreślono. Prawdą jest, iż oręż 1 Frontu Ukraińskiego odnosił sukcesy w walkach z faszyzmem na kierunku berlińskim.

W pogardzie dla prawdy historycznej kardynałowi Huzarowi sekunduje abp J. Martyniak, nawołuje do pojednania Polaków i Ukraińców, wbrew polskiej racji stanu potępia operację „Wisła" i wygłasza poglądy zbieżne z propagandą szerzoną przez kontynuatorów OUN.

Organizacje kresowe, kombatanci, nieliczni historycy walczą o pamięć, o ujawnienie rozmiarów banderowskiej superzbrodni. Tę walkę wspierają też księża, dla których prawda stanowi wartość nadrzędną. Wielu z nich gehennę przeżyło w dzieciństwie lub zna z przekazów rodzinnych. Cel mamy jeden, dać uczciwą i obiektywną interpretację ostatniej „białej plamy" w naszej wspólnej historii Polski i Ukrainy.

---

## Wybaczyć mogą tylko ofiary

Duchowni greckokatoliccy w Polsce i na Ukrainie przemilczają współdziałanie Cerkwi i ukraińskich nacjonalistów. Duchowni Cerkwi Greckokatolickiej (obecnie bizantyjsko-ukraińskiej) w Polsce i na Ukrainie problem ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów przekazują historykom, mimo że prawda jest im dobrze znana. Muszą wiedzieć o kolaboracji ukraińskiego ruchu faszystowskiego, nazywanego Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów, z Niemcami hitlerowskimi, o pomocy w likwidacji Żydów udzielanej Niemcom przez ukraińską policję, o rozmiarach zbrodni na ludności nie tylko polskiej, lecz także ukraińskiej. Nie podejmują jednak kroków w kierunku potępienia OUN i jej agend wykonawczych. Nie wzywają żyjących ludobójców do uznania win, nie dążą do wyeliminowania z życia publicznego reprezentantów ruchu faszystowskiego, wręcz przeciwnie – tuszują dokonania ich poprzedników, blokują przekaz prawdy historycznej, nie wskazują ideowych sprawców nieszczęść, przede wszystkim przemilczają współdziałanie Cerkwi Greckokatolickiej i OUN.

Metropolita diecezji przemysko-warszawskiej Jan Martyniak na wydanie przez Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego książki „Przemilczane ludobójstwo na Kresach" zareagował natychmiast, radził autorowi, aby zajął się sprawami kapłańskimi, a nie historią, która „należy do historyków". Ordynariusz diecezji wrocławsko-gdańskiej Włodzimierz Juszczak z tej samej okazji zarzucił ks. Isakowiczowi-Zaleskiemu „niechrześcijańskie

podejście do problemu", że w książce opisane są realia tamtych czasów. Zwierzchnik Cerkwi Greckokatolickiej na Ukrainie Lubomyr Huzar na spotkaniu modlitewnym w Pałacu Prezydenckim w 2007 r. z okazji rocznicy operacji „Wisła" również powiedział: „Zostawmy tragiczną przeszłość… Ocenę tego mają dać rzetelni historycy".

Duchowni i przedstawiciele władz terenowych na Ukrainie w czasie okolicznościowych przemówień nawołują do zgody i współpracy w imię przyszłości, natomiast przeszłość, „kiedy panowała nienawiść i bratobójstwo, niechaj podda się osądowi historyków". Tę myśl duchownych kontynuował zastępca przewodniczącego administracji rejonowej S. Hawryluk. Dodał, że „nie obyło się bez wtrącania trzeciej siły – Niemców i Sowietów, którzy judzili Polaków na Ukraińców i odwrotnie". Takie kłamstwa, które nie znajdują potwierdzenia w dokumentach ani w logice i uwłaczają pamięci ofiar, były głoszone w 2000 r. na cmentarzu w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, gdzie 30 sierpnia 1943 r. od siekier, wideł i broni palnej zginęło około 1700 osób. Wsie zaatakowały sotnie UPA, dowodził „Worona", który na Wołyń przybył z Małopolski Wschodniej.

Czy palenie kościołów wraz z wiernymi, mordowanie w amoku całych rodzin, palenie polskich wsi i rabowanie mienia było czymś normalnym? Było zgodne z ewangeliczną wykładnią wiary chrześcijańskiej? Może na ten temat wypowiedzą się duchowi przywódcy Cerkwi Greckokatolickiej. Dlaczego dotąd nie rozliczyli problemu moralnego, nie wnieśli protestu wobec ideologii, która doprowadziła do tak wielkiego nieszczęścia? Najbardziej zdumiewa fakt, że ewangelia głoszona przez nich uczy, iż życie człowieka jest święte od samego początku do końca, a prawda jest uosobieniem Boga.

Udział duchownych w tworzeniu antypolskiego klimatu był powszechny tak jak święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach greckokatolickich w Małopolsce Wschodniej i prawosławnych na Wołyniu. Najpierw wzywano do wyeliminowania kąkolu, święcono kurhany, następnie rozgrzeszano, bo "zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem". Oczywiście wśród duchownych obu Cerkwi były jednostki od strony moralnej bez zarzutu, nie wyrażali oni zgody na udział w mordowaniu Polaków katolików, byli mordowani przez Służbę Bezpeky.

Dziś nikt nie ma wątpliwości, zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich zostały zakwalifikowane przez prokuratorów IPN jako ludobójstwo. Opracowanie „Zbrodnie przeszłości", tom 2, zawiera postulat wprowadzenia terminu „ludobójstwo" do polskiego kodeksu karnego. Ofiarą bestialstwa OUN i jej zbrojnych formacji padło ok. 200 tys. Polaków.

Nacjonalizm ukraiński ma rodowód greckokatolicki. Cerkiew ta miała ogromny wpływ na Ukraińców, obywateli polskich II RP. Głównymi działaczami i organizatorami ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, dowódcami UPA byli synowie lub wnukowie księży greckokatolickich. Głównym ośrodkiem w II RP, gdzie skupiały się wszystkie dyspozycje kierownictwa OUN, był Lwów, a w czasie wojny Kraków. W 1942 r. podczas okupacji niemieckiej wielu galicyjskich emisariuszy wyruszyło na Wołyń. Prowadzili tam działalność propagandową przy udziale popów prawosławnych. W warunkach walki frakcyjnej na Wołyniu tworzyła się tzw. UPA; pierwszych masowych mordów dokonano już w końcu 1942 r. Z chwilą nadciągania frontu wschodniego fala rzezi przesunęła się do Małopolski Wschodniej, następnie na obszar 19 południowo-wschodnich powiatów w granicach powojennej Polski.

Nacjonalizm ukraiński był ruchem ideologiczno-politycznym typu faszystowskiego, wzorowanym na włoskim faszyzmie i niemieckim nazizmie. W walce o przestrzeń zakładał

fizyczną eksterminację „czużyńców", nie uznawał ani chrześcijańskich, ani ogólnoludzkich wartości. Zbrodniczość ideologii przyjętej przez OUN została wyrażona w pracy Doncowa „Nacjonalizm", promowała fanatyzm, bezwzględność, nienawiść, przemoc z narzuconą wolą „wodza". Dokument programowy znała hierarchia Cerkwi Greckokatolickiej (był drukowany w drukarni oo. bazylianów), a mimo to współpraca OUN z Cerkwią Greckokatolicką istniała. Metropolita Andrzej Szeptycki popierał nacjonalistów ukraińskich szkolonych w Niemczech. Antychrześcijańską „etykę" potępił bp greckokatolicki Hryhorij Chomyszyn, który pisał: „Nacjonalizm wprowadza pogańską etykę nienawiści". Metropolita Szeptycki go nie poparł. Jednym z czołowych przywódców OUN był doktor teologii ks. Iwan Hrynioch. Od 1941 r. sprawował w Abwehrze funkcję kapelana batalionu „Nachtigall", był naczelnym kapelanem UPA. Innym duchownym powierzono rolę kapelanów w pułkach ochotniczej dywizji SS-Galizien. Ks. dr Wasyl Laba został mianowany referentem duszpasterstwa wspomnianej dywizji.

Po wejściu Niemców do Lwowa w 1941 r. Szeptycki moralnie wspierał Hitlera, zwycięską armię niemiecką witał z wdzięcznością. W liście pasterskim pisał: „Z woli Wszechmogącego i Wszechmiłościwego Boga zaczyna się nowa epoka naszej Ojczyzny… Zwycięską armię niemiecką witamy z radością i wdzięcznością… Wzywamy was do posłuszeństwa dla władzy".

Kandydat na świętego metropolita A. Szeptycki nie uczynił niczego, co położyłoby kres ludobójstwu ludności polskiej i zagładzie rzymskokatolickich obiektów sakralnych. Abp Bolesław Twardowski, ordynariusz diecezji lwowskiej, zwrócił się do Szeptyckiego z prośbą o pomoc w zapobieżeniu masowym mordom, w liście z 30 lipca 1943 r. napisał: „Zwracam się doń w imię naszych najświętszych zasad miłości Chrystusowej bliźniego z gorącą prośbą, by zechciał wraz ze swoim duchowieństwem zająć stanowisko odpowiednie do obecnej sytuacji, jej nastrojów i wydarzeń, co nie wątpię przyczyni się do uspokojenia umysłów…".

W tym czasie rzeź na Wołyniu osiągnęła apogeum. Metropolita Szeptycki nie zgadzał się z przedstawioną przez abp. Twardowskiego sytuacją, podważał wiarygodność opisanych sadystycznych metod stosowanych przez Ukraińców podczas torturowania Polaków. Według metropolity właściwymi sprawcami były bandy dezerterów, Żydów, partyzantów bolszewickich, członków polskich organizacji i zwyrodniałych jednostek. Prośba abp. Twardowskiego była ostatnią szansą powstrzymania mordów, niestety odwołanie się do najwyższego autorytetu moralnego Cerkwi Greckokatolickiej przyniosło tylko rozczarowanie.

Formą „walki" z Polakami były też donosy; przykładowo na spotkaniu przedstawiciela rządu londyńskiego u metropolity Szeptyckiego w 1942 r. wydano w ręce gestapo inż. Romana Żurowskiego. Donos złożył były osobisty sekretarz Szeptyckiego ks. Józef Kładoczny, organizator spotkania (relacja K. Żurowskiej, „Na Rubieży" nr 75). Obrońcy OUN-UPA powołują się na list pasterski Szeptyckiego „Nie zabijaj". Co miał na myśli metropolita, pisząc rozdział pt. „Zabójstwo brata współobywatela", skoro już było wiadomo, że Lach i Żyd nie mógł być bratem? Obwieszczenia głosiły: „Smert Lacham, Żydam, Moskwiczam". Szeptycki nie ustosunkował się do masowych mordów dokonywanych przez OUN-UPA. List z 10 sierpnia 1943 r., w którym prosił starszych, aby powstrzymać młodzież od zabójstw, nie docierał na prawosławny Wołyń, gdzie w tym czasie wielu grekokatolików dowodziło bandami UPA i przy pomocy miejscowego chłopstwa wyrzynało w pień ludność polską. Zbrodnia ludobójstwa obciąża obie Cerkwie

i ich przywódców osobiście.

Wydawać by się mogło, że po takim kataklizmie nigdy nie odrodzą się struktury OUN, śmierć idei nastąpi automatycznie. Niestety struktury przetrwały na Zachodzie, przy milczącej postawie Polonii, były finansowane przez rządy tych państw. Powstał Światowy Kongres Wolnych Ukraińców, który przemawia w imieniu narodu ukraińskiego. Po zmianie ustroju w Polsce powstał Związek Ukraińców, który wraz ze swoim organem prasowym utożsamia się z tradycją OUN-UPA i uzurpuje prawo do występowania w imieniu narodu ukraińskiego. Na zjeździe założycielskim był abp Martyniak. Nobilitowanie OUN-UPA stało się faktem, wystosowano roszczeniowe posłanie do Sejmu, wyszczególniono krzywdy wyrządzone Ukraińcom podczas akcji „Wisła", oskarżono żołnierzy Wojska Polskiego, AK i BCh. O tym, że wydarzenia na tzw. Zakierzoniu były przedłużeniem ludobójczych działań OUN-UPA na Wołyniu oraz w Małopolsce Wschodniej i wynikały z założeń programowych OUN, nie wspomniano. O przyczynach operacji „Wisła" również. Abp Martyniak oficjalnie w kazaniach potępia akcję „Wisła" i głosi poglądy zbieżne z postounowską, z gruntu zakłamaną optyką wydarzeń z przeszłości.

Na Ukrainie Zachodniej nacjonalizm w niezmienionej formie jest już zjawiskiem masowym. Postounowscy działacze wpływają na tok wydarzeń, wśród nich jest abp Huzar. Cerkiew Greckokatolicka znowu działa w symbiozie i lansuje formułę „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie". Formuła ta jest bezprzedmiotowa, nie ma odniesienia do listu biskupów polskich do niemieckich, gdyż parlament i rząd Niemiec potępiły nazizm i odrzuciły wszystkie jego emblematy. Poza tym prawo do wybaczania mają wyłącznie ofiary.

Kardynał Huzar, modląc się z prymasem Polski w Częstochowie w intencji pojednania polsko-ukraińskiego, powiedział znamienne zdanie: „Leczymy rany naszych narodów, choć wydawały się nieuleczalne". Następnie zalecił czekanie, mówiąc: „Przyjdzie taki moment, gdy (narody) stwierdzą, że nie ma już między nimi nienawiści i nieporozumień i nie będzie potrzebny w tej sprawie żaden formalny akt, to się po prostu stanie". Czy człowiek wykształcony zdaje sobie sprawę z fałszu, jakim operuje? Między narodami nie ma nienawiści i nieporozumień, a pojednanie z banderowcami musi się oprzeć na prawdzie, poza tym kard. Huzar nie ma prawa występować w imieniu narodu, reprezentuje bowiem zaledwie kilkuprocentową społeczność Ukrainy.

Prymas Józef Glemp stwierdził: „Potrzeba pokolenia, może dwóch, zanim Polacy i Ukraińcy wybaczą sobie krzywdy wyrządzone przez wieki". Tak publicznie autorytety Kościołów kamuflują zbrodnie przeciw ludzkości. Za cenę zapomnienia mamy wybaczać ounowcom, banderowcom i innym kolaborantom określającym siebie jako ruch narodowo-wyzwoleńczy. Nie wspomniano o skali krzywd, dotąd nie wylicza ich państwo ukraińskie, które powstało bez najmniejszego udziału OUN-UPA. Naród ukraiński galicyjskich ekstremistów określa mianem bandytów. W 1996 r. 95 parlamentarzystów Ukrainy wystosowało apel, w którym ostrzegało przed recydywą banderowszczyzny i groźbą destabilizacji w Europie.

Ludobójstwo dokonane ze szczególnym okrucieństwem, dobrze udokumentowane, wpisało się już na zawsze w pamięć narodową. Przeszłość to nie tylko historia, to także ostrzeżenie.

## Manipulacja historią Huty Pieniackiej

Zbrodnie Waffen-SS usiłuje się zataić, tylko że prawdy ukryć się nie da.

Z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy 28 lutego 2009 r. obchodzono 65. rocznicę zagłady Huty Pieniackiej, polskiej wsi położonej w pow. Brody, w woj. tarnopolskim. W 1939 r. wieś liczyła ok. 800 mieszkańców. Od czerwca 1943 r. do Huty zaczęli napływać uciekinierzy, Polacy z Wołynia, a od początku 1944 r. Polacy z okolicznych wsi zagrożeni napadami banderowców. W tym czasie przebywało tam ponad 1,5 tys. osób. Kilkakrotne próby atakowania Huty Pieniackiej przez terenowe bandy UPA były odpierane przez samoobronę. Stacjonowała w tym rejonie 8. kompania 52. pułku Armii Krajowej.

23 lutego 1944 r. wieś została zaatakowana przez ok. 60 żołnierzy IV pułku policyjnego dywizji SS-Galizien, komendant samoobrony nakazał obserwację, jako że napastnicy byli w mundurach Wehrmachtu, gdy ci żołnierze zaczęli strzelać do mieszkańców i pytać o sowieckich partyzantów, komendant wydał rozkaz obrony. Walka trwała około trzech godzin, podczas niej byli zabici i ranni. Na terenie wsi esesmani zostawili pięciu zabitych, na podstawie dokumentów ustalono, że pochodzili z okolic Kołomyi i Stanisławowa.

28 lutego IV pułk dywizji SS-Galizien w sile ok. 1,5 tys. ludzi, wyposażony w ciężką broń maszynową, otoczył wieś i po sygnałach świetlnych przypuścił atak na bezbronnych mieszkańców. O planowanym ataku samoobrona została uprzedzona, nie podjęła zbrojnego oporu, wycofała się. Za ukraińskimi esesmanami pod wieś podjechały bojówki OUN-UPA z benzyną w kanistrach, zajęły się grabieżą dobytku i mordowaniem ukrywających się Polaków. Mieszkańców spędzono do kościoła, rozpoczęto segregację, następnie partiami wyprowadzano i wganiano do budynków, które podpalano. Żadne słowo nie jest w stanie oddać tego, o czym mówi kilkudziesięciu cudem ocalonych. Prokuratorzy Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu przesłuchali wszystkich świadków i potwierdzili zbrodnię ludobójczą. Na podstawie dokumentów i relacji świadków Henryk Komański i Szczepan Siekierka opracowali dokumentacyjną książkę „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. tarnopolskim 1939-1947".

Z okazji tej rocznicy w „Gazecie Wyborczej" ukazał się wywiad z dr. G. Motyką przeprowadzony przez Marcina Wojciechowskiego, dziennikarza GW. Obaj panowie znani są z rozpowszechniania mitów i wybielania wizerunku ukraińskiego ruchu faszystowskiego pod nazwą Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, więc pytania i odpowiedzi zostały tak sformułowane, aby czytelnicy jak najmniej dowiedzieli się o okrucieństwie ukraińskich zbrodniarzy, a o dywizji SS-Galizien w ogóle. Już w nagłówku napisano: „65 lat temu spacyfikowano polską wieś na Ukrainie". Na jakiej Ukrainie? Ukraina odzyskała niepodległość w 1992 r. Wieś spacyfikowano na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej, podczas okupacji niemieckiej. Pracownik naukowy PAN nie wie, że zaszłości historyczne muszą być badane w zgodności ze stanem geopolitycznym okresu, którego wydarzenia dotyczą.

Na wstępie pan Motyka mówi, że 23 lutego „w pobliże Huty Pieniackiej podszedł patrol IV pułku policji SS". Otóż nie podszedł, lecz zaatakował, a to jest różnica. Na jakiej podstawie historyk Motyka wyliczył 600-800 osób zamordowanych? Uratowało się kilkadziesiąt, część była poza wsią, szacunkowo podaje się ok. 1,1 tys. osób, wieś w ciągu dnia zniknęła z powierzchni ziemi. Historyk mówi dalej, iż ochotnicy zgłaszający się do dywizji SS-Galizien mieszkali w „dawnych Austro-Węgrzech", i operuje terminem

„Galicja". Galicja przestała istnieć z chwilą zakończenia I wojny światowej. Ci ochotnicy wychowali się w II RP, byli obywatelami polskimi, narodowości ukraińskiej. Ten fakt ocalił ich od odpowiedzialności za zbrodnie wojenne.

Redaktor Wojciechowski pyta mianowicie: „niektórzy ukraińscy historycy powołują się na notatkę, że ukraińskie formacje brały udział w zdobyciu Huty Pieniackiej do pewnego momentu, a mordu dokonali Niemcy". W jakim celu dziennikarz przypomina kłamstwo z ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii, skoro w wątpliwość podał je sam Motyka? Po obejrzeniu filmu „SS w Wielkiej Brytanii", wyświetlonego 7 stycznia 2001 r. w telewizji angielskiej, prof. R. Wernik napisał, że gdy o ataku na Hutę Pieniacką mówili świadkowie S. Jasińska i S. Biernacki, przerwał im Melnyk (piszący książkę o dywizji SS-Galizien) i twierdził, iż żołnierze tej dywizji w ataku udziału nie brali i po podejściu pod Hutę zostali odwołani. Telewidzom pokazano listę żołnierzy odznaczonych za tę akcję Żelaznymi Krzyżami (R. Wernik, „Na Rubieży", nr 75).

Pan Motyka podkreśla, że „była to niemiecka pacyfikacja dokonana rękami ukraińskich żołnierzy". Pominął problem kolaboracji i fakt, że zastępcami dowódców byli oficerowie ukraińscy, wywodzący się z niesławnych batalionów „Nachtigall" i „Roland". Niektórzy z nich do 1939 r., jako oficerowie kontraktowi, służyli w Wojsku Polskim, przykładowo kpt. Pobihuszczyj, ppłk Szandruk i Diaczenko. Zastępcą dowódcy IV pułku SS, który atakował Hutę Pieniacką, był oficer ukraiński.

Jeden z propagandowych chwytów wypracowanych przez spadkobierców OUN głosi: „to nie my", zawinili Polacy, partyzanci sowieccy, komuniści, w tym przypadku Niemcy. Tym tropem rozumowania idą poplecznicy kłamliwej retoryki i niektórzy historycy, dla nich zbrodnia ludobójstwa dokonana na ok. 200 tys. Polaków jest tylko „akcją antypolską".

Podejmując temat Huty Pieniackiej, należy odpowiedzieć na pytanie, w jakiej sytuacji wojennej formowała się dywizja SS-Galizien. I jak jej haniebne działania ocenił Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Wróćmy więc do początku roku 1943. Na Wschodzie trwała Wielka Wojna Ojczyźniana. Wojska radzieckie przygotowywały się do zimowej ofensywy pod Stalingradem, łamiąc opór 6 Armii feldmarszałka von Paulusa, przejęły inicjatywę strategiczną. Przed Niemcami zarysowała się wizja klęski militarnej i w tym momencie dostrzeżono przydatność kolaboranckich frontowych jednostek ukraińskich.

Przywódcy OUN wierzyli jeszcze w operację desantową na Bałkany. Dla OUN-B był to sygnał do rozpoczęcia rewolucji narodowej. Na Wołyniu i Polesiu kształtowały się zbrojne struktury pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia. Banderowcy nazwę UPA zawłaszczyli (tak nazwał swoje zagony Bulba-Borowec) i rozpoczęli usuwanie okupantów z ziem ukraińskich. „Usuwanie" oznaczało unicestwienie.

Od 1941 r. OUN-Melnyka zabiegała o utworzenie ukraińskiej jednostki wojskowej w ramach niemieckich sił zbrojnych. O utworzenie takich jednostek do gubernatora GG zwracał się także przewodniczący UCK Kubijowycz. Wówczas starania te nie trafiały na podatny grunt. Dopiero w lutym 1943 r. Kubijowycz – symbol ukraińskiego kolaboracjonizmu, w tej sprawie został zaproszony do Berlina. Hitler wyraził zgodę na utworzenie ukraińskiej dywizji w ramach Waffen-SS. Werbunek przebiegał na terenie dystryktu Galizien. Zaciąg poparł metropolita Szeptycki i większość duchowieństwa greckokatolickiego, powołano kapelanów i błogosławiono przyszłych morderców. W kwietniu 1943 r. w ramach Waffen-SS powstała dywizja nie jako ukraińska, ale SS-

Galizien, otrzymała nr 14. Rekruci złożyli przysięgę na całe życie być wiernymi Adolfowi Hitlerowi. Prócz pułków liniowych w skład dywizji wchodziło pięć pułków policyjnych, przeszkolonych do zadań pacyfikacyjnych i walki z partyzantką radziecką (W. Poliszczuk, „Gorzka prawda", Toronto 2004, s. 132). Wojska Waffen-SS należały do najbardziej sfanatyzowanych formacji hitlerowskich. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał je za organizację zbrodniczą. Zbrodnie tej dywizji usiłuje się zataić, tylko że prawdy ukryć się nie da. Policyjne pułki SS-Galizien odpowiadają za masakrę w Podkamieniu (zginęło ok. 600 Polaków) i wielu innych miejscowościach okupowanej Polski oraz za udział w zwalczaniu polskiego podziemia na Lubelszczyźnie.

Między frakcjami OUN-B i OUN-M nie było różnic doktrynalnych, utworzone formacje zbrojne współdziałały ze sobą, stosowały te same metody znęcania się nad ludnością cywilną, nie tylko polską. Po podejściach, jak to określają obrońcy OUN, zostawały zgliszcza, trupy ludzkie i cisza grobowa.

Apologeci OUN zaprzeczają, że kolaborujące z Niemcami ukraińskie paramilitarne jednostki brały udział w tłumieniu powstania w getcie warszawskim i powstania warszawskiego. Nie wspominają o okrucieństwie schutzmannów, o kureniu im. Konowalca ani o poprzedzającym polską tragedię Holokauście Żydów przy wydatnej pomocy policji ukraińskiej.

W lipcu 1944 r. cztery policyjne pułki SS-Galizien zostały włączone do macierzystej jednostki i wysłane na front pod Brodami, gdzie zostały rozgromione ogniem katiusz. Radzieckie wojska liniowe wiedziały, kogo mają przed sobą, z 16-tysięcznej dywizji przy życiu została jedna trzecia, z tego ok. 3 tys. udało się przebić z kotła, część poszła do UPA. Niedobitków przerzucono na Bałkany, walczyli z powstańcami słowackimi i partyzantami Broz-Tita. O tym historyk Motyka nie wspomina. Na pograniczu włosko-austriacko-słoweńskim poddali się aliantom i zostali skierowani do obozów internowania w Rimini. Dowódca dywizji gen. Freitag popełnił samobójstwo.

W wyniku zabiegów dyplomatycznych i wstawiennictwa gen. Andersa, jako obywateli polskich nie wydano ich Związkowi Radzieckiemu, pozwolono wyjechać do Anglii, Australii, Kanady, USA, gdzie zasilili ukraińskie struktury nacjonalistyczne. Archiwum wojskowe we Freiburgu dysponuje listą ukraińskich zbrodniarzy, nie może jednak rozpocząć procesu oskarżenia, gdyż wymienieni na liście UNWCC (angielskiej instytucji poszukującej odpowiedzialnych za zbrodnie wojenne) nie byli i nie są obywatelami Niemiec.

Historia zatoczyła koło. Na dzisiejszą Ukrainę wkroczyli nie tylko pogrobowcy UPA, ale także dywizyjni esesmani. W 50. rocznicę powstania SS-Galizien w Kijowie odbył się zjazd kombatantów z udziałem polityków, którym nie przeszkadza uczestnictwo faszystów w organizacji ludobójczej ani to, że występowali przeciwko własnemu narodowi. Apologeci OUN przekonują, że szli do oddziałów kolaboranckich, gdyż nie mieli alternatywy, bo tylko Niemcy były zainteresowane stworzeniem niepodległej Ukrainy. Gdyby przeczytali „Mein Kampf", wiedzieliby, że Hitler planował własne imperium tysiącletniej Rzeszy. W sytuacji, gdy gloryfikuje się zbrodniarzy wojennych i przedstawia jako wzorzec do naśladowania, to rocznicowe obchody w Hucie Pieniackiej były obrazą Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej, która zareagowała histerycznie. Naprędce spreparowano dokument, w którym napisano, iż popierają inicjatywę strony polskiej odnośnie do uczczenia pamięci ofiar, wzywają do wspólnego wypracowania scenariusza obchodów, ale potępiają jakiekolwiek „spekulacje polityczne" na ten temat. W pokrętnym dokumencie jest ostrzeżenie –

„niedopuszczalnym jest przekazywanie za prawdę tych przypuszczeń, które nie są potwierdzone przez źródła historyczne" („Nasze Słowo", nr 9, 01.03.2009). Szkoda, że dokumentu nie opublikowała prasa polska, miał on na celu złagodzenie i nieakcentowanie słowa „zamordowani" i przez kogo.

Prezydenci Polski i Ukrainy oddali hołd ofiarom, jednak nie wskazali na sprawców tej straszliwej zbrodni. Prezydent Kaczyński w imię budowania mitycznego „strategicznego partnerstwa" nie omieszkał winą obciążyć siły stron trzecich. Podkreślił wzorcowe stosunki łączące Polskę i Ukrainę, mimo że przeczyła temu atmosfera. Widział przecież młodych, jednakowo ubranych demonstrantów krzyczących pod czerwono-czarną ounowską flagą, byli ok. 100 m od centrum uroczystości. Grupa zawiedzionych Polaków zwinęła transparent z napisem „Dziękujemy Panie Prezydencie".

---

## Policzek dla Kresowian

KUL przyznaje tytuł Wiktorowi Juszczence, dążącemu do uznania OUN-UPA za ruch narodowowyzwoleńczy.

W tygodniku ukraińskim „Nasze Słowo" nr 16 (19 kwietnia 2009) ukazał się krótki komunikat – 1 lipca br. na zaproszenie prezydenta Polski przyjeżdża sześciu prezydentów i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II zostaną im nadane zaszczyty. Oddzielnie tytułem doktora honoris causa zostanie wyróżniony prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko.

Decyzja senatu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego o uhonorowaniu prezydenta Ukrainy, dążącego do uznania „bohaterstwa" OUN-UPA, zaskoczyła i zasmuciła Kresowian. Z niedowierzaniem przyjęli ją kombatanci i środowiska interesujące się polskimi Kresami Wschodnimi, a także grupa historyków i dokumentalistów największej zbrodni w historii Polski, popełnionej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej formacje zbrojne. Data uroczystości nie była przypadkowa, bowiem lipiec jest miesiącem żałoby narodowej pamięci ok. 200 tys. rodaków, zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sposób niewyobrażalnie okrutny.

Decyzja władz katolickiej uczelni nie przyczyni się do uzdrowienia postaw potwornie skrzywdzonych rodzin kresowych i żyjących świadków, ponieważ w ich pamięci jak cierń tkwi dotąd nieosądzone i niepotępione bestialstwo banderowców, ochotników SS-Galizien i innych nazistowskich bojówek ukraińskich. Prawda o doktrynalnej, planowej zagładzie bezbronnej ludności jest w najlepszym wypadku przemilczana, w najgorszym fałszowana, a za jej ukrywaniem stoją siły, które wpisują się w ustalenia władz szanowanej katolickiej uczelni w Polsce.

Z zasady ośrodki naukowe powinny być apolityczne i kierować się w badaniach zaszłości historycznych racjami prawdy obiektywnej, a nie względami aktualnych potrzeb politycznych. Tymczasem uczelnia, stojąca na straży ładu moralnego także w polityce, przyznaje tytuł propagatorowi odradzającej się na Ukrainie antychrześcijańskiej idei nacjonalizmu, ukraińskiej odmiany faszyzmu, od którego odcina się naród ukraiński. Tłumaczenie, że honoruje się nie osobę, lecz naród, jest bezzasadne. Nacjonaliści, którzy dopuścili się zbrodni ludobójstwa na Kresach II RP, byli obywatelami polskimi narodowości ukraińskiej, stanowili niecałe 1% narodu ukraińskiego.

Rektor KUL ks. prof. Stanisław Wilk mówi: „Staram się zrozumieć rodziny pomordowanych na Wołyniu" (lubelska „GW" 28 kwietnia 2009). Hasłem „Wołyń" operuje

ukraińska nacjonalistyczna propaganda. Czy rodziny Polaków pomordowanych przez OUN-UPA na Polesiu, w Małopolsce Wschodniej i południowo-wschodnich powiatach powojennej Polski nie są godne zrozumienia?

Jak długo jeszcze – pyta ksiądz rektor – będziemy się sycić żądzą zemsty? Ta wypowiedź wręcz poraziła Kresowian – nigdy dotąd środowiska kresowe nie występowały o ukaranie winnych zbrodni, mimo że wielu z nich jeszcze żyje. Czy walka o prawdę i pamięć jest żądzą zemsty?

Wspomniany przez księdza profesora list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. nie ma odniesienia do aktualnej sytuacji na Ukrainie. Niemcy odcięły się od zbrodniczej przeszłości III Rzeszy, na Ukrainie Zachodniej faszystowskie upiory wróciły na piedestał.

Uczelnia katolicka ani żadna inna nie może być tarczą pomocną w ukrywaniu faktów historycznych. Na ten temat toczy się w Polsce dialog w poprawnie politycznej retoryce i końca nie widać. Można przecież w myśl reguł chrześcijańskich wskazać inicjatorów i ideowych sprawców zła, potępić ich czyny i wzorem Niemców oddzielić od narodu. Niestety, po uzyskaniu niepodległości nie dokonały tego władze Ukrainy. W Polsce natomiast organizacje kresowe za tę zbrodnię obwiniają wyłącznie faszystowską OUN. Haniebne dzieło tej organizacji proponuje się Polakom uznać za niebyłe.

Prezydent Juszczenko uważa, iż w ciągu ostatnich lat przyczynił się do porozumienia między narodami, rzecz jednak w tym, że porozumienie takie istnieje i nikt go nie kwestionuje. W kierunku rozwiązania kwestii OUN-UPA żadnych kroków nie poczynił, wręcz odwrotnie, akcentuje fałszywe „wzajemne wybaczanie", problem sprowadził do „wzajemnych uraz" i uznał za zamknięty. Juszczenko formalnie zainicjował uznanie OUN-UPA za stronę walczącą w czasie II wojny światowej, przekonywał, że „UPA bohaterskimi czynami wpisała się złotymi zgłoskami do sławnej historii państwa ukraińskiego". Od początku swojej kariery politycznej świadomie dążył do nadania uprawnień kombatanckich sprawcom udowodnionego ludobójstwa. Zbrodniczy proceder przedstawiał jako szlachetną walkę o wolność Ukrainy. O metodach stosowanych podczas tej rzekomej walki i skutkach nigdy nie wspomniał.

Sympatyk ukraińskiego nacjonalizmu, admirator najgorszych tradycji Ukrainy, tworząc blok przedwyborczy „Nasza Ukraina", nawiązał wprost do ideologii i tradycji OUN-UPA oraz przygarnął całą ounowską ekstremę. Na swojej liście wyborczej umieścił przewodniczącą Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów (KUN) Jarosławę Stećko – absolwentkę szkoły nauk politycznych w Monachium. Ważne stanowiska w państwie powierzył działaczom banderowskim. W swojej pasji nobilitowania banderowszczyzny nie był sam. Premier Julia Tymoszenko powiedziała: „Wołyń ziemia ukraińska, OUN-UPA nasi bohaterowie".

Prezydent Juszczenko perfekcyjnie maskuje istotę tego, co za sprawą OUN-UPA stało się na polskich Kresach Wschodnich. W wypowiedziach dla prasy podkreśla, że „dobre relacje mają być zbudowane na fundamencie prawdy" i że ukraińską demokrację stara się budować na prawdzie, biorąc pod uwagę każdego człowieka i każdą grupę. Jego słowa stoją rażąco w sprzeczności z działaniami. Podczas wspólnie organizowanych uroczystości nie nazywa po imieniu winnych zbrodni, pomija niewygodną prawdę o ukraińskich ofiarach OUN-UPA, gdyż nie pasuje ona do mitu „wojny polsko-ukraińskiej". Pan prezydent bez zastrzeżeń przyjmuje tezę z arsenału propagandy ounowskiej o narodowowyzwoleńczym charakterze tzw. UPA i w 64. rocznicę jej powstania ogłasza

dekret „O wszechstronnych studiach i obiektywnym wyświetleniu działalności ruchu wyzwoleńczego i sprzyjaniu procesowi narodowego pojednania, a także sprzyjaniu procesowi sprawiedliwości historycznej wobec uczestników narodowowyzwoleńczych walk w kraju w pierwszej połowie XX w.".

Niezorientowanym w realiach historycznych tak zaprezentowany tytuł mówi niewiele, ale w reści prezydent wzywa parlament do uznania OUN-UPA za ruch narodowowyzwoleńczy, a jego zbrodnicze dziedzictwo przedstawia jako chwalebny środek do uzyskania niepodległości Ukrainy, mimo że ludobójcze działania tego ruchu w najmniejszym stopniu się do tego nie przyczyniły. Temu właśnie prezydentowi pogrobowcy UPA zawdzięczają obchody rocznicowe na szczeblu państwowym. Oto słowa do nich skierowane: „Was, drodzy weterani (…), nie złamały ani długie lata wycieńczającej walki, ani stalinowskie represje. W najcięższych czasach pozostawaliście pod przykryciem Najświętszej Bogurodzicy, czerpaliście siły z niewysychającej studni – ukraińskiej idei nacjonalistycznej, chylimy głowy przed waszym męstwem i siłą ducha". Męstwo, o którym wspomina prezydent Juszczenko, krwawymi zgłoskami jest zapisane w pracach dokumentacyjnych, wspomnieniach i relacjach świadków.

Gloryfikator UPA dąży do zrównania zbrodniarzy z autentycznymi weteranami wojny. Żądania te blokuje Rada Najwyższa, naród ukraiński nie pozwala narzucić sobie nacjonalizmu jako idei państwowej. Weterani w oświadczeniu napisali: „Nie można dawać przywilejów tym, którzy walczyli w interesie Niemiec hitlerowskich".

Za prezydentury Juszczenki Ukraina wyparła się własnych kart historii i wzorem lat 30. brunatnieje, jest jedynym państwem, które czci „bohaterów" współpracujących z Abwehrą. Podczas antypolskich wystąpień powiewają banderowskie czerwono-czarne flagi, polskie czynniki rządowe tego nie dostrzegają, w swojej naiwności poświęciły godność narodu i prawdę w imię bliżej nieokreślonego partnerstwa. Na wpisywanie faszystowskiego nacjonalizmu do tradycji historycznych państwa ukraińskiego nie reagują demokracje zachodnie, za takie szaleństwo Europa niedawno zapłaciła wysoką cenę. W sprawie tak poważnej jak mord masowy dokonany na Polakach milczy Episkopat. Przypomnę, że na terenie archidiecezji lubelskiej Juszczenko już wcześniej otrzymał tytuł doktora honoris causa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

W wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Naszego Dziennika" (6-9 grudnia 2007) prezydent Juszczenko powiedział znamienne słowa: „Sprawy OUN przez siedem lat badała międzyresortowa komisja i doszła do wniosku, że nie była to organizacja przestępcza". Dalej mówił: „Chciałbym podkreślić, że w materiale procesu norymberskiego jest lista wszystkich operacji zbrodniczych i OUN-UPA na nich nie figuruje. Trzeba także pamiętać, że na wojnie prawych nie ma". Nie sprecyzował prezydent, kto komu i kiedy tę wojnę wypowiedział, natomiast zaapelował do Polaków, „aby potraktowali z wyrozumiałością także zasługi Szuchewycza".

Na określenie takiej propozycji brak słów – szczyt arogancji, lekceważenie, cynizm. Polacy mają być wdzięczni inkwizytorowi wszech czasów. Przedwojenny terrorysta, oficer „Nachtigallu", hetman UPA w obliczu nadciągającego frontu wschodniego wydał rozkaz: „W związku z sukcesami bolszewików należy przyspieszyć likwidację Polaków, czysto polskie wsie palić". Za odniesione zasługi pośmiertnie z rąk Juszczenki otrzymał tytuł Bohatera Ukrainy, jego płaskorzeźbę umieszczono na elewacji polskiej szkoły we Lwowie. Bohaterami Ukrainy zostali także Bandera i syn Szuchewycza, który domagał się przeniesienia Cmentarza Orląt do Polski.

Juszczenko uczestniczy w odsłanianiu pomników katów kresowych Polaków. Na Ukrainie zaciera się resztki polskości w kulturze i historii. Przekazuje zakłamany obraz dziejów, a fałszerstwa trafiają do programów nauczania. Młodzież wychowuje się na symbolach odwołujących się do groźnej ideologii Doncowa, której syntezą jest dekalog ukraińskiego nacjonalisty – nienawiść do obcych, podziw dla samych siebie. Ukraińskie organizacje młodzieżowe rozwieszają we Lwowie plakaty sławiące dywizję SS-Galizien, która odpowiada za masowe mordy Polaków i Żydów. O całe zło oskarża się państwo polskie i przypomina, że okupuje ono 19,5 tys. km kw. Czy w tej sytuacji można zaufać Juszczence? On sam mówi: „Musimy budować naszą wspólną przyszłość na podstawie zaufania". A jednocześnie w rocznicę powstania UPA okazuje „głębokie uszanowanie nieujarzmionym żołnierzom UPA, którzy bez wahań szli na śmierć na rzecz przyszłej niepodległej Ukrainy" („Myśl Polska" 17 maja 2009). Jest to stanowisko niezgodne z faktami historycznymi, gdyż ci „żołnierze" mieli zupełnie inny cel – wymordować wszystkich „czużyńców".

Prezydent Juszczenko z pogardą dla prawdy głosi zasadę równorzędności krzywd. Przyznanie tak wysokiego wyróżnienia orędownikowi banderowców oznaczałoby akceptowanie i wspieranie ukraińskiego nacjonalizmu, z założenia antypolskiego. Byłby to grzech obojętności wobec pamięci ofiar i wysoce niemoralny gest wobec narodowej tragedii.

---

## Istriebitielne Bataliony

Akowcy wstępowali do nich nie z chęci kolaboracji, ale położenia kresu ludobójstwu dokonywanemu przez OUN-UPA.

Czy można pisać o Istriebitielnych Batalionach bez przypomnienia, chociażby w skrócie, o położeniu polskiej ludności Kresów Południowo-Wschodnich II RP, od momentu wybuchu II wojny światowej? Ten obszar to olbrzymie cmentarzysko, gdzie często w miejscach nieznanych spoczywa minimum 200 tys. Polaków bestialsko zamordowanych przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej formacje zbrojne. Pominięcie tak ważnego faktu i nieujawnienie sytuacji polityczno-militarnej zaistniałej w okresie, gdy te bataliony powstawały, oraz odpowiednio dobrany tytuł sprawia, że w artykule Piotra Zychowicza „Z wrogiem na wroga" („Rzeczpospolita" 16-17 stycznia 2010 r.) jest więcej zamierzonego zamętu niż rzetelnego przedstawienia problemu i prawidłowej oceny ludzi w kontekście czasów, czasów zdziczenia absolutnego, w których przyszło im żyć. Tę starą maksymę słusznie przypomniał pan Mieczkowski, przewodniczący organizacji skupiającej weteranów owych batalionów.

Wszystko, co wcześniej działo się na ziemiach kresowych, ma ścisły związek z działalnością Istriebitielnych Batalionów, w których znaleźli się młodzi chłopcy, żołnierze AK, harcerze i starsi mężczyźni. Istriebitielne Bataliony to termin rosyjski, w tłumaczeniu na język polski nie posiada jednoznacznej nazwy, najbardziej prawidłowa byłaby Bataliony Szturmowe.

Czy autor, pisząc ten artykuł, wiedział, że w 1944 r. Związek Radziecki był członkiem Wielkiej Koalicji Antyhitlerowskiej i naszym formalnym sprzymierzeńcem, mimo że rządy nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych? Pełnomocnik rządu na kraj w konspiracyjnej ulotce, wydanej w końcu 1943 r. pt. „Do ludności ziem granicznych", zwracał się tymi słowami: „Wobec wkraczających wojsk sowieckich obywatele

Rzeczypospolitej winni zająć godne i poprawne stanowisko, pomnąc, iż są to sprzymierzeńcy naszych wielkich Aliantów w walce z Niemcami". W tej wojnie były tylko faszystowskie Niemcy z pomocnikami i koalicja antyhitlerowska.

Tymczasem terrorystyczno-dywersyjne organizacje ukraińskich nacjonalistów UWO i OUN od początku powstania liczyły na Niemcy, najpierw Republikę Weimarską, a od 1933 r. na Niemcy hitlerowskie. Abwehra szkoliła kadry OUN, zaopatrywała w broń i dokumenty. OUN była subsydiowana przez niemiecki wywiad wojskowy. Zbrojne formacje OUN były militarnym, politycznym i ideologicznym sprzymierzeńcem hitlerowskiej machiny wojennej.

Sytuacja wytworzona przez OUN w czasie wojny była jasna, należało ją przedstawić. Celem OUN było zbudowanie jednoetnicznego państwa ukraińskiego, jedną z metod zbudowania takiego państwa, przewidzianą w uchwale w 1929 r., było całkowite usunięcie „czużyńców" z ziem ukraińskich. Miało to nastąpić w toku rewolucji narodowej – oczekiwana wojna przyniosłaby niepodległość Ukrainie.

Już we wrześniu 1939 r. bojówki OUN dokonywały napadów na cywilną ludność polską, właścicieli majątków i polskich żołnierzy powracających do domów. Legion ukraińskich nacjonalistów pod dowództwem Suszki wziął udział w agresji Niemiec na Polskę. W agresji Niemiec na ZSRR w 1941 r. udział brały ukraińskie bataliony „Nachtigall" i „Roland". Ukraińska Republika Radziecka była po stronie koalicji antyhitlerowskiej.

Tzw. Ukraińska Powstańcza Armia powstała na Wołyniu w październiku 1942 r., jej struktury kształtowały się w 1943 r. Nie była to ani armia, ani partyzantka, nie została przyjęta do Światowej Federacji Kombatantów. Faktem jest, że działała metodą partyzancką i w żelaznej dyscyplinie utrzymywała ludność ukraińską. Jej członkowie chcą uchodzić za tych, kim nie byli, są na to dowody niepodważalne, mimo to ich obrońcy kreują ludobójców na bohaterów i przedstawiają jako wzorzec do naśladowania.

Już w 1942 r. nacjonaliści ukraińscy podjęli realizację planu zagłady ludności polskiej Wołynia i południowego Polesia, mordując bezbronnych od starca do niemowlęcia. Niszczono zabytki kultury łacińskiej i palono polskie zagrody. Bojówkarze OUN-UPA byli moralnie wspierani i rozgrzeszani przez duchowieństwo Cerkwi Greckokatolickiej i prawosławnej.

Sytuacja polityczno-społeczna w Małopolsce Wschodniej była nieco inna niż na Wołyniu, Małopolskę Wschodnią Niemcy włączyli do GG. Armia Krajowa na tamtym terenie miała dogodniejsze warunki do organizowania się i już w 1942 r. stanowiła znaczącą siłę w strukturach państwa podziemnego.

W Reichskommissariacie Ukraine na Wołyniu sprawy konspiracji były bardziej skomplikowane z powodu terroru niemieckiego i policji ukraińskiej. W Małopolsce Wschodniej w 1943 r. oddziały OUN-Bandery nie podejmowały jeszcze masowych działań antypolskich, nastąpiło to dopiero na początku 1944 r.

W styczniu 1944 r. wojska radzieckie przekroczyły polską granicę z 1939 r. i dużym klinem zajęły Wołyń. W nowej sytuacji politycznej część sotni opuściła Wołyń. Szuchewycz, oficer byłego batalionu „Nachtigall", główny dowódca UPA, wydał rozkaz: „W związku z sukcesami bolszewików należy przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić". Fala mordów przesunęła się na Podole, gdzie koncentrowały się główne siły UPA, wspomagane przez policyjne pułki dywizji Waffen SS-Galizien, sformowane w 1943 r. na terenie dystryktu Galizien i przeszkolone do zadań

pacyfikacyjnych. Należy podkreślić, że w eksterminacji polskiej ludności kresowej uczestniczyły wszystkie formacje ukraińskich nacjonalistów, łącznie z ukraińską policją pomocniczą.

W styczniu 1944 r. na Wołyniu w ramach akcji „Burza" powstała 27. Wołyńska Dywizja AK. Do marca 1944 r. broniła Polaków zgromadzonych w bazach samoobrony w zachodnich powiatach Wołynia. W kwietniu 1944 r. 27. Wołyńska Dywizja AK brała udział w walkach frontowych, wspólnie z wojskami radzieckimi, w operacji kowelskiej.

W marcu 1944 r. wojska radzieckie okrążyły Tarnopol. Wkrótce ogłoszono mobilizację do Wojska Polskiego. Armia Krajowa na Podolu została rozwiązana, w owym czasie oddziały banderowskie były wzmocnione i dozbrojone przez wojskowe formacje niemieckie w celu dokonywania dywersji na zapleczu frontu. Po przesunięciu się frontu na zachód ludność polska znalazła się w dramatycznej sytuacji, płonęły polskie wsie. Należało podejmować trudne decyzje, aby ratować pozostałych przy życiu Polaków.

Władze radzieckie powoływały Istriebitielne Bataliony, podporządkowane lokalnym władzom, początkowo „rejonwojenkomatom", w późniejszym okresie NKWD (odpowiednik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Zadaniem IB było utrzymanie ładu, w szczególności położenie kresu ludobójstwu dokonywanemu przez OUN-UPA, SB, SKW, zarysowała się możliwość legalnego otrzymania broni i ratowania życia. W tej sytuacji dowództwo sowieckie zaakceptowało i zalegalizowało istnienie uzbrojonych oddziałów polskiej samoobrony.

Dowódcy poszczególnych oddziałów AK kierowali nieletnią młodzież i starszych mężczyzn do IB głównie w celach obronnych. Nie było alternatywy, nie bronić się oznaczało ginąć od noża, siekiery lub w płomieniach ognia. Trzeba w ogóle nie mieć wyobraźni, aby zadać pytanie: „Co by się stało, gdybyście na ten układ nie poszli?"

Pan Zychowicz nie zadał sobie trudu, aby sięgnąć do dobrze udokumentowanych prac, lecz zgodnie z nośnymi aktualnie motywami politycznymi wolał powołać się na wybielaczy zbrodniczej organizacji. Czy młodzi dziennikarze nie wiedzą, że w III Rzeczypospolitej skutecznie działają kontynuatorzy ounowskiej tradycji, pozostający w orbicie współczesnego nacjonalizmu ukraińskiego, którzy przy pomocy Polaków zdołali już przekształcić bandy UPA w „partyzantkę", a nawet w „ruch narodowowyzwoleńczy"? Nikt nie zaprzecza, że Ukraińcy mieli prawo walczyć o wolną Ukrainę, ale barbarzyńskie metody przyjęte przez OUN zhańbiły ideę walki o niepodległość. Ukraiński ruch nacjonalistyczny typu faszystowskiego, który rozwinął się na terenie Galicji, a umocnił się na południowych ziemiach II RP, nie był ruchem wyzwoleńczym narodu ukraińskiego. Naród ukraiński odcina się od galicyjskich ekstremistów, obywateli polskich, dał temu wyraz w ostatnich wyborach. Ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA w najmniejszym stopniu nie przyczyniło się do uzyskania niepodległości Ukrainy.

Tytuł artykułu i podtytuł - pytanie, kim byli żołnierze AK i harcerze, którzy wstąpili do IB, kolaborantami czy bohaterami? - w dwuznacznej sytuacji stawia żyjących obrońców resztek polskiego żywiołu na Kresach Wschodnich. W tym zakresie nie może być niedomówień. O kolaboracji AK z partyzantką i Armią Radziecką w zeszytach historycznych paryskiej „Kultury" w nr 90 pisał T.A. Olszański, tekst drukowała „Rzeczpospolita" w nr 4 z 1991 r. pt. „Pamięć o Kresach - tak, ale jaka". Olszański powielił propagandowe twierdzenie Łebedia - zastępcy Bandery, zawarte w książce jego autorstwa. Nie zaprzecza mordom, usiłuje tylko je zminimalizować, winę za nie przerzuca na stronę polską lub bliżej nieokreślone bandy dezerterów, na NKWD i Niemców, a głównie cały

problem stara się rozmyć przez uogólnienia. Olszański pisze: „Współpraca AK z partyzantką i armią sowiecką była także kolaboracją z wrogami Polski i na dużo większą skalę niż współpraca UPA z niemieckimi siłami zbrojnymi".

Łebed' - organizator ludobójstwa miał prawo się bronić, ale kłamstw nie można przyjmować za prawdę. Chwyty propagandowe ukraińskich działaczy nacjonalistycznych są powszechnie znane, dziennikarz nie może się tłumaczyć niewiedzą lub nieświadomością. Gdyby pan Zychowicz zajrzał do dokumentów, a to jest przecież obowiązkiem, odróżniłby regularne formacje NKWD, umundurowane i skoszarowane, od nieregularnych, jakimi przejściowo były IB złożone z Polaków, którzy nie byli umundurowani, nie pobierali żołdu, nie składali przysięgi, przebywali w swoich miejscowościach, nie byli więc funkcjonariuszami NKWD, dzięki legalnemu posiadaniu broni uratowali życie wielu polskim rodzinom. Żołnierze ci brali udział w walkach z ukraińskimi oddziałami ludobójczymi, wielu z nich poległo. Bronili Polaków przed torturami wymyślonymi przez samo piekło, a stosowanymi przez tzw. UPA, z tego tytułu przysługuje im prawo do czci i chwały. Problemu nie okrywa „wstydliwe milczenie", jak pisze pan Zychowicz, lecz czeka on na rzetelne opracowanie przez historyków kierujących się polską racją stanu, dotyczy on około 30 tys. ludzi kresowej samoobrony, działającej od 1944 r. do czasu ekspatriacji Polaków na Ziemie Odzyskane.

Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, nie mógł powiedzieć, że Polaków wcielano do Armii Czerwonej, to wymysł autora artykułu. W tym czasie trwała mobilizacja do polskiej armii gen. Zygmunta Berlinga. Ojciec prezesa Siekierki, członkowie jego rodziny i inni Polacy w I i II Armii WP brali udział w szturmie na Berlin lub w zwycięskiej bitwie pod Budziszynem.

Odniosłam wrażenie, że autor artykułu w rozmowie z weteranami czekał na potwierdzenie, iż były to jednostki kolaborujące; taką właśnie wersję o polskich oddziałach samoobrony podtrzymują kontynuatorzy ounowskiej propagandy działający w diasporze, na Ukrainie, a także w Polsce. Od dawna wszelkimi siłami dążą do skompromitowania członków IB i żołnierzy KBW, których wojenny los, a może rozkaz po raz drugi skierował do walki z UPA; jeśli ktoś nie był w wojsku, nie rozumie tego.

Na skutek podstępnych działań wybielaczy OUN-UPA po 1989 r. tym żołnierzom IB odebrano uprawnienia kombatanckie. Sprawę rozpatrywał Sąd Najwyższy na posiedzeniu jawnym w dniu 3 kwietnia 1996 r. Mając na uwadze całokształt zebranej dokumentacji, podjął uchwałę przywracającą uprawnienia kombatanckie i honor żołnierza walczącego z najokrutniejszą banderowską formacją II wojny światowej. Paradoksem jest, że we własnej ojczyźnie trzeba było dochodzić praw w drodze postępowania sądowego. Należałoby zadać pytanie: jeśli pan Zychowicz wiedział o wyroku Sądu Najwyższego, dlaczego go podważa?

Żołnierze KBW, o których mowa w artykule, i inne jednostki wojskowe oraz MO po wojnie do 1947 r. broniły integralności granic państwa polskiego, mienia ludności polskiej i ukraińskiej, która w ramach umowy wyjeżdżała do USRR. Za sprawą pogrobowców OUN-UPA akcja „Wisła" została przeniesiona do sfery polityki, jest to odrębny temat. Akcja „Wisła" położyła kres ludobójstwu, przywróciła spokój, poparło ją polskie społeczeństwo, została przeprowadzona w interesie narodu i państwa polskiego.

Największe zdziwienie wzbudza konstatacja autora artykułu, który pisze, „że ludzie ci (w domyśle polscy żołnierze) broniąc rodzin, w szeregach NKWD, jednocześnie

przyczynili się do sowietyzacji swoich stron rodzinnych”. Kto zrozumie, o co w tym zdaniu chodzi dziennikarzowi „Rzeczpospolitej”?

---

## Wołyńskie losy Czechów

W II Rzeczypospolitej na terenie województwa wołyńskiego w 638 miejscowościach mieszkali Czesi, głównie w powiatach: Dubno, Łuck, Kowel. Po wybuchy II wojny światowej Czesi, lojalni obywatele Państwa Polskiego, dzielili los Polaków; tragizm sytuacji objawił się szczególnie ostro podczas okupacji niemieckiej.

Wkraczające na Wołyń wojska niemieckie w czerwcu 1941 r. były entuzjastycznie witane przez Ukraińców, pozostałe grupy narodowościowe zostały zaskoczone współpracą Niemców z Ukraińcami i antypolską oraz antyżydowską propagandą sprowadzającą się do hasła „Ukraina dla Ukraińców”. Dezorientacja wynikała z braku wiedzy o faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), o jej programie i powiązaniach z Niemcami. Powołana przez Niemców policja ukraińska otrzymała duże uprawnienia i władzę w terenie, w 1942 r. rękami tej policji Niemcy zlikwidowali żydowskie getta na Wołyniu.

Represje okupanta wobec pozostałej ludności nasiliły się po rozwinięciu antyniemieckich działań partyzantki radzieckiej i po przegranej przez Niemców bitwie o Stalingrad (styczeń 1943 r**.).** Karne ekspedycje niemieckie z policją ukraińską spacyfikowały wiele wsi polskich i ukraińskich, dokonały zagłady Czeskiego Malina w pow. Dubno. Był to największy dramat Czechów wołyńskich. 13 lipca 1943 r. Niemcy z policją ukraińską wyjechali z Ołyki, najpierw dokonali pogromu ukraińskiego Malina, w Czeskim Malinie wydzielili dużą grupę chłopców do pędzenia bydła i wywozu zagrabionego mienia. Podpalili budynki, w ogniu zginęło 374 Czechów i 26 Polaków mieszkańców tej kolonii. W dokumentacyjnej pracy o ukraińskim ludobójstwie Władysław Siemaszko i Ewa Siemaszko piszą, że powodem pacyfikacji była jednodniowa obecność w kolonii partyzantów radzieckich gen. Sidora Kowpaka.

W powiecie kowelskim największą czeską osadą był Kupiczów. Wielu Czechów mieszkało w okolicznych wsiach. Historia Kupiczowa, położonego 26 km na południe od Kowla, sięga lat siedemdziesiątych XIX wieku. W 1870 r. kilkadziesiąt rodzin czeskich kupiło majątek Kupiczewo (Kupiczowem nazwali go Czesi) od Aleksandra Zagórskiego, polskiego powstańca represjonowanego przez władze carskie. Po powstaniu styczniowym car Aleksander II sprzyjał osadnictwu czeskiemu, Czesi mogli liczyć na przywileje. Czescy koloniści pracowali nie tylko w rolnictwie, przybyło wielu rzemieślników, którzy zajmowali się budownictwem, młynarstwem, browarnictwem i innym rzemiosłem. W „Kronice Kupiczowa” zapisano, że podczas I wojny światowej spłonął drewniany zamek, browar i kilka sąsiednich zabudowań. Niemcy splądrowali grobowiec byłych właścicieli, znajdujący się pod kaplicą na cmentarzu prawosławnym, zrabowali złote klejnoty, kaplicę rozebrali. W tym miejscu Czesi postawili krzyż.

W II RP w Kupiczowie mieszkało 1264 Czechów, do 1942 r. 80 rodzin żydowskich i kilka polskich. Czesi gospodarowali na dobrych ziemiach, uprawiali chmiel, gospodarstwa unowocześniali, byli przykładem gospodarności i pracowitości. Kupiczów był siedzibą gminy wiejskiej, do niej należała kolonia Ostrów, w której mieszkałam. Osada rozlokowana na kwadracie przypominała raczej miasteczko niż wieś, w większości domy były murowane, kryte blachą, uliczki utwardzone. W Kupiczowie była szkoła, sklepy, apteka,

Dom Ludowy, kościół katolicki i ewangelicki, cerkiew prawosławna i bóżnica, nie notowano żadnych incydentów na tle narodowościowym i wyznaniowym. Faktem jest, że dobre relacje Czechów z Polakami uległy pogorszeniu po zajęciu Zaolzia przez Wojsko Polskie w 1938 r. Rozgoryczenie Czechów było tym większe, że stało się to po aneksji Sudetów przez Hitlera.

W 1939 r. w Wojsku Polskim służyło 12 Czechów kupiczowskich, po wybuchu II wojny światowej kilku z nich dostało się do niewoli sowieckiej, w 1941 r. jako obywatele polscy zgłosili się do armii gen. W. Andersa, walczyli pod Monte Cassino. Czołgista Josef Žitny był w oddziale żołnierzy, którzy na wieży klasztoru instalowali biało-czerwony sztandar. W 1939 r. zamożni Czesi nie witali żołnierzy Armii Czerwonej, w czerwcu 1941 r. nie wznosili bram z napisami witającymi żołnierzy armii niemieckiej. W Kupiczowie nie było Niemców, władzę sprawowała policja ukraińska, która skutecznie wspomagała hitlerowską machinę wojenną.

W sierpniu 1942 r. do Kupiczowa przyjechało dwóch Niemców, ukraińscy policjanci spędzili Żydów na plac. Niemcy pod groźbą śmierci zażądali od nich kontrybucji, po jej wpłaceniu odjechali. Ukraińscy policjanci pogonili Żydów do Suszybaby, gdzie obok cmentarza prawosławnego ich rozstrzelali. Dzięki pomocy Czechów w ziemiankach w lesie lityńskim przeżyło 10 Żydów z Kupiczowa. Podczas palenia getta w sąsiednich Jezierzanach wielu Żydów uciekło. Po ich wytropieniu zatrzymano 70 rzemieślników, których zatrudnili banderowcy, przed nadejściem frontu wschodniego wszyscy zostali zlikwidowani.

Na początku roku 1943 wskutek agitacji galicyjskich siczowców przybyłych na Wołyń z Małopolski Wschodniej z każdym dniem sytuacja ludności polskiej ulegała dramatycznemu pogorszeniu. Na północnym Wołyniu tzw. Ukraińska Powstańcza Armia, podporządkowana OUN-Bandery, przystąpiła do realizacji planowego ludobójstwa ludności polskiej. Zagrożeni zostali Czesi i Ukraińcy, którzy Polakom pomagali. Nie bronić się w tamtym czasie oznaczało ginąć od siekiery, noża lub w płomieniach ognia.

W rejonie Kupiczowa wczesną wiosną miały miejsce pojedyncze mordy Polaków i Czechów. Czesi w Kupiczowie powołali obronną organizację pod nazwą „Aktyw", która utrzymywała kontakty z polskim podziemiem i z partyzantką radziecką**.** Po ucieczce uzbrojonej policji ukraińskiej w kwietniu 1943 r. do leśnych oddziałów tzw. UPA Czesi otrzymali propozycję przyłączenia się do banderowców. Propozycję odrzucili, w tym czasie zostali ostrzeżeni przez Ukraińców niepopierających bandyctwa, że po zlikwidowaniu Polaków planowane jest „rizanie Czechiw". Od połowy lipca 1943 r. płonęły polskie wsie leżące na południe od Kupiczowa, Czesi udzielali schronienia uciekającym z pogromu Polakom i nawiązali ścisłą współpracę z organizującym się ośrodkiem samoobrony w Zasmykach. Do ratowania Polaków włączył się pastor Jan Jelinek i bracia Zapotoccy, którzy nocą do Zasmyk przeprowadzali duże grupy uciekinierów.

W sierpniu 1943 r. w Kupiczowie stacjonował oddział Wehrmachtu do ściągania kontyngentów. Po miesiącu został zastąpiony przez oddział Litwinów. Po zwinięciu polowego garnizonu Litwinów do Kupiczowa wozem wjechali uzbrojeni banderowcy i aresztowali 4 członków „Aktywu", w tym pastora Jelinka. Pod plebanią zebrał się tłum, bojówkarze wycofali się. 12 listopada bojówki tzw. UPA rozłożyły się obozem z dwóch stron osady, do Zasmyk przybyła delegacja Czechów z prośbą o pomoc. Z pomocą Czechom pospieszył oddział por. „Jastrzębia", walka o różnym natężeniu trwała cały dzień, banderowcy wycofali się.

W Kupiczowie zostało 40 polskich partyzantów. Czesi otoczyli miasteczko rowami strzeleckimi, zasiekami, wzmocnili warty, z wieży nieustannie obserwowano równinę pól. Kupiczów był obozem warownym, który przetrwał do nadejścia frontu wschodniego. 22 listopada miało miejsce drugie oblężenie siłami tysiąca „strilciw", dwóch działek i „czołgu" (opancerzony sowiecki traktor z działkami), tym razem Kupiczów został otoczony ze wszystkich stron, czeska samoobrona dowodzona przez por. W. Skomorowskiego broniła się resztkami sił, mieszkańcy gasili pożary, sytuacja była krytyczna, z pomocą ponownie przybyły dwa polskie oddziały „Jastrzębia" i „Sokoła", które zaatakowały pierścień oblężenia ze strony zewnętrznej, napastnicy porzucili „czołg" i wycofali się. Za dopuszczenie do umocnienia się ośrodków samoobrony w Zasmykach i Kupiczowie oraz za klęskę „Siczy" świniarzyńskiej dowódca „Sosenko" 7 marca 1944 r. przez ounowski sąd został skazany na karę śmierci.

Rok 1944 był rokiem wielkiego zrywu partyzanckiego i ważnych wydarzeń na wojennych frontach. 4 stycznia 1944 r. wojska radzieckie I Frontu Ukraińskiego przekroczyły granicę polską z 1939 r. i zajęły część Wołynia. Od strony zachodniej Wołyń nadal był pod okupacją niemiecką – Niemcy bronili „Festung Kowel", od południa zagrażały duże zgrupowania tzw. UPA. W takiej sytuacji komendant Okręgu AK Wołyń płk Kazimierz Bąbiński „Luboń" zdecydował się na realizowanie planu „Burza". Sztab dowództwa z Kowla przeniósł się do Kupiczowa. W Kupiczowie organizowano kurs sanitariuszek, urządzano szpital polowy i przygotowywano zaplecze logistyczne dla wojska. 15 stycznia „Luboń" wydał rozkaz mobilizacyjny dla członków konspiracji AK, na miejsce koncentracji wyznaczył wieś Zasmyki i osadę Kupiczów. Ruchy oddziałów partyzanckich nie uszły uwadze Niemców.

19 stycznia Niemcy spacyfikowali Zasmyki, spłonęła wschodnia część wsi, pogorzelcom Czesi udostępnili mieszkania i pomogli przeżyć. Odtąd życie partyzanckiego wojska toczyło się w Kupiczowie i okolicy, trwały intensywne prace organizacyjne i szkoleniowe, partyzanci pełni entuzjazmu przygotowywali się do działań operacyjnych przeciwko Niemcom. W końcu stycznia 1944 roku powołano 27. Wołyńską Dywizję AK, zgrupowaniu kowelskiemu nadano kryptonim „Gromada".

Wydarzenia w następnych miesiącach były mniej optymistyczne, miasteczko było kilkukrotnie bombardowane przez lotnictwo niemieckie, co utrudniało życie mieszkańcom, a nam pracę w szpitalu. Po każdym nalocie gaszono pożar, zostawały uszkodzone budynki, w walkach prowadzonych przez 27. WD AK z tzw. UPA rannych przybywało, ciężko ranni umierali, poległych chowano na cmentarzu w Zasmykach. Oddalała się nadzieja na utrzymanie Kresów, o decyzji Wielkiej Trójki odnośnie wschodniej granicy Polski płk „Luboń" dowiedział się w połowie marca na spotkaniu z dowódcą tego odcinka frontu. W końcu marca, zgodnie z ustaleniami z dowództwem radzieckim, 27. WD AK została przemieszczona w rejon Lubomla. Z Dywizji odeszło 6 Czechów, dwóch z nich przypłaciło to życiem. Do nowego miejsca rozmieszczenia Dywizji nocą z 1 na 2 kwietnia 1944 r. z Kupiczowa wyjechało 39 furmanek, na których Czesi wieźli mąkę i inne produkty żywnościowe. Ich powrót ubezpieczał patrol wyznaczony przez por. „Jastrzębia".

8 kwietnia do Kupiczowa wjechały czołgi radzieckie i dalej nie posuwały się. Niemcy atakowali od strony Lubomla, zajęli Turzysk i z tego kierunku rozpoczął się ostrzał artyleryjski i silne bombardowanie Kupiczowa. Paliła się cerkiew i inne budynki, mieszkańcy kryli się w dołach, bunkrach i uciekali, lotnicy niemieccy latali tak nisko, że widzieliśmy ich głowy, za uciekającymi strzelali z broni pokładowej. Znaleźliśmy się

w zaklętym kręgu pierwszej linii frontu. Kontratak radziecki z udziałem „katiusz" spowodował odwrót Niemców z kupiczowskich pól. Dowództwo radzieckie zarządziło ewakuację ludności cywilnej, Czechów kierowano do czeskich kolonii pod Łuck, wielu z nich zasiliło Czechosłowacki Korpus gen. L. Svobody. Po odblokowaniu Kowla w lipcu 1944 r. Czesi wracali do zburzonego Kupiczowa. W 1947 r. zostali ekspatriowani do Czechosłowacji. Po 1989 roku czescy uczestnicy polskiego Ruchu Oporu byli zapraszani na zjazdy kombatantów 27. WD AK, podczas których wracaliśmy wspomnieniami do czasów wspólnej walki o przetrwanie i dramatu polskich Kresów Wschodnich.

W 1992 r. brałam udział w otwarciu Wojennego Cmentarza w Zasmykach. Z grupą kombatantów byłam w Kupiczowie. Kupiczów został odbudowany, ale w niczym nie przypomina uporządkowanej, zasobnej osady czeskiej. W kościele katolickim jest magazyn zbożowy, w ewangelickim cerkiew prawosławna, na miejscu spalonej cerkwi stoi postument z popiersiem zbrodniarza wojennego, atamana UPA – Romana Szuchewycza „Czuprynki".

---

## Manipulacja historią Kresów

Utożsamianie banderowców czy ounowców ze społeczeństwem ukraińskim jest zręcznym wybiegiem ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy. Współczesna historiografia ukraińskich nacjonalistów ma jedną wspólną cechę: obronę faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i wszystkich jej sił zbrojnych. Ludobójstwo zaprogramowane na I Kongresie OUN w 1929 r., rozpoczęte na Wołyniu i Polesiu, kontynuowane w Małopolsce Wschodniej i po wojnie w południowo-wschodnich powiatach Polski, było dobrze zorganizowane i planowo prowadzone. Tylko w dniach 11-14 lipca 1943 r. tzw. UPA jednocześnie zaatakowała bezbronnych Polaków w 167 miejscowościach.

Zbrodnia ta ze względów politycznych nie została potępiona, jest to jeden z paradoksów polskiej polityki wschodniej. W środkach masowego przekazu i publikacjach dyspozycyjnych wobec polityki historyków OUN-UPA jest przedstawiana jako formacja narodowowyzwoleńcza narodu ukraińskiego. Ukrywa się fakt, że frakcja Stefana Bandery powołała tzw. UPA do przeprowadzenia czystki etnicznej na Kresach Południowo-Wschodnich, i nie informuje się, że po wojnie ta siła zbrojna dążyła do oderwania kilkunastu południowo-wschodnich powiatów w celu utworzenia na tym terenie mikroskopijnego ukraińskiego państwa faszystowskiego.

OUN była i nadal pozostaje organizacją o ściśle wyznaczonych celach programowo-politycznych. Od chwili powstania, kierując się faszystowską ideologią, woluntaryzmem w polityce, poszła w kierunku konfrontacji z państwem polskim, a po wybuchu II wojny światowej, u boku Niemiec, stanęła po stronie agresora i uruchomiła wszystkie siły na rzecz zwycięstwa Hitlera.

Utożsamianie banderowców czy ounowców ze społeczeństwem ukraińskim jest zręcznym wybiegiem ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy. Polacy nie wnoszą pretensji do narodu ukraińskiego, który na równi z narodem polskim w warunkach wojennych cierpiał pod okupacją niemiecką, konflikt między narodami nie istniał. Organizator rzezi, zastępca Bandery M. Łebed', w książce „Ukraińska Powstańcza Armia" powołuje się na naród ukraiński i pisze o nienawiści Polaków do narodu ukraińskiego. Nic bardziej błędnego. Jakie były przejawy tej nienawiści? W okresie międzywojennym mieszkańcy wsi żyli rytmem pozapolitycznym i bezkonfliktowym, to był fenomen II Rzeczypospolitej. Faktem jest, że ideologia ukraińskiego nacjonalizmu opanowała niewielki obszar

Małopolski Wschodniej i pod jej wpływem jednostki rozpoczęły działania terrorystyczne, nie miało to przełożenia na Wołyń, gdzie raczej przenikały idee komunistyczne. Dopiero w 1942 r., w czasie okupacji niemieckiej, emisariusze OUN pojawili się na Wołyniu i przy wsparciu popów przekazywali wołyńskim Ukraińcom zasady dekalogu ukraińskiego nacjonalisty.

Apologeci OUN-UPA nie zaprzeczają mordom masowym, usiłują je tylko zminimalizować i winę przerzucić na stronę polską, dlatego bez umiaru historycy proounowscy i niektórzy polscy podnoszą problem „konfliktu ukraińsko-polskiego". Popełnioną zbrodnię przeciwko ludzkości trzeba było usprawiedliwić, a więc ludobójstwo nazwać konfliktem, czyli sporem prowadzącym do zatargu, spór ograniczyć do Wołynia, podszyć się pod naród, przerzucić winy na innych, a przynajmniej podzielić je po równo, niewygodne fakty pominąć, dlatego o przyczynach akcji „Wisła" nie mówi się w ogóle.

Na użytek wybielania OUN-UPA stworzono termin „konflikty"; są więc konflikty: narodowościowe, totalne, zbrojne, polsko-ukraińskie, wojskowo-polityczne – wszystkie one mają uzasadnić przyczynę wyrżnięcia minimum 200 tys. Polaków. Ukraińska nacjonalistyczna historiografia nie wspomina o zlikwidowaniu przez OUN-UPA i SB wielu tysięcy Ukraińców i osób innych narodowości.

Rozważania nad „konfliktem" lub hasłem „Polska-Ukraina: trudne pytania" ukształtowały fałszywy obraz wydarzeń z okresu II wojny światowej. Na kierunek badań stosunków polsko-ukraińskich wpływ mają kontynuatorzy tradycji OUN, ten ruch nie przestał istnieć, rozwija się i to intensywnie. Eksponenci tego ruchu jawnie działają w Polsce, są tolerowani, nawet wspierani przez czynniki rządowe i senaty uniwersytetów. Przykładowo Polska Akademia Umiejętności uhonorowała symbol ukraińskiego kolaboracjonizmu z Niemcami, greckokatolickiego metropolitę Szeptyckiego. Patronat medialny nad konferencją poświęconą tej kontrowersyjnej postaci objął Związek Ukraińców w Polsce. Przyznanie przez KUL admiratorowi najgorszych tradycji Ukrainy, Wiktorowi Juszczence, tytułu doktora honoris causa było już skandalem.

W Polsce konsekwentnie realizuje się dyrektywy ujęte w uchwale Prowodu OUN z 22 lipca 1990 r., część tych postulatów już została osiągnięta, społeczeństwo nie jest informowane, dokąd i do czego zmierza odrodzona OUN. Polscy historycy, znawcy tego tematu, świadkowie i dokumentaliści mają zamkniętą drogę do mediów, oskarża się ich o szowinizm i wrogość do narodu ukraińskiego.

Kształtowaniem historii najnowszej zajmuje się pozanaukowa organizacja, zależna od sponsorów, pod nazwą Ośrodek Karta. Przyjęta terminologia i sposób zredagowania tzw. ustaleń na konferencjach organizowanych przez tenże ośrodek zostały przez Kresowian i kombatantów oprotestowane. Nie miało to jednak znaczenia, uzgodnienia dotyczące historii Kresów Wschodnich przewidziano do wykorzystania przez naukę. Jest to dramat żyjących świadków i trudne pytanie, kto w przyszłości odróżni prawdę od kłamstwa. Historyczne mity, wymyślone przez Łebedia, są powtarzane przez ounowskich propagandystów i zapisane w encyklopediach. Dowiadujemy się, że tzw. UPA walczyła na dwa fronty z Niemcami i Sowietami oraz że wydany został rozkaz wzywający Polaków do opuszczenia ziem ukraińskich. Na Wołyniu i Polesiu nikt o takim rozkazie nie słyszał.

Moja rodzina miała to szczęście, że nad ranem przyszedł uczciwy Ukrainiec i ostrzegł: „Uciekajcie natychmiast, rezuni przyjdą przed południem, pop na zebraniu w Ośmigowiczach powiedział: zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem". To był jedyny front, na którym walczyła ta rzekoma armia.

Na konferencji „Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Przykład ludobójstwa na Kresach II RP w latach 1939-1946", zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski 19-21 czerwca br., referaty wygłosili znakomici polscy historycy i zaproszeni ukraińscy, prof. Ihor Iljuszyn oraz dr Adolf Kondracki.

Prof. Iljuszyn jest w Polsce znany, niedawno bowiem Związek Ukraińców w Polsce wydał jego książkę „UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie (1939-1945)". Przedmowę do niej napisał Mirosław Czech, który jako poseł z listy UW publicznie oświadczył: „UPA to duma i chwała narodu ukraińskiego". Zarówno przedmówca, jak i autor za „konflikty" w jednakowym stopniu winią obie strony i twierdzą, że akcję depolonizacyjną spowodowały działania AK i BCh na Chełmszczyźnie i że szanse na porozumienie były nikłe, za co winę ponoszą również obie strony. O rozerwaniu końmi delegatów rządu pod Tyrzyskiem przez zwyrodniałych bandytów z OUN-UPA nie wspominano. 10 lipca na rozmowy z banderowcami wyjechali polscy parlamentariusze, byli to por. Zygmunt Rumel, ppor. Krzysztof Markiewicz i woźnica Witold Dobrowolski, ich grobu do dziś nie odnaleziono.

Nie ma żadnych dowodów, że AK i BCh mordowały bezbronną ludność ukraińską. W ekstremalnych warunkach, kiedy polskich żołnierzy otaczały przebywające w zabudowaniach zbrojne bojówki UPA i otwierały ogień, w walkach ginęła ludność cywilna, tak było na Lubelszczyźnie i w Bieszczadach, gdy rebelianci, obywatele polscy narodowości ukraińskiej, czekali na trzecią wojnę światową.

Tytuł referatu prof. Iljuszyna na wspomnianej konferencji brzmiał „UPA i AK. Ukraińsko-polski konflikt wojskowo-polityczny w Zachodniej Ukrainie (Wołyń i Galicja Wschodnia) w latach II wojny światowej". Już w samym tytule jest zawarta manipulacja historyczna. Po pierwsze, Galicja przestała istnieć w 1918 r., po drugie, OUN-UPA dokonała zbrodni ludobójstwa na terenach II RP. Zaszłości historyczne bada się zgodnie ze stanem prawnym i geopolitycznym badanego okresu, o czym historyk powinien wiedzieć. Ukraina Zachodnia jako państwo nie istniała. Nazwanie „konfliktem wojskowo-politycznym" wyjątkowo okrutnej rzezi jest nieporozumieniem, prof. Iljuszyn sugeruje, że był konflikt zbrojny pomiędzy AK i UPA, i stawia znak równości między tymi organizacjami.

Przypomnieć należy, że na Kresach Wschodnich po klęsce wrześniowej i zaanektowaniu tych ziem przez Związek Sowiecki próby zorganizowania sieci konspiracyjnej zostały udaremnione. Podczas okupacji niemieckiej aparat administracyjny i policyjny był opanowany przez sympatyków OUN. Z powodu licznych aresztowań na Wołyniu nie podejmowano działalności konspiracyjnej, dopiero późną jesienią 1942 r. rozpoczęła pracę Okręgowa Delegatura Rządu. W marcu 1943 r. przyjechał płk Kazimierz Bąbiński, ps. „Luboń", i rozpoczęto organizowanie struktur Okręgu Wołyńskiego AK. Tymczasem OUN miała dogodne warunki rozwoju sił zbrojnych: Niemcy nie przeszkadzali, wręcz odwrotnie – wspólnie z policją ukraińską już w 1942 r. prowadzili represje przeciwko ludności polskiej. Od początku 1943 r. bojówki tzw. UPA działały już samodzielnie, nie napotykając zbrojnego oporu, bo nie było żadnych polskich sił zbrojnych.

Dowództwo AK przygotowujące się do operacji „Burza" zostało zaskoczone ludobójczymi akcjami UPA. Uzbrojeni terroryści przy pomocy miejscowej ludności mordowali całe polskie rodziny, rabowali mienie i palili zabudowania. Jak w tej sytuacji można mówić o konflikcie zbrojnym? Do zaistnienia konfliktu potrzeba dwóch uczestników sporu, tego drugiego nie było.

Dopiero w sierpniu 1943 r. zorganizowano dziewięć lotnych oddziałów AK, które miały wspierać ośrodki samoobrony broniące się przed napadami UPA. Przedsięwzięcie podjęto za późno, gdyż apogeum rzezi przypadło na połowę lipca 1943 r. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do celów OUN-Bandery, dla jej kierownictwa nadszedł czas usuwania okupantów z ziem ukraińskich.

Porównanie UPA i AK jest prymitywną próbą fałszowania historii. 27. Wołyńska Dywizja AK powstała w styczniu 1944 r. Do wiosny broniła pozostałych przy życiu Polaków w trzech powiatach. Na północnym Wołyniu i Polesiu Polacy koczowali w lasach, pod osłoną partyzantów radzieckich i polskich z mieszanych oddziałów partyzanckich. Na okupowanych terenach II RP istniało Polskie Państwo Podziemne. Delegatura Rządu na Kraj była podporządkowana rządowi na uchodźstwie, Armia Krajowa była częścią składową Polskich Sił Zbrojnych. Natomiast OUN nie miała państwa podziemnego, nie uznawała rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji. Frakcja OUN-Bandery zwalczała inne organizacje oraz zbrojne zagony Bulby-Borowca i Melnyka. Od 1940 r. istniał rzeczywisty konflikt między frakcjami ukraińskich nacjonalistów. Tzw. UPA była siłą zbrojną tylko jednej frakcji Bandery, Bulba-Borowiec nazywał te struktury partią dyktatury.

W tym czasie żołnierze Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Polskich Sił Zbrojnych walczyli przeciwko Niemcom w koalicji antyhitlerowskiej, nie ma więc żadnych punktów stycznych, które pozwalałyby porównywać UPA z AK. Takie porównanie sugeruje, że UPA była armią lub partyzantką. Nie była ani jednym, ani drugim. Ukraińscy weterani II wojny światowej w oświadczeniu napisali: „W znaczeniu prawa międzynarodowego bojowników UPA nie można uznać za weteranów, gdyż nie byli ani żołnierzami regularnej armii, uczestnikami ruchu partyzanckiego, ani powstańcami". Z tego właśnie względu nie są w Międzynarodowej Federacji Kombatantów. Partyzanci to ochotnicy, nie mordują bezbronnych, do UPA mobilizowano pod karą śmierci, straszono sądem rewolucyjnym. Dokumenty dotyczące tego poboru na pewno zna prof. Iljuszyn.

Jako ostatni na konferencji zabrał głos dr Adolf Kondracki, tytuł jego referatu brzmiał „Wołyńska tragedia oczyma naukowców, politologów niepodległej Ukrainy". Wielu uczestników konferencji gratulowało wystąpienia dr. Kondrackiemu.

Haniebne dziedzictwo „wojaków" OUN-UPA dotyczy Polski i Polaków, ale w spadku otrzymała je Ukraina. Polski Sejm przyjął uchwałę w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich, nie w pełni satysfakcjonuje ona Kresowian, lecz sprawców zbrodni wymienia po imieniu. OUN-UPA ponosi odpowiedzialność za swoje czyny także przed narodem ukraińskim. Czy Rada Najwyższa Ukrainy zajmie się rozwiązaniem problemu? Czas pokaże.

---

## Przebaczenie bez upoważnienia

UPA nie walczyła na żadnym froncie, jej celem było przeprowadzenie czystki etnicznej. Amok przebaczania przybrał formę wiernopoddańczą najwyższych władz państwowych i kościelnych w stosunku do Ukrainy. Jest to postawa faryzejska wobec narodowej tragedii, świadcząca o braku odpowiedzialności i poczucia godności narodowej.
Nie informuje się społeczeństwa, że chodzi o wybaczenie ukraińskim nacjonalistom, zdziczałym mordercom, którzy wspomagali niemiecki plan zagłady: Żydów, Romów, jeńców radzieckich, Polaków oraz osób innych narodowości. Represje przeciwko ludności polskiej rozpoczęli Niemcy z policją ukraińską już jesienią 1942 r. Od początku 1943 r.

zbrojne bojówki OUN-Bandery zainicjowały planową, doktrynalną i masową rzeź Polaków, największych wrogów przyszłej jednoetnicznej Ukrainy.

Zacieraniem śladów, manipulacją i wybielaniem wizerunku OUN-UPA zajmują się nie tylko politycy i historycy pozostający w orbicie wpływów współczesnego nacjonalizmu ukraińskiego, ale także organizacje pozarządowe, przykładowo Ośrodek Karta. Na kierunek polityki historycznej Karty wpływają sponsorzy, w efekcie Karta zamieszcza wiele dokumentów historycznych, a wśród nich lokuje artykuły zakłamujące prawdę o banderowszczyźnie, strategii OUN i Ukrainie w ogóle.

W nr 60 kwartalnika „Karta" artykuł wstępny zatytułowano „Splot z Ukrainą". Czytelnik zorientowany w sprawie odbiera to nie jako splot, tylko poplątanie. Upominanie się Kresowian o prawdę, o pamięć, redaktor naczelny określa jako zbiorowe, agresywne wiecowisko, a wiecujący są polskimi nacjonalistami. Udokumentowane ludobójstwo dokonane na części narodu polskiego przez OUN-UPA, nie tylko na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej („Karta" posługuje się nazwą Galicja), lecz także na Polesiu, w Bieszczadach i na Lubelszczyźnie, zgodnie z terminologią ounowską „Karta" określa mianem „wzajemnych czystek etnicznych", manipuluje liczbami, zbrodni ounowskiej nie uważa za ludobójstwo.

Nie jest tajemnicą, że ośrodki zagraniczne finansują nie tylko publikacje, lecz także filmy propagandowe, a Telewizja Polska zatwierdza je do emisji, dokonując ogromnego spustoszenia w zbiorowej świadomości Polaków. Taki program o akcji „Wisła" szkalujący polskich żołnierzy zaprezentowano 28.04.2007 r. Atak propagandy spadkobierców OUN jest zsynchronizowany.

W filmie „Przebaczenie", jak na ironię wyemitowanym 1 września, przedstawiono „żołnierzy" UPA jako bohaterów walczących z Niemcami i Sowietami, bez podania przykładu, gdzie te walki stoczono. Mianem żołnierza nie można określić ludobójcy, działania terrorystyczne walką z władzą radziecką nie były. UPA nie walczyła na żadnym froncie, jej celem było przeprowadzenie czystki etnicznej. Reportaż wyjątkowo antypolski, nie wspomniano w nim o martyrologii polskiej z rąk owych „żołnierzy". Dlaczego upowiec apelował o wzajemne wybaczenie, jest tajemnicą. Telewizja zapewnia triumf zbrodniarzom, upokarza Polaków. Na wyemitowanie filmu Hendy'ego „SS in Britain" o zagładzie Huty Pieniackiej przez wojaków ukraińskiej dywizji Waffen SS-Galizien i innych dokumentów zgody nie było.

Sprawcami najokrutniejszej zbrodni popełnionej przez OUN-UPA nie byli ateiści, lecz wierni Cerkwi Greckokatolickiej (obecnie bizantyjsko-ukraińskiej) w Małopolsce Wschodniej i prawosławnej na Wołyniu. Główni realizatorzy założeń ideologicznych OUN, wzorowanych na niemieckim nazizmie, pochodzili z rodzin księży greckokatolickich. To oni na Wołyniu i Polesiu organizowali mordy masowe. Duchowi przywódcy obu Cerkwi indoktrynowali chłopów ukraińskich, podburzali i rozgrzeszali. Duchowni brali udział w różnych przeciwpolskich akcjach, jest udowodnione, że niektórzy dowodzili bojówkami UPA. Ten grzech obarcza obie Cerkwie, jakkolwiek były wyjątki wśród Ukraińców i ukraińskich duchownych, wielu z nich z rąk UPA zginęło.

Cerkiew Greckokatolicka, kierowana przez metropolitę Szeptyckiego, moralnie wspierała ukraiński ruch nacjonalistyczny, a w toku jego działań podczas II wojny światowej nie podjęła żadnych kroków, aby szaleńczą rzeź powstrzymać. Obecnie Cerkiew ta stanęła na kolejnym zakręcie. Współczesny zwierzchnik kard. Lubomyr Huzar nie potępił winnych, wiernych katolików obrządku bizantyjskiego mordujących „łacinników", nie

dokonał analizy przyczyn, które doprowadziły do holokaustu Polaków, a posługuje się motywem wzajemnego wybaczania i powołuje na formułę zawartą w liście biskupów polskich do biskupów niemieckich: „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie". Idąc zakłamaną drogą, wytkniętą przez apologów OUN, w listach, bez cienia skruchy, współczucia dla rodzin pomordowanych, wskazuje na potrzebę wybaczenia i pojednania obu narodów, mówi o winach obu stron, nie precyzuje, czego dotyczy prośba o wybaczenie. Kard. Huzar wypowiedział znamienne zdanie, że „historię trzeba postawić przed tronem miłosierdzia bożego i oddać historykom".

Powoływanie się duchownych, prezydentów i urzędników administracji ukraińskiej na wspomnianą formułę jest bezprzedmiotowe i nie do przyjęcia. Polacy mają przebaczyć żyjącym banderowcom wznoszącym pomniki chwały zbrodniarzom wojennym. W tym momencie możliwość wybaczenia została pogrzebana. Niemcy swoją winę uznali, rząd i parlament potępił nazizm i emblematy hitlerowskie odrzucił. Metropolita Huzar liczył na naiwność polskiego Episkopatu i nie pomylił się, ounowska z gruntu zakłamana optyka, aprobowana przez Cerkiew Greckokatolicką, bez zastrzeżeń została przyjęta przez prymasa Polski Józefa Glempa i abp. Józefa Michalika. W liście o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu jest mowa o wspólnym oddaniu hołdu „ofiarom bratobójczych konfliktów".

Uczestniczenie w zmowie milczenia, gdy w grę wchodzi godność osoby ludzkiej i godność narodu, jest grzechem zaniechania. Po raz kolejny stawia się ofiary i ich wierzących potomków w dramatycznie trudnym położeniu. Jeśli państwo nie poczuwa się do obowiązku wobec swoich pomordowanych obywateli, to kto jak nie Kościół ma bronić pamięci ofiar bestialstwa OUN-UPA na Kresach Wschodnich, których szczątki spoczywają w rowach, na pastwiskach, pogorzeliskach. Takim ogromnym grobem jest przyklasztorna studnia w Podkamieniu. Chowanie się za frazesami „wzajemnych krzywd" czy „tragicznych wydarzeń" jest przeszkodą w ułożeniu poprawnych stosunków z Ukrainą. Mówienie, że zbrodnie miały charakter symetryczny i rozmiarów krzywd wymierzać nie można, świadczy o niewiedzy lub złej woli.

Kresowianie, kombatanci, rzetelni historycy i dziennikarze od lat walczą o prawdę. Po licznych protestach, w 66. rocznicę rozpoczęcia mordów przez OUN-UPA Sejm przyjął uchwałę „W sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich". Uchwała zawiera wiele pozytywnych elementów, wymienia nazwę sprawców, ale w pełni problemu nie rozwiązuje. Termin „ludobójstwo" zastąpiono tworem słownym: „masowe mordy o charakterze czystki etnicznej i znamionach ludobójstwa". Dlaczego znamionach? Genocyd jest udokumentowany. Uchwała jest dużym krokiem naprzód, lecz o pełną prawdę trzeba nadal walczyć. Zbrodnie obejmowały także południowo-wschodnie tereny powojennej Polski, o czym uchwała nie wspomina. Dramatyczną obronę polskich rodzin, ich mienia oraz integralności granic prowadziło Wojsko Polskie, MO i inne jednostki. Walka z OUN-UPA trwała do 1947 r. Wojsko Polskie także chroniło przed atakami UPA transporty kolejowe Ukraińców wyjeżdżających do USRR.

Opierając się na przyjętej uchwale, można już upomnieć się o pomoc państwa w dochodzeniu do prawdy, porządkowaniu miejsc pamięci wszystkich ofiar OUN-UPA, podjąć rewizję haseł w Wielkiej Encyklopedii PWN i podręcznikach do historii. Związek Ukraińców w Polsce zaniepokojony sytuacją na Ukrainie i w Polsce w październiku 2009 r. zwołał VI zjazd członków i podjął uchwałę, nie po raz pierwszy – „W sprawie historycznego pojednania". W uchwale napisano: „Kamieniem węgielnym pojednania – uznanie chrześcijańskiego sformułowania „Przebaczamy i prosimy

o przebaczenie””. Powołano się na wkład prezydentów i Cerkwi w dzieło pojednania narodów oraz na fundament zbudowany przez Giedroycia. Nie pominięto słynnych seminariów pt. „Polska – Ukraina: trudne pytania”, podczas których „specjaliści”, nie kierując się kryteriami nauki, uznali OUN-UPA za ruch narodowowyzwoleńczy. Reasumując, nic nowego w ślepym zaułku pojednania.

Redaktorów uchwały, zamieszczonej w „Naszym Słowie” nr 46 (15.11.2009), niepokoją niepożądane zjawiska, wymieniają oni przede wszystkim aktywność tzw. kresowych środowisk i części duchowieństwa rzymskokatolickiego. Ich działalność rzekomo dąży do zerwania i zniszczenia procesu dobrosąsiedzkich stosunków między Polską i Ukrainą. Zjazd uważa sytuację za nadzwyczaj groźną i wzywa wszystkie struktury i Cerkiew do zdwojonego wysiłku i dalszej wytrwałej pracy nad historycznym przebaczeniem.

Związek Ukraińców, który od 1990 r. atakuje osoby broniące prawdy o Kresach, uważa się za pośrednika między państwami, do czego tytułu nie ma, ale na polu propagandowym wiele osiągnął. Jest to temat do odrębnego artykułu. W ostatnich dniach organ prasowy związku „Nasze Słowo” objął patronat medialny nad konferencją w Polskiej Akademii Umiejętności, honorującą symbol ukraińskiego kolaboracjonizmu z hitlerowskimi Niemcami, metropolitę greckokatolickiego Szeptyckiego.

W Polsce nie ma odważnego, który powiedziałby: Stop! Panowie, dalej nie wolno. Musicie zrozumieć, że pojednanie nie jest żadną wartością, gdy opiera się na kłamstwie, że krzywdy i najbardziej wzniosłe cele nie usprawiedliwiają ludobójstwa. Ukrainie życzymy jak najlepiej, ale dopóki nie zostaną potępione ukraińskie organizacje faszystowskie, nie można nawiązywać do idei przebaczenia.

---

## „Karta” przeciw Kresowianom
### Polemika z redaktorem naczelnym Zbigniewem Gluzą

Pan Zbigniew Gluza, Redaktor Naczelny „Karty”.

W 64. numerze „Karty”, w artykule „Komu znowu służymy” zaatakował Pan środowisko kresowe, kombatanckie i mnie osobiście. Do napisania tego listu skłoniły mnie insynuacje, mianowicie takie, że: organizacje kresowe w stosunku do „Karty” wysuwają nierzeczywiste zarzuty, nie liczą się z jakimikolwiek faktami, nie wiedzą, co mówią, mijają się z prawdą i tworzą jakiś front polsko-ukraiński. Wizja frontu zupełnie mnie zaskoczyła, nikt bowiem nie zamierza walczyć z Ukrainą, owszem, podczas II wojny światowej walczyliśmy z faszyzmem na wspólnym froncie z Ukraińcami, ale ten front i ci Ukraińcy Pana nie interesują.

Ile można pisać, że Kresowianie nie mają żadnych pretensji do narodu ukraińskiego, że za ludobójstwo odpowiada jego margines mieszkający na Kresach Południowo-Wschodnich II RP, skrótowo określany jako OUN-UPA. Domagamy się tylko ujawnienia prawdy, potępienia sprawców i organizatorów największej w historii Polski tragedii Polaków. W świetle powyższego posądzanie Kresowian o paranoidalne zachowania, a obrońców sprawy narodowej o faszyzm, operując Pana słownictwem, jest podłością. Na kim, jeśli nie na świadkach ciąży obowiązek przekazania prawdy, w przeciwnym wypadku Historia wyda na nas wyrok za to, że nie umieliśmy godnie wypełnić obowiązku wobec bestialsko pomordowanych, poległych w walkach obronnych żołnierzy samoobrony i regularnych formacji Wojska Polskiego.

Polemika z Panem byłaby bardzo trudna, zbyt wiele nas dzieli, ja jestem Kresowianką, kombatantką, a także świadkiem barbarzyństwa upowskiego, a przedtem policji ukraińskiej. Pan natomiast zna sprawę z opowieści pogrobowców OUN, a to nie jest to samo. Ja uważam, że dla dobra obu narodów problem należy uregulować jak najszybciej, by nie zostawić go następnym pokoleniom. W tym celu solidaryzuję się ze wszystkimi, którzy proponują dialog z prawdziwymi reprezentantami Ukrainy – nie z postounowcami. Panu, jak się okazało, bliżsi są rodzimi kontynuatorzy tradycji OUN-UPA, którzy nie reprezentują ani państwa, ani narodu ukraińskiego, mimo że za takich się podają. Otwarcie deklarują, że nadal opierają się na nazistowskiej ideologii Doncowa i wnoszą roszczenia do państwa polskiego, co stanowi poważne zagrożenie w przyszłości.

Ja nie odważyłabym się oskarżać Ukraińców o dokonanie zbrodni przeciw ludzkości, dlatego że dzięki nim przeżyłam rzeź wołyńską. Sprawców, którzy zhańbili dobre imię Ukraińca, nazywam po imieniu, a Pan margines narodu, dotknięty nieuleczalną chorobą nacjonalizmu ounowskiego, utożsamia z całym narodem ukraińskim.

Nieufność Kresowian do „Karty" i Archiwum Wschodniego datuje się od dawna, jeszcze od czasu Mysiły. W 1994 r. „Karta" zorganizowała w Podkowie Leśnej spotkanie, na którym dowartościowano najbardziej agresywny odłam OUN. W „Komunikacie polsko-ukraińskim" napisano, że uczestnicy spotkania zgodzili się co do „narodowo-wyzwoleńczego charakteru Ukraińskiej Powstańczej Armii". Jaka to była armia? Istotę jej działania określili ukraińscy weterani w oświadczeniu wydanym w czerwcu 2005 r. oraz polscy dokumentaliści w pracach dokumentacyjno-historycznych.

Zaapelował Pan do Kresowian o rozsądek, ale przekształcanie ukraińsko-ideologiczno-politycznego ruchu typu faszystowskiego w armię narodowowyzwoleńczą ze zdrowym rozsądkiem ma niewiele wspólnego, tym bardziej że świat potępił wszystkie nazizmy i ekstremizm. „Karta" zapoczątkowała organizowanie licznych imprez, na których dominowała polityka, a nie nauka. Przykładowo zaproszono ostatniego dowódcę tzw. UPA i aktualnych działaczy OUN z prawem głosu, podczas gdy rzetelni badacze problematyki ukraińskiego nacjonalizmu i dokumentaliści takiego prawa nie mieli. Czy wobec tych faktów mamy Panu okazywać wdzięczność?

Stanisław Woczeja w elaboracie, jak Pan to określił, wyraził pogląd Kresowian i słusznie napisał: „Celem „Karty" powinna być prawda historyczna, czasem bolesna, ale prezentowana w sposób w pełni rzetelny i jak najbardziej obiektywny". A jak jest z obiektywnością na łamach „Karty", podam tylko przykład. Bez komentarza redakcyjnego zamieścił Pan tendencyjny, nieobiektywny, opracowany przez znanych wybielaczy OUN-UPA artykuł o akcji „Wisła", bez słów o przyczynach jej przeprowadzenia i celach, które OUN-UPA zamierzała osiągnąć na tym terenie. Stać było Pana tylko na podziękowanie aktywistom ZUwP – gloryfikatorom OUN. Spuentowanie, po interwencji, w następnych numerach jest bez znaczenia, wiele osób powołuje się właśnie na 49. numer „Karty". Pan zamierza tworzyć „Kartę" dożywotnio. Panie Redaktorze, nic nie trwa wiecznie, wystarczy, że zmieni się trend wielkiej polityki i trzeba będzie korygować Pana osiągnięcia dotyczące stosunków polsko-ukraińskich, jestem przekonana, iż tej wyjątkowo okrutnej zbrodni nie da się ukryć ani niczym usprawiedliwić.

Kresowianie i kombatanci szybko zorientowali się, że nie mogą liczyć na instytucje państwowe, a tym bardziej na zależny od sponsorów Ośrodek „Karta". Zorganizowali się więc i opracowali imienną dokumentację ofiar OUN oraz jej wszystkich zbrojnych formacji, łącznie z dywizją Waffen SS-Galizien, której rekruci przysięgali na całe życie wierność

Adolfowi Hitlerowi. Dobrze byłoby, gdyby Pan poznał zasoby Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, organizacji społecznej współpracującej z Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN.

Nie sądzę, że będzie Pan zmuszony do pisania tekstu pozbawionego nadziei, my jej nie tracimy. Z Ukrainy nadchodzą pocieszające wieści, deputowany do ukraińskiego parlamentu, W. Koleśniczenko, w rozmowie dla „Myśli Polskiej" (23-30 maja 2010 r.) powiedział: „Najgorszym zakłamaniem… jest gloryfikacja OUN-UPA, która zaczęła niszczyć dobre relacje polsko-ukraińskie na poziomie zwykłych ludzi" i że „państwa nie można budować na bagnie".

W Symferpolu odsłonięto pomnik poświęcony wszystkim ofiarom OUN-UPA. Rosyjskojęzyczni Żydzi z Wszechzwiązkowego Kongresu Żydów powołali Międzynarodowy Ruch „Świat bez nazizmu", zorganizowali serię znaczących konferencji poświęconych odradzaniu się nazizmu, głównie na Ukrainie. Do sądu został złożony pozew w sprawie nadania przez Juszczenkę tytułu bohatera Ukrainy Banderze i Szuchewyczowi, obywatelom polskim, aktualnie proces się toczy. Do parlamentu zostały wniesione projekty ustaw, zabraniające rehabilitacji kolaborantów hitlerowskich i propagandy nazizmu. Minister oświaty i nauki, D. Tabacznyk, oświadczył, że faszyzm ukraiński zagraża bezpieczeństwu państwa i że zdecydowanie należy skończyć z gloryfikowaniem Bandery i Szuchewycza. Zapowiedział zmianę kierunku polityki w zakresie edukacji. Duże nadzieje wiążemy z podjętą przez Sejm RP uchwałą „W sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich". Apel do premiera o wdrożenie uchwały w życie Pan podpisał, ale gdy prof. dr hab. E. Bakuniak (przewodniczący komitetu organizacyjnego) i A. Żupański (członek Prezydium Zarządu Głównego ŚZŻAK) nie wyrazili zgody na udział w przedsięwzięciu przedstawicieli mniejszości ukraińskiej w Polsce, oświadczył Pan, że pisma w tej sprawie nie współfirmował i tego poglądu nie podziela. Jaki jest powód zmiany stanowiska? Pozostaje to Pana tajemnicą.

Kresowianie, opierając się na wspomnianej uchwale, będą się domagać przeprowadzenia powszechnej akcji informacyjnej o tym, co za sprawą OUN-UPA stało się na polskich Kresach Wschodnich, przede wszystkim wystąpią o dokonanie korekty programów nauczania historii w szkołach wszystkich stopni. Młodzież nie może się uczyć na „Tekach edukacyjnych", opracowanych przez apologetów OUN-UPA. Wkrótce być może dowiemy się, czy tym razem urzędnicy MKiDN popukają się w czoło i czy tak jak w 1993 r. odpowie Pan: „Karawana jedzie dalej".

---

## Tytuły dla hetmana

Minął zaledwie rok od nadania przez KUL tytułu honoris causa najgorszemu admiratorowi tradycji Ukrainy Juszczence, a l października 2010 r. „Gazeta Wyborcza" informowała, że Uniwersytet Warszawski czci 90-lecie „wybitnego znawcy Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich, wieloletniego autora paryskiej „Kultury", historyka i dziennikarza prof. Bohdana Osadczuka". Jubilat odebrał w Warszawie dwa doktoraty honoris causa oraz kilka odznaczeń. Nazwisko Osadczuka znają Polacy, jest to postać medialna, był uhonorowany odznaczeniami państwowymi przez Wałęsę i Kwaśniewskiego. Wyróżnienie tej osoby wywoływało zdumienie, a nawet protesty niedoszłych ofiar OUN-UPA. Nikt nie zajmowałby się Osadczukiem, gdyż na to nie zasługuje, ale chodzi o zjawisko, które niepokoi środowiska kresowe i kombatanckie mianowicie - społeczne

uznanie jego działalności, całkowicie podporządkowanej określonym celom Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), zawartych w uchwale z 22 sierpnia 1990 r. Fenomen Osadczuka polega na tym, że w III RP uzyskał wpływy na osoby życia publicznego i został pasowany na rzecznika zbliżenia obu narodów, mimo że zbliżenie między narodami istnieje i nikt go nie podważa. Czy władze Uniwersytetu znają publikacje i wypowiedzi Osadczuka? Wątpię, gdyż nie doszłoby do uhonorowania aktywnego obrońcy ukraińskiego nacjonalizmu, z założenia antypolskiego, za sprawą którego okrutną śmierć poniosło minimum 200 tys. kresowych Polaków. Żadna uczelnia nie może być tarczą pomocną w ukrywaniu faktów historycznych, a szczególnie dotyczących martyrologii Narodu Polskiego. Przyznanie tak zaszczytnego wyróżnienia orędownikowi OUN oznacza wspieranie ukraińskiego nacjonalizmu i jego faszystowskiej ideologii, od której odcina się naród ukraiński. Publicystyka Osadczuka zawiera wiele przekłamań i mitów, a także sprzeczności. Przyczynowo-skutkowe konstrukcje tego historyka należało poznać przed nominacją do tytułu.

Ideowi spadkobiercy OUN-UPA piszący o niej artykuły również nie szczędzą jubilatowi tytułów: „hetman koronny dziedzictwa paryskiej „Kultury", „przyjaciel Polaków", „hetman współpracy Polski i Ukrainy", „doradca prezydentów", „profesor". Życiorys Osadczuka publikowany w „Rzeczypospolitej" i w „GW" skłania do ostrożności w przyjmowaniu za prawdę jego deklaracji o przyjaźni wobec Polski. Urodził się w 1920 r. w Kołomyi w rodzinie ukraińskiego nauczyciela. Jeśli prawdą jest, że ojciec za przynależność do KPZU został przeniesiony na równorzędne stanowisko do woj. kieleckiego, to dlaczego syn szkaluje II RP i pisze o dyskryminowaniu Ukraińców?

Świat Kongresówki, jak wspomina, był dla niego obcy, a pierwszymi politycznymi nauczycielami byli petlurowcy. Jako uczeń gimnazjum w Pińczowie był usposobiony buntowniczo, za uderzenie w twarz prefekta został ze szkoły wydalony. Maturę uzyskał na kursach ukraińskich w Krakowie podczas okupacji niemieckiej. Osadczuk działał w strukturach UCK (Ukraiński Centralny Komitet), finansowany przez Abherę, któremu w terenie podlegały Ukraińskie Dopomohowe Komitety (UDK), służył w Chełmie Lubelskim. Według niego UDK miały za zadanie „przywracanie świadomości narodowej", de fakto UCK i UDK, z kolaboracjonistą Kubijowyczem na czele, prowadziły politykę ukrainizacji Chełmszczyzny i innych polskich ziem, w perspektywie miały one być oderwane od państwa polskiego. Osadczuk współpracował z „Krakiwskimi Wistiami" - gazetą prohitlerowską, szydzącą z Polaków. Jego talent dziennikarski i postawa została doceniona przez mocodawców, w nagrodę został wysłany na studia do Berlina, gdzie otrzymał hitlerowskie stypendium w wysokości 150 RM. Utrzymywał kontakty ze znajomymi, tak przynajmniej mówi, wysyłał im gazety niemieckie, otrzymywał w zamian prasę z kraju.

Osadczuk podkreśla, iż był przeciwny tworzeniu dywizji SS-Galizien, czyżby podzielał stanowisko banderowców? Obie frakcje wzajemnie się zwalczały, łączył je tylko rodowód faszystowski i wspólny cel - usunięcie z ziemi ukraińskiej wszystkich okupantów. Licząc na niewiedzę pisze: „Kłamstwem jest jakoby SS-Galizien, której utworzenie zwalczałem aktywnie, brała udział w akcjach antypolskich". Nie jest wiadomo gdzie protestował młody melnykowiec i kto go słuchał. Od wybuchu wojny UCK, z którą współpracował, wspierała hitlerowską machinę wojenną.

Frakcja Melnyka od 1941 r. zabiegała o utworzenie jednostki wojskowej, dopiero po klęsce stalingradzkiej, Hitler wyraził zgodę na utworzenie ukraińskiej dywizji w ramach Waffen SS. Pułki policyjne przygotowane do działań pacyfikacyjnych odpowiadają za

zagładę Huty Pieniackiej, Podkamienia, Chodaczkowa i wielu innych miejscowości oraz za likwidację polskiego podziemia i partyzantki radzieckiej na Lubelszczyźnie. Na wyznaczonym przez Niemców odcinku frontu pod Brodami dywizja została rozgromiona ogniem katiusz. Radzieckie wojska liniowe I Frontu Ukraińskiego wiedziały, że przed sobą mają zdrajców narodu, przysięgających na całe życie wierność Adolfowi Hitlerowi.

Twierdzenie Osadczuka o wysłaniu „do obozu koncentracyjnego twórców ukraińskiego rządu w 1941 r." jest wybielaniem OUN. Stećko i Bandera byli internowani, do jesieni 1941 r. mieszkali w luksusowej willi w Berlinie, dopiero później zostali umieszczeni w wydzielonym rewirze Sachsenhausen, w warunkach niemających nic wspólnego z kacetem. Przyjmowali łączników OUN, wyszli na wolność we wrześniu 1944 r., co w warunkach hitlerowskich było ewenementem.

Przed upadkiem III Rzeszy, gdy załamał się system stypendialny, student Osadczuk musiał iść do pracy. Podczas załatwiania formalności na pytanie urzędnika: skąd pochodzi? Odpowiada: z Colomei w Galicji, urzędnik mówi: Colomea jest we Włoszech, a Galicja w Hiszpanii, do dokumentu wpisał narodowość włoska. Znana jest dokładność Niemców w sprawach dokumentacji, może to być opowiastka jak wiele innych. Przykładowo - w czapce generalskiej bawił się na party u córki generała, która przechowywała Żydówkę. Gdyby tak było, na pewno o tym by nie wiedział. Androny można pleść dziennikarzom, którzy nie znają problemu i nie są w stanie wyobrazić sobie „płonącej ziemi" w sensie dosłownym.

Otrzymany dokument uratował go podczas wyłapywania hitlerowców po zdobyciu Berlina przez Armię Radziecką. Nie jest jasne, jak doszło do zatrudnienia „italiańca" w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie. Pracował krótko, w obawie przed aresztowaniem wyjechał na Zachód, jak mówi, siedział w środowisku ukraińskich liberałów, to brzmi lepiej niż ukraińskich nacjonalistów.

Ofensywny działacz ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego po wojnie perfekcyjnie maskował istotę tego, co za sprawą UON-UPA stało się na polskich Kresach Wschodnich. Kreując się na polonofila pajęczą nicią oplatał polskich sprzymierzeńców do fałszowania historii, po 1989 r. rodzimi apologeci OUN-UPA skutecznie mu w tym pomagali. Osadczukowi otwarto najpierw dostęp do prasy emigracyjnej, następnie krajowej. W planowym działaniu znalazł wspierające głosy w radiu „Wolna Europa" i paryskiej „Kulturze". Sylwetkę Osadczuka odsłonił Ukrainiec o dużej wrażliwości etycznej i ogromnym dorobku naukowym Wiktor Poliszczuk. W „Gorzkiej Prawdzie" (wyd. 2004) na str. 316, gdzie mowa o tzw. „Zakierzonii", pisze: „Działanie OUN Bandery w tym terenie poprzedziła trwająca pięć lat 1939-1944 polityka ukrainizacji motorem, którym była OUN-Melnyka. Jednym z jej działaczy, poprzez UCK, był rzekomy „profesor" Bohdan Osadczuk, który nigdy nie opublikował jakiejkolwiek pracy naukowej". Na str. 153 jest wyjaśnienie – „Z Pragi do Monachium przeniesiony został „Ukraiński Wolny Uniwersytet", który nie prowadził działalności dydaktycznej, ale za to nadawał doktoraty nie tak za osiągnięcia naukowe, jak za działalność polityczną".

Giedroyć poznał Osadczuka na Kongresie Wolności Kultury zorganizowanym przez Amerykanów w 1950 r. Wkrótce na łamach „Kultury" rozpoczęto budować nowy obraz OUN-UPA, osłaniać jej barbarzyństwo, a rzekomą walkę z tyranią sowiecką podnosić do rangi bohaterstwa. Do zakłamania najnowszej historii przyczynił się Giedroyć, solidaryzował się z Lobodowskim, któremu banderowcy podrzucali propagandowe opracowania, a on je upowszechniał. Giedroyć przyjaźnił się z Doncowem, a znajomość z Kubijowyczem, jak pisał, „miała duże znaczenie dla stosunków „Kultury" z Ukraińcami".

Osadczuk dołączył do wybielaczy OUN, jego zadaniem było odwrócenie uwagi polskiej emigracji od mordów masowych dokonywanych przez formacje tej organizacji.

W 1957 r., a więc 12 lat po wojnie i 10 lat po rozwiązaniu problemu upowskiej rebelii, Osadczuk w paryskiej „Kulturze" pisał: „Jak dalece stalinizm deprawował komunistów warszawskich, świadczy najwyraźniej sposób rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce powojennej, Akcja „W" czyli zastosowanie hitlerowsko-stalinowskich wzorów zbiorowej odpowiedzialności". Co to za zbiorowa odpowiedzialność? Ludzi, którzy stanowili bazę materiałowo-osobową terrorystycznych upowskich band, przetransportowano z mieniem ruchomym i osiedlono w zabudowaniach nie gorszych jak otrzymywali repatriowani Polacy.

O dwuznacznym charakterze współpracy Osadczuka z „Kulturą" świadczy jego tekst w Przeglądzie Historycznym nr 126/1998, w którym organizatora rzezi Polaków - Łebedia podniósł pośmiertnie do rangi wybitnego działacza kultury ukraińskiej, całkowicie pomijając jego odpowiedzialność za ludobójstwo. Osadczuk w swoim pisarstwie posługuje się nacjonalistycznoukraińską terminologią, może jest jej współautorem, skoro pisze: „akcję bratobójczą" rozpoczęli Polacy na Chełmszczyźnie, UPA nie mordowała masowo Polaków, akcję w Pawłokomie realizowała AK (AK już była rozwiązana) i wiele innych przekłamań, nie sposób ująć je w jednym artykule.

Historyk Osadczuk nie sięga do podstaw ideologicznych i celów strategicznych OUN, nie mówi o jej działaniach terrorystycznych przed wojną, zapomina o wspólnej agresji z Niemcami w 1939 r. (legion Suszki), przemilcza współpracę OUN z Abherą, jak i bratobójcze walki między rodakami. Jako wykonawca linii politycznej OUN ogromną wagę przywiązuje do propagandy. Długa jest lista żądań starszego pana, domaga się m.in. „rekompensaty polityczno-prawnej", „pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych zbrodni dokonanych w obozie koncentracyjnym w Jaworznie". (Był to obóz internowania).

Osadczuk do Polski przyjechał w lipcu 1989 r., osiągnął wiele, polityka III RP zmierzała w jego kierunku. Był wszędzie tam, gdzie trzeba było brać w obronę OUN-UPA, na konferencjach cenzurował wypowiedzi, wkraczał w dyskusje, jeśli treść nie odpowiadała jego poglądom. Do redakcji, z którymi współpracował, napływały listy. Tygodnik Powszechny opublikował kilka pod wspólnym tytułem „Trudne pojednanie". Na prośbę redakcji zabrał głos i zalecił „Leczyć neurozy". Rada cynika pogłębiła tylko krzywdy osób poranionych, cudem ocalałych poparzonych w pożodze, okaleczonych psychicznie. W ukraińskim „Naszym Słowie" (18.01.1998) nie szczędził obelżywych epitetów wobec osób cieszących się poważaniem, napisał mianowicie „W Polsce działa antyukraińska banda czworga – Prus, Wilczur, Berny i ich poplecznik ukraińskiego pochodzenia Wiktor Poliszczuk". Powiązał wymienione osoby z KGB i komunizmem. W jednym z wywiadów oświadczył, że po wojnie „w stosunkach polsko-ukraińskich bazą stał się antykomunizm, a nie rozpamiętywanie przeszłości" i na tej właśnie bazie doszło do współpracy z nacjonalistami ukraińskimi, kosztem przymknięcia oczu na ludobójstwo.

Historia zatoczyła koło, nieformalny ambasador sprawy ounowskiej, bo nie ukraińskiej, powrócił i nie ukrywa, że Lubelszczyzna to ziemie ukraińskie. Dekorowany Orderem Orła Białego wyznał, że spodziewał się otrzymać polskie odznaczenie za działalność na rzecz powołania polsko-ukraińskiego uniwersytetu. Jako pomysłodawca powołania takiej uczelni w Lublinie nie jest usatysfakcjonowany. Sprawa uniwersytetu ciągnie się od wielu lat, mimo przychylności wielu znanych osób i władz miasta, poza tym załamuje się polityka Giedroycia, a z Ukrainy napływają wiadomości nie po jego myśli.

Deputowany do parlamentu ukraińskiego w rozmowie dla „Myśli Polskiej" (23-30 maj 2010 r.) powiedział, że nie można budować państwa na bagnie i że „szumowina stała się główną siłą w rozwiązywaniu problemu trudnej historii obu krajów. Najgorszym zakłamaniem jest gloryfikacja OUN-UPA, która zaczęła niszczyć dobre relacje polsko-ukraińskie na poziomie zwykłych ludzi". Nic dodać, nic ująć. Ukraina to nie tylko ludzie dotknięci nieuleczalną chorobą nacjonalizmu, oni stanowią margines narodu ukraińskiego, tego nie rozumieją władze polskich uniwersytetów.

---

## Cień Bandery nad III Rzeczpospolitą

Poza ludobójczymi działaniami zbrojnych struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów nie ma spraw spornych między Polakami i Ukraińcami, dotyczących przeszłości. Wiedzą o tym apologeci OUN-UPA i dlatego utożsamiają się z narodem i państwem ukraińskim. Kto głosi prawdę o upowskim barbarzyństwie, ten, według gloryfikatorów OUN-UPA, oskarża naród ukraiński, co jest uogólnieniem niedopuszczalnym. Ludobójcy nigdy nie reprezentowali i nie reprezentują narodu ukraińskiego, potwierdziły to ostatnie wybory.

Główny nacjonalista Ukrainy Oleg Tiahnybok, kandydat na prezydenta, w pierwszej turze wyborów uzyskał 1,43% głosów. Pytany podczas kampanii wyborczej przez Walerija Lubczenkę: „W jaki sposób zamierza rozwiązać z Polakami problemy, które pozostawili po sobie banderowcy", odpowiedział: „Siądziemy do stołu negocjacji z polskimi nacjonalistami i będziemy się dogadywali". (Angora nr 7, 14.II.2010). Gdyby został prezydentem z pewnością negocjowano by pod portretem Bandery. Nacjonaliści ukraińscy wiedzą, iż metodą negocjacji można osiągnąć sukces niebywały, bowiem dogadywanie już miało miejsce w latach 1996-2001. Uczestnicy tych spotkań, zwanych seminariami, bez uprzednich badań problemu uzgodnili, że tzw. UPA to – formacja narodowo-wyzwoleńcza. Tak więc przy udziale Polaków problem rozszerzono na całość narodu ukraińskiego. Jak doszło do propagandowego osiągnięcia kontynuatorów ideologii OUN w Polsce?

Formalnymi organizatorami seminariów był Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Związek Ukraińców w Polsce, który od chwili przekształcenia UTSK w lutym 1990 r. ogłosił się gwarantem dobrych stosunków z Ukrainą jako państwem. ZUwP utożsamia się wyłącznie z interesami OUN-UPA. Należało więc dogadać się z Polakami i wspólnie przyjąć to, co jest wpisane w pewien plan pisania historii od nowa. ZUwP w swoim organie prasowym „Nasze Słowo" upowszechnia i utrwala kult tzw. UPA, stanowczo odrzuca tezę o dokonanym ludobójstwie przez wszystkie zbrojne formacje OUN, prowadzi kampanię na rzecz potępienia operacji „Wisła", głosi, iż nie ma różnicy między AK a bojówkarzami UPA, co jest obelgą dla weteranów AK. Mimo to z przedstawicielami tego Związku w alians wszedł prezes Zarządu 27 Wołyńskiej Dywizji AK Andrzej Żupański i inni członkowie.

O doborze uczestników seminariów decydowała strona ukraińska, de facto ounowsko-banderowska. Rzetelnych znawców tematyki z Ukrainy i żyjących poza nią, a także w Polsce, nie zaproszono. Prawo głosu mieli niebędący historykami: ostatni dowódca tzw. UPA W. Kuk, działacz OUN J. Stachiw i J. Rejt – przewodniczący ZUwP. Obecność tych osób przesądziła o nienaukowym charakterze seminariów. Przeciwko negocjacjom z aktywnymi działaczami OUN, w tak ważnej sprawie, jaką jest zbrodnia ludobójstwa, protestowali: weterani 27 Wołyńskiej Dywizji AK z Gdańska, publicyści: Zbigniew

Małyszczycki i Feliks Budzisz oraz Leon Karłowicz – prezes środowiska 27 WDAK w Lublinie. Przeciwko udziałowi Ewgena Stachiwa i podpisywaniu przez niego ostatnich protokołów protestował Władysław Siemaszko. Niestety, dialog w imieniu obu narodów kontynuowano.

Na seminariach Ukrainę zawężono do Wołynia i Galicji Wschodniej (Galicja przestała istnieć w 1918 r.). Posługiwano się terminem, w sensie prawnym bez znaczenia, ukraińsko-polski konflikt narodowościowy. W rozumieniu art. II Konwencji przyjętej przez ONZ 9 grudnia 1948 r. było to ludobójstwo dokonane w zamiarze zniszczenia grupy narodowej. W uzgodnieniach ustalono, że miały miejsce zbrodnie na ludności cywilnej, ale „dokonało się to w warunkach konfliktu totalnego, któremu towarzyszyło rozchwianie tradycyjnych norm i zachowań społecznych, wyrastających z wartości chrześcijańskich". Tematu ideologii i antychrześcijańskiego Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty strona postounowska nie podjęła, a właśnie faszystowska ideologia przyjęta przez OUN w 1929 r. doprowadziła do ludobójstwa minimum 200 tys. Polaków, wielu tysięcy Ukraińców i osób innych narodowości.

Seminaria „Polska-Ukraina: trudne pytania" nie przybliżyły obrazu upowskiego piekła, wręcz go zaciemniły, w tym obszarze historii nie ma trudnych pytań. Ukraińców utożsamiono z ounowcami – pomocnikami Hitlera,. O Wielkiej Koalicji antyhitlerowskiej, w ramach której Ukraińcy odnieśli zwycięstwo nad faszyzmem, nie wspomniano. Podkreślono natomiast zgodnie z ounowską propagandą rzekome inspiracje sowieckie, niemieckie i spirale odwetów AK. Winy przerzucono na innych i krzywdy wyrównano, za pieniądze pochodzące z międzynarodowej Fundacji Batorego sprzedano naszą pamięć narodową. Długi rejestr ukraińskich krzywd, opublikowany w materiałach seminaryjnych, ma usprawiedliwić jednostronną rzeź dokonaną przez cywilne bandy, uzbrojone przez Niemców w ramach kolaboracji lub posługujące się narzędziami gospodarskimi. Świadkowie nie potwierdzają „uruchomienia spirali bezwzględnych akcji odwetowych". Jak mogli zapisać to polscy historycy, skoro dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji AK płk „Luboń" wydał rozkaz, w którym odnosząc się do cywilnej ludności ukraińskiej i odwetów, napisał: „Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by dopuścili się do tak niegodnych czynów".

Politycznie zaprogramowane przez Ośrodek Karta seminaria, na których padały sformułowania niezgodne z faktami, przewidziano do wykorzystania przez naukę. Jest to dramat żyjących świadków i trudne pytanie: Kto w przyszłości odróżni prawdę od kłamstwa? Obrońcy OUN-UPA, przygarnięci przez Unię Wolności, przeforsowali ounowską wizję historii, za okazaną pomoc w dowartościowaniu band naiwnym Polakom dziękują. Ukraińskie „Nasze Słowo" często powołuje się na te uzgodnienia. Ukraińsko-nacjonalistyczny punkt widzenia historii najnowszej, mimo ogromnych wysiłków Juszczenki, nie został zaaprobowany przez Radę Najwyższą Ukrainy. Na Ukrainie upowcy nazywani są faszystami hitlerowskimi lub galicyjskimi.

Zaproszeni ukraińscy historycy prezentowali twierdzenia żywcem wzięte z książki organizatora rzezi kresowych Polaków M. Łebedia pt. „UPA Ukraińska Powstańcza Armia", wydanej w 1946 r. przy pomocy księży bazylianów, rezydujących przy Watykanie. Słowo wstępne napisał dr teologii I. Hrynioch, o mordowaniu Polaków nie wspomniał. Łebed' twierdzi, że OUN była jedyną organizacją narodowo-wyzwoleńczą. On pierwszy napisał, że UPA walczyła na dwa fronty przeciwko Niemcom i Sowietom. Za nienawiść Polaków do Ukraińców naród ukraiński organizował się i odpłacił za krzywdy wyrządzone przez wieki.

Łebed' pisze o rozkazie wzywającym ludność polską do opuszczenia ukraińskich ziem na Wołyniu i Polesiu, nie wspomniał o podległej mu „Służbie Bezpeky" odpowiedzialnej za mordy masowe. Nikt na Wołyniu nie był wzywany do opuszczenia domu, moja rodzina miała to szczęście, że nad ranem przyszedł uczciwy Ukrainiec i powiedział „uciekajcie natychmiast, rezuni przyjdą przed południem". Taki był front, na którym walczyła UPA.

Ówczesny Zarząd 27. Wołyńskiej Dywizji AK był świadomy, z kim wchodzi w układy. Jaka ma być pamięć o Kresach przedstawił T. Olszański w artykule zamieszczonym w 4. numerze „Rzeczpospolitej" w 1991 r. Zbiór metod manipulacji zawarty w tym artykule był doskonale skomentowany w Biuletynie Informacyjnym 27 Wołyńskiej Dywizji AK (styczeń-marzec 1991 r.). Olszański zrzucił winy na nieznane bandy przebierańców, AK obarczył epitetem kolaboranctwa, powołał się na chrześcijańską ideę wybaczania.

Tacy „specjaliści" od spraw polsko-ukraińskich brali udział w seminarium w Kazimierzu Dolnym w 1998 r., następnie w konferencji zorganizowanej w 2002 r. przez IPN w Krasiczynie w sprawie operacji „Wisła", gdzie nie dopuszczono referatów polskich naukowców reprezentujących inny kierunek myślenia niż grupa pracowników IPN o ounowskiej proweniencji. Na innych konferencjach organizowanych za niesławnych czasów Kieresa, wybielacze OUN nadawali ton i pouczali, jak należy historię interpretować. Pod nowym kierownictwem z IPN odszedł niedouczony, wiodący historyk, niestety inni pozostali.

Cień Bandery nad III Rzeczpospolitą przesłonił umysły politykom i osobom podejmującym ważne decyzje. Ten stan pomroczności skutecznie wykorzystali rodzimi ukraińscy działacze „Solidarności" uchodzący dotąd za Polaków. W 1990 r. Senat podjął uchwałę potępiającą operację „Wisła". Za przyjęciem haniebnej uchwały głosowało 49 senatorów, którzy niczym nie mogą usprawiedliwić zdrady narodowej, ponieważ senator R. Ciesielski profesjonalnie przedstawił problem, domagał się pełnej, historycznej oceny rebelii i przesunięcia terminu głosowania.

Taktyka przemilczania zagłady polskich Kresów Wschodnich, jaką w tym zakresie stosują władze i prezydenci Polski poczynając od Wałęsy, spowodowała uaktywnienie ideowych spadkobierców zbrodniarzy w Polsce i na Ukrainie. Polska stała się oazą dla kontynuatorów tradycji OUN-UPA, grunt do działań przygotował Komitet Obywatelski przy L. Wałęsie w 1988 r. Aktywiści korzystają z bezkarności, są doradcami prezydentów. Osadczuk został uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, na które w żadnym wypadku nie zasłużył. Antyrosyjskość i antykomunizm jest stałym elementem działalności budzicieli ducha OUN. Przemilczając niewygodne dla siebie fakty nie wnoszą żadnego wkładu do przywrócenia poprawnych stosunków polsko-ukraińskich, w praktyce realizują wytyczne światowej diaspory ukraińskiego nacjonalizmu.

W atmosferze kultu UPA odbywają się imprezy, w których udział biorą marszałkowie Sejmu i Senatu, a także prezydenci. W 2000 r. prezydent Kwaśniewski otworzył Watrę w Bytowie, dziękował przewodniczącemu ZUwP Kertyczakowi za pracę, „za dialog, który ze środowiskiem Ukraińców prowadzimy". Jeśli prezydenci uważają, że jest to partner Państwa Polskiego, to możliwość potępienia zbrodniczych struktur OUN, odpowiadających za ludobójstwo na narodzie polskim jest znikoma. Zmowa milczenia wobec polskich i ukraińskich ofiar OUN-UPA trwa, Polska Telewizja na oczach niedoszłych ofiar ubolewa nad krzywdami Ukraińców (upowców), manipuluje faktami. Zamiast upominać się o prawdę, wspiera historyczne kłamstwa „o wzajemnych krzywdach" lub „tragicznych wydarzeniach".

Przyjaźń prezydentów Juszczenki i Kaczyńskiego zaowocowała tym, że protektora banderowców Juszczenkę uhonorowała katolicka uczelnia w Lublinie i że na Ukrainie przybyło pomników chwały ukraińskich nazistów. Symbolicznym zakończeniem przyjaźni było nadanie przez Juszczenkę statusu kombatanta członkom OUN-UPA i tytułu Bohatera Ukrainy Banderze. Władze polskie wspierały szowinistyczny nurt mimo ostrzeżeń weteranów wojny i 95 parlamentarzystów Ukrainy oraz protestów polskich środowisk kresowych.

Należy pamiętać, że doktryna nacjonalizmu ukraińskiego nie uległa zmianie, w zachodniej części Ukrainy młodzież poddawana jest indoktrynacji w duchu niebezpiecznej ideologii Doncowa. W elementarzach dla dzieci omawia się bohaterstwo UPA i szlak bojowy dywizji SS-Galizien oraz Dekalog ukraińskiego nacjonalisty, warto przypomnieć przykazanie 7: „Nie zawahasz się dokonać największej zbrodni, jeśli wymagać tego będzie dobro sprawy". Aktyw ideowo-polityczny „pomarańczowych" to już nowe pokolenie maszerujących ounowców.

Od 1933 r. Europa spokojnie przyglądała się marszom brunatnych Niemców, a gdy brunatni wracali w żałosnym pochodzie niedobitków okazało się, że życie straciło 55 milionów ludzi. Tym razem późno, ale Parlament Europejski zakwestionował decyzję Juszczenki o uznaniu Bandery za bohatera Ukrainy. Światowy Związek Ukraińców zareagował natychmiast, w apelu do Parlamentu Europejskiego oświadczył, że: „Podczas II wojny światowej w rezultacie agresji Niemiec i radzieckiej władzy Ukraina utraciła 7,5 miliona obywateli. Oprócz tego blisko 2 miliony było wywiezionych do Niemiec na roboty przymusowe. To nijak nie można nazwać historią współpracy banderowskiej OUN z hitlerowcami" (Nasze Słowo nr 14.III.2010). Idąc drogą logiki twórców zmanipulowanego apelu, Bandera odpowiedzialny za zbrodnie przeciw ludzkości był bohaterem nieskazitelnym, nie mógł być wspólnikiem faszystów – „nie brał udziału w antypolskiej czystce na Wołyniu, od lipca 1941 r. siedział w niemieckim więzieniu" – tak napisał w tym samym „Naszym Słowie" M. Wojciechowski. Dziennikarz GW wie doskonale, że współpraca OUN-B z Niemcami trwała nadal, że Bandera i Stećko przebywali w wydzielonej części obozu przeznaczonej dla osobistości w tzw. bunkrze Zellenbaum. Bandera miał do dyspozycji prasę, mógł kontaktować się z własną organizacją. Niemcy w obliczu agonii III Rzeszy zwolnili Banderę we wrześniu 1944 r., mieszkał w wilii na obrzeżach Berlina, zdążył jeszcze przybyć do Krakowa, gdzie wydawał instrukcje ukraińskim dywersantom, przerzucanym na zaplecze frontu.

W tym czasie front wschodni przygotowywał się do ofensywy zimowej. 19 stycznia 1945 r. został wyzwolony Kraków przez wojska 1 Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Koniewa. W uznaniu wkładu Narodu Ukraińskiego w zwycięstwo nad faszyzmem USRR w 1945 r. uzyskała status członka ONZ.

W ostatnich miesiącach przed zakończeniem wojny Bandera, Stećko i kapelan dywizji SS-Galizien Hrynioch przebywali w miasteczku Kolin pod Pragą, przy pomocy Niemców w kwietniu przedostali się do Tyrolu, potem do okupowanej przez Amerykanów Bawarii. Bandera wciąż kierował działalnością OUN-B, umacniał iluzje wybuchu III wojny światowej. Bojówki OUN-UPA terroryzowały mieszkańców Lubelszczyzny i Bieszczadów do 1947 r. Operacja „Wisła" położyła kres ludobójstwu.

Ukraina, tak jak i Polska, poniosła ogromne straty, do tego przyczynili się także ukraińscy faszyści do końca wierni Hitlerowi. Dziedzictwo OUN-UPA dotyczy Polski, lecz w spadku otrzymało go państwo ukraińskie. Jeśli Ukraina nie chce dzielić się

odpowiedzialnością za to, czego nie popełniła, racją stanu jest sprawców zbrodni oddzielić od narodu, odrzucić faszystowskie emblematy i przestać manipulować historią. Cień zachodnio-ukraińskiego nacjonalizmu, w wersji Doncow-Bandera, nie może przesłonić dobrosąsiedzkich stosunków Polski i Ukrainy.

---

## „Pojednanie" prezydentów Polski i Ukrainy

W III Rzeczypospolitej prowadzi się swoistą kampanię pod nazwą „pojednanie polsko-ukraińskie". Hasło wypromowane przez J. Giedroycia, nagłośnione przez A. Michnika zostało przekazane do realizacji prezydentom, politykom i dostojnikom Kościoła. Idea „przebaczania wzajemnych krzywd" jest omawiana na sabatach eksponentów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i w kancelariach prezydentów. Fenomenem jest to, że nie było i nie ma spornych kwestii między Polakami i Ukraińcami, poza ludobójczą działalnością zbrojnych struktur OUN. Tak naprawdę dąży się do pojednania Polaków z wyznawcami faszystowskiej ideologii darwinizmu społecznego, sprzymierzeńcami Hitlera, którzy w czasie II wojny światowej wspierali niemiecki plan zagłady Żydów, Romów, następnie przystąpili do likwidacji jeńców radzieckich i „usuwania" Polaków z „ukraińskich ziem etnicznych".

Kierując się etyką chrześcijańską można wybaczyć sprawcom, ale ci ludzie i ich gloryfikatorzy nie mają świadomości popełnienia zbrodni, nie są w stanie uznać winy, wręcz wyrżnięcie 200 tys. Polaków przedstawiają jako czyny bohaterskie. Wzywanie do pojednania narodów jest polityczną manipulacją graczy. Sprawę należy stawiać uczciwie, mówić o integralnym nacjonalizmie ukraińskim, jego strukturach zbrojnych, a nie o Ukraińcach w ogóle. W tej sprawie do prezydentów i parlamentarzystów w ciągu 20 lat wysłano setki, a może tysiące listów, apeli, memoriałów z prośbą o podejście do problemu zgodnie z prawdą historyczną i o potępienie zbrodniczej organizacji, jaką była OUN. Jak dotąd bez efektu, proces „pojednawczy" trwa, w apologii OUN-UPA nie ma zmian.

Ukraińscy nacjonaliści nie ukrywają, że są kontynuatorami założeń programowych przyjętych przez OUN na I Kongresie w 1929 r., jawnie negują obecne granice państwa polskiego, polskie władze tego nie zauważają. Szef Klubu PO R. Grupiński podczas debaty w Sejmie nad projektem uchwały dotyczącej zbrodni sprzed 70 laty bezmyślnie nawiązał do pojednania polsko-ukraińskiego. Wie przecież, że nikt w Polsce za ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA nie obciąża narodu ukraińskiego. Minister Sikorski w wystąpieniu wręcz błagał posłów o nieupokarzanie Ukraińców słowem „ludobójstwo". Jakich Ukraińców? Upokorzeni mogą się czuć tylko pogrobowcy Bandery, ukraińscy esesmani z Dywizji SS-Galizien i sympatycy antypolskiej, neonazistowskiej partii „Swoboda" nawiązującej wprost do OUN. W czasie debaty była już znana treść listu 148 deputowanych Ukrainy, skierowanego na ręce Pani Marszałek Sejmu. Deputowani napisali m.in. „Prawdy historycznej nie należy ukrywać, dlatego zwracamy się o uznanie masakry wołyńskiej faktem ludobójstwa, popełnionego przez OUN i o potępienie przestępstw ukraińskich nacjonalistów".

Minister Sikorski w przemówieniu wspomniał o sukcesach politycznych, jakie w stosunkach polsko-ukraińskich odnieśli prezydenci: Aleksander Kwaśniewski i Lech Kaczyński. Przypomnijmy, jakie to były osiągnięcia i czyje sukcesy. Otóż w czasie prezydentury Wałęsy i Kwaśniewskiego do głosu doszli kontynuatorzy tradycji OUN-UPA, zorganizowali się, weszli w struktury władzy i przypisali sobie prawo reprezentowania

państwa ukraińskiego. W 1990 r. w wyniku naruszenia obowiązujących procedur zdołali przeforsować w Senacie III RP uchwałę potępiającą „akcję Wisła". Niewątpliwym sukcesem apologetów OUN-UPA było podpisanie w 1997 r. wspólnej deklaracji przez prezydentów A. Kwaśniewskiego i L. Kuczmę o polsko-ukraińskim pojednaniu. W deklaracji zawarto wiele frazesów bez znaczenia, nie wyjaśniono, dlaczego jest potrzebne pojednanie i z kim, wyeksponowano krzywdy wyrządzone Ukraińcom podczas „akcji Wisła" i pouczono, że przeszłością winni zająć się specjaliści, gdyż, jak napisano, „źródła konfliktów były poza Polską i Ukrainą".

W 2000 r. Pan Kwaśniewski uczestniczył w Watrze, przekształconej już w wiece polityczne, na których rozprowadzano portrety Bandery, dziękował za dialog, jaki prowadzi się ze ZUwP. W 2002 r. wysłał list do uczestników konferencji poświęconej „akcji Wisła" zorganizowanej przez IPN w Krasiczynie, w liście wyraził ubolewanie tym, którzy „ucierpieli w wyniku haniebnych działań". Ocena operacji „Wisła", dokonana przez prezydenta, wywołała szok, Kresowianie, kombatanci, a także historycy, których nie dopuszczono do udziału w konferencji, ten list uznali za haniebny. Sukcesem neobanderowców był udział prezydenta Kwaśniewskiego w odsłonięciu pomnika poświeconego pamięci upowców, osadzonych w przejściowym obozie w Jaworznie. Ten pomnik to „znak" zaprzeczenia prawdy, a przepraszanie za operację „Wisła" to znieważenie polskich żołnierzy i wszystkich, którzy podczas inwazji OUN-UPA na południowo-wschodnie obszary Polski stanęli w obronie ludności i granic państwa.

Pierwsze pojednanie prezydentów Polski A. Kwaśniewskiego i Ukrainy L. Kuczmy miało miejsc w Porycku (2003 r.) podczas uroczystości 60-tej rocznicy rozpoczęcia rzezi kresowych Polaków przez tzw. UPA. We wspólnym oświadczeniu prezydenci tak zagmatwali historię, że deklarowana prawda zaginęła. W imieniu narodów oddali hołd „ofiarom krwawych bratobójczych mordów", co nie jest prawdą. Pan Kwaśniewski przypomniał, że tylko część OUN-UPA zainicjowała „antypolską akcję", co też nie jest prawdą. Miał odwagę powiedzieć, że „żaden cel ani wartość, nawet tak szczytna, jak wolność i suwerenność narodu, nie może usprawiedliwiać ludobójstwa". Po tych słowach, aby przypodobać się pogrobowcom OUN, powtórzył ounowską propagandę o błędach polityki II RP i bratobójczych zmaganiach. Pan Kuczma pominął milczeniem inspiratorów i sprawców ludobójstwa, według niego za „ukraińsko-polskie starcia" i „konflikt bratobójczy" odpowiadają totalitarne reżimy.

Czy sukcesem była obecność Wałęsy i Kwaśniewskiego w sterowanej zewnątrz pomarańczowej rewolucji, która utorowała drogę do prezydentury Wiktorowi Juszczence? Juszczenko odwdzięczył się i wydał dekret o rehabilitacji OUN-UPA, Banderę ogłosił bohaterem narodowym Ukrainy i apelował do Polaków, aby z wyrozumiałością potraktowali hetmana tzw. UPA, inkwizytora wszechczasów Szuchewycza i powtórzył tezę Michnika „musimy sobie nawzajem wybaczyć".

Prezydenci Kwaśniewski i Juszczenko pojednali się podczas uroczystości otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa (2005 r.) Juszczenko oświadczył, że „niebawem na ziemi polskiej będzie można uszanować ukraińskich bohaterów poległych za Ukrainę". W 2006 r. w Pawłokomie (pow. Brzozów) został wzniesiony pomnik upamiętniający banderowców, którzy w marcu 1945 r. zginęli w sprowokowanej incydentalnej akcji odwetowej. Pomnik odsłaniali prezydenci Kaczyński i Juszczenko, przy udziale zwierzchników kościołów abp J. Michalika i L. Huzara. Podczas uroczystości nikt z mówców nie przypomniał, że do tragedii doszło w wyniku wieloletnich działań OUN-UPA; poprzez kolaborację, donosicielstwo,

napady, uprowadzenia, śmierć poniosło wielu Polaków z Pawłokomy i okolic, oni pomnika nie mają.

Propagandyści OUN Pawłokomę postrzegają jako miejsce „polskiej zbrodni". Prezydent Kaczyński powiedział: „Pawłokoma stała się dla Ukraińców symbolem tragedii ich narodu" i że „prawdziwe pojednanie Polaków i Ukraińców odbyło się podczas pomarańczowej rewolucji w Kijowie". Juszczenko bez cienia skruchy, współczucia dla ofiar OUN-UPA dziękował zebranym za to, jak powiedział, że „tworzą odważną i prawdziwą politykę". Pojednanie prezydentów w obecności banderowców w mundurach nie mogło przełożyć się na poziom społeczeństwa, było kolejnym sukcesem wielbicieli OUN-UPA.

W neobanderowską narrację wpisał się obecny prezydent Bronisław Komorowski. Nie podpisywał wspólnej deklaracji, ale akceptował dokument w sprawie Zbrodni Wołyńskiej, podpisany przez zwierzchników Kościołów Rzymsko- i Greckokatolickiego. Dokument zawiera wiele niedomówień, półprawd i uogólnień urągających etyce chrześcijańskiej i prawdzie historycznej. Pominięto w nim słowo „ludobójstwo", sprawców utajniono, przemilczanie jest najgorszą formą kłamstwa i nie może mieć miejsca w przesłaniu Arcypasterzy Kościołów. Deklaracja została sformułowana zgodnie z ounowską optyką o wybaczaniu. Krzywdy podzielono na pół, Polacy muszą przeprosić za zło wyrządzone Ukraińcom. Prośba o wybaczenie abp J. Michalika skierowana do Braci Ukraińców wywołała zdumienie nie tylko Polaków, także Ukraińców, którzy ukraińskich faszystów stanowiących margines narodu ukraińskiego nazywają złoczyńcami. Jeśli za „Braci" uważa się katów Narodu Polskiego, to delikatnie mówiąc jest to spowodowane pomrocznością jasną. Powoływanie się na Deklarację Arcypasterzy i metropolitę Szeptyckiego jest bezprzedmiotowe, nie była ona wydarzeniem przełomowym, nie sprecyzowano w niej, na czym polega wina i wobec kogo, nie potępiono zbrodniarzy, zignorowano ukraińskie ofiary OUN-UPA. Cerkiew greckokatolicka pod zwierzchnictwem Szeptyckiego ma swój udział w ludobójstwie, nie odcięła się w porę od integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, tego faktu ukrywać nie można.

Prezydent Komorowski podczas „pojednawczego" spotkania w Łucku, w nawiązaniu do 70-tej rocznicy Zbrodni Wołyńskiej, nic nowego nie powiedział, powtórzył tezy apologetów OUN-UPA o „walkach bratobójczych", „walkach narodów" i o tym, że „z konfliktów polsko-ukraińskich korzysta ktoś trzeci", a „wspólnota celów wymaga szczerego pojednania i trudnego przebaczenia krzywd". Prezydent Komorowski modlił się za ofiary Zbrodni Wołyńskiej, na niepamięć skazał ofiary Polesia, Małopolski Wschodniej i południowo-wschodnich terenów Polski. Słowami modlitwy odpuścił winy i prosił o przebaczenie naszych win. Naszą winą było to, że byliśmy Polakami i broniliśmy życia. Polityczni doradcy, którzy redagują mowy prezydentów i uzgadniają treść Deklaracji mają Polaków za półgłówków. Pan prezydent w swojej narracji przemilczał obecny kult zbrodniarzy na Ukrainie i święcenia ich pomników, m.in. przez biskupów grecko-katolickich, co stoi w sprzeczności z podstawowymi warunkami o pojednaniu.

Zgromadzeni w katedrze w Łucku nie dowiedzieli się, kto 11 lipca 1943 r. przerwał msze w kościołach, nie stało się to na skutek działania sił nadprzyrodzonych, tylko bandy UPA otaczały kościoły, do wiernych strzelano, rannych dobijano, a kościoły podpalano. Na Wołyniu zarejestrowano 17 napadów, w dwóch kościołach bandyci napotkali na opór, w Kisielinie, gdzie niewielka grupa obroniła się na piętrze plebanii i w Ostrożcu gdzie wierni zabarykadowali się w murowanej kaplicy i stawili skuteczny opór atakującym banderowcom. W 1944 r. napady na kościoły miały miejsce w Małopolsce Wschodniej.

Przykładowo w Hucie Pieniackiej, nie obronili się Polacy w klasztorze dominikanów w Podkamieniu, głęboka przyklasztorna studnia została wypełniona ciałami pomordowanych.

Nie jest możliwe pojednanie, jeśli nie powie się, że dobre relacje polsko-ukraińskie zniszczył integralny nacjonalizm ukraiński. Jego główną cechą jest nienawiść do obcych i wszystkich, którzy sprzeciwiają się mu. Prezydent bezpodstawnie mówił w Łucku, że są siły, które chcą utrzymania wzajemnej wrogości, z polskiej strony takich sił nie ma. Walka o prawdę, o godne uczczenie ofiar OUN-UPA, zabezpieczenie się przed powtórzeniem zła nie ma nic wspólnego z wrogością.

Pomijanie przez prezydentów nazwy OUN-UPA, wybaczanie bez warunków określonych w ewangelicznej nauce o wybaczaniu, przy jednoczesnym stawianiu znaku równości między ludobójcami a ich ofiarami jest niegodziwością. Jak to się ma do słów przysięgi „Będę strzegł niezłomnie godności narodu".

---

## Propaganda historyczna Biura Edukacji Publicznej IPN

Państwowa instytucja pod nazwą Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu została powołana w 1999 r. na mocy ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r., by chronić pamięć narodu. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu realizuje zadania śledcze Instytutu, jest kontynuatorką powołanej w 1945 r. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, która po zmianach nazw została postawiona w stan likwidacji wspomnianą wyżej ustawą.

W 2000 r. uruchomiono pion śledczy, powstały Oddziałowe Komisje do prowadzenia śledztw w sprawach zbrodni ludobójstwa, popełnionych na obywatelach polskich, zamieszkujących terytorium II RP w granicach sprzed 1939 r. Powyższe Kresowianie przyjęli z nadzieją, bowiem zaistniała możliwość rozliczenia zbrodni wyjątkowo okrutnej, dokonanej na Narodzie Polskim przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), jej formacje zbrojne przy aktywnym udziale podburzanego przez popów chłopstwa.

Współpraca prokuratorów ze Stowarzyszeniem Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów i innymi organizacjami kresowymi układała się pomyślnie. Prokuratorzy od żyjących świadków zgromadzili olbrzymi materiał dowodowy oraz archiwalne akta postępowań karnych, prowadzonych po wojnie przeciwko członkom tzw. UPA. Analiza materiału dowodowego pozwalała odtworzyć rozwój wydarzeń od 1939 r. Prokuratorzy dokonali oceny prawnej i ustalili, że zbrodnie, których dopuściła się OUN-UPA, mają charakter niepodlegający przedawnieniu zbrodni ludobójstwa. Śledztwa nie zostały zakończone, lista jest otwarta.

Środowiska kresowe i kombatanckie ze szczególną uwagą śledziły działalność Biura Edukacji Publicznej IPN, pełniącego rolę instytucji naukowej. Pion naukowo-edukacyjny działał wokół problemu ukraińskiego z naruszeniem zasad naukowej sumienności. Dotąd nie wydał kompleksowego opracowania dotyczącego zbrodni zaplanowanej i realizowanej z inspiracji OUN. Historycy BEP nie przekazali przebiegu wydarzeń zgodnie z prawdą, zgodnie z faktami, nie dokonali politycznej i moralnej oceny ukraińskiego ruchu ideologiczno-politycznego, rozwiniętego na obszarach II RP.

Temat ukraińskiego nacjonalizmu jest zbyt kłopotliwy dla sił układu, jaki ukształtował się po 1989 r. Wpływowe media tworzyły atmosferę wyciszania ounowskiego ludobójstwa, przypominanie największej tragedii kresowych Polaków rzekomo utrudnia

relacje z Ukrainą lub wręcz jest atakiem na Ukrainę.

Pracowników instytucji naukowych obowiązuje zasada bezstronności i obiektywizmu, niestety zwyciężyła polityka. Po roku1989 zaistniała paradoksalna sytuacja: polscy i ukraińscy wybitni znawcy historycznych zaszłości zostali zepchnięci w mrok nieistnienia. W naukowej instytucji chroniącej pamięć narodu do głosu doszła grupa ludzi o ounowskiej proweniencji, która bezkarnie mogła manipulować historią. Wystąpienia tej grupy były zgodne z kanonem politycznej poprawności i zbieżne z poglądami wybielaczy OUN-UPA, usytuowanych w „Naszym Słowie" – organie prasowym ZUwP, na łamach którego jawnie nobilituje się zbrodniarzy wojennych.

Paradoksem jest, że probanderowski Związek Ukraińców w Polsce był partnerem do rozmów z prezydentem Polski A. Kwaśniewskim i kompetentną stroną do prowadzenia rozmów w sprawie uzgadniania historii ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej. Ewenementem jest to, że instytucję naukową wyręczyły osoby nie będące historykami. Na drodze fałszerzy historii stanęli Władysław i Ewa Siemaszko oraz Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. W ramach pracy społecznej udokumentowali ounowską zbrodnię ludobójstwa, na tej podstawie opracowano i wydano dokumentacyjne pozycje książkowe.

Siły, którym ze względów politycznych zależało na uwolnieniu struktur nacjonalizmu ukraińskiego od winy za wymordowanie bezbronnej ludności w ponad 2000 miejscowości, przypuściły propagandowy atak na Polskę, działały wielokierunkowo. Należało krzywdy wyrównać, za „konflikty polsko-ukraińskie" winą obciążyć Polaków, Niemców i polityczne kierownictwo ZSRR. W tym celu powołano organizacje pozarządowe, na ich działalność zagraniczni sponsorzy nie żałowali pieniędzy.

Odmówiono państwowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mimo że była uznawana przez wszystkie rządy świata i była podmiotem prawa międzynarodowego. Po zmianie ustroju została bliżej nieokreślonym „tworem". W takiej sytuacji pogrobowcy OUN-UPA twierdzą, że po wojnie nie walczyli z Państwem Polskim tylko z komunistami. Taką właśnie postawę przyjęli historycy BEP na seminarium w Kazimierzu Dolnym, zorganizowanym przez Forum Europy Środkowo-Wschodniej w grudniu 1998 r. Na seminarium zaproszono historyków ukraińskich – apologetów OUN, głos zabierali propagandyści od dawna działający na odcinku polskim B. Berdychowska, T. Olszański, udział brał Z. Gluza – prezes Ośrodka „Karta". Ta organizacja ma wybitne zasługi w kamuflowaniu stosunków polsko-ounowsko-banderowskich.

W 1994 r. „Karta" w Podkowie Leśnej zorganizowała spotkanie polskich i dobranych ukraińskich historyków, którzy przekształcili ukraiński ruch typu faszystowskiego w narodowo-wyzwoleńczy, mimo że Naród Ukraiński odcina się od tego ruchu. Stało się to pod wpływem silniejszej strony ounofilów i ówczesnego ambasadora Ukrainy w Polsce. ‚Spotkania pod hasłem „Polska – Ukraina: trudne pytania" trwały do 2001 r. W kontekście stosunków polsko-ukraińskich trudnych pytań nie ma, istnieje tylko wąski problem ukraińskich faszystów, obywateli polskich, współpracujących z III Rzeszą, odpowiedzialnych za wymordowanie minimum 200 tys. Polaków. Utożsamianie ich ze społeczeństwem Ukrainy nieskażonym ludobójstwem, które miało bezprecedensowy wkład w zwycięstwo nad faszyzmem, jest zręcznym wybiegiem ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy. Rada Najwyższa Ukrainy dotąd nie uznała OUN-UPA za formację narodowo-wyzwoleńczą, ale za taką uznali ją historycy w Polsce, Ośrodek „Karta" pod egidą Fundacji Batorego.

Na konferencjach rolę prowadzącego IPN powierzył dr G. Motyce, który jako „specjalista" od spraw ukraińskich brał udział w spotkaniach organizowanych przez IPN i inne organizacje. Swoją wiedzę dr Motyka opierał na ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii, opracowanej w diasporze przez organizatora rzezi kresowych Polaków M. Łebedia i współpracujących z nim propagandystów. To oni dla ukrycia ludobójstwa wydarzenia na polskich Kresach Wschodnich określili jako „konflikty polsko-ukraińskie", „wojna bratobójcza", „antypolska akcja", unikają nazwy Małopolska Wschodnia. Dr Motyka nawiązywał do ducha podziemnej „Solidarności" i paryskiej „Kultury", na łamach której od 1952 r. zakłamywano historię stosunków polsko-ukraińskich. Historyk Motyka z reguły pomija zbrodnie dokonywane przez „Służbę Bezpeky" na ludności ukraińskiej, nie analizuje ideologii, nie mówi o strategicznych celach OUN, która w 1929 r. zaplanowała zbudowanie państwa ukraińskiego drogą usunięcia okupantów z ziem ukraińskich. „Oczyszczanie" miało nastąpić w odpowiednim momencie, tym momentem była klęska wojsk niemieckich pod Stalingradem.

Poprzez dobór definicji, terminologii, taktykę zestawień, która polegała na równaniu tego co jest nieporównywalne i innych sztuczek oswajano społeczeństwo z makabrycznymi zbrodniami, za które winę ponoszą obie strony. Tak to sformułował dr Motyka „obydwie strony konfliktu są świadome popełnionych wobec siebie takich samych wykroczeń". Manipulowano słowem „walka" pomiędzy tzw. UPA i AK, nawet wtedy, gdy AK jeszcze nie było. 27. Wołyńska Dywizja AK formowała się w styczniu i lutym 1944 r., podczas gdy apogeum upowskich zbrodni przypada na lipiec 1943 r. Niestety, ta tendencja jest ciągle aktualna. Ukraiński historyk-propagandysta W. Wiatrowycz w wydanej książce wymyślił „Drugą wojnę polsko-ukraińską 1942-1947", powiela terminologię stosowaną przez dr Motykę: „żołnierze", „partyzanci UPA", „walki frontowe", de facto bojówkarze, bandy UPA niebiorące udziału w żadnych walkach frontowych. Trudno zaliczyć do walk jednostronną rzeź bezbronnych, drobne potyczki z Niemcami na tle zaopatrzenia lub skrytobójcze likwidowanie urzędników na terenie USRR.

Dr Motyka utożsamia terrorystyczne działania OUN z postawą Narodu Ukraińskiego i tak konstruuje wypowiedzi, że niezorientowany w sprawie czytelnik ma zamęt w głowie. Przykładowo zatytułował artykuł „Ukraińska Armia Krajowa", co może błędnie sugerować równorzędność. W opracowanych przez siebie „Tekach edukacyjnych" pomija udział ukraińskiej policji w likwidowaniu Żydów i pacyfikacji polskich wsi wspólnie z Niemcami. Na konferencji w Krasiczynie, zorganizowanej przez IPN w 2002 r. na temat „akcji Wisła", nie dopuszczono referatów polskich naukowców, m.in. referatu prof. Ryszarda Szawłowskiego – o aspektach prawnych operacji „Wisła". Winę za ten stan rzeczy ponosił ówczesny prezes IPN L. Kieres i dyrektor BEP P. Machcewicz. Nie informowano społeczeństwa o ustaleniach pionu śledczego ani o stanie zaawansowania prowadzonych śledztw w sprawie ounowskich zbrodni.

Wiele zastrzeżeń wnoszono do publikacji IPN. W 2007 r. do szkół zostały wysłane „Teki edukacyjne IPN - Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1947" autorstwa G. Motyki, napisane z naruszeniem zasad etyki obowiązującej w świecie naukowym; brak recenzentów merytorycznych. Doskonałą recenzję „Tek" opracował prof. Józef Wysocki (zamieszczona w „Na Rubieży" nr 114/2011). Prof. Wysocki wykazał wszystkie przekłamania, jakich dopuścił się autor, stwierdził, iż połowa bezużytecznego materiału nie przybliża młodemu człowiekowi wiadomości niezbędnych do wyrobienia poglądu na tę tragiczną historię. W „Tekach", podkreślił profesor, szczególnie jest zszargane dobre imię polskich żołnierzy,

którzy po zakończonej wojnie stanęli w obronie nowych granic, ścigali upowskich rebeliantów, a złapani w zasadzkach byli poddawani okrutnym torturom i mordowani. Dr Motyka przy opracowaniu „Tek" korzystał także z niezweryfikowanych materiałów pochodzących ze zbiorów prywatnych, pominął polskich autorów poczytnych na ten temat książek i najbardziej w tej kwestii istotne prace naukowe dr hab. Wiktora Poliszczuka – Ukraińca, któremu zależało na wskazaniu konkretnego sprawcy tej zbrodni, aby oczyścić Naród Ukraiński od nieuzasadnionego stereotypu „Ukraińca-rezuna".

„Teki" zostały rozesłane do szkół na koszt IPN, nie były, jak pisze prof. Wysocki, zamawiane ani recenzowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Polska młodzież została skazana na ounowską wersję historii.

W wyniku protestów organizacji kresowych i kombatanckich, podczas urzędowania nowego Prezesa IPN dr Janusza Kurtyki, historyka Motykę z IPN odwołano. Dyrektorem BEP został prof. Jan Żaryn. W lipcu 2008 r. w Galerii Porczyńskich, w 65. rocznicę rozpoczęcia mordów masowych przez tzw. UPA, odbyła się konferencja naukowa. Opiekę merytoryczną sprawował IPN, organizacją zajął się ŚZŻAK. Mimo interwencji natury polityczno-dyplomatycznej konferencja doszła do skutku, została sfinansowana przez Kancelarię prezydenta L. Kaczyńskiego. Celem konferencji było syntetyczne przedstawienie wyników badań w zakresie ludobójczych działań OUN-UPA. Kwalifikację prawną powierzono znawcom problemu, w ramach bloku tematycznego z udziałem prof. R. Szawłowskiego i prokuratorów IPN. Łącznie wypowiedziało się 15 osób, niewątpliwie uhonorowano po raz pierwszy grupę historyków i dokumentalistów oraz działaczy społecznych, których dotąd ignorowano. Prezes J. Kurtyka powiedział: „Powinniśmy też pamiętać o losie ludzi, którzy byli niewinni, którzy byli ofiarami brutalnych zdarzeń, ofiarami eksterminacji".

Po śmierci prof. J. Kurtyki (zginął w katastrofie smoleńskiej) w IPN zaszły kolejne zmiany. Do Rady IPN przez Senat został wybrany G. Motyka, a przez Sejm prof. A. Friszke, który zgłosił wniosek o przyznanie nagrody kustosza pamięci narodowej H. Wujcowi. Jakiej pamięci miałby bronić ten człowiek? Na pewno nie ofiar banderowskiego genocydu. W nowej sytuacji z takimi doradcami jak Motyka i Wujec gasną nadzieje Kresowian.

Nowo wybrany prezes IPN dr Łukasz Kamiński zaznaczył, iż będzie podejmował trudne tematy i prowadził politykę otwartości, być może zmieni wizerunek Instytutu. Czy pod nowym kierownictwem z polskich szkół zostaną wycofane skandalicznie opracowane „Teki edukacyjne" sygnowane przez IPN i czy śledztwa w sprawie działań OUN-UPA będą nadal prowadzone? To nie są pytania retoryczne. Na potępienie przez parlament ludobójczej organizacji OUN-UPA czekają świadkowie, kombatanci, potomkowie ofiar i polskie społeczeństwo.

---

## Dekalog ukraińskiego nacjonalisty – wezwanie do zbrodni

Idea skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego oparta na nienawiści do obcych po raz pierwszy pojawiła się w 1900 r. w publicystyce działacza politycznego Mykoły Michnowśkiego. W broszurze „Samostijna Ukraina" pisał: „Ten kto na Ukrainie nie z nami, ten przeciwko nam, Ukraina dla Ukraińców i dopóki choć jeden wróg, cudzoziemiec zostanie na naszej ziemi, nie mamy prawa złożyć broni". Michnowśkyj przedstawił swój program w tzw. 10 przykazaniach; drugie przykazanie brzmi: „Wszyscy ludzie są twoimi braćmi, ale Moskale, Lachy, Węgrzy, Rumuni i Żydzi – to wrogowie naszego narodu,

dopóki oni panują nad nami i wyzyskują nas". Z przesłaniem Michnowśkiego galicyjscy Ukraińcy weszli w przełomowy dla historii okres wojen światowych.

Proces krystalizacji ideowego oblicza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, w powiązaniu z praktyką w II Rzeczypospolitej i w czasie drugiej wojny światowej, przedstawił dr hab. Wiktor Poliszczuk w pracy naukowej pt. „Dowody zbrodni OUN-UPA, Toronto 2000". Publicystą, pisze W. Poliszczuk, który dostarczył ideologicznej podbudowy OUN powołanej w 1929 r. był Dmytro Doncow, pochodził ze środkowej Ukrainy, po wojnie jako bezpaństwowiec osiadł we Lwowie, gdzie redagował ukraińskie nacjonalistyczne czasopisma. W 1926 r. wydał pracę pt. „Nacjonalizm", w której promował nienawiść, kult siły, ekspansję i amoralność jako drogę do uzyskania niepodległości. Doncow sformułował ideologiczne zasady ukraińskiego nacjonalizmu, nakreślił zadania na najbliższą przyszłość, wskazał metody walki do osiągnięcia celu i wyeksponował typową dla faszyzmu „ideę wodzostwa". Doncow pisał: „Bez przemocy i bez żelaznej bezwzględności niczego nie stworzono w historii… Społeczność, która odrzuca agresję, znajduje się w stanie upadku… Żadne zasady nie mogą zapobiec temu, że słabszy ulega przemocy silniejszego… Dlatego tylko filistrzy mogą absolutnie odrzucać i moralnie potępić wojny, zabójstwa, przemoc". Ideologia Doncowa, w której nacja stanowi wartość najwyższą, nieuznająca ani chrześcijańskich, ani ogólnoludzkich wartości, była akceptowana przez zwierzchnika Cerkwi Greckokatolickiej A. Szeptyckiego i większość biskupów, miała ona decydujący wpływ na kształtowanie programu politycznego OUN. Po wojnie rolę twórcy tej ideologii ocenił działacz M. Demkowycz-Dobrańśkyj, który napisał: „Doncow dył mistrzem pióra… on usankcjonował amoralność w metodach walki politycznej w naszym narodzie… on był tym, który wagą swojego wpływu przeważył stosunek sił i przesądził rezultat walki o wyzwolenie bestii w ukraińskim człowieku".

W 1929 r. student wydziału filozofii Stepan Łenkawśkyj do doktryny Doncowa dostosował „Dekalog" ukraińskiego nacjonalisty, do którego Doncow napisał następujące motto: „Ja – Duch odwiecznego żywiołu, który uratował ciebie przed tatarskim zalewem i postawił na granicy dwóch światów, aby tworzyć nowe życie". Przykazania Łenkawskiego:

1. Zdobędziesz Państwo Ukraińskie albo zginiesz w walce o nie.
5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
7. Nie zawahasz się wykonać największej zbrodni, jeżeli tego wymagać będzie dobro sprawy.
8. Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wrogów Twojej Nacji.
10. Będziesz dążyć do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni Państwa Ukraińskiego, nawet drogą zniewolenia obcoplemieńców.

„Dekalog" zawierał syntezę obowiązków i zasad ukraińskiego nacjonalisty; zawarte są w nim elementy celu, zemsty, gotowość do popełnienia zbrodni, nienawiść i ekspansjonizm. Przykazania stanowiły istotny element ideologicznego szkolenia młodzieży, kształtowały postawy, mimo że wprost wzywały do zbrodni, były rozprowadzane przez sieć cerkwi greckokatolickich w Małopolsce Wschodniej. Tekst „Dekalogu" nie był znany na Wołyniu. Ideologia Doncowa i „Dekalog" Łenkawśkiego wpłynął bezpośrednio na formułowanie uchwał podjętych na I Kongresie OUN w 1929 r., w dokumentach zapisano: „Tylko zupełne usunięcie wszystkich okupantów ziem ukraińskich odkryje możliwości dla szerokiego rozwoju ukraińskiego narodu w granicach własnego państwa". W oparciu o przykazania Łenkawśkiego członkowie OUN przygotowywali się do rewolucji bez jakichkolwiek ograniczeń moralnych. Doncowska idea „twórczej pracy" i tezy „Dekalogu"

były realizowane w II RP, po 1929 r. nasiliły się akcje sabotażowo-dywersyjne i terrorystyczne nie tylko w Małopolsce Wschodniej, ale na terenie kraju. Ofiarami zamachów OUN byli przedstawiciele władz państwowych i terenowych, Polacy i Ukraińcy, ci, którzy dążyli do ugody z państwem polskim. Setki zamachów, podpaleń, napadów miały na celu utrzymanie napięcia i tymczasowości. Organizacja o totalitarnej strukturze, jaką była OUN, uzurpowała sobie prawo do działania w imieniu narodu, podczas gdy 99% społeczeństwa Ukrainy nie przyjęło ideologii Doncowa i nie poparło „galicyjskich" zbrojnych kolaborantów Hitlera.

W II RP Doncow nie należał do OUN, publikował bez ograniczeń, w 1933 r. pisał: „Ukraina powstanie w cieniu niemieckiej ofensywy". Natomiast Łenkawśkyj był członkiem Związku Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej, za nielegalną działalność w 1932 r. został skazany na kilkuletnią karę więzienia, na wolność wyszedł w 1939 r. Podczas wojny należał do kierownictwa OUN. Po rozwiązaniu przez Niemców proklamowanego przez frakcję OUN-Bandery „państwa ukraińskiego" w lipcu 1941 r. jako inspirator został aresztowany i osadzony w obozie Auschwitz, z obozu zwolniony w grudniu 1944 r. Po zabójstwie Bandery w 1959 r. na emigracji objął przywództwo OUN, od 1968 r. kierował wydziałem propagandy i redagował gazetę „Szlak Zwycięstwa". W sierpniu 2010 r. władze Ukrainy w Uhanykach w obwodzie Iwano-Frankowskim odsłoniły pomnik Łenkawśkiego. W obecności duchownych i członków partii „Swoboda", „Naszej Ukrainy" oraz innych organizacji nacjonalistycznych mer Iwano-Frankowska (dawny Stanisławów) powiedział: „Bez takich postaci jak S. Łenkawśkyj nie stalibyśmy dziś pod niebiesko-żółtym sztandarem i nie chodzilibyśmy w wyszywanych koszulach do ukraińskiej cerkwi greckokatolickiej, dzięki takim osobom narodziła się niepodległa Ukraina". Na postumencie pomnika wyryto przykazania „Dekalogu".

Teza Łenkawśkiego „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wrogów Twojej Nacji" praktycznie była realizowana podczas kampanii wrześniowej. Ukraińscy dywersanci, członkowie niemieckiej piątej kolumny, od pierwszych dni wojny przystąpili do antypolskich działań. Uzbrojone bojówki napadały na uciekinierów i żołnierzy Wojska Polskiego, rozbitków kierowali na rzekomo bezpieczne drogi, gdzie inni w zmowie ich rozbrajali i likwidowali. Po anektowaniu Kresów przez ZSRR aktywiści OUN przenieśli się do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, a pozostali sporządzali listy Polaków do wywózki w głąb ZSRR.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. i zajęciu Kresów przez Niemców ukraińscy nacjonaliści powszechnie stosowali metodę podstępu, denuncjacji i dezinformacji. Formą walki z Polakami były donosy do władz niemieckich, wskazywanie Polaków należących do przedwojennych organizacji wojskowych lub współpracujących z partyzantką radziecką, tym samym prowokowali niemieckie akcje pacyfikacyjne. Podstępem, zabronionym przez prawo międzynarodowe było występowanie w mundurach obcych armii, tymczasem bojówkarze OUN-Bandery przebierali się w mundury niemieckie, sowieckie i polskie. Pierwszy samodzielny napad na kolonię Parośle w lutym 1943 r. był podstępny: „strilci" podali się za partyzantów radzieckich. Tzw. UPA atakowała z zaskoczenia, nocą, o świcie lub w święta podczas nabożeństw; na Wołyniu zanotowano 17 napadów na kościoły, tylko w dwóch przypadkach bandy natrafiły na opór w Kisielinie i Ostrożcu. Metodą zaskakiwania i podstępu było zwoływanie zebrań pod różnymi pretekstami, to umożliwiało mordowanie bez oporu. Przykładem są Ostrówki i Wola Ostrowiecka w powiecie lubomelskim, 30 lipca 1943 r. mieszkańcy, zwiedzeni spokojnym

zachowaniem banderowców, poszli na zebranie, w tym czasie wkroczyły większe uzbrojone siły wspierane przez chłopów z okolicznych wsi uzbrojonych w siekiery i inne narzędzia. Według Państwowego Archiwum Obwodu Wołyńskiego w Łucku, jak podają Siemaszkowie, zamordowano w tych wsiach do 1500 ludzi. Niektórzy Ukraińcy biorący udział w tej rzezi zostali osądzeni przez władze radzieckie, jeden uczestnik S. Redesz otrzymał karę śmierci.

Innym sposobem zaskakiwania Polaków były napady w wigilię lub święta. W nocy 21/22 marca 1943 r. w Wielki Piątek tzw. UPA zaatakowała Janową Dolinę, pod ciosami siekier z rąk ukraińskich mieszkańców sąsiedniego Złaźna zginęło 600 osób, większość została spalona lub uduszona dymem, spłonęło 100 budynków i kaplica. W Janowej Dolinie stacjonował garnizon niemiecki, licznie zgromadzeni tu Polacy liczyli, że obecność Niemców powstrzyma banderowców od napadu i że Niemcy obronią ludność cywilną, tymczasem Niemcy zareagowali dopiero podczas próby podpalenia budynków garnizonu, zabili dwóch podpalaczy. Ukraińskie nacjonalistyczne źródła kłamliwie przedstawiają, że była to walka z Niemcami i, jak określono, z „silnym polskim gniazdem".

Podstępny napad świąteczny zaskoczył Polaków zgromadzonych w zorganizowanej samoobronie w Zasmykach w pow. kowelskim. W tym ośrodku przeżyłam rzeź wołyńską. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1943 r. zaatakowano kolonię należącą do systemu obrony Zasmyk. Banderowcy ukryci w słomie na wozach symulowali wjazd Niemców, powożący byli w mundurach niemieckich, wieźli popa w szatach liturgicznych. W obawie przed pacyfikacją do Niemców nie otwierano ognia. Zanim nadeszła pomoc, trzy kolonie zostały spalone, zamordowano 48 osób, w tym dzieci, ludzie niezdolni do ucieczki spłonęli, poległo kilkunastu żołnierzy samoobrony.

W czasie rewolucyjnego obłędu banderowcy wykazywali dużą pomysłowość w stosowaniu podstępu, na przykład proponowali wspólną walkę z Niemcami, w wielu miejscowościach odniosło to skutek. Głównym organizatorem akcji był sotnik Komar ze wsi Wołczak, występujący w mundurze polskiego oficera zamordowanego w jego stodole w 1939 r. Do wspólnej walki udało się zwerbować 90 Polaków. Ofiarą naiwności padł nauczyciel C. Dąbrowski, który w Swojczowie zorganizował 20-osobowy oddział i wstąpił do „wspólnej partyzantki". Polaków zakwaterowano w stodołach w Dominopolu, broń na noc musieli zdawać do magazynu, mieli ich szkolić polscy oficerowie z Kowla, niektórym zwerbowanym wydało się to podejrzane i dezerterowali, pozostałych w nocy 11-12 lipca 1943 r. wyprowadzono pod las, gdzie był ukryty karabin maszynowy, wszystkich rozstrzelano. Tej samej nocy uzbrojone bojówki upowskie z Wołczaka i miejscową ludnością ukraińską otoczyły uśpioną wieś Dominopol, wymordowano 220 osób.

Przemyślną taktykę działań wypróbowaną na Wołyniu tzw. UPA stosowała w Małopolsce Wschodniej, z tym, że tam miała do pomocy pułki policyjne dywizji SS-Galizien, składające się z ukraińskich nacjonalistów. Po wspólnych „akcjach bojowych" w 40 miejscowościach, jak ustalił dr A. Korman, zostały zgliszcza i cisza grobowa. Tak było w Hucie Pieniackiej, gdzie 28 lutego 1944 r. zamordowano ponad tysiąc osób. Ten sam los spotkał ludność polską w Podkamieniu, 12 marca 1944 r. bojówka UPA z esesmanami podstępnie wtargnęła do klasztoru Dominikanów, w którym przebywało wielu uciekinierów z Wołynia,. Zginęło 250 osób, zwłoki pomordowanych wrzucano do przyklasztornej studni, klasztor ograbiono. Tuż przed nadejściem frontu wschodniego kilka dni trwał pogrom miasteczka, poza obrębem klasztoru zamordowano 600 Polaków.

Ukraińska nacjonalistyczna myśl polityczna sformułowana w latach 20-30 XX wieku

nie uległa zmianie, od celu strategicznego nacjonaliści nie odstąpili do dnia dzisiejszego, szef partii „Swoboda" O. Tiahnybok 26 stycznia 2011 r. powiedział: „Nasza ideologia jest oparta na pracach Doncowa, my staramy się ją uwspółcześnić". Ta wypowiedź ostrzega przed różnymi iluzjami. Politycy II RP ignorowali szowinistyczną ideologię i przykazania Łenkawśkiego, kosztowało to życie 200 tys. kresowych Polaków.

## Zawiedzione nadzieje pojednania

Na wstępie należy przypomnieć, iż sprawa pojednania narodów Polski i Ukrainy nie istnieje, gdyż między narodami nie było i nie ma sporu, nigdy nie utożsamialiśmy OUN-UPA z Narodem Ukraińskim. Hasło „pojednanie polsko-ukraińskie" jest potrzebne pogrobowcom OUN-UPA w celu ukrycia ponurych kart historii. Sytuacja jest złożona. Polska realizuje geopolityczną strategię USA, w czym pomocni są nacjonaliści ukraińscy, a OUN i jej agendy wykonawcze z tzw. UPA na czele dzielą społeczeństwo Ukrainy, które nie akceptuje faszystowskiej ideologii Doncowa i programu ekstremistów galicyjskich. Problem pojednania Polaków z nacjonalistami ukraińskimi powraca i powracać będzie dotąd, dopóki parlamenty obu państw nie ogłoszą prawdy o ludobójczym charakterze OUN i nie podejmą decyzji o potępieniu tej organizacji i jej struktur zbrojnych. Na ukraińskim ruchu nacjonalistycznym, typu faszystowskiego, ciąży udowodniony zarzut ludobójstwa m.in. 200 tys. Polaków, 80 tys. Ukraińców, tysięcy Żydów, Rosjan, Czechów, Ormian. Na temat tragedii Kresów ukazały się opracowania naukowe. Prokuratorzy pionu śledczego IPN dokonali oceny prawnej i ustalili, że zbrodnie, których dopuściła się OUN-UPA, nie podlegają przedawnieniu zbrodni ludobójstwa. Zgromadzony materiał dowodowy pozwala zrekonstruować rozwój wydarzeń od 1939 r. Z relacji świadków wyłania się obraz szczególnego barbarzyństwa, do którego sprawcy nie przyznają się, wybierając „metodę turecką"; wydarzenia usiłują przedstawić jako „wojnę domową" i zaniżają liczbę ofiar. Zręcznym wybiegiem postounowskiej propagandy jest utożsamianie zbrodniczych działań OUN-UPA z interesami Narodu Ukraińskiego, to niewątpliwie łagodzi winę i zwalnia od odpowiedzialności. Wprawdzie Rada Najwyższa Ukrainy nie uznała OUN-UPA za ruch narodowo-wyzwoleńczy, a Sąd nie uznał za bohaterów narodowych Bandery i Szuchewycza, to jednak władze Ukrainy dotąd nie uporały się z problemem nacjonalizmu i jego dokonań w czasie II wojny światowej. Wyjątek stanowiło 95 parlamentarzystów, którzy w 1999 r. wystosowali apel do narodów, parlamentów Ukrainy, Białorusi, Izraela, Polski, Rosji, Słowacji i Jugosławii, aby uświadomiły sobie niebezpieczeństwo groźby nacjonal-faszyzmu, jakie zawisło nad Ukrainą. Niestety, apel zignorowały władze polskie, które stanęły po stronie wskrzeszonych upiorów przeszłości, stanowiących zagrożenie przede wszystkim dla Polski. Opiniotwórcza prasa, która już nie była w rękach polskich, dramatyczny apel pominęła milczeniem.

Tuż po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę były też inne pomyślne sygnały ze strony ukraińskiej. Podczas pobytu w Warszawie pierwszy prezydent Ukrainy L. Krawczuk miał odwagę powiedzieć: „Nie ukrywamy i nie przemilczamy, że w czasie II wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków... Również po wojnie płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński to wrzód na zdrowym ciele narodu ukraińskiego". 13 września 1992 r. miała miejsce międzypaństwowa uroczystość poświęcenia Wojennego Cmentarza w Zasmykach, na którym pochowani są żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji AK i kilkaset osób banderowskiego terroru. Przewodniczący Rady

Rejonowej przemówienie zakończył słowami: „Wyrządziliśmy wam wielką krzywdę, przyjaciele Polacy, wybaczcie nam".

W tym czasie historycy ukraińscy zapewniali, że nie ma miejsca na rehabilitację OUN-UPA na Ukrainie. Niestety, te wypowiedzi nie były zgodne z linią polityczną zwycięzców, z kręgu „Unii Wolności", którzy po 1989 r. przejęli władzę i wyznaczyli Polakom rolę „narodu sprawców". Na Ukrainie władzę obejmowali sympatycy OUN-UPA. Ukraiński ruch nacjonalistyczny na Wielkiej Ukrainie był nieznany, jego struktury zbrojne dokonały czystki etnicznej na ziemiach II RP, tym samym nie miał legitymacji od Narodu Ukraińskiego i dziś nie ma, gdyż zhańbił ideę walki o niepodległość i dobre imię Ukraińca, ale Państwo Ukraińskie musi się do tego problemu ustosunkować. Ukraińskie formacje policyjne, bataliony Schutzmannschaften, których uczestnicy organizacyjnie podlegali OUN-Bandery, wspólnie z Niemcami brały udział w pacyfikowaniu wsi polskich i ukraińskich. Frakcja OUN-Melnyka od początku wojny zabiegała o utworzenie ukraińskich formacji wojskowych, jednakże Hitler do zwycięstwa nad ZSRR nie potrzebował wspólników, dopiero po klęsce stalingradzkiej pozwolił na utworzenie w ramach Waffen-SS dywizji galicyjskiej. Pułki policyjne tej dywizji dopuściły się zbrodni wojennych w co najmniej 50 polskich wsiach. Huta Pieniacka w lutym 1944 r. zniknęła z powierzchni ziemi, zamordowano i spalono 1100 osób.

Apologeci OUN nie wspominają o współdziałaniu z Niemcami, za to nagłaśniają walki na dwa fronty – z Niemcami i z Sowietami, a także z Polakami. Jest to jeden z mitów spreparowany przez propagandystów o proweniencji ounowskiej, którym zależy na zdjęciu z OUN-UPA odium ludobójstwa. Bronisław Komorowski jako poseł uwierzył w legendę upowskich „walk", gdyż w 2003 r. podczas omawiania wspólnego oświadczenia parlamentów Polski i Ukrainy oponował przeciwko słowu „ludobójstwo", a jako Marszałek Sejmu blokował przyjęcie uchwały z okazji 65. rocznicy rozpoczęcia przez OUN-UPA rzezi Polaków na Wołyniu. Po roku starań Sejm przyjął złagodzoną uchwałę, zawarto w niej sformułowanie „zbrodnia nosząca znamiona ludobójstwa". Oznacza to jak daleko sięgają wpływy emisariuszy OUN, działających na odcinku polskim.

Brzemiennym w konsekwencje było wsparcie przez prezydentów III Rzeczypospolitej, sterowanej z zewnątrz, „rewolucji pomarańczowej", w wyniku której na stanowisko prezydenta Ukrainy został wyniesiony W. Juszczenko, gloryfikator OUN-UPA, uznający zbrodnie za bohaterstwo. W efekcie jego zwycięstwa akcja depolonizacyjna na „Ukrainie Zachodniej" przybrała na sile. Coraz częściej na ulicach miast zaczęli pojawiać się agresywni „patrioci" z pochodniami, wznoszący hasła „Ukraina dla Ukraińców". Nie przeszkadzało to władzom KUL nadać Juszczence tytułu doktora honoris causa, a prezydentowi Kaczyńskiemu uczestniczyć we wspólnej modlitwie w intencji ofiar „akcji Wisła", mimo że podczas przeprowadzenia tej operacji nikt nie zginął.

Hasło „pojednanie polsko-ukraińskie" nagłośniono w prasie w 1999 r. „Wprost" opublikował wypowiedź abp. H. Muszyńskiego, iż Kościół polski wystąpi do Kościołów Litwy i Ukrainy z gotowością przebaczenia wzajemnych krzywd. Nastąpiła wymiana listów pomiędzy metropolitą ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej L. Huzarem, a prymasem Polski J. Glempem. Kardynał Huzar pisał o pojednaniu narodów, mimo że nie miał do tego prawa, ponieważ reprezentuje niewielki odsetek wiernych społeczeństwa Ukrainy, wyeksponował krzywdę zwaną „akcją Wisła". Z listu Prymasa dowiedzieliśmy się o zbliżeniu narodów i polonizowaniu ludności ruskiej, o ogromnych krzywdach nagromadzonych przez stulecia, co skutkowało gwałtowną zemstą i mordami. List,

napisany zgodnie z zakłamaną ounowską optyką wydarzeń, spowodował liczne protesty środowisk kresowych i kombatanckich, m.in. żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego. W czerwcu 2005 r. opublikowano wspólny list o wzajemnym wybaczeniu i pojednaniu. List pełen wzniosłych intencji, o winach obu stron (bez ich wyszczególnienia), o bratobójczych konfliktach i jak na ironię zacytowano słowa papieża „nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia". Pojednanie kardynałów nie przełożyło się na poziom społeczeństwa, gdyż nie spełniono niezbędnych warunków do pojednania, nie wyjaśniono, dlaczego potrzebne jest przebaczenie i komu, nie wskazano sprawców zbrodni, a oni nazwę mają. Cerkiew Greckokatolicka akceptowała ideologię Doncowa i dekalog ukraińskiego nacjonalisty, wzywający do zbrodni, tym samym działała w niezgodzie z moralnością chrześcijańską. Nigdy nie wezwała swoich wiernych, odpowiedzialnych za mordy masowe, do uznania win. W Kościele Katolickim od wieków obowiązuje sakrament pokuty, w myśl tej zasady zanim nastąpi pojednanie, grzech należy nazwać grzechem, wyrazić akt żalu i podjąć próbę zadośćuczynienia, czyli naprawienia wyrządzonej krzywdy. W tym przypadku chodzi o problem martyrologii Narodu Polskiego. Czy możliwe byłoby ułożenie poprawnych stosunków z Niemcami, gdyby nie spełnienie warunku potępienia nazizmu i odcięcia się od III Rzeszy? Niemcy nie stawiają pomników zbrodniarzom wojennym i nie przyjeżdżają do Polski w mundurach SS. Polski Kościół nie poradził sobie z problemem udziału grekokatolików, podjudzanych przez kler greckokatolicki do mordowania katolików obrządku łacińskiego, nie stanął po stronie wiernych mordowanych w kościołach oraz męczenników – 160 księży, 39 zakonnic i zakonników oraz wielu rannych. Na podstawie niepełnych danych ponad 100 księży ratowało się ucieczką. Hipokryzją było wystąpienie metropolity Huzara z formułą „wybaczamy i prosimy o wybaczenie" bez wskazania, kto komu ma wybaczać i kto z kim ma się jednać. Utajnianie zbrodni ludobójstwa na tak wielką skalę lub jej usprawiedliwianie nie służy pojednaniu, to droga donikąd. Umknęły ocenie moralne aspekty zbrodni OUN-UPA.

Na „Ukrainie Zachodniej" dominuje postawa „słusznej drogi", następca Huzara abp Ihor Woźniak, modląc się pod pomnikiem Bandery, nazywa go „ukraińskim skarbem narodowym". Szef Rady Obwodowej Lwowa Pankiewicz krzyczał: „Musimy iść drogą Bandery, kontynuować jego historyczne dzieło"; oznacza to, że zbrodnia jest powodem do dumy. W tej sytuacji do pojednania nie dojdzie. Duchowni obu obrządków popełnili grzech obojętności wobec bezbronnych ofiar zbrodni zaplanowanej i wyjątkowo okrutnej.

W imieniu narodów pojednali się prezydenci Kwaśniewski i Kuczma w Porycku (2003 r.), Kaczyński i Juszczenko w Pawłokomie (2005 r.). Kwaśniewski ma w dorobku przepraszanie bez wzajemności i zakłamane Jaworzno, ale też wypowiedź w Porycku: „Cel nie usprawiedliwia ludobójstwa". Kaczyński słowami modlitwy odpuścił winy Ukraińcom, o OUN-UPA nie wspomniał, przywoływał słowo „prawda", aby ją pominąć. Pojednanie z Juszczenką przebiegało w obecności banderowców, w uniformach zaprojektowanych po wojnie, co wyeksponowała Telewizja Polska. Uściski przywódców i ich deklaracje niczego nie zmieniły. Spadkobiercy OUN-UPA odnieśli kolejny sukces propagandowy, gdyż nawet historia Pawłokomy została zafałszowana.

Za rok przypada 70. rocznica zagłady kresowych Polaków. Projekt uchwały w tej sprawie został opracowany w polskim Sejmie i przesłany do Kijowa. Jeśli zostanie zaaprobowany, będziemy świadkami kolejnego pojednania prezydentów Komorowskiego i Janukowycza. Uroczystość zaplanowano w Ostrówkach (dawny powiat Włodzimierz Wołyński), gdzie w sierpniu 1943 r. tzw. UPA zamordowała 1700 osób. Wydarzenia, jakie

miały miejsce podczas okupacji niemieckiej w Sahryniu pow. Hrubieszów, nie mają odniesienia do planowo przeprowadzonej przez tzw. UPA zagłady Ostrówek i Woli Ostrowieckiej. Sahryń, siedziba kuszczu (4-7 wsi), stanowił ufortyfikowaną bazę wypadową USN-UPA. W Sahryniu stacjonowali członkowie SS-Galizien i był posterunek policji ukraińskiej. Z Sahrynia oddziały ukraińskich faszystów dokonywały napadów na polskie wsie, paliły je i mordowały mieszkańców. Wywiad Komendy Obszaru Hrubieszów AK ustalił, iż tzw. UPA-USN przygotowuje generalne uderzenie na ludność polską. W wymuszonej sytuacji dowództwo AK i BCh w marcu 1944 roku (przed nadejściem frontu wschodniego) przeprowadziło akcję prewencyjną. Pomimo wydanego rozkazu, aby oszczędzić ludność cywilną, w czasie likwidowania ofensywnych oddziałów USN-UPA ginęli cywile, za co winę ponosi OUN. Jeśli tym razem zostanie postawiony znak równości pomiędzy napastnikami a ofiarami OUN-UPA – będzie to kolejny, wyjątkowo perfidny fałsz historyczny. Gdzie tu symetria doznanych krzywd?

Nie jest przypadkiem, że na Ukraińsko-Polskim Forum 20-21 grudnia 2011 r. w Warszawie wybitni polscy politycy i intelektualiści, jak ich określono, skierowali do parlamentów obu państw propozycję przyjęcia uchwały o ustanowieniu Dnia Pamięci i Pojednania Polaków i Ukraińców. Wnioskodawcy mają świadomość, że wybaczenie otwiera drogę do pojednania, dlaczego więc nie poinformowali, w jakim dniu mordercy z OUN-UPA i ich spadkobiercy przyznali się do grzechu ludobójstwa i wnieśli prośbę do pokrzywdzonych o przebaczenie? Z polskiej strony w Forum uczestniczyli Adam Daniel Rotfeld, Adolf Juzwenko, Hubert Łaszkiewicz (dyrektor KUL), Zdzisław Najder i J. Akser. W trakcie prac Forum podkreślono: „Ponieważ zbliżają się rocznice dwóch tragicznych wydarzeń: deportacyjnej akcji „Wisła" (kwiecień 2012 r.) i wydarzeń wołyńskich (lipiec 2013 r.), dlatego bardzo ważne jest, aby nie pozwolić aktywistom ruchów prawicowo-radykalnych po obu stronach granicy na upolitycznienie tych gorzkich stron naszej wspólnej historii". Jest to swoista interpretacja historii osób, które w tym zakresie mają wiedzę, a jednak porównują to, co jest nieporównywalne. Nie są to „wydarzenia wołyńskie" tylko ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA na całych Kresach Południowo-Wschodnich i kontynuowane po wojnie w nowych granicach Państwa Polskiego. Wojskowa operacja „Wisła" położyła kres rozlewowi krwi.

Pan Adam Daniel Rotfeld zna doskonale przyczyny przeprowadzenia operacji „Wisła" i wie, że jest to i wyłącznie sprawa Polski, bowiem dotyczy rewolty obywateli polskich w powojennych granicach Państwa Polskiego. Gdyby nie zbrodnicze działania OUN-UPA, nie byłoby przesiedleń. Do tej sprawy władze Ukrainy nie mają żadnego odniesienia, Juszczenko bezprawnie używał argumentu, „że Ukraińcy wybaczyli Polakom akcję „Wisła"". Porównanie humanitarnie przeprowadzonej operacji „Wisła" z ludobójstwem OUN-UPA na Kresach Wschodnich jest nie do przyjęcia, stanowi jeden z chwytów postounowskiej propagandy, mianowicie: „wystawiać rachunki Polakom za wysiedlenie ludności ukraińskiej i pobyt w Jaworznie". Wiadomym jest, że do Jaworzna kierowano upowców złapanych z bronią lub podejrzanych o posiadanie broni. W czyim imieniu wystąpili uczestnicy Forum, nietrudno się domyśleć. Pomysł kompromituje autorów. Ich propozycja stoi w sprzeczności z formułowanym od lat postulatem środowisk kresowych i kombatanckich o ustanowieniu 11 lipca Dniem Pamięci i Męczeństwa Kresowian. Wniesiony w tej sprawie projekt uchwały do Sejmu, przed końcem kadencji, został wycofany przez Marszałka Grzegorza Schetynę. Na jego wycofanie nalegał prezydent Komorowski, oświadczając, iż parlamenty Polski i Ukrainy podejmą wspólną uchwałę.

Na „Ukrainie Zachodniej" proces gloryfikacji OUN-UPA postępuje, nacjonalistyczna prasa ostrzega Janukowycza przed „pułapką wołyńską", a w Polsce ounowskie lobby decyduje o treści uchwał i oświadczeń przywódców obu państw, także opracowuje scenariusz obchodów. Wystąpienia Kresowian o przerwanie zmowy milczenia o ludobójstwie, o godne uczczenie pamięci Ofiar OUN-UPA z udziałem najwyższych władz i Episkopatu jest ignorowane. Jak widać, w najbliższym czasie nie zanosi się na zmianę w tendencji apologii ukraińskiego nacjonalizmu. Zasadne jest pytanie: czy błędne koło zostanie zatrzymane?

---

## Operacja „Wisła", fakty i mity

Bezspornym faktem jest, że operacja „Wisła", przeprowadzona w czasie od 28 kwietnia do 30 lipca 1947 r. w południowo-wschodnich powiatach Polski, położyła kres ludobójczej działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej formacji zbrojnej tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii. Całość działań określonych operacją „Wisła" poparło społeczeństwo, a jej zasadność, mimo wysiłków struktur ukraińskiego nacjonalizmu na Zachodzie, nie poddała w wątpliwość Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Po zmianach politycznych problem operacji „Wisła" został podjęty przez pogrobowców OUN-UPA i ich obrońców, realizujących politykę Giedroycia, który od początku swojej działalności widział w Ukrainie potencjalnego sprzymierzeńca przeciwko Rosji. Propagandowa ofensywa reanimowanej OUN wzmogła się, gdy nastąpił transfer kultu OUN-UPA z ukraińskiej nacjonalistycznej diaspory na Ukrainę, problem rebelii obywateli polskich narodowości ukraińskiej został umiędzynarodowiony. Narzucona po 1989 r. „poprawność polityczna" nakazuje nie drażnić Ukraińców, de facto ukraińskich faszystów. W obronę ukraińskiego nacjonalizmu wpisało się wiele osób nie tylko polityków, dziennikarzy, także ludzi światłych, wydawałoby się, że nie jest im obca polska racja stanu. Nazwiska senatorów, którzy dopuścili się zdrady narodowej i zagłosowali za przyjęciem uchwały w sprawie potępienia akcji „Wisła" (operacji) są zamieszczone w stenogramie 30. posiedzenia Senatu 5 sierpnia 1990 r. Inicjatorem ounowskiego projektu uchwały był działacz „Solidarności", dotąd uchodzący za Polaka, prof. Roman Duda. W uchwale wyeksponowano skutki operacji „Wisła", przemilczano przyczyny, które do niej doprowadziły. Antypolska uchwała spowodowała uaktywnienie nastrojów rewindykacyjnych.

W następnych latach zdarzenia związane z omawianym tematem miały również charakter planowych i sterowanych akcji. Apologetom OUN przyświecał ten sam cel: odwrócenie uwagi od kresowego genocydu. W 1997 r. zdołali zebrać 191 podpisów pod listem zatytułowanym „Cześć ofiarom akcji „Wisła"". List został zamieszczony w marcowym numerze paryskiej Kultury, przedrukowany w GW 14 marca 1997 r. Wśród sygnatariuszy figuruje nazwisko Giedroycia, co oznacza, że sam do siebie list napisał. Być może nie wszyscy sygnatariusze znają realia tamtych lat, ale inicjatorzy wiedzą, że podczas przesiedlenia nikt nie zginął i że przesiedleni są ofiarami OUN-Bandery, bo gdyby nie zbrodnicze działania tzw. UPA, nie zaistniałaby potrzeba zarządzenia operacji „Wisła".

Wydarzenia na „Zakierzoniu" były przedłużeniem barbarzyństwa OUN-UPA, rozpoczętego na Wołyniu, one wynikały z założeń programowych przyjętych przez I Kongres OUN w 1929 r. Podstawowym celem tej organizacji było zbudowanie imperium ukraińskiego po usunięciu okupantów z „ukraińskich ziem etnicznych", a do takich zaliczano Podlasie, Chełmszczyznę, Nadsanie. „Usuwanie" miało nastąpić podczas

„rewolucji narodowej". Ukraińscy nacjonaliści liczyli na możliwość zrealizowania swojej idei przy pomocy Niemiec. W okresie międzywojennym OUN programowo wykluczała jakiekolwiek porozumienie z władzami polskimi, współpracowała z Abwehrą, współuczestniczyła w agresji na Polskę w 1939 r. (Legion Suszki). W czasie wojny zbrojne formacje OUN wspomagały niemiecką machinę wojenną. Po pierwszych niepowodzeniach wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim nadszedł oczekiwany czas „rewolucji", było to już po likwidacji Żydów. Na Wołyniu w 1943 r. kształtowały się struktury tzw. UPA: dowództwo objął D. Kłaczkiwśkij „Kłym Sawur" – kat Wołynia. Pojedyncze i grupowe mordy na mniejszą skalę były dokonywane przez policję ukraińską (wspólnie z Niemcami). Przykład: Obórki, 13 listopada 1942 r. W 1943 r. tzw. UPA przystąpiła do fizycznej, planowej, doktrynalnej eksterminacji wiejskiej ludności polskiej.

W styczniu 1944 r. wojska I Frontu Ukraińskiego przekroczyły granicę polską z 1939 r. i dużym klinem zajęły Wołyń. Szuchewycz – dowódca UPA wydał rozkaz „W związku z sukcesami bolszewików należy przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić" (Szafeta, Wczoraszni rany. Lwów 1989, s. 25). Sotnie z Wołynia przemieściły się na tereny Małopolski Wschodniej i tam rozpoczęły rzeź Polaków. Front wschodni przesuwał się na zachód, przywódcy OUN nie zamierzali zaniechać działań terrorystycznych, w oczekiwaniu na III wojnę światową wyznaczyli nowe zadania polityczne i militarne, zachowując dotychczasowy cel strategiczny. Część zbrojnych struktur OUN została po stronie radzieckiej i podjęła działania sabotażowe, nie zaprzestając mordowania Polaków, a część przeszła na lewy brzeg Bugu i Sanu z zamiarem oderwania południowo-wschodnich obszarów od Państwa Polskiego.

Na dowódcę tzw. Zakierzonii wyznaczono Onyszkewycza „Oresta". Uformowano Krajowy Prowid ze Staruchem „ Stiachem" na czele. Inwazja bojówek upowskich na tereny, będące jeszcze pod okupacją niemiecką, miała miejsce wiosną 1944 r. Depolonizacja rozpoczęła się od napadów na polskie wsie. W sierpniu 1944 r. w Baligrodzie sotnia „Bira" zamordowała 42 Polaków. Na obszarze 19 powiatów do 1947 r. grasowało łącznie około 6 tys. ukraińskich terrorystów, dobrze uzbrojonych przez Niemców, wspomaganych przez członków SB i SKW, w razie potrzeby mobilizowanych do akcji zbrojnych. Bandy niosły terror, śmierć i pożogę.

Komendant hrubieszowskiego obwodu BCh M. Osiej napisał w raporcie: „Od 5 marca 1944 r. sytuacja na terenie obwodu jest tragiczna. W chwili obecnej, płoną polskie wsie... ginie ludność polska od karabinów, siekier, noży, młotków oraz w płomieniach... wszystkie drogi zostały opanowane przez policję ukraińską". Równie dramatyczne były raporty placówek AK.

6 września 1944 r. pomiędzy PKWN a rządem USRR została podpisana umowa „O wymianie ludności". Do USRR wyjechało ponad 493 tys. Ukraińców, część ukryła się w lesie i powróciła do swych zagród. Krajowy prowidnyk „Stiach" rozkazał strzelać do komisji wysiedleńczej... wsie wysiedlonych palić". Onyszkewycz wydał rozkaz: „Nie uznawać linii Curzona za granicę polsko-sowiecką". Bojówki banderowskie mordowały ludność cywilną, atakowały przedstawicieli władz gminnych i bezpieczeństwa narodowego. Główny wysiłek OUN-UPA koncentrował się na przeciwdziałaniu akcji przesiedleńczej. Terroryzowano Ukraińców, którzy wyrazili chęć wyjazdu do USRR. Bandy niszczyły tory kolejowe, wagony, mosty, dwie stacje kolejowe, spaliły ponad 25 tys. zagród polskich i ukraińskich po wysiedlonych Ukraińcach, uniemożliwiały tym samym osiedlanie się Polaków przybywających z Kresów Wschodnich.

W powojennych granicach Polski OUN-UPA zamordowała około 15 tys. Polaków, w walkach z bandami poległo około 1500 żołnierzy WP, ponad 500 milicjantów i ormowców. W czasie walk zginęło około 5 tys. Ukraińców, część z nich z rąk UPA za pomoc Polakom lub za odmowę współpracy (Na Rubieży nr 88/2006). Należy zatem wyraźnie rozgraniczyć przesiedlenie ludności ukraińskiej od walk z oddziałami UPA, podczas których ginęła ludność cywilna.

Wojsko skierowane na teren woj. rzeszowskiego i na Lubelszczyznę ponosiło duże straty, szkolone do zadań frontowych, nie było przygotowane do walk z bandami, kwaterującymi we wsiach ukraińskich i w bunkrach. Głównym zadaniem wojska była organizacja i ochrona przesiedlanych Ukraińców do USRR, a także obrona ludności polskiej. Trwały walki z uzbrojonymi grupami banderowców, którzy atakowali nowo utworzone strażnice i punkty kontrolne. Przykładowo 20 marca 1946 r. trzy sotnie „Bira", „Hrynia" i „Myrona", wsparte przez SKW, napadły na strażnicę WOP w Jasielu, w walce zginęło 24 żołnierzy, z powodu braku amunicji nie obronili się, 58 żołnierzy zostało bestialsko zamordowanych, cudem uratował się jeden – Paweł Sudnik.

Urząd Wojewódzki w Rzeszowie alarmował władze zwierzchnie informując, że w terenie nie funkcjonuje administracja państwowa ani terenowa, zerwana łączność telefoniczna utrudnia komunikację. UPA ma zapewnioną pomoc logistyczną i skutecznie działającą siatkę wywiadowczą. Biskup przemyski F. Bardy wystąpił do Ministra Obrony Narodowej z prośbą o podjęcie działań mających na celu zabezpieczenie ludności przed terroryzmem band UPA. 28 marca 1947 r. w zasadzce zginął gen. K. Świerczewski.

W rozpaczliwej sytuacji władze Państwa podejmowały decyzje o przeprowadzeniu operacji pod kryptonimem „Wisła". Na ziemie zachodnie i północne przesiedlono 140 tys. Ukraińców i Łemków. Operacja została przeprowadzona przez wojsko i pracowników PUR, bez znamion zemsty. Zarządzenie wydane dla Grupy Operacyjnej „Wisła" nakazywało „zachowanie humanitarnej postawy wobec przesiedlanych, traktowania ich jako obywateli Państwa Polskiego. Ludzi przesiedlano z dobytkiem, zapewniono wyżywienie, transport, ochronę i pomoc sanitarną. Na zagospodarowanie przesiedleni otrzymali bezzwrotne zapomogi pieniężne. Na równi z ludnością polską mieli warunki do gospodarczego i kulturalnego rozwoju. Podczas trwania operacji mogły zdarzyć się wypadki losowe, długie oczekiwanie na transport, z pewnością były i inne niewygody, dla wielu był to dramat z powodu rozstania się z ojcowizną. Nagłaśniane przez aktywistów krzywdy i roszczenia należy kierować do kierownictwa OUN. Operacją dowodził przedwojenny generał S. Mossor. Po trzech miesiącach zmagań mógł zameldować: „Nie ma ani jednej zwartej bandy UPA, a wysiedlenie ludności ukraińskiej wykonane zostało całkowicie". Operacja „Wisła" została przeprowadzona zgodnie z prawem wewnętrznym i międzynarodowym, nie może do niej być zastosowana formuła „potępienia" i nie może być przedmiotem deklaracji prezydenta sąsiedniego państwa. Ukraina nie ma uprawnień do jej oceny. *(Patrz str. III okładki).*

Szef Krajowego Prowidu „Stiach" wydał rozkaz: „Zaprzestać działań bojowych, wejść w głęboką konspirację, przemieścić członków UPA na Ziemie Odzyskane". Onyszkewycz schronił się na Dolnym Śląsku, został rozpoznany i osądzony. „Stiach" w 1947 r. zginął w wykrytym bunkrze w Lasach Monastyrskich. Pozbawione oparcia logistycznego kurenie UPA przedzierały się przez granicę z Czechosłowacją i Austrię do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

Przy politycznym wsparciu i pomocy finansowej państw zachodnich liderzy OUN

opracowali dla potomności cały zestaw mitów. Mitycznych wyzwolicieli Ukrainy podnieśli, za wymordowanie minimum 200 tys. Polaków, do rangi bohaterów, sprawców czystki etnicznej określili mianem „żołnierzy". Super mitem jest, że tzw. UPA miała charakter narodowowyzwoleńczy i że walczyła na frontach z Sowietami, Niemcami i Polakami, podczas gdy jedynym „frontem" bojówkarzy UPA była bezbronna ludność cywilna, nie tylko polska. W tym czasie żołnierze Ukrainy z faszyzmem niemieckim walczyli na najcięższych odcinkach frontu wschodniego.

Operacja „Wisła" znalazła się w centrum szczególnego zainteresowania apologetów OUN. Z okazji 50. rocznicy jej rozpoczęcia ukraińskie organizacje nacjonalistyczne wystosowały apel, w którym powojenną Polskę określiły jako okupanta ziem ukraińskich, żądały zwrotu mienia wysiedlonym (nie przesiedlonym do znacznie lepszych warunków).

60. rocznicę poprzedziło wystąpienia Światowego Kongresu Ukraińców do Rady Europy i ONZ z wnioskiem, aby władze Polski uznały „akcję Wisła" za czystkę etniczną, przeprosiły za nią i wypłaciły odszkodowania. W tym czasie Juszczenko wydał dekret o przygotowaniach do 60. rocznicy „akcji Wisła".

27 kwietnia 1997 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyło się modlitewne spotkanie prezydentów Kaczyńskiego i Juszczenki. W spotkaniu uczestniczyli najwyżsi rangą hierarchowie kościoła katolickiego obu obrządków i cerkwi prawosławnej. Uczestnicy pojednali się, rachunki krzywd wyrównali i podzielili ocenę komunistycznego totalitaryzmu, podkreślając przy tym, iż „akcja Wisła" była przykładem niesprawiedliwości, w tej kwestii powołali się na uchwałę Senatu z 1990 r.

Paradoksem historii jest, że prezydent Kwaśniewski operację „Wisła" uznał za „haniebną", przepraszał za nią i odsłaniał pomnik w Jaworznie. Ten pomnik to „znak" zaprzeczający prawdzie. Do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie przywożono upowców z bronią, wielu wprost z bunkrów, w stanie fizycznego wyczerpania. Ukraińcy w obozie stanowili najmniejszą grupę narodowościową. Prezydent poniżył godność polskich żołnierzy walczących o integralność granic Państwa, znieważył pamięć poległych i bestialsko pomordowanych przez tych, którym złożył hołd. Kto w tej obłędnej logice jest bohaterem, a kto zbrodniarzem? Solidaryzowanie się prezydentów III RP z haniebną uchwałą Senatu w sprawie „akcji Wisła" spowodowało, iż odium z UPA zostało przeniesione na formacje Wojska Polskiego.

W Polsce obowiązuje ounowska wersja historii i terminologia. Ludobójstwo kresowe to „wydarzenia wołyńskie", przesiedlenie spowodowane stanem wyższej konieczności to „deportacyjna akcja Wisła".

W bieżącym roku przypada 65. rocznica operacji „Wisła". Zostaliśmy zaskoczeni pomysłem eksponentów ukraińskiego nacjonalizmu, którzy wystąpili do parlamentów Polski i Ukrainy o ustanowienie „Dnia Pamięci i Pojednania Polaków i Ukraińców". Z Ukraińcami jednać się nie musimy, a z ukraińskimi szowinistami dotąd pojednania nie było. Urzędowe deklaracje hierarchów i prezydentów, jakie dotąd miały miejsce, problemu nie rozwiązały. Czekamy na dzień, w którym prezydent Janukowycz powie: UPA to nie duma Ukrainy, a parlamenty obu państw potępią OUN i jej formacje zbrojne, odpowiedzialne za zbrodnie przeciw ludzkości. Droga do pojednania zostanie otwarta.

---

## Osiągnięcia eksponentów OUN-UPA w III Rzeczypospolitej

W Polsce toczy się spór o prawdę historyczną, czas upływa i przełomu nie widać.

Prawda, która przeciętnemu człowiekowi wydaje się czymś oczywistym, jest kwestionowana przez aktywistów ukraińskiej mniejszości narodowej i ich protektorów, a także przez politycznie poprawnych dziennikarzy. Rzetelni badacze problemu polscy i ukraińscy zostali wepchnięci w mrok nieistnienia.

Spadkobiercy tradycji OUN-UPA włożyli wiele pracy i nadal wkładają w minimalizowanie skutków działań Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej formacji zbrojnych. Osiągnęli wiele, opanowali decydenckie stanowiska w administracji państwowej, z listy ogólnopolskiej Unii Wolności weszli do parlamentu, są w Biurze Edukacji Publicznej IPN, ofiarą ich twórczości padła Historia. Poprzez dobór definicji, terminologii, taktyki zestawień, która polega na równaniu tego, co jest nieporównywalne, i innych sztuczek oswajano społeczeństwo z duchem banderowszczyzny i wmawiano, że winę za makabryczne mordy ponoszą obie strony. Obrońcy OUN-UPA zdołali wprowadzić do publicystycznego obiegu terminologię żywcem wziętą z ukraińskiej, nacjonalistycznej historiografii, opracowanej w diasporze przez organizatorów rzezi kresowych Polaków, którym pod osłoną wojsk niemieckich powiodła się ucieczka na zachód, gdzie zostali docenieni. Sprzyjająca sytuacja geopolityczna powodowała, iż mogli nazwać siebie awangardą narodu.

Rodzimi wybielacze OUN-UPA przemilczają udział policji ukraińskiej w likwidowaniu Żydów i jej uczestnictwo (wspólnie z Niemcami) w aktach ludobójstwa. Nie piszą o współpracy OUN z wywiadem niemieckim w okresie przedwojennym i w czasie wojny. Nie dowiemy się o ideologii Doncowa, o „Dekalogu" ukraińskiego nacjonalisty, ani o założeniach programowych organizacji, która odpowiada za zbrodnie przeciwko ludzkości. Manipulatorzy pamięcią historyczną głoszą: „Nie ma faktów w sensie obiektywnym, a tylko wydarzenia, które wydobywa się z przeszłości". W efekcie ludobójstwo dokonane przez ukraińskich faszystów na minimum 200 tys. Polaków sprowadzono do wydarzeń, mało znaczącej bójki między grupami etnicznymi. Ukraińskie „Nasze Słowo" nie nagłaśnia, że z rąk owej „awangardy", w myśl zasady „kto nie z nami, ten jest przeciwko nam", zginęło, jak podaje dr hab. W. Poliszczuk, 80 tys. Ukraińców. Bilans świętej wojny przeciw Lachom i Moskalom jest paraliżujący. Akcją „oczyszczania" objęto także Rosjan, Czechów, Ormian, Romów.

Apologeci OUN-UPA nie mogą liczyć na niepamięć żyjących świadków. Świadkowie mają obowiązek demaskowania fałszerstw i przekazania prawdy o zagładzie Kresów II RP. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów udokumentowało zbrodnie ounowskich formacji zbrojnych w województwach: tarnopolskim, lwowskim, stanisławowskim oraz martyrologię duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Na ten temat wydawane jest czasopismo „Na Rubieży". Ludobójstwo wołyńskie udokumentowali Władysław i Ewa Siemaszko. Nikt nie kwestionuje holokaustu Żydów, Żydzi nigdy by do tego nie dopuścili. Natomiast nam każe się zapomnieć i pojednać bez warunków z banderowcami, ochotnikami z dywizji Waffen SS-Galizien i ich spadkobiercami.

Osobliwym fenomenem polskiej rzeczywistości jest fakt, że wszystkim, którzy bronią honoru polskiego żołnierza-obrońcy i pamięci ofiar ounowskiej zbrodni, przypisuje się złą wolę, wzniecanie nienawiści, a nawet szowinizm. W propagandowym filmie Linkowskiego „Niewygodny" wyemitowanym w TVP, na oczach milionów Polaków powiązano Prymasa Wyszyńskiego z NKWD. Funkcjonariusze tej instytucji wysyłali do Watykanu rzekomo fałszowane dokumenty dotyczące abp Szeptyckiego, a z niechęci do

zwierzchnika Cerkwi Greckokatolickiej Prymas Wyszyński sprzeciwił się rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego. Pominięto przyczyny protestu Prymasa Wyszyńskiego i innych duchownych odnośnie świętości Sługi Bożego Szeptyckiego, moralnie odpowiedzialnego za zbrodnie dokonane przez OUN-UPA.

Ambasadorem sprawy ounowskiej był stypendysta Hitlera B. Osadczuk, do Polski przyjechał już w lipcu 1989 r. i zajął się realizacją wizji politycznej Giedroycia. Giedroyć od 1952 r. budował mosty przyjaźni między Polakami i Ukraińcami, de facto z ukraińskimi faszystami, według niego jeśli były jakieś „konflikty", to należy o nich zapomnieć. Osadczuk w ukraińskim „Naszym Słowie" (18.01.1998) nie szczędził obelżywych epitetów wobec osób cieszących się poważaniem, napisał mianowicie: „W Polsce działa banda czworga: Prus, Wilczur, Berny i ich poplecznik ukraińskiego pochodzenia Poliszczuk". Zgodnie z przyjętą taktyką działań kontynuatorów tradycji OUN-UPA, powiązał wymienione osoby z KGB i komunizmem. W jednym z wywiadów oświadczył, że po wojnie w stosunkach polsko-ukraińskich bazą stał się antykomunizm, a nie rozpatrywanie przeszłości.

Na rzecz odradzającego się ukraińskiego nacjonalizmu pracowali prezydenci III Rzeczypospolitej, od Wałęsy poczynając, a także politycy, dziennikarze, którzy pielgrzymowali do Paryża. Po 1989 r. zaistniała paradoksalna sytuacja. Kresowian posądzono o paranoidalne zachowania. M. Czech, były sekretarz Unii Wolności, posunął się dalej, mianowicie w artykule zatytułowanym „Dzieci Stalina (w domyśle Kresowianie) grzebią pojednanie" (GW 17.03.2012). Czy można grzebać coś, czego nie było? Esej, który polecił sam redaktor naczelny GW, traktuje o pojednaniu polsko-ukraińskim, tym samym M. Czech sugeruje, iż chodzi o pojednanie z Narodem Ukraińskim, z którym wiele nas łączy. Naród ukraiński ma bezprecedensowy wkład w zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi. Po stronie III Rzeszy stanął margines narodu, skrótowo określany jako OUN-UPA. Weterani ukraińscy są członkami Światowej Federacji Kombatantów, nie przyjęto do niej bojówkarzy tzw. UPA, ponieważ nie byli ani żołnierzami, ani partyzantami.

Ukraińcy, nieskażeni chorobą nacjonalizmu, nie mają antypolskich kompleksów i nie zaakceptowali narzuconych im, przy wsparciu polskich prezydentów, bohaterów narodowych – Bandery i Szuchewycza, odpowiedzialnych za genocyd. M. Czech usiłuje obciążyć zbrodnią całe społeczeństwo Ukrainy, mimo iż zna stanowisko Kresowian: „Polska-Ukraina – przyjaźń i współpraca, OUN-UPA – hańba i potępienie". Nie są potrzebne żadne deklaracje pojednania narodów, natomiast konieczne jest wskazanie organizatorów oraz sprawców ludobójstwa, a także dokonanie oceny prawnej i politycznej działań tzw. UPA. M. Czech ma wybitny udział w procesie nobilitacji OUN-UPA, sam niweczy wysiłki dotarcia do prawdy i nie może wyrażać zdziwienia, że historycy we Lwowie również grzebią pojednanie. W GW z 2 marca 1993 r. proponował „przeszłość zostawić historykom", tylko że sam do niej wrócił, mianowicie nagłośnił hasło „UPA to cześć i duma Ukrainy". Trzeba mieć nie lada odwagę, aby w kraju ofiar, gdzie słowo banderowiec dziś budzi ze snu, wypowiadać się w imieniu Ukrainy i dowartościowywać zbrodniczą formację. Tym samym wykazał się nielojalnością wobec Państwa Polskiego, którego jest obywatelem.

Artykuł nie pojawił się przypadkowo, zbliżała się 65 rocznica operacji „Wisła", autor nie byłby strażnikiem ounowskiej propagandy, gdyby o niej nie wspomniał. Czytelnicy, którzy problemu nie znają, z eseju niewiele dowiedzą się, jest w nim wiele niedomówień, wręcz kamuflażu. M. Czech pomija niewygodne fakty niepasujące do założonej tezy

protektorów i swego środowiska.

Na temat spotkań, podczas których sztucznie kreowano pojednanie, można napisać kilka artykułów. Ograniczę się do niektórych fragmentów przedstawionych w eseju. Prawdą jest, że w 2002 r. Kuroń pojechał do Lwowa nie tylko w celu prowadzenia pojednawczych rozmów, ale aby zamanifestować swoją radość, że Lwów jest ukraiński. Nie było też cudu pojednania na Cmentarzu Orląt Lwowskich, jak pisze pan Czech. Otóż od lat we Lwowie lansowano informację, że w 1918 roku obrońcami Lwowa byli Ukraińcy, nie Polacy, dlatego temu cmentarzowi nadano obiegową nazwę Orląt Lwowskich, którą posługują się nacjonaliści ukraińscy. Na uroczystości otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa i Strzelców Siczowych w czerwcu 2005 r. uczczono pamięć poległych żołnierzy w 1918 r. Nie bez powodu nawiązano do II wojny światowej. Prezydent Kwaśniewski oświadczył: „Polacy i Ukraińcy podają sobie dłonie ponad historią", a Juszczenko, iż „Niebawem na ziemi polskiej będzie można uszanować Ukraińców (banderowców) poległych za Ukrainę". Biskup polowy WP T. Płoski powtórzył słowa abp Michalika „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie". Komu, za co i w czyim imieniu wybaczał biskup?

Uroczystość poprzedziły wydarzenia zdominowane przez politykę. W Warszawie podczas Kongresu Eucharystycznego dokonano aktów pojednania Kościołów Polski i Ukrainy. Abp Michalik znakomicie zrelatywizował winy najpierw Polaków, następnie Ukraińców. Wszystko przebiegało zgodnie z ounowską optyką wydarzeń. Wymieniał krzywdy, jak wiadomo krzywda krzywdzie nie równa, to nie miało znaczenia. Abp Michalik wezwał „odstąpmy od nienawiści". Skąd wzięła się teza o nienawiści do Ukraińców w ogóle? Między narodami nie ma nienawiści. Kresowianie domagają się prawdy, czekają na rozliczenie problemu moralnego, tymczasem siły sprawcze zostały rozgrzeszone bez aktu ekspiacji. W tym stanie rzeczy pojednanie oparte na kłamstwie nie jest żadną wartością. Wystąpienia z formułą „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie" do pojednania nie doprowadziły, gdyż nie ma ona odniesienia do ukraińskich nacjonalistów, którzy nadal kierują się „filozofią" Doncowa, są wspierani przez Cerkiew Greckokatolicką. W Niemczech nikt nie śmie gloryfikować Hitlera.

Co wybaczają mordercy Polakom? Chyba to, że w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności uszli z życiem spod banderowskiej siekiery. Możliwość wybaczania została pogrzebana w momencie wznoszenia pomników zbrodniarzom wojennym. Metropolita Huzar powiedział znamienne zdanie. „Historię trzeba postawić przed tronem miłosierdzia bożego i oddać historykom". Kardynał liczył na naiwność polskiego Episkopatu i nie pomylił się. Zmowa milczenia, gdy w grę wchodzi godność narodu, jest grzechem zaniechania, a nie cudem pojednania.

Prawdą jest, że na I Zjeździe Ludowego Ruchu Ukrainy w 1989 r. brał udział A. Michnik, mówił o prawie Ukraińców do wolności, ale czy przestrzegał przed nacjonalizmem? Wbrew temu, co M. Czech uważa za pewnik, Michnik jest politykiem przebiegłym, z całą pewnością wiedział, na kogo, w kwestii osłabiania Rosji, może liczyć mocarstwo zza oceanu. Należało jednak napisać, że była to delegacja „Solidarności" z posłem W. Mokrym na czele, który na wstępie odwołał się do wartości religijnych. Na zjeździe wystawiono herby miast z południowo-wschodnich obszarów Polski, już wówczas dał znać zawaluowany rewizjonizm. Przewodniczący Sekretariatu Ruchu M. Horyń wkrótce gościł w Polsce. Wizyta ta miała wpływ na wydarzenia późniejsze.

Operacji „Wisła" autor poświęcił jedno zdanie, mianowicie: „Rok 1990, polski Senat potępił akcję „Wisła" – deportacje 150 tysięcy Ukraińców z południowo-wschodniej Polski

na ziemie północne i zachodnie". Przede wszystkim nie była to deportacja, tylko przesiedlenie do znacznie lepszych warunków; przesiedleni zostali w kraju, nie byli izolowani, uzyskali pomoc Państwa. Czy można pominąć fakt, że operacja „Wisła" położyła kres ludobójstwu rozpoczętemu przez OUN-UPA na Wołyniu w końcu 1942 r.? Ponadto czytelnicy powinni dowiedzieć się, że przyjęcie tej uchwały dokonało się z pominięciem obowiązujących procedur. Senator R. Duda, uchodzący dotąd za Polaka, nie dopuścił do realizacji propozycji senatora R. Ciesielskiego, aby głosowanie przesunąć na okres powakacyjny, kiedy będą materiały oceniające nie tylko skutki, ale też przyczyny podjęcia decyzji o przesiedleniu. Było to kolejne propagandowe osiągnięcie apologetów OUN-UPA (Na Rubieży nr 88.2006).

Czy cykl artykułów w GW pod obłudnym szyldem „Wołyń. Szukanie prawdy" przyczynił się do pojednania? Zdecydowanie nie. Pan Michnik umiejętnie wymieszał fałsz z prawdą, rzeź ograniczył do Wołynia, zamieścił wiele kłamliwych, antypolskich artykułów, co wywołało szok. Świadkowie chwycili za pióra, zasadniczy tekst dr J. Selwy i W. Dębskiego został wycięty. Tym sposobem rozmydlono istotę sprawy. Redakcja zamieściła wiele listów szkalujących dobre imię polskich żołnierzy, protestami nikt już się nie przejmował. Kończąc cykl artykułów „Rana Wołynia" Michnik pisze: „Potrzebne są mądre i dalekowzroczne gesty Kościoła, porównywalne z pamiętnym listem biskupów polskich do niemieckich... Wzajemne krzywdy trzeba przezwyciężać, podziały z przeszłości nie mają już znaczenia". Idea Giedroycia i Michnika została narzucona prezydentom, a także dostojnikom Kościoła.

Seminaria organizowane z inicjatywy Kuronia przez Związek Ukraińców w Polsce, 27. Wołyńską Dywizję AK i Ośrodek „Karta" do prawdy nie zbliżyły, a raczej zaciemniły jej obraz. Koncepcja „uzgadniania historii" była niezbędna do przekształcenia band upowskich w ruch narodowo-wyzwoleńczy. W spotkaniu historyków polskich i dobranych ukraińskich brał udział ambasador Ukrainy T.Starak, oto jego wypowiedź: „Byłem jednym z inicjatorów tego rodzaju seminariów. Idea zrodziła się w ambasadzie Ukrainy w Polsce z powodów o charakterze czysto politycznym". I dalej „nie jest już używany termin bandy UPA" (W Poliszczuk, Gorzka prawda, Toronto 2004 s. 200). Seminaria pod błędnym tytułem „Polska-Ukraina: trudne pytania" nie spełniły oczekiwań żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Współdziałanie z banderowszczyzną tylko umacnia ją na Ukrainie, nie służy interesom Polski, ani Ukrainy.

Prezydenci Polski i Ukrainy z okazji rocznicowych spotkań dokonali pojednania, zadeklarowali konieczność wspólnych poszukiwań prawdy historycznej, wyrazili przekonanie, iż wzajemne przebaczenie będzie krokiem do pełnego pojednania narodów, uwikłanych w dramat. Przypomnieli oczywiście, iż prawdziwe pojednanie miało miejsce podczas rewolucji pomarańczowej w Kijowie, słowami modlitwy odpuścili winy mordercom i zamknęli bolesną, w ich przekonaniu, kartę historii. Karta ta propagandowo jest dobrze rozgrywana, odpowiedzialnością za zbrodnie OUN-UPA obciążono Polaków i niewinny naród ukraiński. Pojednanie na fundamencie frazesów nie mogło przełożyć się na poziom społeczeństwa. Nie jest prawdą, jak napisał pan Czech, że „dzięki wysiłkowi polityków, Kościoła, intelektualistów potrafiliśmy przełamać zaszłości historyczne". Nie przełamaliśmy, nie było też wyjścia z błędnego koła animozji, nie można więc wprowadzać w błąd opinię publiczną. Czy jest szansa na zmiany? Wierzymy, że nastąpi normalna interpretacja historii i uczciwa jej ocena.

## OUN – Giedroyć – Michnik

W wyniku zmian geopolitycznych w 1989 r. ideologiczna ofensywa spadkobierców tradycji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dotarła do Polski. Na czele tego frontu stanęła „Gazeta Wyborcza". Eseje propagandzistów, rzekomych znawców stosunków polsko-ukraińskich, poleca sam redaktor naczelny A. Michnik. 2 marca 1993 r. wytłuszczonym drukiem zamieścił hasło „UPA to cześć i duma Ukrainy". Trzeba być niezwykle zuchwałym, aby porażający slogan, wymyślony przez ounowską ekstremę, nagłaśniać w Polsce. Powszechnie znany jest stosunek OUN-UPA do Polaków, wiadomo z kim wojowała tzw. UPA. Ocena tej zbrodniczej formacji, dokonana przez A. Michnika, budziła także zdziwienie niejednego światłego Ukraińca.

Spod warstwy frazeologii demokratyczno-liberalnej dotąd w GW nie ukazał się artykuł o zbrojnej kolaboracji z III Rzeszą obu frakcji OUN-Bandery i Melnyka, o nazistowskiej ideologii przyjętej i realizowanej przez tę organizację, o roli Cerkwi Greckokatolickiej, współodpowiedzialnej za ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA w czasie II wojny światowej i po wojnie. Propagandowa twórczość OUN-owskich sprzymierzeńców manipulujących historią nie słabnie, antykresowa krucjata przybiera na sile, w związku z tym należy przypomnieć zapomnianą rolę „autorytetów", obrońców ducha OUN, na których z okazji 70-tej rocznicy zbrodni powołał się redaktor naczelny (GW, 23-24 marca 2013 r.). Niewątpliwie wybitne zasługi w obudzeniu upiorów przeszłości w Polsce i na Ukrainie ma sam A. Michnik.

W lipcu 1995 r. GW obdarzyła czytelników cyklem artykułów pod obłudnym szyldem „Wołyń: Szukanie prawdy". Ograniczenie problemu do Wołynia świadczyło o kierunku, w jakim zmierzał redaktor naczelny. Tworzono pozory – wszyscy mogą się wypowiedzieć, w rzeczywistości najbardziej napastliwe wypowiedzi pogrobowców tzw. UPA zostały nagłośnione, niewygodne fakty opisane przez świadków, pominięte lub odpowiednio kastrowane. Artykułu badacza ukraińskiego nacjonalizmu dr hab. Wiktora Poliszczuka nie zamieszczono. W listopadzie 1995 r. A. Michnik podsumował wypowiedzi w artykule „Rana Wołynia". Nie wymienił rzeczywistych sprawców okrutnej zbrodni, za tragiczny „konflikt polsko-ukraiński" obciążył Hitlera i Stalina, nakazał przekroczyć próg własnej pamięci, aby we wczorajszym wrogu zobaczyć brata i napisał „potrzebne są mądre i dalekowzroczne gesty Kościoła porównywalne z pamiętnym listem biskupów polskich do niemieckich, musimy przebaczyć i prosić o przebaczenie wzajemnych krzywd, podziały z przeszłości nie mają już znaczenia". Formuła zawarta w liście biskupów polskich do niemieckich nie ma odniesienia do księży greckokatolickich i popów prawosławnych wzywajacych wiernych do mordowania Polaków. Pan Michnik nie wskazał kogo mamy prosić o wybaczenie, komu przebaczać, swoją ideę narzucił prezydentom i dostojnikom Kościoła Katolickiego obu obrządków.

Nagłośnione w GW hasło „pojednanie polsko-ukraińskie" jest zręcznym chwytem propagandowym, zostało wymyślone w celu rozmycia odpowiedzialności ukraińskich faszystów za popełnioną zbrodnię ludobójstwa. OUN nie miała mandatu narodu ukraińskiego do działania w jego imieniu, zhańbiła dobre imię Ukraińca i idee walki o niepodległość, w czasie II wojny światowej, stanęła po stronie Niemiec i uruchomiła wszystkie siły dla zwycięstwa Hitlera. Ukraińscy nacjonaliści bestialsko wymordowali 200 tys. Polaków, 80 tys. Ukraińców, wiele tysięcy Żydów, a także Rosjan, Czechów, Ormian. OUN-B realizację programu rozpoczęła od Wołynia i południowego Polesia. Szał zabijania

trwał do 1947 r., zasięgiem objął Małopolskę Wschodnią, Bieszczady i południowo-wschodnią Lubelszczyznę. Kres ludobójstwa położyła wojskowa operacja „Wisła".

GW od początku powstania oswajała niezorientowanych czytelników z duchem banderowszczyzny poprzez zamieszczanie zmanipulowanych tekstów pseudohistoryków mieszkających w Polsce, a także na Ukrainie. Przykładowo w lipcu 1995 r. ukazała się skrócona wersja referatu Iwana Kyczija, wygłoszonego w Podkowie Leśnej na konferencji zorganizowanej w 1994 r. przez Ośrodek Karta. Ten artykuł to szczyt hipokryzji, twierdzenia profesora historii Uniwersytetu Wołyńskiego nie mają nic wspólnego z nauką, należą do sfery socjotechniki. Kyczij mówi, że do wypadków wołyńskich doprowadziła polityka II RP, nienawiść była tak wielka, że zemsty nie mógł powstrzymać sam Kłym Sawur (kat Wołynia, członek kierownictwa OUN). Innym absurdalnym wywodem profesora było to, że winne tragedii jest polityczne kierownictwo ZSRR i Niemiec. Według niego „trudno dziś ustalić, kto napadał na polskie wsie, nie ma bowiem dokumentów, sądzę, że dokonali tego enkawudziści ... przebrani w mundury UPA". Powszechnie wiadomo, że mundury tzw. UPA zaprojektowano po wojnie, w czasie jej trwania chodzili w cywilnych ubraniach lub przebrani w zdobyte mundury polskie, sowieckie i niemieckie. Dla Kyczija mordowanie bezbronnych było walką, a rozpaczliwa obrona to także walka, więc ocena moralna obu stron jest jednakowa, „ludzie ginęli po obu stronach". Wniosek jest taki, że gdyby broniący życia dali się wyrżnąć, byli by bez winy. Historyk Kyczij dosłownie powielił mity M. Łebedia, organizatora rzezi Polaków, szefa banderowskiej „Służby Bezpeky". Łebed' jak każdy zbrodniarz bronił się kłamstwem. Po wojnie ukrywał się w klasztorze bazylianów w Rzymie, gdzie wydał książkę pt. „UPA". Wybielił banderowców i siebie, pisał o historycznej nienawiści Polaków do narodu ukraińskiego, o nabrzmiałych przez wieki krzywdach, wymyślił nawet walki tzw. UPA na frontach z Niemcami, Sowietami, Polakami i inne niedorzeczności, przykładowo podszywanie się Niemców i Sowietów pod oddziały UPA. Na publikację o charakterze czysto propagandowym powołują się ukraińscy nacjonalistyczni historycy.

Redaktor Michnik pisze: „Polacy i Ukraińcy zapamiętali inaczej", „My Polacy mamy obowiązek rozumieć ukraiński punkt widzenia. I najlepsi z nas, np. J. Giedroyć, z uporem nam ten obowiązek uświadamiali". W imieniu jakich Polaków i jakich Ukraińców wypowiada się pan Michnik? Polacy mają rozumieć ounowsko-banderowski punkt widzenia, natomiast mordercy bezbronnych nie muszą rozumieć niedoszłych ofiar, do dziś borykających się z traumatyczną pamięcią. Wielu nie złożyło relacji, nie byli w stanie wracać pamięcią do tamtych dni i nocy spędzonych w krzakach, zbożach i innych kryjówkach.

Podczas pielgrzymek do Maisons-Laffite J. Giedroyć-polityk uczył nie tylko Michnika historii i manipulowania pamięcią. Giedroyć nie miał mandatu od narodu polskiego, nie reprezentował stanowiska polskiego Rządu Emigracyjnego, proponował własną koncepcję odnośnie obszaru Ukraina-Litwa-Białoruś. Giedroyć na łamach „Kultury" rozpoczął budowanie nowego wizerunku OUN-UPA i „mostów przyjaźni między Polakami i Ukraińcami", de facto między ukraińskimi faszystami. O „konfliktach" nakazał zapomnieć, wzywał do przeprowadzenia rachunku sumienia przez obydwie strony, bo jak mówił, „winy były wzajemne i prosić należy o wzajemne wybaczenie". Doktryna Giedroycia odeszła w niepamięć, zbrodnia dokonana przez OUN-UPA została udokumentowana i potwierdzona przez prokuratorów pionu śledczego IPN, a obrońcy ukraińskiego nacjonalizmu nadal nie są w stanie wyjść poza kanon argumentów, jakimi

operował wyszkolony przez Niemców M. Łebed'. Rozkaz tego zbrodniarza był krótki: „Natychmiast i jak najprędzej zakończyć akcję totalnego oczyszczania ukraińskich terytoriów z ludności polskiej" („Taras Bulba" – Borowiec, wspomnienia).

A. Michnik, polecając orędzie Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, napisał, że „pojednanie Polski z sąsiadami to z pewnością największy sukces polityki zagranicznej III RP", przytoczył formułę eseju J. Mieroszewskiego i dodał, że „pojednanie dotyczy zwłaszcza relacji polsko-ukraińskich". Faktem jest, że po denazyfikacji z Niemcami ułożyły się poprawne stosunki sąsiedzkie, natomiast nie było cudu pojednania z Ukrainą. Farsa, jaka dotąd miała miejsce, nie przełożyła się na poziom społeczeństwa. Nie sprzyja temu ukraiński etos nacjonalistyczny, marsze pod faszystowską symboliką, przenoszenie tych akcji na poziom państwowej polityki historycznej oraz modły greckokatolickiego abp Igora Woźniaka pod pomnikiem Bandery i głoszenie, że jest on skarbem narodowym. Złudzeniem jest, że elity polityczne „przełamały logikę fatalnej przeszłości". Prawdy nie przesłoni tajemniczy kod „partnerstwo strategiczne".

Nie pisałabym tego tekstu, gdyby A. Michnik nie przypomniał o uderzeniu się w polską pierś przez polskiego pisarza Józefa Łobodowskiego w jego artykule pt. „Przeciw upiorom przeszłości" zamieszczonym w „Kulturze" paryskiej w 1952 r. Łobodowski pisał „rzezie Polaków przez Ukraińców nie wyczerpują dziejów sporu" i „ten medal miał odwrotną stronę, gdyż rzezie były wzajemne". Łobodowski przestrzegał: „którzy dmą w miechy przy ogniu polsko-ukraińskiej nienawiści, będą współodpowiedzialni za tę krew, która się jeszcze w przyszłości poleje". W jakim celu te straszne słowa cytował pan Michnik właśnie teraz? I dlaczego sam mówi o „nienawiści między naszymi narodami"? Te odkrywcze poglądy redaktora nie powinny być narzucane opinii publicznej. Dyspozycyjni publicyści GW piszą o możliwości wzniecenia wojny z Ukraińcami. Biskupi greckokatoliccy w orędziu też ostrzegają, że manipulowanie okolicznościami tych wydarzeń „na zamówienie polityczne mogą tylko rozdmuchać przygasły ogień narodowej wrogości". To lęk przed prawdą, przed krzykiem ofiar skłania eksponentów OUN-UPA do szantażu, straszenia, podszywania się pod naród, unikania słowa „ludobójstwo" i uciekania się do... eufemizmów typu „tragedia", „bratobójstwo".

Sylwetkę Łobodowskiego, prekursora historycznego przekłamania, przedstawił W. Poliszczuk w „Gorzkiej prawdzie" (Toronto 2000, s. 36). Łobodowski pochodził z Wołynia, rozumiał kulturę ukraińską, mówił, że jego przodkowie pochodzili od Kozaka Łobody. Był współpracownikiem Giedroycia i działaczem polonijnym. Nie mając wiedzy o tym, co za sprawą OUN-UPA stało się na Kresach, uległ wpływom ukraińskiej nacjonalistycznej diaspory. Dla Łobodowskiego Ukraina sięgała tylko do granicznej rzeki Zbrucz, nie przyjmował do wiadomości. że USRR należała do koalicji antyhitlerowskiej, pisał: „Ukraina w czasie II wojny światowej dała potężny ruch narodowy i armię powstańczą". Zafałszowany materiał do napisania złowieszczego artykułu dostarczył Łobodowskiemu banderowiec Jewhen Wreciona. Łobodowski fałsz przyjął za prawdę i zbudował konstrukcję o polskiej winie. Giedroyć banderowskie kłamstwa podparł swoim autorytetem i zaopatrzył notką, że pogląd autora w tej sprawie pokrywa się z opinią Zespołu „Kultury". Stanowisko Giedroycia odnośnie problemu ounowsko-banderowskiego kształtowało się pod wpływem nie tylko Wreciony, także stypendysty hitlerowskiego Osadczuka, kolaboranta Kubijowycza i samego Doncowa. Giedroyć pisał, że robiąc „Kulturę" często jeździł do Monachium, gdzie po wojnie mieścił się ośrodek ukraińskiego nacjonalizmu, tam mieszkał Bandera, Stećko i inni.

O tym jak splatała się polityka z rzeczywistością i paryską „Kulturą" pisał czołowy działacz OUN Jewhen Stachiw w wywiadzie dla „Naszego Słowa" (11 czerwca 2000). Wywiad nosił tytuł „Nie ma w historii odwiecznych wrogów, teraz Ukrainie potrzeba, żeby Polska była jej sprzymierzeńcem". Stachiw w 1941 r. w „grupach pochodnych" dotarł do Krzywego Rogu. W 1942 r. w Donbasie rozpoczął nacjonalistyczną działalność propagandową, bez powodzenia, tam powiedziano mu, że hasło „Ukraina dla Ukraińców" i „filozofia" Doncowa nie przejdzie. W 1944 r. Stachiw organizował szlak kurierski, łączący ukraińskich nacjonalistów z aliantami we Włoszech. Po utworzeniu na emigracji Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady (UHWR) został przewodniczącym Prezydium Środowiska tej Rady. Pierwszymi przedstawicielami UHWR, mówi Stachiw, byli J. Wreciona i M. Prokop, którzy przybyli do Szwajcarii. Gdy skończyła się wojna, J. Wreciona skontaktował się z przedstawicielami polskiego Rządu Emigracyjnego i z ludźmi piszącymi w „Kulturze". „Będąc w Austrii związałem się z J. Wrecioną, on miał już kontakty z J. Czapskim z „Kultury" i innymi politykami". Od tego spotkania zaczęło się „wielkie zbliżenie" Polaków i Ukraińców, de facto banderowców. Z wywiadu Stachiwa dowiedzieliśmy się o szlaku kurierskim z Nowego Jorku do mieszkania J. Kuronia, o wysyłaniu sprzętu poligraficznego i funduszy dla „Solidarności".

A. Michnik w nawiązaniu do orędzia greckokatolickich biskupów napisał, że ich głos warto przeanalizować; „budowa polsko-ukraińskiego pojednania jest trudna, ale niezbędna, wbrew tym, którzy pielęgnują nienawiść między naszymi narodami". To jest obsesja pana Michnika, nie ma nienawiści między narodami, istnieje dotąd nierozwiązany problem OUN-UPA. Upominanie się o godne uczczenie ofiar jest chrześcijańskim obowiązkiem, a domaganie się potępienia ludobójców OUN-UPA przestrogą dla potomnych. Greckokatolickim biskupom zabrakło odwagi, nie wskazali inspiratorów i wykonawców doktrynalnej, jednostronnej, planowo prowadzonej rzezi Polaków, wzywanie biskupów do wzajemnego wybaczania jest nieporozumieniem. Drogę do pojednania wskazuje ewangeliczna nauka o wybaczaniu, o czym biskupi wiedzą, a jednak podpisali dokument o charakterze czysto politycznym. W wymiarze religijnym winowajca uznaje winę, wyraża żal i prosi o wybaczenie. Nie osiągnie się pojednania z pominięciem etyki i prawdy historycznej.

---

## Jacek Kuroń – protektor ukraińskich ekstremistów

W 2002 r. na rozmowy pojednawcze z ukraińskimi nacjonalistami do Lwowa wyjechał Jacek Kuroń, kawaler orderów: polskiego Orła Białego i ukraińskiego Jarosława Mądrego. Podczas dobrze propagandowo przygotowanej wizyty podkreślił swoją polskość, dokonał aktu pojednania i jak przystało na rzecznika sprawy ounowskiej, oświadczył, iż cieszy się że to miasto jest ukraińskie, czym wywołał zdumienie, zwłaszcza polskich mieszkańców Lwowa.

W dziesiątą rocznicę tego wydarzenia, 6 lipca 2012 r. we Lwowie odsłonięto tablicę ku czci Jacka Kuronia. Ukraiński Katolicki Uniwersytet 7 lipca zaplanował sesję, na której prezentowano twórczość Kuronia o Ukrainie i film „Pojednanie" z jego udziałem. Wybór daty nie był przypadkowy, bowiem lipiec dla narodu polskiego jest miesiącem szczególnym. W lipcu 1941 r. Niemcy przy pomocy ukraińskich nacjonalistów zamordowali polskich profesorów uczelni lwowskich. W lipcu obchodzimy rocznicę rozpoczęcia w 1943 r. masowej rzezi kresowych Polaków przez tzw. Ukraińską Powstańczą Armię, utworzoną na

Wołyniu przez banderowską frakcję Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Zbrojne formacje obu frakcji Bandery i Melnyka oraz inne jednostki ukraińskich faszystów odpowiadają za pomoc Niemcom w likwidacji Żydów, wymordowanie minimum 200 tys. Polaków, 80 tys. Ukraińców nieakceptujących szaleństwa OUN-UPA i eksterminację osób innych narodowości. Dobrze udokumentowana zbrodnia ludobójstwa przez Władysława i Ewę Siemaszko oraz Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów dotąd nie została potępiona, o to postarali się obrońcy reanimowanej OUN, do których należał Kuroń. W GW (7-8 lipca 2012 r.) ukazał się artykuł M. Wojciechowskiego o zasługach Kuronia dla stosunków polsko-ukraińskich, pojednania polsko-ukraińskiego i jego wielkiej miłości do Ukrainy. De facto miłości do ukraińskich nacjonalistów, na Ukrainie nazywanych galicyjskimi ekstremistami. Frazesy o pojednaniu, budowane na fałszu, to działania pozorne, potrzebne do ukrycia zbrodniczego charakteru OUN-UPA. Autor artykułu podkreśla, iż ta strona biografii Kuronia jest mało znana. Wbrew twierdzeniom dyżurnego GW działalność Kuronia, prowadzona w kierunku rehabilitacji OUN-UPA, jest dobrze znana. Osobowość Kuronia i okres wdrażania przez niego politycznej koncepcji Giedroycia przedstawili: Jan Selwa (Na Rubieży, nr 24-97), Feliks Budzisz (Na Rubieży, nr 64-2002), Zbigniew Małyszczycki (Na Rubieży, nr 63-2002).

Z uwagi na wiodącą rolę Kuronia w procesie manipulowania historią, w skrócie przypomnę te zasługi; odniesienie się do wszystkich jego propagandowych mistyfikacji wykracza poza ramy tego tekstu. 18 grudnia 1988 r., jeszcze przed przejęciem władzy przez ideotwórczą kadrę „Solidarności", w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie odbyło się spotkanie tzw. niezależnych intelektualistów i działaczy „Solidarności", utworzono wówczas Komitet Obywatelski przy L. Wałęsie, z 15-ma komisjami, jedną z nich była Komisja Mniejszości Narodowych. Wolna Europa temu wydarzeniu nadała odpowiedni rozgłos. Członkami komisji zostali: J. Kuroń, J.J. Lipski, B. Berdychowska, Z. Bujak, W. Mokry i inni. Sprawy mniejszości narodowych eksponowano w różnych przedwyborczych odezwach. Na liście kandydatów na posłów z okręgu Choszczno Wałęsa umieścił W. Mokrego, który wcześniej otrzymał nagrodę papieskiej fundacji za prace o chrześcijańskich korzeniach kultury ukraińskiej.

Po wyborach w czerwcu 1989 r. Kuroń dopilnował utworzenie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i objął jej przewodnictwo. Do parlamentu weszli sympatycy ukraińskiego nacjonalizmu, dotąd wielu z nich podawało się za Polaków. W związku z objęciem przez Kuronia teki ministra Pracy i Opieki Społecznej, przewodniczącym Komisji został poseł Jerzy Wuttke. Sprawa mniejszości ukraińskiej, z powodów o charakterze czysto politycznym, miała szczególne znaczenie dla współpracowników Kuronia. We wrześniu 1989 r. na I Zjazd Ruchu Narodowego Ukrainy do Kijowa wyjechała delegacja „Solidarności" z A. Michnikiem i W. Mokrym na czele. Poseł Mokry powitał uczestników Zjazdu w imieniu Ukraińców, członków „Solidarności", słowami „Sława Isusu Chrystu". Delegacji kosmopolitów nie przeszkadzały wystawione herby polskich miast Chełma, Jarosławia, Przemyśla. Na Ukrainę zaczęła przenikać ounowska fala, a w III RP ounizacja obejmowała już szerokie kręgi z mediami włącznie.

W klimacie politycznego przełomu dojrzewała idea nowej organizacji Ukraińców w Polsce. Pierwsza tura obrad odbyła się w Warszawie, 16-17 grudnia 1989 r. Podczas drugiej tury, 20-21 stycznia 1990 r., przyjęto wstępny projekt statutu i uchwalono posłanie do Sejmu w sprawie likwidacji skutków „akcji Wisła". Obradujący w Warszawie Nadzwyczajny Zjazd UTSK w dniach 20-25 lutego 1990 r. został przekształcony na Zjazd

Założycielski Związku Ukraińców w Polsce. Władze Polski reprezentował J. Kuroń i inni. Na Zjazd przybyli przedstawiciele organizacji ukraińskich z państw zachodnich i Ukrainy, obecny był greckokatolicki biskup I. Martyniak. Przyjęto wiele oświadczeń i apeli, w których wyolbrzymiono krzywdy Ukraińców doznane od Polaków, szczególnie podczas „akcji Wisła". Kuroń zabierając głos mówił, że Polacy oskarżają UPA o dokonanie mordów, z kolei Ukraińcy twierdzą, że AK mordowała Ukraińców i zaproponował powołanie wspólnej komisji celem ustalenia prawdy historycznej, w rzeczywistości chodziło o „uzgodnienie historii". Jaki cel przyświecał Kuroniowi, skoro prawda znana jest od dziesięcioleci, oprawcy zidentyfikowani, wiedział przecież, że ukraińscy szowiniści współpracujący z Niemcami stanowili margines narodu ukraińskiego. Związek Ukraińców w Polsce rozpoczął działalność, przypisano mu prawo do reprezentowania wszystkich Ukraińców, ogłosił się więc gwarantem dobrych stosunków z Ukrainą. Na łamach „Naszego Słowa" rozpoczęto nobilitację OUN-UPA, ukrywano i nadal ukrywa się zbrodniczość bojówkarzy tzw. UPA przed młodym pokoleniem Ukraińców.

W następnych latach zdarzenia związane z omawianym tematem miały charakter planowo sterowanych akcji. Apologetom OUN-UPA przyświecał jeden cel, mianowicie odwrócenie uwagi od kresowego genocydu. W 1990 r. Senat III RP, z naruszeniem obowiązujących procedur, potępił „akcję Wisła". W następnych latach aktywiści zdołali zebrać 191 podpisów pod listem zatytułowanym „Cześć ofiarom akcji Wisła". List zamieściła paryska „Kultura". Wojskowa operacja „Wisła", która położyła kres ludobójstwu OUN-UPA, weszła do sfery polityki.

Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych X kadencji Sejmu pracowała intensywnie. Po dyskusjach opracowała projekt uchwały dotyczący „akcji Wisła", w nim zawarto obietnice naprawienia krzywd powstałych w wyniku tej operacji. Poseł J. Wuttke, z upoważnienia komisji, prowadził konsultacje w klubach poselskich. Wobec zastrzeżeń wielu posłów do kontrowersyjnych zapisów w projekcie uchwały Sejm na szczęście uchwały nie przyjął. Po latach prof. Wuttke napisał „Kilka uwag na temat niedoszłej uchwały Sejmu w sprawie potępienia „akcji Wisła" w 1990 r.", jedna z uwag brzmi: „Klimat wokół projektu gęstniał i coraz wyraźniej nasilała się presja ze strony niewielkiej części posłów i otoczenia zewnętrznego, dążącego za wszelką cenę do przeprowadzenia przez Sejm uchwały potępiającej „akcję Wisła" (Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w Przemyślu 23-24 luty 2007 r.).

Poseł PSL X kadencji Janusz Dobrosz na konferencji zorganizowanej przez SUOZUN powiedział, iż najbardziej zaskoczył go stosunek nowo wybranych elit do problemu ukraińskiego i UPA. Oto fragment rozmowy z Kuroniem: „Powiedziałem wyraźnie panu Kuroniowi, nie będzie zgody na to i będzie ostra replika w parlamencie, bo sprawa mordów jest jeszcze żywa dla tych, którzy ocaleli w tym holokauście". „Dla pogrobowców OUN-UPA przyjęcie uchwały było tak ważne, że składali propozycje korupcyjne" – mówił poseł Dobrosz.

Kuroń współpracował z aktywem ZUwP, wspólnie wyrządzili ogromną krzywdę Narodowi Ukraińskiemu, gdyż utożsamili społeczeństwo Ukrainy z niewielkim odłamem wyznawców ideologii Doncowa. Kuroń swoje sympatie do OUN-UPA demonstrował w TVP, zawęził rzeź do Wołynia, winą obciążył Polaków, mówił o „wojnie polsko-ukraińskiej". Świadkom, którym tzw. UPA wymordowała rodziny, przerywał w pół zdania: „to są pani indywidualne sprawy" i dalej operował ounowską optyką wydarzeń, licząc na niewiedzę słuchaczy.

Kuroń dopilnował, aby ukraiński nacjonalistyczny ruch typu faszystowskiego został uznany w Polsce za ruch narodowo-wyzwoleńczy i cel osiągnął. Na spotkaniu z kombatantami 27. Wołyńskiej Dywizji AK przedstawił się jako lwowianin i zastrzegł, że nie interesują go opowieści (wspomnienia), tylko dokumenty historyków. Na niedorzeczności wielbiciela ludobójców spod znaku OUN reagowali kombatanci, świadkowie tamtych wydarzeń, ale prezes SZŻAK Karolkiewicz wszedł w alians z partnerem zupełnie nie zainteresowanym wyjaśnieniem prawdy historycznej i podpisał z ZUwP porozumienie o rozpoczęciu badań „nad historyczną przeszłością obu narodów". Pomysł Kuronia, sformułowany na Zjeździe Założycielskim ZUwP, realizowali ze strony ukraińskiej wyselekcjonowani „uzgadniacze historii". Polscy historycy biorący udział w tych spotkaniach nie są bez winy. Pierwsze spotkanie w Podkowie Leśnej, w czerwcu 1994 r., przesądziło o politycznym, a nie naukowym kierunku późniejszych dziesięciu seminariów, organizowanych przez ZUwP i ówczesnego prezesa Środowiska 27. Wołyńskiej Dywizji AK – Żupańskiego.

Kuroń swoją miłość do ukraińskich nacjonalistów nagłaśniał w przychylnej mu prasie. Rozmowie Chruślińskiej i Tymy z Kuroniem „Rzeczpospolita" (26-27.V. 2001) nadała tytuł „Prawdy niewygodne", temat dotyczył stosunków Polaków do kwestii związanej z Jedwabnem. Historyk Kuroń zadecydował, że Polacy są winni zbrodni popełnionych na Żydach, uważał, iż ta prawda dla Polski jest niewygodna, a że mord miał miejsce, gdzie tryumfowała myśl endecka, więc winę ponosi Roman Dmowski. Według niego „bezsensownie buduje się front obrońców tej haniebnej sprawy". Kuroń nie zajmował się badaniami, ograniczał się do mitów ustalonych w ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii. Czy mógł wypowiadać się na temat Jedwabnego? Kuroń-lwowianin w 1941 r. miał już 7 lat i powinien pamiętać, co działo się na ulicach Lwowa tuż po wkroczeniu ukraińskich faszystów z batalionu „Nachtigall". Nigdy jednak nie podniósł problemu uczestnictwa ukraińskich nazistów w zagładzie Żydów.

GW (22-25.V.2002) zamieściła wywiad z Kuroniem „Rozumiem protest Ukraińców", w którym usprawiedliwiał decyzję radnych Lwowa o zerwaniu umowy w sprawie rekonstrukcji i otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa. Treści głoszone w wywiadach w zasadzie pokrywały się. Zawsze rację mieli Ukraińcy (ukraińscy nacjonaliści), by to udowodnić posługiwał się pseudoargumentami, fakty niewygodne pomijał, o całe zło oskarżał Polaków, o to, że: co najmniej dwa razy pozbawili Ukrainę niepodległości, o Traktat Ryski i politykę II RP. Jako orędownik ukraińskich nacjonalistów mówił: „Tymczasem my Polacy, uwięzieni w stereotypach i zatruci złą pamięcią, nie potrafimy się zdobyć choćby na gest przeprosin". Ile w tych słowach jest cynizmu, bezczeszczenia pamięci o ofiarach i pogardy dla tych, którzy stracili najbliższych. Mamy przepraszać banderowskich zbrodniarzy za to, że nie zostaliśmy dorżnięci. Kuroń nawoływał do wnikliwego spojrzenia na prawdziwe przyczyny narastania konfliktu w okresie II RP. Oskarżał wojewodę Józewskiego, którego działalność w odniesieniu do Ukraińców jest oceniana pozytywnie. Według Kuronia „pamięć polsko-ukraińska naznaczona jest krwią przelaną po obu stronach". Pominął zjawisko terroryzmu politycznego UWO i OUN. Piłsudskiemu zarzucił zdradę Petlury. Jako historyk wiedzieć powinien, że za Petlurą nie podążała Ukraina.

Czołowy protektor ukraińskich nacjonalistów obciążył władze PRL za szerzenie antyukraińskiej propagandy, podtrzymującej mit, że Ukraińcy to rezuni, do tego miał przyczynić się Henryk Sienkiewicz lekturą „Ogniem i mieczem". Uzasadnioną operację

„Wisła" nazwał traumatycznym wydarzeniem, wypędzeniem z ojczyzny, bez najmniejszej wzmianki o celach banderowskiego ludobójstwa. Kuroń, tak jak wszyscy apologeci ukraińskiego nacjonalizmu, uważał terrorystyczne działania OUN-UPA za zjawisko odosobnione, za które winę ponoszą „inni". Czytelnikom został przekazany obraz wielce nieprawdziwy, wręcz wrogi Polsce.

W nawiązaniu do sesji na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie, GW (9.07.2012) zamieściła treść apelu „My Polacy i Ukraińcy zebrani we Lwowie dla uczczenia pamięci Jacka Kuronia deklarujemy, że dołożymy wszelkich starań, by w rocznicę wielkiej tragedii Polaków (rzezie na Wołyniu 1942) powiedziana została prawda, a pomordowanym oddano hołd. Podobnie jak powinna być mówiona prawda o ukraińskich ofiarach i oddany hołd ukraińskim ofiarom".

Metoda równania, stosowana przez spadkobierców tradycji OUN-UPA, jest znana. Polega ona na świadomym, uporczywym posługiwaniu się innymi nazwami niż ludobójstwo. W tym przypadku autorzy apelu posłużyli się nazwą „tragedia", bez podania sprawców owej tragedii, tym samym zasugerowali, że była jakaś „wojna polsko-ukraińska", gdyż ofiary są po obu stronach. Nie było dwóch walczących stron, była tylko strona dokonująca ludobójstwa na bezbronnej ludności polskiej i w niektórych miejscowościach broniąca się w samoobronach.

Prawda o Banderze, Szuchewyczu, Łebediu i innych jest znana i potwierdzona przez Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN. Deklaracje uczestników sesji, zgodne z duchem Kuronia, są więc bezprzedmiotowe. Ukraiński Katolicki Uniwersytet wpisuje się w zręby strategii ukraińskiego nacjonalizmu, niemającego nic wspólnego z etyką katolicką.

---

## Generalplan Ost i ukraiński bufor

70. rocznica rozpoczęcia przez Niemców akcji wysiedleńczej Polaków na Zamojszczyźnie (listopad 1942 r.) była okazją do zamieszczenia w „Gazecie Wyborczej" (23.11.2012 r.) rozmowy na ten temat z Mariuszem Zajączkowskim, pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Gdyby pracownik IPN powiedział całą prawdę o tamtym mrocznym czasie, rozmowy nie zamieściłby redaktor naczelny Michnik, bowiem GW pełni wiodącą rolę w procesie manipulowania historią stosunków polsko-ukraińskich. W ten proces, poprzez nazewnictwo i niedomówienia, nie po raz pierwszy wpisuje się M. Zajączkowski. Podtytuł artykułu „Ukraiński bufor" jest mylący, brzmi on „Niemcy w pewnym stopniu przyczynili się do wybuchu wiosną 1944 r. partyzanckiej wojny polsko-ukraińskiej na Zamojszczyźnie". Pan Zajączkowski morderców bezbronnej ludności cywilnej przekształcił w partyzantów. W świetle prawa międzynarodowego bojówkarze tzw. UPA nie byli partyzantami i z tego powodu nie zostali przyjęci do Międzynarodowej Federacji Kombatantów. Partyzantką nie była ukraińska policja pomocnicza ani utworzona przez Niemców dywizja SS-Galizien i inne ukraińskie nacjonalistyczne jednostki, nadzorowane przez SS. Polskie Podziemie Zbrojne wojny z Ukrainą nie prowadziło, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, kierujaca się faszystowska ideologią, nie miała od narodu ukraińskiego mandatu do działania w jego imieniu.

Na pytanie dziennikarza, jaki trzeci żywioł pojawił się w tym zamęcie, Zajączkowski odpowiedział wymijająco: „To Ukraińcy", zamiast ukraińscy nacjonaliści, kolaboranci, pomocnicy Hitlera. W tym czasie istniała Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka,

która tak jak i Polska wchodziła w skład koalicji antyhitlerowskiej, Ukraińcy walczyli z Niemcami na 4 Frontach Ukraińskich. Kolaboracjonizm ukraiński był kolaboracjonizmem zbrojnym i stanowił śmiertelne zagrożenie dla Polaków na Lubelszczyźnie.

Podejmując temat Zamojszczyzny nie możemy pominąć współdziałania z okupantem niemieckim Ukraińskiego Centralnego Komitetu (UCK) oraz założeń programowych OUN sformułowanych na I Kongresie w 1929 r. Częścią składową „rewolucji narodowej" było usunięcie okupantów i zbudowanie sobornej Ukrainy na ukraińskich terytoriach etnograficznych, w skład tego państwa miała wejść m.in. Chełmszczyzna. Pod pojęciem Chełmszczyzny należy rozumieć południowo-wschodnie tereny woj. lubelskiego. Zamojszczyzna stanowi część Chełmszczyzny z powiatami: zamojskim, biłgorajskim, tomaszowskim i hrubieszowskim. W tych powiatach przed wojną Ukraińcy stanowili 24% ogółu mieszkańców (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni OUN i UPA, Toronto 2000, s. 619). Na Zamojszczyźnie w latach 1942-1944 doszło do dramatu polskich rodzin, wysiedlono 110 tys. Polaków. Niemcy stosowali terror, jesienią 1942 r. rozpoczęli akcje wysiedlania Polaków z 297 wsi i osadzania kolonistów niemieckich, a także przesiedlania kilkunastu tysięcy Ukraińców. Oddziały AK i BCh zbrojnie przeciwstawiły się akcji wysiedleńczej, lecz z powodu szczupłości własnych sił nie zdołały jej zapobiec.

Nie był to „konflikt polsko-ukraiński", ludobójstwo doktrynalne i planowe M. Zajączkowski nazywa konfliktem, tym samym powiela ukraińską nacjonalistyczną propagandę. Na Chełmszczyźnie były bezprawne, ludobójcze działania zbrojnych, ukraińskich struktur nacjonalistycznych, współdziałających z Niemcami. Polska przez okres trwania wojny była podmiotem prawa międzynarodowego, Polskie Podziemie Zbrojne miało obowiązek bronić swego stanu posiadania. Historyk Zajączkowski dostrzega Niemców i polski ruch oporu, uważa iż tylko Niemcy podsycali wrogość między oboma narodami, Niemcy z cynizmem osiedlali Ukraińców w domach opuszczonych przez Polaków i podkreśla, że ukraińscy przesiedleńcy mieli pełnić rolę „bufora" i osłaniać tereny przeznaczone do osiedlania kolonistów niemieckich przed atakami polskiego podziemia. M. Zajączkowski doskonale wie, że wszystkie sprawy dotyczące Ukraińców w GG W. Kubijowycz, przewodniczący UCK, uzgadniał z T. Oberländerem i że UCK traktował niemiecką akcję na Zamojszczyźnie jako częściową realizację koncepcji Kubijowycza, mianowicie tworzenia kantonów ukraińskich, które miały być zasiedlone przez Ukraińców po wysiedleniu Polaków. Z całą pewnością wie, że działania OUN-UPA miały na celu oderwanie tych terenów od Polski.

Inwazja OUN-UPA na wschodnie rubieże Lubelszczyzny w pierwszym etapie miała miejsce w drugiej połowie 1943 r. Po klęskach na froncie wschodnim wojska niemieckie przeszły do obrony strategicznej, w tej sytuacji frakcja OUN-B zadecydowała poszerzyć pole działania o Chełmszczyznę. Część sotni z Wołynia przeszła na Zamojszczyznę, gdzie już działały miejscowe bojówki tzw. UPA oraz zbrojne formacje pod zakamuflowaną nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS). Wiele ukraińskich wsi przekształcono w obozy warowne, gdzie był wspaniale rozbudowany system obrony. Z tych baz, przy aktywnym działaniu UNS, dokonywano napadów na polskie wsie, Polaków mordowano i wsie palono. Była to kontynuacja depolonizacji metodą fizycznej eksterminacji rozpoczętej przez OUN-UPA na Wołyniu.

Ukraińska ekstrema na Zamojszczyźnie wzywała do bezwzględnego zabijania Lachów. Nie pomogły ostrzeżenia i odezwy do Ukraińców, wydawane przez komendy BCh i AK, wzywające do opamiętania. Szkoda, że pan Zajączkowski, wymieniając ukraińskie

spalone wsie przez polskich partyzantów, nie przypomniał o wcześniejszych haniebnych poczynaniach policji ukraińskiej, o antypolskich działaniach siatki zorganizowanej przez ukraińskich nacjonalistów, obejmującej wsie Strzelce i Tuchanie, o ulotkach kolportowanych przez popów wzywających do generalnej rzezi Polaków. Nie wszyscy Ukraińcy podporządkowali się wezwaniom, świadkowie piszą, że mimo silnej presji ekstremy część Ukraińców pomagała Polakom.

Drugi najazd na Zamojszczyznę miał miejsce wiosną 1944 r. Nastąpiło to w nowej sytuacji politycznej, bo wojska radzieckie w styczniu 1944 r. przekroczyły granicę polską z 1939 r. i dużym klinem zajęły Wołyń. „Wódz" Szuchewycz część bojówek tzw. UPA przemieścił na tereny Małopolski Wschodniej, a kilkanaście sotni przeszło na Chełmszczyznę, między innymi sotnia jednego z najbardziej krwawych atamanów „Żeleźniaka".

Polscy partyzanci, którzy swoje bazy mieli w lasach, znaleźli się w niezwykle trudnym położeniu. W walkach z miejscowymi eksternistami, bojówkami przybyłymi z Wołynia i essesmanami umocnionymi w „kuszczach", mimo rozkazu polskiego dowództwa o oszczędzaniu mieszkańców, niezamierzenie ginęła ludność cywilna, winę za to ponosi OUN, która poprzez UCK współdziałała z Niemcami.

W tym czasie na Chełmszczyznę wyruszyły policyjne pułki SS-Galizien wydzielone do walk z partyzanckim ruchem polskim i radzieckim. Ukraińscy esesmani okrucieństwem dorównywali banderowcom. Struktury obu frakcji OUN Bandery i Melnyka wzajemnie się zwalczały, ale w eksterminacji Polaków ściśle ze sobą współpracowały. Na Lubelszczyznę w lutym 1944 r. Wyjechała „bojowa grupa" płk Beyersdorfa, utworzona z pierwszego zaciągu do dywizji SS-Galizien. Z Wołynia na Zamojszczyznę wycofał się melnykowski Legion Wołyński, zorganizowany przez Niemców, pod dowództwem płk Diaczenki, który dotąd wsławił się pacyfikowaniem wsi podejrzanych o pomoc partyzantom radzieckim.

Nad ludnością południowo-wschodniej Lubelszczyzny zawisła groźba zagłady. Antyniemieckie siły partyzanckie zostały zaskoczone skoordynowanymi działaniami ukraińskich faszystów z Niemcami. Komendant hrubieszowskiego obwodu BCh Mieczysław Osiej 22.03.1944 r. meldował: „W chwili obecnej płoną polskie wsie, ginie ludność polska od karabinów, siekier, młotków oraz w płomieniach... Wszystkie drogi zostały opanowane przez ukraińską policję oraz ortschutzów... Ukazały się oddziały SS-Galizien, ci wypowiadają jawnie, iż są ostatnią awangardą wojsk niemieckich i będą wyrzynać ludność polską do ostatniego". (Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie 1940-1944, Lublin 1962). Dramatyczne były także raporty placówek AK i AL.

Na obszar Zamojszczyzny z Wołynia przybyła I Ukraińska Dywizja Partyzancka pod dowództwem Petra Werszyhory, w walkach z faszystami współdziałała z trzema głównymi ugrupowaniami polskich partyzantów AK, BCh i AL. Pan Zajączkowski nie mówi, że byli to Ukraińcy, tylko sowieccy partyzanci.

Zderzenie sił polskich i ukraińskich nacjonalistycznych poprzedziła ukrainizacja dystryktu lubelskiego prowadzona przez UCK. Badacz ukraińskiego nacjonalizmu dr hab. Wiktor Poliszczuk sytuację w GG przedstawił w pracy pt. „Dowody zbrodni OUN i UPA".
Od 1939 r. Kraków był siedzibą ukraińskich struktur nacjonalistycznych. Powołany w 1940 r. UCK oficjalnie był ukierunkowany na działalność kulturalną i społeczną mniejszości ukraińskiej, de facto wspierał OUN-Melnyka. UCK był finansowany z kasy Abwehry. W terenie powstały oddziały o nazwie Ukraińskie Dopomogowe Komitety (UDK), działające na rzecz okupanta. Polityka ukrainizacji na tzw. Zakierzonii polegała na

wypieraniu polskich wpływów. Przekształcano szkoły polskie na szkoły ukraińskie, kościoły rzymskokatolickie oddawano Cerkwi greckokatolickiej lub prawosławnej. W Krakowie powstało liceum ukraińskie, które w trybie przyśpieszonym wydawało świadectwa maturalne, absolwentów kierowano do UDK w Chełmie celem depolonizacji terenu. Stanowiska w spółdzielczości i w samorządach obsadzano Ukraińcami.

W 1941 r. czołowy kolaborant Kubijowycz przedłożył gubernatorowi H. Frankowi memoriał w sprawie wydzielenia na terenie GG terenów ukraińskich, proponował wysiedlenia z nich Polaków. Koncepcję tworzenia kantonów ukraińskich popierała większość kleru grekokatolickiego i prawosławnego. W lipcu 1943 r. UCK wydał odezwę do Ukraińców następującej treści: „Ukraińcy! Władza niemiecka przeznaczyła dla was nowe tereny w obwodzie lubelskim na przesiedlanie... Z całkowitą ufnością odnieście się do organów władzy. Wykonujcie wszystkie jej rozporządzenia... Nasze Komitety otrzymały od nas polecenie przyjścia wam z wszelką pomocą".

Pomoc UCK i UDK Niemcom w realizowaniu Generalplan Ost i tworzenie atmosfery nienawiści do Polaków wywołało reakcję polskiego podziemia. Wydawano wyroki śmierci na indywidualne osoby, na najbardziej służalczych wobec okupanta działaczy ukraińskich, agentów a także polskich kolaborantów.

Nie jest prawdą, że Kubijowycz i inni liderzy OUN przestali wierzyć w miraż rozszerzenia „ukraińskiej przestrzeni etnicznej". Wierzyli i do końca wojny wspomagali hitlerowską ideę „nowego ładu". W kwietniu 1943 r. Kubijowycz dziękował szczególnie „wielkiemu führerowi" za powołanie Dywizji SS-Galizien, o czym informowały „Lwiwski Wisti" 29.04.1943 r.

W lipcu 1944 r. na Lubelszczyznę weszła Armia Radziecka i Pierwsza Armia Wojska Polskiego. Przed letnią ofensywą frontu wschodniego kolonistów niemieckich ewakuowano, volksdeutsche oraz działacze OUN i UCK uciekali z wycofującymi się Niemcami. Problem banderowski do rozwiązania przejęło Wojsko Polskie. Przed zimową ofensywą frontu wschodniego (styczeń 1945 r.) z Krakowa umknęli liderzy OUN i UCK. Pod osłoną wojsk niemieckich ponad 230 tys. ukraińskich faszystów przedostało się na Zachód. 8 maja 1945 r. skapitulowała III Rzesza. 23 maja brytyjski posterunek kontrolny zatrzymał, pod zmienionym nazwiskiem, Reichsfűhrera SS H. Himlera, odpowiedzialnego za wdrażanie na Zamojszczyźnie obłędnej koncepcji Generalnego Planu Wschód. W tym samym dniu Himler popełnił samobójstwo porzez wypicie trucizny.

Kubijowycz przyjaźnił się z J. Giedroyciem. Giedroyć udostępnił łamy paryskiej „Kultury" m.in. Doncowowi, Łebediowi – organizatorowi rzezi kresowych Polaków i innym apologetom OUN-UPA. Zimna wojna była darem losu dla ukraińskich zbrodniarzy wojennych, mieli warunki do kreowania ludobójców na bohaterów II wojny światowej.

---

## Esesmani spod sztandaru OUN

70 lat temu rozpoczęto werbunek do ukraińskiej dywizji SS-Galizien. Dywizja SS-Galizien, twór Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – frakcji Melnyka, została utworzona w 1943 r. na terenie Małopolski Wschodniej, przekształconej przez Niemców w dystrykt Galicja i przyłączonej do Generalnego Gubernatorstwa (GG). W skład dywizji weszli Ukraińcy, do 1939 r. obywatele polscy, inspirowani przez faszyzujące kierownictwo OUN i kler greckokatolicki. Ochotnikom sugerowano, że będą prekursorami przyszłej narodowej ukraińskiej armii, zachęcano ich też korzyściami materialnymi. Dywizja SS-Galizien była

częścią machiny wojennej hitlerowskich Niemiec. Ciąży na niej odpowiedzialność za zbrodnie przeciw ludzkości, popełnione na ludności polskiej i żydowskiej, partyzantach polskich i radzieckich oraz na powstańcach słowackich.

70. rocznica ogłoszenia informacji o werbunku (kwiecień 1943 r.) skłania do przypomnienia ponurych epizodów II wojny światowej, tym bardziej że ideowi spadkobiercy OUN podają w wątpliwość zbrodnie popełnione przez ukraińskich esesmanów, robią z nich bohaterów i dystansują się od SS.

Strategicznym celem powstałej w Wiedniu w 1929 r. OUN było zbudowanie sobornej Ukrainy z nieomylnym wodzem na czele. Drogę do osiągnięcia celu wskazał Dmytro Doncow w pracy pt. „Nacjonalizm", w której zamieścił złowieszczy „dekalog ukraińskiego nacjonalisty" wzywający wprost do ludobójstwa. OUN działała nielegalnie wyłącznie na terenie II Rzeczypospolitej, była finansowana przez niemiecki wywiad wojskowy, w zamian świadczyła usługi szpiegowskie na rzecz Niemiec. Kierująca się ideologią faszystowską OUN nie miała od narodu ukraińskiego mandatu do działania w jego imieniu. Należy pamiętać, że w uznaniu wkładu narodu ukraińskiego w zwycięstwo nad faszyzmem USRR w 1945 r. uzyskała status członka ONZ.

Po aneksji Kresów Wschodnich przez ZSRR działacze OUN przemieścili się na tereny Generalnego Gubernatorstwa, ich siedzibą był Kraków. W 1940 r. nastąpił rozłam OUN na dwie frakcje – Bandery i Melnyka. Obie wyznawały tę samą ideologię i choć się zwalczały, w zakresie „usuwania okupantów z ukraińskich etnicznych ziem" ściśle ze sobą współpracowały. Na terenie GG obie frakcje rozwijały działalność pod skrzydłami Abwehry. W 1940 r. z inicjatywy OUN Melnyka utworzony został Ukraiński Komitet Centralny (UKC) pod przewodnictwem Włodzimierza Kubijowycza. UKC, oficjalnie ukierunkowany na działalność kulturalną i społeczną, de facto aktywnie wspierał OUN Melnyka. Kubijowycz był jej przedstawicielem w rozmowach politycznych z Niemcami w sprawie statusu Ukraińców w GG i organizowania ukraińskich oddziałów wojskowych. W kwietniu 1941 r. utworzono dwa bataliony ukraińskie: Nachtigall i Roland, oba wzięły udział w agresji Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 r. Nachtigall pierwszy wkroczył do Lwowa, jego żołnierze krwawo zapisali się w historii tego miasta i innych w drodze na wschód. Zbrojna kolaboracja nacjonalistów ukraińskich podczas okupacji niemieckiej na Kresach Południowo-Wschodnich stanowiła śmiertelne zagrożenie dla Polaków, Żydów i osób innych narodowości, także Ukraińców.

Hitler nie zamierzał dzielić się zwycięstwem z ukraińskimi faszystami. Odwołał proklamację państwa ukraińskiego, oba ukraińskie bataliony cofnięto z frontu i przekształcono w batalion policyjny. Mimo rozczarowania polityką niemiecką w stosunku do Ukraińców Melnyk, wspierany przez Kubijowycza, nadal zabiegał o utworzenie ukraińskiej jednostki zbrojnej do walki z bolszewizmem. Jednak wysyłane w tej sprawie memoriały Niemcy zbywali milczeniem. Dopiero po klęsce pod Stalingradem (luty 1943 r.) i przegranej bitwie pancernej pod Kurskiem dostrzeżono przydatność wojskowych jednostek ukraińskich. W lutym 1943 r. Kubijowycz został zaproszony do Berlina, a dokument o utworzeniu dywizji w ramach Waffen SS oficjalnie podpisano 30 lipca 1943 r.

Historia SS sięga 1923 r. Powstał wtedy niewielki oddział do ochrony Hitlera. Po jego zdelegalizowaniu w 1925 r. ponownie utworzono formację pod nazwą Schutzstaffel der NSDAP, w skrócie SS. Jej celem była ochrona funkcjonariuszy podczas wieców partyjnych. Na czele SS od 1929 r. stał reichsführer SS Heinrich Himmler. Do elitarnych oddziałów SS starannie dobierano kandydatów, przede wszystkim pod względem czystości rasy. W czasie

wojny połączonym oddziałom nadano nazwę Waffen SS (zbrojna SS). Na okupowanych terenach wojska SS stanowiły główny filar terroru, brały udział w masowych egzekucjach, eksterminacji Żydów, mordowaniu jeńców wojennych, pacyfikowaniu wsi. Szczyt rozwoju Waffen SS nastąpił w końcu 1944 r. W skład tych autonomicznych sił wchodziło 38 dywizji, dwie armie pancerne, 18 korpusów SS i kilka mniejszych formacji.

Trudności w administrowaniu podbitymi ziemiami i straty osobowe na frontach zmusiły Himmlera do obniżenia kryteriów naboru pod względem czystości rasy. Niemcy zaczęli tworzyć dywizje SS z obcokrajowców, jedną z nich była SS-Galizien, która w 1944 r. otrzymała nazwę 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS.

W czasie gdy UPA rozpoczęła masową rzeź Polaków na Wołyniu, Kubijowycz 8 marca 1943 r. złożył gubernatorowi GG Hansowi Frankowi propozycję zorganizowania formacji SS składającej się z Ukraińców. Hitler bez deklaracji politycznych wyraził zgodę na utworzenie dywizji nie ukraińskiej, lecz galicyjskiej. 28 kwietnia 1943 r. o decyzji Hitlera poinformował organizatorów gubernator dystryktu Galicja Otto Wächter. Kubijowycz, dziękując gubernatorowi, powiedział m.in.: „Zezwolenie na wystawienie strzeleckiej dywizji SS to dla nas uznanie i jednocześnie specjalny honor… Należy się nasze podziękowanie wielkiemu führerowi Zjednoczonej Europy” („Lwiwski Wisti”, 29.04.1943).

Nieformalny nabór trwał od maja, pierwszym zarejestrowanym ochotnikiem był Kubijowycz. Zgłosiło się ponad 80 tys. osób, do służby wojskowej zakwalifikowano ponad 50 tys., wezwano 19 tys. Rekruci przysięgali wierność na całe życie Hitlerowi. Greckokatolicki metropolita Szeptycki na stanowisko szefa duszpasterstwa powołał ks. Wasyla Łabę. Z okazji utworzenia ukraińskiej dywizji w katedrze we Lwowie odprawiono archijerejską mszę. Kazanie wygłosił dr Łaba. „Otrzymujemy możliwość wziąć w tej walce udział z bronią w ręku… Do tego woła nas Bóg, tak jak kiedyś wołał krzyżowców” – powiedział do uczestników, wśród których był gubernator Wächter ze swoją świtą. Kapelani otrzymali stopnie oficerów SS. Himmler dostrzegał nastroje żołnierzy, lecz aby nie pobudzać ich nadziei na własną państwowość, nie zezwolił na posługiwanie się narodowymi emblematami. Na sztandarze umieszczono galicyjskiego lwa z trzema złotymi koronami na błękitnym tle.

Z pierwszego naboru utworzono pięć pułków policyjnych przeznaczonych do zadań pacyfikacyjnych, zwalczania polskiego ruchu oporu i partyzantki radzieckiej. 28 lutego 1944 r. wyposażony w ciężką broń maszynową 4. pułk dywizji SS-Galizien przy wsparciu bojówkarzy tzw. UPA otoczył bezbronną wieś Hutę Pieniacką. Akowska samoobrona, uprzedzona o możliwym ataku, wycofała się wcześniej i nie podjęła zbrojnego oporu. Mieszkańców grupami wpędzano do budynków, które podpalano, a zgromadzonych w kościele bestialsko wymordowano. Zginęło ponad 1,1 tys. osób, wieś zrównano z ziemią. W Hucie Pieniackiej skryło się wielu uciekinierów z sąsiednich wsi zagrożonych napadami band upowskich.

Taki sam los spotkał ludność polską w Podkamieniu. 12 marca 1944 r. z rąk esesmanów i banderowców zginęło 800 osób, zwłokami pomordowanych oprawcy wypełnili ogromną przyklasztorną studnię. Pod pozorem walki z partyzantami ukraińscy esesmani spacyfikowali, jak ustalił dr Aleksander Korman, 40 miejscowości. Po ich „akcjach bojowych” zostawały zgliszcza i grobowa cisza.

Pułki dywizji SS-Galizien, przy współdziałaniu UPA, policji ukraińskiej i miejscowych grup paramilitarnych, na początku 1944 r. przypuściły generalny szturm na

polskie i radzieckie siły partyzanckie na południowo-wschodniej Lubelszczyźnie. Żołnierze dywizji SS brali udział w akcjach pacyfikacyjnych o kryptonimie „Werwolf" na Zamojszczyźnie, gdzie „oczyszczanie" odbywało się ze szczególną brutalnością. Celem tych operacji było przygotowanie terenu dla niemieckich kolonistów i polityczne opanowanie Chełmszczyzny. Pułki policyjne stanowiły integralną część dywizji, podlegały jednemu dowódcy, od października 1943 r. był nim SS brigadeführer gen. Fritz Freitag. Po skompletowaniu dywizja została włączona w walki frontowe z Armią Radziecką. W lipcu 1944 r. 11 tys. żołnierzy rozmieszczono w okolicy miasta Brody. 13 lipca wojska 1. Frontu Ukraińskiego marszałka Iwana Koniewa rozpoczęły natarcie w operacji lwowsko-sandomierskiej, 17 lipca na ten odcinek frontu skierowano zmasowany atak katiusz i lotnictwa. Galicyjska dywizja znalazła się w okrążeniu. 7 tys. żołnierzy poległo, 3 tys. z dowódcą Fritzem Freitagiem wycofało się z pola walki, niedobitki trafiły do niewoli lub zasiliły tzw. UPA.

Po klęsce pod Brodami dywizja ponownie została sformowana pod tym samym dowództwem. Włączono do niej niedobitki SS, ukraińskich policjantów i ochotników z terenów będących jeszcze pod niemiecką okupacją. We wrześniu 1944 r. dywizję przerzucono na Słowację, gdzie w walkach z powstańcami słowackimi dopuściła się zbrodni na ludności cywilnej. Od stycznia do marca 1945 r. bez powodzenia prowadziła walki w Słowenii z partyzancką armią Broz-Tity. W kwietniu została przeniesiona na front w Austrii. Po walkach z Armią Radziecką w okolicach Feldbachu zakończyła swoją haniebną służbę.

W styczniu 1945 r. ukraińscy liderzy: Bandera, Melnyk, Borowiec i inni prowadzili rozmowy z Niemcami na temat utworzenia ukraińskiej reprezentacji w Trzeciej Rzeszy. Sprawę łączono z powołaniem na bazie SS-Galizien nowej jednostki wojskowej, do której weszliby wszyscy Ukraińcy walczący po stronie Niemiec. W niemieckich siłach zbrojnych służyło 220 tys. Ukraińców, obietnicę ich scalenia złożył Alfred Rosenberg, minister Rzeszy ds. Okupowanych Terytoriów Wschodnich. W rezultacie zabiegów obu stron w marcu 1945 r. utworzono Ukraiński Narodowy Komitet (UNK), na jego przewodniczącego Niemcy wytypowali Pawła Szandruka, reprezentanta petlurowców. Pod politycznym zwierzchnictwem UNK miała powstać Ukraińska Narodowa Armia (UNA) dowodzona przez gen. Szandruka.

Na utworzenie ukraińskiej armii zabrakło jednak czasu. 18 marca 1 Armia Wojska Polskiego zdobyła Kołobrzeg, 1 Front Białoruski zlikwidował zagrożenia na Pomorzu Zachodnim, przystąpiono do przegrupowania sił do operacji berlińskiej. Naczelne dowództwo niemieckie było w agonii i mimo że niektóre jednostki ukraińskie zgłosiły akces do UNA, w zaistniałej sytuacji nie wydano rozkazu przekazania oddziałów złożonych z Ukraińców do dyspozycji UNK.

Do drugiej dywizji UNA miała wejść samodzielna brygada złożona z ukraińskich policjantów i brygada przeciwpancerna utworzona w lutym 1945 r. na terenie Niemiec. Do połączenia tych brygad nigdy nie doszło. Brygadą przeciwpancerną dowodził płk Petro Diaczenko, były dowódca Legionu Wołyńskiego, stworzonego pod nadzorem SS. Legion ten „wsławił" się pacyfikowaniem wsi podejrzewanych o pomaganie partyzantom radzieckim oraz tłumieniem powstania warszawskiego. 15 kwietnia brygada Diaczenki została skierowana w rejon Budziszyna, na odcinek frontu 2 Armii WP. Za pomoc feldmarszałkowi Schörnerowi w rozbiciu 16. brygady pancernej i sztabu 5. dywizji 2 Armii WP oraz za torturowanie polskich żołnierzy wziętych do niewoli podczas walk obronnych

Diaczenko otrzymał Żelazny Krzyż I klasy.

18 kwietnia 1945 r. do stacjonującej w Alpach austriackich dywizji SS-Galizien przybył gen. Szandruk w towarzystwie gubernatora Wächtera. Generałowi zależało na ratowaniu dywizji, Wächterowi – na ratowaniu życia. Pobyt w Felkenmark wykorzystano do nawiązania kontaktu z zachodnimi aliantami. Gen. Szandruk oznajmił oficerom niemieckim, że w przypadku kapitulacji Trzeciej Rzeszy jednostka pod jego dowództwem przejdzie na stronę aliantów.

7 maja radio nadało komunikat o zawieszeniu broni. Dywizja rozpoczęła marsz w kierunku Judenburga, natknęła się na kolumnę czołgów radzieckich i została rozdzielona na dwie części. Grupa licząca 8 tys. żołnierzy dotarła do brytyjskiej strefy w Austrii i poddała się Brytyjczykom, gen. Freitag popełnił samobójstwo, a 1,5 tys. żołnierzy z gen. Szandrukiem 10 maja poddało się Amerykanom.

Galicyjska dywizja do ostatniego dnia wojny była w strukturach Waffen SS. Ukraińscy esesmani otrzymali status członków wrogich sił, które dobrowolnie poddały się aliantom. Zostali osadzeni w obozie jenieckim w Rimini we Włoszech. Otto Wächter znalazł schronienie w klasztorze w Rzymie, ukrywał go austriacki biskup Alois Hudal, zmarł w 1949 r.

Na Zachodzie ludobójcza działalność zbrojnych struktur OUN nie była znana, więc gen. Szandruk mógł snuć kłamliwe opowieści o świetlanej przeszłości formacji, uznanej przed trybunał norymberski za zbrodniczą. Sytuacja polityczna sprzyjała głoszeniu mitów o narodowej ukraińskiej armii. Paradoksem jest, że za zbrodniarzami ujęli się gen. Władysław Anders i Watykan oraz to, że przed ekstradycją do ZSRR uchroniło ich obywatelstwo polskie.

W 1947 r. ponad 7 tys. ukraińskich grenadierów SS zostało przetransportowanych do Anglii, gdzie pod parasolem brytyjskich i amerykańskich służb specjalnych wiodło spokojny żywot. W 2007 r. ich spokój zakłócił dokumentalny film Juliana Hendy'ego „SS w Wielkiej Brytanii". Jednak i tym razem nie było klimatu do wszczęcia śledztwa. Film był komentowany w prasie światowej i w Polsce. Zareagowali obrońcy dywizji Hałyczyna, bo ta nazwa brzmi lepiej niż Waffen SS. IPN problem zignorował.

Próbę dotarcia do prawdy o tym, kim byli żołnierze dywizji SS-Galizien, podjął kanadyjski historyk Sol Littman w książce „Zwykli żołnierze czy groźny legion". Littman potwierdził ludobójczą działalność ukraińskich esesmanów opisaną przez Wiktora Poliszczuka i polskich autorów.

Na temat zbrojnych formacji OUN ukazało się wiele opracowań, do najistotniejszych należą prace „Dowody zbrodni OUN i UPA" dr. hab. Wiktora Poliszczuka oraz SS-Galizien prof. Edwarda Prusa. Autorzy zawarli w nich aspekty historyczne i politologiczne ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego i opisali działalność jego zbrojnych struktur w czasie II wojny światowej.

---

## Metropolita Andrzej Szeptycki – duchowny i polityk

Nie jest to przypadek, że „Gazeta Wyborcza" i „Gość Niedzielny" w tym samym dniu informowały, że 22 sierpnia 2010 r. w TVP1 zostanie wyemitowany film o greckokatolickim metropolicie Andrzeju Szeptyckim. Film „Niewygodny" zrealizowano dla redakcji programów katolickich. Z tej okazji z reżyserem G. Linkowskim rozmowę prowadzili dziennikarze obu Redakcji.

Zarówno reżyser, jak i dziennikarz GW P. Smoleński sugerowali, iż metropolita wcale nie był postacią kontrowersyjną, gdyż w czasie wojny uczynił tyle dobrego, ile żaden ze współczesnych mu dostojników Kościoła Powszechnego. Mianowicie: ratował Żydów, a nie ma drzewka w Yad Vashem, napisał list pasterski „Nie zabijaj", a nie jest zaliczony do grona błogosławionych, nie popierał UPA, a dla Polaków za mało krzyczał o tragedii Wołyńskiej. Zgodnie z ounowską współczesną taktyką obaj panowie podkreślili, że dobra pamięć o Szeptyckim została zburzona przez NKWD i KGB, gdyż to za ich sprawą fałszowane dokumenty docierały do Watykanu i Jerozolimy. Dokumentów nie trzeba było fałszować, one są powszechnie znane i dostępne, historia czasu obłędu wpisała się na zawsze w pamięć narodu.

Jakie zasługi miał metropolita w ratowaniu Żydów? Dotąd jest opisana sprawa D. Kahane, który uratowanie potwierdził. Szkoda, że reżyser nie zajrzał do dokumentów. Jak można mówić o ratowaniu Żydów, skoro na Kresach II RP Niemcy przy pomocy Ukraińców ich zlikwidowali. Do siedziby mojej gminy pewnego dnia przyjechało dwóch Niemców, ograniczyli się tylko do wydania polecenia: spędzić Żydów na plac, nałożyli kontrybucję i na tym pracę zakończyli. Zagłady dokonali ukraińscy policjanci.

Do świętości kandydata na ołtarze brakuje tylko cudu, oznajmił dziennikarz „Gościa Niedzielnego". Czy nie jest cudem fakt, iż Ukraina uzyskała niepodległość bez najmniejszej zasługi Szeptyckiego. Kolejnym cudem może być to, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, z którą związany był metropolita, została rozgromiona i odrodziła się. Dzięki temu, w oparciu o wybrane wątki działalności unickiego patriarchy, można było zrealizować film, pomijając jego postawę wobec Polski i Polaków. Jest to typowa propagandówka z arsenału ounowskiego nurtu myślenia, który jest niereformowalny.

Dla reżysera filmu, co podkreślił, bez znaczenia jest fakt, że abp Szeptycki w liście z 5 lipca 1941 r. z wdzięcznością witał niezwyciężoną armię niemiecką, zarządził odprawianie modłów dziękczynnych za wyzwolenie Ukrainy i wzywał do posłuszeństwa wobec nowej władzy. List ukazał się w tym czasie, gdy jego podopieczni pomagali Niemcom w likwidowaniu profesorów uczelni lwowskich, ich rodzin, Żydów i Polaków, w tym czasie zginęło wiele osób.

Działacze OUN wykorzystywali Cerkiew Greckokatolicką do uwiarygodnienia swojej działalności niemającej nic wspólnego z zasadami Ewangelii, a jednak uzyskali poparcie autorytetu moralnego. Cerkiew unicka działała i nadal działa w symbiozie z tą organizacją. Abp Szeptycki nie zdystansował się od założeń programowych OUN, jej zbrodniczej ideologii, chociaż wiedział, jakie cele stawia sobie organizacja i jakimi metodami będzie do nich dążyć. Praca Doncowa pt. „Nacjonalizm" była drukowana w drukarni o.o. bazylianów. Dla chrześcijanina niezrozumiałe jest jak zwierzchnik Cerkwi Greckokatolickiej mógł tolerować założenia Dekalogu Ukraińskiego Nacjonalizmu, promującego nienawiść i gotowość do popełniania największej zbrodni, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy. Już sam fakt wszczęcia procesu beatyfikacyjnego jest dla Polaków upokarzający. OUN za głównego wroga uznawała Naród Polski.

Głównymi organizatorami ruchu ideologiczno-politycznego typu faszystowskiego byli działacze wywodzący się z rodzin księży grekokatolickich. Wierni tego obrządku w 1942 roku z Małopolski Wschodniej wyruszyli na prawosławny Wołyń, byli dowódcami tzw. UPA, głosili hasła „Ukraina dla Ukraińców", nie mogło to ujść uwadze arcybiskupa.
Ród Szeptyckich, o rusińskich tradycjach, był skoligacony z wieloma rodami polskimi. Zofia z Fredrów wyszła za mąż za Jana Szeptyckiego. W 1865 r. przyszedł na świat Roman

(imię Andrzej przyjął wstępując do zakonu bazylianów). W rzymskokatolickiej rodzinie Szeptyckich rozmawiano po polsku. Roman uczęszczał do gimnazjum w Krakowie, gdzie pozostawał pod wpływem jezuitów. W tym czasie jezuici, z polecenia papieża Leona XIII, prowadzili reformę zakonu bazylianów. Celem jej była odnowa Kościoła Greckokatolickiego, w perspektywie ekspansja przeciw prawosławiu. Walka ze schizmą fascynowała młodego Romana. We wrześniu 1888 r., z matką i bratem, Roman został przyjęty przez papieża Leona XIII, podczas audiencji papież pochwalił jego zamiar wstąpienia do zakonu bazylianów, a ten prosił o specjalne błogosławieństwo dla tego zakonu.

W 1892 r. bazylianin Andrzej został wyświęcony na księdza. 1899 r. objął diecezję stanisławowską, w rok później został mianowany greckokatolickim metropolitą we Lwowie. Tak błyskawiczna kariera duchownego była zgodna z polityką Habsburgów świadomych zagrożeń ze strony carskiej, prawosławnej Rosji. Austria popierała narodowe dążenia galicyjskich Rusinów, przygotowywała na króla „Wasyla Wyszywanego". W 1900 r. we Lwowie powstało pismo „Młoda Ukraina". Wokół tego pisma skupili się entuzjaści doktryny Michnowśkiego, z tego kręgu wyszli przywódcy tacy jak: Konowalec, Melnyk, ojciec S.Bandery i inni, liczono na „samostijność" pod auspicjami Austrii.

Po wybuchu I wojny światowej abp Szeptycki został aresztowany, następnie internowany przez Rosjan, okresowo okupujących Lwów, oficjalnie za prozelityzm [żarliwe nawracanie innych na swoją wiarę]. Po zwycięstwie lutowej rewolucji w Rosji został zwolniony. Po rozmowach w Kijowie z przedstawicielami Ukraińskiej Centralnej Rady wyjechał do Sztokholmu (w tamtym czasie Sztokholm był głównym centrum niemieckiej propagandy). Ze Szwecji udał się do Niemiec. W wyniku interwencji funkcjonariuszy francuskich władze Włoch odmówiły metropolicie wjazdu na swoje terytorium. Państwa Ententy przedstawiały go jako agenta niemieckiego.

Patriarcha Szeptycki jako polityk był wdzięczny Niemcom za traktat brzeski zawarty z URL 9 lutego 1918 r. Układ ten obiecywał wydzielenie „prowincji ukraińskiej", oddawał URL Chełmszczyznę i część Podlasia. W odpowiedzi na protesty strony polskiej Szeptycki stanął w jego obronie, twierdził iż „wszyscy Ukraińcy uważają Chełmszczyznę za starą ukraińską ziemię". Rozwój wydarzeń sprawił, że ta umowa nie weszła w życie. Podczas walk polsko-ukraińskich o Lwów (listopad 1918 r.) metropolita stanął po stronie ukraińskiej.

Po zawarciu traktatu ryskiego w 1921 r. Szeptycki na dłuższy czas wyjechał do zachodniej Europy, gdzie u rządów Wielkiej Brytanii, Francji zabiegał o uznanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, powołanej przez galicyjskich Ukraińców w październiku 1918 r. Po ostatecznym ustaleniu granic Polski w 1923 r. Szeptycki wrócił do Polski. Niewielka grupa ukraińskich wojskowych nie pogodziła się z decyzją Rady Ambasadorów odnośnie granicy i udała się na emigrację.

Ukraiński ruch nacjonalistyczny, jaki powstał w Galicji w wyniku polskiej tolerancji, umocnił się na terenie II RP właśnie tam, gdzie w stosunku do Ukraińców panującą była Cerkiew Greckokatolicka. W okresie międzywojennym ukraińskie nacjonalistyczne organizacje o totalitarnej strukturze UWO i OUN podjęły działania przeciwko państwu polskiemu, prowadziły akcje dywersyjne, sabotażowe i szpiegowskie na rzecz Niemiec. Niemcy w zamian dostarczali broń i amunicję oraz szkolili aktywistów na swoim terenie. Badacz ukraińskiego nacjonalizmu A. Korman pisał: „Ujawniono m.in. nielegalne składowanie znacznej ilości broni i amunicji pochodzenia niemieckiego w rozległych

podziemiach katedry greckokatolickiej pw. św. Jura we Lwowie, będącej pod zarządem metropolity J.E. abpa A. Szeptyckiego".

Nadeszła oczekiwana przez OUN wojna, 1 września 1939 r. w agresji na Polskę w ramach Wehrmachtu udział wziął „Legion Ukraiński". Przygotowywane powstanie na tyłach armii polskiej zdeaktualizował pakt Ribbentrop-Mołotow. Lwów został po stronie sowieckiej. Działacze przenieśli się do GG, gdzie w lutym 1940 r. nastąpił rozłam na dwie zwalczające się frakcje Melnyka i Bandery. W polityce obu frakcji i abp Szeptyckiego Niemcy zajmowały miejsce centralne.

W agresji na ZSRR w czerwcu 1941 r. udział wzięły dwa bataliony ukraińskie „Nachtigall" i „Roland". Wkraczające do Lwowa wojska niemieckie Szeptycki witał chlebem i solą, wystosował list dziękczynny w intencji hitlerowców, zarządził odprawianie modłów i sam się modlił. W akcie proklamacji „rządu krajowego" z ramienia Szeptyckiego wystąpił bp Slipyj. Hitler w tym czasie powiedział: „Nie jesteśmy zainteresowani dalszym istnieniem państw wschodnio-słowiańskich i wolnej Ukrainy". Członków „rządu" internowano, w ramach GG Niemcy utworzyli „Distrikt Galizien". Metropolita wyraził żal z tego tytułu, ale gdy Niemcy zdobyli Kijów, wysłał gratulacje do Hitlera.

Abp Szeptycki podjął próbę pogodzenia Melnyka z Banderą, napisał, iż jest to straszny konflikt dla narodu. Takiej determinacji zabrakło, gdy zbrojne formacje OUN w 1943 r. rozpoczęły masową rzeź Polaków. Jaki był stosunek do bestialskiego ludobójstwa dokonywanego przez ukraińskich faszystów, wskazuje korespondencja rzymskokatolickiego ordynariusza diecezji lwowskiej abp B. Twardowskiego do metropolity Szeptyckiego, jest ona opublikowana w "Na Rubieży" nr 2/8/1994. Z przedstawioną tragiczną sytuacją Polaków, mordowaniem duchowieństwa rzymskokatolickiego, paleniem obiektów sakralnych Szeptycki nie zgadzał się, podważył wiarygodność opisywanych metod stosowanych przez bojówki ukraińskie. Według niego właściwymi sprawcami były bandy dezerterów, Żydów, partyzantów bolszewickich, członków polskich organizacji i zwyrodniałych sadystów. W ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii te brednie są dziś powtarzane.

Niestety, odwoływanie się do autorytetu Cerkwi Greckokatolickiej przyniosło rozczarowanie. Czy metropolita znał prawdę? Czy tylko podpisywał przygotowywane odpowiedzi? Listy te zawierają wiele cynizmu i fałszu, przykładowo domagał się napiętnowania przez abp Twardowskiego niechrześcijańskiej polityki II RP. W 6-tym liście już otwarcie oskarżył Polaków, o mordach na Wołyniu pisał: „Muszę jednak przypomnieć, że poprzedziły go, niestety, bardzo liczne zabójstwa Ukraińców tylko dlatego, że byli Ukraińcami w Lubelskim". Przypadki zabójstw z przyczyn politycznych, nie narodowych, na Chełmszczyźnie w latach 1941-1942 były związane z realizacją tzw. Planu Wschodniego przy pomocy ukraińskich kolaborantów.

Polskie władze konspiracyjne kilkakrotnie zwracały się do Szeptyckiego z prośbą o powstrzymanie ludobójczej fali, która z Wołynia przesunęła się do Małopolski Wschodniej. Metropolita nie wydal żadnego listu potępiającego zbrodnie na Polakach. List pasterski „Nie zabijaj" z 21.11.1942 r. odnosił się do bratobójczych zabójstw rodaków, walk pomiędzy frakcjami OUN i niezabijania Niemców. Co miał na myśli metropolita pisząc rozdział „Zabójstwo brata współobywatela"? Żyd i Lach w tym czasie nie był bratem, tak tłumaczyło wielu duchownych.

Formą walki z Polakami były donosy do gestapo ks. Kłodocznego, o czym pisał K. Borysowicz, oficer AK, który brał udział w tajnym spotkaniu; uczestniczył w nim m.in. abp

Szeptycki i ks. Kłodoczny, z polskiej strony zastępca Delegata Rządu na Kraj R. Żurowski i Borysowicz. Wkrótce okazało się, że z donosu ks. Kłodocznego gestapo aresztowało rodzinę Żurowskiego, on został stracony l kwietnia 1943 r. („Na Rubieży" nr 75/2004). Na polecenie Delegatury Rządu Polskiego w kwietniu 1943 r. z Szeptyckim spotkał się gen. Sawicki, komendant obszaru AK Lwów; po rozmowie powiedział, że nie będzie więcej pertraktował z człowiekiem trzymającym nóż w ręku.

Niewielu było Ukraińców i duchownych obrządku wschodniego pod względem moralnym bez zastrzeżeń. Znane są nazwiska księży greckokatolickich, którzy z ambon wzywali do mordów i dowodzili bandami, dokumentacja dotycząca tego problemu jest w SUOZUN.

Czy udzielanie poparcia dla twórców kolaboranckiej dywizji SS-Galizien, organizowanej w ramach Waffen SS było misją chrześcijańską? Pułki policyjne tej dywizji wsławiły się zagładą wielu polskich miejscowości. Abp Szeptycki swoim wikariuszem generalnym ds. wojskowych mianował o. Łabę, funkcję naczelnego kapelana „Nachtigallu", następnie dywizji SS-Galizien pełnił dr teologii ks. I. Hrynioch. Opieką duszpasterską otoczona była także tzw. UPA.

Prymas Polski S. Wyszyński niewątpliwie znał treść korespondencji kierowanej do Szeptyckiego i rozumiał dramat kresowych Polaków. Bilans ounowskiej „narodowej rewolucji" to męczeńska śmierć minimum 200 tys. Polaków, wiele tysięcy Ukraińców, Żydów, Rosjan, Ormian, Czechów, Romów.

Wszczęcie procesu beatyfikacyjnego metropolity spotkało się z licznymi protestami. Kardynał Wyszyński złożył protest w 1958 r., po raz drugi w 1962 r. Eksponenci OUN nie ustają w staraniach o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego A. Szeptyckiego. Pozostaje nadzieja, że tak znacząca osoba w życiu politycznym ukraińskich nacjonalistów nie zostanie nigdy wpisana w poczet błogosławionych, obiecał to papież Paweł VI.

---

## Mirosław Czech szczuje na Rosję

Przed 70-tą rocznicą rozpoczęcia rzezi Kresowych Polaków przez tzw. Ukraińską Powstańczą Armię miała miejsce propagandowa ofensywa spadkobierców ukraińskiego nacjonalizmu. Spadkobiercy są przebiegli i aktywni w zacieraniu śladów zbrodni dokonanej przez zbrojne struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ukraińscy nacjonaliści w diasporze tylko czekają na sygnał z Polski, reagują natychmiast. Po wniesieniu do Sejmu, przez obrońców OUN, projektu uchwały w sprawie potępienia operacji „Wisła", na ręce Pani Marszałek Ewy Kopacz nadeszły listy z prośbą o jej przyjęcie od: Światowego Kongresu Ukraińców (ŚKU), Związku Ukraińców Zakierzonia i Związku Łemków z Kanady, oraz od organizacji z USA, Australii i innych państw. W liście ŚKU pouczono, że trzeba umiejętnie zmierzyć się z trudnymi momentami swojej przeszłości i iść do przodu. W III RP obrońcom OUN sprzyja polski system medialny, po każdej propagandowej akcji w opiniotwórczej prasie ukazują się artykuły usprawiedliwiające zbrodnie OUN-UPA. Przykładowo w „Polityce" pan Wiesław Władyka wezwał do raportu świadków, którym rodziny wymordowali banderowcy lub ukraińscy esesmani z Dywizji Waffen SS-Galizien.

Rekord cynizmu i niewiedzy, w nawiązaniu do 70-tej rocznicy, zaprezentował Mirosław Czech na łamach GW (9-10 marzec 2013 r.) w artykule pt. „Jak Moskwa rozpętała piekło na Wołyniu". M. Czech dokonał „wyboru źródeł", zrewidował czynniki, które złożyły się na „antypolską akcję" i znalazł winnych. Piekło rozpętała Moskwa,

„Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów", „Niemcy napuścili Ukraińców na Polaków i Polaków na Ukraińców", a „oliwy do ognia dodało utworzenie sowieckich oddziałów partyzanckich składających się z Polaków". Do tego jeszcze, jak napisał „z sowiecką partyzantką współpracowały oddziały AK". I tak czołowy propagandzista, były poseł Unii Wolności, nakręcił spiralę, która obracała się coraz szybciej i doprowadziła do wzajemnego mordowania się. M. Czech uważa siebie za ucznia J. Kuronia i podkreśla, że tym się szczyci. Uczeń dopasował wykładnię historycznych wydarzeń do aktualnej polityki i dokonał „odkryć". Sam tytuł świadczy o wartości materiału zawartego w artykule.

Niewyobrażalnie okrutnej zbrodni, dokonanej przez zbrojne formacje OUN na całych Kresach Południowo-Wschodnich i po wojnie, ukryć się nie da, ale można zminimalizować poprzez obciążenie winą innych, jest to jeden z chwytów ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy. Gdyby autor myślał logicznie, wiedziałby, że regiony, na których miała miejsce tragedia, były zapleczem logistycznym frontu wschodniego, z tego względu Niemcom nie zależało na destabilizacji. Anarchizacja terenu nie była celem partyzantki radzieckiej, która prowadziła antyniemiecką działalność, musiała utrzymywać się i liczyła na pomoc miejscowej ludności. Badacz ukraińskiego nacjonalizmu dr hab. Wiktor Poliszczuk przebadał ponad 540 dokumentów, wszystkie potwierdzają zbrodniczość ukraińskiego nacjonalizmu, jego faszystowski charakter i wzniecanie nienawiści na tle narodowościowym.

M. Czech artykuł rozpoczyna od słów „Pisać o antypolskiej akcji", termin „antypolska akcja" jest ounowskim eufemizmem, ludobójstwo doktrynalne, planowo realizowane przez tzw. UPA nie było akcją. Zmanipulowany jest podpis pod zdjęciami „Żołnierze UPA w Karpatach Wschodnich, lata 40", w świetle prawa międzynarodowego mordercy 200 tys. Polaków i wielu tysięcy osób innych narodowości, w tym także Ukraińców, nie byli żołnierzami. Partyzancki oddział kpt. Kochańskiego nie walczył z Ukraińcami, lecz bronił mieszkańców Huty Stepańskiej przed banderowcami. Obszerny artykuł napisany jest tak, że nie wiadomo o co chodzi. Jeśli na zaszłości historyczne są to poglądy autora, to jego sprawa, ale z nim utożsamia się redaktor naczelny GW A. Michnik. Nieobeznanym z tematyką czytelnikom przekazuje się zdeformowany pogląd na stosunki polsko-ounowsko-banderowskie, jest to niebezpieczne dla pamięci Narodu. W artykule autor podejmuje wiele wątków, do każdego należałoby ustosunkować się, to wykracza poza ramy jednego tekstu, ograniczę się do niektórych.

Pisząc o tym co naprawdę stało się 70 lat temu na polskich Kresach Wschodnich nie można pominąć faktu, że w tej wojnie była tylko Koalicja Antyhitlerowska i faszystowskie Niemcy z pomocnikami. Pomocnikami Hitlera byli ukraińscy faszyści, obywatele polscy, stanowiący ułamek procenta Narodu Ukraińskiego. W tym czasie USRR była podmiotem prawa międzynarodowego. ZSRR i Rzeczpospolita Polska były członkami Koalicji Antyhitlerowskiej. Dla zrozumienia, w jakim kierunku podążała OUN, nie można pomijać źródeł ideowych, na których ta organizacja opierała ludobójczą działalność. Nie jest przypadkiem, że apologeci OUN nie wspominają o celu strategicznym OUN, o uchwale podjętej w 1929 r., przewidującej „usunięcie okupantów z ukraińskich ziem etnicznych".

M. Czech w artykule eksponuje działania podziemia ukraińskiego, de facto banderowskiego. OUN-B na krótko utworzyła „podziemie", był to manewr taktyczny, faktycznie Bandera nigdy nie zerwał współpracy z Niemcami. Nie doszło do wybuchu powstania antyniemieckiego. Wręcz odwrotnie, tzw. UPA utrzymywała kontakty z ekspedycjami karnymi występującymi przeciwko Polakom i partyzantce radzieckiej.

Drobne potyczki, jakie miały miejsce na tle ściągania kontyngentów, nie były frontowymi walkami z Niemcami.

Nie jest prawdą, że M. Łebed' był przeciwny podejmowaniu walki zbrojnej i że stracił kontrolę nad organizacją. Na dowód tego Czech przytacza zeznania Łućkiego przed sądem radzieckim i winą za likwidację ludności polskiej na Wołyniu obciąża Klaczkiwskiego (dowódca wołyńskiej UPA), a wybiela organizatora rzezi Polaków. Ounowscy propagandyści od lat usiłują uwolnić OUN-B i Łebedia od odpowiedzialności za ludobójstwo. M. Czech wie doskonale, że Klaczkowskij i Łebed' pozostawali w ścisłym kierownictwie OUN-B przez cały 1943 r. i że obaj odpowiadają za barbarzyństwo z zastosowaniem taktyki „spalonej ziemi".

Z dobranych źródeł M. Czech wyczytał, że „kluczowe znaczenie dla rozpętania burzy na Wołyniu miała opisana przez ppłk. Bryńskiego ucieczka ok. 5 tys. policjantów ukraińskich do lasu. Tym samym rozwijał opowieść historyka G. Motyki, tylko jej nie dokończył. G. Motyka w Zeszytach Historycznych (nr 138, Paryż 2001) napisał: „Są podstawy, aby przypuszczać, iż właśnie prowokacja partyzantki sowieckiej doprowadziła do dezercji policji ukraińskiej do UPA, dało to początek napadom na polskie miejscowości". Jest to jeden z mitów głoszonych przez obrońców OUN-UPA. Policja ukraińska politycznie podlegała OUN-B i na jej wezwanie opuściła posterunki niemieckie. Rozmowa Bryńskiego (d-ca radzieckiego oddziału partyzanckiego) z delegatami tzw. UPA miała miejsce w marcu 1943 r. Bryński powiedział: „żyjemy w XX wieku, to co stało się w Porośląch można jedynie porównać... do mordów popełnionych przez dzikie hordy Tatarów. Cóż zawinili spokojni mieszkańcy tej wsi, że tak okrutnie z nimi postąpiono?" I dalej „my żądamy od UPA zaprzestania tej barbarzyńskiej działalności". Świadkiem rozmowy był J. Sobiesiak, zapisał ją w książce „Burzany". Wielu Polaków na północnym Wołyniu uratowało życie pod osłoną radzieckich i polskich mieszanych oddziałów partyzanckich.

Wszystkie pomieszane sensy znalazły się w twierdzeniu Czecha, że „podziemie ukraińskie chciało współpracować z ZSRR w walce z III Rzeszą. Sowieci ofertę odrzucili", a „rozmowy z Polakami podjęto, lecz zakończyły się fiaskiem". Przypomnę jak te rozmowy przebiegały w moim miejscu zamieszkania w pow. kowelskim, a także w pow. włodzimierskim i we Lwowie. Masowe mordy Polaków rozpoczęła policja ukraińska wspólnie z Niemcami na południowym Wołyniu w 1942 r. W pow. kowelskim w marcu 1943 r. z rąk policji ukraińskiej i Niemców w gminie Wielick, Mielnica, Hołoby zginęło ponad 150 Polaków. Po ucieczce policji ukraińskiej do lasu fala rzezi z północy przesuwała się na południe i w zachodnie rejony Wołynia, w czerwcu objęła pow. kowelski. Od wczesnej wiosny miały miejsce mordy pojedyncze, często dokonywane przez bojówkarzy przebranych w mundury niemieckie. Podstępnie zamordowano Leśniewskiego i jego dwóch synów w Radowiczach. Antypolskie nastroje wzniecali emisariusze OUN i popi. Usypywano kurhany, na nich odprawiano misteria, organizowano narady, święcono chleb, tzw. wici chlebowe krążyło po wsiach, był to znak gotowości do rozprawy z Lachami. Popi rozgrzeszali – zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem, w cerkwiach święcono narzędzia zbrodni. Śpiewy oznajmiały – „smert' Lacham", „idemo Lachiw rizaty za Ukrainu naszu maty". Te fakty potwierdzi każdy świadek. M. Czech woli szczuć na Moskwę.

Późną jesienią1942 r. rozpoczęła pracę konspiracyjną Okręgowa Delegatura Rządu RP na Wołyń. Dowództwo AK przygotowujące się do akcji „Burza" zostało zaskoczone ludobójczymi działaniami banderowców. Delegat Rządu RP Kazimierz Banach zdecydował się na desperacki krok, mianowicie na podjęcie rozmów, w tym celu wydelegował

komendanta BCh por. Zygmunta Rumla i ppor. Krzysztofa Markiewicza. 9 lipca 1943 r. delegaci wyjechali z Radowicz do Wołczaku, gdzie mieścił się sztab tzw. UPA. Tego dnia nie doszło do rozmów, gdyż upowcy nie byli przygotowani, zaproponowali przyjazd w następnym dniu. Delegaci nocowali w Budach Osowskich, mieszkaniec tej wsi S. Lemiński błagał ich, aby z wyjazdu zrezygnowali, Rumel powiedział „trzeba robić wszystko, by ratować ludzi przed zagładą". 10 lipca delegatów powiózł Witold Dobrowolski, parlamentarzyści myśleli, że jadą do ludzi, tymczasem jechali do bestii w ludzkim ciele. W tym dniu wszyscy zostali zamordowani przez rozerwanie końmi w Kustyczach pod Turzyskiem. Mimo starań ich grobu nie odnaleziono.

Rozwiały się złudzenia, w dużej polskiej wsi Zasmyki rozpoczęto organizować samoobronę. Łuny pożarów obejmowały okolicę, napływ uciekinierów do Zasmyk był ogromny, w każdym gospodarstwie koczowało po kilkadziesiąt osób. Pewnej lipcowej niedzieli na „rozhowory", przyjechała bryczką ukraińska delegacja z popem na czele. Delegaci proponowali podjęcie wspólnej walki z Niemcami. Polskie dowództwo działało rozważnie, ustalano procedurę dalszych spotkań, nikt ich nie atakował. W sierpniu delegacja ukraińska przybyła na „ugodę", proponowali wspólną walką z Niemcami, tym razem żądali podporządkowania się tzw. UPA. A w tym czasie w lesie lityńskim ustawiali tabory i przygotowywali napad na Zasmyki. 29 sierpnia przysłali ultimatum wzywające do złożenia broni, do godz. 12 dnia 1 września 1943 r. Od tego dnia negocjacji z obłudnikami nie prowadzono. Pierwszy atak został odparty, tylko że znaleźliśmy się na dnie piekła, jakie zgotowało nam tzw. „ukraińskie podziemie", jest to już inny temat.

Metoda podstępu, dezinformacji i denuncjacji stosowana przez ukraińskich nacjonalistów była powszechna, działali z zaskoczenia: „wracajcie, wam nyczoho ne bude", wielu Polaków wracało, byli mordowani lub paleni w swoich zabudowaniach. Formą walki z Polakami były donosy do władz niemieckich, wskazywano Polaków, którzy należeli do konspiracji, przechowują Żydów lub pomagają partyzantom radzieckim, tym właśnie prowokowali niemieckie akcje pacyfikacyjne.

Wspólną walkę z Niemcami banderowcy proponowali Polakom w wielu miejscowościach i to odnosiło skutek. Polacy przyjeżdżali na „organizacyjne" spotkania i nie wracali. Nauczyciel Celestyn Dąbrowski naiwnie podjął proponowaną współpracę i zorganizował 20-osobowy oddział w Swojczowie. Z okolicznych miejscowości do wspólnej „partyzantki" zwerbowano 90 osób. Wszyscy zostali zakwaterowani w stodołach w Dominopolu, broń na noc musieli zdawać do magazynu, niektórym Polakom wydawało się to podejrzane i opuścili tę „partyzantkę". 10-11 lipca, przed rzezią Polaków w Dominopolu, ten polski oddział został wyprowadzony do lasu, gdzie był ukryty karabin maszynowy, wszystkich wystrzelano. Mieszkańcy Dominopola zostali wymordowani z zaskoczenia. Do każdego domu wpadano z siekierami, zginęło 220 osób. Ci, którym udało się ukryć lub zbiec, złożyli relacje, one są opublikowane w kilku numerach „Na Rubieży" i w dokumentacyjnej książce Władysława i Ewy Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945". W Dominopolu nie było żadnego polskiego sztabu, Czech w artykule przedstawia jakiś sfabrykowany dokument „Siczy".

Kontakty dowództwa AK Obszaru Lwów z kierownictwem OUN miały miejsce we Lwowie, rozmowy nie doprowadziły do żadnych wniosków, gdyż ukraińscy faszyści względem Polaków mieli określony plan, przyjęty przez liderów obu frakcji OUN Bandery i Melnyka, tzn. ludobójstwo. Polskie władze konspiracyjne wielokrotnie zwracały się

z prośbą do abp Szeptyckiego o powstrzymanie ludobójczej fali, która z Wołynia przesunęła się na tereny Małopolski Wschodniej. O tych pertraktacjach również jest mowa w artykule Czecha. Szkoda, że w miejsce nierealnych deklaracji polskiego rządu emigracyjnego autor nie zamieścił korespondencji rzymskokatolickiego ordynariusza diecezji lwowskiej abp B. Twardowskiego do abp A. Szeptyckiego (Na Rubieży nr 2/8/1994). Szeptycki podważał wiarygodność opisywanych przez abp Twardowskiego metod stosowanych przez bojówki upowskie. Według Szeptyckiego zbrodni dokonują bandy dezerterów, partyzanci bolszewiccy, Żydzi i członkowie polskich organizacji. Czy znał prawdę, czy tylko podpisywał przygotowane przez doradców odpowiedzi? Listy Szeptyckiego zawierają wiele cynizmu i zafałszowań, przykładowo władyka Szeptycki domagał się od abp Twardowskiego napiętnowania niechrześcijańskiej polityki II RP, pouczał, że „wydarzenia" na Wołyniu poprzedziły liczne zabójstwa Ukraińców na Lubelszczyźnie. Metropolita Cerkwi Greckokatolickiej nie wydał żadnego listu potępiającego zbrodnie OUN-UPA na Polakach. O współpracy z gestapo b. sekretarza Szeptyckiego ks.Kołodocznego pisał K. Borysowicz, oficer AK, który brał udział w tajnym spotkaniu. Uczestniczył w nim abp A. Szeptycki i ks. Kłodoczny, z polskiej strony Zastępca Delegata Rządu na Kraj R. Żurowski i Borysowicz. Wkrótce z donosu ks. Kołodocznego gestapo aresztowało rodzinę Żurawskiego, on został stracony 1 kwietnia 1943 r. (Na Rubieży 75/2004). Na polecenie Delegatuty Rządu RP w kwietniu 1943 r. z abp Szeptyckim spotkał się gen. Sawicki, Komendant Obszaru AK Lwów, po rozmowie oświadczył, że nie będzie więcej pertraktował z człowiekiem trzymającym nóż w kieszeni.

Próby usprawiedliwienia ludobójców z OUN-UPA przez hierarchów Cerkwi Greckokatolickiej i dziennikarza GW M. Czecha są niemoralne. Tej zbrodni zakłamać się nie da.

---

## Tej zbrodni nie da się zakłamać

Przed obchodami 70-tej rocznicy ludobójstwa dokonanego przez zbrojne formacje Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na Kresach Południowo-Wschodnich II RP apologeci OUN-UPA podjęli szereg inicjatyw mających na celu wyrównanie krzywd i usprawiedliwienie ludobójców. Zwieńczeniem tych działań jest orędzie biskupów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej wygłoszone do wiernych na Ukrainie. Orędzie rozpoczyna się od słów „W przededniu obchodów 70-tej rocznicy ukraińsko-polskiego konfliktu na Wołyniu". Pierwsze słowa dokumentu, wzięte wprost z ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii, wskazują, iż jest to akt o charakterze bardziej politycznym niż religijnym. Nie ma dowodu na istnienie „konfliktu", była to doktrynalna, zaplanowana w 1929 r. jednostronna rzeź bezbronnych, dokonana przez margines Narodu Ukraińskiego, skrótowo nazywany OUN-UPA i nie tylko na Wołyniu, także na obszarze objętym duszpasterstwem Cerkwi Greckokatolickiej.

Cerkiew ta miała ogromny wpływ na Ukraińców mieszkających na terenie Małopolski Wschodniej, gdzie mordy dokonywane przez zbrojne formacje OUN były kontynuowane z niemniejszym okrucieństwem niż to miało miejsce na Wołyniu. Gdyby ocena przeszłości dokonana została z pozycji chrześcijańskiej, mogłaby dać odpowiedź na dylematy moralne i złagodzić pamięć, niestety tak się nie stało. Przesłanie sformułowane przez politycznych doradców jest obliczone na przeczekanie obchodów 70-tej rocznicy tragedii Polaków.

Ukraiński ruch nacjonalistyczny był częścią faszyzmu europejskiego, skompromitowana faszystowska doktryna została w Europie potępiona przez rządy, parlamenty i Kościoły. Dokument, w którym pomija się problem integralnego ukraińskiego nacjonalizmu, jego ideologię i dokonania w czasie trwania wojny i po wojnie, w którym nie wymienia się inspiratorów i wykonawców „oczyszczania ziem ukraińskich", pochodzących głównie z rodzin księży greckokatolickich, podzieli los papierów podpisanych przez prezydentów A. Kwaśniewskiego i L. Kuczmę oraz pojednawczych przesłań duchowych przywódców obu obrządków Kościoła Katolickiego. Teza o „bratobójstwie", „wzajemnej wrogości" i „winie obu stron", była głoszona z okazji obchodów 60-tej i 65-tej rocznicy rozpoczęcia rzezi kresowych Polaków przez tzw. UPA. Wówczas także wzywano do kontynuowania poszukiwań prawdy przez historyków, do pojednania dwóch bratnich narodów, do wybaczania wzajemnych win. Sytuacja powtórzyła się dosłownie. Biskupi, kierując się przesłankami politycznymi, usprawiedliwili morderców, zbilansowali cierpienia, Polaków uznali za równorzędnych sprawców, tym samym wpisali się w zręby strategii ukraińskiego nacjonalizmu, nie mającego nic wspólnego z etyką chrześcijańską. Fundamentem owej etyki jest prawda, jej ukryć się nie da ani przesłonić odniesieniem do prawosławnego Wołynia.

Wobec tak ogromnego nieszczęścia wypowiedzi duchownych są szczególnie analizowane, świadkowie i ich potomkowie czekają na rozliczenie problemu moralnego, na potępienie sprawców zła. Nie można stawiać na jednej płaszczyźnie agresora i napadniętego, bandyty z bronią lub siekierą i bezbronnego. Prawda o banerowszczyźnie i ukraińskich essesmanach z Dywizji SS-Galizien jest porażająca, stanowi wstrząsający przykład zła, duchowni Cerkwi Greckokatolickiej wiedzą o tym, a jednak milczą. Poprzez wyrównanie krzywd sprawcy ludobójstwa zostali rozgrzeszeni, bez aktu ekspiacji, eksponentom OUN-UPA można pogratulować zwycięstwa w sferze moralnej.

Na wstępie przesłania biskupi przestrzegli, że „manipulowanie okolicznościami tych wydarzeń na zamówienie polityczne i zacięte nieprzejednanie ludzkich serc pojedynczych osób lub grup mogą tylko rozdmuchać przygasły ogień narodowej wrogości". Nie określono, jakie grupy na Ukrainie ogień wrogości rozdmuchują, do jego wzniecenia są jedynie zdolni obrońcy ówczesnych oprawców, którzy na bohaterów narodowych kreują ukraińskich, faszystowskich zbrodniarzy wojennych.

Biskupi sugerują, aby nad szczegółami przebiegu „konfliktu" jeszcze popracowali historycy. Rzecz w tym, że ludobójstwo dokonane przez ukraińskich faszystów jest dobrze udokumentowane, zrekonstruowano przebieg wydarzeń i ustalono nazwiska ofiar. W dokumentacyjnym opracowaniu dotyczącym zagłady duchownych obrządku łacińskiego ustalono nazwiska zamordowanych przez OUN-UPA 160 księży, 17 zakonników, 22 zakonnic, wielu zostało rannych, a ponad 100 księży ratowało się ucieczką. Dokumenty są przyjęte przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, biskupi wiedzą o tym, a jednak wprowadzają w błąd wiernych.

Hierarchowie dokonali chrześcijańskiej oceny tragedii wołyńskiej i napisali „z chrześcijańskiego punktu widzenia na potępienie zasługuje polityka ukierunkowana na pozbawienie prawa samookreślenia się Ukraińców na swojej ziemi". Polityczni propagandziści od lat piszą w tym samym stylu, tym razem inaczej myśl sformułowali. Czy duchowni mogą polityką usprawiedliwiać barbarzyństwo OUN-UPA? W etyce chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej nie istnieją przyczyny, które mogłyby usprawiedliwić ludobójstwo.

Trudny jest dialog z ludźmi, którzy sięgają po atrybut Boży, jakim jest stworzenie człowieka i od razu zastrzegają, że „Bóg stworzył nas jako różnych,... więc narody polski i ukraiński będą mieć inną pamięć zbiorową". I dalej podkreślają, że wzajemna wrogość, aż do rozlewu bratniej krwi, nie ma usprawiedliwienia". Czy w imieniu Narodu Ukraińskiego mogą wypowiadać się hierarchowie Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, której wierni stanowią niewielki procent społeczeństwa Ukrainy? Za największą w historii tragedię Polaków odpowiadają wyłącznie ukraińscy nacjonaliści, obywatele polscy, kierowani przez faszyzujące kierownictwo obu frakcjii OUN-Bandery i Melnyka. Obciążenie haniebnym dziedzictwem narodu jest zręcznym wybiegiem propagandowym, nic nas nie dzieli z Narodem Ukraińskim, ani z Ukraińcami, wielu z nich pomagało przeżyć kataklizm, jaki nawiedził tę nieszczęsną ziemię. Naród Ukraiński w tym czasie bronił swojej biologicznej egzystencji przed hitlerowskimi najeźdźcami, OUN wspomagała Hitlera, była to niezwykle groźna kolaboracja zbrojna.

Tezę o „wzajemnej wrogości" wymyślił M. Łebed' – organizator rzezi Polaków, ten absurd bezmyślnie w orędziu powielono. M. Łebed' jeszcze innymi kłamstwami ratował siebie, w książce wydanej w 1946 r. przy pomocy księży bazylianów w Rzymie on pierwszy napisał o istnieniu „historycznej nienawiści Polaków do narodu ukraińskiego". Łebed' w książce nie wspomniał o mordowaniu Polaków, o „Służbie Bezpeky", której był zwierzchnikiem, ani o wykonywaniu wyroków na wielu tysiącach ukraińskiej ludności cywilnej, niepopierającej OUN-UPA.

W przesłaniu biskupi, powołując się na naród, wyrazili chęć kontynuowania dzieła, „pojednania dwóch bratnich narodów – dla wzajemnego wybaczania". Nie sprecyzowali, czego dotyczy „wzajemne wybaczanie", kto był sprawcą nieszczęścia, komu należy wybaczyć. Ponadto biskupi, powołując się na „objawioną prawdę", zataili zaszłości historyczne, jakie miały miejsce w Małopolsce Wschodniej. Są udokumentowane fakty dowodzenie bandami przez księży grekokatolickich podczas napadów na polskie wsie. Duchowni tej Cerkwi wzywali wiernych do niszczenia „kąkolu" i rozgrzeszali ludobójców. Pojednanie w przestrzeni religijnej dokonuje się na gruncie najwyższych wartości etycznych. Warunkiem wybaczania jest przyznanie się do winy, wyrażenie żalu i prośba o wybaczenie. Pojednanie i wybaczenie oparte na kłamstwie nie jest żadną wartością. Ubolewać należy, że tak ważna kwestia moralna została podporządkowana celom politycznym. O pojednaniu pod warunkiem można mówić tylko w odniesieniu do członków OUN-UPA i ich obrońców, obrona bandytyzmu jest grzechem zaniechania.

Inspiratorami, organizatorami i dowódcami tzw. UPA na Wołyniu nie byli ateiści tylko wierni Cerkwi Greckokatolickiej, jest to niewygodna prawda, którą należy powiedzieć. Obarczanie za „bratobójstwo" wołyńskich Ukraińców jest świadomą ucieczką od własnej odpowiedzialności. Na temat rzezi wołyńskiej winna wypowiedzieć się Cerkiew Prawosławna.

O charakterze czysto propagandowym jest sformułowanie, że „polityczne i ideologiczne racje, które wydawały się przekonujące dla naszych przywódców, doprowadziły do zabójstwa niewinnych ludzi i wzajemnej zemsty". Czy „wzajemną zemstą" było palenie kościołów wraz z wiernymi, mordowanie w amoku całych polskich wsi i rabowanie mienia? Stanowisko biskupów dalekie jest od zrozumienia normy moralnej, jednoznacznie wskazuje na kierunek, w jakim zmierza Cerkiew Greckokatolicka. Przyjęcie sprzecznej z faktami postounowskiej tezy o „winie obu stron" uwiarygadnia pozycje kontynuatorów idei odradzającego się zbrodniczego ukraińskiego nacjonalizmu.

Pominięcie przez biskupów źródeł ideowych, na których opierała się ludobójcza działalność OUN-UPA pozwoliła na ukrycie oblicza ukraińskiego faszyzmu. Zwierzchnik Cerkwi Greckokatolickiej A. Szeptycki znał dokument programowy OUN oraz pracę D. Doncowa pt. „Nacjonalizm", drukowaną w drukarni o.o. bazylianów i rozprowadzaną przez sieć parafii greckokatolickich. Duchownym nie przeszkadzało 8. przykazanie „dekalogu ukraińskiego nacjonalisty": „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wroga Twojej Nacji". Czołowym działaczem OUN był dr teologii I. Hrynioch, późniejszy kapelan ukraińskiego batalionu „Nachtigall". Antychrześcijańską „etykę" potępił biskup H. Chomyszyn, który pisał „Nacjonalizm wprowadza pogańską etykę nienawiści", nie poparł go Szeptycki i większość kleru greckokatolickiego.

Ukraiński ruch nacjonalistyczny, jaki powstał w Galicji przed I wojną światową, w wyniku polskiej tolerancji rozwinął się na terenie II RP, tam gdzie w stosunku do Ukraińców panującą była Cerkiew Greckokatolicka. Ukraińskie nacjonalistyczne organizacje UWO i OUN podjęły działania przeciw państwu polskiemu, prowadziły akcje sabotażowe i szpiegowskie na rzecz Niemiec. Niemcy w zamian dostarczali broń. Dr A. Korman pisał: „ujawniono m.in. nielegalne składowanie znacznej ilości broni i amunicji pochodzenia niemieckiego w rozległych podziemiach katedry greckokatolickiej p.w. św. Jura we Lwowie, będącej pod zarządem metropolity J. E. A. Szeptyckiego". Po wejściu Niemców do Lwowa w 1941 r. abp Szeptycki moralnie wspierał Hitlera. W liście pasterskim pisał: „Z woli Wszechmogącego i Wszechmiłościwego Boga zaczyna się nowa epoka naszej Ojczyzny. Zwycięską armię niemiecką witamy z radością i wdzięcznością".

Cerkiew Greckokatolicka nigdy nie służyła interesom Polski. Patriarcha Szeptycki był wdzięczny Niemcom za traktat brzeski, zawarty z URL 9 lutego 1918 r. Układ ten obiecywał wydzielenie „prowincji ukraińskiej", oddawał URL Chełmszczyznę i część Podlasia. W odpowiedzi na protesty strony polskiej abp stanął w jego obronie. Rozwój wydarzeń sprawił, iż ta umowa nie weszła w życie. Podczas walk polsko-ukraińskich o Lwów (listopad 1918 r.) metropolita stanął po stronie ukraińskiej. Po zawarciu traktatu ryskiego w 1921 r. Szeptycki wyjechał do Zachodniej Europy, gdzie u rządów Wielkiej Brytanii, Francji zabiegał o uznanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, powołanej przez galicyjskich Ukraińców w październiku 1918 r. Państwa Ententy przedstawiały go jako agenta niemieckiego. Po ustaleniu granic w 1923 r. Szeptycki wrócił do Polski.

Zbrodnia ludobójstwa miała miejsce w czasie, gdy Cerkwią Greckokatolicką kierował abp Szeptycki. Podczas okupacji niemieckiej w 1942 r. na Wołyń przybywali aktywiści OUN z Małopolski Wschodniej, jedni zajmowali się organizowaniem bojówek zbrojnych, inni wraz z popami prawosławnymi podburzali społeczność ukraińską przeciw Lachom i komunistom. Duchowni obu Cerkwi, którzy nie akceptowali założeń programowych OUN, byli mordowani przez banderowską „Służbę Bezpeky". Przykładowo kowelski biskup Emanuel za odmowę wstąpienia do tzw. UPA został powieszony, a prawosławny pop z Kupiczowa – Zakidalskij miał ochronę AK. Duchowi przywódcy w swym religijno-politycznym fanatyzmie zapewniali wołyńskich Ukraińców o pomocy Boga, który synów Ukrainy ma w specjalnej opiece, tłumaczyli, że wszyscy Ukraińcy występują przeciw Lachom i Moskalom, ich zabicie nie jest grzechem. W czasie, gdy twór Bandery tzw. UPA, dowodzona przez grekokatolików, na Wołyniu prowadziła już rzeź masową, w katedrze p.w. św. Jura we Lwowie (kwiecień 1943 r.) odprawiano archijerejską Służbę Bożą z okazji utworzenia Dywizji Waffen SS-Galizien, składającej się z Ukraińców. Na stanowisko szefa duszpasterstwa Szeptycki powołał ks. W. Łabę, kapelani tej zbrodniczej

dywizji otrzymali stopnie oficerów SS. Tzw. UPA również posiadała swoich kapelanów. Rzymskokatolicki lwowski abp B. Twardowski w listach do abp Szeptyckiego błagał o powstrzymanie rzezi Polaków. W tej sprawie z władyką prowadzili rozmowy przedstawiciele polskiego rządu emigracyjnego, niestety, bez rezultatu. Za zbrodnie popełnione przez OUN-UPA, Dywizję Waffen SS-Galizien moralną odpowiedzialność ponosi arcybiskup Szeptycki osobiście.

Cerkiew Greckokatolicka w 1946 r. została zdelegalizowana przez władze USRR. Po zmianach geopolitycznych została reaktywowana w 1991 r. Ukraińska Cerkiew Greckokatolicka pod nowym przywództwem nie dokonała analizy przyczyn zagłady Kresów Wschodnich II RP, ani roli, jaką odegrał najwyższy dostojnik tej Cerkwi i inni duchowni. Współcześni zwierzchnicy wiedzą o kolaboracji ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego z Niemcami, o pomocy ukraińskiej policji w likwidacji Żydów, o rozmiarach zbrodni dokonanej przez OUN-UPA na ludności polskiej, a także ukraińskiej i obywatelach innych narodowości, a jednak nie podjęli kroków w kierunku potępienia zbrodniczej organizacji i jej agend wykonawczych, wręcz odwrotnie, kształtują fałszywy obraz historycznych wydarzeń. Banderowcy mówią – „my walczyli o sobornu derżawu", a duchowni – „nie mamy władzy nad przeszłością". Nie rozumieją, że mordowanie bezbronnych nie jest walką i że poprzednicy działali wbrew zasadom Ewangelii. Realia są takie – nie ma winnych za okrutne wymordowanie 200 tys. Polaków.

Ukraiński ruch nacjonalistyczny w symbiozie z Ukraińską Cerkwią Greckokatolicką został reanimowany na Ukrainie i ma protektorów w Polsce. Jeśli na odradzanie hydry nie zareagują państwa europejskie, historia może powtórzyć się nie jako farsa, lecz jako krwawa rzeczywistość.

---

## Polskie akcje odwetowe w propagandzie OUN

Podpisywali apele o godne uczczenie ofiar polskich i ukraińskich, wystąpili do parlamentu Polski i Ukrainy o ustanowienie „Dnia pamięci i pojednania Polaków i Ukraińców", ostrzegali przed „rozdmuchaniem przygasłego ognia narodowej wrogości". Obchody miały mieć negatywny wpływ na stosunki między państwami i spowodować uaktywnienie się nacjonalizmów po obu stronach. Szczególnie nagłośnili skutki operacji „Wisła" i polskie odwety.

Specjalista od eufemistycznych określeń i obciążania za barbarzyństwo OUN-UPA „innych" Myrosław Czech na łamach GW (12.05.2013) sygnalizował, że w latach 1944-1945 polskie formacje zbrojne spacyfikowały wiele wsi, gdzie mordowano kobiety i dzieci, wymienił Sahryń, Wierzchowiny i Pawłokomę, straszył zimną wojną z Ukraińcami w przypadku, gdyby parlament nie wsłuchał się w głos Kościoła i nie pamiętał o wspólnej uchwale o pojednaniu, podjętej w 2003 r. w 60. rocznicę rzezi wołyńskiej. Wymienione miejscowości należałoby opisać każdą oddzielnie. Przypomnę tylko historię Pawłokomy, gdyż na incydentalnym polskim odwecie pogrobowcy OUN-UPA zbudowali teorię o „odwetach", a nawet o „spirali akcji odwetowych".

Wiktor Poliszczuk pisze: „Polskie akcje odwetowe to wymysł ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy ostatnich lat" („Gorzka prawda", s. 303, Toronto 2004). O odwetach nie wspomniał organizator rzezi Polaków Mykoła Łebed' w swojej książce pt. „UPA". W „Litopysie UPA" również ich się nie przytacza. W. Poliszczuk napisał, że przebadał setki dokumentów autorstwa struktur OUN-Bandery, nie ma w nich nic o akcjach

ludności polskiej skierowanych przeciwko cywilnej ludności ukraińskiej. Polacy na Wołyniu zostali zaskoczeni bestialstwem watah uzbrojonych w broń palną i narzędzia gospodarcze, o odwetach nie było mowy. Zbyt późno rozpoczęto organizowanie 9 oddziałów AK, które miały wspierać największe ośrodki samoobrony. 27. Wołyńska Dywizja AK powstała na początku 1944 r., gdy większość Polaków była już wymordowana. Obszar działania Dywizji był ograniczony do niewielkiego obszaru, na styku trzech powiatów. Dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji AK płk. Kazimierz Bąbiński wydał rozkaz zabraniający dokonywania samowolnych czynów odwetowych wobec ukraińskiej ludności cywilnej. Wycinek tego rozkazu brzmiał: „Nie odwzajemniajmy się w walce mordowaniem kobiet i dzieci ukraińskich (…) Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy posunęliby się do takich niegodziwych czynów". Podobny w treści rozkaz wydało dowództwo AK i BCh w Małopolsce Wschodniej i na Lubelszczyźnie. Rozkaz Szefa Sztabu Generalnego WP był kategoryczny: „Nie wolno dopuszczać się żadnych aktów gwałtu w stosunku do ukraińskiej ludności cywilnej".

Oczywiście na obszarze objętym operacją „Wisła" w walkach niezamierzenie ginęła ludność cywilna, za te tragedie odpowiada kierownictwo obu frakcji OUN. Rebelianci wystąpili przeciw Państwu Polskiemu, a nie, jak utrzymują obrońcy OUN, przeciwko władzy komunistycznej, tego faktu nie przyjmują do wiadomości polscy prezydenci od Wałęsy poczynając. Prezydent Bronisław Komorowski w zmanipulowanym przemówieniu wygłoszonym w Łucku nawiązał do bratobójczych walk i polskich odwetów. Powiedział m.in.: „Powinniśmy także pamiętać o tych Ukraińcach, którzy w ramach zbiorowej odpowiedzialności za cudze zbrodnie padli ofiarą strasznego wojennego prawa odwetu z rąk polskich, na całym obszarze objętym konfliktem i walką narodów". Co oznacza termin „cudze zbrodnie"? Czy ktoś ze słuchających zrozumiał o co chodzi? Z narodem ukraińskim w koalicji walczyliśmy z Niemcami i ich pomocnikami z OUN. Paradoksem historii jest to, że polscy prezydenci III RP czczą pamięć morderców 200 tys. Polaków, a nie reagują na szkalowanie polskich żołnierzy broniących resztek żywiołu polskiego na Kresach, i tych, którzy po wojnie bronili integralności granic państwa oraz życia i mienia mieszkańców.

Za wyrażenie zgody przez władze Lwowa na otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa (czerwiec 2005 r.) strona polska zgodziła się na wzniesienie pomnika aktywistom OUN, którzy 3 marca 1945 r. zginęli w akcji odwetowej w Pawłokomie. Tragedia Pawłokomy została sprowokowana przez bojówki tzw. UPA i przez miejscowych ukraińskich szowinistów, współpracujących z Niemcami**.** Dlaczego doszło do odwetu właśnie w Pawłokomie**?** Na to pytanie odpowiada historyk dr Zdzisław Konieczny w dokumentacyjnym opracowaniu pt. „Był taki czas, u źródeł akcji odwetowej w Pawłokomie" (Przemyśl 2005). Dr Konieczny przytacza zeznania świadków o makabrycznych mordach dokonywanych przez banderowców. Podaje nazwiska i wiele szczegółów, ja ograniczę się do najważniejszych wydarzeń.

Wieś Pawłokoma uchodziła za najsilniejszy ośrodek nacjonalizmu ukraińskiego w pow. Brzozów**.** W 1938 r. mieszkało w niej 273 Polaków, 898 Ukraińców, wielu z nich przed wojną należało do UWO-OUN. Antypolską działalność wspierał ksiądz grekokatolicki i nauczyciel Mikołaj Lewicki**.** W czytelni „Proswity" urządzano festyny upamiętniające terrorystów z OUN – Białasa i Daniłyszyna, odpowiedzialnych za zamach na polityka i posła Tadeusza Hołówko. Na religijno-narodowych manifestacjach wzywano Polaków do wyniesienia się za San, „tu będzie Ukraina". Prowodyrów aresztowano, ale konflikt narastał. Miejscowi nacjonaliści mieli nadzieję na powstanie, przy pomocy Hitlera,

zalążka przyszłej Ukrainy na Rusi Zakarpackiej – entuzjazm z tego tytułu i zbliżająca się wojna uświadomiła Polakom grozę sytuacji.

W 1939 r. do Pawłokomy weszły wojska niemieckie, witane przez miejscową ludność ukraińską. Natychmiast Lewicki złożył doniesienie na Polaków i podał nazwiska tych, którzy udzielali pomocy polskim żołnierzom i ostrzeliwali Niemców. Z 12 zadenuncjowanych Polaków Niemcy aresztowali 5, pozostali zdołali ukryć się, życie uratował im Austriak, który jednego z zatrzymanych znał z wojska austriackiego z I wojny światowej. W wyniku ustalenia granicy niemiecko-sowieckiej po dwóch tygodniach Niemcy opuścili Pawłokomę, z nimi wycofał się Lewicki, w Dynowie współpracował z Niemcami. Podczas okupacji sowieckiej z donosów Ukraińców wywieziono na Sybir 40 Polaków. Według wspólnej relacji 7 osób mieszkańców Pawłokomy, przed wywiezieniem ukraińscy sąsiedzi domagali się od radzieckiego komendanta zezwolenia na wymordowanie wszystkich Polaków, na co on nie wyraził zgody.

Wywiezionych Polaków Ukraińcy oskarżyli o udział w walkach w 1920 r. Gdy to okazało się nieprawdą, wywózki wstrzymano. Szykany ze strony Ukraińców nadal trwały, podrzucano do zabudowań Polaków starą broń, co powodowało rewizje i aresztowania. Z sąsiedniej wsi Bartkówka, leżącej w strefie granicznej, władze sowieckie przesiedliły na Wołyń większość polskich mieszkańców.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (czerwiec 1941 r.) Pawłokoma znalazła się pod okupacją niemiecką. Powrócił Lewicki i rozpoczął wojskowe szkolenie młodzieży ukraińskiej. Okupant niemiecki faworyzował Ukraińców, szykany z ich strony nie ustawały, z donosu Ukraińców Gestapo aresztowało i osadziło w Oświęcimiu (marzec 1943 r.) 4 Polaków i Ukrainkę sprzyjającą Polakom. Policja ukraińska rozstrzelała J. Michalika. Młodzi Ukraińcy z Pawłokomy zgłaszali się do Dywizji SS-Galizien, przyjęto 10 ochotników.

Pod koniec 1943 r. zaczęli powracać z Wołynia wysiedleni Polacy z Bartkówki, ci, którym udało się przeżyć, przekazywali wiadomości o masowych mordach Polaków dokonywanych przez UPA. Wywołało to strach polskich mieszkańców, pamiętających pogróżki o tym, że będzie usuwanie obcych z „ukraińskich ziem". Pawłokoma i Jawornik Ruski należały do wspólnego kuszcza OUN, trwała współpraca z ukraińską organizacją w Dynowie i posterunkiem policji ukraińskiej w Jaworniku Ruskim, gdzie szkolono młodych Ukraińców dla potrzeb UPA i SKW. W tym czasie już głośno mówiono „budem rizaty Lachiw". Aresztowania Polaków miały miejsce w sąsiednich wsiach: Dylągowej i Jaworniku Ruskim, gdzie dwie polskie rodziny żywcem wrzucono do studni.

Zalążki polskiego ruchu oporu w Pawłokomie umocniły się w latach 1943-1944, na początku pluton liczył 12 osób. Nastroje antyukraińskie wzmogły się po aresztowaniu w kwietniu 1944 r., pod zarzutem przynależności do AK, 5 mieszkańców Pawłokomy i 1 z Dylągowej. Próba odbicia aresztowanych przez stacjonujący w terenie oddział AK nie powiodła się, aresztowani zginęli bez wieści. Przed nadejściem frontu wschodniego w powiecie brzozowskim wielu Polaków poniosło śmierć z rąk UPA, SKW, SB.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej Ukraińcy wypróbowaną metodą układali się z komendantem radzieckim, donosili gdzie stacjonują polskie oddziały podziemne, powodowało to liczne aresztowania. W Pawłokomie stacjonował radziecki oddział szkolny, po jego odejściu w styczniu 1945 r. sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Do Pawłokomy przybyła bojówka UPA i uprowadziła 10 Polaków, Ukrainkę oraz 3 mieszkańców Dynowa. Ślad po nich zaginął. Prośby o wskazanie miejsca ich pochówku były zbywane drwinami.

Polskie posterunki milicji były jeszcze słabe, nie gwarantowały bezpieczeństwa. W obawie przed zagrożeniem życia część mieszkańców Pawłokomy opuszczała wieś. W atmosferze rozpaczy zapadła decyzja o odwecie.

Zalecenia dowództwa AK były jasne: kobiet i dzieci zabijać nie wolno. W akcji odwetowej z miejscową samoobroną brał udział poakowski oddział „Wacława". Ukraińcom polecono zgromadzić się w cerkwi, kobiety i dzieci wypuszczono, mężczyznom zadano dwa pytania, kto uprowadził Polaków i gdzie są pochowani? Nikt na pytanie nie odpowiedział. Egzekucji dokonano na cmentarzu, świadkowie zeznali, że rozstrzelano ok. 120 mężczyzn, nie zginęła ani jedna kobieta, ani jedno dziecko. Pogrobowcy OUN-UPA podają 365 ofiar polskiego odwetu. Na ekshumacje nie wyrazili zgody**.** 5 października 1945 r. banderowcy dokonali zmasowanego ataku na Pawłokomę, Bartkówkę, Dylągową i Sielnicę. UPA wzmogła ludobójcze działania, płonęły wsie, napadano na strażnice WOP, niszczono infrastrukturę, w 1947 r. operacja „Wisła" przywróciła spokój.

Dziś Pawłokoma jest polską wsią. Na prośbę postbanderowców mieszkańcy wyrazili zgodę na ogrodzenie cmentarza i postawienie krzyży, nie zgodzili się na wzniesienie pomnika sprawcom tragedii. Pomnik postawiono. „Pojednawczą" uroczystość 13 maja 2006 r. zaszczycili prezydenci Kaczyński i Juszczenko oraz dostojnicy Kościoła Katolickiego obu obrządków, Lubomyr Huzar i abp Józef Michalik. Prezydent Kaczyński przywołał zasługi Giedroycia, powiedział, że „Pawłokoma stała się dla Ukraińców symbolem tragedii ich narodu", powtórzył za OUN-owcami nieprawdę o walkach bratobójczych i słowami modlitwy odpuścił winy. Juszczenko wzywał do pojednania, „wybaczyć mogą tylko silni" – powiedział. Mówcy nie wymienili z nazwy terrorystów, kolaborantów, morderców Polaków, z którymi Naród Ukraiński nie chce mieć nic wspólnego.

Podczas wystąpień szermowano takimi pojęciami jak: naród, prawda oraz wygodną formułą „wybaczamy i prosimy o przebaczenie", nie ustalono, kto komu i za jakie przewinienia ma wybaczać. Prawda, która jest fundamentem chrześcijaństwa, została ocenzurowana także przez dostojników Kościoła. Cel propagandowy został osiągnięty, świat dowiedział się, jakimi zbrodniarzami byli Polacy. Oczywiście żadnej zbrodni nie można usprawiedliwiać, ale o złożonych przyczynach, które Polaków pchnęły do odwetu, należało powiedzieć, czego nie powiedziano. Zaproszeni na tę imprezę banderowcy w mundurach byli usatysfakcjonowani. Polscy kombatanci, którzy w mundurach jechali do Porycka w 2003 r. na uroczystości 60. rocznicy upowskiego ludobójstwa na Ukrainę nie zostali wpuszczeni, zawiedzeni wracali znad granicy. W imię „strategicznego partnerstwa" można upokorzyć Polaków, nie wolno „drażnić Ukraińców", de facto kontynuatorów tradycji ukraińskiego integralnego nacjonalizmu.

## Episkopat wobec zbrodni ludobójstwa

Polski Episkopat nie poradził sobie z ideologiczną, propagandową ofensywą Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, nie przyjął do wiadomości faktu współodpowiedzialności Cerkwi Greckokatolickiej za zbrodnie ludobójstwa dokonane podczas II wojny światowej i po wojnie. Główni inspiratorzy i organizatorzy rzezi kresowych Polaków pochodzili z rodzin księży greckokatolickich. Pod naciskiem politycznych protektorów ukraińskich nacjonalistów, Episkopat bez zastrzeżeń przyjął głoszone przez nich fałsze historyczne i rozgrzeszył ludobójców, bez chrześcijańskiego aktu ekspiacji.

Po II wojnie światowej cały wysiłek sprawców mordów masowych został ukierunkowany na ukrycie hańbiącego dziedzictwa OUN, w tym celu na Zachodzie rozwinęli szeroką działalność wydawniczą i propagandową, zdołali pomniejszyć rozmiary zbrodni i usprawiedliwić.

Po zmianie ustroju Polacy oczekiwali na ujawnienie prawdy o zagładzie Kresów, o niewyobrażalnym okrucieństwie banderowców, czekali na potępienie zbrodniczej organizacji, jaką była OUN. Otrzymali politycznie poprawny bełkot o „tragedii wołyńskiej", o „winach wzajemnych" i „wojnie bratobójczej". Cudem ocaleni z pogromu czekali na rozliczenie problemu moralnego, na zrozumienie i wsparcie Kościoła, otrzymali deklaracje gotowości wybaczenia „wzajemnych win" bez warunków. Wielkim zaskoczeniem było opowiedzenie się Episkopatu Polski po stronie ounowskiej, wypaczonej wizji przeszłości, a jeszcze większym uhonorowanie przez KUL tytułem honoris causa admiratora OUN-UPA W. Juszczenki.

Na terenie Południowo-Wschodnich Kresów II RP w wyniku doktrynalnych, planowo prowadzonych działań OUN-UPA zamordowano minimum 200 tys. Polaków, wiele tysięcy osób innych narodowości, także 80 tys. Ukraińców. Przestępcza organizacja, kierowana przez grekokatolików, zadała nienotowany dotąd w historii cios Kościołowi Rzymskokatolickiemu. W ramach niszczenia polskości spalono lub zburzono wiele kościołów i innych budynków, w tym zabytków architektury sakralnej. Polaków mordowano podstępnie, w czasie świąt, przy stołach wigilijnych, w świątyniach lub w drodze powrotnej z kościołów. Bojówkarze tzw. UPA zamordowali ponad 200 osób duchownych, według niepełnych danych 100 księży ratowało się ucieczką, wielu było rannych. Księża stanowili ostoję polskości i z tego względu byli torturowani szczególnie okrutnie. W czasie upowskiego szaleństwa ludność polska modliła się, jeśli ma ginąć, to od kuli. Niestety strzelano tylko za uciekającymi, pozostali ginęli od ciosów siekier, noży, wideł lub w płomieniach ognia. Ukrywanie prawdy o tych męczennikach jest nikczemnością, jej zatajanie grzechem zaniechania, obraża godność ofiar ukraińskiego nacjonalizmu.

Świadkowie, kombatanci, ówczesne dzieci, na oczach których mordowano rodziców, oficjalne wypowiedzi Episkopatu na ten temat analizują szczególnie wnikliwie. Wielu biskupów i księży bierze udział w rocznicowych obchodach zagłady Kresów, tym samym daje świadectwo prawdzie, niektórzy gehennę Polaków udokumentowali w książkach. Przykładowo: ks. biskup Wincenty Urban, ks. Józef Wołczański, ks. Tadeusz Pater, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Kościoły, z uwagi na wyznaczoną misję, mają być apolityczne i mówić prawdę, tak nie jest. Stanowisko najwyższych rangą hierarchów w stosunku do dokonań ukraińskiego nacjonalizmu ma charakter czysto polityczny. Na jej kierunek zdecydowany wpływ miał A. Michnik, krętactwo odnośnie stosunków polsko-ukraińskich narzucił także dostojnikom Kościoła. W GW (10-12.11.1995) napisał: „Potrzebne są dalekowzroczne gesty Kościołów, porównywalne z pamiętnym listem biskupów polskich do niemieckich, musimy przebaczyć i prosić o przebaczenie wzajemnych krzywd". Problem zawęził do obszaru Wołynia, o OUN-UPA nie wspomniał, za „konflikt" obciążył Hitlera i Stalina, ukraińskich faszystów utożsamiał z wszystkimi Ukraińcami.

Duch Bandery dotarł do Sekretariatu ś.p. Prymasa Polski ks. Józefa Glempa po wypowiedzi abp Henryka Muszyńskiego (Wprost I 1999), że Kościół polski wystąpi do kościołów Litwy i Ukrainy z gotowością wybaczenia wzajemnych krzywd. W tej sprawie

do ks. Prymasa wpłynęło wiele listów uzasadniających złowrogie skutki takiego kroku, w przypadku pominięcia prawdy. Między innymi napisał Zbigniew Małynczycki, odpowiedź zamieszczono w „Na Rubieży" nr 85/2006, oto ona: „Zdajemy sobie sprawę ze złożoności problemu i nie będziemy podejmować kroków pochopnych lub błędnych. Książki pana Poliszczuka są znane, mimo to potrzebne są kroki ku zbliżeniu narodów, także po to, by uświadomić sobie, że trzeba przejść do dialogu na płaszczyźnie racjonalnej, wiodącej ku prawdzie". Kierownik Sekretariatu, który pismo podpisał, gdyby przeczytał książkę pana Poliszczuka wiedziałby, że żadne kroki w kierunku zbliżenia narodów nie są potrzebne. Rozpoczęty w zgodzie z polityką proces pojednawczy trwa na zasadzie błędnego koła, bez sukcesu. Arcypasterze grekokatolików nie odczuwają ciężaru grzechu, jaki ciąży na Ukraińskim Kościele Greckokatolickim, a Episkopat Polski przyjął postawę wiernopoddańczą. O zdanie ofiar, które mają prawo do wybaczania, nikt nie pyta. W 2003 r. kardynał Lubomyr Huzar, który reprezentował wiernych Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, a więc niewielką część społeczeństwa Ukrainy, w liście napisał o konieczności pojednania narodów (Wołanie z Wołynia V,VI 2003). Dokument mówi o winach obu stron, o krzywdach doznanych w wyniku „akcji Wisła", ani słowa o ludobójstwie i jego sprawcach. Kardynał najwyraźniej liczył na niewiedzę i nie pomylił się.

Prymas Polski ks. Józef Glemp w liście do kardynała Huzara (7 sierpnia 2004) napisał: „Uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedziło rusyfikację, co było ogromną krzywdą dla ludności zamieszkującej Ukrainę. Krzywdy nagromadzone przez stulecia wybuchły gwałtowną zemstą i mordami, zwłaszcza że postawa nienawiści była sprytnie wykorzystywana przez politykę państw trzecich". Ocaleni z zagłady Kresowianie i kombatanci zostali zaszokowani i zaniepokojeni faktem, że agitacja posotunowska na tym polu osiągnęła sukces. List usprawiedliwiający ludobójstwo wywołał protesty, m.in. zaprotestowali kombatanci AK Obszaru Lwowskiego, bez skutku, późniejsze wypowiedzi Prymasa w treści były podobne.

W czerwcu 2005 r. w Warszawie doszło do spotkania zwierzchników Kościoła Rzymsko- i Greckokatolickiego, podczas którego odprawiono akt „pojednania narodów i wybaczenia wzajemnych krzywd". We wspólnie podpisanym liście istotę sprawy umiejętnie zakamuflowano, nie wyjaśniono, na czym polega wina i wobec kogo, natomiast podkreślono, że wpływ papieskiej pielgrzymki (na Ukrainę) pozwolił na wspólne oddanie hołdu ofiarom „bratobójczych konfliktów". Autorzy listu nie wzięli pod uwagę faktu, że formuła „wybaczamy i prosimy o przebaczenie, skierowana przez biskupów polskich do niemieckich nie ma odniesienia do ukraińskich nacjonalistów. Władze Niemiec potępiły nazizm, a niemieccy chrześcijanie zainicjowali akcję „Znaki pokuty". W czasie formułowania tego listu prezydent W. Juszczenko przygotowywał dekret o rehabilitacji OUN-UPA. Katom narodu polskiego pomnik święcił m.in. abp Ihor Woźniak, dla którego Bandera jest „skarbem narodowym".

Abp J. Michalik oświadczył, że „obie strony mają wiele na sumieniu... Ukraińcy przypominają o pacyfikacji, o próbach polonizowania Ukraińców w II RP, o akcji „Wisła", wielu Polaków nie chce Ukraińcom zapomnieć rzezi wołyńskiej 1943 r.". Arcybiskup zastrzegł, że nie chce liczyć, kto bardziej winny, kto zaczął, kto więcej wycierpiał i zaapelował „Odstąpmy od nienawiści". Sugestia Eminencji, jakoby obie strony dokonywały takich samych okrucieństw, ukrywa bestialstwa banderowców, a obciąża Polaków za winy niepopełnione. Episkopat przyjął tezy propagandzistów OUN,

o bratobójstwie, nienawiści do Ukraińców, pacyfikacji, operacji „Wisła", one były im potrzebne do budowania symetrii „wzajemnych krzywd". Budziło to uczucia rozgoryczenia. Jako chrześcijanie wiemy, że mamy przebaczać, ale wiemy też, że winowajca musi uznać swoją winę, wyrazić chęć zadośćuczynienia i prosić o wybaczenie, ze strony hierarchów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego takiej chęci nie ma.

Wspólna Deklaracja Kościołów Rzymsko- i Greckokatolickiego, podpisana w Warszawie 28 czerwca 2013 r., pełna wzniosłych intencji, eufemicznych określeń i nic niemówiących ogólników, do prawdy i pojednania nie doprowadziła. Po raz kolejny dowiedzieliśmy się, że były tragiczne wydarzenia tylko na Wołyniu, ofiarami byli niewinni ludzie, sprawcy nieznani. Wezwano do „Otwarcia serc i umysłów na wzajemne przebaczenie i pojednanie". Rzecz w tym, że pojednanie nie przewiduje podwójnych standardów.

Ten węzeł, w obszarze religijnym, mogliby rozwiązać hierarchowie Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, ale nie rozwiążą, gdyż kierunek działania wytyczył kierujący Cerkwią Greckokatolicką kardynał Myrosław Lubaczewski. 17 października 1987 r., na wspólnym spotkaniu z polskimi biskupami w Papieskim Kolegium Ukraińskim św. Józefa w Rzymie, w wystąpieniu Jego Eminencji nie padły słowa: Potępiamy zbrodnie, za które odpowiadamy i prosimy o wybaczenie. Kardynał powiedział tylko: „wyciągamy braterską dłoń do braci Polaków w geście pojednania, przebaczenia i miłości" (Na Rubieży nr 88/2006 s.70). Dlaczego polscy biskupi aprobowali połowiczny środek, który nie rozwiązuje problemu i nie jest zgodny z ewangeliczną nauką o wybaczaniu? Być może przed reaktywowaniem Cerkwi Greckokatolickiej na Ukrainie taki był rozkład sił w Watykanie. W Deklaracji o tym fakcie wspomniano, ale słów abp Lubaczewskiego nie przytoczono. W Deklaracji także powołano się na list biskupów o pojednaniu z czerwca 2005 r., napisano, że „wolę takiego działania potwierdziły tysiące wiernych", co nie jest prawdą. Abp Światosław Szewczuk przeprosił braci Polaków, ale zaraz dodał: „Przeproszenia i prośby o wybaczenie wymaga postawa tych Polaków, którzy wyrządzili zło Ukraińcom". Jest to zawaluowane zrównanie kata z ofiarą.

Abp J. Michalik, kierując prośbę o wybaczenie do braci Ukraińców, nie sprecyzował, jakich Ukraińców? Z pewnością nie do tych, którzy ratowali życie Polakom przed bandami UPA i nie tych, którzy walczyli z faszyzmem niemieckim, a jeśli do banderowców, esesmanów z Dywizji SS-Galizien, schutzmannów i innych kolaborantów Hitlera, to motywem takich działań nie jest dobro Ojczyzny ani Kościoła. Jest to postawa faryzejska wobec zbrodni ludobójstwa, dokonanej na narodzie polskim przez OUN-UPA. Ubolewamy, że tak ważny problem moralny został podporządkowany celom politycznym.

---

## Polaków w pień wycinać (niewygodna rocznica)

W 2014 r. przypada 70. rocznica zmasowanego ataku zbrojnych struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na ludność polską w Małopolsce Wschodniej. To niewygodna rocznica, gdyż spadkobiercy idei OUN ludobójstwo dokonane na 200 tys. Polaków zdołali zawęzić do terytorium Wołynia, określić mianem „tragedii wołyńskiej", winą obciążyć „innych", a liczbę pomordowanych zredukować do połowy. Taki stan rzeczy odpowiada zwierzchnikom Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. O„tragedię wołyńską" można obwinić prawosławnych Ukraińców z Wołynia, przemilczeć współodpowiedzialność Cerkwi Greckokatolickiej, zataić fakt rozprowadzania przez parafie greckokatolickie

„dekalogu ukraińskiego nacjonalisty", wzywającego wprost do mordów. Zbrodnie dokonywane na terenie objętym duszpasterstwem metropolity Andrzeja Szeptyckiego były nie mniej okrutne niż na Wołyniu. Udział kleru greckokatolickiego w budzeniu nienawiści do Polaków, nawet w dowodzeniu bandami, jest udokumentowany. Abp Szeptycki mimo błagań nie użył swojego autorytetu, aby powstrzymać terror Ukraińców wyznania greckokatolickiego, sprawców dostrzegał wśród „band dezerterów, Żydów, partyzantów bolszewickich i członków polskich organizacji" („Na Rubieży" 1994, nr 2/8). Duchowni greckokatoliccy i prawosławni, którzy nie akceptowali organizacji o bojówkarskim charakterze i odmawiali współpracy, byli likwidowani przez fanatyków doktryny Dmytra Doncowa. Następcy abp. Szeptyckiego nie potępili zbrodniarzy, nie dokonali analizy przyczyn ludobójstwa, dotąd nie odcięli się od tradycji OUN, ani od faszystowskiej ideologii przyjętej przez tę organizację.

Do 1939 r. siedzibą władz OUN był Lwów, po wybuchu wojny Kraków. Po rozłamie w 1940 r. funkcjonowały dwie frakcje: OUN-banderowców i OUN-melnykowców. Nie było między nimi różnic doktrynalnych, wzajemnie się zwalczały, ale w zakresie eksterminacji Polaków ściśle współpracowały. Obie kolaborowały z nazistowskimi Niemcami i obie brały udział w zbrodniczym planie „Barbarossa" (niemiecki plan napaści i prowadzenia wojny z ZSRR). W dniu wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (22 czerwca 1941 r.) kierownictwo obu frakcji wystosowało do Hitlera wiernopoddańcze depesze gratulacyjne. Niemcy po wkroczeniu na Kresy przekształcili Małopolskę Wschodnią w dystrykt Galicję i ku niezadowoleniu ukraińskich pomocników przyłączyli do Generalnego Gubernatorstwa.

Eksterminacja polskiej ludności kresowej miała związek z sytuacją geopolityczną. Przyśpieszenie obłędnej koncepcji „usuwania" okupantów z ukraińskich ziem, przyjętej przez OUN w 1929 r., nastąpiło po klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem (styczeń 1943 r.). Teren „oczyszczany" dostarczy argumentów do żądań terytorialnych narodu ukraińskiego – tak rozumowali przywódcy OUN, zasłaniając się narodem, mimo że nie mieli mandatu do działania w jego imieniu. Od lutego 1943 r. zbrojne bojówki frakcji OUN-banderowców, z hasłami „Ukraina dla Ukraińców" i „smert' Lacham", rozpoczęły realizowanie ludobójczego planu. Metody, jakimi się posługiwali, przerosły ludzkie wyobrażenie. Doświadczenia z Wołynia zostały wykorzystane w Małopolsce Wschodniej. W czasie, gdy płonął Wołyń i bestialsko mordowano Polaków na Podolu, Niemcy na skutek usilnych starań OUN-melnykowców w kwietniu 1943 r. utworzyli Dywizję SS-Galizien. Zaciąg poparli abp Szeptycki i większość duchowieństwa greckokatolickiego. Podczas rekrutacji ochotników wzmogły się nastroje antypolskie. Otwarcie wzywano do zabijania Polaków, polskie domy znaczono krzyżami, na murach kościołów rzymskokatolickich pojawiły się złowieszcze napisy. W połowie roku 1943 OUN-banderowcy rozpoczęła organizowanie struktur podziemnych pod nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS). Oddziały UNS przemieszczały się na Wołyń, gdzie z miejscowymi bojówkami UPA brały udział w napadach na polskie ośrodki obronne. Podczas ataku na Przebraże (31 sierpnia 1943 r.) na przedpolach poległo wielu napastników, na podstawie dokumentów ustalono, że pochodzili z okolic Lwowa. Twórcy legendy OUN w pierwszym tomie „Litopysu UPA" napisali, że UNS były galicyjskimi oddziałami powstańczymi, które w Nowy Rok 1944 r. weszły w skład UPA-Zachód.

Rok 1943 dobiegał końca, na Wołyniu znikały ostatnie materialne ślady polskiej obecności, front wschodni zbliżał się do granicy z 1939 r. Dowódca UPA Roman Szuchewycz część sotni przegrupował na tereny Małopolski Wschodniej, w rozkazie

ogłosił: „W związku z sukcesami bolszewików należy przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić". Fala mordów masowych w 1944 r. objęła województwa tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie, a także tereny na lewym brzegu Bugu i Sanu. Do ludobójczych działań OUN-UPA włączyły się policja ukraińska i pułki policyjne Dywizji SS-Galizien. Szczególnie haniebną rolę odgrywała banderowska Służba Bezpeky, wykonująca wyroki także na ludności ukraińskiej. Dowódcy SB byli w latach 1939-1940 szkoleni przez gestapowców w policyjnej szkole w Zakopanem.

Samoobrona na ziemiach małopolskich, oparta na podziemnych strukturach AK i BCh, była lepiej przygotowana do obrony Polaków niż na Wołyniu, ale jej siły nie wystarczyły. Dodatkowe zagrożenie stanowili ukraińscy esesmani i wspomagający ich Niemcy. Bp Wincenty Urban w opracowaniu „Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej" napisał: „Krwawe łuny palonych wsi i osiedli polskich świeciły grozą w nocy i zwiastowały klęski oraz dokonywane zbrodnie. Ziemię przepełniono zbrodnią. Czyniono wszystko, by o niej było cicho. Nawet obarczano winą zamęczonych". Biskup pisał na s. 30: „W Kurowicach k. Lwowa stacjonował w 1944 r. z wojskiem niemieckim jeden kapitan, twierdził, że był katolikiem z Bawarii. Gdy był napad na Hanaczów w tym roku, Polacy błagali go, by udzielił pomocy nieszczęśliwym ludziom, wówczas zapytał on, kto mieszka w Hanaczowie. Na usłyszaną odpowiedź, że Polacy, odparł: Skoro tam są Polacy, nie mogę dać pomocy". Podczas pierwszego napadu na Hanaczów (3 lutego 1944 r.) banda UPA licząca ponad 500 osób spaliła 65 gospodarstw i zamordowała 55 Polaków. Bp Urban wspomina o stanowisku większości kleru greckokatolickiego. Przykładowo w dekanacie Czortków ksiądz greckokatolicki w rozmowie z polskim kapłanem Janem Smutką powiedział, że jego współbracia, mordując Polaków, nie popełniają grzechu ciężkiego, gdyż „ulegają ogólnej psychozie mordowania".

Nienotowane dotąd w historii tragedie przeżywały rodziny mieszane, na Podolu stanowiące 30% ogółu mieszkańców wsi. Mordowano małżonka lub dzieci tylko dlatego, że byli chrzczeni w kościele rzymskokatolickim. Symbolem OUN-owskiego ludobójstwa w Małopolsce Wschodniej jest Huta Pieniacka. Nie ma o niej wzmianki w „Litopysie UPA". 23 lutego 1944 r. wieś zaatakowało ok. 60 ukraińskich esesmanów w mundurach Wehrmachtu. Gdy zaczęli strzelać, komendant wydał rozkaz obrony. Walka trwała trzy godziny, poległo pięciu esesmanów. 28 lutego wyposażony w broń ciężką 4. pułk Dywizji SS-Galizien w sile ok. 1,5 tys. żołnierzy zaatakował bezbronnych mieszkańców. Powiadomiona o ataku samoobrona wycofała się. Za esesmanami podjechały bojówki UPA z benzyną w kanistrach. Mieszkańców spędzono do kościoła, zagoniono grupami do budynków; budynki podpalono, a zgromadzonych w kościele bestialsko wymordowano. W Hucie Pieniackiej schroniło się wielu uciekinierów z okolicznych wsi i z Wołynia, a także 20 Żydów. W ciągu dnia wieś zniknęła z powierzchni ziemi, zginęło ponad 1,1 tys. osób, uratowało się kilkudziesięciu świadków. Podobny los spotkał mieszkańców Podkamienia – w marcu 1944 r. zamordowano tam 605 sób, w tym trzech braci zakonnych i księdza. Klasztor ograbiono, zwłoki wrzucono do głębokiej przyklasztornej studni. Jak ustalił dr Aleksander Korman, współdziałające z tzw. UPA pułki policyjne SS-Galizien spacyfikowały 40 polskich miejscowości.

Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich faszystów w Małopolsce Wschodniej zostało udokumentowane przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Po opublikowaniu czterech tomów obejmujących województwa tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie oraz martyrologię duchowieństwa

rzymskokatolickiego do stowarzyszenia zgłosiło się wiele osób z fotografiami i wykazami pomordowanych.

W marcu 1944 r. wojska radzieckie okrążyły Tarnopol, wkrótce ogłoszono mobilizację do Wojska Polskiego, Armia Krajowa została rozwiązana. W tym czasie banderowcy zostali dozbrojeni przez Niemców, aby mogli prowadzić dywersję na zapleczu frontu. W lipcu 1944 r. wojska 1. Frontu Ukraińskiego rozpoczęły natarcie w operacji lwowsko-sandomierskiej. Władze radzieckie przejściowo powołały Istriebitielne Bataliony, których zadaniem było utrzymanie ładu i obrona ludności cywilnej przed napadami band UPA. Dowódcy rozbrojonych oddziałów AK kierowali do IB nieletnich i starszych mężczyzn w celu ratowania resztek żywiołu polskiego na kresach. Żołnierze ci bronili Polaków do czasu ekspatriacji na ziemie zachodnie.

Agonia III Rzeszy była nieunikniona, we wrześniu 1944 r. Niemcy zwolnili z obozu Banderę, w październiku na wolność wyszedł Melnyk. Bandera zdążył przybyć do Krakowa, gdzie wydawał instrukcje ukraińskim dywersantom przerzucanym na zaplecze frontu. W styczniu 1945 r. front wschodni rozpoczął operację Wisła – Odra; liderzy OUN (poza Szuchewyczem) pod osłoną wojsk niemieckich przedostali się na Zachód. W ostatnich miesiącach przed zakończeniem wojny Bandera, kapelan Dywizji SS-Galizien ks. dr Iwan Hrynioch i Jarosław Stećko, będąc w dyspozycji Abwehrkommanda 202, przebywali w miasteczku Kolin pod Pragą. W końcu kwietnia 1945 r. przedostali się do Tyrolu, potem do okupowanej przez Amerykanów Bawarii i znaleźli się pod opieką nowych sojuszników.

Ponoszący osobistą odpowiedzialność za ludobójstwo Bandera na stałe osiadł w Monachium, zmienił nazwisko na Popiel i podawał się za Polaka. Nadal kierował organizacją terrorystyczną i umacniał iluzje wybuchu III wojny światowej. Na terenie Polski kres ludobójstwu położyła wojskowa operacja „Wisła" przeprowadzona w 1947 r.

---

## Mykoła Łebed' – architekt ludobójstwa

Pomarańczowe siły na Ukrainie, odwołujące się do dziedzictwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, do „panteonu chwały" zaliczają zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialnych za zbrodnie przeciw ludzkości. Jednym z „bohaterów" jest Mykoła Łebed' – „Maksym Ruban", mniej znany w Polsce, gdyż został zaangażowany do pracy w służbach specjalnych USA. Sylwetkę Łebedia, najbliższego współpracownika Stepana Bandery, jego działalność w II RP, w latach wojny i po wojnie przedstawił dr hab. Wiktor Poliszczuk w pracy p.t. „Dowody zbrodni OUN-UPA", Toronto 2000. W. Poliszczuk w swoich pracach dokonał analizy ideologii przyjętej przez OUN, przedstawił przebieg i skutki działań tej organizacji oraz rolę, jaką pełnili główni aktorzy tych strasznych wydarzeń.

Haliczanin, człowiek pozbawiony wszelkich hamulców moralnych – pisze dr Poliszczuk – architekt zbrodni masowych, praktycznie wcielał w życie założenia przyjęte przez OUN w 1929 r. Łebed' urodził się w 1909 r., fanatyczny „rewolucjonista" swoje aspiracje realizował w skrajnie antypolskich, nielegalnych organizacjach UWO-OUN. W wieku 23 lat organizował napad na Urząd Pocztowy w Gródku Jagiellońskim, w tym czasie pełnił funkcję zastępcy prowidnyka krajowego. Ukraińska Wojskowa Organizacja, powołana w 1920 r. w Pradze przez płk Jewhena Konowalca, działalność terrorystyczną skierowała przeciwko Państwu Polskiemu. Polityczną nadbudówką UWO, już z określoną

podbudową ideologiczną, stała się OUN powołana w 1929 r. Władzę nad obiema organizacjami sprawował Konowalec, stale przebywający za granicą. Bandera i Łebed' byli członkami Egzekutywy Krajowej.

W okresie międzywojennym UWO-OUN w Małopolsce Wschodniej działała w ramach tzw. „permanentnej rewolucji", oznaczało to utrzymywanie terenów kresowych w stanie wrzenia, a w perspektywie wzniecenie antypolskiego powstania. Działacze OUN przywiązywali dużą wagę do szerzenia nacjonalistycznej propagandy. Indoktrynowanie młodzieży odbywało się za pośrednictwem księży greckokatolickich, propagujących nienawiść do Polaków. Eskalacja akcji terrorystycznych miała miejsce w latach 30-tych, ich prekursorem, był Bandera – prowidnyk krajowy. Zanotowano setki podpaleń, napadów i sabotaży. Zabójstwa przedstawicieli władzy państwowej i samorządowej Polaków i Ukraińców wywołały kontrakcję Państwa Polskiego, skonfiskowano 1287 karabinów, 566 rewolwerów i amunicję. OUN, w zamian za usługi wywiadowcze na rzecz III Rzeszy, otrzymywała broń przekazywaną przez ukraińskie przedsiębiorstwa handlowe. Aktywiści byli szkoleni w ośrodkach w Pradze, Berlinie i w Gdańsku. W Gdańsku mieścił się kanał przerzutowy dla ludzi i materiałów dywersyjnych. W tym mieście organizowano spotkania z Niemcami i tajne kursy dla instruktorów wyszkolenia wojskowego OUN. Jednym z przeszkolonych za granicą był Łebed', pracował w wywiadzie wojskowym.

M. Łebed', pod nazwiskiem Józef Daćko, od września do grudnia 1933 r. mieszkał w Warszawie, gdzie wspólnie z narzeczoną Darią Hnatiwśką, córką księdza greckokatolickiego, przygotowywał zamach na ministra B. Pierackiego. Sprawca zabójstwa Grzegorz Maciejko zbiegł do Czechosłowacji i wyjechał do Ameryki Południowej. Zarządzono obserwację drogi na Gdańsk. 22 czerwca 1934 r. pochodzący ze Lwowa policjant zawiadomił, że mężczyzna odpowiadający rysopisowi wsiadł na statek płynący do Świnoujścia. W wyniku interwencji polskiego ambasadora w Berlinie Józefa Lipskiego policja niemiecka zatrzymała Łebedia, gdy schodził ze statku, legitymował się dowodem na nazwisko Eugen Skyba. Został przewieziony do Berlina i w tym samym dniu drogą lotniczą odesłany do Warszawy. Za udział w zabójstwie ministra Banderę i Łebedia skazano na karę śmierci, w ramach amnestii zamienioną na dożywocie. Po wybuchu wojny w 1939 r. więźniowie zostali zwolnieni. Bandera i Łebed' już oficjalnie podjęli współpracę z Niemcami.

W listopadzie 1939 r. Łebed' został ukraińskim komendantem szkolnej sotni w szkole policyjnej w Zakopanem, komendantem niemieckim był SS-hauptsturmführer Hans Krűger. W szkole uczono gestapowskich metod śledczych, absolwenci zostali dowódcami „Służby Bezpeky" kierowanej przez „Rubana". Struktury SB sięgały do najniższego szczebla sieci organizacyjnej OUN-B, funkcjonariusze SB działali według zasady: „Kto nie z nami, ten przeciwko nam". Z ich rąk zginęło wiele tysięcy Ukraińców podejrzewanych o inne poglądy.

Po rozłamie OUN Łebed' przeszedł do frakcji Bandery. Po agresji Niemiec na ZSRR od lipca 1941 r. pełnił funkcję drugiego zastępcy, pierwszym był Jarosław Stećko. Stećko w imieniu OUN-B 30 czerwca 1941 r. proklamował „państwo ukraińskie". Niemcy proklamacji nie uznali, Bandera i Stećko zostali izolowani. W rozmowach z oficerami Abwehry uczestniczył m.in. Łebed' i on został następcą Bandery.

Łebed' za pośrednictwem SB podporządkował sobie wszystkie struktury banderowskie. W końcu 1942 r. wysłał na Wołyń przeszkolonego przez Abwehrę Wasyla Sydora w celu tworzenia własnych oddziałów zbrojnych. Działające na Wołyniu zagony

Bulby-Borowcia i inne siłą podporządkował OUN-B, przywłaszczył nazwę „UPA", którą wcześniej posługiwali się bulbowcy. Na Wołyniu i południowym Polesiu dojrzewał żywioł nieobliczalny w skutkach. Od początku 1943 r. obowiązywał rozkaz „Rubana": „Zaszczepić nienawiść do Polaków i zabijać przy każdym spotkaniu". Dr Poliszczuk pisze: „Mykoła puścił w ruch maszynę ludobójstwa, która działała nawet po tym, jak Niemcy skapitulowały". Neobanderowscy historycy pomniejszają rolę „Rubana", piszą, że został pozbawiony stanowiska, rzekomo sprzeciwił się mordowaniu Polaków. Najbardziej wiarygodny jest ataman Bulba-Boroweć, we wspomnieniach napisał: „Sztab nowej UPA otrzymał od partii Łebedia w czerwcu 1943 r. takie oto zadanie bojowe: „Niezwłocznie i jak najszybciej zakończyć akcję całkowitego oczyszczania ukraińskiego terytorium z ludności polskiej".

Po klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem linia frontu przesuwała się na zachód. Sytuacja geopolityczna zmusiła urzędującego prowidnyka do zastosowania nowej taktyki, bez zmiany programu przyjętego w 1929 r. W sierpniu 1943 r. OUN-B zwołała III Nadzwyczajny Zjazd, uważany przez apologetów OUN za taki, który zapoczątkował demokratyzację, tylko że po nim nic się nie zmieniło, bo ci ludzie nie byli w stanie się zmienić. Podczas obrad „demokratów" wydarzenia przebiegały według ustalonego szablonu. W tym czasie bestialstwo tzw. UPA na Wołyniu osiągnęło apogeum, trwały przygotowania do „usunięcia" obcego elementu w Małopolsce Wschodniej. Na III Zjeździe Łebed' otrzymał zadanie nawiązania kontaktów z aliantami zachodnimi. Aby doszło do rozmów z nimi, w lipcu 1944 r. utworzono Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą (UHWR), Łebed' został sekretarzem generalnym do spraw zagranicznych. Oficjalnie powołany organ miał składać się z przedstawicieli różnych politycznych ugrupowań, de facto była to zakamuflowana struktura OUN-B. Bulba-Boroweć napisał: „UHWR pozostaje tylko na emigracji, jako papierowa, anonimowa fikcja".

Natarcie I Frontu Ukraińskiego w kierunku Lwowa rozpoczęło się 14 lipca 1944 r. „Ruban" zabrał swoje archiwum i pod ochroną 40-osobowej obstawy, przez Bratysławę, Austrię uciekł do Rzymu, zatrzymał się w greckokatolickim klasztorze bazylianów. O roli, jaką jeszcze pełnił „Ruban" pisał Bohdan Pidhajny – oficer Dywizji SS-Galizien. Otóż pod koniec kwietnia 1945 r. otrzymał on pisemny rozkaz podpisany przez „Rubana" następującej treści: „Siłą przejąć dowództwo nad całą Dywizją, rozbroić niemiecki oficerski i podoficerski skład, przebić się na południe i zdobyć oraz opanować portowe miasto na Morzu Adriatyckim i utrzymać je do czasu przyjścia Anglików".

W 1946 r. Łebed' wydał książkę pt. „UPA". W książce zawarł całą ukraińską, nacjonalistyczną propagandę, na którą powołują się postounowscy historycy. Łebed' utożsamiał pojęcie „Ukraińcy" z pojęciem „banderowcy", powoływał się na naród. Na temat Wołynia pisał: „Polacy, którzy otrzymali nakaz opuszczenia terenu, przeważnie dobrowolnie, ten rozkaz wykonali. Ich mienie nieruchome przeszło na własność narodu ukraińskiego". Na Wołyniu nikt nie otrzymał rozkazu, mienie nieruchome spłonęło, a pozostałe przeszło w ręce bandytów, a nie narodu. Łebed' pierwszy wymyślił historyczną nienawiść Polaków do narodu ukraińskiego i to, że OUN-UPA walczyła na dwa fronty przeciwko Niemcom i Sowietom. Takich walk nigdzie nie było, jedynym frontem była bezbronna ludność cywilna.

W 1946 r. Łebed' wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie przebywało kilka tysięcy ukraińskich esesmanów z Dywizji SS-Galizien. Podczas akcji odczytowych był atakowany przez melnykowców za zbrodnie dokonane przez SB na ludności ukraińskiej i polskiej.

W 1949 r. zabrał swoje archiwum i uciekł do USA, gdzie znalazł się pod ochroną służb specjalnych. Szkolił szpiegów i dywersantów. Szlak kurierski na Ukrainę prowadził przez Polskę. Organizator rzezi kresowych Polaków w USA otrzymał wsparcie finansowe i założył firmę wydawniczą „Prołoh". W dużych nakładach zaczęła ukazywać się ukraińska, nacjonalistyczna prasa, wydano zafałszowany, wielotomowy „Litopys UPA".

Amerykański historyk J.A. Amstrong w książce pt. „Ukrainian Nationalism", wydanej w 1955 r., przedstawił Amerykanom Łebedia jako oddanego ojca i męża oraz bohatera walki narodowowyzwoleńczej. Spośród 73 osób, z którymi Amstrong przeprowadzał wywiady, nie było ani jednej osoby narodowości polskiej. Amstrong pisał: „Łebed' zapewnił mnie, że po 1941 r. nigdy nie był na Wołyniu". Tymczasem M. Smowśkij – upowiec napisał: „16 lipca 1943 r. we wsi Antonowce odbył się pogrzeb kurennego Osypa. Na pogrzebie był Mykoła Łebed'". Antonowce to wieś leżąca w pow. krzemienieckim.

Po wojnie OUN na Zachodzie przybierała różne nazwy, odcięła się od współpracy z Abwehrą, posługiwała się demokratyczną frazeologią i zajęła się zacieraniem śladów dokonanego ludobójstwa. Za formalnymi twórcami OUN stał ukraiński nazista Mykoła Łebed'.

Po zmianach ustrojowych emisariusze OUN w III RP zastali wymarzone miejsce do kontynuowania działalności propagandowej. Przy sprzyjającej postawie władz zniekształcają obraz II RP, wojny i płonących Bieszczad. Po 1990 r. nastąpił polityczny transfer kultu OUN-UPA z zagranicy na Ukrainę. Polscy politycy stanęli po stronie opcji neobanderowskiej. Wbrew polskiej racji stanu wspierali ideowych spadkobierców OUN, głównych inspiratorów rewolty na „Euromajdanie", którzy nie ukrywali, że dążą do przejęcia władzy i budowania Wielkiej Ukrainy, w skład której wejdzie 19 powiatów Polski. Obecność czołowego polityka Jarosława Kaczyńskiego pod czerwono-czarnym banderowskim sztandarem, krzyczącego „Sława Ukrainie", można tylko tłumaczyć stanem pomroczności jasnej. Tymi słowami pozdrawiali się banderowcy, unosząc rękę do góry. Meldunki pisane przez dowódców bojówek upowskich, informujące m.in. „Rubana" gdzie, kiedy i ilu Polaków zlikwidowali, były podpisywane „Sława Ukrajini, herojam sława".

---

## Roman Szuchewycz. Od terrorysty do bohatera Ukrainy

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, tuż przed upływem kadencji, do panteonu bohaterów narodowych wprowadził ukraińskich nazistów, przestępców wojennych. 22 stycznia 2010 r. podpisał dekret o przyznaniu tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze i Romanowi Szuchewyczowi. W dekrecie ogłoszonym tydzień później uznał członków faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów za uczestników walk o niepodległość Ukrainy. Dekrety Juszczenki spowodowały ostre protesty społeczeństwa, które nie chce i nie zamierza utożsamiać się z ludobójczym dziedzictwem OUN i jej przywódcami. Sprawa znalazła epilog w sądzie. Naczelny Sąd Administracyjny dekrety Juszczenki uchylił. Decyzja NSA tak zirytowała politycznych następców OUN-UPA, że zagrozili wybuchem „rewolucji narodowej".

Obu kandydatów na „bohaterów" łączyła faszystowska ideologia, przynależność do terrorystycznych organizacji i wiara w nadzwyczajną moc Hitlera. Zbrojna kolaboracja i sojusz ideologiczny z Führerem III Rzeszy miał być gwarantem powstania samostijnej Ukrainy. Bandera i Szuchewycz wychowani na „dekalogu ukraińskiego nacjonalisty", nie

byli w stanie przyjąć do wiadomości, że przyszłość Ukrainy i całej Słowiańszczyzny została zapisana przez Hitlera w „Generalplan Ost". Bandera, przywódca jednej z dwóch frakcji OUN, jego zastępca Mykoła Łebed' oraz szef Krajowego Sztabu OUN-B – Szuchewycz w jednakowej mierze ponoszą odpowiedzialność przed narodem polskim i ukraińskim za zbrodnie dokonane ze szczególnym okrucieństwem. Z rąk OUN-UPA padło ofiarą 200 tys. Polaków, 80 tys. Ukraińców, a także tysiące osób mniejszości etnicznych.

Z okazji 60. rocznicy śmierci Szuchewycza władze Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej zatwierdziły szereg działań mających na celu, jak napisano, „uczczenie pamięci dowódcy UPA, poznanie jego życia i walki". Z kim walczył nagrodzony przez Hitlera Krzyżem Żelaznym Hauptmann Roman Szychewycz? I jakie ma zasługi postać, która nie mieści się w ogólnoludzkim wymiarze człowieczeństwa?

Szuchewycz urodził się 17 lipca 1907 r. w Krakowcu, pow. Jaworów, był synem sędziego powiatowego, ojciec matki był księdzem greckokatolickim. Imię Roman otrzymał na cześć kniazia Romana Mścisławowicza, władcy Rusi Czerwonej na przełomie XII i XIII wieku. Po służbowym przeniesieniu ojca rodzina zamieszkała w Kamionce Strumiłowej. W 1917 r. Roman został uczniem ekskluzywnej szkoły, założonej przez metropolitę Szeptyckirgo – Filii Ruskiego Akademickiego Gimnazjum we Lwowie. W tym czasie w Galicji Wschodniej i na Naddnieprzu wydarzenia przebiegały w zawrotnym tempie. Rusini-Ukraińcy galicyjscy dążyli do utworzenia autonomii w ramach Austro-Węgier, ale zmieniająca się sytuacja na wojennych frontach powodowała, że cesarstwo Habsburgów chyliło się ku upadkowi.

Tuż przed zakończeniem I wojny światowej ukraińscy posłowie do sejmu austriackiego utworzyli Ukraińską Radę Narodową, która proklamowała powstanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ojciec Romana sprzed drzwi Ratusza odczytał odezwę, która obwieszczała powstanie państwa ukraińskiego i wzywała do obrony. Rozpoczęła się walka o Lwów, zakończona zwycięstwem Polaków (1 listopada 1918 r.). W następstwie zawarcia traktatu ryskiego kwestia Galicji Wschodniej na polu dyplomatycznym została zamknięta. Rozwój wydarzeń miał wpływ na atmosferę w domu sędziego i poglądy młodego gimnazjalisty.

Roman został członkiem ukraińskiego skautingu „Płasta", należał do profaszystowskiej Organizacji Uczniów Wyższych Klas Ukraińskich Gimnazjów, założonej przez Stepana Ochrymowycza, zwanej „Czarnym Tryzubem". Studiował idee głoszone przez prekursora ukraińskiego nacjonalizmu Mykołę Michnowśkiego, podstawową lekturą ucznia był dwutygodnik „Zahrawa" wydawany we Lwowie pod kierownictwem Dymytra Doncowa. Dom Szuchewyczów odwiedzał płk Jewhen Konowalec, twórca Ukraińskiej Wojskowej Organizacji, powołanej w 1920 r. do walki z państwem polskim. Do niej wstąpił Roman w wieku lat 16. Po zdaniu matury w 1925 r. wyjechał na studia do Gdańska, po roku wrócił do Lwowa i za wstawiennictwem prof. A. Łomnickiego rozpoczął drugi rok studiów na Politechnice Lwowskiej, jednocześnie aktywnie działał w UWO. Prof. Edward Prus w książce pt. „Taras Czuprynka" pisze, że podczas pobytu w Gdańsku Szuchewycz ukończył „ukraińską" podchorążówkę pod auspicjami niemieckiego wywiadu. W Gdańsku mieścił się kanał przerzutowy dla ludzi i materiałów dywersyjnych, w tym mieście organizowano tajne kursy dla instruktorów wyszkolenia wojskowego UWO-OUN. Na początku drugiego roku studiów Szuchewycz, jako działacz UWO, świadomie dokonał pierwszej zbrodni, był zabójcą kuratora Stanisława Sobińskiego (14.10.1926 r.), nie znalazł się nawet wśród podejrzanych, miał dobre alibi.

W latach 1928-1929 odbywał służbę wojskową w Wojsku Polskim. W tym czasie w Wiedniu została powołana Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów z określoną podbudową ideologiczną i planami strategicznymi. Celem UWO-OUN było utrzymywanie napięcia politycznego i wrogości wobec Polaków. Do OUN wstąpił Szuchewycz mając 22 lata. Powierzono mu funkcję referenta wojskowego (bojowego). W okresie międzywojennym referat bojowy był głównym wykonawcą sabotażu, podpaleń, napadów na posterunki policji, listonoszy i skrytobójczych mordów Polaków i Ukraińców. Do poważniejszych akcji, którymi osobiście kierował, było zabójstwo posła na Sejm Tadeusza Hołówki, napad na konsulat ZSRR we Lwowie, zabójstwo komisarza policji Czechowskiego, napad na Urząd Poczty w Gródku Jagiellońskim. Szuchewycz ukrywał się pod pseudonimem „Dzwin".

Ostatnią akcją przygotowaną przez „Dzwina" był zamach na życie ministra Bronisława Pierackiego (15.06.1934 r.). Został aresztowany, znalazł się w drugiej grupie oskarżonych, otrzymał wyrok 4 lata pozbawienia wolności. Wskutek amnestii skazanym w tym procesie skrócono karę do połowy. Szuchewycz opuścił więzienie w 1937 r., był pod nadzorem policyjnym, ale w 1938 r. nielegalnie wyjechał do Niemiec, gdzie ukończył skrócony kurs oficerski i został wysłany na Zakarpacie w celu organizowania ukraińskich oddziałów wojskowych, tzw. Siczy Zakarpackiej. W 1939 r. oddziały Szuchewycza stawiały opór Węgrom zajmującym Zakarpacie. Po upadku Rusi Zakarpackiej przybył do Gdańska, gdzie ukończył kurs podwyższający kwalifikacje wojskowe.

Po wybuchu wojny zaopatrzony w odpowiednie dokumenty wyjechał do Krakowa, w końcu października 1939 r. spotkał się z Banderą. Po dokonaniu rozłamu OUN przez Banderę Szuchewycz został prowidnykiem krajowym frakcji OUN-B na teren GG, był odpowiedzialny za łączność z organizacją pod okupacją sowiecką, wspólnie z Abwehrą organizował szkolenie kadr przerzucanych przez linię demarkacyjną. Po utworzeniu w ramach Wehrmachtu banderowskiego batalionu „Nachtigal" pod dowództwem Niemca A. Herznera, Szuchewycz został jego zastępcą. Po napadzie Niemiec na ZSRR (22 czerwca 1941 r.) 30 czerwca „Nachtigal" wkroczył do Lwowa. Delegację batalionu z Szuchewyczem na czele przyjął metropolita Szeptycki, z balkonu pobłogosławił ukraiński „rząd", który w tym samym dniu powołała frakcja Bandery. W „rządzie" dla Szuchewycza zarezerwowano stanowisko wiceministra do spraw wojskowych. Udział żołnierzy „Nachtigalu" w pogromach ludności żydowskiej i polskiej we Lwowie i po drodze do Winnicy, wbrew temu, co piszą obrońcy Szuchewycza, jest dobrze udokumentowany.

Władze niemieckie nie uznały „państwa ukraińskiego", wobec Bandery zastosowały areszt domowy, wielu banderowskich aktywistów aresztowały. W sierpniu 1941 r. ukraińskie bataliony „Nachtigal" i „Roland" zostały wycofane z frontu i przekształcone w jeden policyjny 201 batalion Schutzmannschaften pod dowództwem mjr J. Pobihuszczego, jego zastępcą został Szuchewycz. Batalion został wysłany na pogranicze polesko-białoruskie i znalazł się w korpusie gen. von dem Bacha Zalewskiego. Szuchewycz jednocześnie był komendantem ukraińskiej szkoły policyjnej na Polesiu. Pod dowództwem Hauptmanna Szuchewycza oddział dokonał pacyfikacji wielu wsi polskich i ukraińskich podejrzewanych o pomoc partyzantom radzieckim. Relacje ocalałych Polaków i Ukraińców są porażające.

Na przełomie lat 1942-1943 201 batalion Schutzmannschaft został rozwiązany. Szuchewycz przybył do Lwowa, podjął współpracę z Łebediem, został kierownikiem Referatu Wojskowego w Prowodzie OUN-B. Jako specjalista do spraw wojskowych zajął

się organizowaniem zbrojnych struktur tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, był jej rzeczywistym dowódcą, mimo że leśnymi bojówkami na Wołyniu dowodził D. Klaczkiwśkij – „Kłym Sawur". Szuchewycz ps. „Tur" wymienił jako największych wrogów Ukrainy Polaków obok partyzantów radzieckich. Z bezwzględnością wprowadzał w życie zbrodniczą ideologię z zastosowaniem taktyki „spalonej ziemi". Realizował postanowienia sformułowane na III Konferencji OUN-B (luty 1943 r.), nawiązujące do uchwały podjętej na I Kongresie OUN w 1929 r., mianowicie „rewolucji narodowej" i usuwanie okupantów z ziem ukraińskich. W miarę umacniania się struktur tzw. UPA, przystąpiono do masowych mordów bezbronnych Polaków. Był to żywioł nieobliczalny, przesuwał się z Polesia przez Wołyń, w 1944 r. dotarł do Małopolski Wschodniej.

W obliczu przewidywanej klęski Niemiec frakcja OUN-B zwołała III Nadzwyczajny Zjazd (21-25 sierpnia 1943 r.). Na zjeździe doszło do zmian personalnych w kierownictwie, zostało utworzone Biuro Prowodu, na czele którego stanął R. Szuchewycz, urzędujący dotąd prowidnyk Łebed' otrzymał ważne zadanie, nawiązywanie kontaktów z aliantami zachodnimi. III Nadzwyczajny Zjazd przez apologetów OUN-UPA jest uważany za taki, na którym zapoczątkowano demokratyzację, tylko że uchwały podejmowane przez „demokratów" miały charakter jedynie taktyczny, żadnych zmian w dziedzinie ideologii i celów programowych nie było. Szuchewycz ps. „Taras Czuprynka" wydał rozkaz: „w związku z sukcesami bolszewików, należy przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić". Część sotni z Wołynia przemieścił na Chełmszczyznę i tereny Małopolski Wschodniej. Rozkazał zabijać Ukraińców walczących z Niemcami w szeregach Armii Radzieckiej.

Natarcie I Frontu Ukraińskiego w kierunku Lwowa rozpoczęło się 14 lipca 1944 r., z inicjatywy Szuchewycza utworzono Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą (UHWR), pozorującą „demokratyczność". Miał to być organ składający się z różnych ukraińskich środowisk politycznych, de facto była to zakamuflowana struktura OUN-B. Sekretarzem generalnym (UHWR) został Szuchewycz, sekretarzem do spraw zagranicznych Łebed'. Czołowi działacze OUN z rodzinami zdążyli wyjechać na Zachód, zostały bojówki z „Tarasem Czuprynką". Do ostatnich dni Szuchewycz był lojalny wobec Bandery, po zakończeniu działań wojennych obaj maniakalni mordercy umacniali iluzje wybuchu III wojny światowej i nadal kierowali dywersyjną działalnością OUN-UPA.

W Polsce kres ludobójstwu położyła operacja „Wisła" w 1947 r. Na terenie USRR bojówki UPA terroryzowały ludność cywilną do 1950 r., z ich rąk ginęli przedstawiciele władz, nauczyciele, urzędnicy i Polacy, którzy tam pozostali. Ostatnie upowskie sotnie zlikwidowano w Karpatach, podczas obławy Wojsk Wewnętrznych we wsi Biłohorszcza pod Lwowem 5 marca 1950 r. zginął reprezentant ukraińskiego nazizmu – Roman Szuchewycz.

---

## Antypolska działalność Cerkwi Greckokatolickiej

Struktury ukraińskiego nacjonalizmu, dzięki polskiej tolerancji, ukształtowały się na terenie II Rzeczypospolitej. Szczególną rolę w ich umacnianiu odegrała Cerkiew Greckokatolicka. W okresie międzywojennym większość kleru unickiego stanowiła awangardę wojującego nacjonalizmu i separatyzmu narodowościowego, zajmowała się szerzeniem ukraińskiej nacjonalistycznej myśli politycznej, mimo że uprawianie polityki nie jest sferą działań Kościołów.

Cerkiew Greckokatolicka działała w symbiozie z terrorystycznymi organizacjami, jakimi były: Ukraińska Wojskowa Organizacja, a po 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Miało to brzemienne konsekwencje dla wydarzeń podczas II wojny światowej. Do zbrodni dokonanej na tak olbrzymią skalę masy należało przygotować; z powodzeniem przygotowała je Cerkiew Greckokatolicka pod przewodnictwem metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Główni przywódcy ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego wywodzili się z rodzin księży greckokatolickich, organizatorami i dowódcami bojówek tzw. UPA, sformowanych na Wołyniu w 1943 roku, byli grekokatolicy z Małopolski Wschodniej, poza jednym J. Stelmaszczukiem pochodzącym z Wołynia. Grekokatolikami byli emisariusze OUN, którzy w 1942 r. wyruszyli na Wołyń, aby przekonywać prawosławnych Ukraińców, że dotąd nie będzie „samostijnej Ukrainy", dopóki będą tu Polacy. Następcy abp. Szeptyckiego nie ustosunkowali się do najciemniejszych kart swojej historii, nie podjęli kroków w kierunku potępienia ideowych sprawców ludobójstwa i nie odnieśli się do niezgodnych z zasadami Ewangelii działań swoich poprzedników.

Udział duchowieństwa unickiego w tworzeniu antypolskiego klimatu miał początek w czasie I wojny światowej. Po przybyciu do Polski armii gen. Józefa Hallera „Złocziwske Słowo" zamieściło odezwę kapłana greckokatolickiego o treści: „Kto w Boga wierzy, kto ma choćby tyle sił, aby unieść rusznicę albo nóż, idź przeciw Lachom pijawkom, a Bóg odpuści Ci twoje grzechy. (…) Pamiętajcie, że niedopuszczalnym grzechem jest dać choćby wody zranionemu Lachowi. (…) Zabijajcie ich we śnie na kwaterach".

O sytuacji Polaków w Galicji Wschodniej w latach 1918-1919 informował Ministerstwo Spraw Zagranicznych rzymskokatolicki metropolita lwowski Józef Bilczewski, on pisał: „W jednej z takich odezw czytamy – pamiętaj ukraiński żołnierzu, że dopóty nie będzie spokoju ani dobra na ukraińskiej ziemi, dopóki żyć będzie polskie nasienie (…). Pamiętaj, że ich kościoły to szpiegowskie gniazda, a ich księża to jadowite skorpiony". Abp Bilczewski wymienił nazwiska sześciu księży swojej diecezji, zamordowanych przez szowinistów ukraińskich. (Wiktor Poliszczuk, „Dowody zbrodni OUN UPA", Toronto 2000, s.17).

Wielu greckokatolickich duchownych służyło w Ukraińskiej Halickiej Armii, z inicjatywy metropolity Szeptyckiego zostali przeszkoleni i objęli parafie. Działalność kleru unickiego w okresie międzywojennym przedstawiła dr Lucyna Kulińska w udokumentowanej pracy pt. „Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939". Archiwalne dokumenty wskazują, jak liczny był udział duchownych w popieranym przez Niemców ukraińskim ruchu nacjonalistycznym. Przykładowo, ks. prałat Kunicki ze Lwowa, działacz legalnej partii UNDO, pełnił rolę informatora Auswärtiges Amt w Berlinie. Wielu duchownych sympatyzowało lub należało do nielegalnych organizacji UWO-OUN, pełniących w II RP rolę V kolumny, ich celem było niedopuszczenie do umocnienia się Państwa Polskiego, utrzymywanie Kresów w stanie wrzenia i wzniecenie ogólnonarodowego powstania. Przywódcy uzurpowali sobie prawo do wypowiadania się w imieniu narodu ukraińskiego, tylko że mandatu do działania w jego imieniu nie mieli.

Cerkiew Greckokatolicka była jednym z najważniejszych propagatorów idei narodowej. Księża, mając dużą swobodę, wykorzystywali ambony i obrzędy religijne do antypolskich wystąpień. Przez lata wpajali nienawiść do wszystkiego, co polskie, przekonywali wiernych, że nacjonalizm mieści się w ramach etyki chrześcijańskiej. Podczas

mszy żałobnych, odprawianych w intencji poległych terrorystów, zabójców niewinnych ludzi Polaków i Ukraińców – wzywali do ich naśladowania. Ściganym terrorystom udzielali schronienia i organizowali ich przerzuty przez granicę. W II RP w szybkim tempie postępowała ukrainizacja Cerkwi Greckokatolickiej, z okazji 950-lecia Chrztu Rusi wznoszono krzyże z napisem: „Na pamiątkę 950-lecia chrztu Ukrainy". Kler greckokatolicki opanował organizacje kulturalno-oświatowe, byli księża, którzy domagali się wychowywania młodzieży po linii narodowej, a nie państwowej, organizowali akcje przeciw polskiej szkole i we współpracy z nauczycielami rozprowadzali literaturę wywrotową.

Przykład nielojalności wobec Rzeczypospolitej i nieznajomości etyki katolickiej dawał metropolita Andrzej Szeptycki. Był wdzięczny Niemcom za traktat brzeski (luty 1918 r.) zawarty z URL, w czasie walk o Lwów poparł galicyjskich Rusinów. W 1921 r. wyjechał za granicę bronić sprawy ukraińskiego separatyzmu, wykorzystywał każdą okazję do wyrażania wrogiego stosunku do Polski. Podczas pobytu w Rzymie metropolita proponował władzom kościelnym misjonarską działalność w Rosji z wyłączeniem Polaków. Państwa Ententy przedstawiały go jako agenta niemieckiego, do Polski wrócił w 1923 r. Władze polskie dwa razy zwracały się do J. E. Szeptyckiego o zajęcie stanowiska w sprawie nasilających się akcji sabotażowych i zabójstw dokonywanych przez UWO, patriarcha milczał. Dopiero gdy doszło do wymuszonej kontrakcji wojskowo-policyjnej, podczas której skonfiskowano duże ilości broni, abp interweniował u władz polskich, wydał także list pasterski, w którym wzywał do „narodowej żałoby", mimo że podczas „pacyfikacji" nie zginął ani jeden Ukrainiec. Abp dowodził, że ukraińscy obywatele „cierpią za niewinność". Sam czuł się niewinny, mimo że w podziemiach katedry św. Jura pod jego zarządem ujawniono znaczne ilości broni pochodzenia niemieckiego.

Metropolita nie zdystansował się od faszystowskiej ideologii Dmytro Doncowa, ignorującej zasady chrześcijaństwa i humanizmu, nie reagował na rozprowadzanie przez cerkwie „dekalogu ukraińskiego nacjonalisty", który jawnie nawoływał do popełnienia przestępstwa, jeśli tego wymagać będzie „dobro nacji". Na działania rozpolitykowanego kleru zareagował unicki biskup stanisławowski Hrihorij Chomyszyn, który potępił „filozofię" Doncowa. W odezwie napisał: „Nacjonalizm wprowadza pogańską etykę nienawiści". Głosy księży unickich odcinających się od postaw szowinistycznych nie docierały do abp Szeptyckiego ani do rewolucyjnie nastrojonej młodzieży. W II RP dorosło pokolenie fanatyków, nienawidzące „obcych", gotowe do ich unicestwienia nożami i siekierami święconymi w cerkwiach. Ten czas miała przynieść oczekiwana wojna.

Wybuch wojny 1 września 1939 r. zastał ukraińskich nacjonalistów dobrze przygotowanych do rozpoczęcia antypolskiego powstania, przeszkodził im podpisany tuż przed wojną układ Ribbentrop-Mołotow. W 1941r. powstały dwa wywiadowczo-dywersyjne bataliony „Nachtigal" i „ Roland". Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej (czerwiec 1941 r.) zastał frakcję OUN-Bandery przygotowaną do proklamowania „państwa ukraińskiego". Wojska niemieckie były witane przez Ukraińców z entuzjazmem, nacjonaliści głosili: „z nami Bóg i Niemcy, tu będzie samostijna Ukraina". Delegację „Nachtigalu" przyjął abp Szeptycki i udzielił błogosławieństwa „rządowi" Bandery.

Hitler w tym czasie powiedział: „Nie jesteśmy zainteresowani dalszym istnieniem państw wschodniosłowiańskich i wolnej Ukrainy". Nie przeszkadzało to Szeptyckiemu w wydaniu 1 lipca 1941 r. posłania, które zaczynało się od słów: „Z woli Wszechmogącego (...) rozpoczęła się nowa epoka w życiu Państwowej Zjednoczonej Niepodległej Ukrainy".

Dalej jest powitanie zwycięskiej armii niemieckiej, wezwanie do wierności Cerkwi i posłuszeństwa władzy. Po zdobyciu Kijowa przez wojska niemieckie abp Szeptycki wysłał list gratulacyjny do Hitlera. W tym czasie żołnierze „Nachtigalu" zdążyli dokonać pogromu Żydów i Polaków we Lwowie i w innych miastach.

Zanegowanie przez Niemców proklamacji „państwa ukraińskiego" nie wpłynęło na wiernopoddańcze i kolaboranckie postawy Szeptyckiego i większości duchownych greckokatolickich, silniejsza okazała się wiara w mityczne zwycięstwo Hitlera. Szeptyckiego niepokoił fakt walk bratobójczych pomiędzy frakcjami OUN, metropolita napisał, że jest to cios dla narodu i podjął próbę pogodzenia Melnyka, Bandery i Bulby-Borowecia. 21.11.1942 r. ogłosił list pasterski „Nie zabijaj". Takiej determinacji zabrakło metropolicie, gdy w końcu 1942 r. na Wołyniu i Polesiu bandy tzw. UPA, dowodzone przez grekokatolików, rozpoczęły rzeź Polaków, początkowo wspólnie z Niemcami, a później za ich przyzwoleniem. Zabójstwa Polaków dokonywane były metodami przerastającymi ludzką wyobraźnię. Nieubłagany żywioł z pochodniami pożarów w końcu 1943 r. przemieścił się na tereny Małopolski Wschodniej. Duchowni greckokatoliccy i prawosławni na Wołyniu głosili, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem, udzielali błogosławieństwa bojówkarzom idącym na „oczyszczuwalnu akciju", święcili narzędzia zbrodni, a po zagładzie polskich miejscowości odprawiali dziękczynne nabożeństwa. Udokumentowane są fakty dowodzenia bandami przez księży greckokatolickich. Rzymskokatolicki ordynariusz Archidiecezji Lwowskiej abp Bolesław Twardowski z błagalnymi prośbami zwracał się do Szeptyckiego o powstrzymanie ludobójstwa, bezskutecznie. Nie dość, że metropolita nie wydał listu pasterskiego potępiającego zbrodnie na Polakach, to podważył opisane metody stosowane przez banderowców. Metropolita odpisał, że winę ponoszą: bandy dezerterów, Żydów, bolszewickich partyzantów, członkowie polskich organizacji i zwyrodniałe jednostki. W szóstym liście abp Szeptycki już otwarcie oskarżył Polaków.

Czy poparcie dla twórców kolaboranckiej Dywizji SS-Galizien, organizowanej w ramach Waffen SS, było misją chrześcijańską? Pułki policyjne tej dywizji spacyfikowały ponad 40 polskich miejscowości. Abp Szeptycki na szefa duszpasterstwa powołał dra ks. W. Łabę, kapelani otrzymali stopnie oficerów SS. Kapelanem „Nachtigalu" był dr teologii ks. Ihor Hrynioch odznaczony przez Niemców Żelaznym Krzyżem Rycerskim.

Do metropolity Szeptyckiego z prośbą o powstrzymanie fali mordów zawracały się polskie władze konspiracyjne, bez efektu. Z polecenia Delegatury Rządu Polskiego w kwietniu 1943 r. z metropolitą spotkał się komendant Obszaru AK Lwów gen. Sawicki. Po rozmowie powiedział, że nie będzie więcej pertraktował z człowiekiem trzymającym nóż w ręku. Prymas Polski Stefan Wyszyński z pewnością znał treść korespondencji prowadzonej z abp. Szeptyckim. W 1956 r. i po raz drugi 1962 r. zablokował wszczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego A. Szeptyckiego. Papież Paweł VI obiecał, że osoba moralnie odpowiedzialna za ludobójstwo 200 tys. Polaków nie zostanie wpisana w poczet błogosławionych.

---

## Ukraiński nacjonalizm w masce wolności i demokracji

Nacjonalizm ukraiński, jaki w formie zorganizowanej wystąpił na terenie II Rzeczypospolitej, wykazywał cechy właściwe dla faszyzmu włoskiego i nazizmu niemieckiego, w literaturze określany jest jako „nacjonalizm integralny". Dr hab. Wiktor

Poliszczuk pisze, że jego integralność polega na tym, iż działa na wirtualnej zasadzie ruchu wirowego, który wciąga w swą orbitę tych, którzy dają się wciągnąć, a odrzuca tych, którzy w orbitę jego działań wciągnąć się nie dają. Nacjonalizm ukraiński, w odróżnieniu od tradycyjnych nacjonalizmów innych narodów, jest ruchem ideologiczno-politycznym typu faszystowskiego, uznaje zasadę „kto nie z nami, ten przeciwko nam". W walce z innymi nacjami (narodami) o byt, o przestrzeń zakłada fizyczne ich wyniszczenie.

Zasady ideologiczne zbudowane na darwinizmie społecznym przez Dmytra Doncowa były podstawą praktycznych działań terrorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w okresie międzywojennym, w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Ukraiński działacz Mychajło Demkowycz-Dobrańskyj w 1947 r. napisał: „Doncow był mistrzem pióra, (...) jemu przypadł wątpliwej wartości honor, że to on usankcjonował amoralność w metodach walki politycznej. (...) Wyzwolenie bestii w ukraińskim człowieku". Dotąd żadna partia na Ukrainie, utworzona na bazie frakcji OUN, nie odeszła od ideologii Doncowa, nie podjęła kroków w kierunku zmiany programu ani celu strategicznego przyjętego na kongresie założycielskim OUN w 1929 r. Mimo rozłamów w OUN, które następowały na tle rozbieżności poglądów na taktykę oraz walk o przywództwo, cel zasadniczy pozostaje w mocy, jest nim zbudowanie „Wielkiej Ukrainy" na „ukraińskich ziemiach etnicznych", do których zalicza się m.in. tzw. Zakierzonię. Ukraina ma stać się geopolitycznym centrum Europy, we władzach ma być wprowadzony cenzus narodowościowy, w tej sprawie są zgodne partie nacjonalistyczne, jakie powstały na Ukrainie po 1991 r. Najlepszym sprawdzianem oceny sytuacji jest ich stosunek do przeszłości. Zajmują się szerzeniem mitu niepodległościowego, kultu wodzów OUN-UPA i upowszechnianiem doktryny Doncowa.

Zbrojne struktury OUN, odpowiedzialne za ludobójstwo 200 tys. Polaków, w następstwie operacji „Wisła"w Polsce zostały zlikwidowane w 1947 r., w USRR jeszcze później. Paradoksem historii jest, że przetrwały na Zachodzie przykryte grubą warstwą frazeologii demokratyczno-liberalnej. By poznać, jak ukraińscy faszyści, współpracujący z Hitlerem, przepoczwarzali się w demokratów, miłośników humanizmu, a ostatnio w opozycję demokratyczną, należy wrócić do okresu II wojny światowej.

Pomysł odchodzenia od haseł faszystowskich, jakimi kierowała się OUN, zrodził się w głowach przywódców, gdy klęska Niemiec była już przesądzona, a ich życie zagrożone. Przed kontaktami z aliantami zachodnimi należało zademonstrować „demokratyczność". W sierpniu 1943 r. w rejonie Brzeżan zwołano III Nadzwyczajny Zjazd, przez apologetów OUN uważany za taki, który zapoczątkował demokratyzację, w rzeczywistości było to posunięcie taktyczne. W tym czasie bestialskie mordy dokonywane przez tzw. UPA na Wołyniu i Polesiu osiągnęły apogeum, trwały przygotowania do „usunięcia" obcego elementu w Małopolsce Wschodniej, obowiązywał rozkaz Mykoły Łebedia – zastępcy Stepana Bandery: „Zaszczepiać wśród ludzi nienawiść do Lachów i niszczyć ich przy każdym spotkaniu". Odnośnie uchwały podjętej na tym zjeździe Roman Kryczewśkyj pisał: „Przejście OUN na pozycje demokracji oni popierali tylko w sensie manewru taktycznego, podyktowanego szczególnymi okolicznościami" (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni, Toronto 2000, s. 508).

Natarcie I Frontu Ukraińskiego w kierunku Lwowa rozpoczęło się 14 lipca 1944 r . Urzędujący prowidnyk Łebed', w okresie II RP przeszkolony przez wojskowy wywiad niemiecki, był świadomy, że z przedstawicielami ruchu faszystowskiego na Zachodzie nikt rozmawiać nie będzie, a sprawa szukania miejsc na przetrwanie była już paląca. W końcu lipca 1944 r. OUN-B utworzyła tzw. „Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą" (UHWR),

pozorującą demokratyczność, powołano „rząd", na czele którego stanął Roman Szuchewycz – głównodowodzący tzw. UPA, sekretarzem generalnym do spraw zagranicznych został Łebed', jego pomocnikiem w negocjacjach z aliantami zachodnimi był dr teologii ks. Iwan Hrynioch, za zasługi na rzecz Niemiec odznaczony Krzyżem Żelaznym. Powołany twór miał składać się z przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych, de facto, jak pisze W. Poliszczuk, była to zakamuflowana struktura OUN-B. O prawdziwym obliczu UHWR w 1947 r. pisał melnykowski organ w USA: „Ażeby odpowiednio usprawiedliwić swoje bandyckie uczynki, dywersanci stworzyli groteskową UHWR – swoisty rząd bez terytorium, bez ziemi, a i w ogóle bez żadnych prerogatyw do tego, aby nazywać się rządem. (W. Poliszczuk, Dowody Zbrodni, Toronto 2000, s. 565).

Trasa ucieczki działaczy OUN (poza Szuchewyczem) wiodła przez Czechosłowację, Austrię do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Pierwszy przed wymiarem sprawiedliwości uciekał Łebed' – organizator rzezi kresowych Polaków, zwierzchnik Służby Bezpeky, z rąk której zginęło wiele tysięcy Ukraińców. Łebed' schronił się w Rzymie w klasztorze bazylianów. Bandera, przetrzymywany przez Niemców na specjalnych warunkach w obozie Sachsenhausen, został zwolniony we wrześniu 1944 r., zdążył jeszcze przybyć do Krakowa, gdzie wydawał instrukcje dywersantom przerzucanym na zaplecze frontu. W styczniu 1945 r. front wschodni rozpoczął operację Wisła-Odra. Bandera, Stećko, Hrynioch, będąc w dyspozycji Abwehrkommanda 302, przebywali pod Pragą, skąd przedostali się do Insbrucku.

Pod osłoną wojsk niemieckich ponad 230 tys. ukraińskich faszystów znalazło się na Zachodzie. 220 tys. służyło w różnych zbrojnych formacjach niemieckich. Największą jednostką była dywizja SS-Galizien. Za ukraińskimi esesmanami wstawił się gen. W. Anders i Watykan, obywatelstwo polskie uchroniło ich przed wydaniem Związkowi Radzieckiemu.

Główne ukraińskie siły faszystowskie znalazły się w Wielkiej Brytanii, USA i Kanadzie. Jak dalece system demokracji liberalnej oparty jest na hipokryzji świadczy fakt, że już w maju 1945 r. Anglicy i Amerykanie rozpoczęli pertraktacje z nazistowskimi zbrodniarzami wojennymi w sprawie utworzenia siatki szpiegowskiej na terenie ZSRR, tym samym umożliwili im wygodne życie w powojennej rzeczywistości. Banderę, Stećkę i innych zatrudnił wywiad brytyjski. Łebed' świadczył usługi szpiegowskie na rzecz wywiadu amerykańskiego, szlak kurierski na USRR prowadził przez Polskę. W USA został przedstawiony jako bohater walki narodowowyzwoleńczej, finansowany przez CIA rozwinął szeroką działalność wydawniczą i propagandową. Ukraińscy nacjonalistyczni historycy zajęli się zacieraniem śladów zbrodniczego dziedzictwa OUN-UPA, powstały ośrodki naukowe przy uniwersytetach w Harvardzie w USA oraz Edmonton w Kanadzie. Działacze OUN zostali doradcami najwyższych władz Stanów Zjednoczonych, mieli wpływ na kształtowanie fałszywych poglądów na historię ostatniej wojny w paryskiej „Kulturze" J. Giedroycia i w radiu „Wolna Europa". Politycznie zdominowali ukraińską diasporę, szczególnie w Kanadzie, i opodatkowali na tzw. fundusz wyzwolenia Ukrainy. Przy milczeniu Polonii wystawiano pomniki katom Narodu Polskiego, Banderze w Nowym Jorku, Szuchewyczowi w Buffalo.

Na Zachodzie utrzymywały się dawne podziały na banderowców i melnykowców. W 1954 r. z inspiracji Łebedia powstało trzecie ugrupowanie o nazwie OUN-Z (za granicą) lub tzw. Środowisko UHWR. Roman Kryczewśkyj (Roman Ilnyćkyj) przytacza wypowiedź Bandery na temat grupy, która spowodowała rozłam w OUN-B: „Zaczynając od 1945 r.

różni koniunkturaliści, robiąc z siebie rzeczników „demokratyzmu", usiłują wciągnąć ukraińską politykę niepodległościową do tej samej gry w demokrację, jaka odbywa się na forum międzynarodowym". Na zachodzie wszystkie frakcje OUN nielegalnie przypisywały sobie prawo do reprezentowania poglądów narodu ukraińskiego, działały poprzez paraspołeczne organizacje. OUN-Bandery powołała „Switowyj Ukrainśkyj Wyzwolnyj Front". W USA banderowcy opanowali ogólnoamerykańską organizację o nazwie „Ukraiński Kongresowy Komitet Ameryki". W Kanadzie działał „Komitet Ukraińców Kanady". Melnykowcy powołali ogólnoamerykańską organizację o nazwie „Ukraińsko-Amerykańska Koordynacyjna Rada". OUN-Melnyka utworzyła organizację o światowym zasięgu pod nazwą „Ideologicznie Spokrewnionych Nacjonalistycznych Organizacji". OUN-Z zajęła się realizowaniem strategicznego celu USA w odniesieniu do Europy Wschodniej. W drodze zawartego konsensusu między banderowcami i melnykowcami powstała organizacja o nazwie „Światowy Kongres Wolnych Ukraińców", po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę przemianowana na „Światowy Kongres Ukraińców", do którego akces zgłosił Związek Ukraińców w Polsce.

Po 1991 r. wielu działaczy z diaspory wróciło na Ukrainę, przystąpili do propagandowej ofensywy, walki o wpływy i znaczenie. Zwyciężył dyktatorski wobec narodu kierunek banderowski. Na Ukrainie Zachodniej władzę terenową przejmowali spadkobiercy tradycji OUN-UPA. Nastąpił żywiołowy rozwój stowarzyszeń i partii odwołujących się do ideologii Doncowa. Pod adresem władz w Kijowie formułowano żądania uznania tzw. UPA za formację narodowowyzwoleńczą, ustanowienia 14 października (data powstania UPA) świętem narodowym i przyznania uprawnień kombatanckich bojówkarzom UPA. Coraz agresywniej rozwijał się kult Bandery i banderyzacja Ukrainy Zachodniej. Pojawiły się opracowania „naukowe" o demokratyzmie i humanizmie ukraińskiego nacjonalizmu, obiektem szczególnych zafałszowań są ludobójcze działania OUN-UPA wobec ludności polskiej, a także innej zamieszkującej Kresy II RP. Na obozach szkoleniowych i na wiecach aktywni krzewiciele demokracji w amerykańskim wydaniu promują kult siły, nawołują młodzież do walki z wrogami, którzy rządzą Ukrainą i do uczestnictwa w „rewolucji narodowej".

Wielotysięczne pochody z emblematami nawiązującymi do nazistowskiej symboliki wywołały protesty zdecydowanej większości społeczeństwa, szczególnie na zachodniej i południowej Ukrainie, historycznie powiązanej z Rosją, gdzie funkcjonuje jeszcze pamięć ostatniej wojny. Ukraińcy walczyli z faszystowskimi Niemcami i ich pomocnikami na czterech frontach ukraińskich. Dla wielu mieszkańców tych regionów język rosyjski jest wyborem świadomym, utopijną mrzonką jest, że oni pozwolą sobie narzucić idee galicyjskiego szowinizmu.

Najbardziej wpływową partią z paramilitarnymi przybudówkami, mającą struktury lokalne, jest „Swoboda", znana z antypolonizmu ustępującemu jedynie wrogości do Rosji i Rosjan. Jej członkowie skandują hasła „Chwała nacji – śmierć wrogom", „Pamiętaj obcy, tu gospodarzem jest Ukrainiec", „Bandera przyjdzie i zaprowadzi porządek". Faszyzm na Zachodzie został potępiony, radykalne partie i organizacje na Ukrainie nawiązujące do idei faszystowskich zostały uznane za opozycję demokratyczną, są wspomagane i finansowane przez państwa UE i USA. Zastępca Sekretarza Stanu USA Wictoria Nuland w grudniu 2013 r. na spotkaniu lobbystów na rzecz Ukrainy oświadczyła, że Stany Zjednoczone na ukraińską demokrację od 1991 r. wydały 5 mld USD. Pod hasłami „demokracji" i „wolności" doszło do obalenia legalnej władzy na Ukrainie, utworzenia rządu w drodze

zwyczajnej manipulacji i w konsekwencji do wojny domowej.

## Ukraińscy szowiniści na wschód od Zbrucza

Od czasu rozpoczęcia neobanderowskiej rewolucji na Placu Niepodległości w Kijowie (Majdanie) polscy politycy i media prześcigały się w dezinformowaniu społeczeństwa, przede wszystkim przemilczano faszystowską proweniencję organizatorów rebelii i cel, do którego zmierzali. Ounowska euforia ogarnęła dziennikarzy (z wyjątkami), odnosiło się wrażenie, że ich aktywność umysłowa została poważnie naruszona. Zapraszani komentatorzy w oderwaniu od kontekstu historycznego i wydarzeń poprzedzających wiecowanie w Kijowie skupili uwagę wyłącznie na „agresji Rosji", „winie Putina" i „wrogich działaniach separatystów". Nieobiektywny przekaz informacji powodował mętlik w głowie przeciętnego Polaka, tym większy, że kłamstwa sączone wcześniej nie były dementowane.

Konflikt zbrojny nie wybucha bez przyczyny, w przypadku Ukrainy on narastał od uzyskania niepodległości przez ten kraj. Przed eskalacją konfliktu ostrzegali rzetelni ukraińscy historycy, weterani II wojny światowej i intelektualiści, ci, którzy próbowali odważnie zmierzyć się z haniebnym dziedzictwem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej struktur zbrojnych. Polscy badacze problemu przestrzegali przed odradzaniem się na Ukrainie Zachodniej agresywnego ukraińskiego nacjonalizmu, zagrażającego pokojowi w tej części Europy. W III RP każdy, kto odpowiedzialnie wypowiadał się na ten temat, był „agentem KGB", a obecnie jest „agentem Putina". Obrzucanie niewybrednymi epitetami niezależnych kompetentnych dziennikarzy i historyków to zasługa dobrze zorganizowanej siatki czcicieli OUN-UPA, od 1990 r. rezydujących w Polsce i decydujących o ważnych sprawach państwa.

Droga, jaka doprowadziła do zwycięstwa politycznych spadkobierców Stepana Bandery, była długa i pokrętna, starannie przygotowana, prowadziła przez Polskę, była drogą upokorzeń Polaków. We wrześniu 1989 r. delegacja „Solidarności" pod przewodnictwem Adama Michnika brała udział w pierwszym zjeździe Narodowego Ruchu Ukrainy w Kijowie, na zjeździe pod szczytnymi hasłami wolności i demokracji wybudzono głęboko uśpione upiory ukraińskiego nacjonalizmu.

Do „rewolucji narodowej" i przejęcia władzy na Ukrainie ukraińscy pomocnicy Hitlera przebywający za granicą przygotowywali się praktycznie od zakończenia II wojny światowej. Po rozpadzie ZSRR wracali na Ukrainę z bagażem nacjonalistycznej propagandy, zmitologizowaną historią OUN-UPA i przesłaniem do Polaków – ludobójstwa nie było, o konfliktach zapomnieć. W stosunkowo krótkim czasie udało się im rozpropagować banderowską patologię i zdobyć przyczółki w ważnych dla funkcjonowania państwa strukturach władzy. Początkowo zabarykadowali się we Lwowie, skąd przebojem ruszyli na Kijów.

Pierwsza, jako organizacja społeczna, zarejestrowała się OUN-Melnyka pod nazwą Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Znacznie większą siłą dysponowała frakcja OUN-Bandery, zalegalizowała się jako partia polityczna pod nazwą „Kongres Ukraińskich Nacjonalistów" (KUN). Partia ta w marcu 1992 r. zorganizowała w Kijowie konferencję, na której podtrzymała cel strategiczny wytyczony przez OUN w 1929 r. – mianowicie budowę państwa na wszystkich „ukraińskich ziemiach etnicznych". W skład tego państwa mają wejść terytoria okupowane przez Białoruś, Rosję, Polskę, Słowację, Rumunię i Mołdawię.

W ukraińskiej nacjonalistycznej terminologii taka Ukraina nosi nazwę „Ukrajińska samostijna soborna derżawa", jej zbudowanie oznacza wojnę z sąsiadami.

Zapowiedziane wdrożenie w życie zasad „nacjonalnej idei" oznaczało wojnę domową. Ukraina jest państwem wielonarodowościowym, ponad 20% mieszkańców stanowią Rosjanie, a kolejne 30% Ukraińcy rosyjskojęzyczni. Na wspomnianej konferencji wystąpił gen. Rol, który powiedział: „I niechaj dziś i w przyszłości w siłach zbrojnych Ukrainy żyją tradycje UPA: wysoka świadomość narodowa, duchowość, dyscyplina, gotowość bić się do ostatniego tchu, do ostatecznego zwycięstwa nad wszystkimi wrogami Ukrainy". (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni, Toronto 2000, s. 683).

KUN liczył 15 tys. członków, w 1999 r. w Radzie Najwyższej posiadał 4 deputowanych. OUN-Bandery otrzymała pomoc finansową z diaspory i wsparcie Ukraińskiego Komitetu Ameryki. KUN powołał do życia paramilitarną przybudówkę pod nazwą Sportowo-Szkoleniowe Towarzystwo „Tryzub" i „Bractwo UPA". W styczniu 2005 r. powstała „Wszechukraińska Młodzieżowa Organizacja Społeczna Sojusz Narodowy", nawiązująca do dorobku OUN-UPA i ideologii Dmytra Doncowa, hasłem naczelnym tego ugrupowania jest „Ukraina ponad wszystko". Najbardziej wpływową partią, nawiązującą do tradycji OUN-UPA, jest „Swoboda". Partia ta powstała 13 października 1991 r. jako Socjal-Nacjonalistyczna Partia Ukrainy. Jej członkowie w 2011 r. zapowiadali utworzenie „banderowskiej armii", która przejdzie Dniepr, Donbas i zbuduje tam państwo.

Na terenie Ukrainy działają legalnie inne niewielkie liczebnie partie i organizacje, kontynuujące idee Bandery i Szuchewycza. Na ten temat wiele można dowiedzieć się z prasy, przykładowo: „Młodzieżowy Kongres Nacjonalistów traktuje walkę UPA jako złotą kartę w historii Ukrainy", lub o tym, że w 2004 r. młodzi nacjonaliści z Wołynia oświadczyli: „Młodzież gotowa jest do powtórzenia działań UPA". W ukraińskiej nacjonalistycznej prasie ukazywały się artykuły amerykańskiego doradcy Zbigniewa Brzezińskiego, autorów z Polski Jacka Kuronia, Grzegorza Motyki, Tadeusza Olszańskiego i innych apologetów OUN-UPA.

Do terenowej władzy samorządowej na Ukrainie Zachodniej wchodzili czciciele ukraińskiego nacjonalizmu, z ich inicjatywy rozpoczęto budowanie pomników patronom ukraińskiego szowinizmu Banderze, Klaczkiwśkiemu. Wzniesiony w 1992 r. pomnik zbrodniarza wszech czasów Romana Szuchewycza po kilku dniach został wysadzony w powietrze. Zaprojektowana przez Stany Zjednoczone „pomarańczowa rewolucja" na Ukrainie utorowała drogę do prezydentury Wiktorowi Juszczence. Do objęcia tego stanowiska był on przygotowywany od 1990 r. Z ramienia politycznej formacji Juszczenki „Nasza Ukraina" do Rady Najwyższej weszli skrajni nacjonaliści m.in. „wódz" OUN-Bandery Janisława Stećko. Wielu z nich objęło ważne stanowiska w rządzie. Jednym z oligarchów popierających Juszczenkę był Petro Poroszenko.

„Pomarańczową rewolucję" wsparły władze polskie, podporządkowane dyrektywom CJA. W jednym rzędzie z banderowcami na placu w Kijowie stanęli prezydenci Polski Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski, liderzy partii PiS i PO. Był to szok dla Polaków czekających na potępienie ludobójczej OUN-UPA odpowiedzialnej za okrutne wymordowanie 200 tys. kresowych Polaków.

Ekipa Wiktora Janukowycza częściowo zahamowała ounizację, ale nie zapobiegła przygotowaniom przez zagranicznych sponsorów operacji „Kijów". W stosownym czasie setki autokarów z mieszkańcami zachodnich obwodów wyruszyło na Majdan, wieziono faszystowskie emblematy, portrety twórców ukraińskiego ruchu faszystowskiego, broń

i inne akcesoria. Sekretarz generalny NATO upominał Janukowycza, aby przeciwko „pokojowym" demonstrantom nie zarządzał stanu wojennego z użyciem wojska. Rażącą hipokryzją państw UE i USA było popisywanie się wrogością do legalnie wybranego prezydenta Janukowycza i Rosji. Faktem jest, że wielu mieszkańców wyszło na Majdan z pokojowymi hasłami, aby zaprotestować przeciwko korupcji, nieefektywnemu zarządzaniu państwem i biedzie. Organizatorzy mieli inne cele, mianowicie dokonania kolejnego przewrotu państwowego i przejęcie władzy.

Organizatorami protestu były radykalne antyrosyjskie i antypolskie, o czym się nie mówi, partie nacjonalistyczne „Swoboda", „Batkiwszczyna", „Prawy sektor". Manifestanci, uzbrojeni w broń palną, butelki z benzyną i inne narzędzia, rozpoczęli wielomiesięczną „pokojową rewolucję demokratyczną". W tym czasie sterroryzowali wiele ośrodków władzy, palili biura Partii Regionów, budynki administracji rządowej i posterunki milicji, przechwytując broń, niszczyli infrastrukturę własnego państwa. Metodą wypróbowaną przez swoich przodków na Polakach i innych mieszkańcach Kresów II RP w latach 1943-1947 dokonali masakry kilkuset mieszkańców Odessy, którzy schronili się w Domu Związkowym, tragedia miała miejsce 2 maja 2014 r. Inne makabryczne dokonania sił zdolnych wyłącznie do niszczenia polska TVN, opanowana przez orędowników ukraińskiego nacjonalizmu, nie pokazywała.

Banderowską rewoltę moralnie i politycznie wspierali goście z Polski, politycy z partii PO, PiS, Twojego Ruchu i Solidarnej Polski. Najbardziej aktywnymi gośćmi byli Paweł Kowal, Kamińska, Syryusz-Wolski, Wildstein, Buzek, Kurski. Skandalicznie zachował się Jarosław Kaczyński, człowiek deklarujący podtrzymywanie tradycji patriotycznych, stanął pod czerwono-czarnym banderowskim sztandarem i wykrzykiwał słowa, którymi pozdrawiali się banderowcy. Był to widok żenujący.

W czasie neobanderowskiej rewolucji w Polsce zapanował amok, antyrosyjską histerię graniczącą z psychozą podgrzewali eksponenci pracujący na rzecz realizowania globalnej polityki USA. Sytuację komentowali przedstawiciele mniejszości narodowych o poglądach jawnie antypolskich. Sejm podjął uchwałę o „solidarności z narodem ukraińskim", de facto z jego szowinistycznym marginesem. Straszono inwazją rosyjską, wzywano do przekazywania broni i sprzętu wojskowego zbanderyzowanej Ukrainie wrogiej naszemu państwu. Bojownicy Majdanu otwarcie głosili i nadal głoszą, że po rozprawie z Donbasem wystąpią o odzyskanie ziem okupowanych. W amoku dziennikarka Maria Stepan ubrana w czerwono-czarny strój, nawiązujący do banderowskich barw, obwieściła rozpoczęcie wojny polsko-rosyjskiej. Można było to określić jednym słowem – obłęd.

W skład wyłonionego w wyniku zamachu stanu rządu weszli aktywni działacze partii nacjonalistycznych. Na starcie zajęli się zmianą ustawy językowej. Na Ukrainie ponad 15 milionów obywateli posługuje się językiem rosyjskim, a 80% rodzin ma bliskich i krewnych w Rosji. Kierunek, w jakim zmierzali zwycięzcy wywołał szok na wschodniej i południowej Ukrainie. Przerażonych manifestantów wsparli robotnicy i górnicy Donbasu. Strajkujący domagali się zorganizowania referendum w sprawie statusu regionów. Samozwańczy rząd Jaceniuka uznał protestujących za terrorystów, separatystów, agentów Putina i odmówił jakichkolwiek rokowań z nimi, zarządził przeprowadzenie akcji wojskowej i milicyjnej z udziałem lotnictwa. Akcję wspierały oddziały Gwardii Narodowej pospiesznie formowane z bojowników Majdanu. Rozpoczęła się wojna domowa.

Należy przypomnieć, że w okresie międzywojennym, mimo usilnych starań nacjonalistów mieszkających na terenie II RP, nie udało się im poszerzyć swoich wpływów

na wschód od rzeki Zbrucz. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. za wojskami niemieckimi na Ukrainę wyruszyły tzw. grupy pochodne obu frakcji OUN-Melnyka i Bandery. Ich celem było tworzenie struktur państwowych. Byli oni tam postrzegani jako zbrojni kolaboranci Hitlera i wrogowie narodu ukraińskiego. Minęło 70 lat i nadal są nazywani „galicyjskimi faszystami", a w Użhorodzie „galicyjską zarazą". Nie ma zgody na zerwanie historycznych więzi z Rosją, mieszkańcy nie chcą państwa budowanego na ideologii opartej na nienawiści i nie tolerują pouczeń, w jakim języku mają mówić i jakich bohaterów czcić.

---

## Ukraiński nacjonalizm w czasie I wojny światowej

Historia Ukrainy jest złożona. Po rozbiorze Pierwszej Rzeczypospolitej w 1772 r. ziemie wschodnie znalazły się w granicach dwóch mocarstw: Rosji i Austro-Węgier. Bojarstwo ukraińskie w większości uległo polonizacji lub rusyfikacji. Liberalna monarchia Habsburgów, w odróżnieniu od Romanowych, stworzyła Rusinom-Ukraińcom znacznie lepsze warunki do działań politycznych. Na tym obszarze, gdzie Polacy utrzymywali przewagę w sferze gospodarczej i kulturalnej, rodził się ukraiński nacjonalizm, oparty na terroryzmie, skrajnie wrogi do „obcych". W tym czasie w wyniku zamachu 12 kwietnia 1908 r. zginął namiestnik Galicji hr. Andrzej Potocki. Zabójca, ukraiński student M. Siczyński, syn parocha (proboszcza) greckokatolickiego, przez większość Rusinów-Ukraińców był podziwiany i usprawiedliwiany. W wyniku I wojny światowej ukształtował się nowy układ geopolityczny. Po zwycięstwie rewolucji zwanej Październikową, na gruzach carskiej Rosji powstało federacyjne państwo Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. W jego składzie była Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka. Zachodni Wołyń i prowincja Austro-Węgier Galicja Wschodnia weszła w granice II Rzeczypospolitej. Około 5 mln Ukraińców z mocy prawa międzynarodowego zostało obywatelami Państwa Polskiego. W 1939 r. ziemie te zostały zaanektowane przez ZSRR, a po wybuchu wojny niemiecko- radzieckiej w 1941 r. okupowane przez Niemców, w 1945 r. ostatecznie włączone do USRR. Wkład narodu ukraińskiego w zwycięstwo nad faszystowskimi Niemcami i ich pomocnikami był tak duży, że po wojnie USRR uzyskała status członka ONZ. Pomocnikami Hitlera byli m.in. ukraińscy nacjonaliści, do 1939 r. obywatele polscy.

Różnice pomiędzy Ukraińcami naddnieprzańskimi a galicyjskimi zarysowały się już w 1918 r. W tym czasie na krótko zostały proklamowane dwa państwa. W Kijowie – Ukraińska Republika Ludowa, we Lwowie – Zachodnia Ukraińska Republika Ludowa, do porozumienia między tymi państwami nigdy nie doszło. Wzajemne antagonizmy przetrwały do dziś, one ujawniły się niemal natychmiast po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy. Państwo Ukraińskie, jakie powstało w 1991 r. w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego, jest prawnym następcą USRR. Ukraińcy mieszkający na wschód od rzeki Zbrucz (dawna granica polsko-radziecka) stanowią zdecydowaną większość narodu ukraińskiego, nie mają antypolskich kompleksów ani uprzedzeń do Polaków, Rosjan czy innych grup etnicznych. Członków OUN-UPA i ich czcicieli określają mianem faszystów ogarniętych galicyjską „psychozą ukraińską". Ukrainę Zachodnią reprezentują „czerwono-czarni" (barwa sztandaru zatwierdzona przez Stepana Banderę na Zjeździe w kwietniu 1940 r.) wielbiciele OUN i jej struktur zbrojnych odpowiedzialnych za zbrodnie ludobójstwa i zbrojną kolaborację z III Rzeszą Niemiecką. Są zatem dwie Ukrainy, mieszkańcy obu części mają odmienne tradycje,

pamięć historyczną, strukturę narodowościową, posługują się różnymi językami i są podzieleni religijnie. W tym stanie rzeczy łatwo przyszło siłom zewnętrznym wzbudzić antyrosyjskie nastroje, skłócić społeczeństwo i doprowadzić do wojny domowej.

Z uwagi na tragiczne doświadczenia ludności polskiej, jakie miały miejsce podczas I i II wojny światowej, problem ukraińskiego nacjonalizmu ma żywotne znaczenie dla Polaków, tym większe, że nadal zawiera on silne wątki antypolskie i antydemokratyczne, dąży do zbudowania Sobornej Ukrainy obejmującej terytoria arbitralnie określone jako ukraińskie. Od stuleci z racji swego położenia, po dłuższym lub krótszym okresie spokoju na tych ziemiach, ożywają kurhany i historia powtarza się, jest ona skrywana i minimalizowana.

Zbrodnie popełnione na Polakach przez galicyjskich Ukraińców u schyłku I wojny światowej w II RP były wyciszane, uznano, że należy z Ukraińcami dogadywać się i nie przypominać im ich zbrodniczych czynów. W związku z ratyfikacją traktatów wersalskich premier Ignacy Paderewski wygłosił w Sejmie przemówienie, w odniesieniu do Ukraińców galicyjskich powiedział: „Powinniśmy wymazać z pamięci wszystkie urazy i krzywdy, powinniśmy zapomnieć o przeżytych bólach i doznanych cierpieniach, powinniśmy zapomnieć, bośmy Polacy i chrześcijanie". Taka łagodność prowadziła do rezultatów wręcz odwrotnych, kosztowało to życie minimum 200 tys. Polaków. W II RP ukraiński ruch nacjonalistyczny wystąpił już w formie zorganizowanej, podczas gdy w USRR był likwidowany w zarodku.

Sejm powołał komisję do zbadania zbrodni dokonanej na Polakach w Małopolsce Wschodniej, ale jej prace z upływem lat słabły, a względy polityczne spowodowały wypuszczenie i amnestionowanie nielicznych Ukraińców, którym winę udało się udowodnić. W PRL ludobójstwo kresowe także było wyciszane, jednakże wielu bojówkarzy tzw. UPA osądzono, nobilitacja banderowszczyzny była wykluczona. W III RP od początku oficjalna polityka zmierzała nie tylko w kierunku wyciszania haniebnego dziedzictwa OUN-UPA, ale wspierania procesu banderyzacji Ukrainy. To jest jakieś kuriozum nienotowane dotąd w historii Polski.

Liderzy nacjonalistycznych partii, jakie po 1991 r. powstały na Ukrainie Zachodniej, kontaktują się z faszystami niemieckimi, promują Dywizję SS-Galizien pod hasłem „Oni bronili Ukrainy", tym samym nawiązują do sojuszu z Niemcami z czasu II wojny światowej. Nie można zapomnieć, że nieformalny sojusz Niemiec z ukraińskimi nacjonalistami został zawarty znacznie wcześniej. Niemcy, mając na uwadze osłabienie Rosji i polskich dążeń niepodległościowych, interesowali się Ukrainą na długo przed I wojną światową. Koncepcja nowego państwa „Wielkiej Ukrainy" została wypracowana przez Niemców, związanych przymierzem z Austro-Węgrami. W 1916 r. Niemcy wydawali w Berlinie czasopismo „Die Ukraine", w którym jawnie propagowali konieczność utworzenia państwa ukraińskiego jako pomostu do krajów wschodu. W latach 30-tych ubiegłego wieku Roman Dmowski pisał: „W okresie poprzedzającym I wojnę światową Niemcy patrzyli na Rosję jako na pole swej eksploatacji ekonomicznej i strefę swych wpływów politycznych, (...) z tego stanowiska dążyli oni do osłabienia jej zarówno politycznego jak gospodarczego, chodziło im o to, żeby nie była ona zdolna do przeciwstawienia się im na każdym polu".

Austriacy popierali kształtowanie się odrębnego narodu i państwa ukraińskiego, które w odpowiednim czasie mogłoby oderwać się od Rosji i wejść pod berło monarchii habsburskiej. Ten plan został urzeczywistniony podpisaniem traktatu 9 lutego 1918 r.

w Brześciu Litewskim przez Niemcy, Austro-Węgry, Turcję i Bułgarię z jednej strony, z drugiej przez delegację Ukraińskiej Republiki Ludowej powołanej w Kijowie. Niemcy oddawały Ukrainie Wołyń, część Polesia i połowę Lubelszczyzny. W wyniku rozwoju sytuacji na froncie i przeciwdziałania polskiego, traktat został na papierze, ale testament cesarskich Niemiec czekał na wykonawców. Wkrótce potem Niemcy wkroczyli na Ukrainę, w oparciu o ich siły rządził hetman Pawło Skoropadśkyj. Gen. Erich von Ludendorff powiedział: „Zdolne do życia, samodzielne państwo nigdy nie może powstać. Narodowa świadomość Ukrainy zależy od obecności lub nieobecności naszych wojsk".

W październiku 1918 r. rozpadła się monarchia Habsburgów. 9 października ukraińscy posłowie do sejmu austriackiego powołali Zachodnią Ukraińską Republikę Ludową. Władze we Lwowie przejmowały oddziały austriackie narodowości ukraińskiej, wzmocnione żołnierzami pułków niemieckich, natomiast w terenie rządy obejmowały skrajne elementy ukraińskie. Doszło do mordowania polskiej ludności cywilnej i grabieży mienia. Antypolskie działania nasiliły się po przegranej walce o Lwów. Najtragiczniejsze wydarzenia miały miejsce w Złoczowie. W marcu 1919 r. ukazało się ogłoszenie o treści: „Władze ogłaszają: za zranienie 1 ukraińskiego żołnierza nakażę rozstrzelać 5 Polaków, bez względu na wiek i płeć, a za zabójstwo 1 żołnierza – 10 Polaków. W wypadku protestów masowych nakażę zdziesiątkować całą ludność polską. Ataman Łyśniak Okr. Komendant." (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni OUN-UPA, Toronto 2000, s.16). Aresztowano wielu Polaków pod zarzutem działań na szkodę państwa ukraińskiego, do więzienia na Zamku w Złoczowie przywożono także aresztowanych z innych miejscowości.

W pierwszych dniach grudnia 1918 r. Ukraińcy spalili polską wieś Sokolniki pod Lwowem, mordując 50 osób. 24 grudnia napadli na Biłkę Szlachecką, mordując 28 osób. Mordy dokonywane przez bojówki Ukraińskiej Halickiej Armii miały miejsce w wielu innych miejscowościach. W strasznych warunkach przetrzymywano i torturowano internowanych polskich żołnierzy i ludność cywilną w obozie w Kołomyi i Kosaczowie. Bojówki ukraińskie zbezcześciły wiele kościołów, znęcano się nad duchownymi rzymskokatolickimi. Abp Józef Bilczewski informował o tragicznym położeniu Polaków w jego diecezji, podał nazwiska 6 bestialsko zamordowanych księży. W dokumentach Sejmowej Komisji w dziale „Wyniki oględzin sądowo-lekarskich" znajdują się opisy ofiar mordowanych z wyjątkowym okrucieństwem. Psychologiczny pierwowzór mordów wołyńsko-małopolskich w latach 1943-1944, dokonanych na Polakach i kresowych mieszkańcach innych narodowości, pochodził z Galicji. Ogromną rolę w jego kształtowaniu miała Cerkiew Greckokatolicka.

Po zakończeniu I wojny światowej ukraińscy nacjonaliści nadal liczyli na Niemców, najpierw na Republikę Weimarską, a od 1933 r. na Niemcy hitlerowskie. Terrorystyczne organizacje UWO i OUN, jakie powstały do walki z Państwem Polskim, były finansowane przez wojskowy wywiad niemiecki. Niemcy szkolili członków OUN, przygotowywali do prac szpiegowskich i wzniecenia powstania z chwilą rozpoczęcia działań wojennych na terenie Polski. W czasie II wojny światowej ukraiński margines szowinistyczny był wykorzystywany przez Niemców do rozwiązania tzw. kwestii żydowskiej i do walki z polskim podziemiem oraz partyzantką radziecką. Prawdziwe zamiary Niemców ujawnił Hans Frank 15 sierpnia 1942 r., na zjeździe NSDAP powiedział: „W interesie polityki niemieckiej należy podtrzymywać naprężony stosunek między Polakami i Ukraińcami. Liczba 4,5 czy 5 mln Ukraińców, których posiadamy w kraju, jest nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków".

Po latach nowi protektorzy ukraińskiego nacjonalizmu wrócili do idei „wspólnego frontu". Analogia sprzed I wojny światowej wobec Rosji jest widoczna. Dziennikarka TVP w czerwono-czarnym stroju z wyprzedzeniem ogłosiła wojnę polsko-rosyjską. Zapomniała dodać, że ochotnicze bataliony ideowych następców OUN-UPA, z symboliką nawiązującą do symboli 2. Dywizji Pancernej Waffen-SS „Das Reich" i hitlerowskiej organizacji Werwolf stoją u wrót III Rzeczypospolitej.

**Literatura:**

Lucyna Kulińska, Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939, Księgarnia Akademicka, Kraków 2009.

---

## Ukraiński nacjonalizm – siewca nienawiści

Ukraiński nacjonalizm, jaki w XIX w. rodził się w Galicji – prowincji Austro-Węgier, był skrajnie wrogi do „obcych", a Polaków w szczególności, w kolejności byli Rosjanie, Żydzi i inne narodowości. Od początku ruch ten zmierzał w kierunku niebezpiecznych form opartych na nienawiści, szowinizmie i terroryzmie. Galicyjski „ukrainizm" był popierany przez narodowościową politykę Austro-Węgier, między innymi przez szczególne uprzywilejowanie Cerkwi Greckokatolickiej. Umacnianiem się ukraińskiego separatyzmu byli zainteresowani Niemcy. Kwestia ukraińska nadawała się do skutecznego osłabienia Rosji i polskich dążeń niepodległościowych. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej istniała tajna współpraca nacjonalistów ukraińskich z ks. Hanyckim i dr Baranem na czele z Ostmarkenverein (tzw. Hakatą – organizacją powołaną do germanizowania ziem wschodnich).

Udział w procesie formowania się odrębnego narodu ukraińskiego miała Cerkiew Greckokatolicka. Większość duchownych, wbrew etyce chrześcijańskiej, akceptowała sianie nienawiści do „wrogów ukraińskiej niezależności". Wielu inspiratorów i działaczy ukraińskiego nacjonalizmu pochodziło z rodzin księży greckokatolickich. Jedną z czołowych postaci w czasie II wojny światowej był ks. dr Iwan Hrynioch, kolaborant Hitlera, przyjaciel Stepana Bandery i łącznik między patriarchą Andrzejem Szeptyckim a Watykanem.

Historia ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, zasady ideologiczne i jego praktyczna działalność w okresie I i II wojny światowej jest mało znana. Niewielu badaczy zajmuje się dokumentowaniem i dziejami niezwykle groźnego integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, który dotąd nie uległ ideowej ani programowej transformacji, przetrwał na Zachodzie, odrodził się najpierw w Polsce, a po1991 r. na Ukrainie pod pojęciem „opozycji demokratycznej". O rodowodzie nienawiści pisałam w oparciu o prace wybitnych znawców tematu: dr Lucyny Kulińskiej, prof. dr hab. Czesława Partacza i dr hab. Wiktora Poliszczuka.

Idea eksterminacji „wrogów" Ukrainy po raz pierwszy pojawiła się w publicystyce działacza politycznego, pochodzącego z Ukrainy Naddnieprzańskiej, Mykoły Michnowśkiego. Jego wystąpienia zostały wydane w broszurze „Samostijna Ukraina" (Lwów 1900). Michnowśkyj wyeksponował w niej cechę nienawiści jako narzędzie walki o niepodległość i zawarł polityczne credo dla przyszłych pokoleń nacjonalistów – „Ukraina dla Ukraińców, dopóki choć jeden wróg cudzoziemiec zostanie na naszym terytorium, nie mamy prawa złożyć broni". Postulował wygnanie z Ukrainy ludności nieukraińskiej. Według Michnowśkiego tylko jednoplemienne państwo jest w stanie zagwarantować rozwój

duchowy i dobrobyt materialny. W broszurze „Sprawa robotnicza" pisał: „Naród, który nie czuje nienawiści do swoich gnębicieli stracił poczucie moralności", wzywał robotników do walki z „zajmańcami". Program ten został przedstawiony w tzw. 10 przykazaniach, one w 1929 r. stanowiły wzór do opracowania „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty". Drugie przykazanie Michnowśkiego brzmi: „Wszyscy ludzie są twoimi braćmi, ale Moskale, Lachy, Węgrzy, Rumuni i Żydzi to wrogowie naszego narodu, dopóki oni panują nad nami i wyzyskują nas". To przykazanie w 1941 r. w apelu powielił Bandera i wezwał do niszczenia wrogów Ukrainy. W dziesiątym przykazaniu Michnowśkyj ostrzegał: „Nie bierz sobie żony z obcych, gdyż twoje dzieci będą twoimi wrogami, (…) nie zadawaj się z gnębicielami naszymi, bo zostaniesz zdrajcą".

Idea głoszona przez Michnowśkiego znalazła zwolenników w Galicji, gdzie pod berłem Habsburgów mieszkał margines narodu ukraińskiego. W 1910 r. zamieszkiwało tam 8 025 675 osób, w tym 3 600 tys. Polaków, 3 300 tys. Rusinów, 900 tys. Żydów, 100 tys. Niemców, pozostałe nacje to: Ormianie, Karaimi, Węgrzy, Czesi i Słowacy. (Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim, opracowany przez Michała Orłowicza, wydany we Lwowie w 1919 r). Zasadami wypracowanymi przez Michnowśkiego kierował się ukraiński student Myrosław Siczyńśkyj, zabójca polskiego namiestnika Galicji Andrzeja hr. Potockiego (kwiecień 1908). Siczyńśkyj wyrokiem sądu został skazany na 20 lat pozbawienia wolności, po dwóch latach przy pomocy dozorców uciekł z więzienia w Stanisławowie, z fałszywym paszportem przez Berlin dotarł do USA.
Antypolskie nastroje w Galicji nasiliły się po śmierci cesarza Franciszka Józefa I (21.11.1916), gdy tron objął przychylny Rusinom Karol I, obiecał utworzenie autonomicznego Kraju Koronnego ze Lwowem i Przemyślem. W tej sprawie został zawarty tajny układ, on stanowił część składową traktatu pokojowego zawartego z inspiracji Niemców 9 lutego 1918 r. w Brześciu Litewskim. Tuż przed zakończeniem I wojny światowej posłowie ukraińscy do sejmu austriackiego utworzyli Ukraińską Radę, która proklamowała Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową. 1.11.1918 doszło do zbrojnych starć o Lwów, zakończonych zwycięstwem Polaków. 28 listopada 1918 r. austriackie pułki składające się z Ukraińców, wspomagane przez oddziały niemieckie, opuściły miasto. W terenie, gdzie rządy przejął ukraiński element nacjonalistyczny, walki trwały do czerwca 1919 r. Ten okres w historii zapisał się niezwykle krwawo, doszło do masowych mordów polskiej ludności cywilnej, podpaleń, grabienia mienia i bezczeszczenia kościołów, a także mordowanie księży rzymskokatolickich. Do antypolskich wystąpień włączyli się duchowni Cerkwi Greckokatolickiej, wzywali do świętej wojny z Lachami, do zabijania polskich żołnierzy i polskiego nasienia. Bestialskie mordy dokonywane przez bandy ukraińskie i żołnierzy Ukraińskiej Halickiej Armii zostały ukrócone po likwidacji ZURL. Państwa Sprzymierzone decyzją z dnia 21.06.1919 r. upoważniły Polskę do organizowania administracji na terenie Małopolski Wschodniej.

Po I wojnie światowej w Małopolsce Wschodniej galicyjskich Ukraińców ogarnęła ogromna nienawiść do Polaków, wykorzystali to byli wojskowi „Siczowych Striłciw" i UHA. Powołana w 1920 r. Ukraińska Wojskowa Organizacja, a w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, dyktatorsko kierowana z Berlina przez płk. J. Konowalca, była finansowana przez wywiad niemiecki. Działalność obu nielegalnych organizacji polegała na stosowaniu terroru, dywersji i sabotażu oraz sianiu nienawiści do wszystkiego co polskie, ich celem było nie tylko osłabienie autorytetu Państwa Polskiego, ale także walka z ludnością ukraińską tzw. ugodowcami. Duży wpływ na kształtowanie się struktur

ukraińskiego nacjonalizmu i założeń programowych miała ideologia Dmytra Doncowa zbudowana na darwinizmie społecznym, propagująca nienawiść.

Doncow, prawdziwe nazwisko – Szczełkopiorow, pochodził z południowej Ukrainy, od 1920 r. mieszkał we Lwowie. W 1939 r., jako bezpaństwowiec, otrzymał polski paszport z rąk Jerzego Giedroycia – pracownika polskiej ambasady w Bukareszcie. Giedroyć zaliczał Doncowa do grona swoich przyjaciół. Doncow w podstawowej pracy „Nacjonalizm" sprowadził nację (naród) do gatunku w przyrodzie, przyjął pogląd, że nacja pozostaje w permanentnej wrogości, w stanie wojny o byt, o przestrzeń. Społeczność, która odrzuca ekspansję – pisał Doncow – znajduje się w stanie upadku. Wyeksponował takie cechy jak: siła, przemoc, ekspansja terytorialna, a także typową dla faszyzmu „ideę wodzostwa". Główną cechą ideologii Doncowa jest bezwzględna nienawiść do wszystkiego, co stoi na przeszkodzie w dążeniu do celu. Doncow był zafascynowany Mussolinim i Hitlerem. W czasopiśmie „Literaturno-naukowyj wisnyk" w 1933 r. pisał: „We współczesnej Europie istnieje tylko jedna siła dynamiczna, która kroczy drogą wielkości wytkniętą przez Karola XII, Napoleona. (…) Ukraina powstanie w cieniu niemieckiej ofensywy". Doktrynę Doncowa formalnie przyjęli galicyjscy szowiniści na I Kongresie w 1929 r. Została ona odrzucona przez mieszkańców środkowej i wschodniej Ukrainy, to objawiło się po agresji Niemiec na ZSRR w 1941 r. W latach 60-tych ubiegłego wieku Semen Szewczuk w swojej książce, odnosząc się do banderowskiej diaspory, napisał: „Banderowska romantyka polega na chorobliwym urojeniu, że są w stanie zaszczepić nasz galicyjski nacjonalizm za rzekę Zbrucz, że on tam wykiełkuje, zakwitnie i wyda owoce w postaci opanowania Wschodniej Ukrainy (…) Jest to jednak nierozsądna fantastyka, to nigdy nie może się zdarzyć".( Na Rubieży, numer 131/2014).

Siewcami nienawiści w okresie międzywojennym była większość kleru greckokatolickiego. Antychrześcijański „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty", opracowany przez współpracownika Doncowa S. Łenkawśkiego, był rozprowadzany przez sieć parafii greckokatolickich, stanowił istotny element szkolenia młodzieży. Przykładowo piąte przykazanie brzmi: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wroga Twojej Nacji". Do antypolskich wystąpień duchowni wykorzystywali ambony i obrzędy religijne. Tak wrogiej działalności nie prowadził prawosławny kler na Wołyniu do czasu, gdy z Małopolski Wschodniej zaczęły napływać idee ukraińskiego nacjonalizmu. W celu zrewolucjonizowania społeczności ukraińskiej OUN prowadziła szkolenia z elementami wojskowymi. W początkowym okresie z UWO związanych było kilkaset osób, OUN już liczył kilkadziesiąt tysięcy dobrze przygotowanych do wszczęcia „rewolucji narodowej". Ten czas miała przynieść wojna. Droga do ludobójstwa, dzięki liberalnej postawie władz II RP, została otwarta.

Wojenne okoliczności spowodowały, że złowieszczy czas dla Polaków, Żydów i innych narodowości nadszedł podczas okupacji niemieckiej. Zaplanowane przez ukraińskich galicyjskich szowinistów „usuwania okupantów z ukraińskich ziem etnicznych", rozpoczęte na Wołyniu i Polesiu, poprzedziła prowadzona na szeroką skalę agitacja emisariuszy z Małopolski Wschodniej. Na spokojny dotąd Wołyń w celu organizowania zbrojnych bojówek przybywali aktywiści OUN Bandery, kolaboranci Hitlera z rozformowanych batalionów „Nachtigall" i Roland".

Na pomoc agitatorom pośpieszyli prawosławni popi (z wyjątkami), święcili noże, głosili, że na przeszkodzie powstaniu Samostijnej Ukrainy stoją Polacy i że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem. Na usypywanych kurhanach odprawiali misteria religijne,

święcili chleb przekazywany przez łączników z wezwaniem do oczyszczania Ukrainy z Lachów. W tym czasie Mykoła Łebed', zastępca Bandery, wydał rozkaz: „Zaszczepiać nienawiść do Polaków i zabijać przy każdym spotkaniu". Na nieobliczalne skutki zasianej nienawiści nie czekaliśmy długo. Owładnięte psychozą-szaleństwem chłopstwo, bojówkarze z tzw. UPA i ukraińscy esesmani swoją państwowotwórczą wizję realizowali drogą barbarzyńskiego ludobójstwa. Była to w historii największa tragedia kresowych Polaków.

---

## Ukraińscy nacjonaliści w służbie Niemiec

Niemieckie określenie polityczne „Lebensraum" po raz pierwszy zostało użyte na zjeździe we Frankfurcie w 1848 r. podczas omawiania sprawy zjednoczenia Niemiec. Nagłośniona w publicystyce „przestrzeń życiowa" z czasem uzyskała podstawowe znaczenie w polityce Niemiec. O dominację nad Europą Środkową walczył premier Prus – Otto Bismark zanim jeszcze został kanclerzem Niemiec (1871 r.), pisał on: „Jeżeli Niemcy chcą przetrwać, to konieczna im jest eksterminacja Polaków". Testament Bismarka czekał na wykonawcę, został nim Adolf Hitler. Jego głównym celem było zdobycie Lebensraumu na Wschodzie, rozwiązanie tzw. kwestii żydowskiej i sprowadzenie Słowian do roli niewolników, na eksterminację Polaków zabrakło czasu.

Po 1870 r. ambicją Niemiec było utworzenie imperium kolonialnego, w skład którego wchodziłaby Rosja. Ekspansję terytorialną usprawiedliwiano brakiem przestrzeni niezbędnej do życia. Przeszkodą w realizacji zaborczych planów Niemiec była silna pozycja Rosji, w celu jej osłabienia wypracowano koncepcję nowego państwa – Wielkiej Ukrainy. Przez proukraińską politykę Niemcy jednocześnie dążyli do uniemożliwienia powstania silnej Polski. Austro-Węgry, których plany polityczne były ściśle skorelowane z Niemcami, popierały rodzący się ukraiński ruch nacjonalistyczny, w przyszłości miał on doprowadzić do odrębności narodowej Ukraińców, odseparowania od rosyjskiej tradycji i pozbawienia Rosji obszarów południowych z dostępem do Morza Czarnego. Austriacko-niemiecki plan podczas I wojny światowej nie powiódł się, podporządkowany Niemcom hetman Pawło Skoropadśkyj krótko rządził na Ukrainie, pokojowy traktat brzeski, stanowiący ideę Wielkiej Ukrainy, został na papierze, bez poparcia protektorów obie części Ukrainy wojnę przegrały. S. Petlura, reprezentujący rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej powołanej w Kijowie (styczeń 1918 r.), podpisał układ z J. Piłsudskim. Kierujący rządem Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, powołanej w Galicji (październik 1918 r.), J. Petruszewycz wyjechał do Wiednia. 8 maja 1919 r. premier Wielkiej Brytanii na posiedzeniu w Paryżu oświadczył: „Ukraina nie istnieje, została wymyślona przez Niemców, jest Małorosja". Kształtował się nowy geopolityczny układ w Europie.

W powojennym programie zewnętrznej polityki Republiki Weimarskiej kwestia ukraińska weszła w nową fazę. Zdecydowana większość terytoriów, na których mieszkali Rusini-Ukraińcy, została włączona w skład ZSRR, Galicja Wschodnia wróciła w granice II RP. Ukraińcy o rodowodzie galicyjskim stanowili dla Niemców cenny kapitał dywersyjno-szpiegowski. Problematyce ukraińskiego nacjonalizmu w okresie międzywojennym dr Lucyna Kulińska poświęciła pracę naukową pt. „Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939", Księgarnia Akademicka, Kraków 2009". O powiązaniach ukraińskich nacjonalistów z Niemcami napisałam w oparciu o monografię dr Kulińskiej.

Po zakończeniu I wojny światowej rząd ZURL Petruszewycza za pośrednictwem swoich przedstawicieli szukał poparcia dla planowanych akcji zbrojnych przeciwko Państwu Polskiemu. W tym celu rozwinął szeroką działalność propagandową i szybko znalazł protektorów, do pierwszych kontaktów z Abwehrą doszło za pośrednictwem późniejszego oficera tej formacji Hansa Kocha. Zorganizowane ośrodki szkoleniowe w Pradze i w Berlinie były finansowane z tajnych funduszy Reischwehry. Powołana w Pradze w lipcu 1920 r. Ukraińska Wojskowa Organizacja od początku związała się z obcymi strukturami wywiadowczymi, jej członkowie byli etatowymi pracownikami wywiadu niemieckiego. Na działalność UWO w Polsce pieniądze z Berlina przekazywano za pośrednictwem Banku Ziemskiego we Lwowie.

Terrorystyczno-wywiadowcze działania UWO od 1929 r. kontynuowała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, opierająca swoją ideologię na faszystowskiej doktrynie Doncowa. Nowa organizacja wytyczyła cele strategiczne i wyznaczyła zadania praktyczne. Soborna Ukraina miała powstać w toku „rewolucji narodowej" na wszystkich ukraińskich ziemiach etnograficznych. Szansę na urzeczywistnienie swoich planów przywódcy OUN widzieli w Republice Weimarskiej, następnie w Niemczech hitlerowskich. Dzięki rekomendacji Abwehry do rozmów z hitlerowcami doszło już w 1933 r., od tej pory zacieśniała się współpraca OUN z niemieckim wywiadem wojskowym. Skrajni działacze OUN mieli kontakty z ludźmi z otoczenia Hitlera, J. Konowalec „wódz" UWO-OUN cieszył się sympatią i zaufaniem Wilhelma Canarisa (szefa Abwehry).

Po 1922 r. na polecenie Konowalca kierownictwo krajowej komendy UWO objął płk. Andrij Melnyk (agent niemiecki, konsul) i w myśl dyrektywy Naczelnej Komendy UWO w Berlinie rozpoczął on organizowanie sieci wywiadu z głównymi ośrodkami we Lwowie, Przemyślu i Krakowie. W 1928 r. w Gdańsku utworzono trzeci wspólny niemiecko-ukraiński ośrodek, w którym Niemcy organizowali konferencje i spotkania. Pod auspicjami niemieckiego wywiadu wojskowego w Gdańsku odbywały się szkolenia wojskowe. „Ukraińską" podchorążówkę ukończył m.in. Roman Szuchewycz, późniejszy dowódca tzw. UPA. OUN w Gdańsku założyła swoją ekspozyturę wywiadowczą pod kryptonimem „Mimoziwka", przez ten ośrodek Niemcy zaopatrywali ukraińskich terrorystów w broń, materiały wybuchowe, literaturę rewolucyjną i pieniądze. Po dojściu do władzy Hitlera wywiad niemiecki żądał od OUN, by obok aktów sabotażu dostarczała jak najwięcej informacji o charakterze wojskowym. Materiały wywiadowcze OUN sprzedawała Niemcom, Litwinom, do pewnego okresu ZSRR, były one pozyskiwane od Ukraińców służących w Wojsku Polskim, pracujących w sądownictwie i na kolei. Dokumenty przesyłane drogą kolejową były wykradane. W 1935 r. formalnie usankcjonowany został związek OUN z oddziałem II Abwehry, który dbał, by w trakcie szkoleń ukraińskich nacjonalistów uczono ich nowych form walki i zapoznawano z najnowszym wyposażeniem technicznym. Na polecenie Abwehry OUN opracowywała monografię Wołynia. Po 1936 r. do Małopolski Wschodniej podróżowali, rzekomo w celach naukowych, prof. Hans Koch, prof. Teodor Oberlaender (znani hitlerowcy z czasu okupacji). Kontaktowali się z ukraińskimi działaczami, naukowcami i aranżowali spotkania z dziennikarzami. UWO-OUN w II RP pełniły rolę „V kolumny", pierścień wokół Polski zacieśniał się. Od 1938 r. prasa niemiecka otwarcie propagowała ideę Wielkiej Ukrainy. 23 stycznia 1939 r. Ribbentrop powiedział do generałów: „Przez uruchomienie kwestii ukraińskiej byłoby możliwe zadać Polsce ostateczny cios, ale również Rosji. Można kontynuować realizację ideowego celu niemieckiej wschodniej polityki, tj. stworzyć Wielką Ukrainę, która

obejmowałaby tereny zamieszkałe przez Ukraińców w Rosji, Polsce i na Ukrainie Zakarpackiej (...) To państwo musiałoby utrzymywać się przy bezwarunkowym oparciu się o Niemcy, co predysponowałoby je do roli niemieckiego państwa wasalnego".

Latem 1939 r. w Winer-Neustadt szkolił się legion ukraiński pod wodzą płk. Suszki, kolejne grupy wojskowo-dywersyjne Niemcy szkolili w Gdańsku i innych miastach. OUN podzielona na 18 okręgów była przygotowana do rozpoczęcia antypolskiego zbrojnego powstania w Małopolsce Wschodniej, czekano na wojnę. W następstwie zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow (sierpień 1939 r.) rozkaz o rozpoczęciu powstania z Berlina nie nadszedł, ale bojówki OUN na własną rękę dokonywały licznych napadów na polskich żołnierzy, uciekinierów, udokumentowano wiele zabójstw, grabieży i podpaleń, akty terroru wstrzymała władza radziecka. Rozczarowanym ukraińskim terrorystom Hitler pozwolił przekroczyć niemiecko-sowiecką linię demarkacyjną i schronić się w Generalnym Gubernatorstwie.

W latach 1939-1940 z inicjatywy OUN i Abwehry w szkole policyjno-wywiadowczej w Zakopanem Niemcy szkolili kadry przyszłych morderców, ukraińskim komendantem tej szkoły był Mykoła Łebed', późniejszy organizator masowych rzezi 200 tys. Polaków, 80 tys. Ukraińców i wiele tysięcy kresowych mieszkańców innych narodowości. OUN w Generalnym Gubernatorstwie przygotowywała się do wzięcia udziału w planowanej agresji Niemiec na ZSRR. Po rozłamie OUN liderzy obu frakcji Bandera i Melnyk usilnie zabiegali o utworzenie ukraińskich jednostek militarnych. Początkowo Hitler prośby ignorował, jednakże w kwietniu 1941 r. pozwolił na utworzenie dwóch batalionów „Nachtigall" i „Roland", oba wzięły udział w agresji Niemiec na ZSRR (22 czerwca 1941 r.). W tym dniu Niemcy ogłosili odezwę do narodu ukraińskiego, w której zapowiedzieli tylko „oswobodzenie spod panowania komunistów". Akt proklamowania państwa ukraińskiego ogłoszony przez OUN-Bandery 30 czerwca 1941 r. we Lwowie nie miał żadnych szans na realizację, Ukraina miała stanowić Lebensraum dla Niemców. O tym powiadomił Banderę i dr Harbowego przedstawiciel władz niemieckich – Kundt. Na spotkaniu 3 lipca 1941 r. powiedział on: „Treść tego okólnika nie odpowiada faktom. Ani władza niemiecka, ani służby Berlina nie są poinformowane o istnieniu rządu ukraińskiego. (...) Mówi się też, że Rzesza Niemiecka i Wehrmacht są waszymi sojusznikami. Jest to niesłuszne, Führer jest jedynym, który kieruje walką i jacykolwiek ukraińscy sojusznicy nie istnieją". (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni OUN-UPA, Toronto 2000, s. 197).

Zauroczenie Hitlerem ukraińskich kolaborantów było tak duże, że utrudniało orientację w złożonej rzeczywistości wojennej. Dr W. Horbowy w rozmowie z Janem Nowakiem (Jeziorańskim) w połowie sierpnia 1941 r. oświadczył, że, mimo rozczarowań decyzjami Niemców, on nadal będzie uważał ich za najważniejszych sojuszników. Powiedział: „Gdybym nawet za miesiąc lub dwa znalazł się w Dachau, to i tam będę bronił sprawy sojuszu Ukrainy z Niemcami; cała ukraińska góra jest tego samego zdania" (Zeszyty Historyczne nr 93). Niemcy po wkroczeniu na Kresy uzbroili oddziały wartownicze, ukraińską policję pomocniczą, wspierali ludobójczą tzw. UPA, dozbrajali banderowskich bojówkarzy, zwłaszcza gdy oni przygotowywali się do zbrodniczych działań na zapleczu frontu wschodniego. W obliczu klęski militarnej Niemcy utworzyli Dywizję SS-Galizien, składającą się z ukraińskich nacjonalistów. Pułki policyjne tej Dywizji wykorzystali do masakrowania polskich wsi, do walki z polskim Ruchem Oporu i partyzantką radziecką. Ukraińscy faszyści, obywatele polscy, służyli Niemcom do ostatniego dnia II wojny światowej.

## Zasypywanie śladów zbrodni ludobójstwa

Mija 79 lat od czasu, gdy luźne bandy ukraińskich nacjonalistów, z prostym hasłem „rizaty Lachiw", wyruszyły budować czystą, „samostijną" Ukrainę. 13 listopada 1942 r. ofiarami pierwszego zbiorowego mordu padli mieszkańcy kolonii Obórki w pow. łuckim na Wołyniu. Ukraińscy schutzmani pod dowództwem Saczkowskiego vel Saczko po egzekucji kolonie obrabowali i spalili. Zamordowano 54 osoby, uratowała się jedna – Feliks Trusiewicz. Odpowiedzialność za ten mord i wiele innych dokonanych na Polakach przez pomocniczą policję ukraińską ponosi Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-Bandery), która politycznie nad nią panowała.

Sytuacja Polaków z dnia na dzień ulegała pogorszeniu, śpiewy oznajmiały „smert', smert' Lacham, smert' żydiwśkij komuni". Podczas religijnych uroczystości na kurhanach (kopcach) otwarcie mówiono „Lachiw wyrzniemy do nogi, wszystko spalimy, ale ziemia będzie nasza". Do „oczyszczania ukraińskich ziem etnicznych" ukraińscy nacjonaliści, o galicyjskim rodowodzie, przygotowywali się od wielu lat, praktycznie od zakończenia I wojny światowej. W końcu 1942 r. z Małopolski Wschodniej przybywali na Wołyń, jedni w celu podburzania miejscowych Ukraińców, inni, przeszkoleni wojskowo, podporządkowywali sobie zbrojne bojówki m.in. Bulby-Borowca, nazwane przez niego Ukraińską Powstańczą Armią. Na mieszkańców polskich i czeskich wsi nieszczęście spadło nagle, polska konspiracja zbrojna jeszcze nie istniała, Polacy zostali skazani na własne siły. Nie bronić się oznaczało ginąć od siekiery, bagnetu czy w płomieniach ognia.

Ludobójstwo zapoczątkowane na Wołyniu, Polesiu, kontynuowane w Małopolsce Wschodniej i południowo-wschodnich powiatach powojennej Polski, było prowadzone planowo przez zbrojne struktury OUN-Bandery. W wyniku współdziałania z OUN-Melnyka zamordowano 200 tys. Polaków, wiele tysięcy polskich obywateli innych narodowości, a także Ukraińców niepopierających bandytyzmu. Skala wyciszania i zakłamywania wołyńsko-małopolskiego ludobójstwa osiągnęła ogromne rozmiary, jest to zasługa ukraińskiej nacjonalistycznej diaspory i eksponentów OUN po 1989 r. rezydujących w Polsce. Tej zbrodni, połączonej z niewyobrażalnymi torturami, ukraińscy nacjonaliści nie mogli przemilczeć, konsekwentnie jednak stoją na stanowisku, że nie było to ludobójstwo. Prawdę przesłonili polityczną propagandą, do literatury wprowadzili określenia: wojna polsko-ukraińska, wojna bratobójcza, konflikt, tragedia wołyńska, antypolska akcja, a ludobójstwo ograniczyli do obszaru Wołynia.

Kierunek, w jakim zmierzała ukraińska nacjonalistyczna propaganda, był czytelny podczas apogeum zbrodni wołyńskiej, już wówczas znaleziono winnych. 30 lipca 1943 r. rzymskokatolicki abp Bolesław Twardowski napisał pierwszy list do zwierzchnika Cerkwi Greckokatolickiej Andrzeja Szeptyckiego z gorącą prośbą o powstrzymanie swoich wiernych od dokonywania wstrząsających mordów na Wołyniu i pohamowanie antypolskich nastrojów w diecezji lwowskiej. Metropolita Szeptycki w odpowiedzi na listy abp Twardowskiego pisał, że sprawcami mordów są: bandy dezerterów, Żydzi, bolszewiccy partyzanci i agitatorzy rewolucyjnych polskich organizacji. (Przegląd Wschodni, tom II, zeszyt 2/6, 1992/93).

Wydarzenia te w oparciu o dokumenty i zeznania świadków zrekonstruowano w szczegółach, zbrodnia ludobójstwa jest dobrze udokumentowana, z politycznych względów dotąd niepotępiona. Nielicznych morderców osądziły sądy Związku

Radzieckiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czołowi wykonawcy założeń programowych sformułowanych na I Kongresie OUN w 1929 r. przed wymiarem sprawiedliwości ratowali się ucieczką do aliantów zachodnich.

Stepan Bandera – wódz frakcji swego imienia, po zwolnieniu przez Niemców z obozu (wrzesień 1944 r.) przybył do Krakowa, gdzie wydawał instrukcje dywersantom przerzucanym na zaplecze frontu wschodniego. Po rozpoczęciu zimowej ofensywy I Frontu Ukraińskiego (styczeń 1945 r.) Bandera, Jarosław Stećko – premier banderowskiego „rządu" i dr teologii ks. Iwan Hrynioch – były kapelan batalionu „Nachtigall", pod osłoną Abwehrkommanda 302 przez Pragę przedostali się do Insbrucku. Bezpaństwowiec Dmytro Doncow – twórca ideologii, która stworzyła podstawy pod „czystki etniczne", w ambasadzie w Bukareszcie otrzymał polski paszport z rąk Jerzego Giedroycia. Mykoła Łebed' – organizator ludobójstwa pod osłoną 40-osobowej obstawy przez Bratysławę, Austrię uciekał do Rzymu, schronił się w greckokatolickim klasztorze bazylianów. Jednostki ukraińskiej policji i inne formacje zbrojne kolaborujące z Niemcami wycofywały się z wojskami niemieckimi. Dywizja SS-Galizien, której pułki policyjne spacyfikowały ponad 40 polskich miejscowości, po walkach bez sukcesu z partyzancką armią Broz-Tity w Słowenii i na froncie radzieckim w Austrii 8 maja 1945 r. poddała się Brytyjczykom. W następstwie operacji „Wisła" resztki bojówek tzw. UPA przedzierały się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Po zakończeniu wojny ukraińscy nacjonaliści byli szczególnie przydatni dla wywiadów zachodnich do prowadzenia działań szpiegowskich na terenie ZSRR. Pod ochroną Brytyjczyków znalazł się Bandera i Stećko. Bandera działał pod polskim nazwiskiem Stefan Popiel, łudził nadzieją wybuchu III wojny światowej banderowców walczących w Bieszczadach. Łebed' i ks. Hrynioch za pośrednictwem dygnitarzy Watykanu w 1949 r. związali się z wywiadem amerykańskim. Najważniejszą rolę w zasypywaniu śladów zbrodni OUN-UPA odegrał Mykoła Łebed', w 1946 r. w Rzymie napisał książkę pt. „UPA", w której zamieścił wiele kłamstw, przemilczeń i manipulacji. Książka stanowiła podstawę do fabrykowania mitów o bohaterstwie UPA, jako formacji narodowo wyzwoleńczej, wydawca w Ameryce podał, że jest ona dokumentem do studiów. Łebed' w książce wyeksponował walki UPA na dwa fronty: z Niemcami i Sowietami. On pierwszy napisał o podżeganiu Niemców i Sowietów do konfliktu polsko-ukraińskiego i o historycznej nienawiści Polaków do narodu ukraińskiego. To naród, według niego, odpłacił się za wiekami nabrzmiałe krzywdy. Łebed' pisze: „Aby nie dopuścić do żywiołowej, masowej antypolskiej akcji i wzajemnej walki ukraińsko-polskiej, UPA usiłowała wciągnąć Polaków do wspólnej walki przeciw Niemcom i bolszewikom, kiedy jednak nie dało to żadnego wyniku, UPA dała ludności polskiej rozkaz opuszczenia ukraińskich terenów Wołynia i Polesia". Łebed' wielokrotnie pisał o ochotniczym zaciągu do UPA, przemilczał udział policji ukraińskiej w likwidacji Żydów, działania „Służby Bezpeky", której był twórcą, nie wspomniał o grabieży polskiego majątku ruchomego i paleniu całych polskich wsi. Przeglądu kłamstw Łebedia dokonał dr hab. Wiktor Poliszczuk w książce „Gorzka prawda", Toronto 2004, s. 28.

W 1993 r. wydawnictwo „Widrodżennia" wydało książkę Łebedia na Ukrainie, autor został przedstawiony jako niestrudzony działacz rewolucyjny i najważniejszy członek OUN. Wydawnictwo informowało czytelników, że latem 1943 r. UPA była dobrze uzbrojoną regularną armią, liczyła 300 tys. ludzi, prowadziła walki z Niemcami, polskimi komunistami, węgierskimi interwentami. Badacz ukraińskiego nacjonalizmu Wiktor

Poliszczuk udowodnił, że w maju 1943 r. UPA składała się w ponad 50% ze „zmobilizowanych" w drodze terroru chłopów wołyńskich i liczyła 30-40 tys. ludzi, ochotnicy pochodzili z Małopolski Wschodniej, a walka na frontach była tylko w wyobraźni Łebedia.

Po wojnie główne siły nacjonalistyczne osiedliły się w USA, Kanadzie i Wielkiej Brytanii,. Rządy tych państw nie dopatrzyły się zbrodniczości w działaniach u boku Hitlera. W USA i w Kanadzie obie frakcje OUN (Bandery i Melnyka) wznowiły działalność. W następstwie rozłamu w OUN-B w 1954 r. powstała jako „demokratyczna" trzecia frakcja OUN „za granicą". Wszystkie frakcje OUN rozwinęły szeroką działalność wydawniczą i propagandową. OUN-z, za którą stał arcypropagandysta Łebed', za amerykańskie pieniądze organizowała wydawnictwo „Prołoh". W Kanadzie wydano 38 tomów serii „Litopys UPA". Zafałszowane interpretacje wydarzeń z okresu II wojny światowej miały decydujący wpływ na kształtowanie opinii publicznej i poglądy polityków, a nawet historyków. Ważną rolę w zacieranie śladów ludobójstwa miały ukraińskie nacjonalistyczne ośrodki naukowe przy uniwersytetach w USA i Kanadzie. Wykształceni w II RP działacze OUN zatrudnieni w Radiu „Wolna Europa" przekazywali spreparowaną wersję historii ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, mieli także znaczący wpływ na redakcję paryskiej „Kultury". Ukraińska emigracyjna literatura oskarża Polaków (polityków II RP), Niemców i partyzantów radzieckich o podsycanie „konfliktu polsko-ukraińskiego", pomija tematy niewygodne, takie jak: ideologia, współpraca z Niemcami, rola policji ukraińskiej i „Służby Bezpeky", a także masowe mordy na bezbronnej ludności cywilnej. Regułą jest używanie sformułowania „naród ukraiński" zamiast ukraińscy nacjonaliści.

Odbiciem tego co dzieje się wokół słowa „ludobójstwo" są rocznice. W 1993 r., a więc w cztery lata po zmianie ustroju, 50-ta rocznica rozpoczęcia mordów masowych przez OUN-UPA została przemilczana, ale już w 1990 r. Senat potępił operację „Wisła". W obchodach 60. rocznicy w Porycku udział wziął prezydent Aleksander Kwaśniewski. W przemówieniu po słowach „żaden cel, ani żadna wartość, nawet ta szczytna jak suwerenność, nie usprawiedliwia ludobójstwa", dla równowagi przypomniał o błędnej polityce II RP i bratobójczych zmaganiach. Prezydent Leonid Kuczma nie wskazał sprawców zbrodni, mimo że oni stanowili niecały 1% narodu ukraińskiego i nie mieli od niego mandatu do działania. Prezydent Lech Kaczyński 65. rocznicę nieoczekiwanie zignorował. W obchodach 70. rocznicy, organizowanych w Warszawie i w Łucku, brał udział prezydent Bronisław Komorowski. W przemówieniach powoływał się na deklarację Arcypasterzy Kościołów o pozornym pojednaniu polsko-ukraińskim. W tej deklaracji hierarchowie zbrodnią OUN obciążyli naród ukraiński, a słowo „ludobójstwo" zakamuflowali przez takie zwroty jak „tragedia", „krwawa konfrontacja Polaków i Ukraińców", tym samym zrównali sprawców i ofiary. Prezydent Komorowski powiedział: „Dla tych zbrodni nie ma usprawiedliwienia. Bratobójcza walka zawsze jest złem".

Przed każdą rocznicą apogeum zbrodni wołyńskiej nasila się propagandowa ofensywa sił wyciszających prawdę o OUN-UPA i wspierających recydywę banderowszczyzny. W przededniu 72. rocznicy „Gazeta Wyborcza" 9 lipca 2015 r. doniosła, że był to spór o ziemie. W reportażu pt. „Rzeź wołyńska – Swarka" historyk Igor Derevianyj, wychowany na ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii, mówi dziennikarzowi: „Nakazu zniszczenia Polaków w archiwach nie znajdziemy. Nie wypieramy się, że Ukraińcy zabijali Polaków. Ale nie było to ludobójstwo, tylko czystka etniczna. Ludobójstwo dokonuje państwo, a przecież działo się to w czasie niemieckiej

okupacji i państwa ukraińskiego nie było”.

Będziemy świadkami jeszcze nie jednej manipulacji, nikt nie jest w stanie przewidzieć, czym propagatorzy, spadkobiercy dzieła OUN, będą usprawiedliwiać zbrodnię ludobójstwa dokonaną przez swoich przodków. Było już pojednanie narodów, wybaczenia wzajemnych krzywd, uzgadnianie historii, pełne frazesów mowy prezydentów i najwyższych rangą duchownych, zabrakło najważniejszego – prawdy.

---

## Policja ukraińska w służbie niemieckiej

Ukraińscy kolaboranci Hitlera, którzy pod osłoną wojsk niemieckich zbiegli do aliantów zachodnich, po zakończonej wojnie rozpoczęli szeroką działalność propagandową, mającą na celu zdjęcie zbrodniczego odium z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Terrorystów i morderców w zmitologizowanej historii wykreowali na bohaterów, a popełnione przez OUN-UPA zbrodnie ludobójstwa przedstawili jako walkę narodowowyzwoleńczą narodu ukraińskiego. Jedną z kluczowych mistyfikacji, jaką zaprezentowali światu, była walka na froncie z Sowietami i Niemcami, z Polakami były tylko „konflikty”. Można by to uznać za majaczenia psychopatów, gdyby nie fakt, że współcześni zachodnioukraińscy „badacze” i eksponenci OUN rezydujący w Polsce opierają się na propagandowych twierdzeniach organizatora rzezi kresowych Polaków – Mykoły Łebedia, który pierwszy wyznaczył kierunek, w jakim mają zmierzać apologeci banderyzmu.

Ukraińska nacjonalistyczna historiografia pomija problem strategicznego sojuszu z Niemcami, nie pisze o dokonaniach Służby Bezpeky w stosunku do Ukraińców, pomija rolę, jaką w niemieckiej machinie wojennej odegrała ukraińska policja pozostająca w służbie niemieckiej, ale ideologicznie i politycznie podporządkowana frakcji OUN Bandery. Bez jej pomocy Niemcy nie rozwiązaliby „kwestii żydowskiej”, nie wywieźli tylu młodych ludzi do niewolniczych prac w III Rzeszy i nie zapewniliby sprawnego zaopatrzenia zaplecza niemieckiego frontu. O innych funkcjach pomocniczych przypomnę w dużym skrócie.

Po upadku II RP i zajęciu ziem polskich przez Niemców, na mocy dekretu Hitlera z dnia 12.10.1939 r. powołana została Generalna Gubernia. Na czele GG stanął gubernator Hans Frank. 17 grudnia 1939 r. Frank podpisał zarządzenie o powołaniu do życia Ukrainische Hilfspolizei, jej posterunki zostały rozmieszczone na terytoriach uznanych przez OUN za ukraińskie, a więc w dystrykcie lubelskim i krakowskim. Podczas przyjęcia na Wawelu 5 marca 1940 r. Frank w odniesieniu do polskiego ruchu oporu oznajmił: „W rozwiązaniu tych problemów przyjdzie nam z pomocą 600 tys. Ukraińców, wrogów Polski od kolebki. Będziemy świadomie przyciągać Ukraińców i angażować ich do policji oraz służb specjalnych. Mamy przed sobą sokoły, które nie będą oszczędzać Polaków”. (H. Frank, Tagebuch, t. II, s.166).

Kadry dla policyjnych formacji Niemcy szkolili na kursach i w szkołach w Zakopanem, Chełmie, Krakowie i Lublinie. W Zakopanem ukraińskim komendantem specjalnej sotni szkoleniowej był superkolaborant Mykoła Łebed’, uczestnikami tego kursu byli głównie zdemobilizowani ukraińscy nacjonaliści z Legionu Suszki, którzy w mundurach Wehrmachtu brali udział w agresji Niemiec na Polskę. Służba w ukraińskiej policji była ochotnicza, formalnie funkcjonariusze podlegali własnemu komendantowi, w rzeczywistości słuchali rozkazów komendanta policji niemieckiej.

Utworzona przez Niemców ukraińska formacja policyjna miała pełnić funkcje pomocnicze w utrzymywaniu „Ordnung" na terenach okupowanych, de facto była narzędziem terroru okupacyjnego. Niemcy, aby nie obciążać „hitlerowskiego sumienia", zlecali ukraińskim schutzmanom najbardziej zbrodnicze czynności, wykorzystywali ich do uczestnictwa w egzekucjach, obławach, tropieniu ukrywających się Żydów i likwidacji gett. Ukraińscy policjanci byli strażnikami w obozach koncentracyjnych, jenieckich i karnych, ochraniali ważne obiekty i linie kolejowe, a także czynnie wspomagali niemieckie formacje zbrojne w walkach z polskim ruchem oporu i partyzantką radziecką. Duża część funkcjonariuszy należała do OUN. Dla kierownictwa tej organizacji policja ukraińska była namiastką przyszłej armii państwa ukraińskiego, dla Niemców byli tylko pomocnikami w realizowaniu koncepcji „Lebensraum" i „Generalnego Planu Wschód".

Na terenie GG, za sprawą Ukraińskiego Centralnego Komitetu legalnie działającego od kwietnia 1940 r., Ukraińcy uzyskali pozycję uprzywilejowaną. Przewodniczący UCK W. Kubijowycz dążył do demograficznej przebudowy na ziemiach, gdzie większość mieszkańców stanowili Polacy. Jeden z jego postulatów przedstawianych Frankowi brzmiał: „Ukraińskie terytorium powinno być oczyszczone poprzez wysiedlenie polskiego i żydowskiego elementu". W realizowaniu planów Kubijowycza i Niemców niezwykle pomocną była policja ukraińska i aktywiści OUN.

W 1942 r. Niemcy rozpoczęli akcję wysiedleń Polaków z 297 wsi na Zamojszczyźnie i osiedlania osadników germańskich. Świadkowie piszą: „Niejednokrotnie ukraińscy policjanci bardziej brutalnie traktowali Polaków aniżeli hitlerowcy. Początkowo rabunki i morderstwa były przeprowadzane w ukryciu, ale już wiosną 1942 r., gdy gestapo skierowało do posterunków policji na stanowiska dowódcze podoficerów i oficerów z policyjnej szkoły ukraińskiej, wówczas na dobre zaczęły się napady, rabunki i morderstwa (B. Józefko, „Na Rubieży" nr 88/2006).

Ekstremalna sytuacja, w jakiej znaleźli się Polacy w dystrykcie lubelskim podczas akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnej, spowodowała reakcję obronno-odwetową polskiego podziemia, doszło do walk zbrojnych, w większości przypadków spóźnionych. Pod koniec 1943 r. na Lubelszczyznę przybyły sotnie tzw. UPA z Wołynia. Niemcy do walk skierowali pułki SS-Galizien, wzmocnili siły ukraińskiej policji i gestapo. Niezwykle groźna okazała się paramilitarna organizacja zwana Samoobronnymi Kuszczowymi Widdiłami, uzbrojona w narzędzia gospodarskie. Komendant obwodu hrubieszowskiego BCh M. Osiej meldował: „Sytuacja na terenie obwodu, zaczynając od 5 sierpnia 1944 r., jest wprost tragiczna, (…) płoną polskie wsie. W czasie pożaru ginie ludność polska od karabinów, siekier, młotków (...). Wszystkie drogi zarówno polne jak i szosy zostały opanowane przez policję ukraińską i ortschutzów".

W dystrykcie krakowskim policja ukraińska rozpoczęła pracę od uszczelnienia granicy ze Słowacją, przez którą przedzierali się Polacy do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Położenie Polaków w tym regionie pogorszył fakt, że w powiatach aż po Kraków osiedliło się wiele tysięcy ukraińskich nacjonalistów zbiegłych z Małopolski Wschodniej w 1939 r., zaanektowanej przez ZSRR. Policja ukraińska grasowała bezkarnie, nasiliły się prowokacje, szykanowania i donosy, gestapo aresztowało wielu Polaków. Struktury OUN, które na tym terenie aktywnie działały w okresie międzywojennym, współpracowały z policją ukraińską. Rozpoczęto szkolenie młodzieży do przyszłych walk z Polakami, pojawiły się zło-wróżebne hasła „budemo rizaty Lachiw", stanowiło to zapowiedź tego co nastąpiło później.

Na terenie GG formowały się dwa bataliony ukraińskie „Nachtigall" i „Roland". Obie frakcje OUN Bandery i Melnyka przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej przygotowywały, każda oddzielnie, tzw. grupy pochodne, które na terenie „wyzwolonym" przez Niemców miały tworzyć struktury państwa ukraińskiego i policję. Tuż za frontem 22 czerwca 1941 r. zwolennicy Bandery na wschód szli z przesłaniem: „Narodzie, wiedz, Moskwa, Polacy, Węgrzy, żydostwo to twoi wrogowie, niszcz ich". Jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Lwowa na ulicach pojawiły się patrole cywilne, mieniące siebie milicją ukraińską. We współdziałaniu z żołnierzami z „Nachtigallu" dokonali pogromu ludności żydowskiej i polskiej inteligencji, uratowani wspominają, że był to element wyjątkowo sadystyczny.

W sierpniu 1941 r. rozporządzeniem władz GG Niemcy powołali ukraińską policję pomocniczą, Małopolskę Wschodnią, jako dystrykt Galizien, wraz z policją włączyli do GG. Posterunki policyjne tworzone przez grupy pochodne OUN-B szybko instalowały się na Wołyniu. Już w lipcu 1941 r. gestapo z udziałem policji ukraińskiej przeprowadziło wiele zbiorowych egzekucji, likwidowano „sowieckich aktywistów", „żydowskich agentów" i jeńców sowieckich. W Łucku rozstrzelano 50 Polaków jako „polskich agentów". W 1942 r. Niemcy z pomocą ukraińskiej policji zlikwidowali getta żydowskie na Wołyniu.

Ludobójcza działalność ukraińskich schutzmanów dotknęła moją rodzinę i wiele osób, które znałam. Siedzibą mojej gminy był Kupiczów w pow. kowelskim. W tej dużej czeskiej osadzie władzę sprawowali ukraińscy policjanci. Mieszkało tu 80 rodzin żydowskich. W sierpniu 1942 r. do Kupiczowa przyjechało dwóch Niemców, zażądali od Żydów kontrybucji, po jej wpłaceniu polecili policjantom spędzić wszystkich, także z okolicy, na duży plac, na tym ich rola skończyła się. Ukraińscy policjanci pogonili Żydów w kierunku Suszybaby, gdzie obok cmentarza prawosławnego były wykopane doły, tam ich rozstrzelano. W tym czasie podpalono budynki getta w Jezierzanach. Wielu Żydów zbiegło, szukali schronienia w zaroślach, stodołach Polaków i Czechów. Do mojej kolonii Ostrów zbiegł Moszko z rodziną, od lat zaopatrywał nas w różne drobiazgi, za zbiegami w pościg wyruszyli ukraińscy policjanci. Pewnego dnia usłyszeliśmy strzały, z naszego lasku wybiegły kobiety z dziećmi, w momencie, gdy przeskakiwały rów padły strzały. Wkrótce ponownie zostaliśmy świadkami polowania na ludzi. Ze szczytu stodoły sąsiada po drabinie w bieliźnie schodził nasz Moszko, członkowie jego rodziny wyskakiwali, strzelali do nich ci sami policjanci.

Po przegranej przez Niemców bitwie stalingradzkiej nasilił się terror wobec Polaków, Niemcy z policją ukraińską rekwirowali płody rolne i trzodę chlewną, a nawet drób, jak miało to miejsce podczas najazdów na gospodarstwo moich dziadków w Zasmykach. Niemcy szukali „Polnische Banditen".

18 marca 1943 r. do gospodarstwa mojej siostry, położonego w kolonii Chobut gmina Hołoby, przyjechali Niemcy z policją ukraińską. Domowników i rodzinę sąsiada spędzili w jedno miejsce i rozkazali klękać, za uciekającymi strzelali. Siostra Czesława Stoś spodziewająca się dziecka, została przez schutzmanów wgoniona w druty i pocięta bagnetami. Po zmasakrowaniu wielu Polaków w gminie Hołoby i gminach sąsiednich 5 tys. policjantów ukraińskich opuściło posterunki niemieckie i zasiliło tzw. UPA, która nie mogłaby zaistnieć bez niemieckiego udziału. Za uzbrojonymi dezerterami Niemcy nie zarządzili pościgu, najwyraźniej uznali, że „sokoły" mogą być jeszcze potrzebne.

Ukraińscy policjanci doświadczeni w mordowaniu Żydów i Polaków stanowili drugi rząd kadry dowódczej tzw. UPA. Dwa współpracujące ze sobą ośrodki samoobrony

w Zasmykach i czeskim Kupiczowie były atakowane przez duże zgrupowanie banderowskie, którym dowodził P. Antoniuk ps. „Sosenko" były komendant policji ukraińskiej we Włodzimierzu Wołyńskim. W ukraińskiej wsi Kustycze gm. Turzysk znajdowała się baza wypadowa upowców, którymi dowodził T. Szabatura były komendant policji ukraińskiej w Kowlu. Właśnie w Kustyczach zostali bestialsko zamordowani członkowie polskiej delegacji, którzy 8 lipca 1943 r. z polecenia Okręgowej Delegatury Rządu na Wołyń wyjechali na rozmowy z przedstawicielami UPA.

Formacja Ukrainische Hilfspolizei, paramilitarno-policyjne Schutzmannschafty, ukraińscy esesmani oraz zbrojny twór OUN-Bandery tzw. UPA odpowiadają przed narodem polskim i ukraińskim za zbrodnię ludobójstwa, która nie ulega przedawnieniu.

---

## Wołyń pod okupacją Trzeciej Rzeszy

22 czerwca 1941 r. detonacje, huk samolotów i błyski na niebie obwieściły mieszkańcom woj. wołyńskiego napad Trzeciej Rzeszy na ZSRR. Jedno z głównych uderzeń niemieckich zostało skierowane na Łuck-Równe-Żytomierz. Zmechanizowane wojska radzieckie pierwszą bitwę z Niemcami stoczyły w trójkącie Łuck-Brody-Równe, jednak dalszego pochodu Niemców na Wschód nie powstrzymały. Armia niemiecka wkraczająca na Wołyń była entuzjastycznie witana przez ludność ukraińską, liczącą na utworzenie „samostijnej Ukrainy". Okupacja niemiecka trwała do lipca 1944 r., były to najtragiczniejsze lata w historii wieloetnicznego Wołynia, bowiem w tym czasie ukraińscy sojusznicy Hitlera rozpoczęli realizowanie założeń programowych, zapisanych w uchwałach Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w 1929 r. Polacy, nieświadomi politycznych celów tej organizacji, nie wiedzieli, że ich życie na tej ziemi dobiega końca.

Ukraińscy nacjonaliści do wojny z Polską przygotowywali się przez cały okres II RP, w tym celu w Niemczech szkolił się „legion ukraiński" płk Suszki. Do „wielkiej wojny" z ZSRR i dalszej walki z Polakami obie frakcje OUN-Bandery i Melnyka, pod patronatem Abwehry, przygotowywały się na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Po zaanektowaniu Kresów Wschodnich II RP we wrześniu 1939 r. przez ZSRR ponad 20 tys. aktywistów OUN, głównie z Małopolski Wschodniej, uciekło do GG. Obie frakcje OUN, niezależnie od siebie, szkoliły tzw. grupy pochodne, które na „wyzwolonym" terenie miały organizować administrację, milicję i prowadzić działalność ideologiczno-propagandową. Członkowie grup OUN-Bandery na Wołyniu propagowali odezwę podpisaną przez Krajowy Prowid o treści: „Narodzie, przejmuj w swoje ręce wszystkie urzędy, całą władzę. (…) Twórz wojsko ukraińskie, ukraińską milicję państwową. (…) Wiedz, Moskwa, Polska, Madziarzy, Żydostwo to twoi wrogowie, niszcz ich. (…) Twoim wodzem jest Stepan Bandera". (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni OUN-UPA, Toronto 2000, s.205). Członkowie „grup pochodnych" służyli Niemcom, jednocześnie wykonywali zadania na rzecz OUN. Hasła „Ukraina dla Ukraińców" i odezwy kierowane do ludności ukraińskiej, mało zorientowanej w zakresie uwarunkowań międzynarodowych, trafiały na podatny grunt. Wołyń przed wojną miał niewielu swoich nacjonalistów, współżycie między grupami etnicznymi układało się dobrze, sytuacja diametralnie zmieniła się po wkroczeniu wojsk niemieckich i przybyciu galicyjskich szowinistów.

Już w pierwszych dniach wojny „grupy pochodne" dokonały wielu pojedynczych morderstw Polaków, szczególnie w powiecie łuckim. W lipcu i sierpniu 1941 r. ofiarą członków Einsatzgruppen i milicji ukraińskiej padła polska i żydowska inteligencja

w Krzemieńcu, Kostopolu, Równem, Zdołbunowie i wielu mniejszych miejscowościach. W tym czasie na podstawie list, przygotowanych przez miejscowych Ukraińców, dokonano wielu zbiorowych egzekucji „sowieckich aktywistów", jeńców wojennych, Żydów i „polskich agentów". Masakrę wołyńską w układzie terytorialno-chronologicznym udokumentowali Władysław Siemaszko i Ewa Siemaszko w dwutomowej pracy pt. „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945".

Po zagarnięciu przez armie niemieckie dużych obszarów ziem wschodnich, Hitler dokonał ich politycznego podziału i dekretami wprowadzał władzę cywilną. Dekretem z dnia 1 sierpnia 1941 r. Małopolskę Wschodnią włączył do GG, dekretem z dnia 29 sierpnia 1941 r. powołał do życia Reichskommissariat Ukraine, w skład którego m.in. wszedł Wołyń i Polesie. Siedzibą władz było Równe, reichskomisarzem został Erich Koch. Podczas wystąpienia w sprawie ludności E. Koch powiedział: „Muszę wycisnąć z tego kraju wszystko do ostatniej kropli. Przybyłem tutaj nie po to, aby udzielać błogosławieństw, ale po to, aby pomóc Führerowi. Ludność musi pracować i jeszcze raz pracować" (Wiktor Poliszczuk, „Dowody zbrodni", Toronto 2000, s. 241). Dla zabezpieczenia wojennych interesów Trzeciej Rzeszy E. Koch miał do dyspozycji gestapo i ukraińską policję. W mniejszych miejscowościach ukraińska policja sprawowała władzę absolutną, była na usługach Niemców, ale ideologicznie i politycznie podległa OUN-Bandery.

Jesienią 1941 r. uległa zmianie polityka Niemców wobec działaczy OUN-B, najbardziej aktywnych aresztowano, miało to związek z proklamowaniem „państwa ukraińskiego" przez grupę Bandery 30 czerwca 1941 r. we Lwowie. Reakcja czynników rządowych Niemiec była kategoryczna, Banderze i innym członkom „rządu" oznajmiono, że Ukraińcy nie są sojusznikami, „krajową władzę" izolowano, zlikwidowane zostały liczne wydawnictwa banderowskie, wydawanie prasy przejęli melnykowcy, tygodnik „Wołyń" wydawali w Równem. Proklamacja „państwa ukraińskiego" poprzez afisze została rozpowszechniona na Wołyniu. Przez Wołyń przetoczyła się fala mityngów, na których odczytywano „Akt 30 czerwca", mas nie informowano o decyzji Niemców. Masy wierzyły w nieomylność objawionego wodza Bandery, istnienie rządu i wojska ukraińskiego.

Na okupowanym Wołyniu metodą realizacji rozporządzeń był terror. Na ludność wiejską nałożono wysokie kontyngenty rolne, rozpoczęła się wywózka młodzieży także ukraińskiej do Rzeszy, przeciwko opornym stosowano represje. W wyniku rabunkowej gospodarki niedostatek cierpiała ludność miejska, kwitł handel wymienny. Aby na wymianę przewieźć żywność do miasta, trzeba było liczyć na szczęście. Niemcy wychodzili na rogatki, przeszukiwali zawartość furmanek, konfiskowali „szpek" i inne produkty rolne. Pieniądze nie miały wartości, szerzyła się plaga bimbrownictwa, w pewnym stopniu samogon był środkiem płatniczym. Odczuwano brak mydła i nafty, prano w ługu z popiołu drzewnego, pomieszczenia oświetlano lampami karbidowymi. Młyny pracowały na wojenne potrzeby Niemców, na prędce konstruowano żarna, słodzono sacharyną lub syropem z buraków cukrowych. Duże uprawnienia do stosowania terroru otrzymała policja ukraińska, represje wobec Polaków polegały na rewizjach, aresztowaniach, torturowaniu i donosach do Niemców.

Rok 1942 w historii Wołynia zapisał się tym, że Niemcy rękoma policji ukraińskiej zlikwidowali getta żydowskie i tym, że 13 listopada ukraińscy schutzmani dokonali pierwszego masowego mordu Polaków w kolonii Obórki w pow. łuckim. Drugi rok okupacji niemieckiej był brzemienny i w inne ważne wydarzenia, mianowicie: na

pograniczu wołyńsko-poleskim organizowały się zgrupowania partyzantki radzieckiej. W listopadzie 1942 r. z Warszawy na Wołyń przybył ppłk Kazimierz Bąbiński ps. „Luboń" – komendant Okręgu AK Wołyń, z zadaniem przygotowania polskich oddziałów do walk z Niemcami. Jesienią 1942 r. Prowid OUN-B wydelegował na Wołyń Wasyla Sydora „Szelesta" do pomocy Romanowi Szuchewyczowi, późniejszemu dowódcy tzw. UPA, w organizowaniu własnej siły zbrojnej. Na Wołyń napływali emisariusze OUN z Małopolski Wschodniej w celu podburzaniu Ukraińców przeciwko Polakom – ulotki, plakaty, śpiewy zawierające słowa „Smert' Lacham, smert' żydiwśkij komuni" były częścią szowinistycznej propagandy nietraktowanej zbyt poważnie, ale gdy do antypolskiej histerii włączyli się prawosławni popi (z wyjątkami), to już nie była propaganda, a realne przygotowania tłumu do „rewolucji narodowej". Popi zapewniali, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem, na kurhanach i w cerkwiach odprawiali misteria religijne, święcili chleb, który był przekazywany do ukraińskich wsi z wezwaniem do oczyszczania Ukrainy.

Nadszedł rok 1943 r. i Niemcy po przegranej bitwie o Stalingrad podwyższyli kontyngenty, karne ekspedycje rekwirowały płody rolne, nasiliły się represje wobec Polaków podejrzewanych o udział w konspiracji. Niemcy z policją ukraińską spacyfikowali wiele wsi polskich i ukraińskich za pomoc partyzantom radzieckim. Na Wołyniu działały trzy zbrojne ugrupowania nacjonalistów ukraińskich: „Poliska Sicz" Bulby-Borowca pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia, oddziały melnykowców i zwolenników Bandery. Banderowcy siłą podporządkowali pozostałe oddziały, przywłaszczyli nazwę „UPA" i rozpoczęli „oczyszczanie ukraińskich ziem etnicznych", oczyszczanie oznaczało ludobójstwo. Pierwszy napad banderowskiej UPA miał miejsce 9 lutego 1943 r. we wsi Porośle w pow. sarneńskim, zginęły 173 osoby, bandyci podali się za partyzantów radzieckich, nie zauważono ukrytych siekier.

Na rozkaz zastępcy Bandery Mykoły Łebedia w marcu 1943 r. 5 tys. uzbrojonych ukraińskich policjantów opuściło posterunki niemieckie i zasiliło tzw. UPA. Wkrótce planowe mordy objęły południowo-wschodni Wołyń i Polesie, następnie przesuwały się na zachodnie powiaty Wołynia. Tzw. UPA atakowała z zaskoczenia, nocą, nad ranem w wigilię świąt lub w święta. Przykładowo Janową Dolinę zaatakowano w nocy 22-23 kwietnia (Wielki Piątek), uzbrojonym upowcom pomagała ludność ukraińska z sąsiedniej wsi. Ofiarami napadu było ponad 600 osób, wielu spłonęło. W Janowej Dolinie stacjonowali Niemcy, do tak wielkiej tragedii mogło dojść tylko w zmowie z okupantem.

Metodą zaskakiwania było zwoływanie zebrań, to umożliwiało wymordowanie całych wsi bez oporu, przykładem są Ostrówki i Wola Ostrowiecka, gdzie śmierć poniosło 1700 osób. Banderowcy wykazywali wiele pomysłowości w stosowaniu podstępu, np. gwarantowali bezpieczeństwo: Wracajcie „wam nyczoho ne bude". Naiwni Polacy wracali, byli mordowani lub paleni. Czujność osłabiała dezinformacja, upowskie delegacje z popami proponowały wspólną walkę z Niemcami, w niektórych miejscowościach odnosiło to skutek. Nauczyciel C. Dąbrowski ze Swojczowa zorganizował ponad 20-osobowy oddział i podjął wspólną walkę, podstępnie wszyscy zostali zamordowani. Podstępem było przebieranie się banderowców w mundury niemieckie. Formą walki z Polakami były donosy do Niemców, czym prowokowali akcje pacyfikacyjne. Tak było w moim miejscu zamieszkania w pow. kowelskim. 11 lipca 1943 r. tzw. UPA zaatakowała 170 miejscowości, zanotowano 17 napadów na kościoły, tylko w dwóch bandyci natrafili na opór: w Kisielinie i w Ostrożcu. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1943 r. podczas pasterki został ostrzelany kościół w Kupiczowie i w Zasmykach. W tym momencie paliły się kolonie

należące do systemu obrony Zasmyk, napastnicy powożący furmankami jechali w mundurach niemieckich. W tym dniu zamordowali 48 osób, poległo kilkunastu obrońców samoobrony.

Dowództwo Armii Krajowej okręgu Wołyń już po przejściu największej fali mordów przystąpiło do organizowania 9 oddziałów partyzanckich AK, które zbrojnie miały wspierać broniące się jeszcze polskie ośrodki samoobrony. Bez tej pomocy kilka obozów warownych nie miało szans na przetrwanie. Na północnym Wołyniu przeżyli tylko ci Polacy, którzy koczowali w lasach pod osłoną partyzantki radzieckiej i polskiej podległej Radzieckiemu Sztabowi Partyzanckiemu. Wielu Polaków zawdzięcza życie Ukraińcom niepopierającym banderowskiego barbarzyństwa. Nieocenioną pomoc uciekinierom z płonących wsi okazali wołyńscy Czesi. To wszystko działo się pod rządami nazisty E. Kocha. Przed nadejściem frontu wschodniego zbrodniarz uciekł do Prus Wschodnich, następnie do Hamburga, podawał się za byłego majora rezerwy Rolfa Bergera. Rozpoznany przez Brytyjczyków został wydany Polsce, w procesie otrzymał wyrok kary śmierci. Wyroku nie wykonano, przebywał w więzieniu w Barczewie, zmarł 13 listopada 1986 r.

2 lutego 1944 r. wojska I Frontu Ukraińskiego wkroczyły do Łucka i Równego. W okolicach Kiwerc stacjonowała I Armia Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Niemcy bronili się w Kowlu. Kowel został odblokowany 7 lipca 1944 r.

---

## „Oczyszczuwalne akcije" ukraińskich nacjonalistów

Koncepcja zbudowania państwa „tylko dla Ukraińców", jaka narodziła się w umysłach galicyjskich ukraińskich wojskowych po przegranej w I wojnie światowej, była przez nich i ich następców konsekwentnie realizowana metodą terroru i ludobójstwa. W programowym dokumencie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w 1929 r. zapisano: „Tylko całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich otworzy możliwości dla szerokiego rozwoju Nacji Ukraińskiej". Proces „usuwania" ludności polskiej i nie tylko polskiej mieszkającej na Kresach Wschodnich II RP dzieli się na etapy, odpowiadające czasowej chronologii wydarzeń:

- Pierwszy – należał do najkrótszych, trwał od września do października 1939 r.
- Drugi – obejmował lata wspólnych działań z Niemcami (1941-1942).
- Trzeci – rewolucyjny, przypadł na cały 1943 i 1944 rok.
- Czwarty – powojenny trwał do 1947 r.

Do antypolskich wystąpień zbrojnych nacjonalistyczny odłam Ukraińców, obywateli polskich, przygotowywał się od zakończenia I wojny światowej. Powołana w 1920 r. radykalna Ukraińska Wojskowa Organizacja od początku swoją działalność skierowała przeciw Polsce. Akcje terrorystyczne dokonywane przez UWO przybrały na sile po utworzeniu w 1929 r. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która w praktycznej działalności kierowała się zasadami faszystowskiej ideologii Dmytra Doncowa. Nie była to organizacja liczna, ale niezwykle groźny był fanatyzm jej członków. OUN, posługując się hasłami ideologicznymi, przy wsparciu Cerkwi Greckokatolickiej, z czasem potrafiła wciągnąć w swoje szeregi znaczną część młodzieży ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej. Na Wołyniu panowała inna atmosfera, bowiem tam OUN jeszcze nie docierała. Obie organizacje UWO i OUN współpracowały z wywiadem niemieckim, po dojściu do władzy Hitlera został formalnie usankcjonowany związek OUN z Oddziałem II Abwehry. Działacze

OUN nie uznawali prawa międzynarodowego, Małopolskę Wschodnią i Wołyń określali jako tereny pod okupacją polską, uzurpowali sobie prawo do działań w imieniu narodu ukraińskiego, mimo że mandatu od narodu nigdy nie otrzymali. W oczekiwaniu na wojnę prowidnicy „Kraju" przygotowywali członków i sympatyków do wzniecenia powstania na tyłach armii polskiej. Zawarty w sierpniu 1939 r. pakt Ribbentrop-Mołotow zdezaktualizował jego potrzebę i mimo że rozkaz z Berlina nie nadszedł, doszło do zbrojnych ataków bojówek OUN na wycofujące się oddziały Wojska Polskiego, policjantów i cywilnych uciekinierów. Drastyczne wystąpienia o ludobójczym charakterze miały miejsce w Małopolsce Wschodniej, szczególnie w powiatach brzeżańskim i podhajeckim. W nocy 18-19 września 1939 r. w miejscowości Szumlany (pow. Podhajce) bojówka OUN z miejscowymi Ukraińcami, przy użyciu siekier, wideł, łącznie z paleniem żywcem, zamordowała 46 osób, był to drugi po Sławętynie masowy mord, gdzie tej nocy zamordowano 54 Polaków, masakrę przerwało wejście Armii Czerwonej.

Polacy mieszkający na spokojnym dotąd Wołyniu byli zaskoczeni napadami uzbrojonych Ukraińców na żołnierzy powracających do domów za Bugiem. W pobliżu mego miejsca zamieszkania banda zamordowała pięciu polskich lotników, którzy zatrzymali się w gospodarstwie Zygmunta Siatki w Osieczniku. Mieszkańcy Zasmyk ubierali w cywilne ubrania kilku żołnierzy, którzy z lasu przyszli w bieliźnie. W rejonie Bugu dochodziło do starć oddziałów Wojska Polskiego z uzbrojonymi grupami ukraińskimi, wprawdzie nie na tak dużą skalę jak w Małopolsce Wschodniej, ale w tym czasie i na Wołyniu z rąk Ukraińców zginęło wielu polskich żołnierzy. Udokumentowane są napady na policjantów uciekinierów i właścicieli majątków oraz grabież mienia. Po zajęciu Kresów przez ZSRR ukraińskie bandyctwo zostało wstrzymane, miejsca dla nacjonalizmu nie było, szeregowi członkowie na rozkaz OUN wchodzili w struktury władzy radzieckiej, a kierownictwo i aktywiści przenieśli się do Krakowa, gdzie pod skrzydłami Abwehry przygotowywali się do wystąpień w następnym etapie.

W ustanowionej przez Hitlera Generalnej Guberni Ukraińcy byli grupą uprzywilejowaną. Okupant stworzył warunki do działań OUN, która doprowadziła do powstania ogólnoukraińskiej, antypolskiej organizacji pod nazwą Ukraiński Centralny Komitet, opanowany głównie przez element nacjonalistyczny z Małopolski Wschodniej. Liderzy obu frakcji UON Bandery i Melnyka, wiedząc o mającej nastąpić agresji Niemiec na ZSRR, szkolili tzw. grupy pochodne, przygotowywali materiały propagandowe i wytyczali kierunki działań po wejściu Niemców na Ukrainę.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (czerwiec 1941 r.), za wojskami niemieckimi na Wschód posuwały się „grupy pochodne" obu frakcji OUN. Rozpętano ogromną propagandę nienawiści do wrogów ukraińskiej państwowości, Żydów, Polaków i Moskali. Propagowane hasło „Ukraina dla Ukraińców" trafiało na podatny grunt tylko na Kresach II RP, na Ukrainie Naddnieprzańskiej Ukraińcy nie przyjęli programu OUN ani ideologii, która sankcjonowała zbrodnie jako metodę do osiągnięcia celu. OUN-Bandery długo utrzymywała masy ukraińskie w przekonaniu, że zostało utworzone państwo ukraińskie i że istnieje wojsko ukraińskie.

W pierwszych dniach okupacji niemieckiej doszło do pojedynczych i zbiorowych egzekucji, likwidowano „sowieckich agentów", jeńców wojennych, Żydów i „polskich agentów". W lipcu 1941 r. ofiarą Einsatzgruppen i ukraińskiej policji padła polska inteligencja w Krzemieńcu i innych miastach Wołynia. We Lwowie doszło do pogromu Żydów i Polaków. Stosunek OUN do Żydów był zapisany w „uchwale politycznej"

z kwietnia 1941 r., w której napisano: „OUN zwalcza Żydów jako podporę moskiewsko-bolszewickiego reżymu". Wprowadzenie w życie tego programu było tym łatwiejsze, że w tym zakresie współbrzmiał on z celami polityki niemieckiej. Rok 1942 był rokiem eksterminacji Żydów przy pomocy ukraińskiej policji pomocniczej. W miejscowościach, gdzie policja ta sprawowała władzę absolutną, likwidowała getta bez nadzoru Niemców, tak było w mojej gminie Kupiczów w powiecie kowelskim. Po zlikwidowaniu ostatniego getta na Wołyniu, ukraińska policja, wyposażona przez Niemców w duże uprawnienia, wspólnie z Niemcami przystąpiła do niszczenia Polaków. W pierwszej kolejności likwidowano należących do przedwojennych organizacji wojskowych i rezerwistów, a wiec tych, którzy jako pierwsi stanęliby w obronie rodzin polskich. Ukraińscy policjanci będący pod ideologicznym wpływem OUN-B realizowali jej program, kierowali donosy do Niemców, oskarżając mieszkańców polskich i ukraińskich wsi o pomoc partyzantom radzieckim, czym prowokowali akcje pacyfikacyjne. Oddanie przez Niemców administracji terenowej w ręce ukraińskich kolaborantów stworzyło szerokie możliwości do tępienia ukrywających się Żydów i tych, którzy im pomagali.

Wydarzenia, jakie miały miejsce na Wołyniu w 1942 r., wskazywały na duchowe przygotowania do biologicznej zagłady ludności polskiej. OUN-Bandery zintensyfikowała działanie propagandowe, szowiniści z Małopolski Wschodniej mobilizowali wołyńskich Ukraińców do walki o „samostijną Ukrainę" bez Lachów, popi organizowali zebrania i rozgrzeszali przyszłych morderców. Wyraźnym nakazem przystąpienia do czystki etnicznej była uchwała Prowidu z grudnia 1942 r., podpisana przez Mykołę Łebedia – zastępcę Bandery, w której napisano: „Nie może być mowy o wypędzeniu Polaków – wypędzenie niczego nie załatwia, chodzi o fizyczną eksterminację czyli totalne unicestwienie ich na miejscu bez oglądania się na cokolwiek, i bez różnicy płci i wieku. Majątek cały spalić, cenności przekazywać na fundusz wyzwolenia Ukrainy." (Na Rubieży nr 88/2006, s.29). Przegrana przez Niemców bitwa stalingradzka przyśpieszyła przejście do rewolucyjnego etapu i organizowanie przez OUN-B własnych bojówek zbrojnych, nazwanych później Ukraińską Powstańczą Armią.

Pierwszego masowego mordu tzw. UPA samodzielnie dokonała 9 lutego w kolonii Parośle pow. Sarny. Bandyci podali się za partyzantów radzieckich, od siekier zginęły 173 osoby. Od tego miesiąca rozpoczęły się planowo prowadzone mordy masowe, w sprawozdaniach pisano „Polacy w terenie wyniszczeni", „Teren z Lachów oczyszczony". Nad Wołyniem i Polesiem z różnymi natężeniami w czasie unosiły się łuny pożarów, mordy miały charakter sadystyczny, trudny do wyobrażenia. Tzw. UPA została podzielona na trzy zgrupowania, całością dowodził D. Klaczkiwśkij, członek kierownictwa OUN-B, pochodził z Małopolski Wschodniej. Zgrupowanie północno-zachodnie dokonało rzezi Polaków w moim miejscu zamieszkania, swoim działaniem objęło powiaty: Łuck, Horochów, Włodzimierz, Kowel i część Polesia, dowodził Juryj Stelmaszczuk „Rudyj", członek grupy pochodnej Bandery. 11 lipca 1943 r. w greckokatolickie i prawosławne święto Apostołów bandy UPA rozpoczęły „oczyszczuwalnu akciju wid worohiw" pod kryptonimem „Akcija na Petra i Pawła". W tym dniu wymordowano Polaków uczestniczących w nabożeństwach w 6 kościołach. W następnych dniach bojówki upowskie uderzyły na 167 polskich wsi i osiedli. W lutym 1945 r. Stelmańczuk zeznawał przed sądem radzieckim: „Oddział wyrżnął co do jednego całą ludność polską w rejonie Hołoby, Kowel, Siedliszcze, Maniewicze i Luboml" (…). „Robiliśmy tak: spędzaliśmy całą ludność polską w jedno miejsce, otaczaliśmy ją i dokonywaliśmy rzezi. Następnie kopaliśmy głębokie doły, wrzucaliśmy w nie trupy,

zasypywaliśmy ziemią doły i dla zatarcia śladów strasznej mogiły paliliśmy na niej ognisko". Podczas kolejnego zeznania w sierpniu 1945 r. przerzucił winę na „Sawura"-Klaczkiwśkiego, mówił: „We wrześniu 1943 r. przyjechał na Wołyń „Sawur", który polecił bezzwłocznie wymordować Polaków w rejonie turzyskim (Lwowski „Dialog" nr 49/1993). Polacy z dużym opóźnieniem rozpoczęli organizować ośrodki obronne, byli skazani wyłącznie na własne siły.

Po „oczyszczeniu" Wołynia i Polesia dowódca tzw. UPA R. Szuchewycz część sotni przemieścił na Lubelszczyznę i na tereny Małopolski Wschodniej, gdzie były już zorganizowane oddziały zbrojne pod zakamuflowana nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona. W 1944 r. fala mordów masowych objęła województwa tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie, a także tereny na lewym brzegu Bugu i Sanu. Do ludobójczych działań OUN-UPA dołączyła policja ukraińska i pułki policyjne SS-Galizien, rekrutujące się z ukraińskich nacjonalistów. Nasilenie mordów w Małopolsce Wschodniej nastąpiło po mobilizacji do Wojska Polskiego i po przesunięciu się frontu na zachód.

Wraz z ustaleniem granic państwowych w Jałcie (luty 1944 r.) OUN-B postanowiła kontynuować ludobójcze działania na południowo-wschodnich obszarach Polski, zmierzając do oderwania tzw. Zakierzonii od Państwa Polskiego. Bandy upowskie działały początkowo bezkarnie, posterunki milicji były słabe, a wojsko walczyło na froncie. Przykładem bezkarności sotni „Bira" był pogrom urządzony w biały dzień 6 stycznia 1944 r. w Baligrodzie, gdzie wymordowano 42 Polaków. Banderowiec, uczestnik napadu na Birczę w nocy 7 stycznia 1946 r., tak opisał „usuwanie" Polaków: „Po odmówieniu modlitwy gospodarz złożył nam życzenia. Zaraz po wigilii zarządzono zbiórkę. Sotenny Burłaka zakomenderował: Teraz pójdziemy zakolędować do Birczy. Nasze zadanie – rozbroić ich i spalić wszystkie budynki. Wymarsz 23.30. (...) Byśmy całkiem nie zamarzli przed wymarszem dano nam po szklance wódki. Bircza została otoczona przez nasze oddziały, (…) rozżarzyła się pożarami, to sotnie Jara i Hromenki strzelały pociskami zapalającymi" (Na Rubieży nr 40/1999, s. 9).

Bilans „oczyszczających akcji" to 200 tys. okrutnie zamordowanych Polaków przez zbrojne struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

---

## Antypolska uchwała Senatu

Minęło ponad 30 lat od przyjęcia przez Sejm RP uchwały potępiającej wojskową operację pod kryptonimem „Wisła". Spadkobiercy programu ideowego Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) przesiedleńczą operację przeprowadzoną w 1947 r. uparcie nazywają „akcją Wisła". Na temat tego wydarzenia Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów w 2006 r. wydało specjalny numer 88 czasopisma „Na Rubieży", w którym zamieściło stenogramy z posiedzeń Senatu, wiele artykułów publicystów oraz badaczy stosunków polsko-ounowsko-banderowskich, a także oświadczeń i relacji świadków. Jest to ważny dokument, bowiem daje szeroki przegląd problemu związanego z wymuszoną i oczekiwaną przez społeczeństwo operacją „Wisła". W dużym skrócie przypomnę, jak tuż po zmianie ustroju doszło do przyjęcia szkodliwej dla interesu narodowego uchwały i jak jest ona wykorzystywana przez rzeczników ukraińskiego nacjonalizmu w Polsce i poza jej granicami.

Najpierw krótko o sytuacji, jaka po wojnie zaistniała w południowo-wschodnich powiatach Państwa Polskiego, będącego podmiotem prawa międzynarodowego

z ustalonymi granicami. Otóż po ustabilizowaniu się frontu wschodniego nad Wisłą bojówki banderowskie, realizując polityczne dyrektywy OUN, dokonały zbrodniczej inwazji na południowo-wschodnie tereny pogranicza i kontynuowały „oczyszczanie" metodą fizycznej eksterminacji, wypróbowaną na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Granice Polski zostały zagrożone. Wraz z rozwojem struktur OUN na tym obszarze nasilał się terror w stosunku do ludności polskiej i przedstawicieli władz. Główny wysiłek tzw. UPA koncentrował się na przeciwdziałaniu wysiedlaniu Ukraińców do USRR, zgodnie z umową zawartą między państwami o wymianie ludności. Ukraińcy, którzy wyrazili chęć wyjazdu do USRR, byli terroryzowani przez struktury OUN. Jeden z pierwszych rozkazów Onyszkewycza, dowódcy na „Zakierzoński Kraj", brzmiał: „Wytępić Polaków, (…) nie uznawać linii Curzona za granicę polsko-sowiecką". Prowidnyk „Stiach" rozkazał: „Strzelać do komisji wysiedleńczych, wsie wysiedlonych palić". Od września 1944 r. do czerwca 1946 r. pod osłoną Wojska Polskiego z Polski do USRR wyjechało około 490 tys. Ukraińców. Ci, którzy zostali dobrowolnie lub pod przymusem, stanowili zaplecze logistyczne i kadrowe tzw. UPA. Bandy atakowały strażnice WOP, posterunki milicji, napadały na oddziały Wojska Polskiego, niszczyły infrastrukturę, spaliły ponad 25 tys. zagród polskich i ukraińskich, tym samym uniemożliwiały osiedlanie się Polaków przybywających z Kresów Wschodnich. W powojennych granicach Polski tzw. UPA zamordowała 15 tys. Polaków, w walce z rebeliantami w obronie życia i mienia poległo 1500 żołnierzy WP i ponad 500 milicjantów, zginęło ok. 5 tys. Ukraińców, w tym część podczas walk z bandami, a część z rąk Służby Bezpeky za odmawianie pomocy UPA. Operacja „Wisła" to przesiedlenie bez znamion zemsty ok. 140 tys. Ukraińców i Łemków na Ziemie Zachodnie, podczas jej realizowania nikt nie zginął. Wypreparowanie operacji „Wisła" z kontekstu okoliczności i wydarzeń tamtych lat jest manipulacją.

Głównym inicjatorem podjęcia uchwały z naruszeniem obowiązujących procedur był aktywny działacz „Solidarności" prof. Roman Duda narodowości ukraińskiej, uchodzący dotąd za Polaka. Na posiedzeniu Senatu w dniu 19 lipca 1990 r. zasygnalizował, że na następnym posiedzeniu przedstawi projekt uchwały potępiającej „akcję Wisła". W krótkim wystąpieniu nawiązał do zmian politycznych w Europie i podkreślił, że wielkość tych zmian będzie zależała od tego, czy potrafimy sobie ułożyć dobre stosunki z Ukrainą i czy potrafimy naprawić krzywdy wyrządzone wysiedlonym (nie przesiedlonym) Ukraińcom, jakie zdarzyły się po wojnie w naszej wspólnej ojczyźnie. W nawiązaniu do operacji „Wisła" powiedział: „Uważamy za konieczne podniesienie ofiar tej akcji do poziomu pełnoprawnych obywateli RP i otwarcie w ten sposób drogi do pojednania polsko-ukraińskiego" Wnioskodawcę poparł drugi senator narodowości ukraińskiej Mieczysław Trochimiuk, który upomniał się o naprawienie krzywd, ponieważ, jak wyraził się, „ofiary barbarzyńskiej „akcji Wisła" dotąd nie otrzymały zwrotu własnych lasów". Sprzeciw wniósł senator Roman Ciesielski, mianowicie zgłosił propozycję wniesienia sprawy do porządku dziennego nie na następnym posiedzeniu, lecz po wakacjach. Senat propozycję przyjął. Senator Ciesielski swój wniosek uzasadnił w liście do Marszałka Andrzeja Stelmachowskiego. Na następnym posiedzeniu w dniu 3 sierpnia 1990 r. list ten został odczytany. Na wstępie senator Ciesielski nadmienił, iż jest za działaniami pojednawczymi z sąsiadami, ale „przy zachowaniu pełnego historycznego naświetlenia spraw oraz własnej godności narodowej", równocześnie poinformował senatorów, że wprowadzenie projektu uchwały w tym dniu jest sprzeczne z przyjętymi ustaleniami gdyż:

1. Projekt przygotowany przez Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych nie

uzyskał aprobaty Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Projekt po uzgodnieniach miał wrócić do OKP, co nie nastąpiło.

2. Nie przedstawiono kompletnej dokumentacji. Zanim podejmie się uchwałę, uzasadnia senator Ciesielski, powinny być podane podstawy źródłowe i ocena historyczna. Jakie były przyczyny akcji „Wisła"? Kto był za nią odpowiedzialny? Przeciw komu była skierowana?
3. „Mówiąc o pojednaniu nie wolno wyłącznie rozpatrywać tylko jednej akcji „Wisła", nie wspominając o akcjach ukraińskich z lat 1939-1940 oraz 1942-1945, jak i działalności oddziałów ukraińskich w służbie niemieckiej na terenie Polski". Jednocześnie senator wyraził obawę o oddźwięk tej uchwały u dziesiątków tysięcy Polaków z ziem wschodnich, pokrzywdzonych przez Ukraińców i odczytał oświadczenie Towarzystwa Miłośników Lwowa podjęte we Wrocławiu 25 lipca 1990 r.

Senator Duda, w obawie przed poznaniem prawdy o bestialstwach OUN-UPA, nie dopuścił do przesunięcia głosowania na sezon powakacyjny. Wygłosił wyjątkowo demagogiczną mowę, powiedział m.in. „Uchwała nie jest rozprawą historyczną, a jedynie wyrazem dobrej woli. (…) Można mówić o samej „akcji Wisła" nie podnosząc jednocześnie spraw akcji ukraińskich z lat poprzedzających. (…). O reakcjach na ewentualną uchwałę pokrzywdzonych przez Ukraińców Polaków niech raczej mówią oni sami". W wystąpieniu odwołał się do poczucia odpowiedzialności za kraj, za Europę i sformułował pytanie: „Czy my nie uprawiamy przypadkiem hipokryzji, ciesząc się z niepodległości Ukrainy tam, a jednocześnie odmawiamy uznania krzywd, które wyrządziliśmy naszym braciom Ukraińcom tutaj?". Senatora Dudę poparło dwóch obrońców ukraińskiego szowinizmu Andrzej Wielowiejski i Jan Józef Lipski. Senator Wielowiejski operował retoryką postounowskich propagandystów, nawiązał do rzezi humańskiej, do polskich pacyfikacji w XVIII wieku, w końcu oznajmił: „W wojnie 1918-1919 r. zniszczyliśmy rodzące się państwo zachodniej Ukrainy, a później przez 19 lat 4,5 miliona Ukraińców żyło pod polską okupacją". Senator Lipski bezpodstawnie powołując się na naród ukraiński oświadczył, że najlepszą drogą do pojednania jest rozliczenie samych siebie, a nie sąsiadów" i przypomniał, że akcja „Wisła" została przeprowadzona przez polskich żołnierzy, co narodowi ukraińskiemu bardzo utkwiło w pamięci. W atmosferze psychicznego nacisku, dezinformacji, doszło w tym dniu do przyjęcia korzystnej dla postounowców uchwały głosami 49 senatorów, 4 było przeciwnych, dwóch wstrzymało się od głosu, 45 senatorów było nieobecnych.

W uchwale wyeksponowano znaczenie pojednania Polaków i Ukraińców, napisano: „Pragnąc pojednania dążymy do ukazania naszej trudnej historii w świetle prawdy. W szczególności wymaga to ujawnienia bolesnych wydarzeń, które zdarzyły się w okresie powojennym. Jednym z nich była wojskowa akcja „Wisła". Senat potępia akcję „Wisła" (…) Senat RP dążyć będzie do tego, by naprawione zostały – na ile to możliwe – krzywdy powstałe w wyniku tej akcji". Senatorowie głosujący za przyjęciem antypolskiej uchwały nie mogą usprawiedliwiać się niewiedzą, senator Ciesielski przed głosowaniem dobrze problem naświetlił, była to świadoma zdrada sprawy narodowej. Uchwała przyczyniła się do pobudzenia nastrojów rewindykacyjnych i stworzyła precedens do nieustannego szkalowania Polaków.

O przyjęcie uchwały potępiającej operację „Wisła" przez Sejm X kadencji usilnie zabiegał czołowy protektor ukraińskiego nacjonalizmu Jacek Kuroń. Przegłosowanie uchwały zablokował poseł PSL Janusz Dobrosz. Wielkie zasługi, że nie została ona

przeforsowana w Sejmie miał poseł Jerzy Wuttke. Według pisemnych relacji wymienionych posłów dochodziło do nacisków z zewnątrz i propozycji korupcyjnych. Sprawa przyjęcia uchwały przez Sejm dla pogrobowców OUN-UPA była tak ważna, że 8 listopada 2012 r. Komisja Mniejszości Narodowych pod przewodnictwem Myrona Sycza ponownie przedstawiła projekt uchwały „W sprawie potępienia akcji „Wisła"" i tym razem Sejm proponowanego projektu uchwały nie przyjął. W tym czasie apologeci OUN przygotowali się do wielkiej batalii o rehabilitacje tzw. UPA.

W następstwie kompromitującej uchwały Senatu operacja „Wisła" weszła do sfery polityki, została umiędzynarodowiona i odpowiednio nagłośniona. Świat dowiedział się o „czystce etnicznej" dokonanej na spokojnej ludności ukraińskiej. Polacy zostali złoczyńcami, a banderowcy ich niewinnymi ofiarami. Wszystko, co działo się wokół operacji „Wisła", w latach następnych miało charakter planowo prowadzonych akcji. W grudniu 1992 r. operacja „Wisła" znalazła swój oddźwięk na Ukrainie, IV Zjazd Ludowego Ruchu Ukrainy wystosował odezwę do prezydenta L. Krawczuka i Rady Najwyższej, aby zwrócili się do prezydenta L. Wałęsy i Sejmu RP o uznanie „akcji Wisła" za przestępczą, w odezwie powołano się na uchwałę Senatu z 1990 r.

W 2002 r. w „Gazecie Wyborczej" ukazała się wypowiedź prezydenta Kwaśniewskiego: „Za akcję „Wisła" przyjdzie przepraszać". W tym samym roku w liście do uczestników konferencji w Krasiczynie prezydent Kwaśniewski operację „Wisła" nazwał „haniebną". Z okazji 50. rocznicy GW przedrukowała list z paryskiej „Kultury" pt. „Cześć ofiarom akcji „Wisła"". List podpisało 191 sygnatariuszy, głównie sympatyków Unii Wolności. W kwietniu 1997 r. w Warszawie obradował „Kongres Ukraińców w Polsce", debata toczyła się wokół prawnych aspektów operacji „Wisła", uczestnicy wystąpili z żądaniem naprawienia krzywdy dziejowej wysiedlonym (nie przesiedlonym do znacznie lepszych warunków). GW wydrukowała artykuł „Naprawcie zło". Prezydent L. Kaczyński z okazji 50. rocznicy operacji „Wisła" na spotkanie modlitewne do Warszawy zaprosił prezydenta Ukrainy W. Juszczenkę, we wspólnym oświadczeniu obaj prezydenci uznali, że akcja „Wisła" była przykładem niesprawiedliwości i powołali się na podjętą w tej kwestii uchwałę Senatu, w oświadczeniu wyrazili pragnienie ustalania prawdy i poszanowanie ofiar bratobójczych konfliktów".

60. rocznica operacji „Wisła" była nagłośniona wyjątkowo hałaśliwie. 30 grudnia 2006 r. Światowy Kongres Ukraińców wystąpił z apelem do Rady Europy, ONZ i innych organizacji międzynarodowych, by skłoniły Polskę do uznania akcji „Wisła" za czystkę etniczną. W apelu napisano, że była to największa tragedia, jaka spotkała naród ukraiński od czasu Wielkiego Głodu w latach 1932-1933 oraz strasznych cierpień epoki II wojny światowej. Autorzy apelu przypomnieli, że w 1990 r. Senat potępił „akcję Wisła" jako zło popełnione przez reżim komunistyczny, natomiast „polski Sejm odmówił zajmowania się tym problemem". Na wszystkich sabatach rocznicowych zwoływanych przez Związek Ukraińców w Polsce uczestnicy koncentrowali się na skutkach operacji „Wisła", dominował ton oskarżycielsko-roszczeniowy.

15 lutego 2013 r. Stowarzyszenie Kresowian w Dzierżoniowie zwróciło się do Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza z prośbą o podjęcie działań zmierzających do anulowania uchwały z 3 sierpnia 1990 r. W odpowiedzi napisano: „Uprzejmie informuję, że nie ma prawnej możliwości uchylenia w.w. uchwały. Uchwała jest wyrazem konkretnego, podjętego w określonym czasie stanowiska Senatu, „oświadczenia woli", które już się dokonało". 10 grudnia 2015 r. Stowarzyszenie po raz drugi wystąpiło z prośbą w tej sprawie

do Marszałka Stanisława Karczewskiego, niestety i tym razem odpisano, że „Anulowanie treści uchwały nie jest możliwe z prawnego i historycznego punktu widzenia". Jednocześnie poinformowano, że senatorowie są suwerenni w swych stanowiskach i do ich wyłącznej kompetencji należy decyzja jak zagłosują w konkretnej sprawie.

## Trudna droga do pojednania z ukraińskimi nacjonalistami

Trudność polega na tym, że Polacy pojednanie chcą oprzeć na prawdzie historycznej i etyce chrześcijańskiej, a strona ukraińsko-banderowska na mitach zwyrodniałego ukraińskiego nazizmu. Od 1990 r. w imię fałszywie pojmowanej poprawności politycznej wzywa się do pojednania obu narodów, tym samym sugeruje, że chodzi o pojednanie ze wszystkimi Ukraińcami. Utożsamianie totalitarnego marginesu obywateli polskich narodowości ukraińskiej z Narodem Ukraińskim jest zręcznym chwytem propagandowym politycznych spadkobierców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ukraińscy faszyści podczas II wojny światowej w ramach hitlerowskiej machiny wojennej zbrojnie wystąpili przeciw własnemu narodowi. Amok przepraszania, wybaczania, jednania się z żyjącymi jeszcze mordercami Polaków przybrał formę wiernopoddańczą polskich władz państwowych i najwyższych rangą hierarchów, jest to postawa faryzejska wobec pamięci ofiar niewyobrażalnego barbarzyństwa dokonanego na Narodzie Polskim przez zbrojne struktury OUN. Czy może dojść do pojednania ze sprawcami dramatu, jeśli oni do winy nie poczuwają się, a ich potomkowie stoją na stanowisku nieprzyznawania się do zbrodni ludobójstwa dokonanej przez przodków?

„Metodę turecką" wypierania się ukraińscy nacjonaliści stosowali już w czasie planowej, doktrynalnej eksterminacji ludności polskiej. 9 lutego 1943 r. tzw. UPA, przy użyciu siekier, dokonała pierwszego masowego mordu w Paroślach na Wołyniu. Na początku marca 1943 r. doszło do spotkania A. Bryńskiego – dowódcy radzieckiego oddziału partyzanckiego z delegatami OUN. Płk Bryński rozmowę rozpoczął od przypomnienia rzezi Parośla: „To co stało się w Paroślach można jedynie porównać do mordów popełnionych przez dzikie hordy Tatarów. Cóż zawinili spokojni mieszkańcy tej wsi, że tak okrutnie z nimi postąpiono?" Banderowscy delegaci zaprzeczyli: „Przecież my nie mamy nic wspólnego z tym, co stało się w Paroślach. Jesteśmy zdumieni, słysząc takie oskarżenia wysuwane przeciw OUN, zrobił to jakiś partyzancki oddział". Bryński powiedział: „My żądamy od UPA zaprzestania tej barbarzyńskiej działalności". Rozmowę zapisał w książce „Burzany" Józef Sobiesiak – dowódca polskiego oddziału partyzanckiego, który w spotkaniu uczestniczył. W najbardziej dramatycznym okresie rzymskokatolicki abp Bolesław Twardowski zwrócił się listownie do metropolity Cerkwi Greckokatolickiej Andrzeja Szeptyckiego z gorącą prośbą, aby wpłynął na uspokojenie antypolskich nastrojów i zajął stanowisko wobec niszczenia żywiołu polskiego przez Ukraińców. Metropolita nie zgadzał się z przedstawioną przez abp Twardowskiego interpretacją faktów, według niego sprawcami mordów byli bolszewiccy partyzanci, Żydzi, członkowie polskiej organizacji rewolucyjnej i inne zwyrodniałe jednostki, „którym potrzeba ludzkiej krwi". Tak w liście z 15 listopada 1943 r. pisał zwierzchnik Cerkwi Greckokatolickiej, gdy jego wierni dowodząc sotniami tzw. UPA kończyli „oczyszczanie" Wołynia, a rozpoczynali na terenie Małopolski Wschodniej (korespondencja opublikowana w „Na Rubieży" nr 2/8/1994).

Idea pojednania budowana na kłamstwie przez ukraińskich nacjonalistycznych działaczy w diasporze została nagłośniona w paryskiej „Kulturze". Najważniejszą rolę

w zafałszowaniu zaszłości historycznych miał urzędujący prowidnyk, organizator rzezi kresowych Polaków, szef Służby Bezpeky, z rąk której zginęło 80 tys. Ukraińców. W obliczu klęski Niemiec w lipcu 1944 r. Łebied' nawiązał kontakt z aliantami zachodnimi. 230 tys. ukraińskich faszystów z wojskami niemieckimi uciekło na Zachód. Zimna wojna spowodowała, że stanowili oni znakomity materiał do utworzenia siatki szpiegowskiej na terenie ZSRR, tym samym wywiad brytyjski i amerykański umożliwił zbrodniarzom wygodne życie w powojennej rzeczywistości. Jako „demokraci" i „humaniści" głównie w Kanadzie i USA rozwinęli szeroką działalność wydawniczą i propagandową. Podstawą do opracowania legendy o OUN- UPA była książka Łebedia napisana w Rzymie w 1946 r. Łebed' zawarł w niej wiele kłamstw, manipulacji, podszył się pod naród, niewygodne fakty pominął, wyeksponował walki tzw. UPA na frontach z Sowietami i Niemcami. Ukraińscy nacjonalistyczni historycy ocenzurowali słowo „ludobójstwo", zbrodniczość OUN-UPA sprowadzili do „walk bratobójczych", „konfliktu polsko-ukraińskiego", „wojny polsko-ukraińskiej", jej zasięg ograniczyli do Wołynia. Bandy morderców wykreowali na bohaterów walk narodowo-wyzwoleńczych, winą obciążyli ofiary i spreparowali teorie o „polskich odwetach". Te i inne absurdalne twierdzenia Jerzy Giedroyć przyjął za prawdę i rozpowszechnił w paryskiej „Kulturze". J. Giedroyć pierwszy otworzył drogę do pojednania obu narodów, de facto do pojednania polsko-ounowsko-banderowskiego. Redaktor „Kultury" nie miał wątpliwości, że „rzeź była wzajemna" i „wina obopólna", „o konflikcie należy zapomnieć", wzywał, „aby obydwie strony przeprowadziły rachunek sumienia i wyznawszy wzajemnie winy, poprosiły o wzajemne wybaczenie".

Po zmianie ustroju w lipcu 1989 r. do Polski przyjechał bliski współpracownik Giedroycia, stypendysta hitlerowski Bohdan Osadczuk, udający przyjaciela Polaków, ogłosił się orędownikiem pojednania obu narodów, otrzymywał wiele listów, „Tygodnik Powszechny" opublikował kilka pod wspólnym tytułem „Trudne pojednanie". Realizowaniem ideowego testamentu Giedroycia zajmuje się redaktor „Gazety Wyborczej", Adam Michnik. Od 1990 r. GW oswajała niezorientowanych czytelników z duchem banderowszczyzny. Pan Michnik, wypowiadając się w imieniu Polaków pisał: „My Polacy mamy obowiązek zrozumieć ukraiński punkt widzenia. I najlepsi z nas, np. J. Giedroyć z uporem nam ten obowiązek uświadomili". W listopadzie 1995 r. A. Michnik w artykule „Rana Wołynia" za konflikt polsko-ukraiński obciążył Hitlera i Stalina, nakazał przekroczyć próg własnej pamięci, aby we wczorajszym wrogu zobaczyć brata i napisał: „potrzebne są dalekowzroczne gesty Kościoła porównywalne z pamiętnym listem biskupów polskich do niemieckich, musimy przebaczyć i prosić o przebaczenie wzajemnych krzywd, podziały z przeszłości nie mają już znaczenia". Znana formuła „przebaczamy i prosimy o przebaczenie", zaproponowana przez A. Michnika, jest wygodna dla spadkobierców idei OUN, bowiem nie wyjaśnia, czego dotyczy prośba o przebaczenie.

W pierwszych tygodniach prezydentury Aleksander Kwaśniewski, podczas pobytu w Paryżu, otrzymał od Giedroycia memoriał polityczny, późniejsze wydarzenia świadczą o tym, że przekazał go swoim następcom. W styczniu 1997 r. prasa informowała, że jest przygotowana deklaracja o polsko-ukraińskim pojednaniu, wiadomość wywołała duże zainteresowanie środowisk zaniepokojonych rosnącymi wpływami apologetów OUN-UPA w Polsce i na Ukrainie. Prezydent Kwaśniewski otrzymał wiele listów z prośbą o realistyczną, zgodną z prawdą ocenę zaszłości historycznych. Deklaracja podpisana 21 maja 1997 r. w Kijowie przez prezydentów A. Kwaśniewskiego i L. Kuczmę okazała się wielkim zwycięstwem politycznych eksponentów ukraińskiego nacjonalizmu, zawarto

w niej wiele frazesów bez znaczenia. Już w pierwszych zdaniach stwierdzono, że „przyszłość stosunków polsko-ukraińskich należy budować na prawdzie i sprawiedliwości oraz głębokim i szczerym porozumieniu i pojednaniu, (...) myślimy o przyszłości". W deklaracji napisano: „Nie można zapomnieć o krwi Polaków przelanej na Wołyniu i o okrucieństwie ukraińsko-polskich konfliktów w pierwszych latach powojennych". Wiele uwagi poświęcono operacji „Wisła", mimo że ona nie powinna znaleźć się w kręgu zainteresowania prezydenta Ukrainy, rebelianci byli obywatelami polskimi i jest to wyłącznie sprawa Polski. Deklaracja była pierwowzorem do formułowania późniejszych apeli, dokumentów i treści przemówień wygłaszanych z okazji spotkań na szczeblu państwowym. Pojednawcze gesty prezydentów L. Kaczyńskiego i B. Komorowskiego tylko przyspieszyły banderyzację Ukrainy.

W sieć wielkiej polityki został wciągnięty Episkopat Polski. Nie stanął po stronie okrutnie zamordowanych 200 tys. Polaków, w tym ponad 200 osób duchowych, bez zastrzeżeń akceptował historyczną narrację protektorów ukraińskiego nacjonalizmu i rozgrzeszył ludobójców bez chrześcijańskiego aktu ekspiacji. Pojednanie w przestrzeni religijnej dokonuje się na gruncie najwyższych wartości etycznych, zbrodniarz uznaje winę, wyraża skruchę i prosi o wybaczenie. Rzecz w tym, że Episkopat Polski nie przyjął do wiadomości faktu współodpowiedzialności Cerkwi Greckokatolickiej za ludobójstwo, główni inspiratorzy i organizatorzy rzezi wołyńsko- małopolskiej pochodzili z rodzin księży greckokatolickich. Współcześni duchowni greckokatoliccy nie zamierzają dokonać chrześcijańskiego rachunku sumienia, przemilczają współdziałanie swoich poprzedników z OUN i Niemcami hitlerowskimi.

Proces pojednawczy arcypasterzy obu Kościołów rozpoczął się w 1999 r. Tygodnik „Wprost" opublikował wypowiedź abp Henryka Muszyńskiego, iż Kościół polski wystąpi do Kościołów Litwy i Ukrainy z gotowością wybaczenia wzajemnych krzywd. Nastąpiła wymiana listów, kardynał Lubomyr Huzar w liście do prymasa Józefa Glempa powołał się na naród, mimo że reprezentował mikroskopijną jego część, pisał o winie obu stron, wyeksponował krzywdy Ukraińców spowodowane „akcją Wisła" (Wołanie z Wołynia V, VI. 2003). Prymas J. Glemp w liście do kardynała Huzara (7 sierpnia 2003 r.) napisał: „uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedziło rusyfikację, co było ogromną krzywdą. Krzywdy nagromadzone przez stulecia wybuchły gwałtowną zemstą i mordami, zwłaszcza że postawa nienawiści była sprytnie wykorzystywana przez politykę państw trzecich". List napisany zgodnie z ounowską optyką wydarzeń spowodował liczne protesty m. in. Żołnierzy AK Obszar Lwów.

W czerwcu 2005 r. w Warszawie doszło do spotkania zwierzchników obu Kościołów, odprawiono akt „pojednania narodów", wybaczono „wzajemne krzywdy", w liście napisano: „Wpływ papieskiej pielgrzymki pozwolił na wspólne oddanie hołdu ofiarom „bratobójczych konfliktów". Mówiąc o „bratobójczych konfliktach", a nie o zaplanowanej wyłącznie przez OUN w 1929 r. rzezi kresowych Polaków, kardynałowie dopuścili się kłamstwa. Podkreślić należy, że wielu biskupów i księży uczestniczy w uroczystościach rocznicowych i daje świadectwo prawdzie, niektórzy gehennę Polaków udokumentowali w książkach, np. ks. biskup Wincenty Urban, ks. prof. Józef Wołczański, ks. Tadeusz Pater, ks. Tadeusz Isakowicz- Zaleski.

Rozpoczęty proces pojednawczy arcypasterzy trwa na zasadzie błędnego koła bez sukcesu. 17 lipca 2016 r. zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, abp Światosław Szewczuk, w słowie do abp Stanisława Gądeckiego, gościa pielgrzymki

grekokatolików do sanktuarium maryjnego w Zarwanicy na Podolu, wezwał do „zaleczenia ran przeszłości przez wzajemne przebaczenie". Zaznaczył, że ukraińscy grekokatolicy modlą się, aby polski Sejm „przez jakieś niewłaściwe sformułowanie nie zniszczył sprawy pojednania". Chodziło o uchwałę, która w treści zawierała słowo „ludobójstwo" i miała być przyjęta 22 lipca 2016 r. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski zapewnił, że Polska również modli się za Ukrainę, że nowe pokolenia nie ponoszą odpowiedzialności za przeszłość i powiedział: „Trzeba budować przyszłość na prawdzie i dobru oraz wydobywać z historii to, co służy dobru przyszłemu". Czy przy wsparciu duchownych Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego umacniający się banderyzm na Ukrainie, kierujący się faszystowską ideologią D. Doncowa, służy dobru przyszłemu? Należy ubolewać, że tak ważny problem moralny został podporządkowany celom politycznym.

---

## Ukraiński Kościół Greckokatolicki wobec zbrodni ludobójstwa

Po reaktywowaniu w 1991 r. Cerkwi Greckokatolickiej na Ukrainie jej kolejni zwierzchnicy przyjęli prostą strategię polegającą na ignorowaniu, amnezji i manipulacji. O tym świadczą apele o pojednanie i orędzia do wiernych z okazji rocznicowych obchodów ludobójstwa dokonanego na minimum 200 tys. Polaków przez zbrojne struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, z którą w aspekcie antypolskim współdziałała Cerkiew Greckokatolicka pod zwierzchnictwem abp Andrzeja Szeptyckiego. W sytuacji, gdy obrządek greckokatolicki ponownie jest przytułkiem dla neobanderyzmu, postawa hierarchów wręcz przeraża i dlatego konieczne jest przypominanie historycznych zaszłości, które kardynał Lubomyr Huzar oddał historykom i apelował, aby „postawić przed tronem miłosierdzia bożego".

Ukraiński ruch nacjonalistyczny, jaki w końcu XIX wieku krystalizował się w Galicji – prowincji Austro-Węgier, od początku był opanowany przez wyższy kler greckokatolicki. Z jego inicjatywy w kwietniu 1848 r. wysłano do cesarza austriackiego prośbę o objęcie opieką ludności ruskiej „uciskanej" przez Polaków. Ruch ten od powstania zmierzał w kierunku niebezpiecznych form opartych na szowinizmie i terroryzmie, był skrajnie wrogi do „obcych", a Polaków w szczególności, kierował się zasadami działacza politycznego Mykoły Michnowśkiego opublikowanymi w broszurze „Samostijna Ukraina" (Lwów 1905). Michnowśkij wyeksponował w niej cechę nienawiści jako narzędzie walki o niepodległość. Pisał: „Ten kto na Ukrainie nie z nami, ten przeciw nam. Ukraina dla Ukraińców". Ukoronowaniem tego okresu był mord dokonany na namiestniku Galicji hr. Andrzeju Potockim, zabójcą był syn proboszcza greckokatolickiego M. Siczyński.

Aktywność duchownych ujawniła się w pełni podczas I wojny światowej. W przededniu jej zakończenia 8 października 1918 r. ukraińscy posłowie do sejmu austriackiego przy udziale hierarchów utworzyli Ukraińską Radę, która proklamowała Zachodnią Ukraińską Republikę Ludową, rozpoczęły się walki o Lwów. 28 listopada 1918 r. „Złocziwśke Słowo" zamieściło odezwę, w której napisano: „Kler nasz pierwszy dał początek nacjonalnemu, politycznemu odrodzeniu, musi wypełnić swój święty obowiązek… głośmy świętą wojnę". Ta sama gazeta wkrótce zamieściła artykuł kapłana unickiego: „Pamiętajcie, bracia i siostry, że niedopuszczalnym grzechem jest dać choćby wody zranionemu Lachowi, (…) zabijajcie ich we śnie i na kwaterach i nie miejcie litości wobec nich" (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni, Toronto 2000, s. 17). Po przegranej walce o Lwów w terenie, gdzie władzę przejął ukraiński element nacjonalistyczny, w wielu

miejscowościach doszło do masowych mordów ludności polskiej, grabieży mienia, bezczeszczenia kościołów i mordowaniu księży rzymskokatolickich.

Nienawiść do wymyślonego wroga, zaszczepiona w Galicji, dała o sobie znać w II RP. Ukraiński ruch nacjonalistyczny umacniał się w Małopolsce Wschodniej, gdzie dominującą była Cerkiew Greckokatolicka. Abp Szeptycki ideę państwowości ukraińskiej wiązał z Niemcami, był przykładem nielojalności wobec Rzeczypospolitej, wspierał nacjonalistów, stwarzając im warunki do działania w strukturach kościelnych. Dzięki politycznej aktywności metropolity wielu byłych wojskowych Ukraińskiej Halickiej Armii, po przyspieszonym szkoleniu, objęło parafie greckokatolickie. Wielu z nich było członkami lub sympatykami terrorystycznych organizacji UWO-OUN. Ci księża do antypolskiej działalności wykorzystywali ambony, obrzędy religijne, niekiedy zamieniając je w manifestacje polityczne. Hierarchowie publicznie zapewniali, że nacjonalizm mieści się w ramach zasad etyki chrześcijańskiej. Abp Szeptycki tolerował szkolenie swoich wiernych na terenie Niemiec, pozwolił na składowanie broni w podziemiach katedry p.w. św. Jura we Lwowie i akceptował antychrześcijańską doktrynę Dmytra Doncowa zbudowaną na darwinizmie społecznym. Praca Doncowa pt. „Nacjonalizm" w 1926 r. wyszła z drukarni oo. bazylianów w Złoczowie. Opracowany przez S. Łenkawśkiego „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty", wzywający wprost do zbrodni, rozprowadzano przez sieć parafii greckokatolickich, na nim wychowywała się młodzież. Jednym z czołowych aktywistów OUN był dr teologii ks. Iwan Hrynioch, późniejszy kapelan batalionu „Nachtigall". Niewielka część duchowieństwa greckokatolickiego grupowała się wokół biskupa stanisławowskiego Hrihorija Chomyszyna, który potępił „filozofię" Doncowa i napisał: „Nacjonalizm wprowadza pogańską etykę nienawiści". Ideologia ukraińskiego nacjonalizmu początkowo opanowała niewielką część społeczeństwa, a przed wybuchem II wojny światowej z OUN było związanych kilkadziesiąt tysięcy osób dobrze przygotowanych do krwawej rozprawy z Polakami. Antypolskie wystąpienia o ludobójczym charakterze miały już miejsce we wrześniu 1939 r. na dużą skalę w Małopolsce Wschodniej, w mniejszym zakresie na Wołyniu. Ukraińskie bandyctwo przerwało wejście wojsk ZSRR.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (czerwiec 1941 r.) i zajęciu Lwowa przez wojska niemieckie abp Szeptycki zarządził modły dziękczynne w intencji armii hitlerowskiej, udzielił wsparcia banderowskiej frakcji OUN i pobłogosławił „rząd" Stećki. W liście pasterskim z 1 lipca 1941 r. wezwał Ukraińców do posłuszeństwa dla władzy, a po zdobyciu przez Niemców Kijowa wysłał list gratulacyjny do Hitlera. Po izolowaniu przez Niemców „rządu" Stećki na prawosławny Wołyń wyruszyli aktywiści OUN-Bandery budować państwo „tylko dla Ukraińców". Organizatorami i dowódcami tzw. UPA byli wierni Cerkwi Greckokatolickiej z Małopolski Wschodniej. W myśl hasła „kto nie z nami, ten przeciwko nam", przy wsparciu popów prawosławnych i miejscowych Ukraińców w końcu 1942 r. rozpoczęła się rzeź Polaków. Fala mordów w 1944 r. objęła tereny Małopolski Wschodniej. Prawosławni popi i księża greckokatoliccy, którzy próbowali powstrzymać banderowskie szaleństwo, byli likwidowani. W czasie apogeum zbrodni OUN-UPA abp Szeptycki udzielił poparcia twórcom dywizji SS-Galizien, na szefa duszpasterstwa powołał ks. Wasyla Łabę. W skład dywizji weszli Ukraińcy, do 1939 r. obywatele polscy, inspirowani przez faszyzujące kierownictwo OUN i kler greckokatolicki. Z okazji powołania dywizji w katedrze we Lwowie odprawiono archijerejską Służbę Bożą, ks. Łaba w kazaniu oznajmił : „ Otrzymujemy możliwość wzięcia w tej walce udziału z bronią, (…) do tego woła nas Bóg tak jak kiedyś wołał krzyżowców". Pułki policyjne tej dywizji, jak

ustalił dr Korman, spacyfikowały 40 polskich miejscowości, po ich przejściu zostawały zgliszcza i cisza grobowa.

Abp Szeptycki był w pełni świadomy biegu wydarzeń, jako autorytet mógł powstrzymać ludobójstwo, jednak w sprawie polskiej listu nie wydał, mimo że o to zwracali się przedstawiciele polskich władz konspiracyjnych i rzymskokatolicki abp Bolesław Twardowski. W kwietniu 1943 r. z metropolitą Szeptyckim spotkał się gen. K. Sawicki komendant Obszaru AK Lwów, po rozmowie powiedział, że nie będzie więcej pertraktował z człowiekiem trzymającym nóż w ręku. Abp Szeptycki zmarł w listopadzie 1944 r. W 1946 r. Cerkiew Greckokatolicka przez władze USRR została zdelegalizowana, funkcjonowała w podziemiu i na emigracji.

Po wielu latach 8-17 października 1987 r. w Papieskim Kolegium św. Józefata w Rzymie doszło do spotkania najwyższych rangą hierarchów Cerkwi Greckokatolickiej i polskiego Kościoła Rzymskokatolickiego. To wówczas wytyczono kierunki, w jakich zmierzać mają duchowi przywódcy obu Kościołów. W wystąpieniu abp Myrosława Lubacziwskiego nie padły słowa: potępiamy zbrodniczą działalność, za którą odpowiadamy i prosimy o wybaczenie. Abp Lubacziwski nawiązał do idei pojednania dwóch bratnich narodów i powiedział: „Wyciągamy braterską dłoń do braci Polaków w geście pojednania, przebaczenia i miłości". (Na Rubieży nr 88/2006, s. 70). Dlaczego polscy biskupi aprobowali połowiczny środek, który problemu nie rozwiązuje. Być może taki był rozkład sił w Watykanie, przewidywano skutki pierestrojki w ZSRR, ukraińscy biskupi byli na pozycji uprzywilejowanej, a polscy przyjęli postawę wiernopoddańczą.

Proces pojednawczy, w wymiarze religijnym, według wytycznych ukraińskiej nacjonalistycznej diaspory, rozpoczął kardynał Lubomyr Huzar. W liście do Episkopatu Polski w 2003 r. pisał o potrzebie pojednania narodów, o winach obu stron, o „akcji Wisła". Kardynał nie miał odwagi zmierzyć się z okrutną prawdą i nie przeprosił za antychrześcijańskie zachowania tych księży greckokatolickich, którzy święcili noże, głosili, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem, a nawet dowodzili bandami tzw. UPA. Łatwiej było zbrodniami kolaborantów Hitlera obciążyć naród.

Od 2011 r. do pojednania bez wskazania z kim mamy jednać się apelował arcybiskup większy Światosław Szewczuk. W orędziu powołał się na uzgodnione pojednanie z polskimi biskupami, zapoczątkowane w rzymskim Kolegium św. Józefata w październiku 1987 r. Orędzia Synodu Biskupów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Wołyńskiej Rady Kościołów z okazji 70. rocznicy „konfliktu na Wołyniu" były tak zafałszowane, że bardziej nie można było historii zakłamać. Abp Szewczuk wie doskonale, że celem strategicznym OUN było „oczyszczenie ukraińskich ziem etnicznych" zaplanowane w 1929 r., a realizowane w latach 1942-1947 nie tylko na Wołyniu. Tymczasem w orędziu jest mowa o „bratobójstwie lat 1942-1943 na Wołyniu". Nie było żadnej bratobójczej wojny, tylko doktrynalne, bestialskie mordy masowe bezbronnej ludności polskiej i polskich obywateli innych narodowości. Biskupi powinni zdawać sobie sprawę, że przez zakłamanie prawdy, utajnianie inspiratorów i wykonawców tej strasznej zbrodni, popełniają grzech tym większy, im wyżej stoją w hierarchii kościelnej. Przez zastąpienie słowa „ludobójstwo" zwrotem „krwawa konfrontacja między Polakami i Ukraińcami" biskupi potraktowali Polaków jako stronę równorzędną, a pisząc o tym, że „wołyńska tragedia" wynikała z jakichś „wzajemnych krzywd", które ją „uwarunkowały", usprawiedliwili morderców. Szokujące było stwierdzenie, że Bóg stworzył nas jako różnych, więc narody polski i ukraiński będą mieć odmienną zbiorową pamięć o tych wydarzeniach.

Czy apele o pojednanie mają sens, gdy duchowni manipulują świadomością wiernych, abp Ihor Woźniak święci pomnik Bandery i stawia go za wzór do naśladowania, a kult głównych wykonawców ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego ze szczebla lokalnego przeszedł na państwowy? Sztucznie kreowane pojednania zbudowane na frazesach, a nie na ewangelicznej nauce o wybaczaniu, przeszły ponad głowami społeczeństwa.

---

## Nobilitacja upiorów zbrodni

Upiory przeszłości, które dziś budzą ze snu, wyszły z podziemia w Polsce w burzliwych latach 80-tych, na Ukrainie później. Jak doszło do tego i kto drogę do banderyzacji Ukrainy wytyczył przez Polskę? Na to pytanie odpowiedzieli: badacz ukraińskiego nacjonalizmu dr hab. Wiktor Poliszczuk w pracy „Gorzka prawda" i amerykańscy autorzy Richard Breitman i Norman J. W. Goda w książce pt „Cień Hitlera. Nazistowscy zbrodniarze wojenni, wywiad amerykański i zimna wojna". (Myśl Polska, 30 stycznia – 6 lutego 2011). Można jeszcze przypomnieć znane powiedzenie: „tam gdzie rozum śpi, budzą się upiory".

Po zakończeniu drugiej wojny światowej nazizm niemiecki i faszyzm włoski zostały potępione, główni zbrodniarze osądzeni, natomiast ukraińscy zbrojni kolaboranci Hitlera, którzy z wojskiem niemieckim przedostali się na Zachód, dzięki ówczesnemu zainteresowaniu się nimi amerykańskich i brytyjskich wywiadów byli pod ochroną. Za duże pieniądze owych służb, pod różnymi nazwami, zostały odbudowane struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Liderów i aktywnych działaczy włączono do walki ideologicznej przeciwko ZSRR, rozpoczętej przez USA w 1946 r. Szlak kurierski szpiegów przerzucanych do ZSRR prowadził przez Polskę. Ukraińscy nacjonalistyczni emigranci w oczekiwaniu na swój czas głównie w USA i Kanadzie rozwinęli działalność wydawniczą i propagandową dezinformującą opinię światową, odżegnali się od współpracy z Niemcami, zataili fakt wymordowania co najmniej 200 tys. kresowych Polaków, zapomnieli o likwidacji gett żydowskich przez ukraińską policję na służbie niemieckiej, politycznie podlegającej OUN-Bandery, nie wspomnieli o istnieniu banderowskiej „Służby Bezpeky", z rąk której zginęło 80 tys. Ukraińców.

Wykształceni w II RP ukraińscy emigranci odpowiedzialni za zbrodnie ludobójstwa mieli duży wpływ na błędne kształtowanie ocen ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego z okresu drugiej wojny światowej. Wpływali na poglądy polskich historyków na Zachodzie, pracowników radia „Wolna Europa" i redakcję paryskiej „Kultury". Jerzy Giedroyć jako pierwszy rozpoczął oswajanie Polaków z duchem Bandery, od lat 50-tych rozpowszechniał mity o heroizmie bojówkarzy UPA i głosił: „Bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski". W Zeszytach Historycznych zamieszczał pseudopisarstwo dziennikarzy i historyków mieszkających w Polsce podających się za Polaków. Od czasu powstania „Solidarności" sprawy ukraińskie zajmowały szczególnie dużo miejsca, propagandowe twierdzenia „Kultury" były przyjmowane jako dogmat nie tylko przez „demokratyczną" opozycję, także przez niezorientowanych w sprawie Polaków. W efekcie, gdy w 1989 r. nadeszła tzw. wolność, przedstawiciele mniejszości narodowych byli dobrze przygotowani do objęcia decydenckich stanowisk w Polsce.

Po zmianie systemu politycznego najbardziej zasłużonymi obrońcami idei ukraińskiego nacjonalizmu byli członkowie Unii Wolności i opozycjoniści z KOR-u, których celem nie była obrona robotników, lecz przejęcie władzy za wszelką cenę.

Bezwarunkowe wspieranie wybudzonych z letargu pogrobowców OUN-UPA, bezrefleksyjne przyjęcie ich propagandowej retoryki i manipulowanie opinią społeczną w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich wywołało reakcję. Walka o godne uczczenie pamięci ofiar upowskiego barbarzyństwa i obrona dobrego imienia polskich żołnierzy, po wojnie walczących z tzw. UPA o integralność granic państwa polskiego, była niezwykle trudna z wielu powodów, mianowicie do zakłamywania historycznych zaszłości włączył się kapitał zachodni, finansujący ośrodki mające wpływ na politykę i naukę, przykładowo Ośrodek „Karta" i inne. Pojawiło się wielu ekspertów, analityków i komentatorów, a także doradców cierpiących na chorobliwą rusofobię, z którymi trudno polemizować, gdyż alergicznie reagują na fakty historyczne i słowo „ludobójstwo". Wielonakładowa prasa zamieszczała tendencyjne artykuły, „Rzeczpospolita" przedrukowywała z paryskiej „Kultury" wyjątkowo zafałszowany artykuł T. Olszańskiego pt. „Pamięć o Kresach – tak, ale jaka". Kresowian zaszokowała rewelacyjna wiadomość, że współpraca wołyńskiej AK z partyzantką i Armią Radziecką była kolaboracją na dużo większą skalę niż współpraca UPA z Niemcami.

W manipulowaniu pojęciami przodowała i nadal przoduje „Gazeta Wyborcza". Pan A. Michnik ma wybitne zasługi w budzeniu upiorów przeszłości na Ukrainie, jako rzecznik sprawy ounowskiej utożsamił ukraińskich nacjonalistów z Narodem Ukraińskim. „Słowo Powszechne" udostępniło swoje łamy stypendyście hitlerowskiemu B. Osadczukowi, który już w lipcu 1989 r. przybył do Polski i perfekcyjnie maskował haniebne dziedzictwo OUN-UPA, kreując się na przyjaciela Polaków. Pajęczą nicią oplatał polskich sprzymierzeńców do krucjaty antyrosyjskiej, nie szczędził też obelżywych epitetów wobec ludzi cieszących się poważaniem. W „Naszym Słowie" (18 VI 1998 r.) napisał: „W Polsce działa antyukraińska banda czworga – Prus, Wilczur, Berny i ich poplecznik ukraińskiego pochodzenia Poliszczuk".

W III RP orędownicy ukraińskiego nacjonalizmu inspirowali i z powodzeniem realizowali wiele akcji, przełomowym momentem był rok 1990, a w nim trzy zdarzenia zasługują na szczególną uwagę:

- 24 lutego w Warszawie zwołano Nadzwyczajny Zjazd Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Na zjeździe ustalono statut nowej organizacji pod nazwą Związek Ukraińców w Polsce. Ster przejęli w nim młodzi potomkowie ukraińskich ekstremistów i rozpoczęli prace od nobilitowania OUN-UPA, oskarżania Polaków i nagłaśniania skutków operacji „Wisła".
- W dniach 4-5 maja w Jabłonnie k. Warszawy zorganizowano spotkanie parlamentarzystów z Polski i Ukrainy, na którym wyrażono żal z powodu, jak napisano, wzajemnie sobie wyrządzonych krzywd. Nie wszyscy uczestnicy byli parlamentarzystami, do nich należała B. Berdychowska, B. Skaradziński i J. Turowicz, wśród polskich parlamentarzystów znalazł się Ukrainiec dr W. Mokry i czołowi protektorzy ukraińskich nacjonalistów, jak: J. Kuroń, R. Małachowski, J. Turowicz, A. Michnik.
- 3 sierpnia Senat potępił „akcję Wisła", projekt podstępnie przeforsował R. Duda uchodzący dotąd za Polaka.

W 1990 r. we Lwowie ukazał się tekst Uchwały Krajowego Prowidu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, podjętej 22.06.1990 r., fragment dotyczący Polski został opublikowany 12.04.1991 r. w Magazynie Tygodniowym Polski Zbrojnej. Na wstępie czytamy: „obejmuje różne sprawy społeczne, w tym również stosunek do OUN – jako

awangardy narodu ukraińskiego – do Polski i Polaków". W uchwale napisano m.in. „Polska jest Ukrainie potrzebna jako sojusznik do rozbicia ZSRR. W tym celu należy wszystkimi siłami popierać w Polsce wszystko, co ma posmak antyrosyjski", „Wykazywać podobieństwa między UPA i AK". W uchwale jest także złowieszczy zapis: „Nigdy nie zależało nam na sile Polski i teraz nie zależy, wręcz przeciwnie, na jej osłabieniu wewnętrznym i międzynarodowym. Zależy nam na tym, żeby w Polsce istniała słaba służba wewnętrzna i słaba nieliczna armia, (…) to wszystko ma służyć osłabieniu Polski, a w przyszłości doprowadzić nawet do zupełnej dekompozycji państwa polskiego".

Po 1989 r. Polska była celem wizyt organizatorów „Ruchu" z Ukrainy, miejscem spotkań członków ukraińskich organizacji rodzimych i spoza granicy. Na tych sabatach formułowano roszczenia pod adresem rządu polskiego, nie ukrywano, że tzw. Zakierzonie to ziemie ukraińskie. Do Polski przybył „prezydent" Światowego Kongresu Ukraińców A. Łozińskij, który doradzał przedstawicielom władz, aby potępiły zbrodnie popełnione wobec Ukraińców, gdyż dokonała je inna władza aniżeli obecna, domagał się zwrotu mienia i przyznania zapomóg byłym upowcom po wojnie przejściowo osadzonym w Jaworznie.

W minionych latach odbyło się wiele konferencji, na których historię podporządkowano potrzebom bieżącej polityki. Specjaliści od preparowania historii na użytek OUN nagłaśniali krzywdy wyrządzone Ukraińcom przez II RP i PRL. Na wspólnych seminariach zorganizowanych przez ZUwP i Światowy Związek Żołnierzy AK ustalono: „Obie strony zgadzają się co do narodowowyzwoleńczego charakteru UPA". Spotkało się to ze zrozumiałym oburzeniem nie tylko kombatantów 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Władysław Siemaszko na Zjeździe weteranów w 2002 r. powiedział: „Koledzy, zrobiono z nas odwetowców. Jest to nie tylko niezgodne z prawdą, ale też godzi w dobre imię naszej Dywizji. (…) Przyjęte zostało nacjonalistyczne słownictwo, wymieszano prawdę z kłamstwem i przygotowano grunt do tego, co obecnie odbywa się na Ukrainie, a mianowicie do rehabilitacji OUN-UPA". W omawianym okresie doszło do podpisania deklaracji z admiratorami ukraińskiego nacjonalizmu o pojednaniu i wybaczaniu wzajemnych krzywd. Podpisy złożyli prezydent A. Kwaśniewski i przewodniczący Episkopatu abp J. Michalik. Na wspólnych modlitewnych spotkaniach wygłoszono wiele mów pełnych frazesów, bezmyślnie operowano formułą – „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie", bez wskazania, kto z kim ma się jednać i co przebaczać. Wszystko to nie przełożyło się na poziom społeczeństwa.

Rok 2016 był niezwykle ważnym rokiem dla Polaków. 22 lipca Sejm i Senat RP przyjął uchwałę, która oddała hołd ofiarom OUN-UPA i nazwała zbrodnie ludobójstwem. Na ekrany wszedł film W. Smarzowskiego „Wołyń". Wywołało to irytację elit Ukrainy, deputowany Szuchewycz-junior pytał dziennikarza I. Miecika: „Ile waszym posłom zapłaciła Moskwa za nazwanie wydarzeń na Wołyniu ludobójstwem"? Projekcję filmu „Wołyń" w Kijowie odwołano. W „Gazecie Wyborczej" (2 grudnia 2016 ) ukazał się artykuł pt. „Takiej Polski już nam nie trzeba". Był to wywiad z prof. J. Hrycakiem – szefem katedry historii Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie; profesor oznajmił: „polityczne pojednanie traci na znaczeniu. (…) Ukraina potrzebuje skutecznego sojusznika. Dzisiejsza Polska nie spełnia tego kryterium. (…) Kijów potrzebuje iść do Berlina". Nic nowego nie powiedział prof. Hrycak, ukraiński ruch nacjonalistyczny, jaki narodził się w Galicji, z inspiracji Austro-Węgier był wspierany przez Niemców, szczególnie podczas walk z Polakami o Lwów w 1918 r. Wówczas już funkcjonowało powiedzenie „Z nami Boh i Niemcy".

Ukraińscy nacjonaliści zawsze traktowali Polaków jako wrogów, na równi z Rosjanami i Żydami. Terrorystyczne organizacje UWO i OUN, jakie działały na terenie II RP, ściśle współpracowały najpierw z Republiką Weimarską, następnie z Niemcami hitlerowskimi. Obie frakcje OUN – Bandery i Melnyka wspomagały Hitlera do ostatniego dnia drugiej wojny światowej.

---

## „Krzywda ukraińska" w II Rzeczypospolitej

Wobec ukazujących się w ostatnim czasie tekstów, charakteryzujących w sposób zafałszowany i relatywizujący stosunki polsko-ukraińskie w okresie międzywojennym, przedstawiam dziś publikację cyklu artykułów znamienitych autorów, które powstały w wyniku wieloletnich badań naukowych nad dokumentami historycznymi, obszerną literaturą tematu i wieloma źródłami. Opisywane fakty historyczne przedstawiają prawdziwy obraz polityki władz II Rzeczypospolitej wobec obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego. Lektura pozwoli na weryfikację insynuacji zawartych w coraz częściej pojawiających się ounowskich wytworach antypolskiej propagandy.

Apologeci ukraińskiego nacjonalizmu ludobójstwo dokonane przez zbrojne struktury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na minimum 200 tys. Polaków usprawiedliwiają polityką II RP, gnębieniem Rusinów-Ukraińców nawet w czasie, gdy Polska była pod zaborami i niszczeniem pozostałych po zaborze rosyjskim nieczynnych cerkwi prawosławnych na Lubelszczyźnie. Bezpośrednio odpowiedzialny za organizowanie zbrodni wołyńsko-małopolskiej superkolaborant Hitlera Mykoła Łebed' „akcje antypolskie" usprawiedliwiał istnieniem rzekomo historycznej nienawiści Polaków do narodu ukraińskiego. W zakłamanej książce pt. „UPA", wydanej po wojnie, napisał: „zatem nic dziwnego, że cierpliwość narodu skończyła się, (…) on przeszedł do samoobrony i odpłacił za wszystkie wiekami nabrzmiałe krzywdy". Na czym polegała „odpłata" i jakie krzywdy wyrządzili Polacy Ukraińcom nie wyjaśnił. Dodać należy, że ten zbrodniarz wojenny korzystał z pomocy greckokatolickich dygnitarzy z Watykanu, a od 1949 r. pracował w amerykańskich służbach wywiadowczych.

Czy Odrodzona Rzeczypospolita krzywdziła swoich obywateli narodowości ukraińskiej? Jak przebiegał proces krystalizowania się ideowego oblicza OUN i jak w praktyce radykalni ukraińscy nacjonaliści inicjowali działania zmierzające do destabilizacji Państwa Polskiego? Na pytania odpowiedziała dr Lucyna Kulińska w naukowej pracy pt. „Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939".

Umacnianie się ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego na terenie liberalnej II RP łączy się z porażką w wojnie z Polską w latach 1918-1919. O niepodległość Ukrainy walczyły wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej, powołanej w Kijowie (styczeń 1918 r.) i Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, proklamowanej we Lwowie (październik 1918 r.). W czasie gdy nad Dnieprem wojska S. Petlury, reprezentujące URL, walczyły z „białymi" i „czerwonymi" armiami rosyjskimi, Ukraińcy galicyjscy, inspirowani przez Austriaków, podjęli walkę z Polakami o Lwów, zakończoną zwycięstwem Polaków 21 listopada 1918 r. Ukraińska Galicyjska Armia wycofała się za Zbrucz. Okres rządów ZURL zapisał się w historii niezwykle krwawo, nasiliła się ogromna nienawiść do Polaków, na terenie, gdzie władzę przejął ukraiński element szowinistyczny, doszło do masowych mordów ludności polskiej, podpaleń, grabieży mienia, bezczeszczenia kościołów

i mordowanie księży, do akcji włączyli się duchowni Cerkwi Greckokatolickiej. Bestialskie mordy zostały ukrócone, gdy decyzją z 21.06.1919 r. Państwa Sprzymierzone upoważniły Polskę do organizowania administracji na terenie Galicji Wschodniej, terytorium to Rada Ambasadorów przyznała Polsce dopiero w marcu 1923 r.

Armia Petlury i Ukraińska Galicyjska Armia bez wsparcia protektorów, jakimi były Austro-Węgry i Niemcy, wojnę o niepodległość przegrały w dużej mierze dlatego, że do porozumienia rządów obu sezonowych republik nie doszło, wojska nie walczyły pod wspólnym dowództwem i że państwowość ukraińską nie poparły państwa Entanty. Premier Wielkiej Brytanii na posiedzeniu w Paryżu 8 maja 1919 r. oświadczył: „Ukraina nie istnieje, została wymyślona przez Niemców. Jest Małorosja.**”** Petlura, aby ratować niepodległość w marcu 1920 r. zawarł układ z Polską, w zamian za wsparcie militarne przeciwko bolszewikom zrzekł się na korzyść Polski terytoriów położonych na zachód od rzeki Zbrucz. Wspólna wyprawa na Kijów J. Piłsudskiego i Petlury z powodu braku poparcia mas ukraińskich nie powiodła się, jej finał miał miejsce w bitwie pod Warszawą w sierpniu 1920 r. Traktat zawarty w Rydze 28 marca 1921 r. pomiędzy Polską, Rosją i Ukrainą potwierdził wschodnią granicę Polski na Zbruczu, w jego następstwie wojska Petlury zostały internowane na teren Polski. Na wschód od Zbrucza formował się przyszły Związek Radziecki, w jego skład weszła Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka.

Z nową sytuacją geopolityczną nie pogodzili się Ukraińcy galicyjscy, Petlurę uznali za zdrajcę, a Polskę za okupanta ziem ukraińskich. Grupa byłych wojskowych UHA, z płk J. Konowalcem na czele, w lipcu 1920 r. w Pradze powołała Ukraińska Wojskową Organizację, stawiając przed nią zadanie walki z Polską. Terytorialnie organizacja obejmowała Małopolskę Wschodnią. Jej członkowie szybko rozpoczęli działania dywersyjne, sabotażowe i terrorystyczne. Pierwszym znaczącym aktem terroru był nieudany zamach na J. Piłsudskiego 25 listopada 1921 r. we Lwowie. Przebywający w Wiedniu J. Petrusewycz, reprezentujący rząd ZURL, wydał odezwę wzywającą do zbojkotowania wyborów do Sejmu w 1922 r. Aktywiści UWO w czasie kampanii wyborczej zamordowali kilku działaczy ukraińskich, m.in. S Twardochliba – kandydata na posła do Sejmu. Doszło do wielu napadów na lokale wyborcze, posterunki policji, wzniecania pożarów, przecinanie linii telefonicznych. Referat bojowy UWO organizował bandyckie napady na urzędy pocztowe, ambulanse i listonoszy. UWO za działania wywiadowcze na rzecz państw ościennych, głównie Niemiec, zapewniła sobie poparcie finansowe Reichswehry; wspólny niemiecko-ukraiński ośrodek szpiegowski powstał w Gdańsku.

Kontynuatorką UWO była powołana przez płk Konowalca w Wiedniu 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Na zjeździe założycielskim sformułowano program polityczny, wyznaczono cel strategiczny i ustalono metody walki do osiągnięcia celu. W dokumentach zapisano dyrektywę o treści: „Tylko całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziemi ukraińskiej otworzy możliwości dla szerokiego rozwoju Nacji Ukraińskiej”. Nowa organizacja działała w oparciu o faszystowską doktrynę D. Doncowa, zbudowaną na darwinizmie społecznym, propagującą nienawiść do wszystkich, którzy stoją na przeszkodzie w dążeniu do celu. Doncow w pracy pt. „Nacjonalizm” wyeksponował takie cechy, jak: siła, przemoc, ekspansja terytorialna, a także typową dla faszyzmu „ideę wodzostwa”. OUN rozszerzyła zasięg działania, powołując w swoje szeregi młodzież, przygotowywała kadry do rewolucji narodowej, prowadziła szkolenia o charakterze wojskowym. Istotną rolę w kształtowaniu postaw młodych Ukraińców miał „Dekalog” – dziesięcioro przykazań ukraińskiego nacjonalisty, rozprowadzany przez sieć parafii

greckokatolickich. OUN współpracowała z Oddziałem II Abwehry, w zamian za usługi szpiegowskie była finansowana przez wywiad niemiecki, w Polsce pełniła rolę V kolumny.

W 1930 r. kierownictwo OUN przebywające w Berlinie wydało polecenie wzniecenia na szeroką skalę akcji terrorystyczno-sabotażowej. W niektórych powiatach Małopolski Wschodniej dokonano poważnych aktów sabotażowych, niszczono mienie państwowe, podpalano polskie gospodarstwa, stogi ze zbożem, ścinano słupy telegraficzne. W ekstremalnej sytuacji zareagowały władze polskie. Akcję zmierzającą do zahamowania anarchii ukraińscy nacjonaliści określają jako „pacyfikacja". Nie miała ona charakteru pacyfikacji, podczas jej przeprowadzania siłami policji i wojska nie zginął ani jeden Ukrainiec, natomiast w wyniku strzałów zza węgła śmierć poniosło kilku polskich żołnierzy. Akcją objęto 16 powiatów, przeprowadzono ponad 5 tys. rewizji. Minister S. Składkowski w wystąpieniu wygłoszonym w Sejmie 9 stycznia 1931 r. oświadczył: „Rewizje wykazały na całym terenie: karabinów różnego typu około 1208, strzelb różnych 460, rewolwerów 735, bagnetów 714, sztyletów 59, szabel 82, poza tym znaczne ilości prochu, materiałów wybuchowych i łatwopalnych, około 28 fur różnego sprzętu wojskowego". Zatrzymano 1739 osób, 596 zwolniono, pozostali odpowiadali przed sądem. „Pacyfikacja" była pretekstem do nagłośnienia wielkiej krzywdy wyrządzonej Ukraińcom, w antypolskiej kampanii propagandowej pomijano przyczynę jej przeprowadzenia, skarga wniesiona do Ligi Narodów została rozpatrzona i stwierdzono, że „pacyfikację wywołali Ukraińcy przez swoją akcję rewolucyjną".

Przeciwnikiem współpracy polsko-ukraińskiej był prowidnyk krajowy przeszkolony przez Abwehrę Stepan Bandera. Od niego zależało życie i śmierć tych, których podejrzewano o wrogą postawę wobec OUN. Bandera był autorem licznych zamachów na życie polskich polityków i działaczy ukraińskich, jak przykładowo J. Babija – dyrektora Państwowego Gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym i posła T. Hołówko. Rok 1934 rozpoczął kolejną serię zabójstw, już na terenie kraju. W Warszawie w skrytobójczym zamachu zginął minister Bronisław Pieracki. W wyniku organizowanych przez UWO-OUN akcji terrorystycznych w latach 1922-1939, pisze dr Kulińska, straciło życie lub zostało okaleczonych kilkaset osób. Istotną rolę w krzewieniu skrajnego nacjonalizmu odegrała duża część kleru greckokatolickiego z metropolitą A. Szeptyckim na czele.

Stosunki polsko-ukraińskie na prawosławnym Wołyniu, z uwagi na zaszłości historyczne, układały się odmiennie. Na terenie byłego zaboru rosyjskiego świadomość narodowa Ukraińców była znikoma, idee nacjonalistyczne przenikały w niewielkim stopniu, wojewoda Henryk Józewski odizolował Wołyń tzw. „kordonem sokalskim" przebiegającym wzdłuż dawnej granicy austriacko-rosyjskiej. Po zakończeniu I wojny światowej na pograniczu sowieckim długo działały antypolskie komunistyczne grupy dywersyjne, po utworzeniu Korpusu Obrony Pogranicza było spokojnie. Józewski, przychylnie ustosunkowany do ludności ukraińskiej, dużą wagę przywiązywał do spraw udziału Ukraińców w pracach samorządu terytorialnego, wspierał ukraińskie organizacje społeczne, kulturalno-oświatowe i gospodarcze. Preferował szkoły z ukraińskim językiem nauczania. W tych latach wybudowano wiele nowych szkół, w zgodzie uczyły się dzieci polskie, ukraińskie, żydowskie, czeskie i rosyjskie. Z inicjatywy Józewskiego w 1931 r. powstało propolskie Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie, kierowane przez byłego adiutanta Petlury S. Skrypnyka. Ugodowa polityka wojewody nie odpowiadała ukraińskim nacjonalistom. Przygotowywany przez nich zamach na życie Józewskiego udaremniło aresztowanie dwóch przyszłych zamachowców. W 1938 r. wojewoda został odwołany, runął „kordon sokalski",

wpływy OUN rozszerzyły się na Wołyń.

W II RP Ukraińcy, jeśli nie angażowali się w działalność nielegalną, żyli tak jak pozostali mieszkańcy Kresów, mieli jednakowy dostęp do szkół, zamożniejszym powodziło się lepiej, biedniejszym gorzej._Wśród kilkunastu legalnie działających partii największe znaczenie miało powstałe w 1925 r. Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie, partia ta miała swoich przedstawicieli w Sejmie. Szczególną rolę odgrywała ukraińska prasa, wydawnictwa książek, Ukraińcy posiadali 25 oficyn, wydawnictwa i 9 drukarni. Funkcjonowała sieć towarzystw kulturalno-oświatowych, takich jak: „Proswita", która obejmowała 70 oddziałów i prawie 3 200 czytelni, „Ridna Szkoła" zajmowała się oświatą szkolną, ponadto działały towarzystwa: harcerskie „Płast", sportowe „Sokół", kobiece „Sojuz Ukrainek" i inne. Pisma „Wisnyk" i „Zahrawa" legalnie głosiły ukraińską faszystowską myśl polityczną. Z finansowym wsparciem państwa nastąpił rozwój spółdzielczości, w 1930 r. było 3147 spółdzielni zrzeszonych w Rewizyjnym Związku Ukraińskich Kooperatyw i 755 spółdzielni niezrzeszonych. Pod koniec 1937 r. do RZUK należało 668 spółdzielni kredytowych. Sprawa ukraińskiego szkolnictwa była w centrum zainteresowania Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Na Kresach były szkoły polskie, utrakwistyczne (mieszane) i ukraińskie. W Małopolsce Wschodniej w 1932 r. polskie dzieci obowiązkowo uczyły się „ruskiej mowy" w 1935 szkołach, było 10 ukraińskich seminariów nauczycielskich i 13 mieszanych polsko-ruskich oraz Greckokatolicka Akademia Teologiczna we Lwowie.

W sytuacji rosnącego w siłę ukraińskiego szowinizmu trudno było skutecznie realizować wypracowane przez władze II RP koncepcje polityki narodowościowej. Wszelkie próby rozwiązania problemu politycznego były blokowane przez ukraińskich separatystów, spełnienie ich żądań doprowadziłoby do destabilizacji państwa. Zawiodła polityka oświatowa, nie udało się wychować obywateli narodowości ukraińskiej na ludzi cywilizowanych. Moi ukraińscy koledzy, z którymi chodziłam do szkoły na Wołyniu, w 1943 r. zasilili bandy rizunów, na czele tych band stanął absolwent Politechniki Lwowskiej Roman Szuchewycz.

---

## Dzieje wsi Pawłokoma

W II Rzeczypospolitej wieś sołecka Pawłokoma należała do gminy Dynów, powiat Brzozów, województwo lwowskie, większość mieszkańców stanowili Rusini-Ukraińcy, co decydowało o jej charakterze. W centrum była greckokatolicka cerkiew, czytelnia „Proswita", sklep ukraińskiej spółdzielni, dom ludowy i utrakwistyczna szkoła, w której dzieci polskie uczyły się „ruskiej mowy". Co wydarzyło się w Pawłokomie w czasie, gdy wojna dobiegała końca? Jaka była przyczyna dramatu i dlaczego właśnie ta wieś weszła do sfery polityki III RP? Na pytania postaram się odpowiedzieć, w dużym skrócie oczywiście, w oparciu o znakomicie udokumentowaną pracę historyka dr Zdzisława Koniecznego pt. „Był taki czas – u źródeł akcji odwetowej w Pawłokomie".

Dr Konieczny ustalił, że źródła antagonizmu na tle narodowościowym sięgały końca I wojny światowej. Udział ukraińskich mieszkańców tej wsi w walkach polsko-ukraińskich w latach 1918-1919 skutkował tym, że po wojnie uczestnicy tych walk na trwałe związali się z nielegalną, programowo skierowaną przeciwko państwu polskiemu, Ukraińską Wojskową Organizacją, powołaną w Pradze w 1920 r., a następnie z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów, powstałą w Wiedniu w 1929 r. W II RP Pawłokoma uchodziła

za najsilniejszy ośrodek nacjonalizmu ukraińskiego w powiecie Brzozów. W wyniku powiązań Ukraińców z wymienionymi organizacjami Polacy mieszkający w Pawłokomie i okolicznych wsiach, gdzie stanowili większość, już w okresie międzywojennym wiedzieli o planach ukraińskich współmieszkańców, bowiem aktywiści rozpowszechniali uchwały Kongresu OUN, w których pisano o rewolucji i o usunięciu obcych z „ukraińskich ziem", nagłaśniane złowróżebne hasło „Lachy za San" nie pozostawiało wątpliwości. Aktywność polityczna Ukraińców była wspierana przez Cerkiew Greckokatolicką, do działaczy należeli księża: Józef Fala, Myrosław Seneta i Wasyl Szewczuk, a z mieszkańców nauczyciel Mikołaj Lewicki.

Antypolskie nastroje nasiliły się w 1938 r. po aneksji Czechosłowacji przez Hitlera. Sfanatyzowani małopolscy działacze OUN nielegalnie przekraczali granicę i na Rusi Zakarpackiej organizowali Sicz Karpacką oraz tworzyli miniaturową „Autonomiczną Ukrainę Zakarpacką" ze stolicą w Chuście. Po wkroczeniu, za zgodą Hitlera, wojsk węgierskich na Zakarpacie (marzec 1939 r.), sicz została rozgromiona przez Węgrów, był to zawód, ale nie pozbawił ukraińskich nacjonalistów nadziei na pomoc Niemców w zbudowaniu soborowego państwa ukraińskiego. W Pawłokomie członkowie i sympatycy OUN ożywili działalność, w „Proswicie" zorganizowano akademię dla uczczenia „bohaterów narodowych". W. Biłasa i D. Danyłyszyna, skazanych w 1931 r. na karę śmierci za zabójstwo T. Hołówki – polityka, posła na sejm, zwolennika ustępstw wobec żądań mniejszości ukraińskiej. W lutym 1938 r. Starostwo Powiatowe w Brzozowie zawiesiło działalność „Proswity", decyzja Starostwa nie wpłynęła na zaprzestanie antypolskich wystąpień. W marcu 1938 r. na tajnym zebraniu ks. W. Szewczuk wzywał do bojkotu Polaków, na nielegalnych zebraniach podburzano młodzież, nadal śpiewano pieśni wyszydzające Polaków i państwo polskie, atakowano Ukraińców tych, którzy dążyli do współpracy z polską administracją. W czerwcu w Pawłokomie usypano mogiłę, na której wzniesiono krzyż z cierniowymi wieńcami, ku pamięci O. Basarab, z napisem „Braciom za wolność Ukrainy". W domu M. Lewickiego odbywały się spotkania z emisariuszami ze Lwowa, przechowywano broń i nielegalną literaturę. Wystąpienia przeciw państwu polskiemu spowodowały aresztowania czterech działaczy nacjonalistycznych, w tym Lewickiego. Nie uspokoiło to nastrojów, konflikt narastał, zbliżająca się wojna uświadomiła Polakom grozę sytuacji.

Wkraczające do Pawłokomy wojsko niemieckie było radośnie witane przez Ukraińców, nauczyciel Lewicki natychmiast złożył donos do wojskowych władz niemieckich na 12 Polaków, którzy, według niego, udzielali pomocy polskim żołnierzom i nocą ostrzeliwali żołnierzy niemieckich. Niemcy aresztowali pięciu Polaków, pozostali zdołali ukryć się, życie aresztowanym uratował przypadek. Śledztwo w Rzeszowie prowadził Austriak, który z jednym z zatrzymanych służył w armii austriackiej w czasie I wojny światowej. Po sprawdzeniu prawdziwości donosu aresztowanych zwolniono.

W wyniku ustalenia granicy niemiecko-sowieckiej Pawłokoma została po stronie ZSRR, wojska niemieckie opuściły wieś, aktywiści OUN z Lewickim na czele wycofali się z Niemcami. Pozostali Ukraińcy tym razem donosili na Polaków do władz sowieckich, między innymi oskarżyli o udział w wojnie w 1920 r., spowodowało to wywiezienie w głąb ZSRR siedmiu rodzin polskich. Przed wywózką ukraińscy sąsiedzi domagali się zezwolenia od sowieckiego komendanta na wymordowanie wszystkich polskich mieszkańców wsi, zgody nie otrzymali, w odpowiedzi usłyszeli: „U nas wsie nacji imiejut rawnyje prawa". Gdy okazało się, że wywiezieni nie byli osadnikami i nie brali udziału w wojnie w 1920 r.,

wywózki wstrzymano, ale prowokacje nadal trwały. Przykładowo do polskich gospodarstw podrzucano starą broń i informowano władze o jej posiadaniu przez Polaków, powodowało to rewizje i aresztowania. Przygraniczne położenie wsi utrudniało życie mieszkańcom. Wiosną 1940 r. z sąsiedniej wsi Bartkówka z pasa granicznego władze sowieckie przesiedliły na Wołyń większość rodzin polskich.

Po agresji Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. Niemcy ponownie przybyli do Pawłokomy, wrócili aktywiści OUN, nawiązali współpracę z okupantem i z posterunkiem policji ukraińskiej w Jaworniku Ruskim. Lewicki rozpoczął organizowanie młodzieży, prowadził szkolenia wojskowe i podburzał przeciwko Polakom. Szykanowanie rozpoczęło się od wypasania bydła na polach polskich gospodarzy, na tym tle dochodziło do bójek, podczas których grożono „budem rizaty Lachiw". W lutym 1942 r. Lewicki złożył donos na Polaków, którzy mieli posiadać ukrytą broń, policja aresztowała trzech mężczyzn i dwie kobiety, broni nie znaleziono, ale aresztowani zginęli bez wieści. Przykłady znęcania się nad aresztowanymi Polakami w swojej pracy podaje dr Konieczny. Okupant niemiecki faworyzował Ukraińców, oni obejmowali władzę terenową, otrzymywali odmienne „kennkarty", pozwolenia na prowadzenie działalności oświatowej, spółdzielczej i polityczno-propagandowej. Kilkunastu młodych Ukraińców z Pawłokomy zgłosiło się do dywizji SS-Galizien. W marcu 1943 r. w wyniku denuncjacji gestapo aresztowało czterech Polaków i jedną Ukrainkę sympatyzującą z Polakami, wszyscy zginęli w Oświęcimiu. Za współpracę z okupantem i działania na szkodę Narodu Polskiego sąd Polskiego Państwa Podziemnego wydał wyrok śmierci na czterech aktywnych działaczy nacjonalistycznych, w tym na M. Lewickiego.

W końcu 1943 r. wojska radzieckie zbliżały się do granicy Polski, do Bartkówki zaczęli powracać Polacy wysiedleni na Wołyń w 1940 r. Powracający przekazywali wiadomości o rzezi wołyńskiej, podczas której w lipcu 1943 r. w powiecie kostopolskim bandy UPA zamordowały 33 mieszkańców Bartkówki. Wiadomości budziły przerażenie, takie pogróżki tu głoszono od dawna, sytuacja zmuszała do podjęcia działań obronnych. Na początku 1944 r. w Pawłokomie do AK należało 12 Polaków, a dobrze zakamuflowany oddział UPA liczył około 50 osób. W powiecie brzozowskim istniały już struktury zbrojne OUN z przybudówkami takimi jak: UPA, Służba Bezpeky i paramilitarna organizacja pod nazwą Samoobronne Kuszczowe Widdiły, zadaniem których nie była obrona, lecz współdziałanie z bojówkami UPA. Antyukraińskie nastroje nasiliły się gdy w kwietniu 1944 r. policja ukraińska aresztowała pięciu Polaków z Pawłokomy za przynależność do AK. Próba ich odbicia przez oddział akowski nie powiodła się, budynek posterunku w Jaworniku Ruskim zdobyto, lecz aresztowanych w nim nie było, ślad po nich zaginął. Przed nadejściem frontu wschodniego w okolicznych wsiach bojówki UPA zamordowały wielu Polaków, w tym księży, niektóre zbrodnie popełniono w sposób okrutny.

Po wejściu Armii Radzieckiej w Pawłokomie stacjonowała jednostka szkoląca służby łączności, okresowo mieszkańcy mieli zapewnione bezpieczeństwo. Ukraińcy starą metodą nawiązywali kontakty z radzieckimi komendantami, informowali, gdzie stacjonują polskie oddziały podziemne, które po akcji „Burza" przebywały na terenie powiatu brzozowskiego i wskazywali Polaków należących do AK. Powodowało to aresztowania i wywózki w nieznanym kierunku. Po rozpoczęciu styczniowej ofensywy i odejściu jednostki radzieckiej stacjonującej w Pawłokomie sytuacja Polaków uległa znacznemu pogorszeniu, bandy UPA wznowiły ludobójczą działalność, wielu Polaków uciekło na zachodnią stronę Sanu. Przebywające w terenie oddziały AK nie były w stanie zapobiec bestialstwu tzw.

UPA, posterunek milicji w Dynowie z trudem mógł zapewnić bezpieczeństwo tylko mieszkańcom tego miasteczka.

W ostatnich dniach stycznia 1945 r. do Pawłokomy przybyła bojówka UPA, na oczach sąsiadów powiązała 13 Polaków, w tym jedną Ukrainkę i wywiozła ich w kierunku lasów jawornickich, ślad po uprowadzonych zaginął. Rodziny domagały się wskazania miejsca zamordowania, w tej sprawie zwróciły się do księży greckokatolickich, bez efektu. W tym czasie pojawiły się pogłoski, że jest to tylko wstęp do większej akcji bojówek upowskich, Przerażeni Polacy zostawiali gospodarstwa na pastwę losu. W Dynowie odbywały się wiece, podczas których od władz domagano się zapewnienia bezpieczeństwa, ale formujące się władze polskie były bezsilne, siły milicji wywodzące się z AK niewielkie, a wojsko przebywało na froncie. W tym splocie wydarzeń, strachu, rozpaczy, bezsilności władz 3 marca 1945 r. doszło do akcji odwetowej w Pawłokomie. Jej inspiratorami byli poszkodowani Polacy z sąsiednich wsi, z pomocą przyszedł poakowski oddział „Wacława" stacjonujący w Dylągowej (AK w styczniu 1945 r. zostało rozwiązane). Mieszkańcom kazano zgromadzić się w cerkwi, kobiety z dziećmi zostały wypuszczone, jedna grupa udała się w kierunku Jawornika, drugą skierowano do Birczy. Świadkowie piszą, że działaczy OUN przesłuchiwano, na pytanie, gdzie są uprowadzeni Polacy, nikt nie odpowiedział. Według źródeł polskich na greckokatolickim cmentarzu rozstrzelano około 150 mężczyzn, rzeszowski pion śledczy IPN, jak podaje prof. E. Prus, ustalił 65 osób. Historycy dziennikarze o probanderowskich sympatiach powielają zmyśloną w ukraińskiej nacjonalistycznej diasporze historię Pawłokomy i operują liczbą 365 osób. Zawyżona liczba ofiar ma na celu zmniejszenie poczucia winy za ludobójstwo dokonane na Narodzie Polskim.

Po akcji odwetowej bojówki banderowskie nadal grasowały bezkarnie, w nocy 4 na 5 października 1945 r. dokonały zmasowanego ataku na Pawłokomę, Bartkówkę, Dylągową i Sielnicę, większość budynków polskich i ukraińskich spalono, aby uniemożliwić zasiedlenie ich przez polskich repatriantów z ZSRR. W następnym roku sytuacja ludności polskiej była tragiczna, 12 lutego 1946 r. nocą banda UPA uprowadziła i zamordowała ośmiu polskich mieszkańców Pawłokomy, w marcu zginęło kolejnych trzech Polaków, którzy wybrali się po ziemniaki do swoich gospodarstw. Bandy banderowskie, stosując taktykę „spalonej ziemi", anarchizowały cały obszar Rzeszowszczyzny. Operacja „Wisła", przeprowadzona w lipcu 1947 r., przywróciła spokój. Polacy wrócili do Pawłokomy, odbudowali gospodarstwa. Dziś jest to polska wieś w powiecie rzeszowskim. Mieszkańcy nie wyrazili zgody na postawienie pomnika mordercom Polaków, zastrzeżenia budziła liczba ofiar umieszczona na inskrypcji, świadkowie i organizacje kresowo-kombatanckie domagały się przeprowadzenia ekshumacji, bez skutku. Polskie władze zgodziły się na wzniesienie pomnika, było to ustępstwo wobec neobanderowskich władz Lwowa, które uzależniały otwarcie odnowionego Cmentarza Obrońców Lwowa od postawienia pomnika w Pawłokomie.

13 maja 2006 r. na imprezę propagandową przygotowaną przez apologetów OUN-UPA z udziałem banderowców w mundurach, tych którzy te ziemie palili, do Pawłokomy zjechali prezydenci Polski L. Kaczyński i Ukrainy W. Juszczenko oraz dostojnicy Kościołów kardynał L. Huzar i abp J. Michalik. Mówcy nie wykazali się biegłością w historii, powtarzali frazesy z ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii o „bratobójczych konfliktach", banderowców utożsamili z Narodem Ukraińskim, krzywdy wyrównali i wzajemnie sobie wybaczyli.

## Wyznawcy „trzeciej siły”

Taktykę obciążania winą „trzeciej siły” ukraińscy nacjonaliści wypracowali przed rozpoczęciem eksterminacji polskiej ludności kresowej. Wykonawcy programu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów wiedzieli, że mają bronić się kłamstwem, głosić: „to nie my” i zasypywać ślady popełnionej zbrodni. W tej kwestii po dzień dzisiejszy niewiele się zmieniło, poszerzony został tylko krąg winnych, aktualnie za antypolskie ekscesy na Ukrainie odpowiada „piąta kolumna Putina” lub rosyjska agentura. Analizując dzisiejszy stan relacji polsko-ukraińskich nie można zapomnieć o historii.

OUN od chwili powstania współpracowała z Niemcami, szczególnie z wywiadem wojskowym, przez ten wywiad była finansowana i brała udział w przygotowaniach do wojny z Polską i do operacji „Barbarossa”. Po agresji Niemiec na Polskę w 1939 r. zbrojne bojówki OUN napadały na oddziały Wojska Polskiego i cywilnych uciekinierów, wystąpienia o ludobójczym charakterze miały miejsce w Małopolsce Wschodniej w powiatach brzeżańskim i podhajeckim. W Szumlanach bojówka OUN z miejscowymi Ukraińcami przy pomocy narzędzi gospodarczych zamordowała 46 osób, był to drugi po Sławętynie masowy mord, gdzie tej nocy z 18/19 września 1939 r. zamordowano 54 Polaków. Masakrę przerwało wejście Armii Czerwonej, ukraińskie bandyctwo zostało wstrzymane.

Podczas okupacji niemieckiej 13 listopada 1942 r. ukraińscy schutzmani dokonali zbiorowego mordu w kolonii Obórki w pow. łuckim. Ofiarą ich okrucieństwa padli wszyscy mieszkańcy, uratowała się jedna osoba, kolonia została ograbiona i spalona. Wówczas sądzono, że była to jedna z wielu zbrodni popełnionych przez Niemców z udziałem policji ukraińskiej, mogło to być za nieoddanie kontyngentów lub pomoc partyzantom radzieckim. Wiadomość o podstępnym zamordowaniu siekierami 173 Polaków w kol. Parośle w pow. sarneńskim 9 lutego 1943 r. poraziła nie tylko Polaków, także partyzantów radzieckich, którzy liczyli na pomoc ludności polskiej. Był to pierwszy samodzielny napad „strilćiw” tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, udających partyzantów radzieckich.

Dowódca jednego z oddziałów radzieckich płk A. Bryński polecił swoim podkomendnym dotarcie do wołyńskiego kierownictwa OUN. Do rozmów z dwoma delegatami OUN doszło na początku marca 1943 r., ze strony radzieckiej w rozmowach uczestniczyło 6 osób, m.in. płk Bryński i płk J. Sobiesiak dowódca polskiego oddziału partyzanckiego, który przebieg spotkania opisał w książce „Burzany”. Rozmowę rozpoczął Bryński od przypomnienia rzezi w Paroślach, powiedział: „Żyjemy w dwudziestym wieku, to co stało się w Paroślach można porównać jedynie do mordów popełnionych przez dzikie hordy Tatarów, cóż zawinili spokojni mieszkańcy tej wsi, że tak okrutnie z nimi postąpiono?” Delegat odpowiedział: „Tak, to wszystko prawda, ale my nie mamy nic wspólnego z tym co stało się w Paroślach. Jesteśmy zdumieni, słysząc takie oskarżenia wysunięte przeciw OUN. Jak nam wiadomo, zrobił to jakiś partyzancki oddział”. Bryński odrzekł: „My żądamy zaprzestania tej barbarzyńskiej działalności”. Sentencje wygłosił drugi delegat: „UPA ma wytyczone cele, od których nigdy nie odstąpi. Będziemy uwalniać naszą ziemię od Lachów, taki jest nasz program. Kierownictwo upoważniało nas, żebyśmy zaproponowali partyzantom radzieckim opuszczenie terenu Wołynia i przejście na wschód”. Taka rozmowa, pisze Sobiesiak, prowadziła do nikąd.

Barbarzyństwo OUN-UPA rozpoczęte na Wołyniu nie mogło ujść uwadze hierarchii

Kościoła Rzymskokatolickiego i Cerkwi Greckokatolickiej. Dowodzący bandami byli grekokatolikami, pochodzili z Małopolski Wschodniej, tylko w jednym dniu 11 lipca 1943 r. bandy wymordowały Polaków w 6 kościołach. Metropolita lwowski obrządku łacińskiego B. Twardowski podjął interwencję drogą korespondencyjną u metropolity A. Szeptyckiego. W liście z 30 lipca 1943 r. abp Twardowski prosił o zajęcie stanowiska i uspokojenie nastrojów, pisał: „Zachodzi poważna obawa, aby i na nasz teren nie przeniosły się wstrząsające wypadki, które od dłuższego czasu rozgrywają się na Wołyniu i już tyle pochłonęły niewinnych ofiar". Abp Szeptycki odpowiedział odmownie, w liście z 15 listopada 1943 r. napisał: „Bezkarnie działają w kraju partyzanci bolszewiccy, bandy żydowskie, agitatorzy rewolucyjnych polskich organizacji Warszawy, są bandy różnych dezerterów. Kiedy Wasza Ekscelencja wspomina, co na Wołyniu się dzieje, nad tym faktem ubolewam, muszę jednak przypomnieć, że poprzedziły go, niestety, liczne zabójstwa Ukraińców – w Lubelskim, na Chełmszczyźnie w okolicach Leżajska i na Wołyniu". Kierunek obrony ustalony przez inspiratorów ludobójstwa akceptował autorytet moralny Cerkwi Greckokatolickiej A. Szeptycki i jego następcy.

Wyznawcą tezy „trzeciej siły" był J. Giedroyć, w redagowanej przez siebie „Kulturze" wyeksponował polską winę, kreował mityczny obraz tzw. UPA i kamuflował istotę problemu. Giedroyć łamy „Kultury" udostępnił zbrodniarzom wojennym, którzy bezkarność zawdzięczali zimnej wojnie. M. Łebed' – organizator rzezi Polaków w sposób standardowy zaprzeczał zbrodni ludobójstwa dokonanej przez OUN-UPA, ukraińskich faszystów przedstawiał jako ofiary reżimów niemieckiego i sowieckiego. W należących do „Kultury" Zeszytach Historycznych ukazywały się publikacje o charakterze czysto propagandowym, przykładem wielkiego krętactwa i cynizmu był artykuł T. Olszańskiego pt. „Walki polsko-ukraińskie 1943-1947". (Zeszyty Historyczne nr 90). Streszczenie tego artykułu zamieściła „Rzeczpospolita" (5-6.01.1991) pod tytułem „Pamięć o Kresach – tak, ale jaka?". Autor tak wybielił ludobójczą organizację, że świadkowie doznali szoku, napisał mianowicie: „Po kraju snuły się bandy dezerterów, pełno było band rabunkowych, w wielu wypadkach należy podejrzewać prowokacyjną działalność partyzanckiego NKWD, mordującego Polaków tak aby obciążyć winą UPA. I bardzo wiele ofiar lekkomyślnie przypisywanych „ukraińskim nacjonalistom" padło w rzeczywistości ofiarą mordów kryminalnych". Szczytem hipokryzji Olszańskiego było twierdzenie, że celem akcji UPA było wypędzenie, a nie wymordowanie i że współpraca AK z partyzantką radziecką była kolaboracją na dużo większą skalę niż współpraca UPA z niemieckimi siłami zbrojnymi. Te i inne absurdalne wywody, odpowiadające nowym założeniom politycznym, Giedroyć drukował i umacniał swoim autorytetem, tym samym wyrządził szkodę polskiej sprawie narodowej. Giedroyć nakazał o „konfliktach" zapomnieć, wina była obopólna i prosić należy o wzajemne wybaczenie. Po 1989 r. według dobrze przemyślanej strategii rozpoczął się proces jednania, wybaczania i uzgadniania historii.

Przesłanie Giedroycia realizował obrońca struktur ukraińskiego nacjonalizmu A. Michnik, w artykule „Rana Wołynia" (GW 10-12.11.1995) napisał, że Hitler i Stalin przesądzili o rozstrzygnięciu konfliktu polsko-ukraińskiego. Michnik apelował o osądzenie własnych win, pisał: „My Polacy mamy obowiązek rozumieć ukraiński punkt widzenia. Nie wolno zaczynać dialogu od żądań, by Ukraińcy uznali UPA za organizację zbrodniczą. Musimy przebaczyć i prosić o przebaczenie". W rozumieniu Michnika należało przebaczyć ounowskim oprawcom bez warunków. Pierwszym pojednawczym dokumentem była deklaracja podpisana 21 maja 1997 r. w Kijowie przez prezydentów A. Kwaśniewskiego i L.

Kuczmę, było w niej tyle frazesów, że pogrzebała nadzieję na pojednanie. W dokumencie napisano: „Źródła konfliktów były poza Ukrainą i Polską, uwarunkowane przez okoliczności oraz niedemokratyczne systemy polityczne narzucone naszym narodom". Treść deklaracji zmierzającej do wybielenia sprawców ludobójstwa była pierwowzorem do fabrykowania późniejszych oświadczeń, listów pojednawczych i przemówień wygłaszanych przez prezydentów i najwyższych rangą hierarchów Kościoła Katolickiego obu obrządków. Z okazji 60. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej w Porycku prezydent L. Kuczma mówił o skutkach panowania totalitarnych reżimów, to one, według niego, tworzyły ideologiczne tło, na którym były możliwe międzyetniczne walki, oczywiście podkreślił, że „osobnym aspektem kwestii wołyńskiej pozostaje ocena roli NKWD". We wspólnym oświadczeniu prezydenci oddali hołd „ofiarom bratobójczych konfliktów". Na uroczystości 65-tej rocznicy zagłady Huty Pieniackiej, dokonanej przez ukraińskich esesmanów i bojówkarzy UPA, prezydent L. Kaczyński powiedział: „Ta tragedia, podobnie jak cała rzeź wołyńska z lat 1943-1944, nie wydarzyłaby się bez pozwolenia i inspiracji ze strony sił trzecich – dwóch zbrodniczych totalitaryzmów". Prezydent nie ujawnił formacji, które odpowiadają za wymordowanie ponad tysiąca polskich mieszkańców Huty Pieniackiej w dniu 28 lutego 1944 r., podkreślił natomiast wzorcowe stosunki z Ukrainą, mimo że przeczyła temu atmosfera; duża grupa stojąca w bliskiej odległości pod czerwono-czarną banderowską flagą zakłóciła przebieg uroczystości.

Z propagandową ofensywą pogrobowców OUN-UPA nie poradził sobie Episkopat Polski, nie przyjął do wiadomości faktu współodpowiedzialności Cerkwi Greckokatolickiej za zbrodnię ludobójstwa dokonanego na 200 tys. bezbronnych Polaków, bez zastrzeżeń powielił ounowską optykę wydarzeń i wybaczył ludobójcom bez chrześcijańskiego aktu ekspiacji. W liście z 7 sierpnia 2004 r. do kardynała Lubomyra Huzara napisano: „Uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedzało rusyfikację, co było ogromną krzywdą dla ludności. Krzywdy nagromadzone przez stulecia wybuchły gwałtowną zemstą i mordami, zwłaszcza że postawa nienawiści była sprytnie wykorzystywana przez politykę państw trzecich". Wspólne deklaracje i orędzia hierarchów, jakie ukazały się w następnych latach obciążające „trzecią siłę", do pojednania z „galicyjskimi" ounowcami nie doprowadziły.

W neobanderowską narrację wpisał się prezydent B. Komorowski, jako marszałek sejmu zanegował odpowiedzialność OUN-UPA za ludobójstwo, obwieścił, że „Za Wołyń odpowiadają Sowieci". Podczas religijnych uroczystości w Łucku z okazji 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej powtarzał propagandowe slogany apologetów OUN o „walkach bratobójczych", wspomniał o przerwanych mszach 11 lipca 1943 r., tylko kto je przerwał nie dopowiedział, podkreślił natomiast, że: „Z konfliktów polsko-ukraińskich zawsze korzystał ktoś trzeci". Uderzenie prezydenta jajkiem było zaplanowaną zniewagą Narodu Polskiego. Kontynuatorzy tradycji OUN-UPA od razu ogłosili, że napastnik był powiązany z prorosyjskimi ugrupowaniami.

Przyjęcie przez Sejm uchwały w dniu 22 lipca 2016 r. o Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa wywołało histerię pogrobowców OUN-UPA, nawoływano do obalenia polskich pomników, A. Kurinnyj z partii „Swoboda" oświadczył, że rozpoczyna pracę nad projektem ustawy, która przewiduje uznanie tzw. Zakierzonii za terytorium etnicznie ukraińskie. Na początku 2017 r. doszło do wysadzenie pomnika w Hucie Pieniackiej. Na zbiorowej mogile w Bykowni namalowano napis gloryfikujący OUN-UPA i SS-Galizien, ostrzelano polski konsulat w Łucku, na konsulacie we Lwowie pojawił się napis „Nasza

ziemia", a w Podkamieniu „śmierć Lacham". W ostatnim czasie było wiele innych incydentów, nacjonaliści oświadczyli: „My, obywatele Ukrainy, jesteśmy oburzeni antyukraińskimi oświadczeniami najwyższych urzędników Polski, którzy w ultymatywnej formie żądają od Ukrainy, by wyparła się heroizacji S. Bandery i UPA". Minister spraw zagranicznych Ukrainy P. Klimkin napisał: „Potępiam kolejne akty wandalizmu na Lwowszczyźnie odnośnie polskich pomników. Widać charakter pisma trzeciej strony". Władze Ukrainy zapowiedziały, że dołożą wszelkich starań, by ująć sprawców, ale jednocześnie w mediach pojawiły się głosy, że w antypolskie ekscesy zaangażowane są „trzecie siły".

---

## Podpalacze Kresów Wschodnich

Minęło ponad 75 lat od wielkiej tragedii, jaką była krwawa niedziela na Wołyniu. 11 lipca 1943 r. uzbrojone bandy ukraińskich nacjonalistów otoczyły sześć kościołów i wymordowały Polaków, uczestniczących w niedzielnych nabożeństwach; kościoły zostały podpalone lub zburzone. Takiej masakry w świątyniach nie było od czasu najazdu Tatarów, tym razem był to pogrom zaplanowany pod kryptonimem „Akcija na Petra i Pawła". W następnych dniach te same bandy zaatakowały ponad sto polskich wsi i osiedli w powiatach Horochów, Włodzimierz Wołyński i Kowel. Ocenia się, że podczas krwawej niedzieli i po niej zginęło ok. 20 tys. Polaków.

Wielonarodowościowy Wołyń był pierwszym obszarem, na którym ukraińscy ekstremiści, obywatele polscy, rozpoczęli budowanie jednoetnicznej samostijnej Ukrainy, opierając się na programie sformułowanym na zjeździe założycielskim Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w 1929 r. Zamierzeniem tej organizacji, ideologicznie związanej z faszyzmem niemieckim, była eksterminacja społeczności nieukraińskiej okupującej „ukraińskie ziemie etnograficzne". Od wielu lat Ukraińcy o galicyjskim rodowodzie przygotowywali się do „usuwania" Polaków. Warunki do osiągnięcia tego celu stworzył im niemiecki okupant. Po zajęciu Kresów przez ZSRR we wrześniu 1939 r. OUN zdecydowała się na przeniesienie swoich kadr do powołanego przez Hitlera Generalnego Gubernatorstwa. Siedzibą ukraińskich struktur nacjonalistycznych był Kraków, gdzie w 1940 r. doszło do rozłamu organizacji na dwie frakcje: OUN-melnykowców i OUN-banderowców. Liderzy obu frakcji, przeświadczeni o pomocy Hitlera w utworzeniu państwa ukraińskiego, prześcigali się w wiernopoddańczych gestach wobec niego i przygotowywali do wzięcia udziału w planowanej wojnie z ZSRR. Obaj przywódcy OUN zabiegali o utworzenie w ramach Wehrmachtu ukraińskich jednostek militarnych i niezależnie od siebie organizowali tzw. grupy pochodne, prowadzili szkolenia, opracowywali instrukcje, broszury, ulotki, odezwy. Przeszkoleni propagandyści po wejściu na Ukrainę mieli przejmować władzę terenową i prowadzić aktywną działalność.

Po agresji Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. z wojskami niemieckimi na Wołyń wkroczyły grupy pochodne OUN frakcji Bandery. Ich członkowie rozgłaszali wiadomości o proklamowaniu państwa ukraińskiego i walce ukraińskiego wojska, organizowali manifestacje, rozpowszechniali odezwy. W jednej z nich napisano: „Narodzie! Przejmuj w swoje ręce wszystkie urzędy, całą władzę. Narodzie! Wiedz, Moskwa, Polska, Madziarzy, Żydostwo – to Twoi wrogowie. Niszcz ich.(…) Twoim wodzem jest Stepan Bandera". Propagandowa działalność grup pochodnych tworzyła atmosferę i miała decydujący wpływ na postawy Ukraińców mieszkających na ziemiach II RP. Na Ukrainie naddnieprzańskiej

stosunek ludności do nacjonalistycznej ideologii i propagandy był jednoznacznie negatywny. Tymczasem na Wołyniu wielu aktywistów grup pochodnych znalazło się w szeregach milicji ukraińskiej, przekształconej przez Niemców w ukraińską policję pomocniczą. Policja ta wykonywała rozkazy okupanta, ale politycznie była pod wpływem OUN-banderowców.

W końcu marca 1943 r., na wezwanie urzędującego prowidnyka Mykoły Łebedia, większość tej policji zdezerterowała i zbrojnie wsparła luźne bandy ujmowane już w karby dyscypliny przez organizację Bandery. Niemcy wyposażyli policję ukraińską w duże uprawnienia, Ukraińcom przekazywali władzę terenową. Pozostałe mniejszości narodowe znalazły się w sytuacji dramatycznej, zwłaszcza że metodą realizacji władzy okupanta był terror stosowany wspólnie z policją ukraińską. W wyniku tej współpracy podczas pacyfikacji wsi polskich, ukraińskich i czeskich śmierć poniosło wielu Polaków, a także obywateli Rzeczypospolitej innych narodowości. W listopadzie 1942 r. oddział ukraińskiej policji pomocniczej dokonał pierwszego masowego mordu na polskich mieszkańcach wsi Obórki w powiecie Łuck. Uratował się zaledwie jeden świadek tragedii.

Rok 1942 był rokiem eksterminacji mniejszości żydowskiej. Po zlikwidowaniu ostatniego getta z każdym dniem przybierały na sile nastroje antypolskie. Hasła „Ukraina bez Polaków" i „Smert' Lacham" nie pozostawiały złudzeń, coraz częściej miały miejsce pojedyncze morderstwa. Drogami przemieszczały się rozśpiewane, uzbrojone bandy ukraińskie, na usypywanych kurhanach stawiano krzyże, odprawiano tajemnicze misteria religijne, popi święcili narzędzia do „rizania Lachiw". Była to złowieszcza zapowiedź tragedii, zbliżającej się nieuchronnie do powiatu kowelskiego.

Od pierwszego masowego mordu podstępnie dokonanego przez tzw. UPA na 173 polskich mieszkańcach Parośli w lutym 1943 r. niebo rozświetlały rakiety, a po nich łuny pożarów. Rozpoczęła się planowo prowadzona rzeź Polaków. W powiecie kowelskim łuny ukazały się nocą z 10 na 11 maja, płonęły okoliczne dwory. W mojej kolonii paliły się zabudowania emerytowanego płk Eustachego Gorczyńskiego. Gorczyńscy gospodarstwo opuścili we wrześniu 1939 r., mieszkały w nim rodziny ukraińskie. Przed podpaleniem wyprowadziły się. Na pytanie, dlaczego spaliły budynek, skoro mogły w nim mieszkać, jeden z sąsiadów odpowiedział: „Ce taka nasza prohrama" („Taki jest nasz program"). Nikt nie przewidział, że za dwa miesiące zapłoną wszystkie polskie gospodarstwa. Z pożogi uszli z życiem ci, którym dopisało szczęście, lub ci, którzy wcześniej zostali ostrzeżeni przez przyjaznych Ukraińców. Tak było w przypadku mojej rodziny.

Za podpalenie Kresów Południowo-Wschodnich II RP i za ludobójstwo wołyńsko-małopolskie odpowiada OUN-banderowcy, a ściślej wódz Stepan Bandera, który kierował organizacją, i Mykoła Łebed', który zorganizował ludobójczą machinę. Dyrektywy obu fanatyków realizowała powołana przez nich na północnym Wołyniu zbrojna siła pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia, dowodzona przez Dmytra Klaczkiwskiego, następnie przez Romana Szuchewycza. Ataman Szuchewycz pożogę przeniósł na tereny Małopolski Wschodniej i na Chełmszczyznę, gdzie z pomocą banderowcom pośpieszyły pułki policyjne dywizji SS-Galizien, składające się z Ukraińców, i inne jednostki militarne ukraińskich faszystów zorganizowane przez Niemców.

Wymienieni główni prowidnycy pochodzili z Małopolski Wschodniej, byli praktykującymi grekokatolikami. Paradoksem było to, że kierowali się faszystowską, antychrześcijańską ideologią Dmytra Doncowa. Ich sylwetki przedstawili w pracach naukowych dr Lucyna Kulińska („Działalność terrorystyczna i sabotażowa

nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939") oraz dr hab. Wiktor Poliszczuk („Dowody zbrodni OUN i UPA").

Stepan Bandera urodził się 1 stycznia 1909 r. w rodzinie księdza greckokatolickiego we wsi Uhrynów Stary w pow. Kałusz, wychowywał się w atmosferze antyrosyjskiej i skrajnie antypolskiej spotęgowanej przegraną walką z Polakami o Lwów w listopadzie 1918 r. Nie bez znaczenia dla postawy Stepana było internowanie na krótko przez władze polskie jego ojca – kapelana Ukraińskiej Halickiej Armii. W 1919 r. młody Bandera rozpoczął naukę w ukraińskim gimnazjum w Stryju, był zafascynowany twórczością prekursora ukraińskiego nacjonalizmu Mykoły Michnowśkiego. D. Doncowa, autora pracy „Nacjonalizm", uważał za najwybitniejszego filozofa ukraińskiego. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się na wydział rolniczy Politechniki Lwowskiej, dyplomu nie obronił, gdyż zajmował się pracą konspiracyjną. Od 1929 r. należał do nielegalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która w zamian za świadczenie usług szpiegowskich na rzecz Niemiec była finansowana przez wywiad niemiecki. Organizacja ta w II RP pełniła rolę „piątej kolumny", utrzymywała Kresy w stanie wrzenia i tymczasowości, co miało odstraszyć ludność ukraińską od współpracy z władzami polskimi. Aktywiści OUN dokonali setki bandyckich napadów, podpaleń i skrytobójczych mordów działaczy polskich i ukraińskich, terenem ich terrorystycznych działań była Małopolska Wschodnia. Polityka „permanentnej rewolucji" na Wołyń nie docierała, żyliśmy spokojnie bez minimum wiedzy o ukraińskim nacjonalizmie i celach OUN.

Po dojściu do władzy Hitlera Bandera przeszedł szkolenie wojskowo-dywersyjne w szkole Abwehry i otrzymał pseudonim „Siryj". Wódz OUN Jewhen Konowalec, przebywający w Berlinie, w 1933 r. mianował Banderę szefem Egzekutywy Krajowej. W wieku 24 lat praktycznie miał on władzę nieograniczoną, od niego zależało życie lub śmierć tych, których podejrzewano o wrogą postawę wobec organizacji. Był zdecydowanym przeciwnikiem współpracy polsko-ukraińskiej, patalogicznie nienawidził Żydów i Polaków. Krajowy prowidnyk OUN Bandera, zwolennik terroru indywidualnego, kierował bojówkami i przygotowywał najpoważniejsze akcje terrorystyczne. W kwietniu 1933 r. brał udział w konferencji w Berlinie, na której podjęto decyzję o zamachu na ministra Bronisława Pierackiego. Minister zginął 15 czerwca 1934 r. z rąk bojówkarza OUN Hrycia Macejki. Sprawca zbiegł, ale aresztowano mocodawców i organizatorów, m.in. Banderę. Za zorganizowanie zamachu Bandera wyrokiem sądu został skazany na karę śmierci, na podstawie amnestii zamienioną na dożywocie.

Po wybuchu II wojny światowej więźniów zwolniono, Bandera dotarł do Krakowa, gdzie już oficjalnie podjął współpracę z Abwehrą. W 1940 r. zwołał swoich zwolenników i dokonał rozłamu OUN. Jednogłośnie został wybrany wodzem, jego pierwszym zastępcą został J. Stećko, drugim M. Łebed'. Zjazd przyjął program, zatwierdził czerwono-czarny sztandar i herb organizacji, odtąd członków rewolucyjnej frakcji nazywano banderowcami, bojownicy OUN-B witali się słowami: „Sława Ukrainie", odpowiedź: „Herojam sława", unosząc prawą rekę do góry.

Po agresji Niemiec na ZSRR Bandera z ukraińskim batalionem „Nachtigall" przybył do Lwowa, gdzie 30 czerwca 1941 r. proklamował „państwo ukraińskie". Reakcja czynników rządowych Niemiec była natychmiastowa: 3 lipca podsekretarz stanu Ernst Kundt na spotkaniu, w którym uczestniczył m.in. Bandera, oświadczył: „Führer jest jedynym, który kieruje walką i jacykolwiek ukraińscy sojusznicy nie istnieją. Chciałbym tylko niezwłocznie powiadomić Was w sposób poważny, abyście nie ośmieszali siebie przed

waszym własnym narodem". Bandera i premier „rządu" J. Stećko zostali przewiezieni do Berlina, mogli poruszać się swobodnie wyłącznie na terenie miasta, dopiero jesienią 1941 r. zostali osadzeni w bunkrze dla więźniów szczególnych „Zellenbau" w obozie Sachsenhausen. Bandera był przetrzymywany na specjalnych warunkach, miał do dyspozycji prasę i zgodę Niemców na kontaktowanie się przez łączników z własną organizacją, jego wytyczne realizował urzędujący prowidnyk M. Łebed'. W połowie września 1944 r. Bandera został zwolniony, co w warunkach III Rzeszy było ewenementem. Po uwolnieniu przybył do Krakowa, skąd wydawał instrukcje ukraińskim dywersantom przerzucanym na zaplecze frontu wschodniego. W styczniu 1945 r., gdy I Front Ukraiński rozpoczął operację Wisła-Odra, Bandera, Stećko i ks. Hrynioch – kapelan dywizji SS-Galizien – pod osłoną Niemców przedostali się do Innsbrucku.

Po zakończeniu działań wojennych politycznie odpowiedzialni za ludobójstwo i podpalenie Kresów Bandera i Łebed' zostali docenieni przez brytyjskie i amerykańskie służby specjalne. W imię „celów wyższych" nad nimi i ich rodzinami roztoczono parasol ochronny. Bandera pod zmienionym nazwiskiem Stefan Popiel mieszkał w Monachium, podawał się za polskiego uchodźcę, nadal kierował terrorystyczną organizacją, łudził nadzieją wybuchu III wojny światowej banderowców walczących do 1947 r. na terenie powojennej Polski. Za zbrodnie wojenne był poszukiwany przez wywiad radziecki, zginął z rąk zamachowca, pracownika KGB B. Staszynskiego 15 października 1959 r.

---

## Trudna droga do porozumienia

Ukraina uzyskała niepodległość w sprzyjającej sytuacji geopolitycznej. Zasadnicze znaczenie miał fakt uruchomienia procesu pierestrojki przez generalnego sekretarza Komitetu Centralnego KPZR Michaiła Gorbaczowa. Proces ten był wnikliwie śledzony przez służby specjalne Stanów Zjednoczonych, które miały interes w tym, aby osłabić Rosję przez oderwanie od niej Ukrainy. O programie budowania państwa ukraińskiego na najgorszych wzorcach, jakie świat dawno odrzucił, wiedzieli tylko wtajemniczeni.

Pierwszym prezydentem Ukrainy został Leonid Krawczuk, do 5 grudnia 1991 r. pełnił funkcję przewodniczącego Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Ukraina jest prawnym następcą tej republiki. M. Gorbaczow w książce „Sam ze wspomnieniami" na stronie 365-369 opisuje kulisy tajnej operacji, jaka miała miejsce 8 grudnia 1991 r. w białowieskiej rezydencji Wiskula z udziałem B. Jelcyna – premiera Rosji, L. Krawczuka – prezydenta Ukrainy i S. Szuszkiewicza – przewodniczącego parlamentu Białorusi. O podpisaniu dokumentu – wspomina autor – przez trzech republikańskich „wodzów" o nieistnieniu Związku Radzieckiego pierwszy dowiedział się prezydent USA G. Bush. M. Gorbaczow pisze: „Napiętą atmosferę tamtych dni charakteryzowały hasła radykalnych nacjonalistów: „Rosja nas grabi, bez niej będziemy żyli lepiej niż we Francji, na Ukrainie za dwa lata stanie się cud gospodarczy"".

Niepodległa Ukraina otrzymała do rozwiązania problem ukraińskiego ruchu faszystowskiego, ideologicznie i militarnie powiązanego z III Rzeszą Niemiecką, odpowiedzialnego za zbrodnię ludobójstwa dokonaną na minimum 200 tys. Polaków i wielu tysiącach obywateli polskich, w tym także Ukraińców. Rozwój wydarzeń w pierwszych dwóch latach utwierdzał w przekonaniu Polaków, że państwo ukraińskie odetnie się od terrorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i potępi jej struktury zbrojne. Podczas wizyty w Warszawie w maju 1992 r., z okazji podpisania traktatu między Polską

a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie i współpracy, prezydent Krawczuk powiedział: „Nie ukrywamy i nie przemilczamy. W czasie II wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski. Również kilka lat po wojnie płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński to wrzód na zdrowym ciele ukraińskiego narodu, to wyrzut naszego sumienia względem narodu polskiego". Na problem zwracali także uwagę ukraińscy historycy, na zjeździe w Łucku w lutym 1991 r. orzekli: „Antyludzka i zbrodnicza ideologia oraz praktyka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów nie ma prawa do rehabilitacji". Kijowski „Fakt" (2.03.1991 r.) przytoczył wypowiedzi historyków: „Nie ma między Polakami i Ukraińcami problemu pojednania, ten problem wymyślili Haliczanie, aby ukryć swoje złoczyny względem Polaków i osłonić kryminalną UPA (prof. Czerednyczenko, Kijów). „UPA nie reprezentuje ukraińskiej tradycji wyzwoleńczej, a lwowscy „Austriacy" sieją tylko zamęt między nami. UPA to ukraiński wyrzut sumienia wobec Polaków i nie ma prawa do rehabilitacji pod żadną szerokością geograficzną (prof. A. Zatureński, Kijów).

Za prezydentury Krawczuka w sierpniu 1992 r. dokonano ekshumacji 1700 ofiar tzw. UPA w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, w uroczystości pogrzebowej uczestniczył wysłannik prezydenta Ukrainy. We wrześniu 1992 r. odbyła się międzypaństwowa uroczystość otwarcia Wojennego Cmentarza w Zasmykach, gdzie w zbiorowych mogiłach leżą pomordowani mieszkańcy i polegli w ich obronie żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Do planowanej w 1993 r. uroczystości w Przebrażu nie doszło. W zachodnich obwodach Ukrainy do władz terenowych wchodzili ukraińscy nacjonaliści, coraz częściej pojawiały się wypowiedzi: „Nie należy pozwolić na kompromitowanie narodowych bohaterów z szeregów UPA". W 1992 r. do Kijowa zjechali banderowcy, świętowanie jubileuszu 50-lecia powstania UPA było w pomieszczeniu zamkniętym, gdyż władze nie zezwoliły na jakąkolwiek formę publicznej manifestacji. W tym czasie z emigracji wracali mityczni wyzwoliciele Ukrainy. Przy wsparciu polityków Unii Europejskiej, głównie polskich kosmopolitów z Unii Wolności, następował żywiołowy rozwój stowarzyszeń i partii, odwołujących się do ideologii Doncowa i tradycji OUN. Ugrupowania te, przeistoczone w opozycję demokratyczną, podejmowały próby nadania członkom UPA uprawnień, jakie mieli weterani Armii Radzieckiej. Pod wpływem nacisków w 1993 r. parlament częściowo rozstrzygnął sprawę, przyznał przywileje: „Tym, którzy nie popełnili zbrodni."

W 1994 r. wybory wygrał Leonid Kuczma. Były prezydent Krawczuk zmienił zdanie, dołączył do sił opowiadających się za uznaniem OUN-UPA za stronę walczącą o niepodległą Ukrainę. Prezydent Kuczma nie był zainteresowany ujawnieniem prawdy historycznej, tolerował nacjonalistycznych działaczy, „wodzowi" OUN-B J. Stećko nadał „Order Księżnej Olgi". Wobec zmasowanej kampanii skierowanej na rehabilitację OUN-UPA 95 deputowanych do Rady Najwyższej w 1996 r. wystosowało apel: „Do narodów, parlamentarzystów i rządów Ukrainy, Białorusi, Izraela, Polski, Rosji, Słowacji i Jugosławii". Deputowani ostrzegali przed odradzaniem się faszyzmu na Ukrainie i destabilizacją w tej części Europy, ich głos był już przysłowiowym wołaniem na puszczy. Do merytorycznej treści „Apelu 95" władze polskie nie ustosunkowały się, w imię strategicznego partnerstwa stanęły po stronie wskrzeszonych upiorów przeszłości. W Polsce bez problemu w czerwcu 1994 r. OUN-UPA została zrehabilitowana, grupa polskich i ukraińskich nacjonalistycznych historyków po spotkaniu w Podkowie Leśnej wydała komunikat, w którym napisano: „Obie strony zgadzają się co do narodowo-wyzwoleńczego

charakteru Ukraińskiej Powstańczej Armii. W Polsce ukształtowany został wizerunek OUN-UPA jako jedynej siły walczącej o niepodległość Ukrainy, niechcąco zamieszanej w „konflikt" z Polakami, do którego sami Polacy doprowadzili.

Eksponenci ukraińskiego nacjonalizmu po 1989 r. w Polsce mieli swobodę działania, podstępnie doprowadzili do potępienia przez Senat operacji „Wisła", nagłośnili wygodną dla siebie formułę: „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie". Pierwsi „wzajemne winy" wybaczyli sobie najwyższej rangi duchowni Kościołów obu obrządków – ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i polskiego Episkopatu. Pojednania w imieniu narodu rozpoczęli prezydenci Polski A. Kwaśniewski i Ukrainy L. Kuczma w Porycku (2003 r.) w 60. rocznicę apogeum zbrodni wołyńsko-małopolskiej. W Porycku 11 lipca 1943 r. banda UPA dokonała masakry w kościele, w następnym dniu ponowiła napad na miasteczko, zginęło 200 Polaków, sprawców tragedii prezydent Kuczma nie wymienił z nazwy.

Kadencja prezydenta Kuczmy dobiegła końca, polscy politycy z PO i PiS oraz prezydenci L. Wałęsa i A. Kwaśniewski przygotowywali się do wsparcia „pomarańczowej rewolucji" na Ukrainie i utorowania drogi do prezydentury Wiktorowi Juszczence – admiratorowi ukraińskiego nacjonalizmu, który rozpoczął bonderyzację Ukrainy. Od 2004 r. czciciele Bandery mogli już organizować obchody rocznicowe na szczeblu państwowym. Juszczenko dążył do zrównania upowców z weteranami Armii Radzieckiej. Weterani oświadczyli: „Nie można dawać przywilejów tym, którzy walczyli w interesie Niemiec hitlerowskich". Rada Najwyższa żądania Juszczenki blokowała. Pogląd o uznaniu OUN-UPA za formację narodowowyzwoleńczą był nie do przyjęcia nie tylko przez Polaków, także przez Ukraińców mieszkających na wschód od byłej granicznej rzeki Zbrucz, dla nich tradycje OUN były obce, a nawet wrogie, pierwszy pomnik wzniesiony Banderze został zburzony.

Drugie, w założeniu pojednawcze spotkanie prezydenta Polski L. Kaczyńskiego i Ukrainy W. Juszczenki miało miejsce w Pawłokomie z okazji odsłonięcia pomnika wzniesionego ok. 120 terrorystom OUN-UPA, którzy zginęli w incydentalnym odwecie poakowskiego oddziału i miejscowej samoobrony. Mówcy słowem nie wspomnieli, co przedtem działo się na Pogórzu Dynowskim. Prezydent Kaczyński nie omieszkał podkreślić, że: „Pawłokoma stała się dla Ukraińców symbolem tragedii narodu" i że: „Prawdziwe pojednanie Polaków i Ukraińców odbyło się dwa lata temu podczas „pomarańczowej rewolucji" w Kijowie. Przyjaźń prezydenta Kaczyńskiego z Juszczenką zaowocowała tym, że przed odejściem z urzędu Juszczenko do panteonu narodowych bohaterów wprowadził ukraińskich nazistów Banderę i Szuchewycza, w wydanym dekrecie wezwał parlament do uchwalenia ustawy uznającej OUN-UPA za ruch narodowowyzwoleńczy. Dekrety Juszczenki spowodowały ostre protesty społeczeństwa.

Prezydent Wiktor Janukowycz częściowo zahamował ounizację, ale nie zapobiegł przygotowaniom do operacji „Kijów". Za prezydentury Janukowycza dekrety Juszczenki zostały unieważnione, do planowanego pojednawczego spotkania z prezydentem B. Komorowskim w Sahryniu nie doszło. W 2014 r. w wyniku zamachu prezydentem został Petro Poroszenko. W politycznej rewolcie na Majdanie uczestniczyli politycy PO, PiS, Twojego Ruchu i Solidarnej Polski. Władze na Ukrainie objęli aktywni działacze partii nacjonalistycznych, prezydent Poroszenko na uroczystość rozpoczęcia II wojny światowej na Westerplatte wystąpił z oznaką w banderowskich barwach.

Oddaliła się droga nie tylko do pojednania, ale i do porozumienia, nie doszło do spotkania prezydentów na obchodach 75. rocznicy zbrodni wołyńskiej. 8 lipca 2019 r.

prezydent Andrzej Duda złożył kwiaty na miejscu nieistniejącej polskiej kolonii Pokuta koło Ołyki, gdzie w 1943 r. Ukraińcy zamordowali 60 mieszkańców, część ofiar została wgoniona do stodół i spłonęła. W Ołyce ludność polska (około 300 osób) broniła się za murami zamku Radziwiłłów, pomoc nadeszła z Przebraża, zanim opanowano sytuację zginęło 37 osób. W przemówieniu prezydent wspomniał o odwecie, nie był to odwet tylko obrona. Prezydent Duda zgodnie z prawdą podkreślił, że za ludobójstwo odpowiada organizacja Bandery, ale zabrakło panu prezydentowi odwagi powiedzieć, że banderyzm w Polsce jest nie do zaakceptowania. Zapraszanie do Polski Ukraińców, których przodkowie na tym obszarze dokonali zbrodni ludobójstwa do dziś nierozliczonej, jest nieporozumieniem. Nacjonalizm ukraiński jest chorobą nieuleczalną. W Polsce aktualnie jest ponad 2 mln Ukraińców, według spisu z 2003 r. do narodowości ukraińskiej przyznało się 27 tys. osób. Przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce P. Tyma w 2017 r. już straszył drugim Wołyniem.

W dniu, w którym prezydent Duda na Wołyniu oddawał hołd ofiarom ounowskiego ludobójstwa, z banderowskim pozdrowieniem do Sahrynia w pow. hrubieszowskim przybył prezydent Ukrainy Poroszenko. Sahryń w latach 1943-1944 był ufortyfikowaną bazą wypadową, z której bojówki UPA-UNS i policji ukraińskiej dokonywały napadów na polskie wsie. 10 marca 1944 r. doszło do walk oddziałów AK z siłami OUN-UPA umiejscowionymi w Sahryniu, niezamierzenie ginęła ludność cywilna, za jej tragedie odpowiada kierownictwo OUN, które płomień ognia przeniosło na Chełmszczyznę. Po powrocie na Ukrainę prezydent Poroszenko pojechał do wsi Gończy Bród. W II RP wieś należała do gminy Hołoby w pow. kowelskim. 18 marca 1943 r. w Gończym Brodzie ukraińscy policjanci zamordowali 14 Polaków i jednego Rosjanina. W maju 1943 r. pop święcił tzw. wici chlebowe, dzielono się chlebem, wypiekano nowe chleby, przybrane wieńcami zostały przeniesione do następnej wsi cerkiewnej. Do chlebów dołączone było pismo wzywające do oczyszczania Ukrainy z „Lachiw".

---

## Sahryń – bastion ukraińskich nacjonalistów

W lipcu 2019 roku w Warszawie i w wielu miejscowościach w Polsce obchodzono 75. rocznicę ludobójstwa dokonanego na kresowej ludności polskiej przez zbrojne formacje Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Prezydent Polski Andrzej Duda oddał hołd pomordowanym rodakom, złożył kwiaty na miejscu nieistniejącej kolonii polskiej Pokuta na Wołyniu. W tym samym dniu z banderowskim pozdrowieniem do Sahrynia przybył prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, aby otworzyć – jak głosił komunikat – „memoriał pamięci Ukraińców, którzy zginęli z rąk polskich Batalionów Chłopskich i jednostek Armii Krajowej w 1944 r." Prezydent Poroszenko złożył kwiaty pod pomnikiem wzniesionym w 2008 r. i wygłosił mowę, w której powielił tezy ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy o „wzajemnym przebaczeniu" i „bratobójczych konfliktach między naszymi narodami". Ostrzegał przed upolitycznieniem historii i apelował o zmiany w nowelizacji ustawy o IPN w części, która dotyczy Ukraińców, de fakto banderowców i ukraińskich esesmanów, z którymi naród ukraiński nie miał nic wspólnego, gdyż w tamtym czasie był po stronie przeciwnej. O wydarzeniach w Sahryniu w latach 1943-1944 i sytuacji, w jakiej znalazła się ludność polska w dystrykcie lubelskim, przypomnę w dużym skrócie, szczegółowe opracowania świadków czasu okupacji niemieckiej są zamieszczone w czasopiśmie „Na Rubieży" nr

88/2006 r. i nr 56/2001 r.

W drugiej połowie 1943 r. Niemcy ponieśli klęskę w bitwie pod Kurskiem. Na Wołyniu, w wyniku ludobójczych działań OUN-Bandery, zostały pogorzeliska i wielkie cmentarzysko, resztki żywiołu polskiego broniły się w kilku dużych ośrodkach samoobrony, organizacyjnie powiązanych z Armią Krajową. Na północnym Wołyniu i Polesiu wielu Polaków przebywało w bazach partyzantów radzieckich. Głównodowodzący tzw. Ukraińską Powstańczą Armią Roman Szuchewycz część sotni z Wołynia przemieścił na Chełmszczyznę z zadaniem opanowania terenu i niedopuszczenie do włączenia tych ziem do państwa polskiego. Pod pojęciem Chełmszczyzny należy rozumieć południowo-wschodnie tereny woj. lubelskiego. Częścią Chełmszczyzny jest Zamojszczyzna z powiatami: zamojskim, biłgorajskim, tomaszowskim i hrubieszowskim. W tych powiatach przed wojną Ukraińcy stanowili 24% ogółu mieszkańców. Badacz ukraińskiego nacjonalizmu dr hab. Wiktor Poliszczuk pisze, że na Podlasiu i Chełmszczyźnie nie było zwolenników OUN, ludność ukraińska w dużej mierze była pod wpływem idei komunistycznej. Sytuacja zmieniła się po agresji Niemiec na Polskę i upadku państwa polskiego.

17 września 1939 r. Kresy Wschodnie II RP zostały zajęte przez ZSRR. Na mocy dekretu Hitlera z dnia 12.10.1939 r. powołano Generalną Gubernię, siedzibą gubernatora Hansa Franka był Kraków. Działacze OUN, w obawie przed unicestwieniem siatki organizacyjnej przez władze sowieckie, przenieśli swoje kadry do GG i oficjalnie rozpoczęli współpracę z Abwehrą. Skutkowało to tym, że Ukraińcy w GG stanowili uprzywilejowaną grupę narodowościową. W październiku 1939 r. wzdłuż zachodniej linii demarkacyjnej powstały tzw. Ukraińskie Dopomogowe Komitety, zadaniem których było otaczanie opieką uciekinierów z Małopolski Wschodniej i ukraińskich żołnierzy zwolnionych z obozów jenieckich. W listopadzie 1939 r. delegacja OUN na spotkaniu z H. Frankiem przedstawiła memoriał zawierający szereg postulatów, m.in. prośbę o utworzenie ukraińskiej reprezentacji o zasięgu całej GG i wydzielenie kantonów zamieszkałych przez Ukraińców. W kwietniu 1940 r. został powołany Ukraiński Centralny Komitet pod przewodnictwem W. Kubijowycza. Udział w jego tworzeniu brał T. Oberländer wysoki funkcjonariusz Abwehry zainteresowany neutralizacją polskiego ruchu oporu. Na ten temat 5 marca 1940 r. podczas przyjęcia na Wawelu Frank powiedział: „W rozwiązaniu tych problemów przyjdzie nam z pomocą 600 tys. Ukraińców, wrogów Polski od kolebki".

UCK formalnie był organizacją społeczną, de facto działał pod egidą OUN-Melnyka, wspierał niemiecką machinę wojenną i realizował swoje cele w odniesieniu do ziem nazywanych „Zakierzonią". Kubijowycz szczególną wagę przywiązywał do narodowego odrodzenia Podlasia i Chełmszczyzny, uważał, że na tym obszarze mieszka najwięcej spolonizowanych Ukraińców. Ukrainizacja tego terenu odbywała się drogą rozwoju ukraińskiego szkolnictwa, spółdzielczości i organizacji kulturalnych. Stanowiska wójtów powierzano Ukraińcom, nawet w gminach o nikłym odsetku ludności ukraińskiej. Świadkowie piszą, że głównymi działaczami, wrogo nastawionymi do Polaków byli Ukraińcy pochodzący z woj. lwowskiego i że szczególnie krwawo w historii tego regionu wpisała się policja ukraińska, która początkowo mordowała Polaków z ukrycia. Po skierowaniu przez gestapo do posterunków na stanowiska dowódcze absolwentów szkół policyjnych nasiliły się morderstwa, prowokacje i donosy, wielu Polaków aresztowano i ślad po nich zaginął. Działalność UCK w realizacji polityki Niemiec wywołała reakcję ze strony Podziemnego Państwa Polskiego. Sądy wydawały wyroki śmierci na najbardziej

gorliwych kolaborantów, konfidentów i donosicieli działających na szkodę ludności polskiej.

Po agresji Niemiec na ZSRR (czerwiec 1941 r.) stan bezpieczeństwa Polaków uległ dalszemu pogorszeniu. Niemcy przygotowywali się do realizacji Generalnego Planu Wschodniego, a ukraińscy nacjonaliści do „oczyszczania" Chełmszczyzny z elementu polskiego. W tym celu prowadzili agresywną kampanię antypolską i umacniali swoje struktury w terenie. Najmniejszą jednostką terenową były „stanice" obejmujące 1-2 wsie, 5-6 wsi tworzyło „kuszcz", w którym był przywódca i łącznicy. W 1942 r. pojawiły się ulotki wzywające ludność polską do opuszczenia domów. W listopadzie 1942 r. Niemcy z pomocą policji ukraińskiej rozpoczęli akcje wysiedlania Polaków z 297 wsi na Zamojszczyźnie, tragedia dotknęła 110 tys. osób. Na pozostawione gospodarstwa osiedlano kolonistów niemieckich i kilka tysięcy przesiedlonych Ukraińców. Do akcji włączył się UCK. Kubijowycz wystosował odezwę, w której napisał: „Ukraińcy, z całą ufnością odnoście się do organów władzy. (…) Nasze komitety otrzymały polecenie przyjścia wam z pomocą". W 1943 r. na Chełmszczyznę zaczęli napływać Polacy z Wołynia. Kubijowycz na spotkaniu z H. Frankiem wysunął postulat o treści: „Zabronić, by ewakuowani Polacy lub uciekinierzy z Wołynia pozostawali na stałe lub przejściowo na tym mieszanym terytorium". Oddziały AK i BCh zbrojnie przeciwstawiły się akcji przesiedleńczej, ale z powodu szczupłości sił nie zdołały jej zapobiec.

Po przybyciu banderowskich sotni z Wołynia jesienią 1943 r. wzmogły się napady na polskie wsie. Polskie oddziały partyzanckie, mające swoje siedziby w lasach, nie były przygotowane na tak duże uderzenie ze strony tzw. UPA, która swoje bazy lokowała w ukraińskich wsiach, tym samym narażała ludność cywilną na na ofiary. Bandy upowskie współdziałały z miejscowymi grupami paramilitarnymi, mylnie nazywanymi „Ukraińska Narodowa Samoobrona", z policją ukraińską i niemiecką żandarmerią. Wiele wsi przekształcono w obozy warowne, to z nich UPA-UNS wyruszały do polskich wsi, paliły je i mordowały mieszkańców. Szczególną aktywność przejawiały „kuszcze": sahryński, bereściowski, szychowicki, uhrynowski i werbkowicki. Polskie władze podziemne apelowały o zaniechanie przemocy, bezskutecznie, ukraińska ekstrema wzywała do bezwzględnego zabijania Polaków. Nie wszyscy Ukraińcy podporządkowali się wezwaniom, wielu z nich za pomoc Polakom zginęło z rąk bojówek UPA.

Druga zbrojna banderowska inwazja na Chełmszczyznę miała miejsce w I kwartale 1944 r. W pierwszych dniach stycznia 1944 r. wojska radzieckie zajęły część Wołynia, front ustabilizował się, do lipca 1944 r. trwały walki z Niemcami o „twierdzę" Kowel. Z Wołynia na Chełmszczyznę przeszło kilkanaście sotni upowskich, w tym jedna z najkrwawszych atamana „Żeleźniaka". Nad ludnością polską zawisła groźba zagłady. Niemcy rozpoczęli operację zmierzającą do rozbicia ruchu oporu, w tym celu wzmocnili siły policyjne, do walk wydzielili pułki policyjne dywizji SS-Galizien i dozbroili ukraińskie oddziały paramilitarne. W lutym 1944 r. na Lubelszczyznę wyjechała „grupa bojowa" płk Beyesdorfa, utworzona z pierwszego zaciągu do dywizji SS-Galizien. Z Wołynia na Zamojszczyznę wycofał się melnykowski Legion Wołyński pod dowództwem płk Diaczenki. Antyniemieckie siły partyzanckie zostały zaskoczone skoordynowanymi działaniami Niemców z ukraińskimi nacjonalistami. Na Chełmszczyźnie w walkach z faszystami brała udział I Ukraińska Dywizja Partyzancka pod dowództwem Petra Werszyhory, która wspomagała trzy główne ugrupowania polskie – AK, BCh i AL.

O dramacie ludności polskiej donosił komendant hrubieszowskiego obwodu BCh

Mieczysław Osiej, w raporcie pisał: „Sytuacja na terenie obwodu, zaczynając od 5 marca 1944 r., jest wprost tragiczna. W chwili obecnej płoną wsie polskie. W czasie pożaru ginie ludność polska od karabinów, siekier, młotków oraz w płomieniach. (…) Wszystkie drogi, zarówno polne jak i szosy, zostały opanowane przez policję ukraińską oraz ortschutzów, (…) na terenie ukazały się oddziały SS-Galizien. Ci wypowiadają jawnie, iż są ostatnią awangardą wojsk niemieckich i jako ostatni będą wyrzynać ludność polską". Żołnierz AK Benedykt Józefko pisał: „Gdy 6 marca 1944 r. zameldowałem się u komendanta obwodu hrubieszowskiego, zostałem przez niego poinformowany, że kilka dni wstecz zatrzymano trzech emisariuszy popów, którzy ze wschodnich terenów przeszli na teren powiatu hrubieszowskiego z rozkazami i ulotkami nawołującymi, aby w dniu 16 marca 1944 r. rozpocząć (…) generalną rzeź Polaków. Dano mi do przeczytania kilka tych ulotek. Treść ich była wręcz przerażająca. Świadczyły one o kompletnym zdziczeniu zarówno tych, którzy je redagowali oraz tych, którzy zajmowali się ich kolportażem". Aby zapobiec przynajmniej częściowo temu, co stało się na Wołyniu, dowództwo AK i BCh postanowiło zlikwidować dwa najgroźniejsze bastiony ukraińskich nacjonalistów – Sahryń i Bereść. Atak na Sahryń rozpoczął się o świcie 10 marca 1944 r. Mimo że był rozkaz oszczędzania ludności cywilnej, w toku walk, jak pisze oficer AK Bronisław Mielniczak, zginęło nie więcej jak 120 osób cywilnych. Zlikwidowanie bazy w Sahryniu nie zahamowało wypadów UPA-UNS na polskie wsie. Wielu Polaków ginęło wskutek podstępu. Przykładowo we wsi Oszczów gmina Dołhobyczów zwołano zebranie w celu pojednania, po przyjściu do remizy Ukraińców wyprowadzono, a 26 Polaków rozstrzelano.

Przed rozpoczęciem letniej ofensywy frontu wschodniego Niemcy ewakuowali kolonistów, przesiedleni Ukraińcy wrócili na swoje gospodarstwa, aktywiści OUN uciekli z wojskami niemieckimi, a bandy UPA do lasów. Wejście wojsk radzieckich i polskich na Lubelszczyznę w lipcu 1944 r. nie zapewniło bezpieczeństwa. Żołnierze AK i BCh zostali rozbrojeni, OUN-UPA ze zdwojoną siłą kontynuowała ludobójczą działalność, napadała na posterunki milicji i paraliżowała działalność administracji, ataki nasiliły się po przesunięciu się frontu nad Wisłę. Dla przykładu przypomnę tragedię znanego dowódcy hrubieszowskiego batalionu BCh S. Basaja „Rysia". Otóż 25 marca 1945 r. w Kryłowie został on podstępnie ujęty przez bandę „Jahody" przebraną w radzieckie mundury i bestialsko zamordowany w Szychowicach. W tym samym dniu banderowska banda napadła na posterunek milicji w Kryłowie, zginęło 18 milicjantów i kilka osób cywilnych, budynek wraz z zamordowanymi został spalony. Po zakończeniu wojny spokój w tym regionie przywróciła wojskowa operacja „Wisła" przeprowadzona w 1947 r.

---

## Zagłada Janowej Doliny

W latach trzydziestych XX w. w pow. kostopolskim na Wołyniu wybudowano wzorcowe osiedle górnicze o nazwie Janowa Dolina. Podczas okupacji niemieckiej w 1943 r. osada powieliła los kilku tysięcy polskich kresowych wsi, które zniknęły z powierzchni ziemi w wyniku ludobójczych działań zbrojnych bojówek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

W dużym kompleksie leśnym, ciągnącym się 18 km na zachód od Kostopola, w zakolu rzeki Horyń odkryto złoża bazaltu, w tym miejscu powstała kopalnia odkrywkowa. W latach 1927-1928 wybudowano kilka budynków mieszkalnych dla kierownictwa kopalni, elektrownię, stację kolejową i linię łączącą Janową Dolinę z Kostopolem. Po rozpoczęciu

eksploatacji złóż wybudowano drewniane, dwukondygnacyjne domki dla pracowników oraz duży budynek parterowy w kształcie litery U tzw. „blok", w którym była sala kinowa i hotel robotniczy. W pobliżu „bloku" urządzono boisko sportowe. W nowych budynkach mieściła się szkoła powszechna, przedszkole, szpital i sklep. W 1939 r. w Janowej Dolinie mieszkało około 2500 osób, 80% mieszkańców stanowili Polacy, pozostali to Ukraińcy, Czesi i Rosjanie. Po drugiej stronie rzeki Horyń leżały ukraińskie wsie, największą była wieś Złaźne. Świadkowie piszą, że do 1939 r. współżycie między mieszkańcami osiedla i z Ukraińcami z okolicznych wsi było dobre, nawet zażyłe. Po wybuchu wojny liczba mieszkańców wzrosła o kilkadziesiąt rodzin polskich i żydowskich, które tu schroniły się przed Niemcami.

W pierwszych dniach września 1939 r. bojówka ukraińskich nacjonalistów, dowodzona przez działacza OUN ze Złaźna, zaatakowała przechodzący przez Janową Dolinę oddział WP oraz rozbroiła polskich żołnierzy, którzy przyjechali z Kostopola w celu zabezpieczenia kamieniołomów. Ta sama bojówka zajęła budynek dyrekcji, po czym wtargnęła na posterunek policji, gdzie leżał chory komendant. Zabrała broń, apteczkę, odzież i radioodbiornik, zrabowane rzeczy bojówkarzom odebrała tworząca się milicja ukraińska, w której również byli Ukraińcy ze Złaźna. Po zajęciu Kresów Wschodnich przez Armię Czerwoną do Janowej Doliny przyjechali Rosjanie, Żydzi i Ukraińcy objęli większość kierowniczych stanowisk w kopalni, powołano radę osiedla, na jej czele stanął miejscowy polski komunista S. Snarski, antypolskie ekscesy ukraińskich nacjonalistów zostały wstrzymane.

Po agresji Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. sytuacja uległa radykalnej zmianie. Hotel robotniczy „blok" zajął oddział wojsk niemieckich, szybko zainstalował się posterunek policji ukraińskiej, w osiedlu pojawiły się plakaty z hasłem: „Śmierć Żydom, Lachom i Moskalom". Żydzi ukryli się, a Polacy zapowiedzi nie traktowali poważnie. W Janowej Dolinie wybudowano obóz dla 2 tys. jeńców radzieckich, wszelkie próby przerzucania żywności głodującym jeńcom, zmuszanym do pracy w kamieniołomach, udaremniała policja ukraińska pilnująca obozu. Część ukrywających się Żydów wyłapali i zlikwidowali sami Ukraińcy, pozostałych policja ukraińska wspólnie z Niemcami rozstrzelała w Kostopolu w lipcu 1941 r. Dyrektorem kamieniołomów został Niemiec, jego zastępcą Ukrainiec Romaniuk – technik, który przed wojną pełnił wysoką funkcję w dyrekcji kopalni.

W końcu 1942 r. w okolicy Janowej Doliny miały miejsce pojedyncze mordy Polaków dokonywane przez Ukraińców, natomiast w pow. kostopolskim już dochodziło do napadów na polskie kolonie przez zbrojne bandy ukraińskich nacjonalistów. Od pierwszych dni roku 1943 sytuacja ludności polskiej pogarszała się z dnia na dzień, wyjątkowo bestialski mord dokonany przez tzw. Ukraińską Powstańczą Armię w kolonii Parośle zapoczątkował eksterminację Polaków na całych południowo-wschodnich Kresach II RP.

W Janowej Dolinie w marcu 1943 r. Niemcy wylegitymowali młodego Ukraińca, który w koszyku niósł granaty i broń krótką. Zeznał, że przesyłkę miał dostarczyć do domu Romaniuka. Niemcy w piwnicy wicedyrektora znaleźli broń i ustalili, że on na potrzeby banderowskiej organizacji przekazał znaczną ilość łatwopalnych materiałów. Romaniuk został rozstrzelany. W tym czasie banderowcy spalili drewniany most na rzece Horyń, łączący Janową Dolinę z osiedlami gminy Derażne. Na przełomie marca i kwietnia do osiedla przybywali Polacy z okolicznych miejscowości zagrożonych napadami band upowskich. Banderowcy ostrzelali pociąg jadący z Kostopola i zablokowali tory kłodami

drzew. Zamordowano kilka osób, które w tym czasie odważyły się wyjść poza teren osady. Polacy mieszkający na obrzeżach na noc przenosili się do centrum. Niemcy wiedzieli o planowanym napadzie, rozdali mieszkańcom kilkanaście sztuk broni, a sami zabarykadowali się w „bloku" ogrodzonym wysoką palisadą z bali drewnianych z otworami strzelniczymi. W Janowej Dolinie istniała kilkuosobowa zakonspirowana komórka AK, z uwagi na obecność Niemców nie rozwijała działalności, obawiano się, że wykrycie broni przez Niemców spowoduje z ich strony represje wobec licznie zgromadzonej ludności polskiej. Polacy żyli złudzeniami, że w przypadku napadu Niemcy osiedle obronią.

O północy 22-23 kwietnia (Wielki Piątek) od strony Horynia z lasów wtargnęła uzbrojona banda wspierana przez Ukraińców z okolicznych wsi, głównie ze Złaźna. Mieszkańców obudziła kanonada z broni maszynowej i rozrywające się granaty wrzucane przez okna, płonęły domy podpalane od strony wejść przez kobiety, które wiązki słomy oblewały naftą. Uratowana z pożogi Janina Orłowska-Łosek pisze: „Strzelano do uciekających, kogo dopadli, zabijali siekierami lub widłami. Domy zaczęły płonąć jak wielkie pochodnie, zapanowała niezwykła groza, krzyki i jęki ludzkie, wycie palącego się bydła, ogólny tumult, nie do opisania. Mieszkańcy, którym nie udało się opuścić swoich domów, chowali się w piwnicach, mając nadzieję, że ogień nie przedostanie się do podmurówek. Z ludzi tych nie ocalał prawie nikt, żar i dym były tak wielkie, że zostali uduszeni, a nawet spaleni na węgiel". Banderowcy do piwnic wrzucali butelki z łatwo palnym płynem, nie pominęli szpitala, z którego wynieśli chorych Ukraińców. Budynek podpalili, pozostali pacjenci zginęli w płomieniach, dyżurujących lekarzy wyprowadzono i zamordowano ciosami siekier.

Niemcy nie reagowali, dopiero gdy w pobliżu „bloku" zapaliły się budynki, zaczęli strzelać, zabili kilku napastników usiłujących podpalić garnizon. Około godz. 4 nadleciały niemieckie samoloty, krążyły nad płonącym osiedlem, o świcie strzelanina ucichła. Życie straciło ponad 600 osób, wielu rannych było w szoku. Większość pomordowanych pochowano w zbiorowej mogile obok krzyża na placu, na którym miał być budowany kościół. Po oczyszczeniu torów w Wielką Sobotę Niemcy podstawili skład wagonów towarowych, zapewnili ochronę i ewakuowali ludność cywilną do Kostopola, część ocalałej młodzieży wywieźli na roboty do Rzeszy. W osiedlu pozostała obsługa techniczna elektrowni, wodociągu i część pracowników warsztatów. Około 15 maja banderowcy ponownie napadli na Janową Dolinę, zniszczyli elektrownię, hydrofornię i resztę ocalałych budynków znajdujących się poza zasięgiem obrony niemieckiej. Ofiar w ludziach nie było, gdyż wszyscy zdążyli ukryć się w „bloku". Po tym napadzie cywilów ewakuowano do Kostopola, w osiedlu pozostała tylko załoga niemiecka. W czerwcu 1943 r. do Janowej Doliny Niemcy skierowali Schutzmannschaftsbatalion 202, w którym służyli Polacy pochodzący ze Śląska.

Jak przygotowywano atak w archiwalnym dokumencie OUN pisał jego uczestnik: „W czwartek 22 kwietnia po południu prowidnyk Dubowyj zwołał naradę dowódców. Jak zwykle siadaliśmy na zielonej polanie. Przed nami leżał plan Janowej Doliny. Po środku niebieskiego arkusza widniał główny blok. (…) Prędko i praktycznie prowidnyk podaje do naszej świadomości główne zadanie, polega ono na tym, aby zniszczyć miejsce pracy, które stało się przytułkiem dla rozwścieczonych wrogów ludności ukraińskiej. W miarę możliwości zawładnąć wszelkimi, materialnymi wartościami, a najważniejsze, żeby zagarnąć skład materiałów wybuchowych". W dalszej części dokumentu autor opisał przebieg bandyckiej akcji, którą nazwał „pracą", podkreślił, że „palące się budynki tworzą

obraz majestatyczny i straszny", w końcu napisał: „Kiedy oddziały Dubowego odeszły w inne miejsce, to zaszczepione porywem zemsty miejscowe bojówki jeszcze kilka nocy nie spały. One tak tradycyjnie, jak w koliszczyźnie, chodziły Lachów wykańczać". (Wiktor Poliszczuk, Dowody zbrodni OUN-UPA, Totonto 2000, s. 440).

Napadem na Janową Dolinę dowodził jeden z z najokrutniejszych morderców Iwan Łytwynczuk. Miał on dwa życiorysy: według jednej wersji urodził się w 1920 r. w Biskupicach Ruskich, a według drugiej w 1917 r. w Dermaniu w rodzinie popa prawosławnego. W wieku dziecięcym został półsierotą, wychowywał się w dermańskim monastyrze, w przytułku prowadzonym przez prawosławnych mnichów. Po ukończeniu 14 lat został skierowany do seminarium duchownego w Krzemieńcu, w 1936 r. wstąpił do OUN. W II RP wieś Dermań w pow. zdołbunowskim była silnym ośrodkiem ukraińskiego nacjonalizmu. Łytwynczuk wychowany na tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty był odpowiednio przygotowany do „usuwania wrogów nacji". Jego droga do zbrodni była typowa. Po agresji Niemiec na Polskę w 1939 r. i zajęciu Kresów Wschodnich przez ZSRR jak większość działaczy OUN uciekł do Generalnej Guberni pod skrzydła Abwehry, zatrzymał się w Krakowie, po rozłamie OUN dołączył do frakcji Bandery. Po uderzeniu Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. przeszkolony i zaopatrzony w materiały propagandowe z „grupą pochodną" dotarł do Sarn, gdzie organizował struktury państwowe samostijnej Ukrainy. Łytwynczuk był zwolennikiem tworzenia formacji zbrojnych, które oczyściłyby „ukraińską ziemię" z ludności polskiej. Nie czekał na dyrektywy Prowidu OUN-B, już w 1942 r. na własną rękę utworzył zbrojną bojówkę, która grasowała w pow. sarneńskim. Po scaleniu luźnych band przez D. Klaczkiwśkiego w 1943 r. Łytwynczuk „Dubowyj" dowodził jednym z trzech zgrupowań UPA-Północ, obejmującym powiaty: Sarny, Kostopol i Pińsk. Dowodził m.in. napadem na wieś Lipniki, gdzie nocą 26 marca 1943 r. zamordowano 179 Polaków, 4 Żydów i 1 Rosjankę. Po wejściu frontu wschodniego na Wołyń (styczeń 1944 r.) „Dubowyj" był poszukiwany przez radzieckie służby bezpieczeństwa, często zmieniał miejsce ukrywania się. Podczas obławy specgrupy w Zołotowskich Chutorach usłyszał rozkaz: „Łytwynczuk, wychodzić", w tym momencie wybuchł granat, morderca sam sobie karę wymierzył. Był to rok 1951.

Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę w Polsce w 1996 r. powołano Społeczny Komitet Upamiętnienia Ofiar w Janowej Dolinie. W wyniku starań Komitetu wybudowano pomnik z nic niemówiącą inskrypcją: „Pamięci Polaków z Janowej Doliny". 18 czerwca 1998 r. grupa byłych mieszkańców z rodzinami wyjechała na uroczystość poświęcenia pomnika. Okazało się, że około 50 aktywistów z organizacji „Ruch" nie pozwoliło im wyjść z autokaru, pojawiły się hasła: „Won polscy policjanci", „Won SS-owskie sługusy". W 2003 r. w Bazaltowe (dawna Janowa Dolina), w obecności władz i duchowieństwa, odsłonięto tablicę z napisem: „Tu 21-22 kwietnia 1943 r. sotnie grupy Zahrawa pod dowództwem Dubowego zlikwidowały jedną z najlepiej umocnionych baz wojskowych polsko-niemieckich okupantów na Wołyniu. W walce zlikwidowano niemiecką i polską załogę, wyzwolono z obozu jeńców wojennych i powstrzymano terrorystyczne akcje przeciwko okolicznym wsiom, które przeprowadzali polsko-niemieccy zaborcy".

## W zaułku strategicznego partnerstwa

Od wielu lat politycy Polski i Ukrainy podczas wystąpień, podpisywania układów i deklaracji powołują się na strategiczne partnerstwo. Dotąd nie udało się ustalić dokładnego

znaczenia tego tworu językowego. Jest to jakieś magiczne zaklęcie, które obie strony wykorzystują jako mało znaczące propagandowe hasło. Nietrudno zauważyć, że idea tego partnerstwa jest powiązana z sojuszem polsko-ounowsko-banderowskim przeciwko Rosji, narzuconym Polsce przez Stany Zjednoczone po wygraniu „zimnej wojny". III RP została zobowiązana do udzielenia wszechstronnej pomocy Ukrainie, wspierania jej dążeń do Unii Europejskiej i pomagania spadkobiercom banderyzmu w przejęciu władzy na Ukrainie. Polscy politycy za cenę poniżenia i upokorzenia z zobowiązań wywiązali się, strategiczny partner odwzajemnił się, rok 2019 ogłosił rokiem Stepana Bandery.

Kim był Bandera? Dla Ukraińców mieszkających w zachodnich obwodach Ukrainy – to bohater. Dla mieszkańców środkowej i wschodniej Ukrainy – faszysta i kolaborant Hitlera. Dla Polaków – przywódca faszyzujących Ukraińców, terrorysta, pomocnik Hitlera, politycznie odpowiedzialny za bestialskie wymordowanie 200 tys. kresowych Polaków. Sylwetkę Bandery i jego działalność wyczerpująco przedstawił Grzegorz Rossoliński-Liebe w udokumentowanej pracy pt. „Bandera. Faszyzm. Ludobójstwo. Kult". Książka ukazała się w 2018 r.

Bandera urodził się w 1909 r. w austriackiej wsi Uhrynów Stary, w rodzinie księdza greckokatolickiego. Od 1921 r. był obywatelem polskim. Wyższe wykształcenie zdobył na Politechnice Lwowskiej, dyplomu nie obronił. gdyż zajął się pracą konspiracyjną w nielegalnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, finansowanej przez wywiad niemiecki, przeszkolony przez Abwehrę otrzymał pseudonim „Siryj". Od 1933 r. był szefem Egzekutywy Krajowej, z jego rozkazu w skrytobójczych zamachach zginęło wielu polityków polskich i ukraińskich. Za współudział w zamachu na ministra B. Pierackiego (czerwiec 1934 r.) wyrokiem sądu został skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Po agresji Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. dotarł do Krakowa, gdzie oficjalnie podjął współpracę z Abwehrą. W 1940 r. dokonał rozłamu organizacji i jednogłośnie został wybrany wodzem frakcji swojego imienia (OUN-Bandery). Z jego inicjatywy Abwehra sformowała dwa bataliony składające się z Ukraińców – „Nachtigall" i „Roland", oba bataliony wzięły udział w wojnie Niemiec przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa (30 czerwca 1941 r.) i proklamowaniu „państwa ukraińskiego" przez OUN-B Niemcy przewieźli Banderę do Berlina, z zakazem opuszczania miasta. Od października 1941 r. jako więzień polityczny na specjalnych warunkach był przetrzymywany w wydzielonej części obozu Sachsenhausen, tzw. bunkrze Zellenbaum, miał zgodę Niemców na kontaktowanie się z własną organizacją. Z obozu został zwolniony we wrześniu 1944 r., zdążył jeszcze przyjechać do Krakowa, gdzie wydawał instrukcje ukraińskim dywersantom przerzuconym na zaplecze frontu wschodniego. Po wojnie Bandera, otoczony opieką zachodnich wywiadów, mieszkał w Monachium pod nazwiskiem Stefan Popiel. Nadal kierował dywersyjną działalnością tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii w Polsce do 1947 r., na terenie USRR do 1950 r. Jako zbrodniarz wojenny był poszukiwany przez wywiad radziecki, zginął z rąk pracownika KGB B. Staszyńskiego 15 października 1959 r.

Epoka, która wykreowała Banderę przeszła do historii, faszyzm został potępiony, banderyzm przetrwał. Po wojnie działacze i ukraińscy zbrojni pomocnicy Hitlera, którzy z wojskiem niemieckim przemieścili się na Zachód, znaleźli się pod ochroną nowych protektorów. M. Łebed', organizator zbrodni wołyńsko-małopolskiej, podjął pracę w amerykańskich służbach wywiadowczych, otrzymał wsparcie finansowe i rozwinął szeroką działalność wydawniczą. Propaganda szła w kierunku szerzenia mitu bohaterskich

walk UPA z Niemcami i Sowietami oraz negacji zbrodni popełnionych na narodzie polskim. Apologeci banderyzmu przeistoczeni w „demokratów" na emigracji przygotowywali się do powrotu na Ukrainę z zamiarem budowania państwa na wzorcach, które Europa dawno odrzuciła.

W Polsce upiory przeszłości wybudził ruch społeczny „Solidarność". Pod hasłami walki z komunizmem, praw mniejszości narodowych i wolności, wielu działaczy „Solidarności" narodowości ukraińskiej zostało umieszczonych na listach kandydatów na parlamentarzystów, po wyborach w czerwcu 1989 r. objęli ważne stanowiska w państwie i mieli duży wpływ na ocenę polsko-ukraińskich zaszłości z okresu II wojny światowej. Sytuacja polityczna w Polsce uległa diametralnej zmianie, ujawniło się wielu ekspertów od spraw polsko-ukraińskich, probanderowskich historyków i doradców. Tuż po wyborach do Polski przyjechał doradca, bliski współpracownik Jerzego Giedroycia Bohdan Osadczuk. Pracę rozpoczął od „budowania mostów przyjaźni między Polakami i Ukraińcami", de facto ukraińskimi nacjonalistami, których utożsamiał z narodem ukraińskim. Był wszędzie tam, gdzie trzeba było bronić OUN-UPA, osoby piszące o istocie ukraińskiego nacjonalizmu powiązał z KGB i komunizmem. W jednym z wywiadów powiedział: „Po wojnie w stosunkach polsko-ukraińskich bazą stał się antykomunizm, a nie rozpamiętywanie przeszłości". Nikt już z elit rządzących nie bronił godności narodu, ani honoru polskich żołnierzy broniących w samoobronach kresową ludność polską przed bandami UPA, ani tych, którzy po powrocie z frontu walczyli z banderowcami w nowych granicach państwa.

Od 1990 r. Polska była ulubionym miejscem spotkań przedstawicieli Światowego Kongresu Ukraińców i innych nacjonalistycznych struktur o zasięgu światowym. W obradach brali udział dostojnicy państwowi, podkreślali: „możemy być razem, nie trzeba nam pośrednika Moskwy". W czerwcu 1994 r. w Warszawie obradował I Kongres Ukraińców w Polsce, następne kongresy organizowano w Przemyślu. Debaty toczyły się głównie wokół prawnego aspektu operacji „Wisła". Domagano się przyznania uprawnień kombatanckich banderowcom przytrzymywanym w przejściowym obozie w Jaworznie. Operacja „Wisła", według obradujących, była ludobójcza, mimo że podczas jej przeprowadzania nikt nie zginął.

W 1990 r. eksponenci ukraińskiego nacjonalizmu w Polsce otrzymali wytyczne zamieszczone w „Uchwale Krajowego Prowodu OUN" z dnia 22 czerwca 1990 r. Obszerne fragmenty dokumentu, opracowanego przez ukraińskich emigracyjnych propagandystów, opublikowała Polska Zbrojna – Magazyn Tygodniowy (nr 15 z 1991 r.). Przypomnę kilka zaleceń Prowodu, które są realizowane w Polsce:

- „Należy Polakom narzucić nasz punkt widzenia na historię i na stosunki polsko-ukraińskie. Nie dopuścić do głoszenia, że Lwów, Stanisławów, Krzemieniec i in. kiedykolwiek odgrywały rolę polskich ośrodków i kultury.
- Przeciwstawić się wszelkiemu zbliżeniu Polaków i Rosjan, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce, podsycać wrogość Polaków do Rosjan i odwrotnie, pamiętając, że ścisły sojusz rosyjsko-polski jest poważnym zagrożeniem dla Ukrainy. Polska jest potrzebna Ukrainie jako sojusznik do rozbicia (rozwału) ZSRR, w tym celu należy popierać wszystko co ma posmak antyrosyjski.
- Eliminować wszelkie próby zmierzające do potępienia UPA za rzekome znęcanie się jej nad Polakami. Demaskować te kłamstwa i wymysły komunistów,(…) wykazywać, że mordy (…) były dziełem sowieckiej partyzantki lub luźnych band rabusiów, z którymi UPA nie miała nic wspólnego.

- Dążyć do tego, aby strona polska przyznawała, iż były przypadki palenia wsi ukraińskich i mordowania Ukraińców przez AK. Wykazywać podobieństwo między AK i UPA".

W uchwale jest wiele innych wskazówek, przykładowo: „Należy podsycać separatyzmy regionalne". „Wejść do Archiwum Wschodniego". „Zestawiać poufne listy osób nieprzychylnych ukraińskiemu ruchowi nacjonalistycznemu". „Wchodzić do kolegiów redakcyjnych polskich zespołów". W wytycznych jest też pouczenie i zapis o złowieszczej wymowie: „Nigdy nie zależało nam na sile Polski i teraz nie zależy, wręcz przeciwnie, na jej osłabieniu wewnętrznym i międzynarodowym". „To wszystko ma służyć osłabieniu Polski, a w przyszłości doprowadzić nawet do zupełnej dekompozycji państwa polskiego, co leży w interesie dalekosiężnej polityki Ukrainy, w której siłą awangardową jest i będzie rewolucyjna OUN".

W 1991 r. Polska pierwsza uznała akt niepodległości Ukrainy, nie był to przypadek. W Polsce przygotowywano się do podpisania układu z nowym państwem, sprawy monitorowała ambasada USA w Warszawie. „Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy" został podpisany w Warszawie 18 maja 1992 r. 21 marca 1994 r. podpisano „Deklarację Ministrów Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy o zasadach kształtowania polsko-ukraińskiego strategicznego partnerstwa". Poza politykami nikt nie przewidywał, że docelowo będzie to Ukraina banderowska. Prezydent L. Krawczuk podpisując traktat powiedział: „Nie ukrywamy i nie przemilczamy. W czasie II wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski". Do potępienia OUN-UPA nie doszło, elity korowsko-solidarnościowe nie były zainteresowane rozwiązaniem problemu historycznego.

Po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy z emigracji wracali działacze wszystkich frakcji OUN, nastąpił żywiołowy rozwój stowarzyszeń i partii odwołujących się do symboli faszystowskich i tradycji OUN-UPA. Partie te obchody rocznicowe na szczeblu państwowym zawdzięczają „pomarańczowemu" prezydentowi W. Juszczence, wybranemu w 2004 r. Probanderowski prezydent wezwał parlament do uchwalenia ustawy uznającej tzw. UPA za ruch narodowo-wyzwoleńczy, zaapelował do weteranów II wojny światowej o „uściśnięcie dłoni banderowcom". Był to szok, wybuchły gwałtowne protesty, Rada Najwyższa żądania prezydenta zablokowała, weterani wydali oświadczenie: „Nie rehabilitować OUN-UPA".

„Rewolucja pomarańczowa" nie spełniła nadziei zagranicznych protektorów, lepiej przygotowali się do operacji „Kijów". Finansowana przez USA tzw. „rewolucja godności" (2014 r.) wzmocniła neobanderowców, prezydentem został Petro Poroszenko. W kwietniu 2015 r. Rada Najwyższa przyjęła ustawę o uznaniu UPA za „bojowników o wolność i niepodległość Ukrainy". Ustawa została przyjęta po wystąpieniu prezydenta Polski B. Komorowskiego. Korzystając z politycznej koniunktury wyznawcy banderyzmu są w natarciu, a polscy politycy w zaułku strategicznego partnerstwa. Najsmutniejsze jest to, że w roli poniżonych i upokorzonych czują się dobrze, nadal powołują się na strategiczne partnerstwo i wysyłają polskich żołnierzy na uroczystości, na których wita się ich banderowskim pozdrowieniem „Sława Ukrainie". Coraz częstsze antypolskie ekscesy na Ukrainie, takie jak: dewastacja polskich obiektów ważnych dla pamięci narodowej, wycieranie butów polską flagą czy obrzucenie jajkiem polskiego prezydenta, usprawiedliwia się tezą o „rosyjskiej agenturze".

W najbliższym czasie nie zanosi się na zmianę w apologii OUN-UPA, rzecznik PiS – partii, która powołuje się na patriotyczną frazeologie, B. Mazurek podczas wyjazdu na zaproszenie Ukraińsko-Polskiej Grupy Przyjaźni w Radzie Najwyższej Ukrainy powiedziała: „Historia nie może przesłaniać przyszłości i zostawmy historię historykom". A dlaczego mamy zostawić historię historykom i zapomnieć? Pamięć o zmarłych należy do etosu narodów słowiańskich i tej pamięci nikt nie ma prawa odbierać, tym bardziej że chodzi o ofiary ludobójstwa, leżące w zbiorowych mogiłach, na których dla zatarcia śladów mordercy palili ogniska.

---

## Wołyń zmanipulowany

Książka pt. „Wołyń zdradzony", napisana przez publicystę historycznego Piotra Zychowicza, nie jest książką historyczną. Jest w niej prawda, półprawda, wiele niedomówień, kuriozalnych wniosków i przekłamań. Aby ten chaos uporządkować i odnieść się do zbioru przemyśleń autora, należałoby napisać książkę. Piotr Zychowicz, z wykształcenia historyk, nie jest w stanie zrozumieć tamtego czasu i przyjąć do wiadomości, że Polska była po stronie koalicji antyhitlerowskiej, do której należał Związek Radziecki. Wiele błędów popełnił polski rząd emigracyjny, ale oskarżać go o to, że za głównego wroga uznał Niemców jest niedorzecznością, tak uważała Komenda Główna Armii Krajowej i Polacy obojętnie gdzie mieszkali.

Autora o proniemieckim nastawieniu trudno przekonać, że za ludobójstwo kresowych Polaków odpowiadają liderzy obu frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów S. Bandera i A. Melnyk, a pośrednio Niemcy. Zychowicz zataił przed czytelnikami istotne fakty, które pozwoliłyby zrozumieć, dlaczego do ludobójstwa doszło podczas okupacji niemieckiej. Nie napisał, że po zaanektowaniu polskich Kresów Wschodnich przez ZSRR we wrześniu 1939 r. ponad 20 tys. aktywnych działaczy OUN z Małopolski Wschodniej zbiegło do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie pod skrzydłami Abwehry mieli swobodę działania. W wyniku współpracy Bandery i Melnyka z wywiadem niemieckim Niemcy wyszkolili i dobrze przygotowali ukraińskich faszystów do wzięcia udziału w wojnie z ZSRR, a także do mordowania nie tylko Polaków. Gubernator Hans Frank podczas przyjęcia na Wawelu 5 marca 1940 r. w odniesieniu do polskiego ruchu oporu oznajmił: „W rozwiązaniu tych problemów przyjdzie nam z pomocą 600 tys. Ukraińców, wrogów Polaków od kolebki… Mamy przed sobą sokoły, które nie będą oszczędzać Polaków" (H. Frank, Tagebuch t.II, s.166). To pod okiem Niemców obie frakcje OUN szkoliły tzw. grupy pochodne, które na „wyzwolonym" przez Niemców terenie miały tworzyć struktury państwa ukraińskiego i policję. W czerwcu 1941 r. na Wołyń z wojskami niemieckimi wkroczyły „grupy pochodne" OUN-Bandery z przesłaniem: „Narodzie, wiedz, Moskwa, Polacy, Węgrzy, żydostwo to twoi wrogowie, niszcz ich". Droga do ludobójstwa została otwarta.

Twór Bandery OUN-B tzw. Ukraińska Powstańcza Armia uzbrojona przez Niemców mogła realizować cel strategiczny OUN i bezkarnie mordować tylko na terenie okupowanym przez Niemców. Rozumieją to władze Republiki Federalnej Niemiec, nie rozumie Piotr Zychowicz. Prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier na spotkaniu z mieszkańcami Wielunia z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej powiedział: „To byli Niemcy, którzy dopuścili się ludobójstwa… Kto uważał, że ta część historii była marginesem historii Niemiec, kto tak mówi, sam o sobie wystawia zdanie". Prezydent nie

ukrywał winy ani nieprzemijającej odpowiedzialności Niemców, podkreślił: „cynizm niemieckiego agresora był bezgraniczny".

Na 30 stronie książki o Wołyniu z niedowierzaniem przeczytałam przekalkowane z ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii ustalenia dotyczące „pacyfikacji Galicji", łącznie z brednią o „tulipanach". Dlaczego autor nie powołuje się na polskie źródła? Dlaczego nie poinformował czytelników, że skarga wniesiona przez ukraińskich posłów do Ligi Narodów została rozpatrzona i odrzucona po stwierdzeniu, że akcja polska była sprowokowana przez OUN. Zychowicz wymienia błędy polityki II Rzeczypospolitej, pisze o szykanach stosowanych wobec Ukraińców, o gnębieniu „mniejszości", tylko nie o tym, że w II RP Ukraińcy posiadali pełne prawa obywatelskie, mieli reprezentację w Sejmie, funkcjonowały legalne partie ukraińskie. Główny ideolog ukraińskiego nacjonalizmu Dmytro Doncow mógł oficjalnie wydać pracę pt „Nacjonalizm". Na prawosławnym Wołyniu w przeciwieństwie do Małopolski Wschodniej, gdzie panującą była Cerkiew Greckokatolicka, panował spokój. Wołyń miał niewielu nacjonalistów, nie było konfliktów na tle narodowościowym ani religijnym. Sytuacja uległa radykalnej zmianie podczas okupacji niemieckiej, gdy z Małopolski Wschodniej na Wołyń wyruszyli emisariusze OUN. W II RP nie było „problemu ukraińskiego", był problem ukraińskiego ekstremizmu, na ten temat są opracowania naukowe, nie zachodzi potrzeba pisania „gorzkiej książki", jak sugeruje publicysta Zychowicz.

Autor „Wołynia zdradzonego" jest pod dużym wpływem współczesnych obrońców OUN, operuje ich terminologią „Galicja". Bezkrytycznie akceptuje twierdzenie, że ludobójczej decyzji nie podjął Bandera, który wówczas siedział w niemieckim obozie koncentracyjnym, ale działacz wołyńskich struktur OUN Dmytro Klaczkiwśkij (s. 33). Czytelnik nie dowie się, że Bandera przebywał w wydzielonym bunkrze dla więźniów szczególnych, miał zgodę Niemców na kontaktowanie się z własną organizacją. W tym czasie wytyczne Bandery realizował namaszczony przez Niemców kolaborant Hitlera, organizator rzezi kresowych Polaków – Mykoła Łebed'. Nazwisko Łebedia w książce nie występuje, nie ma też wzmianki o Melnyku, z inicjatywy którego Niemcy zorganizowali dywizję SS-Galizien, składającą się z ukraińskich nacjonalistów, odpowiedzialną za zagładę ponad 40 polskich miejscowości. Autor nie napisał, że organizatorem i rzeczywistym dowódcą tzw. UPA był wyszkolony przez Niemców R. Szuchewycz, kierownik Referatu Wojskowego w Prowodzie OUN-B. To on wydał rozkaz „Polaków w pień wycinać". Klaczkiwśkij był członkiem ścisłego kierownictwa OUN-B i sam decyzji nie podejmował.
Zychowicz oskarża Komendę Główną AK i dowódcę AK Okręgu Wołyń oraz Polskie Państwo Podziemne za dopuszczenie do ludobójstwa Polaków na Wołyniu. Pisze: „Straszliwa gehenna naszych rodaków rozgrywała się więc pod samym nosem AK… tuż obok terytoriów, na których operowały silne oddziały partyzanckie Okręgu Lublin AK" (s.11). Jest to przekłamanie, na Lubelszczyźnie w pierwszej połowie 1943 r. silnych oddziałów nie było, te oddziały tworzono dopiero w następstwie kontynuowania przez Niemców akcji przesiedlania Polaków z 297 wsi i antypolskich działań Ukraińskiego Centralnego Komitetu oraz zakamuflowanych struktur OUN.

Publicysta Zychowicz opowiada się za współpracą z Niemcami, wyraża uznanie dla prezesa Rady Głównej Opiekuńczej – Ronikiera, który zwrócił się do Niemców o zgodę na utworzenie polskiej służby obywatelskiej. Zychowicz ubolewa, że Delegatura Rządu na kolaborację nie wyraziła zgody (s. 233). Autor prezentuje pogląd, że Polacy nie powinni podejmować walk z Niemcami, przetacza wytyczne inspektora Pododdziału Łuck

wołyńskiej Delegatury Rządu, który zalecał nieotwieranie ognia do Niemców, nie informując czytelników, że stanowisko inspektora wynikało nie z miłości do Niemców, lecz z obawy przed pacyfikacją (s. 255). Zychowicz bezpodstawnie pisze, że banderowska rebelia pogodziła śmiertelnych wrogów, Polacy i Niemcy znaleźli się po tej samej stronie. Takich absurdów jest w książce więcej, przykładowo pisze: „Między Polakami i Niemcami wytworzyło się braterstwo broni" (s. 231). „W wypadku ataku UPA walczyli ramię w ramię" (s.181).

Zychowicz w dowartościowaniu Niemców przekroczył granice zdrowego rozsądku, doszedł do kuriozalnego wniosku, mianowicie pisze, że w 1943 r. niemieckie władze zrobiły więcej dla mordowanych przez banderowców Polaków niż PPP (s. 254). Zdaniem autora tylko Niemcom zależało na obronie Polaków, to Niemcy uzbrajali polskie samoobrony. Dalej fantazjuje: „Niemcy przekazywali polskim samoobronom karabiny i amunicję całymi furmankami" (s. 256). Druga co do wielkości samoobrona Zasmyki-Kupiczów nie otrzymała ani jednej sztuki broni od Niemców. W drugiej połowie 1943 r. Niemcy z policją ukraińską dwukrotnie odwiedzili Zasmyki, po raz pierwszy w celach rabunkowych głównie trzody chlewnej, po raz drugi w poszukiwaniu „polnische Banditen", zostawili zdemolowane mieszkania, kilka osób zabrali do więzienia w Kowlu. 19 stycznia o świcie Zasmyki zostały zaatakowane przez niemiecki oddział pacyfikacyjny, połowa wsi liczącej 100 numerów spłonęła. W niewyobrażalnej panice uciekaliśmy w kierunku Kupiczowa, gdzie stacjonowały partyzanckie oddziały AK, Niemcy strzelali za nami z broni maszynowej, następnie z działek. Zostałam zaszokowana twierdzeniem autora, że Niemcy pomagali zasmyckiej samoobronie w walkach z UPA (s.333), jest to kłamstwo. Odnośnie Zasmyk autor manipuluje, pisze: „Niemcy ocalili przed zagładą setki Polaków zgromadzonych w Zasmykach" (s. 186). To nie banderowcy nacięli się na Niemców, tylko niemiecka kolumna jadąca po kontyngenty natknęła się na 3 banderowskie kurenie przygotowane do ataku na Zasmyki, wywiązała się walka, zakończona zwycięstwem Niemców, kurenie wycofały się. Był to przypadek, dla nas cudowny zbieg okoliczności, a nie zaplanowana przez Niemców obrona Zasmyk.

Prawdą jest, że spory kompetencyjne, jakie toczyli delegat Rządu na Kraj K. Banach i dowódca Okręgu Wołyń AK płk K. Bąbiński, opóźniły zorganizowanie partyzanckich oddziałów AK, obaj w jednakowy sposób ponoszą odpowiedzialność. Historyk Zychowicz wie, że płk Bąbiński wydał rozkaz zabraniający stosowania odwetów wobec ukraińskiej ludności cywilnej, a jednak w książce wiele miejsca poświęcił odwetom. Tłumaczył, że musi pisać prawdę, gdyż problem był ukrywany. Bezkrytycznie powołał się na ustalenia ukraińskich nacjonalistycznych historyków, z literatury wspomnieniowej wypunktował pojedyncze odwety i wiele cennego materiału dostarczył obrońcom OUN-UPA do dalszego szkalowania Polaków, utwierdził ich w przekonaniu, że była II wojna polsko-ukraińska i winy są po obu stronach.

Zychowicz w antykomunistycznym zamroczeniu dostrzegł „prosowieckie czerwone lobby" w Komendzie Głównej AK i w PPP, gen. Tatara obdarzył epitetem „To wyjątkowy paskudny typ", a płk J. Rzepeckiego „czerwoną eminencją" (s. 145). Skrytykował głównodowodzących AK gen. Grota-Roweckiego i gen. Bora-Komorowskiego (gen. Grot-Rowecki w czerwcu 1943 r. został aresztowany przez Niemców) za bierność wobec banderowskiej rebelii i za wydanie wytycznych w sprawie akcji „Burza", która, według Zychowicza, wspomagała Związek Radziecki. Zgromił dowódcę Okręgu Lwów AK płk W. Filipkowskiego za pomoc Armii Radzieckiej w walce z Niemcami o Lwów i za

skierowanie swoich podkomendnych do Armii gen. Zygmunta Berlinga. Zychowicz poucza: „powinien zejść do podziemia" i majaczy: „Polacy musieli przyzwyczaić się do panującego w komunistycznym wojsku bajzlu, nędzy i głodu". Tak pisze dyletant, a nie historyk. Z tysiącami żołnierzy AK byłam w dobrze zorganizowanej, dobrze uzbrojonej i zdyscyplinowanej, wcale nie głodnej Armii gen. Berlinga. Celem tych żołnierzy była walka z głównym wrogiem – Niemcami. Zychowicz w książce o Wołyniu nie zapomniał o operacji „Wisła", pisze: „Komuniści pod pretekstem walki z UPA brutalnie deportowali cywilną ludność ukraińską" (s. 407). I tym razem powielił pogląd spadkobierców OUN-UPA, nie była to deportacja tylko przesiedlenie, polscy żołnierze walczyli z banderowcami o integralność granic Państwa Polskiego, a nie z zemsty za Wołyń.

Tak tendencyjnie i chaotycznie napisanej książki o Wołyniu dotąd nie czytałam. Autorowi można pogratulować zdolności do manipulowania i zapału do pisania historii od nowa, która już dawno została zapisana.

---

## Zapomniana rocznica

16 kwietnia 2020 r. przypada 75. rocznica forsowania Nysy Łużyckiej przez żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Karola Świerczewskiego. Z politycznych względów jest to rocznica zapomniana, mimo że w operacji łużyckiej brało udział wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej. Pamiętają o niej żyjący weterani, organizacje kresowe i kombatanckie Dolnego Śląska. To przez Dolny Śląsk wiedzie szlak bojowy 2 Armii WP, 1 Korpusu Pancernego i innych jednostek polskiego zgrupowania uderzeniowego, biorącego udział w walkach z Niemcami na głównym froncie drugiej wojny światowej. Jest to historia, w której została zamknięta wyjątkowo ważna część naszego życia, stąd powrót do wspomnień.

Historycy z politycznego nadania umniejszają rolę frontu wschodniego, obrażają żołnierzy walczących w ramach tego frontu, piszą że nie było to wojsko polskie, że wskutek nieudolności dowódcy bitwa pod Budziszynem była klęską i tym podobne epitety. Nie jestem historykiem, nie oceniam decyzji dowódcy, miałam wówczas 19 lat, byłam tylko żołnierzem batalionu sanitarnego 10. dywizji 2 Armii WP. Zanim trafiłam w jej szeregi, przeżyłam rzeź wołyńskich Polaków, dokonaną przez ukraińskich nacjonalistów, przeżyłam zagładę dużego ośrodka polskiej samoobrony, dokonaną przez niemiecki oddział pacyfikacyjny. W tamtym tragicznym czasie jako przyuczona sanitariuszka pracowałam w polowym szpitalu 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Miejscowość, w której mieścił się szpital była celem ataków lotnictwa niemieckiego, można powiedzieć, że przeszłam pierwszy chrzest bojowy, drugi był przede mną.

Z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Wschodzie związałam się w czerwcu 1944 r. W tym czasie znalazłam się w części Wołynia, która w styczniu 1944 r. została wyzwolona przez wojska ZSRR, w tym rejonie stacjonowała Armia gen. Zygmunta Berlinga. Z liczną grupą zmobilizowanych dziewcząt z Rożyszcz wyjechałam do Żytomierza, gdzie już organizowano pierwsze jednostki WP. Pracowałam w Głównych Składach Intendentury WP, początkowo w magazynach, później w biurze, język rosyjski znałam z niepełnośredniej szkoły dziesięciolatki. Po przyjeździe do Lublina zostałam skierowana na kurs przygotowujący oficerów do służby intendenckiej, w tym kursie uczestniczyło kilkanaście dziewcząt. Szkolenia dla niektórych rodzajów wojsk i służb prowadzono w barakach byłego obozu niemieckiego na Majdanku. Uciążliwe ćwiczenia na podlubelskich łąkach, nocne

alarmy, spartańskie warunki, w jakich realizowano program, to temat odrębny. Po ukończeniu wojennej podchorążówki (promocja na stopień oficerski była po wojnie) z kilkoma kolegami otrzymałam rozkaz wyjazdu do 10. dywizji, która formowała się w Rzeszowie pod dowództwem płk. Andrzeja Czartoryskiego. Podróż do Rzeszowa i późniejszą drogę, jaką przemierzałam z tą dywizją, odtworzę w dużym skrócie.

W drugiej połowie stycznia 1945 r. wsiedliśmy do pustego wagonu pociągu towarowego, aby nie zamarznąć bez przerwy chodziliśmy w tym wagonie. Pociąg dojechał do Łańcuta, dalszą drogę pokonywaliśmy pieszo. Koledzy pomaszerowali do sztabu dywizji, a ja do kuzynów, którzy 1932 r. wyjechali z Wołynia i mieszkali na obrzeżach Rzeszowa. Byłam zaziębiona, w domu kuzynów leczono mnie domowymi specyfikami. Gdy po dwóch dniach kuracji wstałam, moi wujostwo powiedzieli: „Dywizja wymaszerowała do Krakowa na front, jesteś młoda, nie śpiesz się po śmierć, zawieziemy ciebie do pewnej rodziny pod Rzeszów, przeczekasz wojnę". Zostałam zaskoczona propozycją, wiedziałam, że według prawa wojennego za dezercję grozi mi śmierć, po drugie chciałam wziąć udział w ostatecznym zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami. Oczywiście nie zdawałam sobie sprawy, jaką jeszcze cenę trzeba będzie zapłacić. Na szosie zatrzymałam duży samochód wypełniony żołnierzami, dojechałam do Krakowa, zameldowałam się w sztabie dywizji, zostałam skierowana do batalionu sanitarnego, w którym było wiele kobiet. Kraków nietknięty wojną tętnił życiem, mieszkałam na prywatnej kwaterze, byłam w teatrze na „Weselu" Wyspiańskiego, zwiedzałam miasto. Po zdobyciu Górnego Śląska przez Armię Radziecką 10. dywizja przemieściła się do Katowic. Z okazji przybycia polskich żołnierzy ludność tłumnie wyległa na ulice, grały orkiestry górnicze, brałam udział w uroczystościach kościelnych i spotkaniach z górnikami. Górników zapewniano, że kopalnie zostaną upaństwowione, praca będzie dla wszystkich, znikną biedaszyby.

W końcu lutego 10. dywizja jako odwód I Frontu Białoruskiego transportem kolejowo-samochodowym odjechała na Pomorze Zachodnie. Na dłużej zatrzymaliśmy się w Poznaniu. Poznaniacy oglądali nasze mundury i pytali, czy naprawdę jesteśmy Polakami. 2 Armia WP skoncentrowała się w rejonie Gorzowa Wielkopolskiego, 10. dywizja zajęła pozycje w okolicy Moczydła, batalion sanitarny w miasteczku Berlinschen. Obowiązywała dyscyplina frontowa, na tym terenie pozostały duże zgrupowania niemieckie, które prowadziły akcje dywersyjno-rozpoznawcze celem wydostania się z okrążenia. Pozostało tu niewielu Niemców cywili, rozmawialiśmy z nimi, kłaniali się, słowa „Polen Gut" rozumieliśmy bez tłumaczenia, mówiliśmy im: „tu będzie Polska". Po zdobyciu Kołobrzegu przez 1 Armię WP i rozbiciu groźnych niemieckich zgrupowań przez wojska radzieckie, 2 Armia WP została przegrupowana do strefy działań 1 Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa w rejon Wrocławia. Nie było wątpliwości, że polscy żołnierze wezmą udział w walkach o miasto, nad którym krążyły samoloty, unosiła się ciemna chmura dymu, a nocą ogromna łuna. Boje o Wrocław toczyła radziecka 6 Armia gen. Głuzdowskiego, twierdzy „Breslau" bronił niemiecki garnizon liczący 65 tysięcy żołnierzy. Pod Wrocławiem spędziliśmy Święta Wielkanocne, które w 1945 r. przypadły 1 kwietnia, była słoneczna pogoda, ciepło, ale nie radośnie. Tuż po świętach zapadła decyzja, 2 Armia WP ma wziąć udział w operacji berlińskiej. Ponad 90 tysięcy żołnierzy maszerowało lub różnymi pojazdami nocą jechało w kierunku Zgorzelca. Przemierzaliśmy wymarły kraj, puste domy, Niemcy ludność cywilną ewakuowali. Obowiązywało zachowanie maksymalnej ostrożności, nie mogliśmy się oddalać od miejsc wyznaczonych na odpoczynek.

Nad Nysą Łużycką 10. dywizja zajęła pozycje obronne na północnym skrzydle polskiego frontu, batalion sanitarny rozmieścił się w miejscowości Wymiarki, trwały przygotowania pomieszczeń do przyjęcia rannych. 16 kwietnia główne siły 2 Armii WP sforsowały Nysę i kontynuowały natarcie na Drezno. Nie przewidziano, że w rejonie Budziszyna i Zgorzelca feldmarszałek Schörner, broniący przejścia przez Bramę Łużycką, posiada silne odwody pancerne i inne jednostki. W wyniku uderzeń tych zgrupowań większość sił 2 Armii WP znalazła się w okrążeniu, 10. dywizja została odcięta od sztabu Armii, 16 kwietnia nie zdołała przełamać obrony niemieckiej, dopiero po czterech dniach walk ostatecznie sforsowała Nysę i przesunęła się kilkanaście kilometrów do przodu. Z linii walk do punktu sanitarnego batalionu przywożono rannych. Wielu w pobitewnym szoku, byli to młodzi chłopcy, chcieli żyć i chcieli walczyć. Po udzieleniu pierwszej pomocy ranni byli transportowani do szpitala Armii. Poległo kilkudziesięciu żołnierzy, chowano ich z honorami wojskowymi, przy dźwiękach orkiestry dywizyjnej W przemówieniach podkreślano, iż będą zapisani w historii, gdyż ponieśli ofiarę najwyższą, ale nie daremną. Wiele mogił zostało po naszej drodze. Później orkiestry nie słyszałam, nie wiem, co się z nią stało. 10. dywizja rozpoczęła działania ofensywne, za pułkami posuwał się batalion sanitarny, znalazłam się w centrum ciężkich walk prowadzonych na Łużycach przez okres dwóch tygodni. Przemieszczające się oddziały były bombardowane przez lotnictwo niemieckie, grad odłamków spadał na lasy, które płonęły. Długi odcinek palącego się lasu przemierzaliśmy pieszo. Dym zatykający oddech, samoloty z czarnymi krzyżami, ranni, pośpiech i łuny rozświetlające niebo – to obraz tamtych dni.

Groźne niemieckie zgrupowania wyczerpały swój potencjał uderzeniowy. 2 Armia miała wziąć udział w operacji praskiej. Gen. Świerczewski wydał rozkaz: „Żołnierze, przed wami pozostało ostatnie siedlisko oporu, ostatnia przeszkoda, rozbijmy ją i wojna się skończy...” Niemcy w kierunku południowym wycofywali się planowo, w tym czasie często zmienialiśmy miejsce postoju. Dzień 8 maja zastał mnie w miejscowości Puschwitz, leżącej w Sudetach po stronie niemieckiej. Strzały na wiwat oznajmiły, że druga wojna światowa zakończona. Feldmarszałek Schörner, dowódca Grupy Armii „Mitte”, nie zamierzał kapitulować przed zwycięską Armią Radziecką, walki na terenie Czechosłowacji trwały jeszcze kilka dni.

Po zakończeniu działań wojennych 10. dywizja forsowym marszem przybyła na Dolny Śląsk. 26 maja na Placu Zamkowym we Wrocławiu żołnierze tej dywizji brali udział w defiladzie zwycięstwa. Powitalne przemówienie wygłosił pierwszy prezydent miasta Bolesław Drobner. Przez plac przeszła piechota, lekka artyleria i kawalerzyści, pod końskie kopyta rzucono kilkadziesiąt flag ze swastykami znalezionymi w Ratuszu. Oznaczało to odejście „Drang nach Osten” na zawsze.

---

## Tendencyjny „Mikrokosmos”

### Polemika z książką prof. Normana Daviesa o Wrocławiu

Jakimi wartościami kieruje się historyk z tytułem naukowym, który bezkrytycznie firmuje swoim nazwiskiem materiały tendencyjnie dobrane przez politycznych zleceniodawców do książki „Mikrokosmos” (rozdział „Feniks z popiołów – Wrocław”). Mimo że poraził mnie duch unoszący się z połowy twarzy Hitlera zamieszczonej na tablicy reklamującej tę książkę, kupiłam ją i przeczytałam. Interesowała mnie głównie historia powojenna, gdyż jestem kombatantką 27. Wołyńskiej Dywizji AK, 2. Armii WP

i mieszkanką tego miasta, która jeszcze w 1953 r. czyściła cegły z budynku leżącego w gruzach obok głównego gmachu mojego miejsca pracy. Należę do pokolenia, które zastało tu ruiny zwane miastem Wrocław.

Wrócę do reklamy: czy mógłby Pan pozwolić sobie na doradzanie wywieszania billboardu z Hitlerem w Londynie? Z pewnością nie pozwoliłaby na to królowa Elżbieta II, która w tamtym czasie nałożyła mundur wojskowy, jak tysiące kobiet na obu frontach. Wymierzył Pan cios nie tylko w tych wszystkich, którzy walczyli, ale i tych, którzy pamiętają tego zbrodniarza, od którego odcięli się Niemcy.

Rozdział od „godziny 0" zawiera wiele nieścisłości i sprzecznych wniosków. Opisane wydarzenia i oceny są niczym innym jak uległością wobec lobby niemieckiego, które przy określaniu terytorialnej podstawy niemieckiej przynależności państwowej odsyła do granic z 1937 r. Cel został osiągnięty. Tamtą wiktorię należy skwapliwie zacierać, rangę umniejszyć, kompromitować pierwsze polskie władze Wrocławia, pisać o odwecie na ludności niemieckiej, nieudolności milicji itd. Przykładowo komentarz: „Można domyślać się, jaki element rekrutowała władza komunistyczna". Czy historyk może opierać się na domysłach?

Po drugie, czy może polską grupę pierwszego prezydenta, dr. F. Bolesława Drobnera, która 9 maja przejęła miasto, nazywać „samozwańczymi administratorami"? Ich obecność w tamtym dniu była dla Pana „rzeczą dziwną". Pan doskonale wie, że w lutym 1945 r. w Jałcie postanowiono, że Polska ma otrzymać „poważny" (w angielskim tekście substantial) przyrost terytorium na północy i na zachodzie, a więc kosztem Niemiec. Wyniki konferencji jałtańskiej nie były tajemnicą – nam, żołnierzom, mówiono o upatrywaniu miejsc przyszłego osiedlania się. Niemcy, kapitulując bezwarunkowo w maju 1945 r., musiały się liczyć z owym substantial, a więc utratą poważnej części terytorium, natomiast Polacy z uzyskaniem mniej więcej tego, co odebrano im na Wschodzie. Układ poczdamski w sierpniu 1945 r. miał w tym zakresie charakter tylko wykonawczy w stosunku do jałtańskiego. Wstępnie wschodnią granicę Polski określono już w Teheranie w 1943 r., a zachodnia miała być przesunięta daleko na zachód. Co do tego byli zgodni przedstawiciele trzech wielkich mocarstw. Przy omawianiu granic Polski w powojennej Europie nie bez znaczenia był fakt, iż Wojsko Polskie walczyło w koalicji na froncie wschodnim i zachodnim. Stanowiło co do wielkości czwartą siłę bojową. Polacy w tej wojnie uczestniczyli najdłużej – 2078 dni i nocy, czego Pan Profesor nie był uprzejmy zauważyć. Sugeruje Pan, iż dr B. Drobner miał czekać na decyzje rządu emigracyjnego, z którym, jak wiadomo, po śmierci gen. Sikorskiego Churchill już nie prowadził konstruktywnych rozmów. Rozdział „Feniks z popiołów" budzi zaniepokojenie, jakiej historii uczyć się będą młodzi wrocławianie. Dominuje w nim polityka, totalna krytyka PRL i gloryfikowanie etosu roku 1989, którego przedstawicielami są zleceniodawcy. Zmiany po wprowadzeniu w sposób podstępny kapitalizmu są zbyt podkolorowane. Wreszcie odzyskaliśmy wolność i dopiero można było wydawać „Rocznik Wrocławski", a prawda jest taka, że wydawnictwo Ossolineum „Rocznik Wrocławski" wydawało od 1958 r.

Autorzy (współautorem jest Roger Moorhouse – red.) zaprzeczają temu, co na ten temat napisali wcześniej, i tak na przykład „teza, że Breslau został kompletnie zniszczony podczas oblężenia, była powojenną fikcją", a później, że „w maju 1945 trudno było sobie wyobrazić, że kwiat Europy kiedyś zakwitnie". Dotyczy to także fragmentu, w którym napisano, że w latach 60. gospodarka wrocławska została unowocześniona i że na początku lat 70. wytwarzała 2,8% polskiego PKB – dwukrotnie więcej, niż to wynikałoby z liczby

mieszkańców, a pod koniec lat 70. zwiększyła się do 600 tys. Natomiast na stronie 524. tak skomentowano osiągnięcia PRL: „Naprawianie spustoszeń poczynionych przez komunizm…" (którego w Polsce nie było – moja uwaga) „…może trwać długo, jak samo dzieło niszczenia". Aby dojść do takiego wniosku, trzeba być ślepym i cierpieć na polityczną amnezję. Chciałabym przeczytać o tym, co się stało z tymi unowocześnionymi zakładami, a także po podziale społeczeństwa na wygranych i przegranych, a de facto rozczarowanych reformą przez ruinę.

Wiele miejsca w książce poświęcono bezpieczeństwu, nieudolności władzy komunistycznej, odwecie na ludności niemieckiej, tylko zapomniano napisać o działaniach Werwolfu – Wilkołaków, hitlerowskiej terrorystycznej organizacji zbrojnej, która do 1947 r. niszczyła polskie napisy, burzyła i wzniecała pożary nie tylko we Wrocławiu, lecz na całych Ziemiach Odzyskanych.

Od wieków wiadomo, że po wielkich kataklizmach, a takim była wojna światowa, zanim nie umocni się nowa władza, działa prawo dżungli. Dotąd tego problemu nie udało się rozwiązać i w tamtej sytuacji winą nazistowskich Niemiec obciążano każdego Niemca, nie tylko we Wrocławiu, lecz w całej Polsce. Była to reakcja na przekształcenie Polski po wrześniu 1939 r. w jeden wielki obóz koncentracyjny zwany Generalną Gubernią. Trudno było od razu zaprowadzić porządek i zagwarantować bezpieczeństwo również osiedlającym się Polakom. Podejmowano starania, wprowadzano przepustki na wjazd do miasta. W październiku 1949 r. obowiązywała godzina policyjna, lecz nawet przybycie Wojska Polskiego na wspaniałą defiladę zwycięstwa nie oznaczało jeszcze stabilizacji. O tej defiladzie, która odbyła się 26 maja 1945 r. na placu Zamkowym, w książce wspomniano w dwóch krótkich zdaniach, cynicznie podkreślając, że obserwowali ją głównie widzowie w sowieckich mundurach i że była to, jak podkreślano, „celowa powtórka defilad zwycięstwa, które w 1939 i 1940 r. urządzali tu naziści". Tyle i aż tyle napisali zleceniodawcy, komentując wiekopomne zwycięstwo nad niemieckim faszyzmem, radzieckich i polskich żołnierzy. Mógł to zrobić ten, kto nie czuje się Polakiem. Pominięto fakt, że defilada mojej frontowej 10. Sudeckiej Dywizji Piechoty wypadła znakomicie. Przy dźwiękach "Lekkiej kawalerii" wjechali ułani. Wzruszające przemówienie wygłosił dr Drobner. Pod końskie kopyta rzucono 40 sztandarów ze swastykami, co oznaczało dla nas starcie w proch wroga i odejście w niebyt niemieckiego Drang nach Osten.

Czekamy więc na rzetelne opracowania historii polskiego Wrocławia przez historyka, dla którego prawda i dobro Polski stanowić będą wartość nadrzędną.

*Norman Davies, Roger Moorhouse, Mikrokosmos, Znak, Kraków 2002.*

---

**Czemu służy inicjatywa Mirona Sycza**

STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE

# Czemu służy inicjatywa pos. Mirona Sycza?

**Zbliżająca się rocznica obchodów rozpoczęcia rzezi kresowych Polaków przez tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) była okazją do podjęcia, nie po raz pierwszy, inicjatywy politycznej i ofensywy medialnej przez eksponentów ukraińskiego nacjonalizmu legalnie działających w Polsce. Oficjalnie odwołali się do 65-tej rocznicy wojskowo-administracyjnej operacji, mającej kryptonim „Wisła", mylnie przez nich i przez media nazywanej „akcją Wisła".**

Obie rocznice są powodem do propagowania neobanderowskiego punktu widzenia na zaszłości historyczne, dotyczące stosunków polsko-ukraińskich. Przeciwstawianie się postounowskiej ofensywie nie jest łatwe, arsenał metod fałszowania historii jest ciągle wzbogacany. Dyżurni specjaliści tym razem postanowili przeforsować w Sejmie uchwałę potępiającą operację „Wisła". Nagłaśnianie krzywd wyrządzonych nie tylko przesiedlonym Ukraińcom, ale także Łemkom, Bojkom, Polakom (rodziny mieszane) ma na celu odwrócenie uwagi opinii społecznej od zbrodni ludobójstwa dokonanej na Kresach Wschodnich II RP i po wojnie przez zbrojne formacje Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) na mi-

8 listopada w Sejmie, w obecności przedstawicieli ministerstw, RO-WiM, prezesa IPN i kilku starostów odbyła się żenująca rozprawa. Obrońcy OUN osądzili rząd komunistyczny za podjęcie decyzji zgodnej z polską racją stanu. Osądzili dowództwo Wojska Polskiego i polskich żołnierzy za niedopuszczenie do oderwania 19 powiatów południowo-wschodniej Polski i za przeprowadzenie kosztownej operacji przesiedlenia, podczas której nikt nie zginął. Zarządzenie wydane Grupie Operacyjnej „Wisła" nakazywało – ***„Zachowanie humanitarnej postawy wobec przesiedlanych, traktowanie ich jako obywateli państwa polskiego"***. Ludzi przesiedlano z dobytkiem, zapewniono transport, wyżywienie i bezpieczeństwo. Mogły zdarzyć się wypadki losowe, dla wielu był to dramat rozstania się z ojcowizną, lecz roszczenia i zadośćuczynienie za krzywdy należy kierować pod adres faszyzującego kierownictwa OUN.

Kontynuatorzy tradycji tzw. UPA pochodzący z rodzin dotkniętych nieuleczalną chorobą nacjonalizmu ukraińskiego nie umieją wyprowadzić logicznych wniosków z praktycznych działań faszystowskiej organizacji w czasie II Wojny Światowej. Wychowani na zmitologizowanej historii „UPA" opracowanej przez **Mykołę Łebeda** – organizato-

na dokumenty mówiące o wojskowej czystce i rozwiązaniu problemu ukraińskiego w Polsce, o ofiarach represji stalinowskich, niewinnych Ukraińcach kierowanych do obozu w Jaworznie. Obok Polaków wymienił Ślązaków jako odrębną grupę etniczną. Adwokat **Piotr Fedusio** odniósł się do kwestii prawno-karnej oceny „akcji Wisła". Udowadniał, iż KC PPR nie był organem konstytucyjnym, a partia polityczną i jej decyzje nie są równoważne z decyzjami władz, a PPR nie miała poparcia społecznego. PRM i KC PPR nie miały kompetencji do podjęcia uchwały o przesiedleniu, osoby te były funkcjonariuszami państwa komunistycznego i ich zachowanie, w ocenie adwokata, wyczerpuje znamiona przestępstwa. Pan Fedusio nie wyjaśnił jakie poparcie w społeczeństwie Ukrainy miała kolaborująca z Niemcami OUN, stanowiąca margines narodu ukraińskiego.

Jako prawnik powinien znać prawno-międzynarodową ocenę charakteru tzw. UPA, politycznie podlegającej kierownictwu OUN. Polska była podmiotem prawa międzynarodowego, większość kadry dowódczej realizującej decyzje o przesiedleniu stanowili przedwojenni oficerowie od 1943 r. służący w Wojsku Polskim lub uwolnieni z niemieckich oflagów w 1945 roku. Poza tym jest jeszcze prawo we-

mie ukraińskie nie walczyło ze strukturami państwa polskiego, tylko z komunistami.

Kolejne posiedzenie Komisji odbyło się 6 grudnia 2012 r., uczestniczyło w nim 13 członków (było kworum). Po otwarciu posiedzenia głos zabrał poseł Miron Sycz. Uzasadniając projekt uchwały posługiwał się terminologią z arsenału propagandy ounowskiej, mianowicie: nie była to akcja a operacja, przesiedlenie polskiej ludności kresowej to nie repatriacja, lecz ekspatriacja. Sformułowanie – *„powracający Ukraińcy i Łemkowie byli wyłapywani i osadzani w obozie w Jaworznie"*, nie odpowiada prawdzie. W obozie siedzieli nie tylko Ukraińcy, więc Komisja nie miała kompetencji wypowiadać się na ten temat. Poseł Sycz uważa, że *„już w czasie zimy poprzedzającej akcję „Wisła" istniała szansa na przywrócenie spokoju na spornych terenach"*. Nie było żadnych **„spornych terenów"**. Polska miała granice ustalone na mocy porozumień międzynarodowych. Podczas pierwszego czytania profesjonalnie wypowiedzieli się: poseł **Marek Ast (PiS)**, poseł **Dorota Arciszewska-Mielewczyk** (PiS), wiceprezes Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie **Ewa Szakalicka**, Prezes Rady Krajowej RSRRP **Tadeusz Samborski**, wykładowca WSSMiA **Jacek Wilczur**. Przewodniczący Sycz prze-

posiedzeniu o tym wiedzieli, jeśli mówiło się o Ruchu, to należało i o tym wspomnieć.

Operacja „Wisła" została umiędzynarodowiona. Prezydent **Wiktor Juszczenko** wydał dekret w sprawie uczczenia pamięci ofiar „akcji Wisła". Prezydent Janukowycz wydał oświadczenie, w którym napisał m.in.: „Chylę czoło w szacunku wobec męczeństwa setek tysięcy Ukraińców, którzy ucierpieli w wyniku „akcji Wisła", traktujemy tę tragedię jako część akcji deportacyjnej totalitarnego reżimu". Jeśli Janukowyczowi doradza **Hanna Herman**, która z H. Wujcem, doradcą prezydenta Komorowskiego, w kwietniu 2012 r. brała udział w II Kongresie Ukraińców w Przemyślu, to nic dziwnego, że w oświadczeniu są zawarte kłamstwa: o deportacji i o setkach tysięcy osób. Wobec faktu, że operacja „Wisła" miała miejsce na terytorium Polski, a rebeliantami byli obywatele polscy, jest ona wewnętrzną sprawą państwa polskiego, prezydenci Ukrainy nie są uprawnieni do jej oceny.

**Silne lobby ounowskie działające w Polsce ma wsparcie w redakcjach „GW" i „Polityki"**. W „Polityce" (9.01-15.01.2012) ukazał się artykuł **Wiesława Władyki** pt. „Pokłosie Wisły". Nad tytułem autor zamieścił zdanie: *„Historia bez przerwy stawia Polaków do raportu i nakazuje od-*

minum 200 tys. Polaków, wielu osobach innej narodowości i 80 tys. Ukraińców. OUN odpowiada też za pomoc Niemcom w likwidacji Żydów.

8 listopada 2012 r. w Sejmie odbyło się posiedzenie Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych pod przewodnictwem posła **Mirona Sycza (PO).** Porządek posiedzenia przewidywał dyskusję na temat charakteru „akcji Wisła" i jej wpływu na współczesne relacje polsko-ukraińskie oraz podjęcia inicjatywy uchwałodawczej w sprawie „akcji Wisła". Należy podkreślić, iż nie chodzi o relacje polsko-ukraińskie, gdyż one są dobre, lecz o relacje polsko-ounowsko-banderowskie.

Komisja w składzie 8 członków (Komisja liczy 18 członków) po niewielkich poprawkach przyjęła projekt uchwały dotyczący przesiedlenia 140 tys. obywateli polskich wspomagających dobrowolnie lub pod przymusem zbrojne formacje OUN-UPA. Zaproszeni dyskutanci i eksperci wywodzący się z grona gloryfikatorów OUN-UPA koncentrowali się na skutkach operacji „Wisła", przedstawiając ją jako działanie władzy komunistycznej wymierzone w ludność ukraińską. Nikt z dyskutantów nie wspomniał o inwazji banderowskich sotni, które z Wołynia i Małopolski Wschodniej przemieściły się na południowo-wschodnie tereny państwa polskiego gdzie kontynuowały proces „oczyszczania" rozpoczęty na Wołyniu w 1942 r.

ra rzezi Polaków, nie rozumieją, że inwazja banderowskich oddziałów stanowiła wielkie zagrożenie dla życia ludności i że tak drastycznej sytuacji nie miał prawa tolerować żaden rząd, niezależnie od orientacji politycznej.

Analiza treści wystąpień, wyselekcjonowanych mówców na posiedzeniu Sejmu 8 listopada, to temat do odrębnego artykułu, ograniczę się tylko do niektórych wypowiedzi. Przewodniczący Sycz przypomniał na wstępie, iż w 1990 r. Senat przyjął uchwałę o treści, którą zarekomenduje Sejmowi i poinformował, że IPN postanowił wszcząć śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznej, popełnionej na ludności ukraińskiej w 1947 r.

Pierwszy zabrał głos **dr hab. Roman Drozd.** Mówił o wymianie ludności w ramach umów między Polską a USRR. Stwierdził, iż władza komunistyczna miała jeden cel -- zbudowanie państwa jednonarodowego. Podkreślił jak ważne znaczenie miało zawarcie porozumienia przez poakowskie podziemie z podziemiem ukraińskim. To rzekomo łagodziło wzajemny konflikt. Uogólnienie jednostkowego przypadku, jaki miał miejsce bez wiedzy dowództwa WiN jest niewątpliwie manipulacją. Pan profesor nie rozumie znaczenia słowa „deportacja". Przesiedlenie ludności z kurnych chat do znacznie lepszych warunków, w obrębie tego samego państwa, nazywa deportacją.

**Eugeniusz Misiło** powoływał się wnętrzne, o czym wie każdy prawnik.

Dr hab. **Bohdan Halczak** posunął się do głoszenia bredni, powiedział m.in., że „Akcja Wisła" była jedną z wielu czystek etnicznych, które miały miejsce po II Wojnie Światowej w Europie. Według tego historyka, zaangażowanie 20 tys. polskich żołnierzy do walki z wszystkimi siłami UPA, które wynosiły 2 tys., to kompromitacja polskiej armii. Nie wspomniał, że ponad 3 tys. uzbrojonych członków OUN działało w SKW i w miarę potrzeb byli powoływani do akcji, istniała jeszcze „Służba Bezpeky". W sumie, jak pisze **prof. Władysław Filar**, siły te wynosiły około 6 tys. dobrze uzbrojonych ludzi, działających w znanym terenie („Na Rubieży", 88/ 2006 )

**Mirosław Czech**, czołowy działacz ZUwP, pomysłodawca kuriozalnych określeń, w publikacji w „Gazecie Wyborczej" nazwał Kresowian dziećmi Stalina. Gratulował Syczowi determinacji i wiedziony wspomnieniem przypomniał o staraniach, jakie wspólnie z **Jackiem Kuroniem** podejmowali w 1990 r., kiedy to po raz pierwszy wnieśli uchwałę pod obrady Sejmu. Tylko że wtedy, według mówcy, przeszkodzili polscy generałowie. Były poseł UW wie doskonale, że została ona odrzucona dzięki mądrym posłom.

Podczas dyskusji dominował ton oskarżycielski, brak refleksji i kompleksowej oceny działań ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Nasuwa się jeden wniosek: tzw. podzie-

rwał dr. J. Wilczurowi czytanie pisma Kresowego Ruchu Patriotycznego Porozumienie Organizacji Kresowych i Kombatanckich.

Głos zabrał ponownie Myrosław Czech. Po raz drugi wrócił do początku propagandowej działalności Związku Ukraińców w Polsce. Mówił o debacie posłów „Solidarności" z opozycyjnymi deputowanymi Ruchu i konferencji w Jabłonnie. Jak przystało na profesjonalnego propagandzistę, fakt tylko zasygnalizował. Otóż założycielem Ruchu był **Mychajło Horyń**, syn ukraińskiego nacjonalisty. Pod koniec lat 80-tych często przyjeżdżał do Warszawy, przesiadywał w mieszkaniu Kuronia, gdzie wspólnie „budowali mosty" pomiędzy Polską a Ukrainą. To wszystko toczyło się jeszcze nie w świetle kamer, tak napisał **Marcin Wojciechowski** („GW", 8 stycznia 2013). Tenże Horyń uczestniczył w pseudokonferencji parlamentarzystów 4-5 maja w Jabłonnie, w której udział wzięła **Bogumiła Berdychowska**, mimo że parlamentarzystką nie była. Wizyty Horynia w Polsce poprzedził wyjazd we wrześniu 1989 r. delegacji „Solidarności" z A. Michnikiem i posłem W. Mokrym na czele. Celem wyjazdu było budzenie ounowskich upiorów przebywających dotąd w podziemiu. Na tym zjeździe wystawiono herby miast południowo-wschodnich obszarów Polski. Ta wizyta miała znaczący wpływ na wydarzenia, które dziś obserwujemy na Ukrainie. Nie wszyscy biorący udział w tym

*powiadać na trudne pytania, ledwie minęła awantura o filmie „Pokłosie" już rośnie inna, w sprawie akcji „Wisła" z 1947 r.".* Od osoby legitymującej się tytułem naukowym oczekuje się kompetencji, a nie powielania frazesów z ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii. Do raportu nie stawia nas Historia, lecz autor artykułu i osoby, z którymi się identyfikuje. Pan profesor sugeruje , iż Polacy mają przywdziać habity, iść do Canossy, uznać swoje winy i wyrazić żal. Po drugie, przy ocenie akcji „Wisła" muszą brać pod uwagę konflikty polsko-ukraińskie, jakie miały miejsce przed 1939 r. Żadne krzywdy sprzed 1939 r. nie usprawiedliwiają ludobójstwa, za które moralnie odpowiada przywołany w artykule **Stepan Bandera**. Pan Władyka powtarza wywody Sycza o zsyłaniu do Jaworzna ludzi „często bez żadnych dowodów winy w oparciu jedynie o kryteria narodowe".

Operacja „Wisła" weszła do sfery polityki, problem powracać będzie dotąd, **dopóki parlamenty Polski i Ukrainy nie potępią zbrodniczej organizacji za dokonanie ludobójstwa.** Ideowi spadkobiercy OUN-UPA korzystają z niewiedzy społeczeństwa i konsekwentnie realizują uchwałę OUN z 22 czerwca 1990 r., która w aspekcie operacji „Wisła" brzmi: „Ważne jest... postawienie na porządku dziennym tzw. Akcji Wisła. Dążyć aby stanęła ona na forum polskiego parlamentu i żeby sami Polacy ją potępili jako ludobójczą"

*Monika Śladewska*

## Lata wojny – lata walki

O tym, że wojna w Europie zakończona, wiedzieliśmy już wieczorem 8 maja 1945 r. Czy można było spać w tę noc? Strzały na wiwat, okrzyki radości, a wokół Puschwitz cisza frontowa, mimo że na ostatnim południowym froncie wojna trwała nadal. Tu broniły się związki operacyjne armii Mitte i inne oddziały wojsk niemieckich. Feldmarszałek Schörner nie zamierzał kapitulować przed zwycięską Armią Radziecką. Ostatnia wojenna noc przeżyta na pograniczu Saskiej Szwajcarii i atmosfera jej towarzysząca pozostały w pamięci na zawsze, bowiem kończyły się lata tułaczki, nieustannych lęków przed śmiercią, bezsenne noce i uciążliwe marsze.

Byłam żołnierzem 2. Armii WP, a konkretnie Samodzielnego Batalionu Sanitarnego 10. Dywizji. Moja frontowa droga dobiegała końca. Czy lepszy prezent mógł mi przynieść maj 1945 roku? Będę jeszcze o nim pisała – był zbyt ważny nie tylko dla mnie, lecz w historii mojej Ojczyzny, a także świata. Przedtem muszę jednak wrócić do znaczącego w moim życiu maja 1944 i jeszcze wcześniej – do czasu, w którym niedoszła zakonnica nałożyła mundur wojskowy.

Żołnierzem zostałam z konieczności, z potrzeby chwili, bo takie były czasy – czasy wojny. Złowieszcze słowo „wojna" w sierpniu 1939 r. coraz częściej pojawiało się na ustach dorosłych. U jednych budziło wiarę w pomoc państw zachodnich, u drugich uczucie najgłębszego pesymizmu. Realiści przewidywali, iż nasze życie na tej ziemi kończy się.

Urodziłam się l maja 1925 roku w Laskowiźnie, powiat Ostrów Mazowiecka. W pierwszym roku mego życia rodzice wyjechali na Wołyń. O tym zadecydowała mama. Pochodziła z Wołynia i bardzo tęskniła za Kresami. Rodzice prowadzili gospodarstwo o powierzchni 22 ha w kolonii Ostrów, powiat Kowel. Kolonię zamieszkiwali osadnicy wojskowi – legioniści. Dom, kościół, szkoła i organizacja harcerska przygotowywały nas do obrony kraju, a Kresów w szczególności. Czułam się Kresowianką, byliśmy „silni, zwarci i gotowi". Naprawdę gotowi do oddania życia za Ojczyznę. Wpajane od dzieciństwa wzniosłe, dziewiętnastowieczne ideały powodowały, iż burzliwa przyszłość rysowała się romantycznie. Tymczasem w Europie faszyzm okrzepł na dobre. Nie ostrzegano przed nim, jak i przed faszystowskimi hasłami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN): „Ukraina tylko dla Ukraińców". Zachowania wielokulturowej społeczności już w 1938 r. sygnalizowały nadchodzące nieszczęścia. Owe zachowania były swoistym barometrem nastrojów. Rzesza Niemiecka nawiązywała kontakty z kolonistami niemieckimi, grekokatolicyzm w Małopolsce Wschodniej rozwijał się w duchu ukraińskiego szowinizmu i promieniował na prawosławny Wołyń. Żydzi wiedzieli o Nocy Kryształowej. Niemcy włączyły Austrię do III Rzeszy, zajęły Sudety i podporządkowały sobie Słowację, zaatakowały Czechy i Morawy. Wojsko Polskie wkroczyło na Zaolzie. Nasi sąsiedzi Czesi to posunięcie oceniali bardzo krytycznie. Oficjalna propaganda szła w kierunku antykomunizmu.

W 1939 roku ukończyłam szkołę powszechną. Moje dalsze plany edukacyjne przekreślił dzień 1 września 1939 roku. Zmotoryzowane dywizje niemieckie posuwały się w głąb kraju, wiadomości słuchane w detektorze odbierały nadzieję. Klęska stawała się faktem. Był to wielki dramat kresowych Polaków. Administracja lokalna przestała funkcjonować zanim rząd polski odjechał z Łucka w kierunku granicy południowej. Polscy żołnierze rozbitkowie byli napadani przez nacjonalistycznie nastrojonych Ukraińców, którzy kierowali ich na rzekomo bezpieczne drogi, a tam napadali z zasadzek. Do domu mojej babci w Za-

smykach przyszło kilku rozbitków w bieliźnie. Mieli szczęście – ubrano ich w cywilne ubrania. Natomiast w bliskim Osieczniku Ukraińcy zamordowali pięciu żołnierzy idących w kierunku Bugu. Byli śledzeni, gdyż napastnicy wiedzieli, u kogo ci żołnierze nocowali. W domach Polaków przebywało wielu uciekinierów. W Ostrowiu zatrzymali się wojskowi z Włodzimierza Wołyńskiego. Jechali wozami konnymi w kierunku granicy rumuńskiej.

17 września Armia Czerwona przekroczyła granice Polski. Niemal natychmiast miejscowi Ukraińcy skonfiskowali nam radio i rowery, 21 września przyszli po broń, zabrali dubeltówkę z nabojami. Reprezentowali Tymczasowy Komitet Radziecki w Nowym Dworze. Z chwilą umocnienia się władzy radzieckiej grabież i krwawe rozprawy podejmowane przez Ukraińców zostały ukrócone, nacjonaliści przygasili swoje działania.

10 lutego 1940 r. do Archangielskiej *obłasti* wywieziono rodziny osadników wojskowych i moją pierwszą platoniczną miłość, ucznia gimnazjum w Kowlu, Eugeniusza Piotrowskiego. Świat czternastolatki zawalił się, o niczym innym nie myślałam, tylko o czarnym habicie.

Otwarto szkoły. Uczyłam się w szkole w dużej polskiej wsi Zasmyki. Wykłady prowadzono w języku polskim, obowiązywał język rosyjski i ukraiński. Mieszkałam u babci. Mimo uspokajających artykułów w prasie, trwały przygotowania do wojny. Budowano umocnienia, lotniska, drogi przy stacjach kolejowych. 22 czerwca 1941 r. ponad 1100 dywizji niemieckich z satelitami ruszyło na ZSRR. Huk eskadr oznajmił nam, że to kolejny etap wojny. Ten fakt diametralnie zmienił sytuację na Wołyniu. Do działań przystąpili nacjonaliści ukraińscy. Tym razem napadli na wycofujące się oddziały wojsk radzieckich. Nasi ukraińscy sąsiedzi wznosili bramy triumfalne, powiewały flagi ze swastyką i tryzubem, napisy gloryfikowały wodzów: Hitlera i Banderę. Po piaszczystej drodze Dażwa – Nowy Dwór żołnierze niemieccy jechali w kolumnie zmotoryzowanej i rzucali cukierki, tłum w euforii falował i je łapał. W następnej wsi przygotowywano przyjęcie z chlebem i solą. Byłam zaskoczona tym entuzjazmem; oczywiście nie rozumiałam podstaw, z jakich wypływała owa radość Ukraińców, pasjonujących się wieściami z frontu: „Już wyzwolony Lwów". W takiej oto scenerii zobaczyłam roześmianych niemieckich najeźdźców, dobrze prezentujących się i zachwyconych powitaniem. W doskonałym nastroju rozpoczynali realizację zbrodniczego planu „Barbarossa".

Los Żydów został przesądzony. Ukraińscy policjanci na usługach Niemców pomagali organizować getto w Kowlu. Pewnego dnia rodzice moi wyjechali do miasta w celu wymiany żywności na inne artykuły. Mama była brunetką, a że nie miała przy sobie dokumentów, została zgarnięta z ulicy jako „Jude" i pogoniona kolbą do getta. Zauważył to znajomy, zawiadomił tatę, który przedstawił dokumenty. Została uratowana.

Wkrótce rozpoczęło się polowanie na ukrywających się Żydów. W momencie, gdy zobaczyłam uciekające z naszego lasku kobiety z dziećmi i strzelających do nich ukraińskich policjantów, zaczęła się dla mnie wojna. Znalazłam się w centrum jej okropności i zdziczenia. Dotąd miałam o niej pojęcie literackie, trochę przygodowe, przekazane przez ojca – żołnierza armii carskiej.

Cały splot skomplikowanych wydarzeń związanych z rozkręceniem przez Niemców machiny wojennej wyzwolił niczym nieskrępowany żywił nacjonalizmu ukraińskiego. Wytworzył niezwykły dramatyzm sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi, a następnie Polacy. Oczywiście wszystko działo się zgodnie z planem zwycięzców. Hitleryzm dawał prymitywne, iluzoryczne poczucie mocy i sankcjonował bezprawie.

Szkołę w Zasmykach zamknięto, był to czas stracony.

Ten etap wojny dotknął Polaków szczególnie boleśnie. Tych, których nie wywieziono w głąb Rosji, skazano na totalne wytępienie przez OUN, jej zbrojne ramię UPA. Czołowi działacze OUN, obywatele polscy narodowości ukraińskiej, którzy już przed wojną organizowali terrorystyczne zamachy na terenie Polski, swoją polityczną egzystencję budowali w oparciu o III Rzeszę Niemiecką. Podczas okupacji niemieckiej wszystkie jej frakcje z jednakową zaciętością zwalczały plany odbudowy Polski w przedwojennych granicach i prowadziły, nie przebierając w środkach, ludobójczą działalność antyżydowską, antypolską i antyrosyjską. Był to dla nas szok. Polacy i Czesi, którzy tu mieszkali, byli zdezorientowani i przerażeni współpracą ukraińsko-niemiecką. Wobec antypolskich nastrojów ten sojusz nic dobrego nie wróżył. W stosunku do bezbronnych Polaków okupant dał Ukraińcom wolną rękę. Ponieważ tragedia wołyńskich wsi, którą przeżyłam, wiąże się z początkiem mojej żołnierskiej drogi, w największym skrócie muszę o niej wspomnieć, bowiem Wołyń został symbolem zbrodni upowskich.

Sytuacja na Wołyniu była niezwykle skomplikowana. Niemcy tworzyli różne organizacje paramilitarne pod nazwą Schutzmannschafty, przeznaczone do działań pacyfikacyjnych, ściągania kontyngentów i walki z dynamicznie rozwijającym się partyzanckim ruchem radzieckim, a następnie polskim. Policja ukraińska na usługach Niemców pozostawała do marca 1943 r.

Represje ludności polskiej rozpoczęły się już w 1942 r. Za przechowywanie Żydów i pomoc żywnościową partyzantom radzieckim na północnym Wołyniu zginęło wielu Polaków. Policja ukraińska wspólnie z Niemcami dokonała pierwszego masowego mordu w Obórkach w dniu 13 listopada 1942 r. W innych miejscowościach miały miejsce mordy grupowe na mniejszą skalę. W tym czasie zostało zlikwidowane ostatnie getto na Wołyniu.

W 1942 r. kierownictwo OUN-Bandery podjęło decyzję o przejściu do podziemia. Był to manewr taktyczny, nie oznaczał zerwania stosunków z Niemcami. Zbrojna formacja OUN-B tzw. UPA walk z nimi nie przewidywała. Nie zniszczyła ani jednego transportu niemieckiego, bez przerwy utrzymywała łączność z niemieckimi ekspedycjami karnymi przeciwko Polakom i zgrupowaniom partyzantki radzieckiej. Tzw. UPA nie walczyła na żadnym froncie, jej celem było wyłącznie dokonanie czystki etnicznej. Oficjalnie przyjętą datą powstania UPA jest dzień 14 października 1942 r. Na Wołyniu i Polesiu działały w tym czasie zbrojne zagony Bulby-Borowca i inne luźne grasujące bandy ukraińskie, które w wyniku walki frakcyjnej zostały podporządkowane najbardziej agresywnemu odłamowi OUN – banderowcom. Tworzeniem zbrojnych bojówek kierował centralny Prowid OUN-B, na czele którego stał M. Łebed'. Roman Szuchewycz „Taras Czuprynka" opuścił Schutzmannschaften i zajął się sprawami organizacyjnymi. Na dowódcę UPA wyznaczono D. Kłaczkiwśkiego „Kłyma-Sawura", nazywanego katem Wołynia i Polesia. Od sierpnia 1943 r. komendantem UPA został R. Szuchewycz.

Po zajęciu Wołynia przez Niemców podjęto próbę organizowania polskiej podziemnej sieci konspiracyjnej o charakterze wojskowym. W listopadzie 1942 r. z Warszawy na Wołyń przyjechał płk K. Bąbiński ps. Luboń – komendant okręgu AK „Wołyń". 21 listopada przybył K. Banach i objął funkcję Okręgowego Delegata Rządu. Zadania okręgu wypływały z planów strategiczno-politycznych polskiego rządu emigracyjnego. W warunkach konspiracyjnych należało przygotować polskie oddziały do walk z Niemcami. Wobec naporu żywiołu nacjonalistów ukraińskich zadecydowano o organizowaniu oddziałów partyzanckich, które miałyby wspierać polskie ośrodki samoobrony. Latem 1943 r. powstało na Wołyniu 9 lotnych oddziałów partyzanckich AK, liczących ponad 1200 uzbrojonych ludzi.

W tym czasie na wschodzie trwała Wielka Wojna Ojczyźniana. Wojska radzieckie przygotowywały się do ofensywy zimowej pod Stalingradem. W styczniu 1943 r. przejęły inicjatywę strategiczną, łamiąc opór 6. Armii feldmarszałka von Paulusa. Dla ukraińskich nacjonalistów był to sygnał do rozpoczęcia „rewolucji narodowej". OUN już w 1929 r. ustaliła fundamenty, na których budowano wizję jednonarodowego państwa ukraińskiego. Jedną z metod było usunięcie w toku rewolucji wszystkich okupantów z ziem ukraińskich. Usunięcie oznaczało fizyczną likwidację. Wiosną 1943 r. UPA przystąpiła do planowej, doktrynalnej eksterminacji ludności polskiej. 9 lutego 1943 r. sotnia „Korobki", podając się podstępnie za partyzantów radzieckich, wymordowała mieszkańców wsi Parośle. Zginęły 173 osoby. Fala zbrodni płynęła z północy na południe.

Na moim terenie, właśnie w marcu 1943 r., miały miejsce wydarzenia, na które reagowaliśmy w osłupieniu. Rozpoczęło się mordowanie Polaków, głównie należących do przedwojennych organizacji wojskowych. 18 marca policjanci ukraińscy przyjechali z Niemcami do gospodarstwa mojej ciotecznej siostry w Chobucie Czesławy Stoś. Polecili kopać dół. Siostra, spodziewająca się dziecka, ratowała się ucieczką. Została wgoniona w druty i pocięta bagnetami. W dole zostało zagrzebanych pięć osób. Dwóch mężczyzn uciekło: szwagier Mieczysław Stoś i sąsiad Albin Ostrowski. Według relacji, z rąk niemieckiej żandarmerii i ukraińskich policjantów w dniach 15-21 marca w tym terenie wymordowano 150 Polaków. Dokonano napadu w Nowej Dąbrowie w gminie Wielick. W Mielnicy zginął ksiądz proboszcz parafii Mielnica, do której należały Makowiszcze, Byteń, Gończobród i Maniewicze. Wkrótce po dokonaniu tej masakry policja ukraińska w pełnym uzbrojeniu uciekła w lasy i zasiliła UPA. Na Wołyń ciągnęły sotnie z Małopolski Wschodniej.

W maju 1943 r. podpalono polskie dwory. W mojej kolonii paliły się zabudowania i dom płk. Gorczyńskiego, po przeciwnej stronie bagnistej łąki – pałac Pomorskich, a dalej inne dwory. Była to już akcja zorganizowana. Niezwykle dramatyczne wydarzenia miały miejsce 11 lipca, podczas napadu bojówek UPA na kościoły. Zaraz potem UPA zaatakowała bezbronnych Polaków w 167 wsiach. Wołyń płonął. W nocy 15 lipca jeszcze spaliśmy w krzakach, kiedy w tym czasie w najbliższych koloniach dokonano ludobójstwa. Tylko w Aleksandrówce wymordowano 92 osoby. W Adamówce banderowcy spędzili mieszkańców do stodół i podpalili. Dalej położone wsie Woronczyn i Rudnia spłonęły doszczętnie. To była największa łuna, jaką zapamiętałam. W tym czasie rodzice moi zostawili swój dobytek i pojedynczo uciekaliśmy do Zasmyk; tylko mama z najmłodszą siostrą wyjechała wozem konnym.

Polacy najczęściej ginęli wpadając w zasadzki banderowskie. Tak właśnie w drugiej połowie sierpnia 1943 r. z zaskoczenia napadnięto na 20-osobową grupę Polaków, powracających z uroczystości kościelnych w Zasmykach. W tej grupie byli moi kuzyni Malinowscy. W domu na rodziców czekało sześcioro dzieci. Poszukiwania trwały ponad miesiąc. Pocięte części ciał przywieziono na cmentarz w Zasmykach. Tragedia dotknęła Polaków mieszkających w ponad 2000 polskich wsi. Chłopstwo ukraińskie, podburzone przez emisariuszy z Małopolski Wschodniej i przez popów (z wyjątkami) łapało za siekiery, widły oraz inne narzędzia i ruszyło „rizaty Lachiw", następnie grabiło ich dobytek i paliło zagrody.

Bazę samoobrony w Zasmykach rozpoczęto organizować w połowie lipca 1943 r., tuż po bestialskim zamordowaniu przez rozerwanie końmi delegatów Okręgu Wołyń, którzy z Bud Osowskich wyjechali do Turzyska na rozmowy z upowcami. Byli to: por. Zygmunt Rumel, por. Krzysztof Markiewicz i woźnica Witold Dobrowolski. Do dnia dzisiejszego ich grobu nie odnaleziono.

Czy można było dłużej czekać? Niemcy wzmacniali opór na wschodzie, UPA w amoku realizowała faszystowską ideę Doncowa, kierownictwo OUN wierzyło w operacje desantową na Bałkanach, a w Małopolsce Wschodniej trwała akcja werbunkowa Ukraińców do Dywizji Waffen SS-Galizien. Popi w cerkwiach i na kurhanach święcili narzędzia zbrodni i chleb. Dzielili się nim Ukraińcy. Z chlebem krążyło pismo, w którym wzywano do oczyszczenia Ukrainy z Lachiw. \

Wobec śmiertelnego zagrożenia na Wołyniu powstało ponad 100 baz samoobrony. Niestety, do nadejścia frontu wschodniego przetrwało tylko kilka największych, m.in. w Zasmykach i czeskim Kupiczowie, gdzie przed tworem nazizmu galicyjskiego, zwanym Ukraińską Powstańczą Armią, broniło się ok. 20 tys. ludzi. Na tym skrawku ziemi wypadło nam bronić się lub ginąć. Nieocenioną pomoc Polakom zaoferowali Czesi. Przechowali również 93 Ukraińców, którzy odmówili wstąpienia do UPA, 15 Rosjan i jedną Żydówkę.

Moja rodzina i pozostałe trzy rodziny, mieszkające w Ostrowiu , zawdzięczają życie uczciwemu Ukraińcowi, który przyszedł nad ranem i nas ostrzegł: „Uciekajcie natychmiast, *rizuni* przyjdą przed południem, pop na zebraniu powiedział, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem".

Na moich oczach ginął świat polskich Kresów Wschodnich. W krótkim opracowaniu jestem zmuszona pominąć opis przebiegu antypolskich wystąpień ukraińskich nacjonalistów, opis tragedii mojej dalszej rodziny i sąsiadów oraz prób zdobycia przez OUN-UPA naszych baz. Wspomnę tylko o jednym napadzie na kolonie, należące do systemu obrony bazy w Zasmykach – Janówkę, Stanisławówkę, Radomle. Rano, podczas pasterki, która ze względu na sytuację odbywała się w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1943 r., usłyszeliśmy strzelaninę. Nad blisko położonymi koloniami pojawiła się ciemna chmura dymu, krążył samolot niemiecki. Nieubrani mieszkańcy uciekali w kierunku Zasmyk, przebiegło wiele bosych dzieci. Strzelanina nie ustawała. W obawie przed *siekiernikami* wszyscy uciekaliśmy do lasu. Był to napad podstępny. Do przebranych w niemieckie mundury upowców miejscowe patrole nie otwierały ognia w obawie przed pacyfikacją. Uzbrojeni upowcy na wozach byli przykryci słomą. Byli tak pewni zwycięstwa, że wieźli ze sobą popa z szatami liturgicznymi. Pomoc, która nadeszła z Kupiczowa, opanowała sytuację. Kolonie zostały spalone. Wieczorem do Zasmyk zwożono zmasakrowane ciała 48 osób, w tym dzieci; poza tym poległo kilkunastu żołnierzy samoobrony, wielu było rannych. Ludzie starzy zginęli w płomieniach. Rannych umieszczono w szkole. Cięliśmy prześcieradła do opatrywania ran. Ciężko ranni umierali. Zbiorowych mogił przybywało – one na wiele lat zamknęły tajemnice tych strasznych zbrodni wieku XX.

Wydarzenia, o których wspominam i inne, nie mniej tragiczne, nie pozwoliły czekać ani chwili dłużej. Szybko traciłam zainteresowania dotyczące nabożnych rozważań na temat duszy przyszłej zakonnicy i w rozpaczliwej wprost sytuacji zbliżał się czas nałożenia munduru wojskowego.

Rejon Zasmyk i Kupiczowa został wyznaczony przez dowództwo Armii Krajowej na miejsce koncentracji części 27. Wołyńskiej Dywizji AK. W jej szeregach było zaprzysiężonych około 500 kobiet. W ramach realizacji planu pod kryptonimem „Burza" dywizja przygotowywała się do walki z Niemcami, lecz w warunkach zagrożenia ze strony UPA prowadziła z nią walki o poszerzenie bazy operacyjnej. Do wiosny 1944 r. opanowanie bazy UPA w Świnarzynie uzgodniono z przechodzącym oddziałem partyzantki radzieckiej płk. Fiodorowa. Przy wsparciu moździerzy, wspólnymi siłami, w końcu stycznia 1944 r. rozbito sicz świnarzyńską . UPA ogłosiła mobilizację. Rozkaz Czuprynki brzmiał: „W związku z sukce-

sami bolszewików przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wyciąć, czysto polskie wsie palic". Sotnie UPA z Wołynia zaczęły się przemieszczać na tereny Małopolski Wschodniej.

Tuż po napadzie UPA na bazę w Zasmykach rozpoczęto organizowanie szpitala polowego dla kowelskiego zgrupowania AK „Gromada". Kurs sanitariuszek, w którym uczestniczyłam, prowadził lekarz „Gryf" przybyły z Warszawy.

Niemcy tymczasem, w obliczu nieuchronnej klęski, ściągali siły z zachodu, tworzyli odwody szybkiego reagowania i prowadzili szaleńcze akcje pacyfikacyjne na całym Wołyniu. Celem ich była likwidacja radzieckich oddziałów partyzanckich na północnym Wołyniu i polskich, bez względu na orientacje polityczne. Na moim terenie te działania miały miejsce stosunkowo późno. Wczesnym rankiem 19 stycznia 1944 r. mieszkańcy Zasmyk zostali zaskoczeni niezwykle groźną w skutkach niemiecką akcją pacyfikacyjną. Od zapalających kul paliły się zabudowania. W niesamowitej panice uciekaliśmy do lasu w kierunku Kupiczowa, gdzie stały oddziały partyzanckie. Niemcy ostrzeliwali nas salwami pocisków armatnich. Oddział samoobrony pod dowództwem „Znicza" zmuszony był do cofnięcia się. Płonęły Zasmyki i płonęła nasza przeszłość. I tym razem krążył samolot niemiecki.

Mieszkańca Zasmyk, w tym wielu uciekinierów, zostali bez dachu nad głową, bez zapasów na zimę. Rozpoczęto kopanie ziemianek. W gospodarstwie mojej babci spłonęły zabudowania gospodarcze z żywym inwentarzem. Dom został. Wiele rodzin przyjęli Czesi w Kupiczowie, m.in. moją mamę z młodszymi siostrami. Tato i brat byli w samoobronie. W tragicznej sytuacji oczekiwaliśmy wydarzeń na wielką skalę, na zmiany, które miałyby przesądzić sprawy przeciwko Niemcom. W swoistej pustce liczyliśmy na jakiś cud, który mógłby otworzyć nam nasz zamknięty świat. Z masywu lasów świnarzyńskich, gdzie UPA miała swoje rejony koncentracyjne, wychodziły zbrojne bojówki ukraińskich faszystów, z którymi przyszło walczyć polskim oddziałom partyzanckim i czeskiej samoobronie. Rannych w szpitalu przybywało. Chodziłam już w żołnierskim płaszczu. Po przeszkoleniu umiałam obchodzić się z krótką bronią palną. Dyżury w szpitalu były bardzo ciężkie. Chirurdzy przeprowadzali operacje w prymitywnych warunkach, przy lampie karbidowej lub świecach robionych z wosku przez zapobiegliwych Czechów. Pracowaliśmy w szpitalu, nie licząc godzin. Wpadałam do naszego mieszkania, aby umyć się, przespać i przeprowadzić dezynfekcję. Mama paliła w piecu, wygarniała węgle i wkładała moje szpitalne ubranie. Była to niezawodna metoda walki z wszawicą. Epidemia tyfusu już pochłaniała ofiary.

Drogi do Kowla zostały zablokowane przez UPA, a później trwały tam walki frontowe, nie było ewakuacji rannych. Wszystkie zabiegi pielęgnacyjne wykonywano w szpitalu, aż do wyzdrowienia. Pracowałyśmy pod kierunkiem wykwalifikowanych pielęgniarek, które przybyły z Kowla.

Im bliżej wiosny, tym na „partyzanckim froncie" coraz częściej atakowało lotnictwo niemieckie. Samoloty latały na tak niskim pułapie, że widziałam głowy lotników. My byliśmy bezbronną zwierzyną, oni myśliwymi. Częste naloty były naszą zmorą. Szkło wypadające z okien raniło chorych. Coraz częściej pomocy wzywali ranni mieszkańcy Kupiczowa. Nadchodzący burzliwy rok 1944 był rokiem wielkiego zrywu partyzanckiego i ważnych bitew na arenie wojny. Po radzieckiej stronie frontu trwały intensywne przygotowania do kampanii zimowej. Operację rozpoczął w końcu grudnia 1943 r. 1. Front Ukraiński gen. Watutina, uderzając z kierunku Kijowa. Po odniesionych sukcesach, na początku stycznia 1944 r., w operacji żytomiersko-berdyczowskiej wojska 1. Frontu Ukraińskiego przełamały odcinek obrony niemieckiej, przekraczając miejscami dawną granicę polską. Następnie

przełamały niemiecka obronę na rzece Horyń i dużym klinem zajęły tereny Wołynia. Front przesuwał się w kierunku Równego i Łucka.

Złożone zagadnienie realizacji planu „Burza" stanęło przed dowództwem AK właśnie na Wołyniu. Było już po konferencji w Teheranie, wschodnie granice Polski ustalono wzdłuż linii Curzona. Pierwsze patrole *razwiedki* w rejonie Zasmyk pojawiły się w połowie marca 1944 r. i dalej nie posuwały się. Nastąpiło spotkanie obu dowództw. Na kolejnym spotkaniu dowództwo radzieckie wyraziło zgodę na okresowe wspólne działania na froncie kowelsko-lubomelskim oraz na utrzymanie łączności z władzami w Londynie. Wykluczyło jednak pozostawanie na tyłach frontu jakichkolwiek oddziałów zbrojnych, które w myśl poleceń emigracyjnego rządu polskiego miały na tych ziemiach wystąpić w roli gospodarza. Dowódca 27. Dywizji AK płk „Oliwa" nie wyraził zgody na proponowane przez stronę radziecką podporządkowanie się generałowi Berlingowi.

Zgodnie z ustaleniami obu dowództw oddziały AK przegrupowały się w rejon Lubomla. W ostatnich dniach marca 1944 r. ewakuowano szpital polowy z Kupiczowa do Mosuru. Na wozie wypełnionym sprzętem i żywnością, dostarczoną przez Czechów, wyjechałam ostatnim transportem z Kupiczowa, brat powoził końmi. Po kilkunastu kilometrach powiedziałam do brata: *Ja wracam.* Moja decyzja podjęta tak nagle zadecydowała o późniejszym moim życiu. Oderwana od zbiorowości, z którą byłam związana w najtrudniejszym okresie życia, płynęłam jakby pod prąd. Wróciłam do mamy i do szpitala w Kupiczowie, gdzie leżeli już chorzy na tyfus partyzanci radzieccy. Jako jedna z ostatnich sanitariuszek odwoziłam ich do zakaźnych szpitali frontowych, mieszczących się w olbrzymich namiotach za Mielnicą. Transport organizowali Czesi. Z chorymi wyjeżdżaliśmy późnym popołudniem. Obawialiśmy się samolotów z czarnymi krzyżami i banderowców. Na co mogła liczyć Polka, nie umiejąca pacierza po ukraińsku? Tylko na Opatrzność.

Wojska radzieckie nacierały na Kowel, który miał ogromne znaczenie strategiczne dla Niemców. Walki na tym odcinku trwały do lipca 1944 r. Od strony Kowla ziemia drżała, migające na niebie światła reflektorów rozświetlały nam te noce. Po szale upowskiego bestialstwa z mroków wyłaniał się promyk nadziei. Rano na własne oczy zobaczyłam dobrze zorganizowane medyczne zaplecze prawdziwego frontu.

Po opuszczeniu Kupiczowa przez oddziały 27. Dywizji AK wszedł duży, dobrze uzbrojony oddział partyzantki radzieckiej. Stacjonował kilka dni. Gdy odchodził, wybuchła panika – zostawaliśmy w niebezpiecznej luce, banderowcy w lasach mogli nas wyrżnąć. Kto będzie bronił? Wielu Czechów z bronią odeszło z 27. Dywizją. Jeden z dowódców oddziału radzieckiego powiedział: „My odchodzimy, ale nasze czołgi stoją już niedaleko, nie obawiajcie się". Rzeczywiście, wkrótce od strony Jezierzan wjechały czołgi, za nimi posuwały się regularne jednostki Armii Radzieckiej. Rozpoczęło się okopywanie. Dowiedzieliśmy się, że na zachód od Kupiczowa formuje się front. Nic dobrego to nie wróżyło.

Linia frontu utrzymywał się na łuku Turii, Niemcy atakowali od strony Lubomla, zmuszając wojska radzieckie do cofania się. Z masywu lasów świnarzyńskich rozpoczął się artyleryjski ostrzał i bombardowanie Kupiczowa. Drewniane budynki stanęły w ogniu, paliła się zabytkowa cerkiew, wiele murowanych budynków zostało zburzonych lub uszkodzonych. Impet wypadającego szkła z okien, wybuch bomby na sąsiedniej posesji, krzyki ludzi i przeraźliwe rżenie poranionych koni spowodowały, iż znaleźliśmy się w transzei, wykopanej na podwórku. Wybuchła panika. Tylko żołnierze radzieccy jej nie ulegli, mimo że, jak mówili: *Germańcy są bardzo blisko*. W tej sytuacji dowództwo radzieckie wydało komuni-

kat: W ciągu 24 godzin ludność cywilna musi opuścić strefę frontową. Na froncie przycichło. Mama zdecydowała, że na ewakuację pójdziemy z rodziną.

W strefie frontowej, z przygodami, doszłyśmy do Zasmyk. Prowadziłyśmy głodną krowę, którą mama otrzymała w zamian za nasze konie, przejęte do dyspozycji dowództwa 27. Dywizji AK. W Zasmykach stacjonowało wojsko radzieckie. Ziemianki, kuchnie polowe, punkty obserwacyjne – wszystko zamaskowane. Na podwórzu babci maszyna drukarska drukowała gazetkę frontową. Oficerowie informowali nas, że tam, gdzie zostaniemy ewakuowani, stoi już armia polska. Nie wierzyłam. Zamknięci w twierdzach obronnych, odcięci od wiadomości, nie znaliśmy decyzji państw koalicyjnych. Według moich wyobrażeń armia polska miała nadejść z przeciwnej strony. Skąd mogliśmy wiedzieć, że 1. Korpus Polski, organizowany w ZSRR, został już przekształcony w Armię Polską? Długo jeszcze nie wiedziałam, i moi kuzyni również, że byliśmy w Armii Krajowej. Ludzi starych i dzieci pakowano na duże samochody wojskowe. Pozostali z tobołkami i krowami kontynuowali kilkudziesięciokilometrowy marsz w kierunku Kiwerc-Przebraża. Bezpieczeństwo zapewnili nam delegowani wojskowi radzieccy. Niemcy nie bombardowali, akcja przebiegała bez zakłóceń. W moim wspomnieniu pozostały tylko nieprzyjazne spojrzenia Ukraińców. W czasie majowej ewakuacyjnej wędrówki mijaliśmy szmat straszliwie spustoszonego kraju. Czarne kikuty kominów oskarżały, wody Styru unosiły powiązane drutami rozkładające się trupy ludzkie. Płynęły spuchnięte konie, wiele studni na naszej drodze było nieczynnych. Obserwowałam ten przerażający krajobraz i nie przestawałam myśleć o tajemniczym Wojsku Polskim.

Maj 1944 r. na trwale zapisał się w mojej pamięci. W Kiwercach zobaczyłam Wojsko Polskie, rozmawiałam z żołnierzami w tradycyjnych zielonych mundurach i z dziewczętami w rogatywkach. Od nich dowiedziałam się, że dowódcą Armii Polskiej jest gen. Berling. W Kiwercach, Klewaniu, Rożyszczach był symboliczny skrawek Polski, z biało-czerwonymi proporcami, orłami układanymi z jasnych kamyków. Ileż serca w tę żmudną pracę wkładali polscy żołnierze, stacjonujący w kiwereckich lasach, wiedzieli przecież, że te ziemie już nie należą do Polski. Unosiły się słowa *Roty* i pieśni *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Artyści w mundurach na prowizorycznej estradzie przygotowali koncert. Była to niedziela. Żołnierze wychodzili z ziemianek, siadali na trawie i słuchali wierszy o zabarwieniu patriotycznym oraz popularnych piosenek. Po raz pierwszy usłyszałam *Okę, Niebieską chusteczkę, Wieczór na redzie*. Przed nami rzeczywiście otwierał się nowy świat, dotąd dla nas zamknięty.

Na obszarze o niebywałym zagęszczeniu przebywało także wojsko radzieckie. W olbrzymich namiotach mieściły się szpitale frontowe i punkt apteczny. Na rozległych łąkach pod Olganówką, gdzie zostaliśmy zakwaterowani, intensywnie ćwiczyły grupy rekrutów. Bez przerwy śpiewali *Wstawaj, strana ogromnaja, wstawaj na smiertnyj boj*. Podczas majowych wieczorów płynęły bardziej liryczne melodie. Piosenka *Solowji, sołowji, nie triewożtie sołdat, pust' sołdaty niemnogo pospiat* zawsze przypomina mi pobyt na ewakuacji. I chociaż tyle lat dzieli mnie od tych czasów, brzmienie rosyjskich melodii wzrusza, pamięć wraca do kraju lat młodzieńczych i wojny.

Żołnierzom zabraniano oddalania się od obozu, z uwagi na zasadzki UPA; zależało im na zniszczeniu magazynu z amunicją. W Kiwercach z rąk UPA zginęły dwie dziewczyny z Batalionu im. Emilii Plater, stojące na warcie. Na Wołyniu został śmiertelnie raniony przez UPA dowódca 1. Frontu Ukraińskiego gen. M. Watutin.

Żołnierze polscy wracali do kraju dobrze zorganizowani, uzbrojeni w nowoczesną broń, czołgi i działa dużego kalibru. Pochodzili głównie z Kresów wschodnich – nie mogli zrozumieć, co podczas ich nieobecności stało się na Wołyniu. Nastroje w obozie były dobre, mimo że lotnictwo niemieckie bombardowało zgrupowania wojsk w całym pasie przyfrontowym i drogi.

Po wyzwoleniu południowego Wołynia i Podola ogłoszono mobilizację do Wojska Polskiego. Wielu partyzantów i żołnierzy samoobrony, którzy nie poszli z 27. Wołyńską Dywizją AK, zgłaszało się teraz do wojska. Mobilizacja objęła kobiety po ukończeniu 18 lat. Na wezwanie Rady Wojennej Armii Polskiej zgłaszały się rodzeństwa, małżeństwa, Polacy, którzy utracili rodziny. W tym czasie Armia Radziecka przygotowywała się do wielkiej ofensywy letniej.

Polacy, którzy przeżyli wołyńską apokalipsę, traktowali wojska radzieckie jak aliana, walczącego z głównym wrogiem – Niemcami. Za nasze nieszczęścia obciążaliśmy Niemców. To oni wyszkolili prowodyrów OUN, uzbroili UPA, sami przyjęli wygodną postawę wyczekiwania. Hasło „Stawajcie wszyscy do walki z okupantem niemieckim" poderwało tysiące Polek i Polaków z Wołynia i Podola. Nie rozważałam problemów dotyczących niuansów koncepcji politycznych. W tamtym czasie nikt na te tematy nie dyskutował; chodziło przecież o to, aby przeżyć jeszcze jeden dzień. Skoro zaistniała możliwość by walczyć nadal, zgłaszało się wielu ochotników. W tej specyficznej atmosferze na zapleczu frontu wydawało mi się, że wojna powinna zakończyć się szybko. W tym przekonaniu utwierdzała mnie potężna siła militarna Armii Radzieckiej. W Kupiczowie widziałam strumienie ognia, które trysnęły w niebo z nietypowych ciężarówek. Zaraz potem pojawiły się łuny, front zachodni ucichł, a żołnierze krzyczeli: „Katiuszy, naszy katiuszy na pieriedowoj!"

Komisje lekarskie pracowały bez przerwy, terminy odjazdu zmobilizowanych były krótkie. Przebywający na ewakuacji ksiądz Burzmiński pożegnał nas słowami: „Idziecie w zawieruchę wojenną, przed wami ciężka próba, taka jest konieczność, będę modlił się za wasz szczęśliwy powrót z wojny". Podczas oficjalnego pożegnania siedziałyśmy przy nakrytych stołach, przemawiał generał Berling. Mówił o tym, że „droga do zwycięstwa prowadzi przez Berlin. Jego zdobycie w wyniku wspólnej operacji z Armią Radziecką o tym zadecyduje. Stoimy u wrót Polski. Kobiety biorą na siebie żołnierski obowiązek, bowiem na nie liczy Ojczyzna".

W dniu, w którym zachodni alianci wysadzili desant w Normandii, odjeżdżałam z Rożyszcz do Żytomierza. Pociąg towarowy wypełniony był wyłącznie dziewczętami. Tak rozpoczął się nowy rozdział mego życia, już w Polskich Siłach Zbrojnych na Wschodzie. Trwał do maja roku następnego.

Z kilkunastoma dziewczętami zostałam skierowana do Głównych Składów Intendentury WP. Na budynku powiewała biało-czerwona flaga. Warunki mieszkaniowe były dobre. Pracowałyśmy przy wydawaniu sortów mundurowych jednostkom polskim, wyjeżdżającym na front. Moja znajomość języka rosyjskiego spowodowała, że wkrótce przesunięto mnie do biura. Nauczyłam się pisać na maszynie i wypisywałam różne atestaty. Żytomierz był bombardowany, kryłyśmy się w schronach. Dookoła miasta stały działa przeciwlotnicze, dyżurowały przy nich rosyjskie kobiety w mundurach. Wyjeżdżałam po zaopatrzenie na wieś. Wracaliśmy z wypełnionym samochodem, obowiązywała wówczas zasada „wszystko dla zwycięstwa". Na ulicach Żytomierza było pełno polskiego wojska, nagminne były sceny nieoczekiwanych spotkań lub pożegnań. Zabytkowe wnętrze kościoła zawsze było wypeł-

nione polskimi żołnierzami. Dobrze wspominam Żytomierz, przyjazna atmosfera przywracała równowagę ducha.

Na Wielkiej Ukrainie nie było żadnych kompleksów antypolskich. Za granicą polską z 1939 r. ruch banderowski nie istniał. Ci Ukraińcy nie wierzyli w rzezie dokonane przez swoich pobratymców na terenie II RP. Żołnierze USRR walczyli z niemieckim faszyzmem na najcięższych odcinkach frontu wschodniego. Na punktach kontrolnych na Wołyniu ostrzegali nas przed bandami UPA.

18 lipca 1944 r. przerwany został front pod Kowlem, wojska radzieckie i polskie sforsowały Turię. 20 lipca polscy artylerzyści przekroczyli Bug. Z głośników płynęły wiadomości o sukcesach aliantów na froncie zachodnim. Wojsko polskie z Żytomierza i okolic wyjeżdżało do Polski.

W dniu 22 lipca odczytano nam program Manifestu Lipcowego. W niepowtarzalnym nastroju odśpiewaliśmy *Rotę* i przygotowaliśmy miejsca do spania na kilka nocy. Pierwszeństwo miały pociągi z rannymi i wiozące sprzęt na front. W Kowlu nasz pociąg został odstawiony na boczny tor. Przeszłam przez zrujnowane miasto, wypatrywałam znajomych lub kogoś z rodziny. Zasmyki leżały 15 km na południe i w tamtym kierunku ulatywały moje myśli. Czy do tej spalonej wsi wrócili mieszkańcy z ewakuacji? Jak żyją? Czy można żyć, gdzie przeszło piekło? Nie pozostawał cień nadziei – miejsca dla Polaków tu nie ma. Z tak mieszanymi uczuciami pożegnałam Wołyń po raz ostatni. Maszyniści wiozący polskie wojsko sygnalizowali, gdy przejeżdżaliśmy graniczną rzekę Bug. Myślami wybiegałam już ku nowej ziemi – na Zachód.

Tymczasem moja rodzina, po przełamaniu obrony niemieckiej przez wojska 1. Frontu Białoruskiego, niemal natychmiast pociągnęła za Armią Polską. Były to same kobiety z dziećmi. Szły piechotą, ciągnęły krowy, gotowały w kociołkach zawieszonych nad ogniskiem. I tak bezdomni kresowi tułacze podążali dalej i szybciej do wolności, do normalnego życia. Rzekę Bug przepłynęły na promie i zamieszkały w Dubience.

Na Wołyniu i Podolu nadal było niespokojnie. Po przesunięciu się frontu na zachód UPA atakowała szczególnie wsie w Małopolsce Wschodniej. Sytuacja wymusiła organizowanie Istriebitielnych Batalionów pod nadzorem wojennych komendantów. Dało to możliwość legalnego posiadania broni. W ramach tych „niszczycielskich batalionów" młodociani chłopcy i starsi mężczyźni, niepodlegający mobilizacji, uratowali życie wielu polskim rodzinom.

Po przyjeździe do Lublina zostałam skierowana na kurs oficerski służby intendenckiej, zorganizowany w barakach byłego obozu na Majdanku. Dla dziewcząt wydzielono dużą salę w baraku na polu piątym. To, co w tym miejscu zobaczyłam, było przeżyciem niezapomnianym. Oglądałam miejsce, gdzie przebiegał proces uśmiercania ludzi, piec krematoryjny, stos popiołu, punkt obserwacyjny „urzędnika", a wokół obozu mechanizacja – wózki, szyny i zwrotnice. Niektóre baraki zostały zabezpieczone przez Muzeum Martyrologii. W nich widziałam stosy włosów, butów, okularów i dziecięcych zabawek. Nie wszyscy oprawcy zdążyli zbiec. Kilku z nich zostało skazanych wyrokiem sądu polskiego na powieszenie. Nie uczestniczyłam w samym procesie egzekucji, nie chciałam, chociaż zebrał się tłum ludzi z miasta. Przywieziono Niemców, samochody odjechały, ludzie rozeszli się, pozostali wiszący funkcjonariusze niemieccy w zielonkawych mundurach, o woskowo żółtych twarzach. Obok szubienicy przechodziło się do bramy wyjściowej.

Z powodu trudnej sytuacji lokalowej wojsko polskie stacjonowało w całym kompleksie baraków otoczonych drutem kolczastym. W tym miejscu przejściowo był nasz dom.

Więzienne prycze, na których spałyśmy, były przykryte białymi prześcieradłami i kocami. Pośrodku stał wysoki piec z rurą. Jeśli się w nim paliło, było ciepło, z chwilą wygaszenia – bardzo zimno. Od listopada marzłyśmy, ponieważ przez duże szpary w oknach ciągnęło zimno; płatki śniegu rano leżały na zagłówkach. Z powodu zimna nieraz wstawałyśmy, nie czekając na pobudkę. Nie miałyśmy żadnych warunków sanitarnych, rano myłyśmy się w lodowatej wodzie, wieczorem grzałyśmy wodę w kociołkach na piecu. Raz w tygodniu maszerowałyśmy do łaźni w Lublinie.

Na terenie byłego obozu koncentracyjnego organizowane były szkoły różnego typu. W rekordowym tempie formowano jednostki i przygotowywano na front. Po ciężkich ćwiczeniach z bronią na łąkach pod Lublinem rozpoczął się kurs szkolenia teoretycznego. Przygotowywano nas do pracy w warunkach rzeczywistego pola walki. Dowódcą naszego plutonu był Polak z Żytomierza. Pewnego dnia, podczas forsownego marszu, upadła nasza koleżanka i chwyciła się za serce. On wystraszony powiedział: „Dziewczęta, za co mnie Pan Bóg wami pokarał?" – I zarządził powrót do baraku. Później dowiedziałam się, że ten prostolinijny, wrażliwy człowiek został zastrzelony pod Lublinem, w polskiej wojnie domowej.

W Żytomierzu orzeł bez korony nie stanowił problemu, dopiero po przyjeździe do Lublina zorientowałam się, że właśnie korona spełnia rolę znaku podziałów politycznych.

Głównym celem ówczesnego forsownego szkolenia było jak najszybsze przygotowanie kadr dowódczych oraz zabezpieczających stanowiska na zapleczu frontu. Byliśmy dobrze informowani o sytuacji ma frontach Europy. W kraju sytuacja zaczęła się komplikować. Oficerowie polityczno-wychowawczy w owym czasie nie mieli łatwego życia. Duże emocje budziła sprawa rodzin pozostających w głębi Rosji lub w obrębie zagrożenia banderowskiego, a granica była już zamknięta. Zawrotny bieg wydarzeń, ustalenia w globalnej strategii wielkich mocarstw powodowały, iż rozstawano się z mitami. Miraże rządu polskiego w Londynie, oderwanego od kraju, były mgliste w realiach wojny. Tracono zaufanie do niewykonalnych koncepcji. Program radykalnych reform społeczno-ustrojowych zawarty w Manifeście Lipcowym przekonywał. Były to główne czynniki, które ułatwiały przełamywanie nastrojów, ujawniających się w Polsce „Lubelskiej". Walił się dawny świat, zapowiadano przesuwanie granic, przesiedlenia. Nic już nie powstrzymywało biegu historii i nic nie pozostawało z mitologii dzieciństwa. Zróżnicowany element ludzki, o różnych orientacjach lub nieposiadający żadnych, trzeba było integrować. I to dokonywało się. Orzeł piastowski pozostanie, nie tylko dla mnie, symbolem olbrzymiego wysiłku i ofiarności 400-tysięcznej rzeszy umundurowanych i uzbrojonych ludzi. Z tych uciążliwych szlaków wracaliśmy bez kompleksów.

Na Majdanku spędziłam niezapomniane święta Bożego Narodzenia roku 1944. Gdy wracam myślami do owego wigilijnego wieczoru, przypominam sobie, ile dołożono starań, aby przygotować nam niecodzienną kolację. Był opłatek i życzenia na rok 1945, kolędy, pod pachnącym drzewkiem leżały paczki i listy. Stereotypowa ich treść brzmiała: „Drogi żołnierzu, dzielimy się z Tobą opłatkiem, życzymy zdrowia oraz szczęśliwego powrotu z wojny".

W styczniu 1945 r. w stopniu podchorążych otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu do różnych jednostek frontowych na praktyki, a właściwie do pracy na froncie. Okres tych praktyk wynosił cztery miesiące, po czym wracaliśmy do szkoły, którą przekształcono w Oficerską Szkołę Intendentury.

Z kilkoma kolegami z kursu odjechałam pociągiem towarowym do 10. Dywizji, która stacjonowała w Rzeszowie. Siarczysty mróz i zaspy spowodowały, że pociąg utknął w

drodze. W nieszczelnym wagonie można było zamarznąć. Nigdy w życiu tak nie zmarzłam, jak w tej podróży. Pociąg dowiózł nas do Łańcuta, dalszą drogę pokonywaliśmy piechotą.

Na peryferiach Rzeszowa odnalazłam rodzinę, która w obawie przed rewoltą ukraińską, jeszcze przed wojną wyjechała z Wołynia. 10. Dywizja w tym dniu wymaszerowała do Krakowa. Natomiast ja rozchorowałam się. Z temperaturą weszłam pod puchową kołdrę. Jakiż to był komfort. W takich warunkach nie spałam od chwili ucieczki z domu, czyli od 1,5 roku. Po dwóch dniach leżenia, mimo silnego kaszlu, pakowałam swój plecak. Wujostwo namawiali mnie do pozostania, proponowali zawiezienie na wieś pod Rzeszów, gdzie miałabym przeczekać wojnę. Tłumaczyli, że z całą pewnością dywizja wymaszerowała na front, dlaczego wobec tego śpieszę się na śmierć? Oczywiście, takiej ewentualności nie wykluczałam. Wszystkie te argumenty były przekonywające, lecz dezercja nie wchodziła w grę. Moja świadomość obowiązków żołnierza była wysoka. Słowo „front" miało swoje ukryte psychologiczne znaczenie. Przeżyłam go na Wołyniu. Jednak młodość dawała tyle odwagi, tyle wiary, liczyłam na szczęście, tym razem na żołnierskie. Wojna sprawiła, że znalazłam się na drodze, która prowadziła na dobre, czy na złe. Lecz wówczas w moim życiu miała sens, zmierzałam do celu, do zwycięstwa.

Na punkcie kontrolnym wskoczyłam do dużego samochodu. Był wypełniony żołnierzami, plandeka chroniła nas przed straszną styczniową śnieżycą. W Krakowie otrzymałam skierowanie do Samodzielnego Batalionu Sanitarnego. Byłam zadowolona z przydziału. Wiedziałam, że będę pracowała w punkcie, stanowiącym ważny etap pomocy sanitarnej i ewakuacji rannych w zasięgu związku taktycznego.

W tym czasie potężna ofensywa Armii Radzieckiej, rozwijana na olbrzymim froncie od Bałtyku do Karpat, przebiegała pomyślnie. Na froncie zachodnim toczyły się zacięte walki. Tam Niemcy byli jeszcze na tyle silni, że stać ich było na rozpoczęcie ofensywy w Ardenach. Armia Radziecka zdobywała Górny Śląsk, a duże pancerne siły niemieckie były już za Odrą. Wojnę z Niemcami prowadzono na lądzie, morzu i w powietrzu, wszystkimi siłami Wielkiej Koalicji Antyhitlerowskiej.

W końcu pierwszej dekady lutego nastąpiło przegrupowanie 10.Dywizji do Katowic. Ludność tłumnie wyległa na ulice. Była defilada i odbywały się uroczystości kościelne. Brałam udział w wiecu, na którym zapewniano, że kopalnie zostaną upaństwowione, będzie praca dla wszystkich, znikną biedaszyby. 10. Dywizja została włączona w skład 2. Armii WP, jako odwód 1. Frontu Białoruskiego marszałka Żukowa i została przegrupowana na Pomorze Zachodnie. W pierwszych dniach marca odjeżdżałam z batalionem sanitarnym pociągiem w kierunku Poznania – Krzyża. Wszystkie urządzenia naziemne cytadeli, największego fortu poznańskiego, zostały starte z powierzchni ziemi. Odnosiłam wrażenie, że tu wojna skończyła się zaledwie przed godziną. Orkiestra kolejarzy grała *Rotę* i *Warszawiankę*. Poznaniacy oglądali nasze mundury i pytali, czy naprawdę jesteśmy Polakami. Garnizon niemiecki poznańskiej twierdzy bronił się 30 dni i nocy, 23 lutego twierdza skapitulowała. Przed naszym przyjazdem wojska radzieckie opuściły Poznań, podążając ku Odrze.

W rejonie Gorzowa Wielkopolskiego i Strzelec Krajeńskich skoncentrowała się nowo uformowana 2. Armia pod dowództwem gen. K. Świerczewskiego. 10. Dywizja zajęła stanowiska obronne na najdalej wysuniętym terenie północno-zachodnim Puszczy Barlineckiej. Obowiązywała już gotowość bojowa i dyscyplina frontowa. Nad lasami unosiły się spadochrony – Niemcy dokonywali zrzutów odciętym grupom w tej strefie dyslokacji, prowadzili również akcje zaczepne. W mieszkaniach czaiły się zasadzki i rozrywały miny. Tu zobaczyłam dalekie łuny pożarów, a w oknach ani jednego światełka. Zostało niewielu star-

szych Niemców, natomiast polscy niewolnicy i oznakowani jeńcy wojenni szli pieszo lub jechali wierzchem na bezpańskich koniach. Wiatr unosił pióra, leżało wiele porozrzucanych papierów. Przerażała mnie pustka. Sczerniałe trupy lotników niemieckich oficerskich mundurach znaczyły drogę odwrotu „rasy zwycięzców".

Po spotkaniu „wielkiej trójki" w Jałcie, podczas pogadanek wiele uwagi poświęcano Ziemiom Zachodnim. Wiedzieliśmy, że wkrótce nastąpi wielka akcja transmigracji Niemców na zachód. Zachęcano do upatrywania miejsc przyszłego osiedlania się. Tu będzie Polska. Starzy Niemcy nie wierzyli, mimo iż wyraźnie mówiliśmy im, że wiosną będą te ziemie obsiewać polscy żołnierze. Niemcy byli wyjątkowo grzeczni, kłaniali się nam w pas – *Polen gut* – zawsze przecież sympatią darzyli Polskę i Polaków. Taką zmianę postaw obserwowaliśmy w czasie niezapomnianej wiosny 1945 r. Polscy żołnierze nie wykazywali satysfakcji na widok ludzkiego nieszczęścia, jakie dotknęło Niemców w ostatniej fazie wojny. Cywile, podobnie jak my kiedyś na Wołyniu, miotali się w strefie przyfrontowej, z tą jednak różnicą, że my wpadaliśmy w zasadzki banderowskie, więc w tym względzie sytuacja była nieporównywalna. Doskonale pamiętam, że nie wywlekano ich z domów, nie strzelano za nimi z działek ani nie uśmiercano strzałem w tył głowy. Żołnierz polski, zgodnie z rozkazem naczelnego dowódcy WP, miał zachowywać się godnie wobec ludności cywilnej, więc zbiorowych egzekucji, jakich dokonywali Niemcy w Polsce, nie było.

Przed nami Odra, prosto w linii na północ, doskonale ufortyfikowany, stanowiący potężną betonową zaporę Wał Pomorski, który zdobywała 1. Armia WP. Do nas tymczasem strzelały z lasów rozproszone grupy żołnierzy niemieckich.

W tym czasie na froncie Armii Radzieckiej zaszły istotne zmiany. Drogowskazy informowały, że do Berlina jest tylko 100 km. Po 20 marca zostaliśmy przerzuceni do strefy działań 1. Frontu Ukraińskiego na południe, w rejon Wzgórz Trzebnickich. W nowej strefie ześrodkowania nie obowiązywało maskowanie, poruszaliśmy się swobodnie, lecz armia pozostawała w stałej gotowości do wzmocnienia pierwszego rzutu radzieckiego frontu. Wojska radzieckie szturmowały Wrocław. Twierdza „Festung Breslau" broniła się; poddała się tuż przed kapitulacją III Rzeszy. Samoloty, które zaopatrywały miasto, trafiane pociskami, leciały lotem agonalnym. Wydawało się, że spadają bardzo blisko. Nad miastem unosiła się ciemna chmura dymu, wieczorem ogromna łuna. Pod warowną fortecą, którą Niemcy uważali, że jest nie do zdobycia, w refleksyjnym nastroju składaliśmy sobie życzenia Wesołego Alleluja. W szczególnych okolicznościach obchodziłam te święta – nie było wątpliwości, że mamy przed sobą wydzielony odcinek frontu. Czas upływał na czekaniu. I chyba podczas świat zapadły ważne decyzje.

Tuż po świętach 2. Armia w pełnym składzie otrzymała kolejne dyspozycje: pośpiesznie przegrupować się nad Nysę Łużycką. Odtąd posuwaliśmy się różnymi marszrutami wyłącznie nocą. Odtąd byliśmy w ciągłym ruchu. Opuszczaliśmy jedno miasteczko, aby po odpoczynku w czasie dnia znaleźć się w drugim, pustym i martwym. Na naszej drodze pozostawały otwarte mieszkania, łóżka nie pościelone, na podłogach papiery, albumy, portrety Hitlera i otwarte szafy. Przy drogach dolnośląskich leżało dużo wraków samochodów, wózków, waliz.

Spałam pod własnym kocem lub, gdy było zimno, również pod płaszczem. Ile razy wspominam ten etap, to widzę go nie tylko w kolorze ciemnych nocy, rozjaśnianych światłem księżyca i reflektorów, lecz także w kolorze wiosennej zieleni; kwitły drzewa. Natura w pewnym sensie sprzyjała żołnierzom 2. Armii. 95 tysięcy ludzi odmierzało krokami kilometry lub jechało na zachód. Byliśmy całkowicie podporządkowani narzuconemu rytmo-

wi marszruty, rozkazom, zgodnie z którymi podrywaliśmy się jak automaty na równe nogi, gotowi do wyjścia i do wyjazdu. Na naszym szlaku trwał nieustanny ruch. W kierunku Nysy ciągnęły nie tylko polskie oddziały. Wyprzedzały nas jednostki Armii Radzieckiej. W lasach zgorzeleckich czekaliśmy wiele godzin, ustępując miejsca kolumnie artylerii. Duże działa wieziono na specjalnych samochodach, jechały cysterny z benzyną i sprzęt przeprawowy oraz inne szczelnie pozasłaniane nietypowe pojazdy. Ruchem kierowały rosyjskie dziewczęta, odważne, energiczne. Machały czerwonymi chorągiewkami, ich polecenia bezwzględnie wykonywali wszyscy kierujący pojazdami. W wyludnionych miejscowościach niewielu zostało starych i zniedołężniałych Niemców. Ci wywieszali białe prześcieradła.

Na dolnośląskich ziemiach również ukrywały się niewielkie grupy żołnierzy niemieckich. Nie stanowili oni takiego zagrożenia jak na Pomorzu Zachodnim; strzały padały najczęściej ze strychów domów. W rozległych Borach Dolnośląskich wśród rozkopanych dołów, w dużych przesiekach, wyznaczono nam miejsce rozmieszczenia. W pośpiechu wyładowywano zawartość wozów, w naszym przypadku – zabezpieczenie medyczne. Noce rozświetlały światła rakiet, ciszę przerywały rzadkie wybuchy, tłumione odległością. 10. Dywizja zajęła pozycje na najbardziej wysuniętym, prawym skrzydle polskiego frontu. Batalion sanitarny i punkty zaopatrzenia skoncentrowały się w Wymiarkach. Na kierunku pomocniczym dywizja miała bronić pasa 20 km od miejscowości Młoty-Dobrzyń.

Przed nami gotowe do obrony najsilniejsze jednostki niemieckie, które za wszelka cenę będą bronić wejścia na swoje terytorium przez Bramę Łużycką. Przed nami jeszcze Nysa, o tej porze bystra, miejscami niedostępna, płynąca przez zalesienia, za nią ufortyfikowana ziemia. O zwycięstwie rozstrzygnąć miał olbrzymi, zespolony, skoordynowany wysiłek 1. Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa oraz polskiego oręża, oczywiście po ciężkich walkach i nieprzewidzianych komplikacjach, jakie miały miejsce podczas operacji łużyckiej.

Pułki 10. Dywizji nie mogły przełamać oporu Niemców. Pod silnym ogniem w pierwszym dniu forsowania Nysy zginęło kilkudziesięciu żołnierzy. W dywizyjnym punkcie medycznym rozpoczęła się nieustanna praca. Tu odbywały się pierwsze zabiegi, rozlegały jęki rannych i odgłosy wydawane w gorączce. W niektóre dni nie nadążano z ewakuacją rannych do szpitala armii. Rozpoczęła się smutna uroczystość pogrzebów pierwszych poległych. Dobrze ją zapamiętałam, ponieważ przebiegała przy dźwiękach naszej dywizyjnej orkiestry. Salwy wstrząsały powietrzem, zabitym oddawano honory wojskowe. W czasie pożegnalnych przemówień podkreślano, iż będą zapisani na kartach historii, gdyż ponieśli ofiarę najwyższą, ale nie daremną. Symbolicznie wrzucaliśmy grudki ziemi, usypywano zbiorowe mogiły, w których mieli spać spokojnie, a ziemia miała być im lekką. Później naszej orkiestry już nigdy nie słyszałam i nie wiem, co się z nią stało. Następne pogrzeby były skromniejsze, bez marszów żałobnych i patetycznych przemówień, tylko pod prowizorycznymi krzyżami; miejsca dokładnie numerowano. Groby, groby – tak wiele pozostało za nami na naszym piastowskim szlaku.

Od pierwszych dni walk na odcinku polskiego frontu pancerne wojska niemieckie wspierało lotnictwo. Samoloty lotem koszącym atakowały posuwające się polskie oddziały. Grad odłamków spadał na lasy, które natychmiast płonęły. Zapamiętałam marsz podczas dnia. Przebiegał wyboistą, leśną drogą. Po niej, z uwagi na miny, należało poruszać się z największą ostrożnością. Drogą jechały pojazdy konne, samochody, a my obok nich z trudem dotrzymywaliśmy tempa. Było to już za Nysą, po pierwszych sukcesach 10. Dywizji.

Droga przed nami tonęła w kłębach dymu palącego się lasu. Płomienie obejmowały coraz to nowe, głównie iglaste drzewa. Paliły się także trawy. Wiatr rozpędzał te dymy, ale przynosił też gorące tchnienie. Swądem spalenizny były przesiąknięte nasze ubrania. Zapach ten będzie nam długo towarzyszył.

Po przeprawieniu się na zachodni brzeg Nysy rozpoczął się pościg za wycofującymi się Niemcami, w kierunku Königswartha, Boxberg i Tzschellen. Niemcy dobrze okopani i wspierani czołgami stawiali zaciekły opór. W Nochten nasz dywizyjny punkt medyczny był przepełniony do granic i tak trudna sytuacja trwała do końca operacji łużyckiej. Ciężkie walki były o ważny węzeł komunikacyjny – Spreefurt. Po jego zdobyciu 10. Dywizja posuwała się w kierunku południowym, opanowała obszar północno-zachodni części klina niemieckiego włamania. Walki na tym odcinku nazywaliśmy piekłem budziszyńskim. 2. Armia znalazła się w okrążeniu, większość jej sił została odcięta od swoich jednostek tyłowych. Dla Niemców była to rozpaczliwa próba osłony stolicy od południa, a dla polskich żołnierzy – najbardziej zacięte walki obronne. Ponieważ byliśmy informowani o sytuacji na froncie, takie słowa jak luka operacyjna, odcięcie, okrążenie nie usposabiały dobrze. W czasie marszu przez duże przesieki spotykaliśmy grupy polskich żołnierzy, w tym młode dziewczęta. Wychodzili z lasu krańcowo wyczerpani, przerażeni po zaskoczeniu przez grenadierów pancernych; zostawili zabitych i rannych. W tym właśnie czasie zaginęło bez wieści 2815 żołnierzy 2. Armii. Duże zagrożenie istniało ze strony odciętych grup niemieckich i formacji własowców, które atakowały z zasadzek. Niełatwo było dotrzeć do polskich lub radzieckich linii obrony.

Dzień 1 maja jest dniem moich urodzin, a że obchodziłam go w wyjątkowych warunkach, więc pamiętam doskonale; był słoneczny. Dywizja rozpoczynała kolejne natarcie, uwikłana w boje na drodze Crosta – Commerau. Dalej składała daninę krwi i z tym musiał sobie radzić batalion sanitarny. Dziś wiem, że tego właśnie dnia, późnym wieczorem, Niemcy zgromadzeni w schronach, piwnicach, ocalałych domach lub ich ruinach słuchali radia. Płynęły dźwięki VII symfonii Brucknera – one zapowiadały ostateczny koniec – Adolf Hitler nie żyje.

Wódz nie żyje, ale jego żołnierze mają rozkaz walczyć do ostatniego naboju. Rano 1 maja dywizja rozpoczęła walki, które trwały do 3 maja. Na tym odcinku wyrównywała linię armijnego frontu. Ostatnie walki w operacji łużyckiej były najboleśniejsze. Wielu żołnierzy odeszło z szeregów. Ich mogiły zostały rozsiane po osiedlach Muskauer Forst. Niebezpieczne zgrupowanie armii „Mitte" wyczerpało swój potencjał uderzeniowy. Częste dyslokacje, złudna, okresowa cisza frontowa, długie dni i noce oraz snujące się dymy nad Łużycami, to odległy, ale bardzo wyraźny obraz mojej frontowej praktyki. Mimo upływu 75 lat porusza on struny niezwykłych wspomnień.

Praca w szpitalu pierwszej linii – to zetknięcie się z tragedią młodych ludzi. Niektórzy w pobitewnym szoku zrywali się do walki. Chcieli walczyć, ale chcieli też żyć. Prawdą jest, że cudzego bólu nie odczuwa się i że w tak ekstremalnych sytuacjach następuje zanik wrażliwości uczuciowej, tym niemniej, po raz drugi przeżywałam wszystko, tylko w skali nieporównywalnej. Szpital partyzancki był przysłowiową kroplą, a tu było morze. Widziałam stanowczo za dużo, jak na mój wiek – nacjonalistyczny ekstremizm, rozpacz ludzi uciekających z płonących wiosek Wołynia, obrazy krematoryjnej zagłady, a obecnie zabijanie i okaleczanie. Czy w tym można było znaleźć sens? A jednak nie narzekałam, tak przynajmniej po wojnie mówiła moja mama, do której pisałam: „Jestem w kraju czarnych krzyży, tyle tu ognia, śmierci, sama nie jestem; jak wszyscy, pocieszam się myślą, że szaleństwo

skończy się z wielką operacją zdobycia Berlina. Posuwamy się naprzód, koniec tuż, tuż. Warto było na Wołyniu walczyć o życie, aby doczekać chwil ostatecznych drgań hydry na jej własnej ziemi. Ostatni bastion pada, coraz rzadziej budzi nas potężny szum eskadr lotniczych; to już nie ta siła, która nad Turią zmuszała wojska radzieckie do odwrotu, a nas goniła w nieznane".

W dniach od 2 do 3 maja został zdobyty Berlin. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła zdziesiątkowane bataliony 10. Dywizji. Generał Świerczewski otrzymał nową dyrektywę od dowódcy 1. Frontu Ukraińskiego, która formułowała zadania w operacji praskiej. Rozkaz dowódcy 2. Armii głosił m.in.: „Żołnierze, przed wami zostało ostatnie siedlisko oporu, ostatnia przeszkoda, rozbijmy ją i wojna się skończy. Na was patrzy cały naród i oczy całej Europy są na was zwrócone, przyszło wam w udziale zadać ostateczny cios".

5 maja przegrupowano 2. Armię na pozycje wyjściowe i od tej chwili jej aktywne działania powodowały planowe cofanie się na południe wojennej machiny. 10. Dywizja kontynuowała pościg. W dniu 6 maja osiągnęła strefę koncentracji w rejonie Commerau i Truppen. Batalion sanitarny przeniósł się do Hoske. 7 maja walczące obok wojska radzieckie osiągnęły Łabę, droga do Pragi przez Rudawy była otwarta. 8 maja dywizja ześrodkowała się w rejonie Bischofswerda, a batalion sanitarny znalazł się w Puschwitz i tu nastąpił kres tak bardzo intensywnych przeżyć na moim żołnierskim szlaku. Otrzymałam rozkaz powrotu do szkoły w Lublinie. Zegnałam się z ludźmi, z którymi przeżyłam wszystkie uciążliwości frontowe. Ja odjeżdżałam, a oni będą świętować Viktorię na terenach Czechosłowacji.

Jeńcy wojenni, jakich widziałam, w niczym nie przypominali roześmianych, zdążających na podbój świata żołnierzy, którzy wjeżdżali do Nowego Dworu na Wołyniu. Nie stukali butami, pogubili „złote swastyki" i ordery, sprawiali wrażenie pokornych i wystraszonych. Szli w żałosnym pochodzie niedobitków. Czekaliśmy na ten dzień – 1078 dni. Wielka wojna, którą wczesnym rankiem 1 września 1939 r. obwieścił nam tato, została zakończona. Dla moich współtowarzyszy zakończy się niebawem za horyzontem Gór Łużyckich. Walki trwały w Rudawach. Hitlerowski generał Mellenthin po latach napisał we wspomnieniach, że to, co działo się między Wisłą a Odrą na początku 1945 r., nie było znane w Europie od czasów upadku Imperium Rzymskiego.

Batalion sanitarny odjechał w kierunku Bischofswerda. Wczesnym rankiem 9 maja wracałam willysem przez pofrontowy krajobraz lesistego terenu, zryty czołgami, z dołami po bombardowaniach – okolice zmagań 2. Armii. Dookoła cisza niczym niezmącona. Jechałam przez cmentarzysko wypalonych drzewostanów. Przy drodze stały rozbite działa, czołgi, które tu niedawno manewrowały, leżało wiele wraków ciężkiego sprzętu, mnóstwo łusek. Ślady frontowych zmagań to usypane kopczyki, nad nimi tabliczki z napisami i dużo stalowych hełmów grenadierów pancernych ze znakami SS. Niebo odzyskało normalną przezroczystość, nie było ogni i wiszących chmur dymu. W górze przelatywały samoloty z czerwonymi gwiazdami, a przede mną jeszcze raz lśniła Nysa. Na znak zwycięstwa powiewała biało-czerwona flaga, za nią Polska. Jej nowe granice znaczyli mogiłami polscy żołnierze z piastowskim orłem. W obszarze tego frontu zostawiłam cząstkę siebie, jak zresztą wszystkie kobiety-żołnierze. W szeregach 1. I 2. Armii WP i w jednostkach bezpośrednio podporządkowanych naczelnemu dowództwu WP było ponad 9000 kobiet, w tym 1574 oficerów.

W Zgorzelcu wsiadłam do pociągu. Na peronie panował olbrzymi ruch; dużo wojskowych, już pojawili się cywile wracający z przymusowych robót, młodociani powstańcy

Warszawy. Wszyscy ciągnęli do Polski. Na razie cywilów nie zabierano, wagony towarowe były przeznaczone do dyspozycji wojska. Pociąg wiózł mnie na wschód, do zrujnowanej Ojczyzny, do pracy i upragnionego spokoju. Dotarliśmy do miasta – na froncie gmachu dworca widniał napis dużymi gotyckimi literami „Sagan" [Żagań]. W tym mieście tłok na peronie był jeszcze większy. Szczęśliwcy, którzy uniknęli kontroli dokumentów, jechali na dachu pociągu.

9 maja już wszyscy wiedzieli, że Niemcy podpisali akt bezwarunkowej kapitulacji. Z tego dnia pozostał w pamięci jeszcze jeden obraz: rzucanie czapkami oraz niezliczona ilość machających rąk w oknach i drzwiach wagonów, obcy ludzie ściskali się – Niemcy pokonani, nigdy tu nie wrócą.

Z Łodzi do Warszawy jechałam już pociągiem osobowym, także przepełnionym. Stałam przy oknie i przeżywałam zwykłą radość istnienia. Świat w ciszy, pełnej majowego słońca, wydawał mi się tak piękny, aż trudno było uwierzyć, że znów istnieje i oddaje mi to, co zabrała wojna. Byłam w innym wymiarze życia. 10. Dywizja jeszcze prowadziła walki, a ja obserwowałam ludzi pracujących w polu, mieszkających w swoich domach. Siłą rzeczy nasuwała się refleksja, jako że wszystkie drogi człowieka mierzy się odległością od domu.

Cisza ruin Warszawy wywarła na mnie wielkie wrażenie. Ludzie obciążeni tobołami przemieszczali się piechotą, poza rikszami nie było innych środków lokomocji. Ciąg łączący dwa dworce – zachodni i wschodni – przepełniony był do granic. Zostałam wtopiona w strumień płynący na wschód.

W Lublinie Oficerską Szkołę Intendentury zastałam w budynku przy dużym dziedzińcu. Jedno skrzydło zajmowali klerycy. Warunki zakwaterowania były bardzo dobre. To, że nie wracałam do barakowego prymitywizmu, wpływało na samopoczucie. Nie miałam klarownej wizji najbliższej przyszłości, lecz optymizm, towarzyszący młodości, pozwolił szybko odzyskać równowagę ducha. Miałam poczucie wartości życia i wiarę w przyszłość.

Dzień zwycięstwa wypadł w środku tygodnia, a ja już w sobotę jechałam do Chełma Lubelskiego. W tym samym dniu, tylko następnym pociągiem z Warszawy do Chełma, jechał mój zabiedzony tato. Był to cudowny zbieg okoliczności, ponieważ w niedzielę rano, z Dubienki do mieszkania cioci przyjechała mama. Życie tylko raz daje taki dzień. Mama własnym oczom nie wierzyła, 13 maja to naprawdę byliśmy my, tylko o rok starsi. Tato był zaskoczony. Zostawił mnie przy mamie w Kupiczowie, a zobaczył w mundurze podchorążego. Nigdy nie widziałam ojca płaczącego. Był mężczyzna twardym, lecz wówczas po jego twarzy spłynęły łzy. Opowiadał, jak wielkie wojny kierują losem człowieka. Wprawdzie historia nie powtarza się, lecz przynosi zdumiewające analogie. „Podczas pierwszej wojny – mówił – w czasie odwrotu wojsk rosyjskich zostałem złapany przez Niemców i osadzony w obozie, w mieście Gołdap. Stamtąd uciekłem do rodzinnej Laskowizny, gdzie rozbrajałem Niemców. Podczas drugiej wojny, gdy byłem żołnierzem partyzanckiej 27. Wołyńskiej Dywizji, po koncentrycznym uderzeniu Niemców na lasy szackie, zostałem przez nich złapany i osadzony w obozie, w tym samym mieście Gołdap. Następnie, jako niewolnik, pracowałem w majątku u Niemca. Po wyzwoleniu przez wojska rosyjskie tą samą drogą jechałem do Laskowizny. Tym razem do brata, gdzie czekał list z adresem w Chełmie. Moje drogi różniły się tym, że podczas I wojny nie głodowałem, w czasie II – aby utrzymać się przy życiu piłem wodę bagienną i sok drzew lasów szackich. Maszerowałem nocami po bagnach i bezdrożach. Wszystkie miejscowości zostały obsadzone przez garnizony niemieckie. Zdobycie żywności było wprost niemożliwe, jak i zmiana bielizny. Z tego powodu plaga odzie-

żowego robactwa nawiedziła całe partyzanckie wojsko. To był najcięższy rok w moim życiu".

W tym szczęśliwym dniu pytałam rodziców, gdzie będzie nasz nowy dom. Rodzice byli zdecydowani – na Kujawach. W powiecie Radziejów od 1927 r. mieszkał brat mamy Stanisław Śladewski. W czasie okupacji niemieckiej został wysiedlony, a na jego dużym gospodarstwie osiedlono rodzinę niemiecką. Wojenny koszmar, jaki nas rozdzielił, nie zwrócił nam jedynego brata. Miał 16 lat. To gasiło radość mamy i nadzieję ojca. Wiele lat trwały poszukiwania, dopiero z książki Michała Fijałki *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK* dowiedzieliśmy się, że zginął pod Lubomlem, gdy jego oddział przechodził przez tory kolejowe.

Rodzice otrzymali w urzędzie repatriacyjnym bezpłatny bilet do miejsca osiedlenia się i zapomogę pieniężną, za którą kupili mąkę. Z Chełma wyjechali na Kujawy, gdzie otrzymali średniej wielkości gospodarstwo po koloniście niemieckim. Byli na tyle młodzi, iż stworzyli nam nowy dom. Gospodarowanie zaczęli od zera, nie było narzędzi gospodarskich i koni. Wystąpiły trudności adaptacyjne, byliśmy tu Ukraińcami. Ziemia, jak mówili rodzice, miała inny zapach, dom żył nowym rytmem, dawne odeszło wraz z epoką, z jej śpiewami i polowaniami. Pewnego dnia tato, przeglądając papiery, zauważył dokument, potwierdzający pobyt w obozie jenieckim. Podszedł do płyty, podarł go i spalił. Powiedział: „Ten papier z przeklętym Hakenkreuzem nie będzie potrzebny".

Po rodzinnym spotkaniu w Chełmie wróciłam do Lublina i przygotowywałam się do ostatnich egzaminów w Oficerskiej Szkole Intendentury. Po promocji w dniu 12 czerwca 1945 r. otrzymałam skierowanie do Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. Moja kariera oficerska trwała do 1948 r.

Po przyjeździe do Warszawy postanowiłam odwiedzić rodzinę w Laskowiźnie. Swoim przybyciem zaniepokoiłam stryja. Po kilku latach przyznał się, że nie spał całą noc. W przypadku nadejścia „leśnych" miał ukryć mnie w piwnicy. – „Mogłaś przecież zginąć w miejscu, w którym przyszłaś na świat, spałaś w tym samym pokoju. Musiałem zachować ostrożność – wspominał. – Szłaś w oficerskim mundurze przez dużą wieś, twój orzełek był bez korony".

Miało to miejsce po ogłoszeniu amnestii, wzywającej do wychodzenia z lasu i zaprzestania bratobójczych walk. 1 lipca 1945 r. Rada Jedności Narodowej postanowiła rozwiązać Delegaturę Rządu na Kraj i sama się rozwiązała, zamykając tym samym działalność państwa podziemnego. Europa zmierzała w kierunku stabilizacji. Powoli i ja wracałam w swój świat marzeń, a że byłam młoda, wierzyłam, że one spełnią się. We wrześniu rozpoczęłam naukę w liceum matematyczno-przyrodniczym. W 1953 r. ukończyłam Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Otrzymałam dyplom i nakaz pracy do Wrocławia. Ofert pracy było tak dużo, że miasto i zakład wybrałam sama. Muszę być sprawiedliwa wobec losu, który mnie tu skierował. W tej samej instytucji, związanej z obsługą rolnictwa, pracowałam 35 lat. To były najszczęśliwsze i najlepsze lata w moim życiu. Miałam swoją rodzinę i swój dom. Za dawnym kresowym nie tęskniłam – za czym miałam tęsknić? Za kurhanami, w których grzebano symbole związane z „wrażymi Lachami"? Tamto życie uleciało wraz z łuną „czerwonych nocy".

Wielkim zadaniem powojennego rządu było przywrócenie normalności i rozwiązanie problemów antypolskiej działalności OUN-UPA na terenie południowo-wschodnich powiatów w granicach nowej Polski. Kurenie UPA, przybyłe z Wołynia i Małopolski Wschodniej, w oczekiwaniu na trzecią wojnę światową, do 1947 r. kontynuowały swoją zbrodniczą dzia-

łalność. Posterunki MO i ORMO nie były w stanie zabezpieczyć Polaków przed napadami UPA. W obronie ludności, mienia i granic poległo wielu żołnierzy frontowych, WOP i KBW. Z zasadzki zginął generał Świerczewski.

Minęły lata. W wyniku rozpadu ZSRR ogłoszono niepodległość Ukrainy. Ounowskie upiory wyszły z podziemia, energicznie zaczęły zacierać ślady popełnionych zbrodni i swojego powiązania z faszyzmem niemieckim. Niemcy zbudowali już własny obraz wojny, w sposób taki, jakby historia nie dotyczyła tego państwa i tego narodu. Mityczni „naziści" odpowiadają za holokaust Żydów, a co z ponad 20 milionami Słowian? Ofiary niemieckiego nazizmu schodzą w cień. W niemieckiej publicystyce ostatnich lat, a także w filmie, kreuje się Niemców na ofiary obcych wojsk, pomija się aspekt odpowiedzialności państwa i jego legalnie wybranych władz za wywołanie wojny, za gigantyczne ludobójstwo i cierpienia innych narodów. Niemiecką winę rozmywa funkcjonujący termin „naziści" lub „hitlerowcy". Żadni mityczni „naziści", tylko Niemcy ostrzeliwali nas w czasie ucieczki z palących się Zasmyk. Niemcy budowali obozy śmierci, a że powstawały one na terenie okupowanej Polski, są to „polskie obozy zagłady". Niemcy odpowiadają za masowe wysiedlenia już w 1939 r. W latach 1942-1943 gestapo, żandarmeria i pomocnicza policja ukraińska wysiedliły Polaków z 297 wsi na Zamojszczyźnie, w ramach tzw. Generalnego Planu Wschodniego. Niemcy szkolili terrorystów, późniejszych dowódców zbrojnych formacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, odpowiedzialnych za ludobójstwo minimum 200 tysięcy kresowych Polaków. Rewizjonizm historyczny podjęty w Polsce i antypolonizm przybierają formę niepokojącą. O przywileje kombatanckie upominają się ci, którzy wspomagali niemieckie formacje zbrojne. To znak nowych czasów.

Świadkowie, kombatanci, którzy w 1945 r. zaczęli ponownie zapisywać nowe stronice dziejów polskiego oręża na Dolnym Śląsku, mają obowiązek o tym mówić, przypominać i pisać. Do pisania skłoniły mnie wypowiedzi utytułowanych naukowo historyków, którzy bezprzykładne bohaterstwo polskich żołnierzy na froncie wschodnim i zachodnim określają mianem mitów. Takie postrzeganie historii jest dla mnie nie do przyjęcia, jak również dzielenie weteranów u schyłku ich życia na lepszych i gorszych lub podważanie sensu historii okresu powojennego. Ludzie zajmujący się dzieleniem nie mają wiedzy historycznej, wyobraźni, nie są w stanie zrozumieć ówczesnej polskiej racji stanu ani skomplikowanych dróg i okoliczności prowadzących do oddziałów partyzanckich czy Wojska Polskiego.

W tamtym zespole warunków historycznych byliśmy tam, gdzie była jakakolwiek możliwość obrony życia lub walki z głównym, wspólnym wrogiem, jakim były Niemcy faszystowskie z sojusznikami. Nas nie pytano, gdzie chcemy walczyć. Ja miałam to szczęście, że mieszkałam w rejonie koncentracji 27. Wołyńskiej Dywizji AK i że trafiłam do armii gen. Zygmunta Berlinga. To żołnierze tej armii zawiesili biało-czerwoną flagę w Berlinie. Wspaniale wypadła defilada mojej frontowej 10. Dywizji 2. Armii WP na Placu Zamkowym [dziś Plac Wolności] we Wrocławiu w dniu 26 maja 1945 roku. Przy dźwiękach *Lekkiej kawalerii* wjechali ułani, wzruszające przemówienie wygłosił dr Bolesław Drobner – pierwszy prezydent Wrocławia. Pod końskie kopyta rzucono 40 sztandarów ze swastykami, co oznaczało starcie wroga w pył i odejście w niebyt niemieckiego „Drang nach Osten".

Moje koleżanki i koledzy z Ostrowa zdążyli do armii gen. Władysława Andersa, brali udział w bitwie pod Monte Cassino. Po rozbrojeniu przez Anglików znaleźli się w Londynie. Nie uzyskali zgody na udział w defiladzie zwycięstwa. Dla nich wojenna wędrówka skończyła się utratą Ojczyzny na zawsze.

Monika Śladewska